

BIBLIOTEKA
KAZNODZIEJSKA.

TOM VIII.

BIBLIOTEKA KAZNODZIEJSKA

CZASOPISMO

poświęcone

Kaznodziejstwu.

*Qui profert de thesauro suo nova
et vetera.*

WYDAWCA

X. J. STAGRACZYŃSKI

Pleban z Lekna.

Tom VIII.

POZNAŃ.

Nakładem Księgarni Katolickiej.

1891.

Printed in Poland

Kazanie I. na Nowy Rok.

Czym jest dla nas Jezus?

Z dniem dzisiejszym rozpoczęliśmy Rok Nowy. Wszyscy, jak tu jesteśmy, ocknąwszy się dziś rano ze snu, przede-wszystkiem do Boga obróciliśmy serca swoje, składając dzięki, że nam tego dnia dożyć pozwolił: „O Boże, Ojciec mój, któryś jest w Niebie, dziękuję Ci za tę noc ostatnią starego Roku, i za ten nowy dzionek Nowego Roku — wspieraj mię łaską swoją świętą, bym i ten Nowy Rok przeżył na chwałę twoją i na zbawienie duszy mojej!”

Nowy Rok przyszedł — a cóż ten N. Rok nam przyniesie? Co przyniesie dla mnie? Dla was? Dla dzieci waszych? Dla rodzin waszych? Co nas czeka: zdrowie, czy choroba? Wesele czy smutek? Życie czy śmierć? Co nam przyniesie ten N. Rok na świecie: pokój, czy wojnę?

Takie, i tysiączne inne pytania nasuwają się mimowoli każdemu myślącemu człowiekowi przy rozpoczęciu Nowego Roku. Na te pytania nikt nie może dać pewnej odpowiedzi, bo to wszystko zakryto przed oczyma naszymi. Jednakże z troską i obawą rozpoczynamy Rok Pański 1891 — ludzie wróżą, że prędkiej później będzie wojna, wojna straszna, o jakiej świat nie słyszał. Nie ma się czemu dziwić. Widzimy wszyscy, jak się narody zbroją od stóp do głowy; czujemy, jakoby par jakiś, duszność jakąś w powietrzu — czujemy, że na świecie nie jest tak, jak być powinno, że się coś popsło, słowem, nikt nie może powiedzieć na pewno, że ten Rok Nowy skończy się w spokoju, że nas ominą klęski nad wszystkie najstraszliwsze,

klęski krwawej wojny, wojny powszechnej, na jaką się oddawna zanosi.

Jednakże nie trwóźmy się zbytnie! Rok Nowy my katolicy rozpoczynamy pod dobrą wróżbą, pod dobrym znakiem, bo pod znakiem Najśl. Imienia Jezus: „*I nazwano Imię jego Jezus.*“ Jezus znaczy Zbawiciel — więc ten Jezus będzie i w tém Roku chwałą naszą, pociechą naszą, obroną naszą, ratunkiem naszym — niech się stanie co chce. Przyszłość niepewna, ale to pewna, że Imię Jezus w pośród wszelakich niepokojów i zamieszek świecić nam będzie jako gwiazda jasna; Jezus będzie

I. Chwałą naszą największą.

II. Skarbem naszym najdroższym.

III. Pociechą naszą najłodszą.

I.

1) Imię Jezus jest chwałą naszą, bo to Imię Tego, któremu nikt ni godnością, ni chwałą nie sprosta. Jezus jest Królem. Według człowieczeństwa swego P. Jezus pochodzi z królewskiego rodu Dawida; dla tego Pismo św. zowie go wprost synem Dawidowym. Mniejsza o ten rod królewski, to godność ziemską tylko; P. Jezus jest nie tylko synem Dawidowym, lecz jest Synem Bożym. Jest Synem Tego, który jest Bogiem od wieków i aż na wieki; jest Synem Tego, który w rękę swojem trzyma wszystkie granice ziemi i wszystkie wysokości gór (Ps. 94); Tego, który się zowie królem wieków i Bogiem majestatu (2, 8, 3).

Co to za godność! — Takię godności nie znajdziecie, choćbyście wszystkie książęce i królewskie rody w jedno zebrali.

A nie tylko królem niepojętej godności jest Pan Jezus — On jest i najpotężniejszym królem. Wszakże On sam rzekł o Sobie: „*Dana mi jest wszystka władza na Niebie i na ziemi.*“ A więc P. Jezus posiada moc i władzę nieograniczoną; moc i władzę rozciągającą się na ziemię całą i na wszystkie niebiosy; posiada moc i władzę, której poddani są ludzie i Aniołowie i wszystkie stworzenia, niech się zowią jak chcą; posiada moc i władzę, w obec której

wszystka moc i władza potentatów ziemskich jest jakoby domeczek z kart sklejony, który na jedno dmuchnięcie rozlata się na wszystkie strony. Dla tego Apostół zowie Jezusa księciem królów téj ziemi (Apoc. 1, 5), zowie go Królem króli i Panem panujących (19, 16).

2) Imię Jezus jest Imieniem Tego, przed którym wszystko klęka. Pan Jezus — mówi Apostół — uniżył się i stał się posłuszny aż do śmierci a śmierci krzyżowój, ale dla tego Bóg wywyższył go, i dał mu imię nad wszystkie imiona, tak, iż na Imię Jezus wszystkie kolana klękają — niebieskie, ziemskie i podziemne. Na Imię Jezus wojska Anielskie i zastępy Świętych w Niebie spoglądają z największą czcią, i padają na kolana.

Na Imię Jezus klęka ziemia, bo gdziekolwiek to Imię znane, tam na cześć tego Imienia wznoszą się ołtarze: to Imię wysławiają wszystkie serca i wszystkie języki. — Na Imię Jezus klęka piekło. Atanazy św. mówi, że w obec mocy Jezusowej złe duchy w niwecz się obracają, że na samo Imię jego ostać się nie mogą.

A więc Imię Jezusa Chrystusa jest chwałą naszą, bo jest Imieniem Tego, któremu chwałą nie wyrówna nikt, przed którego mocą wszystko się skłania. Więc to Imię jest dla nas chrześcijan Alfą i Omegą — pierwszym i ostatnim — w tém Imieniu wszystka szczęśliwość nasza i wszystka chluba nasza.

II.

1) Imię Jezus jest s k a r b e m naszym największym, bo jest Imię Tego, który nas odkupił. Z niego tylko samego zbawienie nasze i przez niego tylko możemy być zbawieni. Azaliż możecie mi nazwać kogo innego, co nas odkupił? Innego kogo, który nam Niebo otworzył? Nie możecie, bo w żadném inszém imieniu nie ma zbawienia, jeno w Imieniu Jezus. On sam trzyma w ręku klucze Nieba, On sam rozda je korony żywota. Przejdźcie świat cały, szukajcie u wszystkich królów i mocarzy ziemskich — szukajcie nawet pośród Aniołów i Archaniołów: nigdzie nie znajdziecie zbawienia, tylko u Jezusa. On jest kamieniem węgielnym, na którym wznosi się wszystka budowa zbawienia

naszego. Przez niego mamy pokój i pojednanie. Jako niegdyś nad arką Noego, unoszącą się na wodach potopu, zajaśniała tęcza na znak, iż się skończyło karanie Boże, tak i nad krzyżem na górze Kalwaryjskiej zajaśniała tęcza pokoju dla świata całego. Dla Krwi Syna swojego, rozpiętego na krzyżu, Bóg powściągnął miecz gniewu swojego, i podał nam rękę na znak zgody, przyjął nas znowu za dzieci swoje.

A nie tylko to: niepojętą miłości Jezusowej zawdzięczamy i dziedzictwo nasze niebieskie, które obiecane wszystkim. Kluczem krzyża otworzył nam drzwi Niebios dotychczas zamknięte, i on sam pierwszy z ludzi wszedł, a z nim dusze sprawiedliwych Starego Zakonu — miliony i miliony. I odtąd bramy niebios otwarte dla wszystkich, i dla ubogich i dla bogaczy, dla prostaczków i dla uczonych, dla dzieci i dla starców, dla ludzi wszystkich stanów i wszystkich czasów; u tych bram czekają Aniołowie na każdego, aby tego, co wierzył w Jezusa i miłował go, zaprowadzić do niewysłowionego wesela i do radości wiekujistej.

Imię Jezus jest imieniem Tego,

2) *przez którego możemy sobie zaskarbić nieskończone zasługi.*

Wiara św. naucza, że tym, którzy są w stanie łaski, wszystko, cokolwiek dobrego i w dobrej intencji czynią, przez Jezusa Chrystusa obraca się w zasługę na Niebo. Wszystko, a więc wszystkie prace i wszystkie znoje, i wszystkie cierpienia, i każdy krok, i każde słowo, i każda myśl, a nawet i zabawy, i spanie, i jedzenie, i picie. Dla tego Apostół Paweł św. upomina nas, byśmy wszystko czynili w Imię Jezusa, który jest źródłem wszelkiej zasługi. Jakże więc bogatymi możemy zostać przez takiego Odkupiciela naszego, jak bogatymi dzień w dzień, co godzina, co moment! Jako dobre drzewo stokrotny owoc wydaje, tak i życie bogobojnego chrześcijanina. Jako skarby bogacza prawie co godzinę rosną, mnożą się, tak i zasługi chrześcijanina mnożą się, że ich tyle, co piasku na brzegu morskiem.... A za tymi zasługami przyjdą

korony, które nigdy nie więdną, korony nieprzemienne, a te korony tym świetniejsze, imśmy tutaj pokorniejsi byli, imśmy mężniej walczyli, imśmy cierpliwiej krzyże znosili, imśmy stateczniej wierzyli, imśmy goręcej kochali, imśmy więcej czynili dla P. Boga i dla Królestwa jego.

Więc Imię Jezus jest skarbem naszym największym, bo jest imieniem Tego, któremu wszystko zawdzięczamy, i przez którego wszystko wysłużyć sobie możemy. To Imię droższe nam nad imię ojca i matki, nad imię żony i męża, i dzieci — droższe nad wszystko złoto i nad wszystkie kamienie, nad wszystkie skarby świata całego. I choćbyśmy utracili wszystko: i mienie, i zdrowie — dosyć będziem bogaci, bylebyśmy nie utracili Jezusa.

III.

Imię Jezus jest pociechą naszą najmiłą, bo jest imieniem Tego, który

1) *wszystkie łzy ociera.*

Ojciec przedwieczny posłał Syna swego na ten padół płaczu, ażeby zasmuconych pocieszał, cierpiące pokrzepiał. I przyszedł P. Jezus na tę ziemię, a ta ziemia była pełna łez i utrapienia. I byli opuszczeni, i byli zgłodniali, i byli uciśnieni, i byli schorzali, i byli smętni bez liczby, — i tych wszystkich zapraszał do siebie, mówiąc: „*Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy obciążeni i uciśnieni jesteście, a ja was ochłodzę.*“ I ze wszech stron przychodzili, a On przyjmował ich miłościwie i łaskawie, i osuszał łzy. Co więcej, Onże sam szukał i ubogich, i uciśnionych — całą ziemię żydowską i Galileję przeszedł od miasta do miasta, od sioła do sioła, i wszędzie pocieszał i wszędzie ratował.

A ta miłość Jezusowa trwa do dziś, a ręka jego pomaga każdemu aż do téj godziny. Na samo wspomnienie Imienia jego najśw. przestają płynąć łzy z oczu, boleść wszelka łagodnieje, rana wszelka się goji.

Obejrzyjcie się po świecie — ile smutku i płaczu, ile opuszczenia, ile ubóstwa! Gdzież człowiek, na którymby nie spoczywało ciężkie jarzmo, i któryby nie był wielą

nędzy napełnion? My wszyscy w tém ziemskim pielgrzymowaniu naszym potrzebujem i ulgi, i światła, i cierpliwości, i pomocy. Azaliż i ty nie czujesz na sobie ciężaru i upalenia, azaliż nie kroczysz pośród głogów i cierni? Azaliż dusza twoja przygnębiona nie pragnie choć jednej kropelki pociechy? O tak — Pan Jezus ulży ci, bo On uczy, jakim okiem mamy się zapatrywać na wszelakie dolegliwości i krzyże żywota. Kto oczyma ciała na te utrapienia ziemskie spogląda, nie widzi nic więcej, jeno przekleństwo, jeno gorzkość, jeno truciznę. Ale Zbawiciel otwiera nam oczy i każe nam powiedzieć, że błogosławiony człowiek, który znosi nawiedzenia, bo gdy będzie doświadczon w cierpliwości, weźmie koronę żywota.

Tak tedy według nauki P. Jezusowej uciski wszelakie i krzyże — one nie cierniem i nie piołunem są, lecz drogą do wiekujistego wesela; są perłą drogą, jakiej drugiej nie znajdziem we wszystkich morzach; są skarbem, jakiego żaden mocarz ziemski nie posiada. Gdy to sobie dobrze rozważysz, tedy doznasz wielkiej ulgi we wszelakich utrapieniach — tedy nawet je pokochasz, tedy nawet pragnąć ich będziesz.

2) Co więcej, Pan Jezus dopomaga nam łaską swoją, żebyśmy wszelakie przeciwności po bożemu, z cierpliwością znosili. Pan Jezus niejako sam podkłada obie ręce swoje pod krzyż, iżby nam nie był ciężki nazbyt, iżby snąć człowiek nie zrozpaczył. Doświadczyli tego niejednokrotnie Święci, jak lekkim krzyż każdy przy łasce bożej. Męczennicy św. z pieniem wesela szli na plac śmierci, w pośród najsroźszych mąk wysławiali Boga. A i tobie dopomoże Pan Jezus w tem roku, byś udźwignął swój krzyż. Wszakże i dla ciebie wiele łez i wiele krwi wylał; wszakże i tyś wypisan na ręku jego; więc i o tobie będzie pamiętał, gdy przyjdą na cię godziny smutku.

Więc i w tém roku będzie nam P. Jezus pociechą, niech przyjdą nawiedzenia jakie chcą. Niech w tém roku przyjdzie nieurodzaj na łany twoje: trzymaj się Jezusa, a On ci ulży, a On dopomoże. Niech cię w tém roku spotka i choroba, i prześladowanie, niech nawet i śmierć

zabierze, co ci najmilsze — trzymaj się Jezusa, a On ci ulży, On pocieszy.

Ręka jego nie ukróciła się — Pan mocen jest ratować, dopomódz i wtedy nawet, gdy się zdaje, że już nie ma ratunku, że nie ma nadziei. Niech przyjdzie co chce; niech przyjdą i burze, i błyskawice, i gromy — Pan piasztuje nas na rękę swoją. Niech zagaśnie każda gwiazda — niech się otworzą nie wiem jak głębokie przepaści — Pan Jezus kieruje losami naszymi. W tém najśłodszym Imieniu Jezus pokładajmy wszystkę ufność naszą i powtarzajmy: „*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.*“ O tak — niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — i wtedy, gdy Bóg na ukaranie grzechów naszych pochwyci różgę i srogi miecz; i wtedy, gdy ześle nieurodzaj i drogość, i zarazę, i choroby, i ognie, i grady — my przed wolą jego najświętszą skłonim głowę, i przyzywać będziemy najśłodszego Imię Syna jego: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.*“

I gdy śmierć srogie nam rany zada, zabierając nam co najdroższego mamy po Bogu — och, będziemy płakać, lecz płkanie nasze będzie chrześcijańskie, i wtedy powtarzać będziemy to słodkie imię: „*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.*“

A gdy tego N. Roku nie będzie nam dano przeżyć do końca — jeżeli ostatnia godzina nasza już niedaleko — choć może dziś, jutro, pojutrze, wyniosą nas na cmentarz. — Bądź wola twoja, Panie, byleś nam był miłościw — gotowym, Panie, gotowym — i wtedy jeszcze nie przestaniem wzywać tego najśł. Imienia i ostatnim tchnieniem naszym tu na ziemi, i najpierwszym słowem naszym tam na drugim świecie będzie pozdrowienie tego najśłodszego Imienia: „*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, teraz, i zawsze, i na wieki wieków.*“ Amen.

Kazanie II. na Nowy Rok.

Obrzezanie duchowne.

 Obrzezanie w St. Zakonie było i przykazaniem ważnym i wielką tajemnicą. Było ono znakiem przymierza, które Bóg zawarł z Abrahamem; było znamieniem wybrania, odróżniającym lud żydowski od reszty ludów, oraz znamieniem, iż lud żydowski jest ludem wybranym, ludem bożym. Lecz jakkolwiek ważnym było ono przykazanie, jakkolwiek świętym on obrząd, P. Jezus zniósł go, a na to miejsce ustanowił Sakrament Chrztu św., ustanowił Sakrament N. Przymierza, który każdego przyjmującego ten Sakrament czyni przyjacielem i synem bożym, czyni dziedzicem Królestwa niebieskiego.

Wszelako myliłby się, ktoby mniemał, że teraz już wcale nie potrzeba obrzezania.

Dwojakie jest obrzezanie: jedno zewnętrzne, na ciele; drugie wewnętrzne, duchowne, na duszy. Otóż tego obrzezania wewnętrznego, na duszy P. Jezus nie zniósł bynajmniej; owszem po wielokroć je przypominał i przykazywał. Rzecz prosta: prawdać, Chrztost św. gładzi w nas wszelakie grzechy, lecz nie gładzi w nas skłonności do grzechu. Doświadczamy tego sami na sobie, jak ta skłonność, ta pochopność do grzechu, to przywiązanie do grzechu wciąż a wciąż daje się nam we znaki; doświadczamy na sobie, niestety! jak ta skłonność do złego chciałaby wszystkie zmysły ciała naszego opanować, opętać. Azaliż nie ciągną nas do grzechu oczy i uszy nasze, ręce i nogi, i wszystkie członki nasze? Azaliż tych członków i zmysłów ciała naszego nie używamy niebacznie na grzech, na obrazę Stwórcy naszego?

Owóż te członki potrzeba obrzezać. Jeżeli ich nie obrzezamy, nie będziemy nosili na sobie znaku, znamienia, żeśmy ludem bożym wybranym.

Z Nowym Rokiem ma się rozpocząć nowe życie, a to nowe życie ma się rozpocząć przez obrzezanie duchowne.

Będę dziś mówił o obrzezaniu duchowném i pokażę:
Co i jak mamy obrzezać?

* *

Co mamy obrzezać?

1) *Włosy.*

Włosy nierzadko bywały przyczyną wielkich nieszczęść. Przypomnijcie sobie, co się stało z *Absalonym*, synem króla Dawida. Absalon chciał ojca pozbawić tronu. Ze zbuntowanym wojskiem na czele stoczył bitwę z wojskiem królewskim, lecz zwyciężony musiał uciekać sromotnie. W ucieczce przez gęsty las, zawisnął włosami na dębie. Dopędził go Joab, hetman wojska Dawidowego, i trzema włóczyniami przeszył niewdzięczne serce wyrodnego syna.

Przypomnijcie sobie *Samsona*, onego wielkiego mocarza w Izraelu, którego moc wszystka była we włosach. Tysiączne szkody wyrządzał Filistynom, nieprzyjaciołom ludu swojego, a jednak ostatecznie przez włosy zginął, zdradziwszy żonie swój tajemnicę, w czym siła jego była. Zdradliwa żona ucięła mu włosy, a Samson pozbawiony siły, nie mógł się obronić, dostał się w ręce Filistynom i zginął marnie.

Cóż oznaczają włosy? Oznaczają bogactwa doczesne. Dla tych długich włosów, dla bogactw światowych, ileż to ludzi ginie jeszcze marniej, niż on Absalon i Samson? Bogactwa światowe, to one długie włosy, co serca ludzkie jakoby powrozami krępują do świata i ostateczną zgubę przynoszą. Zważcie, co powiedział P. Jezus, co powiedział na przestrożę bogaczy tego świata: „*Zaprawdę, powiadam wam, trudno jest bogaczowi wniknąć do królestwa niebieskiego. I zaśię powiadam wam: Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho iglane, niż bogaczowi wniknąć do królestwa niebieskiego* (Math. 19, 23, 24). Przerażające słowa! Jak je rozumieć? Nie tak, jakoby bogaczowi już żadną miarą nie było podobno dostać się do Nieba; nie, bo jak tłumaczy św. Hieronim, Pan Jezus nie chciał niepodobieństwa zbawienia wyrazić, lecz chciał powiedzieć, jak rzadki bogacz, który wnijdzie do królestwa bożego. Zbawionym może być

zarówno bogaty jak i ubogi. Lecz rzadko to bywa. Dla czego? Zważcie, ilu i jak wielkich niebezpieczeństw przyczyną są bogactwa tego świata. Zważcie, jak obfitość ziemskich dóbr tysiączne podaje sposobności do grzechów. Zważcie, jak z bogactw, jakoby ze źródła, wypływają wszystkie grzechy główne: pycha, pogarda bliźniego, i łakomstwo, i sknerstwo, życie miękkie, rozwiozłe, i zamięszanie — nieumiarkowanie w jedzeniu i piciu — i lenistwo; a zrozumiecie, jak trudno bogaczowi zbawionym być, do Nieba się dostać. Niemal tak niepodobno, jak wielbłądowi objuczonemu ciężarami przecisnąć się przez wąską bramę. Bogactwa więc same z siebie nie są przeszkodą do zbawienia; lecz są przeszkodą, i wielką, dla nadużyć, dla grzechów, do których prowadzą niebaczności człowieka.

Przeto proszę: Obrzezajcie włosy wasze, to znaczy — odrywajcie serca od zbytecznego i grzesznego przywiązania do dóbr znikomych, doczesnych. Pamiętajcie, co powiedział Pan Jezus: „*Dwom panom służyć nie można.*“ Z dóbr, któremi was Bóg opatrzył, zarządzajcie biedzie i potrzebom ubóstwa, braci waszej. Dóbr należy używać nie według dowolnego upodobania swojego, lecz według woli bożej, tak jak Bóg chce, bo człowiek zawiadowcą tylko, szafarzem tylko, i z tego szafarstwa zda kiedyś rachunek: Nie daj Bóg, byście bogactwy swojemi tak zawisli, tak zagrzeźli w grzechach i zatwardziałości, jak on Absalon zawisnął długimi włosy głowy swojej na gałęzi dębu!

2) Oczy.

Kto policzy ludzi wszystkich, którzy przez oczy swoje upadli w grzech i poszli na potępienie? Oczy — to dwaj niebezpieczni bardzo nieprzyjaciele duszy — oczy to okienka, któremi śmierć wchodzi do serca. Jako złodziej, wiedząc, że nikt domu nie pilnuje, wchodzi oknem i zabiera pieniądze, kosztowności, wszystko, co napotka: tak grzech wchodzi przez oczy do serca człowieczego, i kradzie mu cokolwiek drogiego ma, kradzie niewinność, łaskę, zasługi wszystkie, kradzie Boga samego.

Od czego to zazwyczaj poczyną się upadek w grzech? Od niestrzeżenia oczu. Nie nauczyłeś się oczu trzymać na wodzy, dajesz im wszelaką folgę, chciałbyś wszystko widzieć, takiś na wszystko ciekaw, słowem, nie ostrożnyś nic a nic z oczami swojemi; te oczy twoje tak ciekawe, spojrzą na rzecz jaką nieprzystojną, brzydką, sprośną; na téj rzeczy bawią się, zaczem zaraz w głowie, w wyobraźni rodzą się szpetne obrazy — te obrazy czepiają się pamięci, czepiają się silnie, jak pijawki, i choć to, na coś patrzył, już dawno zniknęło z przed oczu, jednak obraz tkwi w pamięci, co chwila się pokazuje, co chwila nastęcza mimowoli. Owóż, jeżeli tych obrazów nie oddalisz, nie odrzucisz od siebie ze wstrętem, z obrzydzeniem; to w sercu obudzi się zaraz nieczysta *pożądlivość* — i tu już masz w domu złodzieja, a gdy tego złodzieja nie spłoszysz, nie wypędzisz natychmiast, to znaczy, jeżeli tych szpetnych obrazów nie oddalisz, jeżeli téj złej chuci nie stłumisz w sobie, — jużes zgrzeszył, jużes utracił łaskę bożą, już dusza uśmiercona, już śmierć wtargnęła do duszy przez oczy i zabrała ci wszystkie skarby, wszystkie kosztowności twoje. A to wszystko dzieje się w jedném momencie, daleko prędzej, niźelim to opisał.

Zaczyna się od patrzenia; za spojrzeniem idzie wystawianie w myśli, za tym idzie rozmyślanie, potym upodobanie, potym zezwolenie, a tak grzech i śmierć już w duszy. Tym sposobem upadła i zginęła Dina, córka patryarchy Jakóba. Poszła przyglądać się zabawom na błoniach, i tam utraciła panieństwo i życie (Gen. 34, 1). Tym sposobem upadł Dawid, król; ciekawość oczu była przyczyną ciężkiego jego upadku. Początkiem grzechu i okropnych następstw dla owych dwu starców w historii niewinnej Zuzanny była ciekawość oczu.

A przeto *obrzezajcie oczy!* Te okienka duszy zamykajcie mocnemi okiennicami — bądźcie wstydlivi, bądźcie skromni w spojrzeniach! *Obrzezajcie oczy!* Pominijcie, co powiedział P. Jezus: „*Ktobykolwiek spojrzał na niewiastę, by ją pożądał, już ją scudzołożył w sercu swoim.*“ Co to za straszna rzecz rozpasane oczy rzucać na przedmioty najobrzydliwsze. Co za okropna rzecz nawet

w kościele, nawet w czasie Najśw. Ofiary zuchwałe i lubieżne oczy paść widokiem szpetnym, a tak duszę swoją plugawić!

Obrzezajcie oczy!

3) *Uszy.*

Nie jeden zginął, na wieki zginął przez uszy swoje. Jako dzikiego potoku spadającego z wierzchołka gór, nie zatrzymasz w biegu, nie dasz mu rady, i ten potok rozleje się na doliny, i pustoszy role uprawne, i sady, i ogrody, i złote łąny, i wszystko co napotka zamuli, błotem zatopi: tak i grzechu, który przez grzeszne mowy do uszu ludzkich wnika, nie zatrzymasz — ten grzech dotrze aż do serca samego, i ten grzech w prześliczném ogródku serca ludzkiego straszne uczyni spustoszenie. Nieraz dość jednego słowa, by z niego był początek wiekujistego zatracenia. Rozważ sobie każdy, kiedyś począł grzeszyć? Czyż nie wtedy, gdyś za młodu przysłuchiwał się mowie jakiej grzesznej, ładajakiej? Jedno słówko bezecne posłyszał?... Może być, żeś wtenczas jeszcze nie rozumiał dobrze, co one słowa znaczą; ale owa mowa, owo słówko jako strzała utkwiało głęboko w sercu — tyś się nad tym słówkiem potem zastanawiał, rozmyślał o niem, chciałeś dociec, co ono znaczy.... Czyż nie tak? Później umyślnie szukałeś okazji, szukałeś takich towarzystw, przyjaciół, przyjaciółek, gdzieś podobne słyszał mowy — i tak zwolna, niestety, zbyt rychło poznałeś takie mowy i zrozumiałeś je. A potem zacząłeś o tym, coś zasłyszał, rozmaite tworzyć sobie obrazy, aż naostatku uczyniłeś to rzeczą samą, wykonałeś uczynkiem, czegoś zrazu nie pojmował.

Tak to dzieje się, Bracia moi, że jeden drugiego psuje, na złe, na grzech naprowadza; tak się dzieje, że ludzie w szkole lubieżności i grzechu tak rychło i tak wielkie robią postępy; że wnet mistrzami się stają, nauczycielami szkoły czartowskiej, i aż do ostatniej starości od téj nauki nie odwykną, że aż do końca samego upodobanie mają w tych uczynkach ciała i czarta.

Grzeszysz nie tylko wtedy, gdy mów sprośnych słuchasz, lecz i wtedy, gdy słuchasz obmów, po-

twarzy, plotek. Dla niejednego słuchanie takich mów — prawdziwą rozkoszą. Niestety! mów o rzeczach budujących, zbawiennych, przystojnych, cnotliwych — ludzie nie radzi słuchają, nudno im. Ale niech kto pocznie opowiadać bajki, plotki, rzeczy sprosne, żarty plugawe, niech zacznie szarpać dobre imię bliźniego — cesać pocziwą sławę bliźniego: ach, jakże to słodka dla nich muzyka, aż serce skacze od radości, aż oczy się skrzą. Okropna to uciecha, bo ona śmiercią duszy się kończy!

I cóż czynić? Obrzezaj uszy swoje! Gdy takie mowy słyszysz, powiedz zaraz wprost, albo daj poznać, uczuć, że ty takimi mowami się brzydzisz, że nimi gardzisz — ostatecznie idź sobie precz — tam nie dla ciebie miejsce. A gdy nie umiesz tego uczynić, bądź jak one posągi pogańskie, o których Psalmista mówi, że mają uszy, a nie słyszą — bądź głuchy — uszy swoje ogródź cieraniem i nie słuchaj języków bezbożnych.

I to znaczy obrzezać uszy swoje.

4) *Usta.*

Ileż to niegodziwości i obrazy bożej dzieje się przez usta! Przez niewstrzeźliwość w jadłach i napojach! Przez usta Adam i Ewa utracili niewinność swoją: Raj — Ewaw utracił prawo pierworodztwa — on bogacz ewangeliczny utracił Niebo. Ta to chuć zmysłowa, ta niewstrzeźliwość ust i dziś tylu ludzi pozbawia rozumu, majątku, zdrowia, życia i Nieba. Jeść i pić, toć musi człowiek każdy, bo tego wymaga przyrodzenie, bez jadła i napoju człowiek nie mógłby żyć. Lecz czyż nie ma takich, co jakoby na to tylko stworzeni, na to żyją, by jedli i pili? Co jedzą i piją nie z potrzeby, lecz jedynie z chuci, z pożądliwości? Czyż mało takich, co przejedli i przepili gospodarstwo swoje, majątek żon i dzieci swoich? Czyż mało pijaków zbydlęconych do ostateczności?

A przeto obrzezaj usta swoje. Z tym Nowym Rokiem zacznij nowe życie, nowym być człowiekiem! Miarkuj się w jedzeniu i picciu — z potrzeby jedynie, dla zdrowia, dla życia masz się posilać, a nie z obżarstwa, boś przecie nie zwierz. Tak przykazuje Bóg.

5) *Język.*

Mała cząstka ciała — język — a jednak iluż nie-szczęść on przyczyną?

Św. Jakób Apostół pisze: „*Język małyć wprawdzie członek jest, ale wielkie rzeczy podnosi. Oto jako mały ogień jako wielki las zapala. I język jest powszechność nie-prawości. Język złe niespokojne pełen jadu śmiertelnego*“ (3, 5, 6, 8). Tak jest. Kto policzy wszystko ono złe, którego źródłem i przyczyną język? Policzcie kłamstwa, kłatwy, klótnie, swary, niezgody; policzcie obmowy, oszczerstwa, szkalowania, krzywoprzysięstwa, zdrady, sprośności; policzcie bluźnierstwa, świętokradzkie spowiedzie: te i inne grzechy, azaliż one nie z języka idą? Chciałbym ja widzieć tego, coby mógł naprawdę powiedzieć o sobie: „Nie poczuwam się do żadnego a żadnego grzechu językiem popełnionego, nie poczuwam się do tego, bym kiedykolwiek w życiu na złe użył języka mojego“. Jakżeby mógł być wolen od grzechu ten, kto wiele gada, człowiek gadatliwy, człowiek nieposkromionego języka? Wszakże Pismo św. zaświadcza, że gdzie wiele mowy, tam i grzech się znajdzie. Kto wiele gada, ten wiele téż i kłamie. Jeżeliś niepomahowany w języku, w gadaniu, w gadatliwości, o czémże będziesz mówił, i jak? Będziesz mówił o sobie, a więc się będziesz przechwalał. Będziesz mówił o innych, więc rzadko co dobrego. Będziesz mówił o innych, więc będziesz ich ganił, łajał, będziesz ich sromocił, będziesz im uwłaczał, będziesz im się odgrażał, będziesz wytykał ich błędy, grzechy, przywary, te przywary będziesz powiększał, będziesz i zmyślał. Czyż nie tak się dzieje? Będziesz mówił o czém inném, to będziesz plótł trzy po trzy, będziesz gadał, co ci ślina na język przyniesie, będziesz gadał głupio, sprośnie, nie do rzeczy. . . .

A przeto j ę z y k o b r z e z a j! Ten język twój dotąd tak nieokiełznany, tak wyuzdany, teraz w Nowym Roku powściągnij — milcz wiele, a mało mów. Uważ, że i przyrodzenie samo język twój zamknęło zębami i wargami, zamknęło jakoby w więzieniu jakim, chcąc dać znać, że język trzymać na wodzy trzeba. Języka używaj nie inaczej jéno na chwałę bożą, na dobro bliźniego, na własny po-

żytek swój doczesny i duchowny; co nadto, złe jest (Math. 5, 37).

5) *Ręce.*

Niezrachowana moc grzechów, które się dzieją przez nadużycie rąk. Macie oto grzechy kradzieży, gdy ręką po cudze sięgasz. Masz grzechy przeciw piątemu przykazaniu, gdy rękę w gniewie na brata podnosisz. Masz grzechy i przeciw szóstemu przykazaniu, grzechy nieczyste rozmaite. Przypatrzcie się grzechom kradzieży, niesprawiedliwości. Macie potajemne złodziejstwa, łupiestwa, wyrządzanie szkód bliźniemu; macie rozmaite nierzetelności przy kupnie i sprzedaży, macie oszukaństwa tysiączne — to wszystko kradzież jest, złodziejstwo jest, i z tego zdasz przed Bogiem rachunek. Cóż mówić o grzechach nieczystości, które się dzieją za pomocą rąk? Może to wszystko macie sobie za bagatelkę, za jedno nic, za sprzeciwianie się, za tak zwaną psotę; lecz to nie bagatela, to nie psota, jeno grzech ciężki, haniebny.

A przeto ręce obrzezać!

Ty, coś dopuścił się kradzieży, krzywdy naprzeciw bliźniemu, teraz wyciągaj ręce, rusz ręką, by te kradzieże i niesprawiedliwości naprawić. Ty, coś mściwy, ręki nie wyciągaj ku pomście, ku odgrażaniu się, lecz by bliźniemu dobrze czynić. Ty, coś grzeszył sprośnie rękami, pamiętaj, że ciało twoje kościołem bożym jest, że członki twoje, to członki Chrystusowe: poprzestań tego, pomnij na straszny sąd Boga żywego!...

Niechże tedy ten Nowy Rok będzie dla nas rokiem błogosławieństwa bożego! Będzie nim, jeżeli odrzucimy od siebie precz wszystko, co się Panu Bogu nie podoba, czém się Bóg brzydzi nieskończenie. Będzie, jeżeli grzechy porzucimy. Do grzechu pobudką i przyczyną są nam zmysły nasze, są nam członki ciała naszego. Więc potrzeba obrzezania dusznego; potrzeba nam ducha umartwienia, ducha zaparcia się samego siebie, słowem, potrzeba nam ducha Chrystusowego, któryby nam rządził i kierował. I to to będzie dla nas znakiem, żeśmy wybranym ludem bożym.

To będzie zadatkiem onych wielkich obietnic tam w wieczności, gdzie już czasu nie ma i nie ma odmiany lat; tam w wieczności, gdzie jeden tylko rok jest wiecznotrwały, długi bez końca, rok szczęśliwej wieczności. Tego roku błogosławionego, tego Nowego Łata szczęśliwości niebieskiej życzę i wam i sobie, a Pan niechaj raczy dać nam go wszystkim. Amen.

Kazanie na Niedz. po N. Roku.

Jaki koniec prześladowania P. Jezusa i Kościoła?

Dziwne, zaprawdę, drogi Pańskie! Okrutny a nikezemny król Heród drży na wiadomość o nowonarodzoném królu żydowskiém, lęka się o życie swoje i o tron swój, i o niczym nie myśli, jeno o tém, jakby ująć tego uwidzionego niebezpieczeństwa — więc chce zabić Dzieciątko. Lecz oto Anioł Pański ukazał się we śnie Józefowi, mówiąc: „*Wstań, a weźmi dziecię i matkę jego, a idź do ziemi izraelskiej (egipskiej). Który wstawszy, wziął dziecię i matkę jego i przyszedł do ziemi izraelskiej*“ (egipskiej). Tym sposobem w niwecz obróciły się zamysły Herodowe. Dzieciątko uratowane, znalazło się na miejscu bezpieczném, gdzie już nie sięgła ręka Herodowa. Ale wielki płacz był słyszany w Ramie, — Rachel opłakiwała dziatki swoje, i nie dała się pocieszyć, iż ich nie ma: okrutny Heród kazał tam wymordować niewinne dziatki, młodzianki święte, rozumiejąc, że i Dzieciątko Jezus zginie w téj rzezi. Tymczasem okrutnik umarł, nie dopiawszy tego, co zamierzał. Poraz wtóry ukazał się Anioł we śnie Józefowi, mówiąc: „*Wstań, weźmi Dzieciątko i matkę jego, a idź do ziemi izraelskiej, albowiem pomarli, którzy duszy dziecięcej szukali.*“ I uczynił tak Józef.

Tak oto upokorzył Bóg pychę nieprzyjaciół Dzieciątka.

Cudowne, zaprawdę, drogi Pańskie!

Historyja tego pierwszego prześladowania skierowanego przeciw osobie samegoż Założyciela Kościoła, przeciw Panu Jezusowi, jest oraz historyją wszystkich innych prześladowań, które w ciągu wieków naprzeciw Kościołowi powstały. Zrazu te prześladowania były tak groźne, iż się zdawało, że wszystko w niwecz obróć. Ostatecznie pokazało się, iż prawdą jest, co powiedział Pan Jezus, że *i bramy piekielne nie przemogą nic naprzeciw Kościołowi i naprzeciw Chrystusowi.*

Przypatrzmy się dziś:

I. Jakie to były prześladowania?

II. Jaki ich koniec?

I.

„Heród szuka Dziecięcia, aby je zabił.“

Ten król okrutny, który chce zgładzić Dziecię niewinne, bojąc się, by mu nie wytrąciło z ręki berła królewskiego, jest ohydny pierwowzorem tych wielkich, tych mocarzy, tych mędrków, którzy powstawali przeciw Chrystusowi i naprzeciw Kościołowi jego. Pycha, obrażona miłość własna, żądza panowania — te złe chucie podawały miecz krwawy do ręki, te były pobudką, dla czego fałszywie świadczyli, wbrew lepszéj wiedzy, naprzeciw Chrystusowi i oblubienicy jego. Celem wszystkich prześladowań, jakie wszczynali mocarze téj ziemi; wszystkich kacerstw, które w samémże łonie Kościoła powtarały, nie było nic innego, jéno zniszczenie Kościoła, jéno zabicie tego widomego, mystycznego Ciała Chrystusowego.

„Heród szuka Dziecięcia, aby je zabił.“ W tych słowach zawarte są dzieje wszystkich prześladowań, bądź krwawych za pomocą miecza, bądź niekrwawych za pomocą jadu herezyji.

1) Spytajcie się cesarzy pogańskich, którzy wiarę Chrystusową i wyznawców Chrystusowych prześladowali w najstraszliwszy sposób, dla czego to czynili. Nie dadzą oni innéj odpowiedzi, jéno tę: *„Heród szukał Dziecięcia, aby je zabił.“* Chcieli zabić Chrystusa w Kościele i w wyznawcach Kościoła. Szukali chrześcijan po miastach, po

siołach, na puszczech, dokąd się chronili, szukali ich po jaskiniach, w lochach podziemnych: a cóż to oni zawinęli — ci wyznawcy Chrystusowi? Szukali, aby ich zabić, aby ich wytępić; szukali chrześcijaństwa, aby je uśmiercić, bo się lękali, by nie ukróciło im władzy, by nie położyło końca sprosnemu pogaństwu, któremu zawdzięczali wszystkę potęgę, a z którego upadkiem i onić razem upaść musieli. I dla tego to szukali tego znienawidzonego Nazarejczyka, aby go zabili. Ale nie znaleźli go. Ten, który niegdyś w żłóbku betlejemskim spoczywał, już był wstąpił na niebiosy i zasiadł po prawicy ojcowskiej. Więc w złości swojej obrócili się na wyznawców jego. Rozpoczęła się rzeź dzieł. Ofiarą ich krwiożerczości, ofiarą ich nienawiści ku Chrystusowi padały dzieci, młodziany, panny, męże, niewiasty, kapłani, których Kościół św. po dziś dzień czci jako najszlachetniejsze członki swoje.

Za czasów pogańskich było dziesięć srogich prześladowań, które przeszło 250 lat trwały. Najpierwsze rozpoczęło się za cesarza N e r o n a, który chrześcijan kazał smołą oblewać, a potem zapalić. I te żywe pochodnie paliły się, i świeciły we dnie i w nocy. Cesarz D o m i c y j a n wszystkie czas swój trawił albo na zabijaniu much, albo na mordowaniu chrześcijan.

Lecz te pierwsze prześladowania nieczym były w porównaniu do ostatnich za czasów cesarzy D e c i u s z a i D i o k l e c y j a n a. Cokolwiek zmyślność ludzka, cokolwiek najwyszukańsze okrucieństwo, cokolwiek złość piekielna mogły wynaleść, tego się imano, by zgłębić, zdusić chrześcijaństwo, które się naonczas już po całym cesarstwie było rozszerzyło. W zawody ze sobą około gnębienia chrześcijan szli cesarze, starostowie, sędziowie, kaci.

Gdy pogaństwo runęło, i wtedy nie obyło się bez prześladowania Kościoła. Kto nie słyszał o prześladowaniu cesarza J u l i j a n a, Odstępcy? O prześladowaniach cesarzy aryjańskich i królów aryjańskich w Hiszpaniji, we Włoszech, w Afryce? Kto nie słyszał o prześladowaniach cesarzy greckich naprzeciw Kościołowi rzymskiemu na Zachodzie? Kto nie słyszał o strasznych prześladowaniach cesarzy niemieckich, króla Henryka IV., królowej Elżbiety

naprzeciw prawego Kościoła wyznawcom? Kto nie słyszał o strasznych prześladowaniach za czasów rewolucyi francuskiej w przeszłym stuleciu? O prześladowaniu cesarza Napoleona I.? Wreszcie o prześladowaniach innych, które trwają po dziś dzień?

Ci wszyscy prześladowali Kościół dla tego jedynie, iż ten Kościół jest im przeszkodą w ich pysznych, grzesznych zamysłach. Szukali Dzieciątka, aby je zabić — albo w oblubienicy jego — w Kościele, albo w namiestnikach jego, albo w sługach, albo w wiernych wyznawcach jego.

2) A którzyż to są, co szukali zabić Dzieciątka w nauce jego? Są to heretycy wszech czasów i wszech narodów, poczynawszy od najdawniejszych, po których ani pamięć nie została, aż do ostatnich starokatolików za dni naszych.

Co za wielki zastęp tych zabójców Chrystusowych! Wymieńmy choć kilku z pośród tych, co najgłębsze rany zadali mistycznemu ciału Chrystusowemu. Był Montanus, co się wydawał za Ducha św. Był Ariusz, głowa kacerzów, który zaprzeczał bóstwa Chrystusowi Panu, i którego herezyja po całym świecie się rozeszła. Był Pelagiusz, który nie uznawał Chrztu i potrzeby łaski bożej. Był Nestoriusz, zawzięty nieprzyjaciel Chrystusa Pana i jego Matki najświętszej. Focjusz, który się odczepił od Stolicy apostolskiej. W Anglii Wiklefici, a w Czechach Husyci, którzy odrzucali Mszę św. i cześć Świętych Pańskich; — na ostatku heretycy XVI. wieku, którzy błędy i kacerstwa wszystkich czasów na nowo odgrzebali i swoje własne przydali.

Cóż o nich wszystkich powiemy? To, co Pismo mówi o Herodzie: „Szukali Dzieciątka, aby je zabić“.

W tych słowach zawarta historyja wszystkich prześladowań, czy za pomocą miecza, czy za pomocą jadu herezyji w ciągu blisko 19 stuleci.

A jakież był ich koniec?

„Pomarli, którzy szukali duszy dziecięcej.“

II.

Aczkolwiek te prześladowania i te kacerstwa długo trwały, jednak i na ich sprawcach i na ich zwolennikach

sprawdziły się one słowa: „Pomarli — zmarnieli — ręka Pańska dosięgła wszystkich, co szukali Dzieciątka, aby je zabić.“

1) On Heród okrutny, który tak krwawą kąpiel z krwi niewinnych dziatek betlejemskich sprawił, ażeby ugodzić w boskie Dzieciątko — cóż się z nim stało? Oto niedługo potym strawiony rozpustą i trwogą sumienia, trawiony szkaradną chorobą wyzionął ducha, stoczony żywcem od robactwa. Zbrzydł wszystkim ludziom i najbliższemu otoczeniu swojemu. Syn jego, drugi Heród, za którego rządów Pan Jezus był ukrzyżowany, zrzucony z tronu umarł w nędzy. Piłat, on niesprawiedliwy sędzia, poszedł na wygnanie i sam się mieczem przebił. Judasz — obiesił się i rozpekł na dwoje.

A co się stało z rzymskimi cesarzami? Przeciw Neronowi wszystek lud się oburzył, i ten nikczemnik uciekając przed zemstą ludu, krył się wszędzie, aż sam sobie sztylet wbił w gardło. Cesarza Domicyjana własna żona przebiła, — innych ubili żołnierze.

A jakież koniec wziął on cesarz Julijan, odstępcą, który chciał koniecznie odbudować świątynią Jerozolimską, aby zadać kłam przepowiedni Jezusowej? Gdy się razu jednego szyderczo pytał pewnego chrześcijanina: „Co porabia Galilejczyk, syn cieśli?“ — ten mu odpowiedział: „Galilejczyk robi trumnę dla cesarza Julijana.“ Na wojnie z Persami ten cesarz ugodzony śmiertelnie strzałą, wyrzekł jeszcze bluźniercze słowa: „Zwyciężyłeś, Galilejczyku!“ — Ariusz, który jadem kacerstwa swego Azyję, Afrykę, Europę zaraził, o jakże smutnie skończył! Oto wyszły z niego wnętrzości.

A cóż się stało z innymi herezyarchami? Jedni pomarli w nędzy i w pogardzie u ludzi; inni wpadli w ręce sprawiedliwości ludzkiej i poszli pod miecz; inni zmarnieli szarpani zgryzotami sumienia, inni wreszcie pomarli w zaślepieniu i zatwardziałości. Henryk VIII., król angielski, który Anglią od Kościoła oderwał, wymordował Biskupów i kapłanów i tysiące tysięcy wiernych katolików — na ostatku przemienił się prawie w zwierza wściekłego i skonał w rozpacz. Podobnie córka jego Elżbieta,

jeszcze okrutniejsza — ta przed śmiercią ściany drapała i gryzła. A oni okrutnicy za czasów rewolucyi francuskiej? Poszli pod miecz katowski. Napoleon I., który dwu Papieży świątobliwych Piusa VI, i Piusa VII. włóczył i poniewierał, skończył na wygnaniu, na samotnej skalistej wysepce. A i ten ostatni Napoleon? Wiecie wszyscy, co go spotkało.

A więc prawdą jest: „*Pomarli, którzy szukali duszy Dziecięcej.*“

2) Ale i narody całe zmarniały. Wspomnijcie na naród żydowski, który nie przyjął Pomazańca Pańskiego, Zbawiciela swego ukrzyżował, a uczniów jego kamienował i mordował. Wspomnijcie na on milion przeszło żydów, co w czasie oblężenia Jerozolimy w ciągu 11 miesięcy padli ofiarą miecza, zarazy, głodu. Wspomnijcie na zburzenie miasta i świątyni, na onę obrzydliwość spustoszenia, że kamień na kamieniu nie został, — wspomnijcie na ono rozproszenie żydów po całej ziemi.

A co się stało z pogańskimi ludami? Runęło olbrzymie cesarstwo rzymskie, stało się łupem barbarzyńców.

Gdzie są one sławne miasta Efez, Antiochija, Nikomedyja, Kartagina, w których chrześcijaństwo zrazu tak ślicznie kwitnęło? Że odrzuciły od siebie zbawienie, więc albo bez śladu zniknęły z powierzchni ziemi, albo jęczą w najgrubszych ciemnościach niewiedomości i zabobonu.

Gdzież ono olbrzymie cesarstwo greckie, co wszelakie kacerstwa popierało? Ostatni cesarz poległ pod murami Konstantynopolu, i Turek zawładnął tym chrześcijańskim niegdyś cesarstwem.

Co się stało z Francją — ile tam wojen bratobójczych i krwi rozlewu — dziś marnieje w oczach naszych...

Pomarli i pomrą, którzy szukali duszy Dziecięcej. Ireneusz św. powiada: „Którzy się prawdzie przeciwią i Kościół boży prześladują, tych ziemia poźre, jak pożarła Korego, Datana i Abirona.“

Te sądy boże niechże i dla nas będą przestrogą! Bójmy się ich! Azaliż i my nie szukaliśmy nigdy duszy

Dziecięcia, aby je zabić? Azaliż nie zabijaliśmy go w sercu grzechami naszymi? Czy nikt a nikt z nas nie był i nie jest nieprzyjacielem Kościoła świętego? Przestańmyż przecie buntować się naprzeciw Chrystusowi i naprzeciw Kościołowi, — bo którzy szukają duszy Dziecięcia, aby je zabić — ci pomrą, a pomrą nie tylko na ciele, ale, co gorsza, i na duszy. Niechże nas Bóg od takiej śmierci zachowa! Myć pomrzemy, ale Chrystus żyje i żyć będzie.

Niech Herodowie wszech czasów, a i dziś, szukają Dziecięcia, aby je zabić — my powtarzamy: *Christus vincit, Christus vivit, Christus nos liberet ab omni malo*: Chrystus żyje, Chrystus zwycięża, Chrystus niech nas od wszelkiego złego zbawia! Amen.

Kazanie na urocz. św. Trzech Króli. Gwiazdy nasze.

Przez 40 lat musiał lud izraelski żyć na puszczy, zanim wszedł do ziemi obiecanej. Gdy się skończyły te lata i wymarli wszyscy, co wciąż szemrali, burzyli się i do buntu podżegali, Mojżesz prowadził lud coraz bliżej do granic przyszłej ojczyzny. Na drodze napotykał rozmaite ludy, które mu przejścia broniły, lecz przy boskiej pomocy pogromił te ludy i kraje ich podbił. Dowiedzieli się pogańscy Madianici, że Izrael niedaleko: więc przeląkł się król ich bardzo, żeby i jego lud nie został wytępiony. Cóż tedy czyni? Wyprawia posłów do niejakiego Balaama, który miał dar prorokowania, a zresztą był niepocziwym człowiekiem, wzywając go, żeby lud izraelski przeklął, a on, król Madański, mógł następnie łatwiej pokonać przeklętego Izraela. Prorok Balaam wstąpił na trzy góry, skąd miał widok otwarty na obóz izraelski. Kiedy już miał otworzyć usta ku złorzeczeniu Izraelowi, zagnała przypadł nań Duch boży, i prorok, zamiast przeklinać, począł błogosławić, i na trzeciej górze te oto wyrzekł słowa: „Wy-

nijdzie gwiazda z Jakóba i powstanie berło (laska) z Izraela“ (Num. 24, 17).

Ta przepowiednia Balaamowa, że w krainie żydowskiej narodzi się kiedyś wielki król; że narodzenie się jego gwiazda będzie wskazywała, przechodziła od pokolenia do pokolenia, była znana nawet między pogańskimi ludami. Tę przepowiednię znali Trzej Mędrcy ze Wschodu, którzy byli zarazem królmi, a jak niesie podanie, i potomkami onego proroka Balaama.

Ci Trzej Mędrcy znali się na gwiazdach, co dzień na bieg gwiazd uważali. Dnia jednego ujrzeni na niebie gwiazdę nadzwyczajną, Pan Bóg dał im wiedzieć, iż to jest ona przepowiedziana gwiazda na znak, że się już narodził Odkupiciel świata. Zaledwie ci Trzej Mędrcy ujrzeni gwiazdę wspaniałą, wybrali się natychmiast w drogę. Opuścili ojczyznę, królestwo, rodzinę, szli szukać Pana Boga. I znaleźli go. I pokłonili mu się tam — w stajence betlejemskiej.

I my mamy iść za przewodem gwiazd, ażeby poznać Pana Boga: gwiazdy pokazują nam Pana Boga. Jakie gwiazdy?

I. Gwiazdy widzialne.

II. Gwiazdy niewidzialne.

I.

Gwiazdy — rozsiane po firmamencie niebieskiem, one prowadzą nas do Boga, do poznania Boga, do poznania wszechmocności, mądrości i dobroci Pana Boga.

1) Spójrzj na Niebo — skądże się wzięły te świetne ciała niebieskie, których liczba niezrachowana, a tak świetne, a tak ogromne? Czyż one same się stworzyły? Samo z siebie nie powstaje — nie, nawet najnędzniejsza lepianka — nie. Wszystko ma swoją przyczynę. Musimy więc przyjąć Istotę najwyższą, przedwieczną, pozaświatową; musimy uznać, że jest Bóg, Stwórca Nieba i ziemi.

A cóż nam mówią gwiazdy na Niebie? Mówią: „Jest Bóg, który nas uczynił, bo myśmy nie uczyniły siebie.“ — Dla tego nie może być uniewiniony nikt a nikt, nawet poganin, jeżeli nie zna Boga, nie wierzy w Boga, bo cho-

ciaż Boga nie widzi, widzi dzieła jego, i z tych dzieł bożych musi przyjść do poznania Tego, który je uczynił.

Spojrzyjcie na gwiazdy — są, więc jest i Bóg, Stwórca ich.

2) Policz gwiazdy, jeśli możesz! Co za mnóstwo ich, co za wojska ich, a z tego wnoś, jak wszechmocny Stwórca. Prawda — i ludzie mogą wielkie rzeczy zdziałać. Są mocarze, których miliony i miliony ludzi słuchać muszą, którzy potężne wojska szykują, ogromne kraje zdobywają; są, co wspaniałe gmachy i budynki stawiają. To prawda, lecz czy mogą wszystko? Niech będzie król, cesarz najpotężniejszy; niech wszystek świat zawojuje: — azaliż ten król, ten cesarz mocen jest jedną gwiazdę stworzyć? Czy może rozkazywać słońcu, by świeciło lub nie świeciło? Czy może udzielać choć jedno ziarno piasku, choć jedną rosy kropelkę?

O jakże malutkim i jak bezsilnym jest człowiek, gdy spojrzy na nieprzeliczone gwiazd zastępy!

Rzekł Bóg do Abrahama: „*Spojrzyj na Niebo, i policz gwiazdy, jeśli możesz.*“

Policz gwiazdy!

A któż dał im światłość? Któż inszy, jeżeli nie Ten, który jest światłością przedwieczną — On wszechmogący Stwórca Nieba i ziemi? Kto dał im moc, iż wiszą w powietrzu bez podpory i bez słupów; że w ruchu ustawiczném, w biegu niepowstrzymaném, a przecież jedna drugiej nie zawadza? Któż inszy to sprawił, jeżeli nie Bóg wszechmogący?

Spojrzyj, nędzny człowiecze, na gwiazdy, rozważ sobie ich wielkość, ich ogromność — azaliż mocen jesteś odebrać im ich światłość? Azali możesz wyrzucić je z kolej? A jeżeli nie możesz, więc kórz się przed Bogiem i mów: „Wierzę w Boga, wszechmogącego Stwórcę Nieba i ziemi.“

3) Jakżeby pusto i smutno było na ziemi, gdyby nie świeciło słońce we dnie, a w nocy nie świecił księżyc i gwiazdy! Jakaż mądrość w tém, że słońce półtora miliona razy większe od ziemi. Gdyby nie było tak wielkie, nie mogłoby ani światła, ani ciepła tak daleko rozrzucać.

Jakaż mądrość w tém, że to słońce na 20 milionów mil od nas odległe! Gdyby było bliżej ziemi, toby wszystko w mgnieniu oka swoim żarem spaliło. Jakaż mądrość w tém, że się ziemia około siebie samą obraca, przez co mamy dzień i noc, a ludzie i zwierzęta mogą we dnie pracować, a w nocy odpoczywać! Jakaż mądrość w tém, że się ziemia raz w rok około słońca obraca, i raz bliżej słońca, drugi raz dalej od słońca, przez co powstają cztery pory roku.

I księżyc opowiada mądrość Pana Boga. Niejeden podróżny, niejeden rolnik i późno w noc jeszcze na polu — jakże łatwo mógłby zabłądzić i narazić się na szwank. A owo Pan Bóg światłem księżyca wskazuje mu drogę. A to światło księżyca — bladawe — jednym nie przeszkadza zażywać snu, drugim wystarcza do znalezienia drogi i ścieżki.

Azaliż w tém wszystkiém nie wielka mądrość boża?

Spojrzyjcie na inne gwiazdy! Jakże miło przebywać w kościele rześisto oświeconém — pełno światła na ołtarzach, na ścianach, a choć na dworze ciemnica i mróz, człowiekowi słodko patrzeć na tyle światła. A owo — wynijdźcie w pogodną noc jesienną, spojrzycie na firmament, ile tam milionów i milionów gwiazd i gwiazdeczek, które Bóg, jakoby świece jakie, zapalił, — a te gwiazdy migocą i świecą jako perły, jako dyjamenty... Chyba tylko złe serce, serce bez wszelkiego czucia nie zadrży i nie zadziwi się na ten widok, na widok cudownego wojska gwiazd niebieskich. Azaliż w tém nie mądrość boża niezgłębiona?

4) Spojrzycie na gwiazdy! Czyż one wszystkie nie stworzone od Boga dla dobra, dla pożytku naszego? Przez nie to, a osobiwie przez wpływ słońca, ziemia wydaje tysiączne owoce ku pożywieniu człowieka i najmniejszego stworzonka.

A więc ten wszechmogący i wszechmądry Stwórca jest zarazem i wszechdobrotliwy.

Bywa nieraz, że przyjdzie na kogo ciężki smutek i ciężka zaduma — oto siedzisz sobie zamyślon przy oknie, albo przed drzwiami — podnieś załzawione oko w górę —

spojrzyj ku gwiazdom rozsianym po błękitném niebios sklepieniu, i pomyśl sobie tak: „Po nad temi gwiazdami żyje Bóg, który to wszystko stworzył z niczego — On mocen jest i mnie z wszelkiego ucisku i smutku ratować. Ten, który te gwiazdy niepolichzone uszykował i który im bieg i drogę naznaczył, mądry jest nieskończenie, i w mądrości swojej i dla mnie znajdzie pomoc i ratunek. Ten, który z Nieba i światło i ciepło, i błogosławieństwo spuszcza, jest Bogiem moim, jest Ojcem moim, jest Bogiem miłosiernym i Ojcem dobrotliwym — On nie zapomni o dzieciach swoich.“

I tedy wstąpi do serca pociecha i nadzieja, tedy łyzy smutku i żalu obróćą się we łyzy wesela; tedy miwowski padniesz na kolana i zawołasz: „Wierzę w Boga wszechmogącego, wszechmądrygo, wszechdobrotliwego Stwórcę Nieba i ziemi.“

Tak owóz gwiazdy na Niebie wskazują nam drogę do poznania Pana Boga. Lecz tę drogę wskazują nam jeszcze więcej gwiazdy, które w Niebie.

II.

Jakie to gwiazdy?

Pan Jezus powiada: „*Sprawiedliwi jaśnieć będą, jako słońce w królestwie Ojca swego.*“

A więc Sprawiedliwi, Święci Aniołowie boży są onymi gwiazdami. Już tutaj na ziemi Święci przyświecali światłem nauki i przykładu, a to światło ich świeci wciąż, pokazuje drogę do Boga i do Nieba.

Za tym ich światłem nauki i przykładu potrzeba nam iść. Wiem, że niepodobno Świętych naśladować w każdej rzeczy. Wiem, że nie każdego z nas może pościć tak surowo, jak oni, nie każdy może biczować się aż do krwi. Jednakże i to wiem, że każdy może żyć pobożnie, cnotliwie. Każdy może pokorny, cnotliwy, miłosierny być. Każdy może Pana Boga nadewszystko miłować, a tę miłość okazywać dobrymi uczynkami i wiernym zachowywaniem przykazań boskich. Chociaż tyle stanów na świecie, tyle różności między ludźmi, jednak każdy znajdzie tam w Niebie gwiazdę, która mu prawą drogę do ży-

wota pokazuje; kaŹden znajduje w Niebie Świętego, który mu moŹe być wzorem i przykładem na drodze cnoty. Tam w Niebie jaśnieją jako gwiazdy, i królowie święci i Źebracy święci; cesarzowe święte i słuŹgi święte; starcowie święci i młodziacy święte; niewiasty święte i wdowy święte, i Panny święte. Byleśmy tylko chcieli iść torem tych świętych a osobiwie za przykładem Patronów naszych, których imiona nosimy, to i my znajdziem Boga, i będziem, jak oni, świecili w Niebie jako gwiazdy.

2) Światło gwiazd niejednakowe. Insza jest jasność słońca, insza jasność księżyca, insza jasność gwiazd, albowiem gwiazda od gwiazdy różni się jasnością swoją.

PodobnieŹ ze Świętymi w Niebie. A któraŹ tam gwiazda najśliczniejsza? Najśliczniejsza i najmilsza to — jutrzienka — gwiazda porankowa — Ona, do której wołamy: „*Gwiazdo zaranna, módl się za nami*,“ Najśw. Panna Maryja, Matka boŹa. Jako Matka BoŹa — Ona ponad wszystkich Aniołów i ponad wszystkich Świętymi, bo oni słuŹgami tylko boŹymi są. A nie tylko godnością i chwałą N. Panna przewyŹsza wszystkich Świętych, lecz i cnotami. KtóryŹ Święty wyrówna jęj czystością, kiedyŹ ona Niepokalanie poczęta, kiedyŹ Ona Panną jest i Matką zarazem?

Więc tę gwiazdę jaśniejszą od wszystkich obierz sobie za wzór — jęj przyzywaj we wszelakich pokusach, a nie zbłądzisz, a szatę niewinności niezmazaną zanieziesz przed tron boŹy, i w tęg szacie jaśnieć będziesz potęŹniej, niŹeli wszystkie gwiazdy na firmamencie. KtóryŹ Święty wyrówna N. Pannie pokorą? KaŹda gwiazda daleko większa, niŹeli się oczom naszym zdaje; i N. Panna małą się sama sobie widziała, a jednak tak wielką przed Bogiem. ChociaŹ pełna łaski, chociaŹ Matką Syna boŹego, chociaŹ mieszkaniem Ducha św. była, jednak rzekła o sobie: „*Oto ja słuŹebnica Pańska*.“ Co za śliczny przykład pokory! Naśladujmy ją, bądźmy małymi i w obec świata i w obec siebie samych, a tym większymi będziemy w obec Boga.

Jako gwiazdy zdają się być przybite i nie wzruszone na stropie niebieskim, i jako jutrzienka od słońca się nie

odłącza nigdy, tak i N. Panna nie odłączyła się nigdy od Syna swojego, od Jezusa. Z nim była w stajence betlejemskiej, z nim uciekała do Egiptu; z nim szła na Kalwaryję i pod krzyżem stała: więc i my bądźmy cierpliwi i niewzruszeni w ubóstwie, w cierpieniach, we wszelakich dolegliwościach.

Tak świetną gwiazdą w Niebie jest N. Maryja Panna.

3) Wszelako, gdy się słońce w całym swém blasku ukaże, wszystkie gwiazdy blednieją, nawet i jutrzeńka. Któż jest tym słońcem w Niebie? Któżby inny, jeżeli nie Ten, który się zowie słońcem Sprawiedliwości, jeżeli nie Ten, którego oblicze jaśnieje jako słońce we wszystkiej swjej mocy. Ten, który się nazywał światłością świata — Jezus Chrystus? Jako księżyc i jutrzeńka i inne gwiazdy światłość swą od słońca biorą: tak i Święci wszyscy, i samaż Królowa Świętych wszystkę swą światłość cnót, i wszystkę chwałę tylko od Chrystusa Pana mają. Wszakże Pan Jezus jest odblaskiem przedwiecznej światłości i chwały Ojca swojego, i jako światłość z światłości przyszedł na ziemię, ażeby jako słońce światła i ciepła udziela, rozświecał ciemności ducha boską nauką swoją i ogrzewał serca ludzkie, w grzechach zamazłe mocą łaski przez siebie wysłużonj. Dla tego Pan Jezus mówi: *„Jam jest światłość świata; kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności, lecz będzie miał światłość żywota“* (Joh. 8, 12). A nie tylko światłość przyniósł, lecz i ciepło, iżbyśmy nie tylko weń wierzyli, lecz, byśmy jako synowie światłości w światłości, to jest według jego nauki, chodzili, a unikali uczynków ciemności.

Tak tedy gwiazdy są drogą do Boga, i te co na Niebie, i te co w Niebie. Gwiazdy na Niebie przeto, że taki między nimi porządek i takie dobrodziejstwa nam świadczą. Więc nas uczą poznawać Boga, jako Stwórcę wszechmocnego, wszechmądrego i wszechdobrotliwego.

A one drugie gwiazdy w Niebie — Aniołowie i Święci, a osobiwie Królowa ich — one nam jeszcze jaśniej pokazują i blaskiem cnót swoich i chwałą swoją. Chrystus zaś Pan jest tym dla świata, czym słońce: On nam dał

i daje światłość i ciepło, t. j. prawdę i łaskę niebieską, iżbyśmy drogę do żywota wiecznego znaleźli.

Jeżeli celu chybisz, to już nie wina Pana Boga.

Jedna tylko gwiazda przyświecała onym św. Trzem Królom, i przy pomocy téj jednej znaleźli Boga i Odkupiciela swojego. Nam tyle gwiazd przyświeca — i nie mielibyśmy go znaleźć?

O Bracia moi, idźmy tak jak oni szli, wiernie i wytrwale za tymi gwiazdami, za tymi przewodnikami, a i my dojdziem do poznania Pana Boga i do oglądania go w wiekuistej światłości. Amen.

Kazanie na Niedzielę I. po Trzech Królach.

Ukryty żywot Pana Jezusowy.

Skończyły się Święta wielkanocne w Jerozolimie i wszystkimi bramami miasta wracali pielgrzymi do domów swoich. I Pan Jezus, który z rodzicami w kościele Jerozolimskim obchodził te wspaniałe uroczystości i nawet dłużej niż inni w kościele przebywał, wrócił do Nazaretu. Tu przez 18 lat zostawał jakoby ukryty, w cień ubogiego domku ubogiego cieśli. O szczęśliwy Nazarecie, coś przez tyle lat Króla Aniołów w sobie ukrywał, coś mógł się budować cudownym żywotem jego! Szczęśliwy domku, któryś przez tyle lat dawał mieszkanie temu, którego Niebo i ziemia ogarnąć nie mogą!

To życie Pana Jezusowe w Nazarecie zwiemy życiem ukrytym, a to dla tego, że tam żył zdala od świata i tylko najbliższe otoczenie blaskiem świętości swojej oświecał i ogrzewał. Ale to życie ukryte Jezusa jest dla nas wielkiego znaczenia.

Odprawmy dziś pielgrzymkę do Nazaretu, zapukajmy do drzwi onego skromnego domku, wstąpmy z świętym usza-

nowaniem do mieszkania, aby się przypatrzeć ukrytemu życiu Pana naszego.

Ten ukryty żywot Pana Jezusowy jest

I. Zwierciadłem cnót najwspanialszych.

II. Źródłem wielkich pociech.

I.

Pan Jezus jest samą pięknoscią. Jako słońce w tyśiączne rozstrzela się promienie, tak świętość Jezusowa objawia się w niezliczonych i nie zrównanych cnotach bosko-człowieczego żywota jego.

Trzy przedewszystkiem cnoty uderzają nas w tém ukrytem życiu jego w Nazarecie.

Widzimy go

a) na modlitwie. Z Ewangelii św. dowiadujemy się, że w czasie publicznego żywota swego Pan Jezus z taką żarliwością oddawał się modlitwie, jak gdyby to jedynie zadanie był wziął od Ojca swojego. Pismo św. opowiada, że Pan Jezus całe noce spędzał na modlitwie (Luc. 6, 12); że nawet modlił się z płakaniem (Hebr. 5, 7).

Tę żarliwość w modlitwie okazywał już w ukrytem życiu swoim w Nazarecie. Najpierwszym i najmiłszym zatrudnieniem jego była pamięć o Ojcu w niebiosach, było oddawanie pokłonu Bogu z głębi serca. Za ledwie poranna jutrzienka przez wązkie okienka domku w Nazarecie pierwsze promienie rzuciła do mieszkania, Pan Jezus wstawał i klękał na kolana do modlitwy. Przychodziły i odchodziły godzinyienne, jedna po drugiej, ale żadna nie przechodziła i nie mijała bez modlitwy Dzieciątka Jezus. A kiedy noc cicha roztoczyła swe cienie ponad miasteczkiem, i wszystko pogrążone we śnie spoczywało, i wtedy czuwało serce jedno, czuwało serce Jezusowe, czuwało — na modlitwie.

A z jaką gorącością, z jakim nabożeństwem modlił się Pan!... Pan, który głębokości bóstwa przenikał, znał doskonale wszystkę wielkość i wszystek majestat, i wszystkę miłość Ojca swojego, — więc też z ołtarza serca jego wznosiły się najświętsze płomienie i żary ku Niebu. Anio-

łowie, którzy czuwali nad domkiem ubogiego cieśli Józefa, z najwyższym zachwytem i z świętym podziwieniem spoglądali na modlącego się Jezusa.

Ta żarliwość Jezusowa w modlitwie niechże i nam będzie podniętą do modlitwy. O tak — mamy się modlić, mamy modlić się codziennie, bo taki przykład zostawił nam Pan Jezus, bo tak nauczał: „*Módlcie się zawsze i nie ustawajcie w modlitwie*“ (Luc. 1, 8, 1). Z domu, w którym nie modłą się, wychodzą Aniołowie Stróże; z serca, które się nie modli, ustępuje Duch boży i zostawia je na pastwę ciemnościom i grzechowi. A przeto módlcie się, módlcie nabożnie! Uświęcajcie mieszkanie swoje codzienną modlitwą. A chociaż zatrudnienia doczesne czas wam zabierają; chociaż o świcie już trzeba iść za pługiem i z kosą, i z sierpkiem, i z siekierą, i z łopatą; chociaż dopiero o zmierzchu wracacie do domu: — niepodobno przecie, żeby wam nie zbywało kilka minut do pacierza, do modlitwy, do posłania ku Niebu westchnień nabożnych i serdecznych.

W domu Nazaretańskim widzimy Jezusa

b) przy pracy. — Najstarsi Ojcowie Kościoła nauczają, że Pan Jezus wszystek czas młodości swojej strawił na pracy. Poświadczą to i Pismo święte. Kiedy Pan Jezus czasu jednego w ojczyźnie swojej w synagodze wystąpił z nauką swoją boską, zdumiewali się słuchacze, mówiąc: „*Co to za mądrość, która mu jest dana, i takie cuda, które się dzieją przez ręce jego? Izali ten nie jest rzemieślnik?*“ (Marc. 6, 2). Pan Jezus mógł być jednym aktem woli swojej wszystkim potrzebom życia swego zaradzić. Ten, który wszechmocnym słowem na firmamencie niebieskiem słońce zawiesił, a ziemię przyodział szatą kwiecistą, nie potrzebował, zajiste, pracować, aby chleba pożywać. A jednak pracował, bo stawszy się człowiekiem, zstąpiwszy pośród ludzi, chciał wszystkie utrapienia i znoje ludzkie, a więc i pracę ponosić. Owóz Nazaret był świadkiem dziwnego widowiska, że Syn Ojca przedwiecznego w warsztacie ciesielskim pracował toporem i piłką. Ale podczas gdy ręce Jezusowe zajęte były ziemską robotą,

serce jego zatopione było w sprawach niebieskich, to serce hołd oddawało majestatowi boskiemu.

I któżby teraz śmiał pracę choć i najniższą i najpodlejszą uważać za coś poniżającego, kiedy P. Jezus przez wiele lat zatrudniał się w Nazarecie pracą pospolitą, bo ciesielską? Jakże wstydić się powinien próżniak, który siły i zdolności na próżnowaniu marnuje! — Niechże ten przykład pracującego Jezusa będzie zachętą dla wszystkich do pracy, do pracy według stanu i powołania, boć przecie człowiek „*stworzon jest do pracy, jak ptak stworzon do latania*“ (Job 5, 7). Niechże osobliwie ci, co obarczeni rodziną, z podwojoną pracują ochotą i gorliwością, boby to było haniebnym i grzesznym przeniewierzeniem się obowiązkom stanu, gdyby głowa rodziny, gdyby ojciec i mąż miał oddawać się próżnowaniu, a tak żonę i dzieci wystawiał na głód i na nędzę.

Ale praca nasza niech nie będzie ziemską tylko, niech ta praca będzie oraz i niebieską. A jak? Będzie niebieską, jeżeli za przykładem Pana Jezusowym ręce nasze przy robocie, lecz serce u Boga. Bernard św. upomina: „Idąc do roboty, tak ją odprawuj, żebyś pracą ciała zajęty, nie zapominał o tém, co się Bogu należy.“

W domu Nazaretańskim widzimy Jezusa

3) p o s ł u s z n e g o. Wielką rzecz opowiada Łukasz św. o Panu Jezusie, rzecz tak cudowną, jak Wcielenie się Słowa bożego i jak śmierć krzyżową. W trzech słowach wyraził tę rzecz przedziwną i wielką: „*Był im poddany*.“ A więc Ten, któremu posłuszne wojska anielskie, którego słuchają miliony światów — Ten był „*poddany*“. Ten skłaniał się na jedno słowo ziemskich rodziców swoich, rozkazom ich poddawał się jak słabe niemowlę. A tak wypełnił uroczyscie to, co później wyrzekł: „*Syn człowieczy nie przyszedł, aby mu służyło, lecz aby służył*.“ I nie było nigdy na ziemi syna, któryby z taką ochotą i z taką gorliwością słuchał rozkazów ojca i matki. Każdy krok jego świadczył o posłuszeństwie, każdy uczynek jego był uczynkiem posłuszeństwa. A posłusznym był przez długie lata. Minął wiek dzieciństwa — był posłuszny; minęły lata młodości — był posłuszny; nadszedł wiek

dojrzałości — był posłuszny, był posłuszny aż do rozpoczęcia publicznego urzędu swojego.

Spojrzyjcie na on ubogi domek w Nazarecie, a uczcie się posłuszeństwa od Jezusa! Uczcie się posłuszeństwa naprzeciw rodzicom, uczcie się posłuszeństwa naprzeciw przełożonym; uczcie się posłuszeństwa naprzeciw zwierzchności. Jeżeli Ten, od którego królowie i książęta berko dzierżą; Ten, przed którym słupy niebieskie drżą, był posłuszny, a posłuszny z taką skwapliwością: jakiż to grzech, jeżeli dzieci rodzicom hardo się stawiają; jaki grzech, jeżeli czeladź drwi sobie z rozkazów państwa; jaki grzech, jeżeli poddani nie słuchają Zwierzchności! Jakoż się wymówicie na Sądzie bożem, na Sądzie Tego, który samego siebie uniżył i był posłuszny? Dla tego Pismo boże upomina: „Synu mój, zachowaj rozkazania ojca twego i nie odstępуй zakonu matki twojej. Przyłóż je na serce swoje i obwiąż je koło szyji twojej.“ (Parab. 6, 20—23). Dla tego upomina Paweł św. Apostół: „Słudzy, posłuszni bądźcie we wszystkim panom waszym wedle ciała, nie, aby się ludziom podobać, ale w szczérości serca dla bojaźni bożej“ (Col. 3, 22). I upomina: „Wszelki niech będzie poddany zwierzchności; bo nie ma zwierzchności, jeno od Boga. Kto się Zwierzchności przeciwi, rozporządzeniu bożemu przeciwi się, i ściąga na siebie zatracenie“ (Rom. 13, 1, 2).

II.

Ukryty żywot Pana Jezusa jest tedy zwierciadłem cnót przedziwnych; ale jest téż i źródłem najśłodszych pociech:

1) dla grzesznego świata.

Chrystus Pan wziął od Ojca rozkazanie, ażeby miasto nas zgładził winy świata i rozproszone owce na drogę zbawienia naprowadził. To wielkie dzieło miało się dokonać na krzyżu. Na krzyżu miał być zabity Baranek, który gładzi grzechy świata; to drzewo krzyżem krwią zbroczone miało się stać kluczem do Nieba. Dla tego Pismo św. odkupienie nasze zowie tylekroć dziełem śmierci krzyżowej. Śmierć krzyżowa jest atoli **dokona n i e m**

tylko onego wielkiego dzieła zadosyćuczynienia, dzieła, które Pan nasz od pierwszej chwili wstąpienia na świat rozpoczął. Wszystko co czynił, wszystko co cierpiał przez całe życie, było ofiarą składaną majestatowi bożemu za nas, ofiarą, która dla nieskończonej godności boskiej osoby jego była ceny i wartości niepojętej, nieprzebranej.

Spojrzyjcie do domku w Nazarecie, a obaczycie tam Jezusa płacącego za winy nasze, płacącego pokorą, umartwieniem, posłuszeństwem. — Tam w Raju człowiek uniósł się p y c h ą niepojętą, chciał się na tronie przedwiecznego majestatu posadzić, bo wąż był obiecał: „*Będziecie jako bogowie, wiedząc dobre i złe.*“ Za pokutę Syn boży po wszystkich szczeblach królewskiego tronu swojego zstępuje na nasze nizkości ziemskie, przez długi czas mieszka w nędznej lepiance ubogiego cieśli, ubogiego robotnika, szatą nędzną przyodziań. Tam w Raju człowiek, aby dogodzić z m y s ł o w o ś c i swojej, pogardził koroną żywota, łakomą ręką sięgnął po zakazany owoc. Za pokutę Syn boży odmawia sobie jakiegobądź wygody, mieszka w ciasnym domku, znoji się i obfity pot wylewa przy pracy, chleba prawdziwie w pocie czoła pożywa. — Tam w Raju człowiek zaślepion pogardził przykazaniem bożym, chorągiew buntu podniósł naprzeciw Panu i Stwórcy swojemu. Za pokutę Syn boży staje się poddanym, i w domu cieśli posłuszny na najmniejsze skinienie opiekuna swego i Matki swojej.

Ale ta pokuta za grzechy pierwszego człowieka jest też pokutą i za grzechy całego świata, za grzechy kaździuteńkiego człowieka. Chrystus Pan czyni pokutę i za twoją pychę, i za twoją pożądlivość, i za twoje nieposłuszeństwo. Więc przypatrz się, grzeszny człowiecze, tej pokorze, temu umartwieniu, temu posłuszeństwu Pana twojego! To wszystko jest ofiarą za ciebie, ofiarą za grzechy twoje, a ofiarą takiej wartości, że zdolna wyjednać ci u Boga przebaczenie, choćbyś też i przez całe życie żył w jakiegobądź nieprawościach, choćbyś też nie wiem jak wielkich dopuścił się zbrodni.

I czyż to nie wielka dla nas pociecha? Może być, że piekło ci szeptce: „Stracone wszystko, bluźnij Boga,

i umieraj.“ Może być, że ty sam w rozpaczmy myślisz: „Większa nieprawość moja, jak żebym miał dostąpić odpuszczenia.“ A owóż — dopóki Bóg-człowiek za ciebie czyni pokutę i płaci za twój dług, możesz znaleźć łaskę i żywot. Niechże więc biędne twoje serce ożyje wiarą i nadzieją, a ty sam czyn pokutę, abys miał część swą w pokucie Pana twojego; — a wtedy jako mgły rozwiewają się grzechy twoje.

Ukryty żywot Pana Jezusowy jest pociechą

2) dla cierpień ludzkich.

Klątwą bożą obciążeni Adam i Ewa musieli opuścić Raj — i zamknęły się bramy Raju, a Cherubin z mieczem ognistym stanął u bram jego. Od téj chwili rodzaj ludzki mieszka na padole płaczu, i wielą uciążliwości bywa napełnion. W najrozmaitszej postaci przychodzą na nas krzyże, i wielorakie gorzkości wciskają się do serca naszego. W pośród tych utrapień życia ziemskiego w religiji mamy źródło, z którego możemy czerpać pociechy i ukojenie i słodkości. Spójrz na Jezusa w domu Nazaretańskim! W tém domeczku życie jego pełne dolegliwości — ubożuchne odzienie, twarde posłanie, nędzne pożywienie, a praca znojna i ciężka. Patrząc na tego Jezusa, azaliż nie pocieszysz się w ubóstwie swoim? Nie pocieszysz się w poniżeniu swoim? Nie pocieszysz się w pracy swojej? Gdy spojrzysz na tego Jezusa ubogiego, uznojonego, spracowanego, zgłodniałego, — azaliż nie pocieszysz się w głodzie i w nędzy i w znojach swoich? Kiedyć Bóg i Pan twój nosi krzyż, a nosi w cierpliwości, a nosi przez tyle czasu, azaliż nie musi na ustach twoich wszelka skarga zamilknąć? Azaliż nie zawołasz z głębi serca rozradowanego: „O jakżem szczęśliwy, że mogę iść za Jezusem na drodze jego cierniowej?“

Jest jeszcze jedna pociecha.

Życie Pana Jezusowe w Nazarecie jest życie pełne utrapienia, więc Pan Jezus uświęcił utrapienia nasze, więc z tych utrapień może być zasługa na wieczność. Łzy jego, które tam w ukryciu wylewał, jako rosa niebieska spadają na utrapienia ludzkie, i z tych utrapień wykwitają róże

niezwykłe. Zasługi wszystkich cierpień i utrapień Jezusowych obracają się w zasługi naszych krzyżów i cierpień, a po tych utrapieniach przyjdzie wiekujista szczęśliwość.

I czyż to nie wielka dla nas pociecha? Zaprawdę, i najboleśniejsze łązy tracą swą gorzkość, i najcięższy krzyż już nie tyle ciężki, gdy się pomni na onę wielką zapłatę wiekujistą, którą dla zasług Chrystusowych wezmie wszelka dusza, co tutaj cierpi.

Spoglądaj więc, ty biédny i grzeszny człowiecze, na on cichy i biédny domek w Nazarecie; — spoglądaj na Jezusa, który z niepojętój miłości za nieprawości twoje cierpi i wszystkie krzyże téj ziemi z radością ponosi, — a znajdziesz odpoczynek dla duszy swojej. Amen.

Kazanie I. na Niedzielę II. po Trzech Królach.

Cud ustawiczny.

Ewangelija św. opowiada o bardzo wielu nadzwyczajnych czynach Chrystusa Pana, które przechodzą siły przyrodzenia, a więc od siły wyższej, nadprzyrodzonej muszą pochodzić. Te czyny Jezusowe zwiemy cudami. Pierwszy taki cud uczynił Pan Jezus w Kanie galilejskiej, przemieniając wodę w wino. Pan Jezus czynił potem rozliczne cuda, n. p. jednym słowem uśmierzając nawałność na morzu, przeklinając płonne drzewo figowe, które natychmiast uschło, nakarmiając tysiące zgłodniałego ludu kilkorgiem chleba.

Daléj jeszcze: Pan Jezus moc swoją boską ukazał, uzdrawiając chorych, wskrzeszając umarłych; wreszcie moc tę okazał w królestwie duchów, wypędzając czartów z opętanych.

Te wszystkie cuda czynił Pan Jezus, aby ludzie poznali, iż rzeczywiście jest tym, jakim się być powiadał, że jest Synem Boga żywego. I wszyscy, którzy nie byli zatwardziałego serca, uchylali czoła przed potęgą tego do wodu, mówiąc z Nikodemem: „*Nauczycielu, wiemy, żeś jest posłany od Boga, albowiem nikt nie może uczynić cudów, jakie ty czynisz, jeżeli Bóg nie jest z nim.*“

Od onego czasu, kiedy Syn boży chodził w widomój osobie pośród ludzi, pełen łaski i prawdy, upłynęło 1800 lat z górą. Ale niedowiarstwo wciąż, więc i za dni naszych, przeczyło i przeczy cuda, i to niedowiarstwo mówi, że dziś już nie dzieją się cuda.

Na ten zarzut odpowiadam: Myli się niedowiarstwo, jakoby czas cudów już minął. Przeciwnie: Wciąż a wciąż dzieje się i dźiać będzie aż do końca czasów cud jeden wielki, nieprzerwany, cud, który musi wszystkie zarzuty niedowiarstwa w niwecz obrócić, a wszystkie wierzące serca niewysłowioną pociechą i ufnością napełniać. Tym wielkim, ustawicznym cudem jest — ustawiczna, nieprzerwana, wieczna trwałość Kościoła świętego. Ten, który w Kanie początek cudów swoich uczynił; Ten, który jest tenże wczora i dziś i na wieki, — Ten żyje wciąż w dziele swoim, w Kościele, i w Kościele aż do końca czasów cuda czyni. Czyni cuda,

- I. *Naukę swoją zachowując od skażenia.*
- II. *Łaską swoją działając w całej mocy.*

I.

Mogłoby się zdawać, że łatwa to rzecz dla Pana naszego żyć ustawicznie w nauce swojej. Owóż tak nie jest. To ustawiczne, ciągle życie w nauce nie jest podobne bez cudu.

1) Czymże jest Ewangelija święta? Jest nie tylko nauką, jaką n. p. mędrcy głoszą, nie jest nauką, którą można przyjąć lub nie przyjąć dowolnie, — Ewangelija jest zakonem, jest prawem, które żąda posłuszeństwa, posłuszeństwa rozumu w obec tajemnic, posłuszeństwa woli w obec przykazań. Gdyby Chrystus Pan był się ludziom przedstawiał jedynie jako mędrzec; gdyby od ludzi nie

żądał ofiary, toby wszystek świat oddawał mu hołd podziwiania i uznania swego. Ale Chrystus Pan nie żąda podziwiania, lecz żąda posłuszeństwa: ludzie mają u stóp jego nauki złożyć wolność swych mniemań i wolność swęj woli. I toć to właśnie jest, czemu natura ludzka najbardziej się przeciwi, a przeciwi tym więcej, im Ewangielija mniej skłania się ku temu, aby choć w odrobinie jednej ustąpić od żądań swoich. Nauka mędrców tego świata jest tego rodzaju, że jakakolwiek jest, ludzkim namiętnościom czyni ustępstwa, że obok siebie i inną naukę gotowa cierpieć; — Ewangielija zaś tego nie czyni, nie jest i nie może być do tyła — uprzejmą. Ewangielija mówi jako Bóg: Jam jest Prawda, i oprócz mnie nie ma zbawienia; ja żądam poddania się, posłuszeństwa bezwarunkowo.

I cóż powiemy o takiej nauce, która ludziom tak surowe i tak upokarzające stawia warunki; o nauce, która obok siebie żadnej inszej nie cierpi, i która na koszt prawdy z namiętnościami ludzkimi w żadne nie chce wchodzić układy? Czyż nie powiemy, że takiej nauki pycha ludzka nigdy nie przyjmie; że może zrazu z ciekawości słuchać jęj będzie ten lub ów, lecz że nikt się do nięj nie będzie przyznawał, że po niewielu leciech nikt już o nięj nie będzie ani wspominał? Takby można myśleć i sądzić, i słusznie, gdyby Ewangielija nie była niczym więcej, jeno nauką zwykłego śmiertelnika.

2) Tymczasem jakże się ma rzecz w istocie? Owóż ta Ewangielija, ta nauka tak surowa i twarda, ta nauka zdobyła sobie świat w pochodzie czasu. W dzień Zielonych Świątek ta nauka rozpoczęła zwycięzki swój pochód, a dziś tysiące tysięcy posłów ma na swe rozkazy, sług, którzy pochodnią prawdy zanoszą tym, co siedzą w cieniach śmierci. Naprzeciw nauce Chrystusowej podniosły bunt namiętności ludzkie. Ażeby stłumić głos opowiadaczy tej nauki, używano przemocy i gwałtu; lecz Ewangielija nie dała się wykorzenić, — zwycięzko i z tryjumfem przeszła przez stosy ognia i krwawe rusztowania. W nienawiści swojej niedowiarstwo nie zaniedbało żadnego sposobu, ażeby Ewangieliją przedstawić jako zbiór baśni, jako coś niedorzecznego. Od 1800 lat miliony piór kusiły się i kuszą,

ażeby tę Ewangelię podać w ohydę za pomocą pozornych wywodów ludzkiej nauki i za pomocą szyderstwa. I za prawdę, gdyby Ewangelię gołym dziełem ludzkim była, jużby dawno była musiała uleść tylu napaściom, jużby od dawna była poszła w niepamięć, w zapomnienie. A owóż światłość jej po dziś dzień świeci tak jasno, jak świeciła w pierwszym dniu chrześcijaństwa; i dla niedowiarstwa gorzka to musi być rzecz, że przez tyle wieków walczyło, a nie dokazało nic, że tyle zużyło wysiłków rozumu, a jednak musi sobie powiedzieć, że to, co chciano pokonać, zwyciężcą jest, że mocniejsze od wszelkiej mocy ludzkiej.

3) Ewangelię groziło inne jeszcze niebezpieczeństwo. Nie mogąc jej zniweczyć, chciano naukę Chrystusową przekształcić, przeinaczyć.

Tego sposobu chwyтали się heretycy wszystkich czasów. Trzeba przyznać, że nieraz wielkie poczynili zdołbyce, i według rozumienia ludzkiego zdawało się, że fałsz nad prawdą odniósł zwycięstwo. Ale to było złudzenie tylko marne. Gdyby heretycy byli wzięli górę, tobyśmy aż po dziś dzień nie byli świadkami coraz to nowych napaści na Kościół ze strony tych, którzy nie chcą słuchać Kościoła. Te ustawiczne, nieustające napaści na Kościół, ta nieustająca złość i nienawiść jego nieprzyjaciół jest najoczywistszym dowodem, że Kościół po dziś dzień naukę Chrystusową przechowuje nieskażoną, taką, jaką była za czasów Apostolskich.

4) Wreszcie próbowano i trzeciego sposobu, aby Ewangelię usunąć: chciano ją zabić milczeniem pogardy. Udawali, że ją uważają za rzecz błachą, bez znaczenia, że nie warto się nią zajmować. Tym sposobem chciano się wyzwolić spod niemiłych przykazań ukrzyżowanego Bogaczłowieka. Ale i to się nie udało. Ludzie chcą — czy nie chcą — muszą stanąć albo po stronie Ewangelię, albo naprzeciw Ewangelię, muszą się nią zajmować, a choćby dla tego tylko, aby ją bluźnić. Jesteśmy tego świadkami po dziś dzień. Ileż to razy mówiono, że Kościół katolicki już kona, umiera; że nowoczesna oświata i niewstrzymany bieg wypadków dziejowych niebawem złożą go do grobu; że nie potrzeba zgół zważać na to, co Papież mówi; że

ten a ten Papież to już ostatni. Tak mówią z miną obojętności. A owóż zaledwie namiestnik Chrystusowy usta otworzy, ażeby światu ogłosić niewzruszone prawdy i prawa zasady, aż w obec tego wszystkie wypadkiienne maleją i przyjaciele czy nieprzyjaciele zajmują się pilnie słowy jego apostołskimi, jedni ożywieni i podniesieni błogą nadzieją, drudzy oburzeni i — wściekli. Żadna mowa od tronu świeckiego monarchy nie zaprzęta tyle umysłów, ile słaby głos tego papieża opuszczonego od świata. Papież jest najwyższym na ziemi nauczycielem, Ewangielija Chrystusowa jest i pozostanie królową dusz, — tego dowodem najzaciętsi jej wrogowie.

A teraz pytam się: Czyż to zjawisko, że nauka Chrystusowa tak nieskażona, tak niepożyta, tak potężna, tak władająca nad światem, — czyż to nie cud ustawiczny, czyż to nie dowód, że w Kościele swém żyje wciąż Ten, który powiedział: *„Oto ja z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata.”*

II.

Zbawiciel nasz był nie tylko nauczycielem prawdy, lecz i d a w c ą ł a s k i. Przez śmierć swą na krzyżu stał się duchownym żywotem świata. A to życie daje tym, którzy jego są, za pomocą Sakramentów, które pod zarząd Kościołowi swojemu powierzył.

A jakże możemy poznać, że Chrystus Pan jako dawca łask wszystkich wciąż żyje w Kościele? Jakież są widzialne owoce niewidzialnej łaski jego?

1) Odpowiadając na to pytanie, wskazuję wam na mieszkania wiekujstęj chwały i szczęśliwości. Tam widzimy nieprzeliczoną rzeszę ze wszech języków i ludów i pokoleń, odzianych białą szatą, a palmy w ręku ich. Oto owoce łaski ze wszech czasów istnienia Kościoła. Oto oni wybrani, co szaty swe omyli we krwi Barankowej, co w mocy łaski Chrystusowej pokonali świat i ciało i czarta.

W tych zastępach widzimy każde stulecie życia Kościoła. Z pierwszych trzech wieków widzimy Apostołów świętych, których słowo rozeszło się aż do granic ziemi. Widzimy

nieprzeliczone rzesze Męczenników świętych, którzy krwią wiarę swoją przypieczętowali. Wieki następne pokazują nam Ojców i Doktorów Kościoła, którzy nauką z nieba uzbrojeni, otworzyli nam skarby Wiary świętej. Pokazują nam świętych Fundatorów zakonów, mnichów i pustelników, którzy uciekali od fałszywej przyjaźni świata i na dzikich pustyniach w modlitwie i uczynkach pokutnych Bogu służyli. Do czasów następnych należą oni wszyscy Wyznawcy duchownego i świeckiego stanu, którzy pośród zepsutego świata chodzili jako tacy, których świat nie był godzien.

Byli książęta, jak np. św. Franciszek Borgias, którzy u stóp ołtarza składali świetne korony, ażeby po społu z ubogą bracią zakonną poświęcić się na służbę Panu. Byli mężowie, jak np. św. Franciszek z Assyżu, któremu Pan w zapłacie za seraficzną miłość jego dał na ciele znamiona męki swojej. Byli Apostołowie Wiary, jak np. św. Franciszek Xawery, który po bohatyrsku zerwał wszystkie węzły krwi i ojczyzny. ażeby ziemię dalekich lądów apostolskim swym potem zrosić i użyźnić. Byli młodzianie, jak św. Alojzy, który wszystkie bogactwa tego świata podeptał, ażeby pielęgnować chorych czasu zarazy i w kwiecie młodości umrzeć jako Anioł w ludzkiej postaci. Byli męże, jak św. Wincenty à Paulo, który w zimowe poranki przebiegał ulice miasta, azali nie usłyszy gdzie kwilenia dziecięcia, które wyrodna matka wyrzuciła na drogę. A gdy znalazł taką biedną sierotę, z wielką uciechą śpieszył do domu, jak gdyby znalazł skarb nieocenionej wartości. — Było немало takich, którzy wzrosli w dostatkach i rozkoszach, a pogardzili mamidlami świata, co woleli ciernistą i twardą drogą naśladowania Chrystusowego kroczyć, co Bogu służyli w poniżeniu lub też całe życie na posługiwanie ubóstwa i nędzy poświęcili.

I nie ma stanu, nie ma wieku, nie ma płci, któraby nie miała swych przedstawicieli tam, gdzie przyjaciele boży śpiewają wiekujistą pieśń na cześć Baranka. Świętymi zostali królowie na tronie, rycerze we zbroji, obywatele przy swych pracach, rzemieślnicy przy swém rzemieśle;

rodzice w swój zagrodzie i dzieci przy ognisku domowém; zdrowi wśród ciężaru pracy, chorzy na łożu boleści.

My żyjemy w nieszczęśliwém wieku niewiary i używania zmysłowego, a jednak w ostatnich 70 latach mamy przeszło dwieście osób, które odznaczyły się heroicznymi cnotami i przedziwnymi darami łaski, a których Stolica Apostolska zapisała w poczet tych, którzy czekają na swą kanonizacyją.

A któż wie, ile tysięcy Świętych żyje obecnie, w téj chwili na całym katolickim świecie, Świętych, których imiona samemu Bogu wiadome; Świętych, dla których niedosyć jest żyć pocziwie i według przepisów, lecz na drabinie doskonałości wstępują coraz wyżej a wyżej, stopień po stopniu? Czytajmy Roczniki rozszerzania Wiary, sprawozdania chrześcijańskiego bohaterstwa, a przekonamy się, jak w najrozmaitszych stronach świata wciąż a wciąż ponawiają się czasy cierpień i mąk pierwszych wieków chrześcijaństwa, jak dzień w dzień rumieni się Niebo purpurowym blaskiem krwi męczeńskiej za imię Chrystusowe wylanéj.

2) A teraz pytam się: Czyż te miliony gwiazd świętości i doskonałości, jakimi szata oblubienicy Chrystusowej przystrojona, czy te wszystkie zjawiska heroicznej cnoty i zaparcia samego siebie dadzą się w sposób zwyczajny wytłómaczyć? Czyż w ludzkiej naturze jest pociąg do zaparcia się samego siebie, do wstępowania na drogę krzyża, do wyrzeczenia się wszelkich dóbr, zaszczytów i przyjemności świata, a ubieganie się jedynie o niewidzialne skarby niebieskie? Czyż jest pociąg do poświęcania się dla bliźniego bezwarunkowego, do tego, aby być dla własnego ciała tyranem?

O nie, przeciwnie: zmysł ludzki od młodości do złego obrócony; świat nęci i wabi potrójną pożądliwością, a on lew ciemności cheiwy mordu, krąży wciąż. Rozkosznemi są świata ścieżki, droga cnoty przykra i stroma, a wszyscy, którzy chcą żyć według Boga, muszą cierpieć prześladowanie.

Jeżeli więc mimo to wszystko miliony i miliony w ciągu 18 wieków z tego świata grzechu wstąpili do

królestwa światłości i ninie siedzą na tronach, zgótowanych książętom niebieskim: cóż za tém idzie? To, że tu nie mamy przed sobą jedynie wysiłków ludzkiej natury, lecz nieustanny cud łaski bożej. W nieprzerwanąj świętości Kościoła widzimy, co mogą ci, którzy piją z niewysychającego źródła żywój wody wyskakującej ku żywotowi wiecznemu. Tu widzimy działanie onego nieustannego cudu łaski i miłości, który Zbawiciel nasz dzień w dzień na ołtarzach czyni, serce człowiecze podnosząc ponad nizkości ziemskiego żywota, napawając je wzniosłemi i świętymi popędami.

Widzicie tedy, jak Chrystus Pan wciąż czyni cuda przed oczyma naszymi, jak nam daje oglądać znaki mocy swojej i chwały w nieśmiertelności nauki swojej i w nieprzerwaném działaniu łaski swojej. Jak przed 18set laty uczniów jego, tak i nas mają cuda Zbawiciela naszego utwierdzać w wierze i w nadziei, osobliwie wtedy, gdy nadejdzie godzina księżęcia ciemności.

W pośród wiecznie pieniaćego się morza wznosi się opoka, o stopy jej uderzają wciąż wzburzone fale; lecz te fale rozbijają się o skałę i z wściekłością spadają znowu w otchłań: — oto obraz Kościoła. Żadna burza czasów, żadne rozwścieczone bałwany prześladowania nie zdołają wstrząsnąć tym odwiecznym pomnikiem: podstawa jego niewzruszona w posadach ziemi, a na szczycie jego jaśnieje światłość boskiej prawdy, a na stokach jego rośnie drzewo wiekujistego żywota. Błogosławieni, którzy utwierdzeni w wierze pełni nadziei na téj skale wytrwają, oświeceni światłością niezaćmionój prawdy, posileni życiodajnymi owocami łaski. Ci są, którzy kiedyś z tryjumfującym Kościołem zanucą wiekujisty hymn, co się po przestrzeniach niebios rozlega: „Zwycięzcy nieśmiertelnemu, Panu i Bogu naszemu chwała i cześć i pokłon na wieki wieków.“ Amen.

Kazanie II. na Niedzielę II. po Trzech Królach.

Małżeństwo szczęśliwe i małżeństwo nieszczęśliwe.

 blubieńcy oni, o których dzisiejsza Ewangelija święta opowiada, w stanie małżeńskim byli niewątpliwie szczęśliwi, boć do tego stanu sposobili się w bojaźni bożej, a Pan Jezus, który na tych godach był wraz z Matką swoją i z Uczniami, udzielił ich związkowi boskiego błogosławieństwa swojego.

Stan małżeński dla wszystkich małżonków mógłby być stanem błogosławieństwa i szczęśliwości, o ile szczęśliwość na tém padole płaczu da się osiągnąć.

I są takie małżeństwa: święte i szczęśliwe. Ale téż są małżeństwa nie święte, a więc i nieszczęśliwe.

I. Kiedy małżeństwo święte, a więc szczęśliwe?

II. Kiedy małżeństwo nie święte, a więc nieszczęśliwe?

To będzie przedmiotem dzisiejszego kazania mojego, a waszego nabożnego słuchania.

I.

Małżeństwo święte wtedy, gdy święcie w łasce bożej do skutku przychodzi.

1) Do tego potrzeba już w stanie wolném żyć skromnie i niewinnie. Młodziany i panny chcąc wstąpić w święty stan małżeński za błogosławieństwem boskim, żyją w bojaźni Pańskiej. A więc tacy młodzianie i takie panny unikają niebezpiecznych znajomości, stronią od zbytnej poufałości ze sobą, od schadzek tajemnych sam na sam. Tacy młodzianie i takie panny duszy swój strzegą od wszelakiej pożądliwości, chodzą uczciwie jako za dnia białego. Po takim życiu w bojaźni Pańskiej, Sakrament małżeństwa przyjmują godnie, tj. sercem czystym, w stanie łaski. O to godne przyjęcie Sakramentu dbają wielce; na to godne przyjęcie sposobią się przez modlitwę, przez nabożne ćwiczenia, osobiwie przez spowiedź dobrą. Z pa-

-nieńskim niejako wieńcem łaski bożej w sercu przystępują do ołtarza i podają sobie ręce czyste na wiekujisty związek.

2) Małżeństwo będzie święte, gdy będzie zawarte w świętej intencji. Jakież chce Bóg cele przez Sakrament małżeństwa osiągnąć? Pan Bóg chce, aby rodzaj ludzki rozmnażał się i wychowywał ku służbie prawego Boga i ku uwielbieniu jednorodzonego Syna jego. Pan Bóg chce, aby małżonkowie osładzali sobie trudy żywota; wreszcie chce, by w sposób dozwolony pożądlivości ciała gasili.

A więc w stan małżeński należy wstępować z intencją czystą, a więc nie dla lubieżności, nie dla pieniędzy, lecz dla tego, aby liczbę chwalców bożych pomnożyć, by w walce z pożądlivością ciała mieć ochłodę, i by w pielgrzymowaniu do ojczyzny niebieskiej dopomagać sobie nawzajem.

3) Małżeństwo święte, gdy je święcie zachowują.

a) A więc nie czyniąc nic takiego, czego nie chce Bóg. A czegoż nie chce Bóg? Nie chce grzechu, bo On nienawidzi tych, którzy źle czynią, bo Bóg brzydzi się grzechem niepojęcie. Bogobojni małżonkowie starają się o to, by grzechu nie popełnić. Więc czuwają nad sobą, czuwają nad dziećmi swemi, czuwają nad domem swoim, aby w niczem a niczem nie było obrazy boskiej.

Bóg nie chce grzechu żadnego w stanie małżeńskim. A więc nie chce niezgody, nie chce niewierności, bo mówi: „*Nie pożądaj żony bliźniego twego.*“ Nie chce zazdrości, nie chce uporu, bo mówi: „*Żona nie będzie się wynosiła nad męża, ale zachowa się w cichości.*“ Nie chce twardej ręki w domu, bo mówi: „*W domu twoim nie napadaj jako lew na domownicy twe.*“ Bogobojni małżonkowie starają się, by tych grzechów niezgody, przeniewierstwa, zazdrości między nimi nie było.

b) Małżeństwo święte, gdy małżonkowie czynią to, co Bóg chce.

Czego chce Bóg? Chce życia cnotliwego od każdego, chce życia cnotliwego i od małżonków. Chce miłości, bo mówi: „*Niech każdy miłuje żonę swą jako ciało swoje.*“

Chce, by sobie wzajemnie pomagali, bo mówi: „Przyjaciele i znajomi wspierają się wzajemnie, ale więcej mąż i żona.“ Chce, by sobie oddawali powinność małżeńską — jedno drugiemu. Chce, by byli sobie dobrym przykładem.

Bogobojni małżonkowie starają się o te cnoty stanu swego: miłują się, wspierają się, budują się nawzajem.

Takie małżeństwa święte, bo święte do niego przygotowanie i święte zachowanie. Jakież małżeństwa wasze? Czyście zawarli je święcie, w łasce bożej, w takiej intencji, jaka się Panu Bogu podoba? A czy je święcie chowacie? Czy nie czynicie tego, czego nie chce Bóg: czy czynicie to, co chce Bóg? Jeżeli tak, tedy małżeństwo wasze święte, tedy też szczęśliwe.

Małżeństwo takie będzie szczęśliwe.

Tu na ziemi pełno cierpień i krzyży, każdy dzień ma utrapienia swoje. Bogobojni małżonkowie słodzą sobie to ciężkie życie nawzajem, gdyż Duch św. mówi: „Lepiej jest, gdy dwoje ich jest, niżeli jeden. Gdy jeden upadnie, drugi go podniesie.“

Bogobojni małżonkowie dzielą prace i troski ze sobą.

Co więc: umilają sobie to życie wzajemną miłością. Prawa miłość to jako dyament drogi, co wszystek dom blaskiem swym oświeca. Duch boży szczęście małżeństwa, w którym prawa miłość panuje, maluje precudnymi barwy, bo mówi: „*Niewiasta pilna jest koroną mężowską. Jako słońce wschodzące na niebie, tak piękność dobrej niewiasty ozdoba domu.*“ Wy wszyscy, którzyście z Bogiem zawarli małżeństwo, powiedzcie, czy ten stan nie był dla was stanem szczęśliwości? Przejdźcie lata małżeńskiego pożycia ze sobą, ileż doznaliście ulgi w kłopotach, ile uciech słodkich, ile słonecznych dni wschodziło nad domem waszym!...

Szczęśliwe takie małżeństwa, bo Bóg daje to szczęście. Daje im pokój sumienia, a dobre sumienie to jakoby bankiet ustawiczny. Dobre sumienie słodzi wszelakie gorzkości życia ziemskiego, że ich prawie nie czuć. Choć przyjdą burze, gwiazdą jasną dla nich będzie dobre

sumienie, bo napisano jest: „*Mieszkania sprawiedliwych będą błogosławione.*“ Pan Bóg nie opuści ich. Choćby się zdawało, że już wszystko stracone, wtedy pomoc przychodzi w sam raz od Boga jakby cudem.

Większa szczęśliwość czeka święte małżeństwo w wieczności.

To szczęście, któż je opowie? Nie mógł go opisać nawet Paweł św. do siódmego nieba zachwycon. Pismo św. tę szczęśliwość przyrównuje do uczty wielkiej, do wielokujistego wesela, do tryumfu zwycięzcy. Ta szczęśliwość wielka, bo wszystko tam co dobre, a nie co złego. Tę szczęśliwość obiecał Bóg bogobojnym małżonkom, i Bóg dotrzyma téj obietnicy, bo Bóg nie jest jako człowiek, któryby kłamał.

Obyśmy jak najwięcej mieli małżeństw świętych! Jakież wasze małżeństwo? Święte, czy nie święte?

II.

Nie święte małżeństwo, jeżeli przed ślubem małżeńskim życie było nie święte. O życiu swoim w stanie wolnym niejedni może powiedzieć: „Grzechy młodości mojej — młodość moja sromotna.“ Ile w stanie wolnym było grzechów, a osobiwie grzechów cielesnych! Do tych grzechów młodość nader pochopna, a gdy nie ma bojaźni bożej, to niejedni topi się całkiem w kałuży sprośności, płodzi wszeteczeństwa bez miary i końca. Co mówić o pokątnych miłostkach, o schadzkach, o znajomościach? Ileż tam obrazy bożej!

Nie święte małżeństwa, jeśli nie święcie zawarte. Jestto wielce pocieszająca nauka Wiary naszój św., że grzesznik znajdzie Boga, jeżeli się nawraca, choćby nie wiem jak głęboko był upadł: „*Choćby były grzechy jako szkarłat.*“ Kościół św. przykazuje, aby ci, co się zabierają do ślubu, odprawili spowiedź. Ale czyż wszyscy g o d n i e przyjmują ten Sakrament? Czy się spowiadają szczerze, z żalem potrzebnym? Niestety! trudno prawie uwierzyć, a jednak prawdą jest, że wiele dzieje się świętokradztw na spowiedziach ślubnych. Jeżeli ze strasznymi grzechami na duszy

wstąpią w stan małżeński, jakże święte ma być takie małżeństwo?

Inni wstępują z intencją bardzo ziemską, nieraz bydlęcą. Anioł Rafael rzekł do Tobiasza: „*Słuchaj mnie, a pokażę ci, którzy to są, nad którymi djabeł ma moc. Ci, którzy w stan małżeński wstępują, odrzucając Boga ze serca, a idą za lubieżnością swoją jako koń i muł, które nie mają rozumu. Nad temi djabeł ma moc.*”

2) A co się dzieje w takim małżeństwie nie świętem?

Jaka tam modlitwa, jakie pacierze ranne i wieczorne? Jak święcą Niedziele i Święta? Sprawy światowe i uciechy światowe pochłaniają im wszystek czas, nabożeństwo kościelne — to rzecz u nich ostatnia.

Jak dbają o przykazania boże? Ci, którzy Boga w sercu noszą, mówią: „*Na wieki nie zapomnę mandatów twoich*”; ale ci, co Boga z serca swego wygnali, mówią: „*Nie będę służył.*”

Czego chcą tacy małżonkowie? Chcą żyć i używać jak najdłużej, bo to ludzie na wskroś cielesni.

Takie małżeństwa nie święte, złe w swém korzeniu, złe w swych owocach.

A będzie-li szczęśliwe takie małżeństwo?

Jakże ma być szczęśliwe, kiedy tam nie ma fundamentu do szczęśliwości. Fundamentem takim jest sam tylko Bóg, bo jéno od Boga wszystko dobre pochodzi.

Nieszczęśliwe takie małżeństwo, bo nie ma w niem pokoju, pokoju serca, słodkiej pociechy dobrego sumienia. „*Nie ma pokoju bezbożnym.*”

A choćby i żyli ze sobą w zgodzie i opływali we wszelakie dostatki — jednak najwonnieszy kwiat nie kwitnie w ich ogródku — kwiat pokoju serdecznego. Szczęśliwe na oko ich życie, ale to bańka mydlana, która na chwilę błyszczy, a potem w jedno nie się rozpryska. Zazwyczaj przecie bywa tak, że nie ma zgody i pokoju w małżeństwie takim, że tam przekleństwa, złorzeczenia, wrzask i kłótnie.

Takiemu małżeństwu brak błogosławieństwa bożego, a bez tego wszystko na nic. Bez błogosławieństwa bożego nie kwitną pola, nie dojrzeje zboże, nie powiedzie się w żadnym procederze, a choć może pełne misy na stole, nie najedzą się. Bóg błogosławieństwo swoje daje tylko bogobojnym. Czyż Pan Bóg wyciągnie swą rękę błogosławiającą nad małżeństwem złem? O nie — w takim małżeństwie tajemna jakaś klątwa krzewi się jakoby trujące zielsko, i wszystko niweczy, czego się dotkną. Spytajcie się doświadczenia. Niejedna para wstępując w stan małżeński, posiadała piękny majątek, dom, gospodarstwo; a owo po kilku latach to wszystko rozleciało się gdzieś bez śladu. Skądże to? Bo to małżeństwo bez Boga, więc tam wszystko się rozsypuje, wypada z ręki. Niejeden z was narzeka: „Nic mi się nie wiedzie, człek pracuje i zabiega, a długi rosną, a długów pozbyć się nie można.“ Pytajcie się, jakie małżeństwo wasze: może ono bez Boga było, bez Boga jest, a więc nie dziw, że nie ma błogosławieństwa.

W małżeństwie takim nieszczęście, bo tam panuje grzech, a grzech źródłem nieszczęśliwości.

Czy z głogu mogą wyrastać róże? Kto sieje nieprawość, będzie zbierał nieszczęście, mówi Pismo: „*Wiele biczów na grzesznika.*“ Jakież to zazwyczaj widzimy małżeństwa? Widzimy niezgodne, bo tam usechł kwiat miłości prawej. A miłość cielesna? Ta się wnet przeje, a potem przyjdzie przesyć, niesmak, nienawiść i niewierność. Czy nie tak? Takie małżeństwo to istne piekło. Częstokroć dzieci wyrodki, plagą są i różgą rodziców, gotują im zmartwienie, i zgryzoty bez miary i końca. W takim małżeństwie znajdują się wszelakie grzechy: pycha, pijaństwo, ubóstwo, i niebawem nadchodzi dzień, gdy poczną przeklinać godzinę, w której się poraz pierwszy ujrzeni, godzinę onę, w której się serca ich skłoniły ku sobie.

W takim małżeństwie już tu na ziemi początek wszelakiej nieszczęśliwości, ale za grobem, tam — koniec i dokonanie nieszczęśliwości. Czy Pan Bóg przyjmie takie małżeństwo do chwały swojej? Czy takich małżonków,

k którzy w tym stanie obrażali go licznymi i ciężkimi grzechami, uczyni dziedzicami wiekujistego żywota?

Co ich czeka?

Żyli bez Boga, więc czeka ich straszliwy sąd: „*Synowie królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne.*“ A tedy uciśnienie ich będzie wielkie jako morze.

Co to za żaloszny obraz — małżeństwo bez Boga! Takie małżeństwo prawdziwie nieszczęśliwe. Biada, gdyby we wsi, w parafiji choć jedno takie znalazło się małżeństwo! A czy nie ma ich tam więcej? Ach, jakże lekkomyślnie zabierają się do tego stanu! Miesiącami całymi żyją wpiérw w grzesznych ze sobą stosunkach, a potem? Spowiadają się i komunikują świętokradzko. Ten Sakrament małżeństwa przyjmują w stanie gniewu boskiego. Jakże się dziwić, że niebawem pokazują się gorzkie skutki, potem znajdują w tym stanie wszelką nieszczęśliwość.

Niejeden może z was czuje, że i on bez Boga wstąpił w ten stan. Może chciałby ten stan porzucić. Ale to niepodobno już, bo ten związek nierozzerwalny. Co jeszcze może, to to: Łaskę boską sobie uprosz, a ta łaska boża osłodzi ciężki stan i ulży w nieszczęśliwości. W szczerój pokucie nawróćcie się do Pana Boga, rozpocznijcie nowe życie. Pokutujcie, nawróćcie się do Pana Boga, o on się zmiłuje. Amen.

Kazanie in Septuagesima.

Znaki wybrania i znaki odrzucenia.

„**W**ielu wezwanych, lecz mało wybranych“: — czyż to nie przerażające słowa, które wyrzekł Zbawiciel? Czyż każdy a każdy z nas nie zadrży na to pytanie: „Będę-li ja należał do liczby wybranych?“ Kto wie — pytał się niegdyś św. Bernard — czy imiona tych, którzy tu otó teraz przedemną stoją, będą zapisane w księdze żywota? Kto to wie? Tego nie wie nikt bez osobnego objawienia boskiego, a dobrze, że nie wie, abyśmy według upomnienia

Apostolskiego, „z bojaźnią i drżeniem zbawienie nasze sprawowali“ (Philip. 2, 12).

Wszelako, jak w rzeczach doczesnych tutaj po pewnych znakach wnioskujemy o przyszłości, tak i w sprawach duchownych możemy po pewnych znakach, w świetle objawienia, podług nauki Kościoła i za przewodem zdrowego rozumu wnioskować około zbawienia naszego lub potępienia, wnioskować, choć nie z zupełną pewnością, ale przecie z jakimś podobieństwem do prawdy.

Ażebyśmy się do dobrego pobudzili, ażebyśmy obudzili w sobie onę bojaźń Pańską, która jest początkiem mądrości, zastanowimy się dziś nad znakami zbawienia lub potępienia. Przypatrzmy się, w jakim stanie znajduje się dusza nasza; przypatrzmy się sądom bożym, ażebyśmy podług tego stósowne powzięli postanowienia.

Wielu żyje w straszliwej lekkomyślności, w grzesznej ufności w miłosierdziu bożem, rozumiejąc, że przez całe życie mogą kroczyć oną przestronną drogą obojętności i grzechu, a mimo to bez pokuty i poprawy wiekujistego żywota dostąpią, jak gdyby Bóg był samą tylko dobrocią i samym miłosierdziem, a nie był oraz świętością i sprawiedliwością.

I. Jakie są znaki wybrania?

II. Jakie znaki odrzucenia?

I.

Pewna rzecz, żeśmy wszyscy do żywota wiekujistego powołani. To poświadcza Pismo św. jak najwyraźniej, mówiąc, że „*Chrystus umarł za wszystkich*“ (II Cor. 5, 15); że „*Bóg chce, aby wszyscy byli zbawieni*“ (I Tim. 2, 4). Tak téż Kościół katolicki nauczał po wsze czasy, i uroczyście potępił naukę heretycką, jakoby Bóg kogokolwiek przeznaczał do grzechu i do potępienia. Pan Bóg wszystkich nas już od samego zarania życia naszego powołał przez chrzest do zbawienia, a w dalszych latach nieustannie i o każdej godzinie woła do poprawy i do pokuty. Na sądzie bożem nie będziemy mogli usprawiedliwić się, jako-byśmy nie słyszeli nawoływania bożego.

Ale czyż będziemy należeli do liczby wybranych? „*Mało wybranych*“, powiedział Pan, który jako Bóg wszystko-wiedzący policzył wszystkich.

Znakiem wybrania w ogólności jest czynienie sprawiedliwości chrześcijańskiej. Sprawiedliwość chrześcijańska, zaś jest w tém: złego się strzedz, a czynić dobre, bo tak upomina Duch święty, (Psalm 33, 15). W zwierciadle więc téj chrześcijańskiej sprawiedliwości możemy poznać, czy należymy do wybranych.

1) Przedewszystkiem potrzeba grzechem się brzydzić. „*Uciekaj od grzechu, jako przed żmiją*“: tak upomina słowo boże (Sir. 21, 2). Kto grzechem brzydzi się naprawdę; kto gotów raczej wszystko co ma, a nawet życie swoje poświęcić, jak choćby jeden jedyny grzech śmiertelny popełnić rozmyślnie, ten ma najpierwszy znak wybrania, bo to pierwszy krok do doskonałości chrześcijańskiej.

2) Drugi znak jest: po upadku w grzech czynić natychmiast pokutę i wytrwać na drodze pokuty. Albowiem jak prawdą jest, że grzesznik niepokutujący bez miłosierdzia będzie potępion, tak prawdą jest, prawdą poręczoną przez Boga samego, że kto czyniąc prawą pokutę, uciecze się do miłosierdzia boskiego, ten dostąpi odpuszczenia grzechów. Tak nas zapewnił Bóg: „*Jeżeli nie-
zbożny będzie czynił pokutę ze wszelk grzechów swoich,
żyć będzie a nie umrze*“ (Ezech. 18, 21). Nad bezbożnym miastem Niniwą, które czyniło pokutę, ulitował się Pan i odwrócił złe od mieszkańców.

3) Dalszym znakiem wybrania jest chętne słuchanie słowa bożego. Ten znak samże Chrystus Pan dał nam wiedzieć, mówiąc: „*Kto z Boga jest, słucha słowa bożego*“ (Joh. 8, 47). Słowo bowiem boże prowadzi do prawej pobożności, a osobiwie do gorliwości w modlitwie i do przystępowania do Sakramentów świętych. A więc gorliwość w modlitwie i częste przyjmowanie Sakramentów św. jest znakiem wybrania. O tém zapewnił nas znowuż samże Chrystus Pan, mówiąc: „*Kto pożywa ciała mego i pije krew moję, ma żywot wieczny.*“ Prosta rzecz: skądżeby człowiek na drodze do Nieba miał czerpać

moc i wytrwałość, jeżeli nie z tego chleba żywota? Jako ten zdrow i silny, kto ma dostatek pożywienia i napoju, tak i chrześcijanin, który duszę swą pokarmem niebieskim posila.

4) Pismo św. powiada, że inszym znakiem wybrania jest cierpliwość wpośród utrapień i nawiedzeń tego żywota, cierpliwość ze sobą i z bliźnim. Chrystus Pan rzekł: „*W cierpliwości posiedziecie dusze wasze*“ (Luc. 21, 19). Toż mówi i Apostół (Hebr. 10, 36). Kiedy Jan św. w Objawieniu pytał się: „*Ci odziani szatą białą, którzy są i skąd przychodzą?*“ — Pan mu odpowiedział: „*Cić są, którzy przychodzą z wielkiego ucisku*“ (7, 18).

Gdy krzyże rozmaite i utrapienia na nas przyjdą, nie zapominajmyż o zapłacie; nie zapominajmy, że Bóg każdego syna biczuje, którego chce zbawić, że to biczowanie, to ćwiczenie nie jest znakiem odrzucenia, ale wybrania.

5) Pewniejszym znakiem wybrania jest — miłosierdzie. Żadnej cnocie nie dane są tak wielkie i tak pewne obietnice, jak cnocie miłosierdzia: „*Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.*“ Pan Jezus daje nam naprzód już wiedzieć, jak będzie brzmiał wyrok jego na sądzie ostatecznym: „*Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, posiadźcie królestwo, zgotowane wam od założenia świata. Albowiem byłem głodny, a nakarmiliście mnie. Pragnąłem, a napełniliście mnie... itd. Zaprawdę, coście najmniejszemu z tych braci moich uczynili, toście mnie uczynili.*“ Tak więc na oném sądzie każdy, co miłosierdzie czynił, dozna na sobie tego, co powiedziano jest już w St. Zakonie: „*Jałmużna ratuje od śmierci, oczyszcza z grzechów, i czyni, że się znajdzie miłosierdzie i żywot wieczny,*“ (Tob. 11, 9).

6) Krom tego należy zachowywać czystość odpowiednią stanowi, bo czystość ma od Boga największe obietnice: „*Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają.*“ Jan św. opisuje w Objawieniu, jakiej to osobnej czystości zażywać będą szczęśliwości: „*Śpiewają Panu pieśń nową, której nikt inny śpiewać nie może, albowiem panny są; chodzą za Barankiem, gdziekolwiek idzie*“ (14, 3, 4). Dusze czyste czeka oglądanie jasności bożej

i poufałe, że tak powiem, towarzystwo z Jezusem, królem chwały. Nadzieja ta powinna nas umacniać w walce na-
przeciw pożądlivościom ciała.

7) Wreszcie po wszystkie czasy uważano za znak wybrania nabożeństwo, cześć ku N. Maryji Pannie; naśladowanie jej cnót, wzywanie jej częste w rozmaitych potrzebach. Kościół do N. Maryji Panny stósuje one słowa Pisma: „*Kto mię znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana*“ (Par. 8, 35). Pewna to rzecz, że N. Panna nigdy nie opuści wiernych czcicieli swoich. Osobliwie w godzinę śmierci przyjdzie na pomoc przyczyną swoją, i ze skarbcza zasług swoich zapłaci, czego niedostawa. Bądź wiernym dzieckiem Maryji, a możesz być pewnym wybrania.

Oto macie w krótkości zwierciadło, z którego poznać, czy kto należy lub nie należy do wybranych. Do tego zwierciadła zaglądacie często, podług tego zwierciadła czyńcie obrachunek z sumieniem, z sercem swoim: czy uczynki sprawiedliwości chrześcijańskiej czynicie, czy brzydzicie się grzechem, czy w razie nieszczęśliwego upadku w grzech uciekacie się zaraz do pokuty; czy chętnie i pilnie słuchacie słowa bożego; czy się w tém słowie bożem kochacie; czy przyjmujecie często Sakramenta święte; czyście cierpliwi wpośród utrapień i krzyżów żywota; czyście miłośnierni; czy się staracie o czystość serca. A jeżeli do tego kochacie po synowsku N. Pannę, wtedy — i wtedy, jeszcze z drżeniem i bojaźnią trzeba sprawować zbawienie swoje; ale wtedy jest przecież uzasadniona nadzieja, że jeżeli wytrwasz, będziesz do liczby wybranych należał.

II.

„*Wielu wezwanych, mało wybranych.*“ Przerazająca to prawda, że wielu, bardzo wielu będzie odrzuconych od Boga. A tym boleśnieszka to prawda, że kto będzie potępion, będzie z własnej winy potępion, bo Bóg czyni wszystko, ażeby zbawić człowieka. Samiż potępienicy będą musieli przyznać, że sprawiedliwe są sądy i wyroki boże.

A po czémże poznać, jakie są znaki odrzucenia od Boga?

1) Pierwszym znakiem jest: obojętność w służbie bożej, w sprawach wiekujistego zbawienia. To samże Pan Jezus raczył nam objawić: „*Znam uczynki twoje, żeś ani zimny, ani gorący. Obyś był zimny albo gorący. Ale iżeś letni, ani zimny, ani gorący, pocznę cię wypluwać z ust moich*“ (Apoc. 3, 15, 16). Ta obojętność pokazuje się w rozmaity sposób, osobliwie zaś: oziębłością w modlitwie, niechęcią do modlitwy i do słuchania słowa bożego. Grzegorz św. tę właśnie obojętność uważa za znak odrzucenia. Nie modlisz się, nie modlisz się ni w domu, ni w kościele, do kościoła ci ciężko iść, zawsze znajdziesz jakąś wymówkę; słowo boże idzie ci w niesmak, nie lubisz słuchać, bo się boisz, żeby cię nie obudziło z obojętności, by cię nie przeraziło aż do głębi duszy: — więc to wyraźny dowód obojętności twojej, a Chrystus Pan powiedział, dla czego to wszystko tak ci wstrętne: „*Nie słuchacie przeto słowa bożego, iż nie jesteście z Boga*“ (Joh. 8, 47).

Obojętność — ta uwydatnia się w rzadkiem przystępowaniu do Sakramentów świętych. Kto rzadko, albo bez odpowiedniego przygotowania, albo niegodnie przyjmuje Sakramenta; kto ich unika o ile tylko może, słowem, komu łaska boża wstrętna, tego spotka wyrok Apostolski: „*Kto niegodnie pożywa i pije, ten sąd sobie jé i pije.*“

Wreszcie obojętny zaniedbuje wszystkiego tego, co by mu do zbawienia było przydatne i pomocne. Kto to, do czego obowiązany, czyni źle albo wcale nie czyni, jakże będzie czynił więcej ponad ścisłą powinność? A jako nabożeństwo do N. Panny jest znakiem wybrania, tak obojętność lub zgoła lekceważenie tego nabożeństwa jest znakiem odrzucenia, bo Kościół św. do N. Panny odnosi one słowa: „*Którzy mię nienawidzą, kochają śmierć*“ (Par. 8, 36).

2) Życie grzeszne jest bez wątpienia znakiem odrzucenia. Droga do Nieba jest drogą krzyża: na téj drodze leżą krzyże wielkie i małe, i każdy człowiek musi je nieść, jak niósł i Zbawiciel. Kto więc krzyża swego nie chce nosić, kto szemrze i narzeka naprzeciw Bogu i naprzeciw ludziom; kto za łada przeciwnością złorzeczy

i przeklina, do tego stósują się słowa Chrystusowe. „*Kto nie bierze na się krzyża swego i nie idzie za mną, nie jest mnie godzien*“ (Math. 10, 38). A jeszcze surowiej brzmi wyrok na niemiłosiernych: „*Kto nie miłuje, trwa w śmierci.*“

Długi nasze względem Pana Boga, to one dziesięć tysięcy talentów niesprawiedliwego włóдаря: — Bóg je odpuszcza, gdy go w skrusze i żalu przepraszamy. Ale jako on włóдар nie znalazł miłosierdzia, bo nie był miłosiernym dla współbrata swego, tak będzie wyrzucon w ciemności zewnętrzne, kto bratu swemu nie daruje z serca.

A kiedy Bóg każdemu z nas nieskończoną świadczy miłość; kiedy z miłości ku nam nawet Syna swego jednorodzonego dał; kiedy mówi, że cokolwiek bliźniemu uczynimy, to jemu uczynimy: jakież więc sąd czeka tego, którego serce łakome i chciwe zawsze znajdzie wymówkę, gdy na dobry jaki cel ma część jaką poświęcić? Pewnie usłyszy wyrok: „*Idźcie precz odemnie, przekłęci, w ogień wieczny. Albowiem łaknąłem, a nie nakarmiliście mnie*“.... Zaprawdę, powiadam wam: coście jednemu z tych najmniejszych braci moich nie uczynili, i mnieście nie uczynili.“

3) Jeżeli czystość serca znakiem wybrania, toć na odwrót nie czystość znakiem odrzucenia. Apostół św. ogłasza wyrok na nieczystych i na pijanice: „*Nie łudźcie się, ani nieczyści, ani cudzołożni, ani porubcy, ani pijanice, nie posiedzą Królestwa bożego*“ (I Cor. 6, 9).

4) Prawa pokuta gładzi wszelki grzech. Przeto życie bez pokuty pewnym jest znakiem odrzucenia. Po czem poznać takie życie? Po tem, jeżeli grzechem się nie brzydzisz, jeżeli grzechy czynisz rozmyślnie, bez bojaźni wszelkiej; jeżeli wszelkimi upomnieniami gardzisz i sumienie swoje zabijasz. O takim napisano jest: „*Kto kocha nieprawość, nienawidzi duszę swą. Dusza, która grzeszy, umrze.*“ — Bez pokuty żyje, kto w grzechu trwa; kto grzech swój poznawa, ale pokutę od dnia do dnia odkłada; kto latami całymi przyjmuje Sakramenta, a jednak się nie poprawia, i owszem w grzechu się zatwardza. Takich Duch boży upomina: „*Nie omieszkaj nawrócić się do Pana, i nie odwróć od dnia do dnia; albowiem nagle przypadnie gniew*

jego, a czasu pomsty zatraci cię" (Sir. 5, 8). Przyczyną takiego życia grzesznego jest to, że grzesznik w złych nałogach swoich i w najbliższej sposobności do grzechu bez troski żyje, ani nałogu pozbyć się naprawdę, ani sposobności do grzechu unikać nie chce. O takim mówi Pismo: „*Kto kocha niebezpieczeństwo, zginie w niem*" (Sir. 3, 27). Grzesznicy nałogowi i grzesznicy okolicznościowi, to prawdziwie ludzie najbardziej zaślepieni; z otwartymi oczyma lecą w przepaść, nie myśląc ani o tem, dokąd lecą.

Oto zwierciadło, w którym możecie widzieć poznaki odrzucenia. Życie obojętne, grzeszne, życie bez pokuty jest drogą do wiekujistego zatracenia, której koniec — piekło.

Badaj każdy samego siebie, czy tych znaków nie dostrzeżesz w sobie.

A jeżeli obaczysz, wiesz co masz czynić. Uciekaj się do prawej pokuty i do poprawy, dopóki jeszcze czas. Ale popraw się naprawdę, bo królestwo niebieskie gwałt cierpi, i tylko gwałtownicy zdobywają je. Bardzo pięknie mówi św. Augustyn: „Ani łaska boża sama, ani ty sam, ale łaska boża razem z tobą zbawi cię; bo Ten, który cię stworzył bez ciebie, nie zbawi cię bez ciebie.“ A więc pracuj z ufnością o dobroci boskiej, której nikomu Bóg nie odmawia; z ufnością o wszechmocności boskiej, która każdego czasu może ratować; z ufnością o miłosierdziu boskiem, które żadnego pokutującego grzesznika nie odrzuca.

„*Wielu wezwanych, mało wybranych.*“ Jeżeli do wybranych chcesz należeć, to opuść co prędzej szeregi leniwych, obojętnych, niepokutujących, przystąp do małej gromadki tych, co wąską idą drogą, bo ta droga prowadzi do wiekujistego żywota. Amen.

Kazanie in Sexagesima.

Jak słuchać słowa bożego?

Chrystus Pan raczył nam wytłómaczyć, co znaczy ono nasienie, o którym mówił dzisiaj w przypowieści: „*Nasienie jest słowo boże.*“

To nasienie po dziś dzień sieje się na roli serc ludzkich, choć już nie przez samegoż boskiego siéwcę, który w pełności czasu stał się człowiekiem i między nami mieszkał. To nasienie sieją słudzy Kościoła, których Chrystus Pan do tego urzędu powołał.

Ale i po dziś dzień to nasienie nie zawsze na dobrą pada rolę, i nie wszędzie stokrotny owoc przynosi. Przyczyną jest to, że ludzie nasienie słowa bożego, słowo boże, nie cenią należycie, że miasto przyjmować je sercem chętnym, mają dla niego serce ziemskie, obojętne, opoczyste. Kto sobie słowo boże lekceważy, obojętnie je przyjmuje i nie słucha go, ten gardzi Bogiem samym, dla tego Chrystus Pan w głos woła dziś: „*Kto ma uszy ku słuchaniu, niech słucha.*“

Będę mówił o tém:

I. Jak się zachować przed kazaniem?

II. Jak w czasie kazania?

III. Jak po kazaniu?

I.

Nic nie może się równać z potęgą słowa bożego.

Słowo boże rozbrzmiało nad pustym, próżnym, pomieszczanym dziełem stworzenia na początku, a oto oddzieliły się wody od lądów, i zajaśniało na firmamencie światło słońca i światło gwiazd niezliczonych, i napełniło się morze rybami, i napełniła się ziemia zwierzęty, wszelką rośliną. Rzekł Bóg słowo swoje, a wszystko powstaje z przepaści nicości.

I kiedy przyjdzie koniec wszech rzeczy, Bóg rzecze słowo, i z grobów powstaną umarli.

To słowo boże potężne i w ustach tych, w których je złożył. Włożył Bóg słowo swoje w usta Jozuego, i Jozue zawołał na słońce: „*Słońce stań, i słońce stanęło.*“ Włożył je w usta Mojżesza, i Mojżesz rozkazuje falom morskim, i stanęły jako mur, aż przeszedł lud wszystek po suchem dnie Morza czerwonego. Włożył w usta Eliasza, a niebo zatrzymało deszcz przez trzy lata. I znowu kazał mu przemówić, a spadł deszcz w obfitości. Chrystus Pan przemówił z łodzi, a uspokoiło się wzburzone morze i nastąpiło ucieszenie wielkie.

Taka jest moc słowa bożego w królestwie przyrodzenia.

A jaka jest moc tego słowa w królestwie łaski?

Tu słowo boże nawróciło i uświęciło świat, obaliło bałwochwalstwo, poskromiło rozpustę i bezceństwa wszelakie, upokorzyło dumę mocarzy. To słowo opowiadało dwunastu ubogich rybaków, a wszystek świat słuchał go, mędrcy i bezbożnicy dali się przekonać — to słowo miliony i miliony wierzących zrodziło Chrystusowi.

W obec tej dzielności słowa bożego św. Jan Chryzostom pytał się już czasu swego: „Skądże to, że to słowo boże takie płodne, dziś zdaje się pośród chrześcijaństwa być słabym i nierodzajnym?“

Odpowiadam: Dla tego, że go nie słuchają należycie.

A jak słuchać słowa bożego?

1) Zanim Bóg przemówił do ludu izraelskiego i z góry Synai wołał swoją świętą ogłosił, taki rozkaz dał Mojżeszowi: „Idź do ludu i uświęć ich dzisiaj i jutro, i niech oczyszczą szaty swoje“ (Ex. 19,10). Tak przysposobił Bóg lud on na usłyszenie słowa swojego: lud wszystek stanął u podnóża góry w odświętném odzieniu.

Tenże Bóg i dziś przez usta kapłanów przemawia; więc potrzeba, aby każdy na słuchanie słowa bożego przygotował się wpiérw, a przygotował modlitwą i aktami żalu. Modlitwa ma opoczystą wolę serca wzruszyć, a skrucha użyźnić, aby nasienie słowa bożego mogło zapuścić korzenie. Pan i Bóg nasz jest-ci niepojęcie szczodrobliw i łaskawy; ale jednak chce, byśmy go o każdą łaskę prosili, a tak poddaństwo nasze okazywali.

Dla tego z kazania nie będzie albo wcale żadnego pożytku, albo mała tylko korzyść, jeżeli się wpiérw nie pomodlisz. Z tego powodu w Kościele katol. jest powszechny i starodawny zwyczaj, że przed rozpoczęciem kazania i kapłan i lud prosi o łaskę Ducha świętego. Słuchacze mają prosić gorąco o tę łaskę, aby słowo boże, które ma głosić kaznodzieja, głęboko przenikło do serca ich. Nie przyda się na nic, że kapłan wyciąga ręce ku niebu, że słowa swoje wszystkie ofiaruje na chwałę bożą, że się sili ze wszystkiéj mocy te słowa wrazić niejako w serca wiernych, wołać poruszyć, umysł nakłonić: na nic, — jeżeli słuchacz sam gorącą modlitwą serca swego nie rozgrzeje. I choćby nie wiem jak wymowny kaznodzieja i niewiem jakimi ognistymi słowy przemawiał: — jeżeli słuchacze sami woli, serca swojego nie przysposobią, owocu, pożytku nie będzie.

2) Oprócz modlitwy potrzebna jest skruca, akt żalu ile możności doskonałego. Wszakże to żal wzbudzony za grzechy, boleść na widok tyle niewdzięczności ze strony grzesznego stworzenia pomaga wiele do oczyszczenia duszy, a więc téż do usunięcia przeszkód dla słowa bożego. Do Boga zbliżać się mamy z sercem czystym, a przynajmniej skruszonym. Tylko w sercu skruszonym łaska boża, słowo boże może być skuteczne, może przynieść owoc. A przeto mów, módl się każdy a każdy w ten lub inny sposób: „O Boże mój, cóż to jest, że Ty teraz chcesz ze mną mówić, że chcesz pouczyć, oświecić jedno z najnędzniejszych i z najniewierniejszych stworzeń twojich? Oto chcesz mi oznajmić wolę twoją świętą, chcesz mi dać przebaczenie, a jam nie godzien słyszeć głosu twojego. Przeto oczyść, o Panie, wpiérw serce moje i uszy moje!“

Tak-ciby powinno być, boć nikt drogiéj maści nie wlewa do naczynia nieczystego, ale naczynie wpiérw ochędoży. Gdy na kazanie przychodzą jedni z próżnéj ciekawości, aby coś nowego posłyszeć, inni może ze szczeréj złości, aby słowa kaznodziei przekręcić, inni dla tego, aby się pokazać, albo zgoła, aby się z kim widzieć: — cóż dziwnego, jeżeli wszystek pożytek kazania stracony? Cóż dziwnego, iż szatan to słowo boże kradnie im, zanim do uszu dójdzie? Kto dla tego jedynie przychodzi na kazanie,

niechże lepiej pozostanie w domu, a nie bezcześci domu bożego i innych nie gorszy.

II.

Przygotowawszy serce swoje modlitwą, kazania trzeba potém słuchać pilnie, uważnie i z nabożeństwem, czyli z uszanowaniem.

Im ważniejsza sprawa, im znajomość téj sprawy dla mnie potrzebniejsza, tym pilniej o nią powinienem dowiadywać się, tym gruntowniej powinienem starać się ją poznać. Ludzie dla poznania i zbadania téj lub owéj sprawy ziemskiej poświęcają całe dni i całe noce, nie żałują wielkich nakładów: z jakąże pilnością chodzić należy około poznania tego, co się dotyczy duszy naszég, przeznaczenia naszego wiekujistego, słowem, co się dotyczy najświętszych interesów naszych! Czy jest gdzie miejsce jakie, zgromadzenie jakie, w któremby mówiono o ważniejszych sprawach jak w kościele?

Owóż czy w sercach waszych jest gorące pragnienie poznania nauki Chrystusowéj? U wielu nie ma. Nie ma u tych, co za lada pozorem stronią od nabożeństwa i od kazania, co na brzęk słowa tylko uważają, a nie na treść i rzecz samę; co w kazaniu szukają zabawy, a nie pokarmu dla duszy. Co sądzić o tych, co przychodzą za późno, może przy samem końcu kazania? Wié każdy, gdy się rozpoczyna nabożeństwo, a jednak dla strasznego niedbalstwa wielu spóźnia się, a tym spóźnianiem się swoim przeszkadza i kaznodzieji i innym, coby radzi ani jednego słowa nie stracić. Czyż się nie poprawicie? Kiedyc tyłu a tyłu może na czas przybyć, i owszem o wiele wcześniéj przychodzi, czemużbyście i wy nie mogli przy jakieg takiej dobrej woli i staranności? Żądacie po nas, i słusznie, byśmy regularnie, o swoim czasie odprawiali nabożeństwo; tym samym prawem żądam i od was, byście przychodzili na czas. Ten nieporządek raz przecie powinienby ustać — i spodziewam się, żeć ustanie.

Słowa bożego należy słuchać z pilną uwagą. Augustyn święty słowo boże wprost z Ciałem Pańskim porównuje, i tak się pytał wiernych czasu swego: „Pytam

się was, Bracia moi, co wam się zda być większe: słowo boże, czy tajemnica ołtarza? Jeżeli chcecie powiedzieć prawdę, musicie wyznać, że słowo boże nie mniej znaczy od Ciała bożego. A więc jak dajemy pilne baczenie na to, ażeby przy rozdawaniu Ciała Pańskiego nic a nie nie uroniło się i nie padło na ziemię; tak też powinniśmy uważać na to, żeby słowo boże, które nam podają, nie ginięło w sercu naszym, a nie ginęło przeto, że o czém innem myślemy lub rozmawiamy; bo nie mniejsza wina tego, co słowa bożego niedbale słucha, od winy tego, coby Ciało Pańskie rozmyślnie na ziemię upuścił.“

Tak mówił niegdyś Augustyn święty, i tenże doktor Kościoła dodaje: „Gdybyśmy wtedy, gdy słowo boże poczynamy opowiadać, rozdawali drogie perły lub złote pierścienie i zausznice, tobym rad wiedział, czyby córki wasze stały spokojnie i nie chciały tych klejnotów przyjmować. Nie słuchacie nas pilnie, kiedy wam ozdób dla ciała nie rozdawamy i rozdawać nie możemy. Ale nie słusznie, bo kto słowa bożego chętnie słucha, ozdoby kosztowne dla duszy odbiera, które z onęj drogiej ojczyzny niebieskiej pochodzą.“

Pozostały nam po wielkich nauczycielach Kościoła, po mężach świętych i wymownych kaznodziejach ich pisma i kazania. Trzeba zdumiewać się nad ich głębokością, ale trzeba też podziwiać i uwagę, z jaką wierni słuchali, chcąc ich zrozumieć, i podziwiać ich wielką znajomość Pisma świętego, bez czego poprostu nicby a nie nie byli zrozumieli. Gdybyśmy dziś w podobny sposób do was mówili, tobyśmy pewnie do gołych ścian mówili, tak wielka jest między ludem nieznajomość prawd najprostszych. Doświadczenie uczy, że niejeden wcale nie rozumie, że źle i przekrętnie rozumie. Skądże to? Przyczyna jest ta, że nie uważają, że w czasie kazania myśli ich rozproszone; że w kościele ciało ich tylko, a dusza ich buja po świecie, że nie zadają sobie i najmniejszej pracy, by pilnie uważać i spamiętać sobie treść kazania. Owóż Augustyn święty upomina, że nie godzi się ani jednej cząsteczki kazania uronić, i że jak do przyjmowania Ciała Pańskiego sposobicie się, tak też

sposobić się należy do słuchania słowa bożego. Jedno i drugie od Boga pochodzi.

Kiedy lud izraelski z ust bożych usłyszał dziesięciorgo onych przykazań, potęgą słowa bożego przyciśnięty wołał do Mojżesza: „*Mów ty z nami, i słuchać cię będziemy; a niech nie mówi Pan, abyśmy snąć nie pomarli.*“ (Ex. 20). Podobnież działo się z Pawłem św., gdy w drodze do Damaszku przemówił doń Pan Jezus: „Szawle, Szawle, czemuż mnie prześladujesz?“ Na te słowa Paweł jak gromem rażony padł na ziemię.

Mowa Pańska ogromna, przenikająca aż do szpiku kości, śmiertelny człowiek nie może jęj słuchać, boby umarł przerażon: więc Bóg rozporządził tak, żeby słowo jego ludzие opowiadali. A chociaż to słowo z ust kaznodzieji nie ma téj mocy ogromnéj dla ciała, ma jednak moc tę mieć dla duszy: człowiek jest tylko narzędziem, kanałem, którym słowo boże z wysokości spływa do serc. O Boże mój, więc-że jest prawdą, że jest narzędziem twojim, przez które Ty przemawiasz do braci i do sióstr moich; które ty poruszasz i niewolisz, abym wolą Twoją świętą opowiadał? O tak, przy święceniu kapłańskiem dałeś mi rozkazanie, abym słowo twoje głosił, i zapewniłeś mnie, że kto mnie słucha, ciebie słucha. A kiedyć tak, tedy wy, Bracia moi, macie obowiązek tego słowa, które z ust kaznodzieji wychodzi, słuchać nabożnie; tedy powinniście mówić z Samuelem: „*Mów, Panie, albowiem słucha sługa twój.*“

Kiedy sobie rozważycie, kiedy sobie wspomnicie, jakiej ceny jest słowo boże według zdania świętego Augustyna, czyż wtedy znajdzie się kto taki, coby kapłanowi śmiał przepisywać, co ma mówić? Coby chciał same słodkości słyszeć na ambonie, a nie z tego, coby tykało jego życia grzesznego? Niestety! znajdują się i tacy, co po szynkowniach, przy kieliszku roztrząsają kazanie, czy im się podobało lub nie podobało. Jeżeli który czuje się dotkniętym, obrażonym, publicznie wyzywa duchownego, i nie wiedzieć jak szkaradne rzuca pogrożki. Pytam się: Chcecie samych pochwał i podchlebstw na ambonie? To sobie najmijcie podchlebców i szarlatanów — zapłaćcie im dobrze, niech

oni wam kadzą, niech oni was bawią, niech oni wam schlebiają — my kapłani, co z rozkazu bożego do was mówimy, musimy i łajać i strofować, w czas w nieczas, czy się komu podoba lub niepodoba.

Gdy kapłan powstaje naprzeciw nieprawościom ludzkim, gdy je wytyka i gani, zdawałoby się, że nic naturalniejszego, jak żeby każdy z słuchaczy uważał na siebie, i gdyby chciał siebie osądzić szczerze, toby w onym opisie samego siebie obaczył. Tak, o tobie ta mowa, — tyś on mąż! Tyś on kłatewnik, tyś on rozpustnik, tyś on marnotrawca, tyś on pijanica, tyś on zły człowiek, zawzięty, niezgodny, pieniacz, zazdrośnik... Takby-ci być powinno. Aleć inaczej się dzieje. Kto to, co kaznodzieja mówi, stosuje do siebie? Niejeden, zaślepiony miłością własną, podchlebia sobie i myśli: „To nie ja — jam nie jest taki, jak on, którego kaznodzieja opisał — to on celnik, to ten a ten.... Gdyby tu był, byłby usłyszał szczerą prawdę o sobie!“

I czyż się dziwić, że tak mało z miłości ku prawdzie daje się pouczyć, i tak mało czyni to dobre, do czego słowo boże namawia?

III.

W jednej z najpiękniejszych ksiązek, jakie ręka ludzka kiedy napisała, w książce o „*Naśladowaniu Chrystusa*“ Tomasza a Kempis, czytamy te słowa: „Najwięksi Święci unikali, o ile tylko podobno, obcowania z ludźmi i woleli w samotności służyć Bogu.“ Nie znaczy to, by Święci wszyscy zdala od ludzi na pustyni mieszkali, boć większa ich część żyła i pracowała w pośród ludzi; ale znaczy, że mimo przebywania pośród ludzi, zachowali dla siebie „osobność“ wewnętrzną, duszną. To odosobnienie wewnętrzne duszy jest w tem, żeby zmysłów strzedz i pilnować języka. Oczy i uszy to drzwi i okienka, któremi świat się wciska do serca, aby je zamącić, zaniepokoić, aby rozproszyc myśli i odwieść od pamiętania na sprawy najważniejsze, wiekujiste. A gdzie wiele mówienia, tam nie ma skupienia duszy, tam nie ma przestawiania z Bogiem. Samże Zbawiciel nasz usuwał się na osobność, aby trwać

na modlitwie i rozważaniu. Ten przykład naśladowali pustelnicy na pustyniach, naśladowali zakonnicy zamknięci w klasztorze, ten przykład naśladowują Misyjonarze pośród dzikich ludów, ten przykład naśladowują prawi chrześcijanie, co wpośród wrzawy świata żyć i pracować muszą. Jakiegokolwiek kto zajmuje na świecie stanowisko, winien osobność, skupienie ducha zachować, winien odpowiedzieć jak odpowiedział jeden z pustelników, gdy go się pytano: „Co tu robisz od lat 30?” — „Rozważam przeszłe dni i rozpamiętuję lata wieczności.” Wielkie to nieszczęście dla ludzi, że tak rozerwani, że tak bez wszelkiego wewnętrznego skupienia żyją, — i dla tego roztargnienia, dla tego zaprzątnienia się rzeczami światowymi i słowo boże nie przynosi w nich owocu, bo ludzie tacy nie rozpamiętują spraw wiekujstych, podobni do rzeszota, przez które woda łatwo przecieka. Jeżeli słowo boże nie spocznie głęboko w sercu, jak nasienie w roli, to nie wyda owocu. A więc potrzeba rozważać, co się słyszało, trzeba sobie często przypominać i podług tego życia swoje urządzać. Czy to czynicie?

Miejmyż w wielkiej czci słowo boże, szanujmy je jako skarb najdroższy! Słuchajmy go w duchu wiary, jakoby z ust samego Boga wychodziło; przepuszczajmy je do serca, niech w tém sercu przebywa i rośnie przez rozważanie. Naśladowujmy N. Pannę, o której mówi Ewangelia święta, że Marya „wszystkie słowa zachowywała, stosując w sercu swoim” (Luc. 2,19), a wtedy i w nas słowo boże wyda owoc stokrotny. Amen.

Kazanie II. in Sexagesima.

Język nieczysty.

Boski nasz Zbawiciel jest siewcą. Nasieniem, które Bóg sam i przez Apostołów swoich siał i po dziś dzień sieje przez Kościół swój święty, to słowo boże, to nauka jego

święta. Kto to nasienie przyjmuje, temu ono bogaty przynosi owoc na żywot wieczny.

Ale i czart jest siewcą, który wychodzi siać nasienie swoje. I zły duch ma apostołów swoich i sługi, którzy mu pomagają siać piekielne nasienie zepsucia i zatracenia. Nasieniem czartowskim bardzo złym a bardzo płodnym są — mowy nieczyste. Mam na myśli nie jakiegobądź słowo żartobliwe lub płoche, ale one mowy — niestety! tak bardzo zagęszczone na świecie — które wstydlivość świętą i uczciwość obrażają i nieczyste w sercu wzbudzają myśli i żądze.

Będę mówił dziś o języku nieczystym, aby was przestrzedz przed bardzo ciężkim grzechem.

* * *

Mimo upomnienia Apostolskiego, wielce się zagęściły między chrześcijany, między „Ś w i ę t y m i“, mowy sprosne, język nieczysty. Że tak jest, o tem przekonują nas słowa, wyrazy plugawe, dwuznaczniki, żarty tak zwane tłuste, śpiewki robaczywe, słowem, mowy nieczyste, wszeteczne, jakie dzień w dzień wychodzą z ust ludzi, i to ochrzczonych.

1) Że te i podobne grzechy języka, pławiącego się, że tak powiem, w kałuży nieczystości, same z siebie szpetne, hańbiące, to już samoż przyrodzone uczucie wstydu pokazuje. Gdyby takie mowy nie były czymś haniebnym, skądże tedy i dla czego występuje na twarz rumieniec wstydu, dla czego się rumienisz, gdy to słyszysz lub mówisz? Kto zaś z zimną już krwią najsprośniejszymi bluzga słowy, to znak, że wszelkie poczucie wstydu utracił, znak, że taki po prostu bezwstydnym. Taki bez wstydu jest, taki utracił wszelki wstyd. Ale przecież nie wszyscy jeszcze podobni do niego, ale przecie są jeszcze tacy, co słysząc podobne mowy, spuszczaają mimowoli ku ziemi oczy, nie śmieją spojrzeć sobie w oczy — oni wiedzą przecie jeszcze co przystoји, a co nie przystoји, co uczciwe, a co — bezezne... Jeżeli zaś i ten co mówi, i ci co słuchają, nie umieją już może wstydzić się, to jedni i drudzy należą do rzędu zwierząt, którym najlepšíj plaży — w kałuży i w gnoju...

Że takie mowy są czemś haniebnem, tego dowodem milczenie wasze w obecności poważnego i statecznego człowieka (Św. Alojzy — idzie!). Czemuż tedy odważacie się na podobne mowy w obecności św. Aniołów Stróżów, czemu w obecności Boga samego, który przecież jest na każdym miejscu, który przecież słyszy co mówicie, a wy w tę obecność wierzycie?... Czemuż, o człowiecze, odważasz się na mowy, które mi wręcz pokazują, że serce twoje do gruntu zepsute, zapługawione? Więc już we własnem interesie powinienbyś zaniechać takich słów, by się nie wydawać przed światem, że w sercu twojem roji się plugawe robactwo — myśli i żądze wszeteczne, boć z obfitości serca mówią usta... Nawet ci, co może chętnie cię słuchają, co może nawet ochoty ci dodają, byś gadał jak najwięcej, nawet ci w głębi duszy gardzą tobą, nawet ci muszą powiedzieć, żeś ty — sprośnik wielki. A jeżeli przyjaciele twoji, towarzysze twoji tobą gardzą: z jakąż pogardą, z jakim wstrętem patrzą na ciebie ci, którzy wstyd i przyzwoitość umieją szanować i cenić? Co ci mówią o tobie?

Mówią, że mieszkaniem dla ciebie jest — chlów.

2) Słowa, mowy niewstydnę nie tylko są nadużywaniem języka, lecz i bezczeszczeniem. Język jest dziełem bożym — Bóg dał język; język jest wielkim dobrodziejstwem, bo człowiek bez języka — niemowa — jest nieszczęśliwym człowiekiem. Co więc, język od chwili, gdy na niem Ciało Pańskie w Komunii św. spoczęło, jest konsekrowany, poświęcony.

Żadna część ciała naszego nie jest tyle uprzywilejowana co język. Nie jest dano oglądać Ciało Pańskie, gdyż widzisz tylko postacie; nie dano jest rękom ani dotknąć się tych postaci: — językowi dano jest, że może przyjąć Ciało Pańskie, że na niem Ciało Pańskie spoczywa. Język winien nam być członkiem najświętszym. Kto więc język bezcześci sprośną mową, godzien, by mu ten język wyrwano, podarto w kawały i w błoto wrzucono.

3) Jakie szkody wyrządza język nieczysty?

a) Najpierw szkodzi temu, kto takich mów używa.

Każdy grzech naprzeciw wstydlivości choćby myślą, pożądaniem, spojrzeniem, słowem, czy uczynkiem — jest grzechem śmiertelnym, skoro dobrowolnym. A czyż mowy twoje nie są dobrowolne? Kto cię przymusza? Skoro nie będziesz chciał, ani jedno słówko brzydkie nie wyjdzie z ust twojich; a więc mowy twoje szpetne są grzechem śmiertelnym. A ileż tych grzechów masz? Pewnie tyle, że ich nikt nie zrachuje — nikt — ani ty sam. A przecież już jeden grzech byłby nieszczęściem nieopłakany. Grzech śmiertelny czyni cię winnym kary piekła: cóż tyle, tyle grzechów, których masz tyle, ile mów sprośnych!...

b) Język plugawy gubi nie tylko siebie samego, ale gubi i innych. Jedno słówko dwuznaczne, jedna śpiewka robaczywa — ach, bywa to nieraz, jak błyskawica wpadają do serca słuchacza — i już stamtąd nigdy nie wyjdą, choćby nie wiem co robił — już one podobno nigdy mu z pamięci nie wypadną. To słowo, ta śpiewka twoja może wywołać sprośne myśli, obrazy — pożądania, — one mogą słuchacza popchnąć do grzechów haniebnych naprzeciw sobie samemu i innym, mogą go uczynić nałogowym grzesznikiem. A ile on grzechów na głowę swoją zgromadził, za tyle grzechów będziesz odpowiadał i ty, boć ty ich sprawcą. A niech ten nieszczęśliwy człowiek od ciebie zarażon, zarażi i innych: — kto obliczy, ile będzie tych grzechów, kto powie, jak daleko i szeroko rozejdzie się ta niegodziwość? Języku sprośny! — ty może już dawno leżysz w grobie, już dawno cię roztoczyły robaki, ale zaraza twoja przechodzi od pokolenia do pokolenia — słowa twoje, śpiewki twoje powtarzają po wszystkich kątach... Potępionyś, człowiecze; ależ od roku do roku coraz głębiej będziesz się zapadał w otchłani, a to dla onych grzechów, których ty sprawcą, a które może aż do dnia sądnego mąk przydawać ci będą...

Gdy sobie wspomnę na tę straszliwą odpowiedzialność, gdy sobie wystawiam jak piekło rośnie w piekle samem: zaprawdę, nie mogę pojąć, jak można się zabawiać takimi mowami, jak można mieć z nich głupią uciechę, jak można mi przytakiwać.

4) Niestety, pełno takich mów na ziemi!

Niech się zjeździe razem kilkoro czeładzi, kilku uczniów, kilku robotników — przy warsztacie, w fabryce, na polu, przy robocie — gdziebądź: — co to tam naraz wybuchają tak głośnym śmiechem? Z czego się to tak cieszą? Oto któryś z nich plusnął słowem wszetecznym. ŚmieJCie się, ale przyjdzie czas, gdy płakać będziecie — na wieki płakać.

Obyście raczej tutaj płakali! Obyście raczej spojrzeli na cierpiącego Jezusa obnażonego i przywiązanego do słupa. Ten Jezus najmiłosierniejszy przy słupie i na krzyżu musi wziąć na siebie sromotę obnażenia, i to w obliczu sprosnego pospólstwa. Co za boleść, co za męka dlań! Rozważcie sobie te boleści, rozważcie to zawstydzenie, gdy z ciała jego najświętszego zdzierano szaty. Gdy się zapytacie: Dla czego musiał ponieść to wszystko? usłyszycie odpowiedź: To Pan Jezus wycierpiał dla niewstydlivosti ludzkich. I tyś go biczował językiem swoim. Wobec tego — mógłżeby kto śmiać się? Choćbyś w życiu swoim jednego tylko dopuścił się słowa szkaradnego, miałbyś dosyć za co pokutować; a cóż, jeżeli język twój od tyłu, tyłu lat sprosny, nieczysty!

Czyńcie pokutę! Plugawy język obmyj w dobrej spowiedzi, wyznaj, ile było tych mów, ile osób, i jakie to osoby, które słuchały. A tedy zamknij usta, odtąd ani jedno już słówko dwuznaczne niech z ust nie wylata. Ale te usta otwieraj, gdy możesz i powinieneś takim mowom przeszkodzić. Powiedz przyjaciółom swoim, że to rzecz szpetna — powiedz im to, choćby cię wyśmiali. Ojcze, matko, gospodarzu, przełożony nie zezwól u siebie na żadne mowy takie niepocziwe. Nie bądź psem niemym — bez ogródki powiedz co potrzeba, bo tedy mówić jest obowiązkiem.

Na ostatku wy wszyscy, którzyście nieczystym językiem kiedykolwiek zgrzeszyli, język ten złożcie u stóp przeczystej Bogarodzicy i Słowa przedwiecznego, które w jej żywocie Ciałem się stało. Niechże Jezus najczystszy te języki poświęci, pobłogosławi, żeby języki te odtąd służyły i wam i innym ku zbawieniu. Amen.

Kazanie I. na M. Boską Gromniczną.

Dziecię i starzec.

Luc. 2, 22.

Dzisiaj przedstawia się oczom naszym przedziwne i święte widowisko. Ewangelija św. opowiada: *Gdy się wypełniły dni oczyszczenia Maryji według zakonu Mojżeszowego, przynieśli Jezusa do Jeruzalem, aby go stawili Panu... A oto był człowiek w Jeruzalem, któremu imię Symeon, a ten człowiek sprawiedliwy i bogobojny, oczekiwający pociechy Izraela. I przyszedł w duchu do Kościoła, a gdy wnosili dzieciątko Jezusa rodzice jego, aby za nie uczynili wedle zwyczaju zakonnego, on też wziął ją na ręce swoje, błogosławił Boga i mówił: Teraz puszczasz sługę twego, Panie, w pokoju według słowa twego; gdyż oczy moje oglądały zbawienie twoje.*

Z jakimże weselem patrzyło Niebo, gdy starzec Symeon trzymał na ręku nowonarodzone dzieciątko Jezus i nucił pieśń tak rzewną! Dziecię i starzec: oto główne osoby tego cudownego widowiska dzisiejszego w kościele Jerozolimskim! Dziecię i starzec: to będzie przedmiotem dzisiejszego kazania mojego. Przypatrzmy się

- I. Dziecięciu u progu życia.
- II. Starcowi u progu śmierci.

I.

Dziecię, przychodząc na świat, stawia u progu życia. Przypatrzmy się temu dziecięciu! Dwie myśli nastroczają się mimowoli na widok dziecięcia.

1) Jakie nadzieje ono przynosi?

Na tém Dziecięciu, które przyniesiono dziś do kościoła, spoczywały wielkie nadzieje. Na to Dziecię spoglądali już pierwsi nasi rodzice po upadku w Raju. Na to Dziecię patrzeli w duchu prorocy i królowie, a z nimi tyle bogobojnych dusz w Izraelu. Na to Dziecię spoglądały nawet pogańskie narody, gdyż Pismo św. to Dziecię zowie „na-

dziecią narodów“ (Gen. 40, 10); zowie „*oczekiwaniem narodów*“ (Agg. 2, 8).

A jakież to nadzieje były związane z tém Dziecięciem? Po tém Dziecięciu spodziewano się, że ono otworzy oczy ślepym, a głuchym uszy (Izaj. 35, 5). Spodziewano się, że gdy przyjdzie, wtedy „*wynikną wody na puszczy i potoki w pustyni, a która była sucha, będzie jeziorem, i pragnąca źródłami wód*“ (Izaj. 35, 6, 7). Spodziewano się, że „*na niem spocznie Duch Pański, Duch mądrości i rozumu, Duch rady i mocy, Duch umiejętności i bogobojności*“ (Izaj. 11, 2). Spodziewano się, że „*sprawiedliwość będzie pasem biodr jego, a wiara opasaniem nerek jego*“ (11, 5). Spodziewano się, że będzie „*światłością na oświecenie pogan i chwałą ludu izraelskiego*“ (9, 7), i że „*władza jego władza wieczna, która nie będzie odjęta, a królestwo jego, które się nie skazi*“ (Dan. 7, 14).

Takie to nadzieje przywiązane do tego Dzieciątka, które dziś ofiarują w kościele.

A jako na tém Dzieciątku, tak na każdym dzieciątku, które na świat przychodzi, spoczywa wiele nadziei. Na dziecięciu, stawajacém u progu życia, spoczywają nadzieje Aniołów, nadzieje Kościoła, nadzieje państwa, nadzieje rodziców. Aniołowie w dziecięciu widzą precudne stworzenie boże, i życzą mu, iżby rosło na ich pociechę, i żeby kiedyś razem z nimi oglądało jasność i chwałę wiekujistę. Kościół w tem dziecięciu widzi obywatela królestwa swojego i pragnie, by to dziecko błogosławieństwo przyniosło, by cnotą i bogobojnością swoją przyczyniło się do uwielbienia, do chwały Kościoła. Państwo widzi w dziecinie obywatela przyszłego i życzy i spodziewa się, że ten obywatel będzie mu wiernie służyć, w potrzebie nawet krew dla ojczyzny poświęci. Rodzice w tém dziecięciu widzą owoc krwi swojej i życzą i spodziewają się, że będzie ich pociechą, podporą, radością, że będzie dla nich wszystkim:

Śpij, moje złoto, śpiewała

Matka, kołysząc swe dziecko,

Śpij moja nadziejo ty cała,

Moje te życie.

2) Jakie ma zadanie do spełnienia?

Dziecię, które a) dziś ofiarują w kościele, miało spełnić zadanie najwyższe, zadanie, od którego zawisło niewysłowione błogosławieństwo. To Dziecię miało być „książęciem i nauczycielem narodów“ (Izaj. 55, 4). To Dziecię miało być „dobrym pasterzem, dającym życie swoje za owce swoje“ (Joh. 10, 11). To Dziecię miało być „Arcykapłanem, który nie potrzebuje na każdy dzień ofiarować za własne grzechy i za grzechy ludu“ (Hebr. 7, 26). To Dziecię miało być Barankiem, który gładzi grzechy świata. To Dziecię miało leczyć skruszone sercem, i opowiadać więźniom wyzwolenie, a zamknionym otwarcie (Izaj. 61, 1). To Dziecię miało szukać i zbawiać, co było zgineło. To Dziecię miało on cyrograf nam przeciwny wziąć i przybić do krzyża (Col. 2, 13, 14). To Dziecię miało się nam stać uświęceniem i odkupieniem (I Cor. 1, 30).

Żadne inne dziecko nie ma takiego zadania, jakie miało ono Dzieciątko ofiarowane dziś w kościele jerozolimskim.

Jednakże b) zadanie każdego dziecięcia stawającego u progu życia, wielkie nader i ważne. Każde dziecko rodzi się na to, by było latorózką wszczepioną w winną macier — Jezusa Chrystusa. Na to rodzi się każde dziecko, iżby Pana Boga miłowało z całego serca i z całej duszy i ze wszystkich sił swoich. Na to rodzi się każde dziecko, iżby chodziło w świętości i sprawiedliwości, i czyniło, co jest wolą bożą, co jest dobrego i doskonałego (Rom. 12, 2). Na to rodzi się każde dziecko, iżby czyniło uczynki na żywot wieczny. Na to rodzi się dziecko każde, iżby sobie i innym przyniosło błogosławieństwo, iżby Boga uwielbiało i nosiło w ciele swoim (I Cor. 20). Na to rodzi się każde dziecko, iżby się stało dziedzicem szczęśliwości wiekujstój, żeby kiedyś wpośród milionów duchów błogosławionych zasiadywało u stołu uczyty wiekuistój.

Spójrzycie na dziecko stawające u progu życia! Największe nadzieje spoczywają na niem i największe czeka je zadanie.

I na tobie, gdyś się na świat narodził, spoczywały piękne nadzieje, i ciebie ważne czekało zadanie. Jakże? Czyś spełnił nadzieje, czyś spełnił to zadanie? Upłynęło już lat dwadzieścia, trzydzieści, i więcej od chwili, gdyś jako dziecię stanął na progu życia, od chwili, gdy cię matka na ręku nosiła. Czyś spełnił nadzieje?... Czy stałeś się pociechą Aniołów, czy stałeś się pożytecznym członkiem Kościoła i ojczyzny, czy stałeś się podporą rodziców?

A czy starasz się zadanie swoje wypełnić? Czyż czasu i sił używasz na to, by miłować Boga, by Boga uwielbiać? Czyż używasz czasu i sił na pożytek i błogosławieństwo bliźnich? Czy starasz się przez życie bogobojne czynić uczynki na wieczność i z każdym dniem do Nieba się przybliżać? Ach, niestety, tyś podobno zawiódł wszystkie nadzieje Aniołów, zawiódł wszystkie nadzieje Kościoła, zawiódł wszystkie nadzieje rodziców! Tyś podobno dotychczas nie uczynił nic, by spełnić zadanie. Nad tobą podobno płaczą Aniołowie, ciebie podobno przeklinają rodzice, na ciebie z żalością spogląda Kościół... Czyż nie tak? Tyś podobno już dawno utracił niewinność i cnotę; tyś podobno już oddawna zagroził głęboko w nieprawości. Gdyby Bóg śmierć na cię nagłą zesłał, to podobno byłbyś potępion...

Czy nie tak?

Błogo ci, jeżeliś spełnił nadzieje! Biada, jeżeliś tych nadziei nie spełnił!

A jeżeliś nie spełnił, czyjaż wina? Twoja wina i wina rodziców. Tak jest! Zbyt często winni rodzice, winno złe wychowanie, że nie spełniają się nadzieje, winno złe wychowanie rodzicielskie, że dzieci, zamiast spełnić święte zadanie swoje, wpadają w przepaść grzechu.

Rodzice, ojcowie, matki, nie bądźcież przecie wrogami, najgorszymi zatracicielami dzieci, których aniołami, opiekunami być macie! Nie zapominajcież, co przykazuje Bóg surowo: „*Masz syny? Ćwicz je, a nachylaj ich z dzieciństwa ich. Masz córki — strzeż-że ciała ich*“ (Sir. 7, 25). „*Nie wstyduj się częstego karania synów*“ (42, 5). „*Synom*

waszym przykażcie, aby czynili sprawiedliwości, żeby pamiętali na Boga i błogosławili go na każdy czas ze wszystkięż siły swojej“ (Tob. 14, 11).

II.

Starzec, dokonawszy liczby dni swoich, stawą u progu śmierci. Przypatrzmy się starcowi.

1) Oto starzec Symeon u progu śmierci.

Przez 70 lat z górą pielgrzymował na ziemi. Teraz dokonał biegu żywota. Jakie to było życie? Było to życie pełne utrapienia. Wszakże Duch św. mówi: *„Wielka uciążliwość jest stworzona wszystkim ludziom, jarzmo ciężkie na syny Adamowe, odednia wyjścia z żywota matki ich, aż do dnia pogrzebienia w matkę wszystkich“* (Sir. 40, 1). Tego doświadczył na sobie Symeon. Lat 70 życia — ileż utrapień w tak długim pasmie dni! Kto policzy troski wszystkie i kłopoty, jakie w ciągu 70 lat życia nawiedzają człowieka? Pan Jezus powiedział, że każdy dzień ma utrapienie swoje.

Żywot Symeona nie tylko pełen trudów był, lecz i pełen cnót. Ewangelija św. opowiada, że Symeon był sprawiedliwy, i bopobojny, i czekający pociechy Izraela, a Duch św. był z nim. Więc to życie jego było pełne cnót. Symeon od najpierwszej młodości strzegł przykazań bożych. A więc 70 lat sprawiedliwości i bogobojności; 70 lat cnoty i świątobliwości! Z jakąż więc teraz pociechą może Symeon, stojąc u progu śmierci, spoglądając w przeszłość, spoglądać na tak długą a szczęśliwie odbytą drogę żywota swojego!

Obyż każdy starzec mógł z podobnym uczuciem spoglądać na minione lata swoje! Oby, stojąc u progu śmierci, mogli z radością spoglądać na ubiegły żywot swój! Oby mogli spoglądać na wszystkie utrapienia, które z cierpliwością znosili, na wszystko, cokolwiek dobrego uczynili. Oby mogli spojrzeć na życie swoje spędzone niewinnie! Coby to za słodkie było spojrzenie!... Niestety, rzadkie szczęście takie! Ileż starców, którzy patrząc na

ubiegłe lata swoje, widzą tyle nieprawości, że na ich widok muszą zadrzeć do głębi. U Proroka Ezechiela czytamy: „*I ujrzałem, ano dziura jedna w ścianie. I rzekł do mnie: Synu człowieczy, przekopaj ścianę. A gdym przekopał ścianę, ukazały się drzwi jedne. I rzekł do mnie: Wnijdź, a obacz obrzydłości bardzo złe, które tu ci działają. I wszedłszy ujrzałem, ano wszelkie podobieństwo płazów i zwierzów obrzydliwość, i wszelakie bałwany domu izraelskiego wymalowane były na ścianie w około wszędy* (8, 7—11).

Niejeden starzec, gdy spojrzy na ubiegłe życie swoje, obrzydłość bardzo złą obaczy, którą uczynił; obaczy podobieństwo płazów i wszelakie bałwany; obaczy grzechów wiele i ciężkich; obaczy mnóstwo wielkie grzechów popełnionych myślą; obaczy grzechy popełnione słowem, grzechy popełnione uczynkiem; obaczy grzechy zaniedbania, obaczy grzechy, których może jeszcze nigdy szczerze nie spowiadał się, za które może jeszcze nigdy nie czynił pokuty.

Niechże was, co już u progu śmierci stojicie, niechże was to spojrzenie wstrząśnie do głębi i pobudzi do rychłej pokuty, póki jeszcze czas.

Symeon widzi nagrodę, zapłatę swoją. Ewangelija św. opowiada o nim, że wzięwszy Dzieciątka Jezus na ręce, błogosławił Boga i mówił: „*Teraz puszczasz, Panie, sługę twego w pokój, albowiem oczy moje oglądały zbawienie twoje, któreś zgotował przed oblicznością narodów.*”

Symeon stoi u kresu, u mety. Biegu dokonał, wypełnił zadanie — przed oczyma jego otwiera się grób, cień wieczności pada na sędziwą głowę jego, i Symeon modli się: „*Puść już, o Panie, sługę twego w pokój.*”

Szczęśliwy po tysiąckroć, kto może tak mówić. Symeon widzi już zapłatę, którą mu da Bóg, widzi Aniołów z palmą i koroną, widzi otwarte przed sobą bramy Raju. Jeden tylko krok jeszcze, jeden jedyny krok na łożo śmierci, jeden krok do grobu, a ta zapłata będzie już w ręku jego, ta zapłata już będzie mu dana na wieki.

A ty, starcze, azaliż i ty możesz spodziewać się takiej zapłaty? Ty sam najlepij czujesz, że cię już owiewa powietrze jesienne, zimowe. Ty sam najlepij czujesz, że niezadługo wyniosą cię na cmentarz. Ty sam czujesz najlepij, że opuszczają cię siły, że krewni raz po raz wspominają ci o śmierci, oni się z tém nie tają już, żeś tu im niepotrzebny, że im zawadzasz, że się masz gotować co prędzej w drogę. Co chwila stawają ci podobno na pamięci one słowa Pisma św.: „*Jeden tylko krok między mną a śmiercią*“ (I Reg. 20, 3).

A czyż ty, stojąc u progu wieczności, możesz spodziewać się zapłaty, jaką Bóg sługom swoim wiernym obiecał? Czy możesz spodziewać się, że dostąpisz onę chwały nad miarę, wiekujistęj, obiecanęj tym, co wolą bożą czynią we wszystkiém? Gdybyś mógł! Tedybyś i ty mógł w onę godzinie nucić wesoło z Symeonem: „Teraz puszczaj, o Panie, sługę twego w pokój!“ — A jeżeli tego nie możesz, jeżeli ci sumienie mówi, iż nie możesz się spodziewać zapłaty, lecz raczej masz się karania lękać; — jeżeli przed oczyma twemi roztacza się życie pełne grzechów, za któreś nie czynił należytej pokuty, czarne duchy otchłani już zatracenia twego wyczekują: — cóż tedy? Tedy jedno tylko jeszcze może cię ratować — tedy z pokorą i skruchą rzuć się w objęcia serca bożego. Wypowiadaj się szczerze, wypowiadaj się z całego życia, a te kilka dni, których ci jeszcze Bóg użyczy, użyj na świętą pokutę. Uczyni to, a Bóg da ci swą łaskę i błogosławieństwo. Uczyni to, ale zaraz! Nie odkładaj na Wielkanoc, nie odkładaj do najbliższego Święta, nie odkładaj do najbliższej Misyji.

Słuchaj!

Oto dla ciebie już przyszedł koniec wszystkiego. Prawda: nawrócenie się grzesznika nie zapóźne nigdy, boć i on łotr na krzyżu prosto z krzyża poszedł do Raju; lecz nie zapominaj i o tém, co mówi św. Augustyn: „Pokucie twojej obiecał Bóg odpuszczenie, lecz odwlekaniu twemu dnia jutrzejszego nie obiecał.“ „Człowiecze, który z dnia na dzień odwłóczysz, może dziś ostatni dzień twój.“

Przyglądaliśmy się dziś dziecięciu i starcowi; dziecięciu u progu życia, starcowi u progu śmierci. Dziecięciu, na którym wielkie spoczywają nadzieje; starcowi, który biegu dokonał i którego czeka wiekujista zapłata.

Oby to kazanie przyniosło błogosławieństwo! Oby dzieci spełniły nadzieje wszystkie; oby starcy mogli z weselem spoglądać na szczęśliwie dokonaną pielgrzymkę życia swojego i na obiecaną koronę żywota! Amen.

Kazanie II. na M. Boską Gromniczną.

Światła na drodze żywota.

„Światłość na oświecenie pogan.“

Bogobojny starzec Symeon bierze dziś na ręce Dzieciątko Jezus i w uniesieniu radości woła: „*Teraz puszczaj, Panie, służbę twego w pokoju; albowiem oczy moje oglądały zbawienie twoje, któreś zgotował przed oblicznością narodów jako światłość na oświecenie pogan i na chwałę ludu twego izraelskiego.*“

Uszczęśliwiony ten starzec zowie Zbawiciela światłem. I słusznie: Pan Jezus jest najśliczniejszym światłem, jakie kiedykolwiek zeszło światu — światłem po tysiąckroć śliczniejszym nad słońce, jaśniejącym na bezchmurném niebie i oświecającym lądy i morza.

Na pamiątkę onych słów Symeonowych i na przypomnienie nam, że Ewangelija św. jest światłością, Kościół poświęca dziś świece i urządza procesyją z świecami. Te świece wyobrażają Onego, który rzekł: „*Jam jest światłość świata.*“ — „*Jam przyszedł jako światłość na świat, iżby wszelki, co we mnie wierzy, nie chodził w ciemności.*“

Obyśmy za tą światłością zawsze chodzili! Tedybyśmy przez tę śmierci dolinę doszli do ojczyzny żywota wiekujistego, do krajiny nieskończonej szczęśliwości! Pan Jezus opuścił ten świat, wrócił do Ojca, i my już nań jako na

światłość chodzącą tu patrzeć nie możemy; jednakże w miłosierdziu swoim pozostawił nam na drodze żywota trzy inne światła, iżby żadna a żadna dusza nie zabłąkała się w ciemnościach, nie wpadła w przepaść śmierci wiekujstęj. Będę dziś mówić o trzech światłach, które Bóg ustanowił dla świata.

I.

Trzy światła postawił Bóg na ścieżkach żywota dla zbawienia naszego: jedno przyświeca nam w sercu, a jest nim — sumienie; drugie przyświeca nam wszędzie, a jest nim — dobry przykład; trzecie przyświeca nam z Nieba, a jest nim — Wiara św.

1) Światłość w sercu naszym zapalił Bóg sam, iżbyśmy poznawali prawdę i szli za nią: „Pan Bóg zaszczepta w duszy człowieczej zaraz przy jęj stworzeniu świadomość tego, co ma czynić, a czego nie czynić“ (Chryz.) Przez sumienie Bóg sam do nas się odzywa (Aug.).

Kiedy dziecię przychodzi do rozumu, w świetle sumienia poznaje, co prawe, a co nie prawe, co dobre, a co złe. To światło sumienia przyświeca człowiekowi przez całe życie aż do ostatniej chwili, aż zamknie powieki. To światło sumienia idzie razem z człowiekiem wszędzie, gdziekolwiek się obróci: idzie razem z nim aż na szczyty najwyższych gór i aż do najgłębszych przepaści ziemi; idzie z nim od kraju do kraju, od wsi do wsi i aż na krańce świata. To światło sumienia przyświeca człowiekowi i wtenczas jeszcze, gdy człowiek wszelkim innym światłem pogardzi; świeci jasno jak słońce, jak błyskawica, wtenczas osobiwie, gdy człowiek bliskim upadku, gdy mu grozi niebezpieczeństwo popełnienia grzechu śmiertelnego. Czyście nie doświadczyli jeszcze na sobie, jaki to wtenczas niepokój w sercu, jaka trwoga i strach, jak gdyby głos jaki wyraźnie wołał: „Nie czyn tego, strzeż się, bójże się Boga!“ Jak gdyby ręka jaka niewidzialna pochwyciła i nie dała chodzić tam, gdzie człowiek chce iść.

Oto pierwsze światło, co nam na ścieżkach żywota przyświeca: jest to światło sumienia. To światło przyświeca nam dla zbawienia naszego, bo ono ukazuje drogę

do Nieba. Dla tego Pismo boże upomina: „*W każdej sprawie twojej chódź wiernie za sumieniem twojem* (Wujek ma: wiarą wierz duszy twojej), *bo to jest zachowanie przykazań*“ (Sir. 32, 27). Dla tego i poganin, który nie zna objawień boskich, na sądziei bożem znajdzie zmiłowanie, jeżeli chodził za głosem sumienia i podług sumienia żył.

2) P. Bóg nie tylko w sercu naszym zapalił światło, lecz wszędzie do koła pozapalał wiele świeatek — a są to **d o b r e p r z y k ł a d y**, przykłady cnoty u bliźnich naszych. Wszakże wszędzie znajdziecie ludzi, którzy żyją według tego, co powiedział Pan Jezus: „*Niechaj światłość wasza świeci przed ludźmi, iżby widząc dobre uczynki, chwalili Ojca, który jest w niebieszech.*“ Wszędzie znajdziecie ludzi, którzy pamiętają o tém, co powiedział Apostół: „*Niechaj jeden drugiemu będzie uprzejmy do dobrego i do zbudowania;*“ *budujcie jeden drugiego*“ (Thess. 5, 11). Wszędzie znajdziecie małżeństwa zgodne, przykładne, małżeństwa, gdzie jedno drugiemu gwiazdą przewodnią i podporą w drodze do Nieba. Znajdziecie ojce i matki, co dzieci we wszystkiém — co dobre, ćwiczą i wychowują po bożemu. Znajdziecie go, spodarzy, co w domach swoich dbają o karność i porządek, żadnego grzechu, żadnego zgorszenia u siebie nie ścierpią. Znajdziecie wszędzie młodziany i panny, co stronią od marnych uciech światowych i żyją przykładnie. Wszędzie znajdziecie syny i córki, co czczą rodzice swoje i są im pociechą i osłodą. Wszędzie znajdziecie wyrobników, robotników i robotnice, co z świętą intencją, z bogobojnym sercem zabierają się do codziennéj swéj pracy, co utrapienia i krzyże nędznego żywota swojego z przedziwną znoszą cierpliwością. O tak — wszędzie, w każdej miejscinie, i w każdej wioseczce znajdziecie prześliczne światła dobrego przykładu: światło wielkiei wiary, światło czystości, światło wstrzemięźliwości, światło zgodliwości, światło miłosierdzia — słowem, światło jakiegobądź cnoty chrześcijańskiej. A to światło dobrego przykładu i cnoty nader słodkie.

Gdyby bowiem Pan Bóg tu na ziemię zesłał Aniołów swoich i gdyby ci nam światłością cnót wszelakich przyświecali, tobyśmy pewnie mówili: „Nie dziw, że tak żyją,

boć Anioły, a my ludzie ułomni, my ich naśladować nie możemy.“ Ale kiedy ludzie, ludzie we wszystkiem nam równi, ludzie na takie, co i my wystawieni niebezpieczeństwa, kiedy ludzie w światłości bojaźni Pańskiej i w sprawiedliwości chodzą, tedy już nie możemy się wymawiać, tedy te przykłady współbraci naszych muszą nas zagrzewać, abyśmy w ich ślady wstępowali, abyśmy równie jak oni w królestwie bożem jako światła przyświecali.

3) Trzecie światło, które nam przyświeca na drogach żywota naszego, a przyświeca wprost z Nieba, to światło — Wiary św. Wiara św. od Boga pochodzi — ta Wiara jest światłością największą, bo jest Objawieniem się Boga samego, jest darem wprost od Ojca światłości. Przez Wiarę Bóg sam i jednorodzony Syn boży mówią do nas. Wiara odsłania nam tajemnice wieczności, Wiara poucza nas jak najdokładniej, co czynić, Wiara powiada nam, co nas czeka na drugiem świecie. A to światło Wiary tak jasne, że i małeńka dziecina w rzeczach bożych lepiej jest oświecona, o sprawach wieczności wie więcej, niż wiedzieli najślawniejsi mędracy pogańscy. To światło Wiary — nie omyłne, bo to przecie Ewangelija Tego, który nie jest jako człowiek, iżby kłamał, albo syn człowieczy, iżby się odmieniał. Jest to Ewangelija Boga, którego słowo szczere, którego prawda trwa na wieki; Boga, który rzekł: *„Niebo i ziemia przemina, ale słowa moje nie przemina.“*

Miliony milionów ludzi, co za tym światłem Wiary szli — ci już dobiegli szczęśliwie do kresu swego wiekuistego. Miliony milionów, co teraz jeszcze w tej światłości chodzą, i ci kiedyś wnikną do wesela Pana swojego. Kto wierzy i ochrzci się, zbawion będzie. Wiara jest drzwiami żywota; kto zbawion, przez Wiarę zbawion; kto do Nieba się dostanie, to przez Wiarę.

II.

Jeżeli człowiek chybi celu swego ostatecznego, to nie winien temu Bóg, bo Bóg trzy światła nam zgotował, trzy pochodnie jasne, iżby nam w pomroce ziemskiego żywota przyświecały, iżby nam ukazywały drogę do Nieba.

Pierwszym światłem — sumienie; drugim — dobry przykład; trzecie — Wiara. Dla tego może zapytać się Bóg: „*Cóż jest, com miał więcéj uczynić winnicy mojej nad to, co uczyniłem?*“

Niestety! ludzie zbyt często nie uważają na te światła, które Bóg ku ratunkowi naszemu zapalił, — więc giną.

Czyż nie tak?

1) Ileż takich, co głos sumienia w sobie tłumią, co tę pochodnię światła w sercu zapaloną, oburącz niejako gaszą! Są ludzie, co i najcięższe grzechy, największe zbrodnie za nic sobie mają — w śmiech obracają wszystko. Jakie tam ciemności w takich sercach! O takich mówi Prorok, że w samo południe macają jako ślepi, i chodzą w ciemnościach jako umarli. Dla tych ciemności, dla tego, iż w sercu zagasili pochodnię sumienia, wpadają w dół grzechu — z grzechu w grzech! Dwa są grzechy, dla których człowiek najczęściej tłumi w sobie głos sumienia: grzech nieczystości, i grzech niesprawiedliwości. Naprzeciw tym grzechom sumienie podnosi głos potężnie, ostrzega, upomina, osobiwie w samych początkach. Ale grzesznik tysiącznych chwyta się wybiegów, by sumienie uspić, by głos sumienia zagłuszyć, by to światło wewnętrzne zagasić. Ale gdy grzesznik zabije w sobie sumienie, cóż wtedy? Ach, wtedy jako okręt z rozpuszczonemi żegłami pędzi a pędzi naprzód, tak i grzesznik po morzu nieprawości pędzi niepochoowany, niewstrzymany niczém, aż zatoni i zginie.

2) Ludzie zamykają oczy, by nie widzieć drugiego światła, światła dobrego przykładu. Oto ten a ten — trzeźwy, bogobojny — a tyś pijak, bezecnik, peniacz. Oto ta a ta pełna skromności, milczenia, a ty taka świegotliwa, taka plotkarka, taka kłótnica. W tém a tém domu karność, bojaźń boża: a tuż przez płot u sąsiada — tyle przekleństw i tyle rozpusty. Ten a ten młodzian przykładny, ułożony, stateczny, a ten drugi, może brat własny, — hulak i sprósniak.

3) Trzecim światłem — Wiara. I na to światło wielu nie chce patrzeć.

Czyż mało takich, co żadnej Wiary nie mają? Nie-jeden zaledwie głoskę jedną i drugą zna i zaledwie pod-

pisać nazwisko swoje umie, a chciałby mędrkować o prawdach Wiary, które wielcy Doktorowie Kościoła zgłębiali, w które wierzą miliony najoświecześniejszych katolików, a wierzą sercem chętnym i z wielką czcią.

III.

Cóż czeka tych, którzy odwracają się od światłości?

Wszelkie pogardzenie łaski bożej — karane będzie. Im większa łaska, tém cięższa kara. Napisano jest: „*Panie, tyś sprawiedliwy i sprawiedliwe wszystkie sądy twoje.*“ I rzecze Bóg: „Zapaliłem światło w sercu twojem, iżby ci przyświecało na drodze do Nieba; aleś ty odwracał się od tego światła, aleś ty gardził głosem sumienia. Zapaliłem ci drugie światło — światło dobrego przykładu; aleś ty nie zważał na to światło, i owszem urągałeś się z tego światła. Zapaliłem ci i trzecie światło — światło Wiary; aleś ty odwracał oczy od tego światła, tyś nie żył według przepisów Wiary, tyś wyzuł się z Wiary. Gdyby poganom tyle światła przyświecało, poganie znaleźliby drogę żywota i tą drogąby szli. Tyś szukał dróg ciemności, stąpałeś drogami śmierci — nie chciałeś światła, nienawidziłeś światła, — więc sprawiedliwie, byś był wyrzucon w ciemności zewnętrzne, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów. I tedy ci, co nie chcieli światła tutaj, będą chodzili w krainie ciemności, będą na wieki wołali o światło, a ani jeden promyczek nie zaświeci w ich serca; będą wołali z otchłani ciemności o ratunek, a już nigdy przenigdy nie zjawi się Anioł, coby rzekł: „Dosyć płakania — skończyło się panowanie ciemności, wychódźcie na światłość!“

Jaki będzie pożytek z dzisiejszego kazania?

Postanówcie sobie chodzić za onymi światłami, które Bóg na ścieżkach żywota naszego postawił. Chódźcie za światłem sumienia, za światłem dobrych przykładów, za światłem Wiary. Tedy wnijdziecie do królestwa światłości wiekujistój, do onego miasta bożego Jeruzalem, gdzie już nie potrzeba ani słońca, ani księżyca, albowiem Baranek jest światłością jego po wszystkie wieczności. Amen.

Kazanie I. in Quinquagesima.

O tańcach.

Kościół święty mówi dziś do nas o męce Zbawiciela naszego. Wszakże słyszeliście w przeczytanej co dopiero Ewangieliji te słowa: „Oto wstępujemy do Jeruzalem, a skończy się wszystko, co napisano jest przez Proroki o Synu człowieczym. Bo będzie wydan poganom, i będzie naigrawan, i ubiczowan, i uplwan, a ubiczowawszy, zabiją go.“

A jednak wielu z pośród wiernych Kościoła w tych dniach, zwanych „Ostatkami“, szuka zabawy, szuka uciechy, szuka zgiełku i wrzawy. Niestety! te zabawy i uciechy w „Ostatki, w Zapusty“ — najgorsze: — kto wypowie, ile w tych kilku dniach dzieje się obrazy bożej? W ciągu całego roku ludzie podobno nie nagrzeszą tyle, ile teraz.

Do takich zabaw i uciech niebezpiecznych i grzesznych, a Niestety! rozpościerających się coraz więcej, zagnieżdżających się nawet po siołach, po cichych wioskach naszych, należą tańce — muzyki. Nie było tego dawniej tyle, co teraz, bo lud polski poczyną na gwałt przejmować obyczaje innowierców, 1bo lud polski, mimo biedy i skwierku, chce się bawić, chce hulać, chce dokazywać — tańcować, na zabój tańcować, a właśnie najwięcej na zapusty, jakby to był czas najodpowiedniejszy.

Będę dziś mówił o tańcu.

* * *

Syn boży przyszedł na świat, aby w sercach ludzi zapalić ogień miłości bożej. Owóż szatan, śmiertelny Boga wróg stara się wszelkimi sposoby w sercach ludzi rozniecić piekielny ogień miłości cielesnej, zmysłowej, lubieżnej. Jednym z nader dzielnych ku temu celowi sposobów jest taniec, który on — szatan — wymyślił. Ludzie zowią taniec niewinną zabawą, lecz Augustyn św. zowie taniec pożalowania godną zabawą, bo taniec roz-

burza cielesną lubieżność i jest przyczyną grzechów licznych i wielkich.

Mówić o tańcu, naprzeciw tańcowi występować zdaje się być rzeczą daremną. Daremną, bo taniec od tak dawna zakorzeniony i tak szeroko się rozpostarł, że stał się jakoby koniecznym zwyczajem, potrzebnym do życia, do uprzyjemnienia sobie życia. Daremną, bo choćbym nie wiem co mówił, zmysłowość ludzka wielce przemyślna, tyśiączne wynajdzie wymówki, by się nie poddać, głosu prawdy nie posłuchać. Wszelako, że Apostół upomina nas: „Opowiadaj słowo, napieraj — czas czy nie w czas — pouczaj, strofuj, karaj z wszelaką cierpliwością;“ kiedy wiem, że nie z tego będę zdawał rachunek przed Bogiem, czy słuchacze moi korzyść odnieśli z przepowiadania mojego lub nie odnieśli, ale z tego, czym prawdy nauczałem; kiedy wiem, że co u ludzi niepodobne, to podobne u Boga: przeto mówić będę o tańcu, o téj brzydkiej i grzesznej ucieście tańcowania, co pomiędzy prostym ludem polskim — katolickim, a głównie między prostym ludem, grasuje.

1. Co jest taniec?

Taniec sam w sobie uważany jest to sztuka poruszania nóg i ciała przystojnie i z wdziękiem według taktu muzyki.

Gdyby taniec nie był niczem więcej, jeno tym, to byśmy milczeli: taniec nie byłby grzeszną i niebezpieczną uciechą. Ale, co taniec czyni rzeczą tak bardzo niebezpieczną, to okoliczności nieodłączne od tańca.

Trzy są rodzaje tańca: albo jedna tylko osoba tańczy, albo tańczy więcej osób jednej płci, albo tańczą parami, osoby płci obojga.

Pismo św. opowiada, że król Dawid tańczył przed arką Pańską, przygrywając na harfie. A więc tańczył sam, a tańczył w téj intencji, aby przez to P. Bogu oddawać cześć i pokłon.

Gdy Izraelici przeszli szczęśliwie przez Morze Czerwone, z wielkiej radości zaśpiewali pieśń dziękczynienia, a niewiasty razem z siostrą Mojżesza tańczyły, to znaczy, na przedzie szła siostra Mojżeszowa, a za nią wiodły

korowód inne niewiasty. I ten taniec był czymś religijnym, bo na podziękowanie za cudowny ratunek. Te tańce były same w sobie uczciwe, były nawet P. Bogu przyjemne, bo oni chcieli Panu Bogu nabożność swoją okazać. (Do dziś dnia w Hiszpanii w niektórych kościołach chłopcy na cześć N. Sakramentu podobne tańce czynią).

Ale są też tańce bardzo grzeszne, choć jedna tylko osoba tańczy. Przypomnijcie sobie taniec onęj córki Herodiady. Ta tańczyła przed królem Herodem i gośćmi jego, a tańczyła tak rozpustnie, tak rozpałała chuć króla, że jęj aż połowę królestwa swego dać obiecał, a ostatecznie dał jęj głowę św. Jana Chrzciciela.

A więc i taniec samotrzeć, sam na sam, może być wielce grzeszny, jeżeli się to dzieje z nieprzystojnymi poruszeniami ciała i w zamiarze, aby patrzących do lubieżnego upodobania pobudzić!

Obecnie tańczą zazwyczaj parami, tańczą osoby młode płci obojg — młodzian z dziewczyną, mężczyzna z niewiastą. To zbliżenie się płci różnej do siebie, to spoufalenie się nawzajem, ta ponęta cielesna: oto dla czego ludzie tańczą, i oto, dla czego tańce te, jakie są, są tak bardzo niebezpieczne i tak wielce grzeszne. Niektóre rodzaje tańców już same z siebie są ciężkim grzechem, n. p. walcer, polka, choćby zresztą nic grzesznego się nie działo skądinąd; bo te tańce, ten sposób tańcowania, trzymania się z sobą, obracania, niesłychanie drażni zepsutą naturę ludzką.

Proszę: co byście wy rzekli na to, gdyby gdzie na drodze, gdzie na rynku młodzian pochwycił się z dziewczyną, panną tak jak się chwytają przy takich tańcach? Czy byście się nie zgorszyli, czy byście nie splunęli ze wstrętu i obrzydzenia? Czy byście pełni oburzenia nie pytali: „A to co zaś?” Tedy mówię: skoro ta rzecz grzeszna i obrzydliwa na drodze, na rynku, więc też obrzydliwa i grzeszna w domu, gdzie tańczycie. Dodajcie do tego i tę okoliczność, że ciągłe obracanie się, tańczenie rozburza krew; tę krew młodą, zarażoną jadem zmysłowości rozburzają trunki, napoje — muzyka. Dodajcie i to, co

się dzieje p o t a ń c u, co się dzieje, gdy wracają do domu, gdy jedno drugie odprowadza; — dodajcie i to, że właśnie w nocy złe najbardziej kusi, że w nocy człowiek każdy jakoś wrażliwszy, a szatan, jako księżę ciemności, wtedy najłatwiej znajduje przystęp do człowieka: — rozważcie sobie to wszystko, i powiedzcie mi: Czyż ten taniec nie jest czymś szatańskim, nie jest wynalazkiem złego ducha na to, aby biędne serce ludzkie otumanić, aby wszystkie zapory chrześcijańskiej przystojności i chrześcijańskiego wstydu połamać?

2. Zapytajmy się dziejów świata, zapytajmy się ludzi oświeconych i statecznych wszystkich czasów — nawet pogan — co oni sądzą o tańcu? A powiedzą, powiedzą pogańscy nawet mędry, że taniec z rozpusty pochodzi i do rozpusty prowadzi.

A co mówi Pismo św. — słowo boże? Co to jest chrześcijanin? Chrześcijanin jest to człowiek, który na Chrście św. odrzekł się ducha złego, odrzekł się pychy (pompy) jego i wszystkich spraw jego. Jest to człowiek, który ma ustawicznie czuwać i modlić się, ustawicznie trzeźwym być, ustawicznie od poduszczeń szatańskich się bronić; — jest to człowiek, który ma ustawicznie umartwiać się, zapierać siebie, słowem, żyć za wzorem i przykładem boskiego Mistrza swojego, Jezusa Chrystusa. A teraz pytam się: Czyż taniec, tańcowanie może się pogodzić z takim życiem chrześcijanina? Z życiem czuwania, modlitwy, zaprzania się, z życiem przystojności i godności chrześcijańskiej?

Co mówią Doktorowie Kościoła o tańcu? Św. Efre m mówi: „Nie podobno tutaj tańcować i skakać, a tam na oném drugiem świecie weselić się na wieki. Niepodobno być razem poganinem i chrześcijaninem, bo żaden dwu panom służyć nie może. Gdzie taniec, tam szatan święto odprawuje.“

A m b r o ż y św. mówi: Taniec jest trumną niewinności, grobem wstydlivosti.

Wielki kardynał Kościoła św. Kar ó ł B o r o m e u s z mówi jeszcze mocniej: „Taniec to nie inszego, jeno koło, gdzie w pośrodku siedzi czart, a naokoło niego tańczą jego

słudzy. Jak to nie podobno, by się nie zapaliła słoma włożona na ogień, tak i to, by przy tańcowaniu młodziana z panną nie rozniecił się ogień pożądliwości.“

Św. Piotr Chryzolog naucza: „Kto się z czartem weseli, nie może się radować z Chrystusem. Nikt nie dostanie się do Nieba, kto sobie na nie nie zasłuży, a nie zasłuży sobie na Niebo ten, kto gardzi słowem Jezusa Chrystusa. Co powiedział Chrystus Pan? Nie powiedział: Błogosławieni, którzy się śmieją, którzy tańczą, ale powiedział; „Błogosławieni, którzy płaczą i którzy cierpią prześladowanie.“ Powiedział: Biada światu dla zgorzzenia — powiedział: „Ja nie proszę za świat.“

Świątobliwy kapłan francuzki Jan Vianney, który umarł przed 30 laty, i którego życie i naukę Pan Bóg wślawił cudami, miał kazanie o tańcu i powiedział to: „Ci, którzy na taniec idą, swego Anioła-Stróża zostawiają za drzwiami, biorą z sobą złego ducha, i można mówić, że gdzie tańczą, tam tyle szataństwa, ile osób tańczących.“ Duch św. powiedział przez Proroka: „Dzieci świata zabawiają się przy dźwięku muzyki, a maluczko potem zstępują do piekła.“

A nie tylko duchowni, nie tylko katolicy kapłani, ale i ludzie świeccy, ale i protestanci — wszyscy, którym chodzi o obyczaj chrześcijański, potępiają jak najmocniej taniec. Można powiedzieć, że nie ma takiej sprawy, któraby we wszystkich instancjach przegrywała tak jednomyślnie, jak taniec: przegrywa taniec wobec Wiary, wobec Pisma św., wobec nauczycieli Kościoła, wobec Biskupów, wobec wszystkich ludzi statecznych, — przegrywa wobec zdrowego rozumu i doświadczenia. Wszystko mówi, że taniec jest wymysłem, wynalazkiem czarta, i że chrześcijaninowi nie wolno brać udziału w tańcu, bo inaczej łamie swą przysięgę na Chrzcie daną, bo służy na nowo pysze i uczynkom szatana.

3) Poprzestaję na tém, com powiedział: z której strony chcecie uważać, taniec jest rzeczą godną potępienia. Niestety! i najgorsza sprawa ma swoich adwokatów, więc ma ich i taniec; więc muszę się z nimi rozprawić.

Przeciwnikami tańca jest Bóg, są św. Ojcowie Kościoła, są Sobory Kośc., są Biskupi, są kapłani, są wszyscy ludzie uczciwi, którzy dbają o moralność młodzieży. A kto broni tańców? Bronią ludzie światowi, ludzie goniący za zmysłowemi uciechami, osoby próżne, próżniaki, strojnisi. Obrońcami są nierozumni rodzice, którzyby przez taniec chcieli sobie zięcia ulować, są wreszcie szynkarze, którzy urządzając u siebie muzyki i zabawy, chcą mieć zysk, profit, nie pytając się, czy będą działały się grzechy lub nie.

Powie kto: „Ja na tańcu nic grzesznego nie doznaję.“

Odpowiadam: Na bielutyńskiej sukience dostrzedz i najmniejszą plamkę; na ubraniu kominiarza kupy błota nie widać. Kto tak mówi, ten źle świadczy o stanie duszy swojej, bo albo nie ma pojęcia o tem, co jest czystość duszy, albo w nieczystości już tkwi po uszy.

„Taniec nie jest grzechem“ — mówisz. Prawda tańcuj sobie z ożogiem albo miotłą, to i ja powiem, że to nie grzech, — inaczej nie.

Powiesz: „Są przecież inne jeszcze grzechy gorsze niż taniec, i na te niech księża biją.“

Prawda, są gorsze, ale te już same z siebie tak brzydkie, że prawie ani ostrzegać nie potrzeba. Taniec zaś wygląda niewinnie, uchodzi za niewinną zabawkę; więc jest osobnym obowiązkiem przestrzegać i wskazywać na niebezpieczeństwo. Zresztą inne grzechy kryją się, dzieją się zazwyczaj potajemnie, ale taniec dzieje się jawnie, gorszy innych, t. j. wabi do siebie innych, więc naprzeciw tańcowi o s o b n o trzeba piorunować.

Na tańcach zawięzuje się znajomość, — wielka liczba dzieci nieprawego łoża stamtąd pochodzi. Kogo szatan tańcowania opęta, ten poprostu szaleje za tańcem — honor swój i niewinność porzuca, byle tańcować. Młodzi, gdy w tańcu sobie zasmakują, rozzuchwala się, nie słucha nikogo, ani pasterza, ani spowiednika. Spowiada się, idzie do Komunii św., ale w sercu ma chęć na taniec pójść, więc dopuszcza się strasznego świętokradzwa.

Przez taniec traci się ducha pobożności, — a nie znam osoby, coby rozkochana w tańcu była oraz pobożna, bo taniec czyni lekkomyślnym i wyziębia ducha nabożeństwa.

Taniec przyczyną wielorakich kradzieży, bo na taniec potrzeba pieniędzy. Więc dzieci okradają rodziców, czeladź państwo swoje.

Rodzice mówią: „Niech idzie córka na taniec, tam może jój się trafi za mąż.“

Odpowiadam: Dziewczyna pracowita, pocziwa, religijna znajdzie przy boskiej pomocy zawsze tego, kogo jój P. Bóg przeznaczył. Są miasta, parafije, gdzie tańców nie wyprawiają: a czyż się tam nie żenią i nie idą za mąż?

Znałem dziewczęta, co na tańcach rej wodziły, za tańcami się przepadały, a jednak nikt im się nie trafił. Są młodzieńcy, co chociaż zrazu lekkomyślni, i na tańce chodzili, jednak gdy do oboru stanu przyjdzie, namyślą się i nie wezmą takięj, co na tańce chodzi, lecz taką, co żyje w ukryciu i zdala od głupich zabaw światowych.

P. Bóg takie tylko małżeństwa błogosławi, które się dzieją według św. woli jego, — ale nie może błogosławić małżeństw skojarzonych na tańcu.

Rodzice, co córkę na tańce posyłają, uważają ją za towar, któryby chcieli sprzedać. Aleć lichy to towar, który trza na każdy jarmark prowadzić, aż się kupiec znajdzie; zresztą, czyż ożenienie się, pójście za mąż jest zawsze szczęściem? Nie każdego woła Bóg do tego stanu, więc przeciw woli bożej nie ciśnij się gwałtem. Wiele osób właśnie przez stan małżeński zginęło i ginie, ginie tutaj i w wieczności, a gdyby były pozostały w stanie wolném, więcejby zaznały szczęśliwości i prędzejby były mogły się zbawić.

Powiesz: „Trzeba się téż przecie czasem zabawić.“

Krótko odpowiadam: Ewangelia św. nie zabrania uciechy i zabawy, byle niewinnęj: „Weselcie się, ale w Panu,“ mówi Apostoł.

Bez tańca żyją tysiące i tysiące każdego stanu — i mają swoje wesele i swój pokój serca, jakiego tanecznik nie zazna.

Jedno jeszcze zapytanie: Czybyś ty wracając z tańca, chciał umrzeć bez spowiedzi i bez żalu za to, co się działo na tańcu? Rozważ to sobie dobrze!

Dosyć tego. Niech świat zły idzie swoją drogą, a ty jako chrześcijanin idź swoją.

Młodzieży — katolicka młodzieży — weź sobie do serca tę naukę — spamiętaj sobie tę naukę — droga do Nieba wązka i na téj drodze tańcować nie można — a więc nie chódź na tańce!

Rodzice chrześcijańscy — pamiętajcie, że taniec niewinność dzieci waszych naraża na wielkie niebezpieczeństwo, i pomnijcie, że dusz dzieci waszych Bóg z rąk waszych będzie się dopominał — nie posyłajcie na taniec! Amen.

Kazanie II. in Quinquagesima.

Pijaństwo.

(Laselve.)

Wstęp jak w pierwszym kazaniu.



sercu każdego człowieka gnieźdzą się rozmaite pragnienia, które nieraz to serce niepokoją i w zamięszanie wielkie wprowadzają. Moznaby człowieka nazwać *Danielem*, t. j. mężem pragnień,

Ludzie pragną bogactw, pragną zdrowia, pragną wszelakiej pomysłności na ziemi, pragną i świętobliwości, pragną zbawienia.

Pragną bogactw, boby chcieli być wolni od przykrości ubóstwa, boby chcieli żyć szczęśliwie na tém świecie. Pragną zdrowia, bo ono dla każdego dobrem pożądanym, a bez niego wszystkie insze dobra nie miłe i nie przydatne. Pragną świętobliwości, bo chcą się Panu Bogu przypodobać i chcą się zbawić.

Owóz jest jeden występek, który te wszystkie pragnienia i te wszystkie dobra w niwecz obraca. Jest nim — pijaństwo. Pijaństwo jest onym potworem, który

te dobra rujnuje; pijaństwo bowiem jest matką ubóstwa — chorób — grzechów. Jest matką ubóstwa, bo ludzi do nędzy przywodzi; matką chorób, bo sprowadza choroby; matką grzechów, bo do wszelakich nieprawości źródłem i pobudką.

1) Pismo św. poświadcza wyraźnie, że kto kocha wino, nie z bogaci się. (Prov. 21, 37), owszem pijaństwo łupi człowieka z mienia, z dóbr ziemskich.

Powiada Mędrzec Pański, że „*pijanicy wszystka praca w ustach jego*“ (Ecc. 6, 7). Tak jest: pijanica zazwyczaj leniwy do roboty, próżniak, mało dba o sprawy domu. A jeżeli tak, to jakże próżniak nie ma przyjść do biedy, do ubóstwa?

„*Pijanicy wszystka praca w gębie jego*“, boć on gębą, gardłem swoim zmarnuje wszystko, co ręka zarobi. Tak mówi św. Bonawentura.

Widzimy, jak niejednen rzemieślnik, kupiec, gospodarz mógłby przyjść do grosza, do majątku, gdyby pilnował swego procederu, swego gospodarstwa, a on nędzarz, biędę klepie, coraz z nim gorzej, aż nie długo wyjdzie na żebraka. Skąd-że to? Oto, że nieraz w jednym dniu pracę i zarobek dni wielu przepija. Czyż sami nie mówicie o tym lub o tym: Gdyby się ustatkował, gdyby nie pił, byłby się już dawno dorobił, a tak — to Łazarz z niego?

2) Pismo św. opowiada o patryarsze Noe, że upił się winem, choć bez swój winy, bo nie znał jeszcze własności wina; a gdy się upił, cóż się stało? Mówi Pismo św.: „Upiwszy się, leżał nagi w namiocie swoim.“ To się przydarza wielu pijakom: świecą nagością.

Niejakis Kalliasz, obywatel Ateński, przepił majątność swoją, chodził i zimą w łachmanach, a prawie nagi. Śmiali się z niego ludzie i mówili: „Pijaństwo go oskubało.“ I dziś pijaństwo oskubuje niejednego, ogałaca. Pijanice pochłaniają trunki, ale i trunki ich pochłaniają, pochłaniają ich grosz, ich przyodziewek, substancją wszystkę.

3) Pismo św. mówi, że brzuch pijaka nigdy nie nasycony. Tak jest: Ma pijak trochę grosza, ten

grosz pali go w rękę — będzie przesiadywał po szynkowniach, aż go przepije: pije, pije miesiące całe, lata całe, i nigdy nie mówi: Dosyć! Sprzeda, co ma, będzie pożyczał, sprzeda mienie żony, dzieci, by tylko za co pić: żołądek jego nienasycony.

Pijaka możnaby przyrównać do miecha dziurawego. Włóż do miecha dziurawego co chcesz: złoto — srebro — zboże — wyleci. Podobnie pijanica. Miał po ojcach dom swój, miał gospodarstwo, miał pieniądze — gdzie się to podziało? Poszło do dziurawego miecha — przepuścił przez gardło: żołądek nienasycony.

Bernard św. pijaństwo zowie pijawką. Ta pijawka wszystko wypija. Pijak nie pomni na głód dzieci, nie pomni na płacz żony, nie pomni, że sam będzie włóczęgą — ta pijawka przypięła się do kieliszka, pije i pije, aż wszystko przepije.

Czy nie znacie takich, którzy wszystko przepili? A czy znacie którego pijaka, żeby się dorobił, do majątku przyszedł? Mędrzec jeden pogański przechodząc koło domu, z którego wyrzucono pijaka, bo mu dom wystawiono na subhastę, rzekł: „Od dawna ja już czułem w tém domu gorzałkę; teraz widzę, że dom ten pijaka wyżygał.“

Prędzej czy później można będzie o każdym pijaku powiedzieć: Pijaństwo wyżenie go z domu, z ojcowizny, z koszuli.

Pijaństwo matką ubóstwa i nędzy.

4) Przyzna każdy, że trzeźwość i wstrzemięźliwość — to najlepsze lekarstwa i sposób najlepszy na utrzymanie zdrowia dobrego, na przedłużenie życia. Poświadczają to najstarsi mistrze sztuki lekarskiej. Powiedział ojciec medycyny, Hipokrates i Galenus, tamten żył lat przeszło sto, a ten lat 140, że kto chce być czerstwego zdrowia i długo żyć, powinien od stołu wstawać nieco głodny i pragnący. Toż mówią wszyscy inni lekarze po dziś dzień. Wszakże pierwsza rzecz u chorego, którą zalecają, jest dyjeta, to jest każą mu się wstrzymywać od jedzenia i picia, Jeżeli trzeźwość i wstrzemięźliwość służą zdrowiu, toć pijaństwo i obżarstwo muszą szkodzić. Na czém stoi zdrowie? Na tém, by między sokami, humorami w ciele

ludzkiem była proporcja, właściwy stosunek; gdy ta proporcja się psuje, psuje się i zdrowie. Jako okręt na morzu zbyt przeładowany tonie, tak i zdrowie człowieka, którego żołądek i ciało przeładowane jedzeniem i napojem, rozbija się.

Łatwo tedy wyrozumieć, że pijaństwo jest matką chorób.

Możemy własnymi oczyma przekonać się o tém, jak z pijaństwa wyradzają się choroby nóg, rąk, kaszle, duszności, zawroty głowy, bóle w żołądku, udary, częste paraliże, i inne choroby.

Zresztą nie wątpić nam o tém, kiedyć Pismo św. zapewnia, że więcej ludzi zginęło i zginie od pijaństwa, niżeli od miecza.

Nie mów: „*Dawno piję, a zdrowym.*“

Jeżeli to prawda, to powiem, że to cud niesłychany na ziemi. Niepodobna to rzecz, by pijak nie miał jakiego cierpienia. Zdroweś — dobrze, poczekaj, dziś, jutro przypadną na cię chorobiska, i będziesz składał tę chorobę to na tę przyczynę, to na tę, — może na ludzi, a owo nie widzisz, że cię ten wąż — pijaństwo ukąsiło. Powiedział jeden uczony o bazyliisku, że cokolwiek bazyliiszek ukąsi, to natychmiast gnę poczyna.

Pijaństwo jest tym bazyliiskiem — ono cię we wnętrznościach gryść będzie, kąsać — ono rozpali krew twoją, popsuje soki, przyniesie ci cierpienie, chorobę — niebawem i śmierć. Dla tego św. Bazyli powiedział: „Pijaństwo — to zepsucie sił, to starość przedwczesna, to rychła śmierć.“

Mnie się zdaje, że ta już jedna uwaga na zdrowie swoje powinaby człowieka, który jeszcze ma pięć zdrowych zmysłów, powstrzymać od pijaństwa.

5) Pierwszym dzieckiem pijaństwa, bardzo szpetnym — to rozpusta, lubieżność.

Z téj przyczyny Apostół Paweł św. surowo upomina, by się nikt nie upijał: W pijaństwie, mówi, jest lubieżność. Nie może być inaczej, bo krew rozpalona piem burzy się, a we krwi jest lubieżność. Dla tego św. Wincenty Ferreriusz nie wacha się twierdzić, że prędjéby

uwierzył, iż pijanica ma dar wskrzeszania umarłych, niżeli że jest czystym.

Ale nie tylko rozwiozłości jest pijaństwo matką; ono jest matką wszystkich inszych występków. Wszystkich. Stąd Ojcowie św. zowią pijaństwo djabeł, bo i djabł i pijaństwo dążą do jednego i tego samego celu, jednę i tę samą chcą rzeczy. Jakiój? Czego chcą? Chcą człowieka odwieść od cnoty, chcą wtrącić w odmęt występków.

Czy nie wiecie sami z doświadczenia, do czego prowadzi pijaństwo? do jakich grzechów? do jakich mów bezecnych? do jakich chuci? do jakich spojrzeń? do jakich uczynków?

Pijaństwo matką nieprawości.

Augustyn św. opowiada taki wypadek: W mieście Hippo był jeden pan bogaty, a miał syna jedynaka, którego nad miarę kochał, kochał więcej niż siebie, kochał więcej niż P. Boga. I stało się, że syn, któremu ojciec we wszystkiem pobażał, rozhultajł się, rozpił na dobre. Wiście, co ten syn zrobił? co zrobiło pijaństwo? Oto dnia jednego zabił własnego ojca; matkę brzemienną udusił; dwie siostry na śmierć poranił, a trzecią — zgwałcił.

O pijaństwo — ty przekłeta — przekłeta rodzicielko takich zbrodni — zbrodni wszelakich! Już teraz nie wątpię, że pijanica gotów na wszelaką zbrodnią się odważyć. Słusznie więc Augustyn św. pijaka przyrównuje do bagniska śmierdzącego. Jako w bagnisku leżą i leżą się żaby, węże, pijawki i tysiączne najrozmaitsze obrzydliwe robactwo: tak z pijaństwa, w pijaku — z tego chodzącego bagniska leżą się wszystkie potworne, najpotworniejsze grzechy: wszelaka rozwiozłość, wszelaka niegodziwość, nawet bluźnienie naprzeciw P. Bogu. Pijanica — on wszystek — to jeden wielki grzech. U pijaka grzechem — o c z y, bo lubieżnie spoziera; grzechem — u s z y, bo chętnie nadstawia uszu na wszystko, co niedorzeczne, co grzeszne; grzechem — j ę z y k; grzechem jego dusza, ciało, wszystkie zmysły: — pijanica to jeden wielki grzech.

Pijaństwo jest grzechem śmiertelnym: „*Nie wiecie, iż pijanice nie wnikną do królestwa bożego?*“

Więc wołam: Ocućcie się pijanice, i płaczcie wszyscy, którzy pijecie. Ocućcie się z tego nałogu, bo on prowadzi do nędzy — do chorób — do grzechów, do zatracenia. Płaczcie i nawróćcie się, bo straszna będzie rzecz wpaść w ręce Boga żywego! Amen.

Kazanie na Niedzielę I. w Post.

O Sakramencie Pokuty.

Pprzedziwne i niepojęte są doskonałości Pana Boga naszego.

Bóg jest Duch nieskończenie doskonały, Pan nieba i ziemi, od którego wszystko dobre pochodzi. Jest wieczny, nieodmienny, wszędzie obecny, wszystko wiedzący, wszechmocny, wszechmądry. Jest nieskończenie święty i sprawiedliwy, dobry, miłosierny, cierpliwy, nieskończenie prawdziwy i wierny.

To daje nam wiedzieć o Bogu Wiara nasza święta.

Co wam się zda, która doskonałość boża największa i najważniejsza ze względu na nas ludzi? Czy może ta, że Bóg jest wieczny, bez początku i końca, że jest wszędzie obecny, że wszystko ogarnia i wszystko przenika, że wszystko może?... Czyście się kiedy nad tém zastanowili?

Co do mnie, to rozumiem i otwarcie to wypowiadam: Nie to zdaje mi się być rzeczą największą, najważniejszą, najdziwniejszą, nie to, że Bóg jest wieczny, wszechmocny, wszystkowiedzący; lecz to, że ten Bóg przedwieczny, wszechmądry, najświętszy, najsprawiedliwszy jest dla złych i grzesznych dobrotliwy, że jest cierpliwy, że jest miłosierny. I to to jest, czemu ja się dziwię i czemu nie przestanę się dziwić, i przed czém upadam na kolana w pokłonie: dziwię się temu, że Bóg najświętszy grzeszników, którzy się woli jego świętej przeciwia, grzeszników,

którychby Bóg, będąc wszechmocnym, natychmiast mógł ubić i w niwecz obrócić, — że ich nie ubija, nie obraca w niwecz, ale ich cierpi, ale długo, nieraz bardzo długo ich znosi, że tym grzesznikom, gdy się poprawią i nawracają, przebacza, wszystko daruje w niepojętym miłosierdziu swoim.

Tak jest! Z pomiędzy wszystkich doskonałości Pana Boga naszego, ta dla nas ludzi, cośmy od urodzenia grzesznicy, największa, że Bóg dla pokutujących grzeszników jest miłosierny, tak miłosierny, iż sam powiada: „*Nie chcę śmierci grzesznika, ale żeby się nawrócił i żył*,” tak miłosierny, że on sam zaręcza: „*Chociażby grzechy wasze były czerwone jak szkarłat, jako śnieg wybieleją; i choćby były czerwone jak purpura, nad białą wełnę białe będą*.” (Is. 1,18).

Tak jest nieskończenie dobrośliwy i miłosierny, iż jednorodzonego Syna swego dał na świat, aby ludzie zbawieni byli od grzechów ich (Joh. 3,17).

To uznaje już Psalmista, z podziwem wielkim wystawiając miłosierdzie boże: „*Dobrośliwy jest Pan i miłosierny, długo czekający i pełen zlitowania. Nie na zawsze gniewa się, i nie na wieki grozi. Nie według grzechów naszych uczynił nam... Bo jak wysoko Niebo od ziemi, tak mocne miłosierdzie jego dla tych, którzy go się boją. Jak daleko wschód od zachodu, tak oddala od nas grzechy nasze. Jako ojciec zmiłuje się nad dziećmi swymi, tak Pan zmiłuje się nad tymi, którzy go się boją, bo wie, żeśmy stworzenia jego, i pomni, żeśmy proch*.” (Psalm 102, 8—14).

Słowem: cierpliwość, i dobroć, i miłosierdzie P. Boga względem grzeszników — to niepojęte i niezbadane dla rozumu naszego przymioty P. Boga: jest to prawdziwie boska doskonałość. Ztego powodu zwykła była mawiać św. Gertruda: „*Panie, największym dziełem twojim i największym cudem zdaje mi się być to, że mnie grzesznicę ziemia twoja nosi*.”

Gdy się przypatrzymy własnemu życiu naszemu, gdy sobie rozważym wielkość i mnogość grzechów naszych, a zarazem zmiłowania boskie nad nami, zmiłowania nad bliźniami naszymi, nad wszystkimi ludźmi, nad całym

światem: tedy musim one słowa św. Gertrudy powtórzyć: O Panie, największy to cud, że mnie, że nas wszystkich ziemia twoja nosi.

2) A co mówimy o Bogu Ojcu, toż mówić o drugiej osobie w Trójcy św. — Ewang. św. opowiada nam przedziwne rzeczy o Jezusie Chrystusie, abyśmy wierzyli, że on jest „*Chrystus, Syn Boga żywego*.” Ale z czego to najwięcej poznajemy, że jest Bogiem? To może z tego, że morzu i wiałdom rozkazywał? Że uzdrawiał chorych na jedno słowo? Że chodził po wodzie, że przenikał najtajniejsze myśli? że przepowiedział zaparcie się Piotra i zdradę Judasza? Czy tam najwięcej poznajemy bóstwo jego, gdzie wskrzeszał umarłych, gdzie duchom ciemności rozkazywał? Gdzie odpędził kusiciela, a Aniołowie mu służyli? Albo tam, gdzie się dał jako owieczka prowadzić na zabicie? Albo gdy umierał na krzyżu, a poruszyły się wszystkie żywioły? Albo ztąd, że wstał z grobu i Tomaszowi niewiernemu bok swój i rany swoje pokazał?

Wobec tych wszystkich świadectw padam na kolana i powtarzam z Tomaszem: „*Pan mój i Bóg mój*.”

Wszelako jako mizerny i wielki grzesznik poznaję i wyznawam bóstwo Pana i Odkupiciela mojego wtedy najbar dziej, gdy się dowiaduję z Ewangelii, że przestawał z grzesznikami, że z nimi jadał. Gdy sobie przypomnę przypowieść o zgubionej owieczce, przypowieść o synu marnotrawnym: to mi się zdaje, jakoby się niebo nademną otwierało. Albo gdy słyszę te słowa z ust jego: „*Idź, a nie grzesz już więcej — odpuszczają się grzechy twoje*”: — to mi się zdaje, jakobym słyszał precudną muzykę z drugiego świata. Więc z krzyża na Golgocie, z każdego ołtarza, z każdego obrazu ukrzyżowanego Jezusa rozbrzmiewa i na świat cały płynie wciąż to słowo: „*Oto Baranek boży, który gładzi grzechy świata*.”

To, że Jezus Chrystus był miłosierny dla grzeszników, to jest największym świadectwem bóstwa jego.

3) Chrystus Pan przed odejściem swoim do Ojca założył Kościół, ażeby ten Kościół dzieło jego dalej prowadził. Temu Kościołowi dał Ducha św., ażeby nim

po wszystkie czasy rządził, ażeby go bronił, ażeby się nim opiekował. Od dni młodości naszej w tej boskiej instytucji żyjemy, w Kościele. Co tedy wam się zda, co w tém Kościele przez Chrystusa założoném, od Ducha św. rządzoném, — co w tej boskiej instytucji jest największego i najważniejszego dla nas jako grzeszników? To może, iż w Kościele urząd nauczycielski jest nieomylny? Prawda, nieomylność Kościoła jest tym, czym jest słońce dla naszej ziemi. — To może urząd jego pasterski? Prawda, bez tego boskiego urzędu jużby dawno rozproszona była owczarnia, i pożarta od wilków; lecz i to nie największa rzecz dla nas. — To może to, że Chrystus Pan Kościół swój zbudował na niewzruszonéj opoce, że go nawet bramy piekielne nie przemogą? że więc ustawicznie patrzym na cud, że ten Kościół wpośród wszelakich nawałności i złości świata, jednak nie ginie. jednak istnieje? Przyznaję, że to cud nad cuda, iż mimo wszelkich napaści piekielnych Kościół katolicki po wszystkie czasy był, jest, i będzie.

Ale i to nie najważniejsza rzecz.

Bo kiedyć jest prawdą, żeśmy wszyscy jako ludzie grzesznicy; żeśmy wszyscy od młodości do złego nakłonieni; że nawet sprawiedliwy siedemkroć na dzień upada; a kiedy z drugiej strony jest prawdą, iż nie zmazanego nie wnijdzie do Nieba; że my zmazani grzechami nie możemy się ostać przed Bogiem, który jest świętością samą; tedyć też jest prawdą, żeby żaden człowiek nie mógł być zbawiony, że więc na nicby nam się nie przydało i to, że Kościół istnieje cudownie, — na nic, gdyby nie było grzechów odpuszczenia. Więc ja po ludzku uważam w Kościele katolickim jako rzecz największą i najważniejszą to, że w niem jest urząd kapłański, to znaczy: urząd na sprawowanie ofiary, ofiary nieustającej na odpuszczenie grzechów, z której to ofiary przez Sakramenta św. płynie wszystka moc i uświęcenie.

Tak, to zdaje mi się być najważniejszym w Kościele, że w niem jest darowanie grzechów, uświęcenie człowieka, że odpuszczanie grzechów, jednanie grze-

sznika z Bogiem — to jest największym zadaniem Kościoła, to cechą jego boskości, iż pracuje na spół z Bogiem około oczyszczenia, uświęcenia i zbawienia dusz.

Kościół zawsze i wszędzie, każdego czasu sprawuje świętą ofiarę pojednania, z której wszystka moc i dzielność i świętość innych Sakramentów!

I wszędzie i zawsze Kościół wysyła swych sług, swych kapłanów. Znajdziecie kapłana i przy skromném kościółku na wsi, i przy wspaniałych tumach stolic świata, — znajdziecie go w chacie ostatniego owczarza, i w pałacu bogacza, i po szpitalach, i po lazaretach i na placu bitwy, — a cóż to on tam czyni? Oto przez Sakr. Miłosierdzia przynosi wszystkim odpuszczenie grzechów. — I choćby świat stokroć gorszym się stał, Kościół tę ofiarę przeblągania będzie sprawował, choć i w katakombach, choć i na pustyniach, choć i w ukryciu, choć na grobach męczennika, i zawsze a zawsze Kościół będzie posyłał swych kapłanów, aby choć z niebezpieczeństwem własnego życia, ratowali grzeszników. I zawsze, i aż do końca świata, aż na samém progu wieczności, jedno tylko z dwojga być może: albo czynić pokutę, albo ginąć w rozpacz.

To nieskończone miłosierdzie Boga w Trójcy św. jedynego ku nam grzesznikom — ono zawarte jest tajemniczym sposobem w Sakramencie Pokuty, który téż więc Sakr. Miłosierdzia zwać się może.

Jakiż jest sposób, bym dostał grzechów odpuszczenia? Tak się pytał największy mędrzec pogański, Sokrates, tak się pytał w imieniu swoim i w imieniu rodzaju ludzkiego jęczącego pod brzemieniem nieprawości. W jakiż ja sposób mogę dostać odpuszczenia grzechów? Na to pytanie nie umiał odpowiedzieć i on mędrzec największy. Ale się pocieszał tym, że P. Bóg czasu swego przysłał takiego, który ludziom odkryje tę największą tajemnicę, który ich nauczy: przez co to i jak można dostać odpuszczenia grzechów. Z nauki Kościoła św. my już wiemy to, czego najmędrszy z pogan nie znał, nie rozumiał; przez Kościół św. pouczona i mała dziecina może

odpowiedzieć na ono pytanie, — i odpowie: *Jest grzechów odpuszczenie przez Sakr. Pokuty.*

A co jest Sakr. Pokuty? Jest ten Sakr., w którym kapłan w zastępstwie Pana Boga odpuszcza człowiekowi grzechy, jeżeli człowiek za nie serdecznie żałuje, szczerze ich się wypowiada i ma rzetelną wolą zadosyćuczynić.

1) Chrystus Pan już przed Męką swoją obiecywał Apostołom, że cokolwiek zwiążą na ziemi, będzie związane i w Niebie, a cokolwiek rozwiążą na ziemi, będzie rozwiązane i w Niebie. A po zmartwychwstaniu swoim, gdy uczniowie byli zgromadzeni w wieczerniku, P. Jezus wszedł przez zamknięte drzwi, i rzekł: „*Pokój wam.*“ I po tém pozdrowieniu pokazał im ręce i bok. I rzekł po raz drugi: „*Pokój wam: Jako mnie posłał Ojciec itd. A to rzekłszy, tchnął na nich i rzekł: Weźmijcie Ducha św. itd. „Jako mnie posłał Ojciec.*“ Tę moc wszystkę, którą Ojciec dał Synowi, aby świat z grzechów oczyszczał i uświęcał, tę moc Syn dał Apostołom, a w nich i ich następcom, bo ludzie po wszystkie czasy aż do skończenia świata potrzebują i będą potrzebować odpuszczenia, oczyszczenia. Kiedy tchnął na nich, dał im tę moc boską — moc odpuszczania grzechów.

„*Komu odpuścicie.*“

Takich słów świat jeszcze nigdy nie słyszał. Takiego słowa nie rzekł Bóg ani do Patryarchów, ani do Proroka żadnego, ani do Anioła. Prorocy na rozkaz Pański opowiadali ludom pokutę, niekiedy z polecenia bożego nawet odpuszczenie grzechów oznajmowali; ale moc taka, aby grzechy odpuszczali albo i zatrzymywali, nie była dana żadnemu — ani największemu z ludzi, św. Janowi Chrzcicielowi. Aniołowie w Niebie posiadają tak wielką moc i tak wielkie własności, że my ani ich sobie wystawić nie umiemy; Aniołowie są Stróżami dusz ludzkich, Aniołowie nieraz wyroki boże nad grzesznym światem wykonują: — ale moc odpuszczania grzechów lub zatrzymywania — ta moc nie jest im dana — żadnemu.

A kiedyć tak, tedy moc kapłańska wyższa ponad wszelaki urząd i ponad wszystkę moc prorocką i anielską,

ta moc — jest, powiedziałbym — jest częścią wszechmocy P. Boga naszego.

Moc boska w tém, że na jedno słowo chorym zdrowie, głuchym słuch, ślepy wzrok przywraca, że umarłego z grobu wskrzesza, bo Bóg jest, który zabija i który ożywia.

Coś podobnego dzieje się na spowiedzi, ilekroć kapłan rozgrzesza człowieka. Nie tylko spada z oczu grzesznika łuszcza, która go oślepiała; nietylko język się jego rozwiązuje; lecz tam dzieje się wprost wskrzeszenie umarłego, bo dusza umarła bierze nowe życie — życie łaski. Na to słowo boże Łazarze, nie dopiero umarli od czterech dni, ale od czterech lat, od wielu lat, i pochowani w grobie z nieodłączną zgnilizną grobową, ci Łazarzowie wstają z grobu, z pęt śmierci, aby na nowo żyli, a im większym był grzesznik, który teraz powstał, tym weseliej wykrzykuje ojciec: „Weselcie się ze mną, albowiem znalazła się owieczka, która była zgineła — syn mój żyje, który był umarły.“

„Komu odpuścicie grzechy“...

Kto pojmie ogrom téj mocy? Dopóki dusza w stanie grzechu śmiertelnego, tak długo jest w mocy szatana — ona sama pisze na siebie wyrok, cyrograf daje na wiekujące męki, boć jeżeli w tém grzechu umrze, idzie wprost do piekła. Ale kiedy to sakramentalne rozgrzeszenie nie tylko grzechy odpuszcza, nie tylko winę, lecz i karę wieczną: tedy ta moc cudowna rozbija pęta i łańcuchy szatańskie, któremi dusza była związana; tedy téż rozdziera on nieszczęsny cyrograf, rzuca go w ogień, na który dusza pójść miała. Szatan oburza się, buntuje, gdy traci ten łup; — ale ten bunt, to burzenie się bezsilne: — niechże sobie rozpacza. Bo to słowo namiestnika, zastępcy Chrystusowego — ono boże słowo jest, więc takie mocne, więc ono łup piekła wydziera. Bo Pan przysiągł: *„Żyć będzie dusza, a nie umrze, która czyni pokutę.“* Więc ile razy kapłan, który moc ma od ukrzyżowanego Chrystusa, rozgrzeszenie da temu, co prawą czyni pokutę, tyle razy jakoby huk gromu rozlega się po piekła czeluściach: *„Śmierci, gdzie jest twój oścień? — piekło, gdzie jest zwycięstwo twoje?“*

„Komu odpuścicie grzechy“...

Co za moc! Nie taka, jaką mocarze mają na ciała, ale taka, która aż do Nieba sięga, bo ona w Niebie ma swoje znaczenie; taka, która potępienie wiekujiste w wiekujistą szczęśliwość zamienia.

Zaprawdę, gdy się nad tą mocą kapłańską dobrze zastanowicie, prawieby trzeba mówić, że w trybunale Pokuty kapłan jest więcej Bogiem, jak człowiekiem. A przecież i on stworzeniem — nędznym i grzesznym stworzeniem, które właśnie wtedy, gdy innych rozwiązuje od grzechu, od czarta, sam się może na zgubę podaje.

Ależ w tém-ci właśnie cud największy miłosierdzia boskiego. Bo nie Aniołom, nie Świętym, ale ludziom śmiertelnym, ułomnym zwierzył Pan ten najwyższy urząd łaski. Czegoś podobnego świat nigdy jeszcze nie słyszał. Oto prosty kapłan zasiada na sąd miasto Boga, w zastępstwie P. Boga. I przyklękuje do konfesyjonału penitent — a jest nim może największy bogacz, największy mocarz, pan, król, cesarz, i w pokorze mówi: *Pater peccavi — Mea culpa* — Moja wina, moja bardzo wielka wina. Ale nie dajmy się uwieść pozorom: to nie jeden człowiek z osobna grzeszny, i nie kapłan — spowiednik tu się spotykają; nie, — to wszystkie rodzaje ludzki grzeszny spowiada się z win swoich przed Bogiem, którego kapłan zastępuje, — i ten Bóg temu plemieniu Adamowemu, przez zastępcę swojego daje rozgrzeszenie, przebaczenie: *Ego te absolvo*.

Co za sąd — boski i ludzki zarazem! O nie zgrunтовana głębokości miłosierdzia boskiego, coś tę moc zdała człowiekowi, — boć przecież ja jako człowiek nie będę się bał spowiednika — człowieka, — boć przecież człowiek łatwiej wyrozumie winę człowieka, współbrata, ten człowiek zmiłuje się prędzej nademną — człowiekiem. O niezmierna wysokości boskiej mądrości w tém sądzie — boski to sąd, a więc sprawiedliwy i miłosierny, który nie zatracą, lecz ratuje, lecz uzdrawia; który winowajcy nie zohydza, nie bezcześci, ale owszem przywraca mu cześć i godność w obec Kościoła i w obec Nieba.

Uważcie i to: Pan tę moc niebieską oddał ludziom, kapłanom, i każe im iść do wszystkich, ażeby grzesznik nie potrzebował jak on paralytyk aż 38 lat czekać przy szawce na obcą pomoc, lecz żeby wszędzie, na każdym miejscu, każdego czasu miał ratunek i łaskę.

Gdy sobie rozważę to wszystko, to już teraz rozumiem, dla czego piekło z taką mocą nad tém pracuje, aby ludzi odwieść od spowiedzi, aby ją zohydzić grzesznikom. Dla tego, bo żaden Sakrament większej szkody piekłu nie wyrządza, jak Sakrament Pokuty. Dopóki jakabądź dusza grzeszna z tym źródłem oczyszczenia w jakiegokolwiek styczności zostaje: to ta dusza może jeszcze być uratowana, a nawet będzie prawdopodobnie uratowana. A jeżeli wszelki związek zerwany, wszelki przystęp odcięty do tego źródła, — jeżeli ta dusza już przestaje się spowiadać: — to ona już tu na ziemi własnością piekła, należy do szatana.

Więc się nie dziwię, że zły duch wszystko czyni, aby odwieść od spowiadania się. Czyście sami na sobie nie dostrzegli tych usiłowań szatańskich? Przypomnij sobie, ileś razy chciał iść do spowiedzi, ile to zaraz nastroczało się trudności i przeszkód! Coś ci mówiło: Nie chódź dziś — nie masz czasu, musisz zrobić to a to, musisz tam a tam jechać — czeka cię pilna robota w domu, w polu — i po cóż tam pójdziesz? Inni też nie idą — przecież nie takiś wielki grzesznik — inni powiadają żeś nabożniś, żeś świątobliwy — nie chódź, nie chódź!!! Tak ci coś szeptało, takie i tysiączne insze wynajdywało przyczyny — nieprawdaż? Ach, któż z nas ma tyle siły, że od razu powie: „*Idź precz, szatanie!*“

Ale też znowu nie dziwię się, dla czego prawci i niewinni słudzy boży wszyscy, którzy na prawdę chcą się zbawić, nie dziwię się, że oni tę świętą tajemnicę tak serdecznie kochają, że się kochają w spowiedzi. Pytajcie prawego katolika: Czym mu jest spowiedź — a powie, że po ofierze Mszy św., po Komunii św. — ten Sakrament jest mu konieczną potrzebą do życia, — bez tego żyć nie może.

Chociażby dusza która po tysiąc razy umarła, ale w żalu i skrusze upadła przed miłosierdziem boskiem, to Bóg ma dla niej lekarstwo, i znowu ją ożywi. Żadna matka nie ratuje dziecięcia z ognistego pożaru tak prędko, jak miłosierdzie boskie przebacza pokutującemu grzesznikowi. Ach, ileż razy ratowało ono nas od ognia potępienia — od zatracenia wiekujistego! — Więc niechże temu sercu bożemu, pełnemu miłosierdzia, będą od nas dzięki nieskończone — teraz i na wieki wieków! Amen.

Kazanie na Niedziele II. w Post.

Żal.

Ktokolwiek przy boskiej pomocy Ducha przenajśw. sumienie swoje dokładnie zbada, uczyni dobry rachunek sumienia, a więc pozna grzechy swoje — jak ciężkie i jak liczne — tym grzechom się pilnie przypatrzy: ten niewątpliwie zasmuci się aż do głębi duszy, zboleje w sercu, i mimowoli zawoła: „Ach, gdybymże nie był tego nigdy a nigdy uczynił! Ach, już tego więcej nie popełnię.“ Kiedy tak mówi, bolejąc w duszy, iż to uczynił: tedy żałuje, wyraża żal swój; a kiedy mówi, że tego już więcej nie uczyni, tedy wyraża postanowienie poprawy. W gruncie rzeczy jest to jedno i to samo — żal i postanowienie poprawy, bo jedno bez drugiego być nie może. Bo jeśli żałuję, żem coś uczynił, tym samym nie chcę już tego na przyszłość uczynić.

Za rachunkiem sumienia idzie żal, musi iść żal, i nie prędzej łaska żalu wstępuje do duszy, dopóki dusza nie przedstawi sobie wiernego obrazu wielkości win swoich.

Mówić będę dziś o żalu, który jest koniecznym warunkiem Sakr. Pokuty.

I. Jak potrzebny.

II. Jaki być ma.

I.

W oném prześlicznym Hymnie Bernarda św.: „*Jezusa słodkie wspomnienie*,“ powiedziano jest, iż żadna mowa nie zdolna jest wymówić, żadne pismo wyrazić, że ten tylko, kto sam doświadczył na sobie, może czuć i wiedzieć, co to jest kochać Jezusa. Toż można powiedzieć o tém, co się sprzeciwia miłości — o zniewadze P. Jezusa przez grzech, a w szczególności o poznaniu i o uczuwaniu tego nie-szczęścia, t. j. o grzechu. Nie podobno jest ani słowem, ani pismem, ani pouczeniem wyrazić tego dostatecznie — można tylko wiedzieć z własnego doświadczenia, co to znaczy nie kochać P. Boga, co znaczy tego Pana Boga ciężko obrazić, co znaczy zgrzeszyć. Ach, łatwo i pręciuchno da się powiedzieć: „Żał mi, ach żał mi moich złości“; ale jakże często bywa, że serce o tém nic nie wie, co usta mówią, że ono milczy, że ono nie czuje nic a nic żalu! Nieraz płyną i łzy z oczu, nieraz i narzekania słyszeć; a jednak i to nie żal, i te łzy, i te wyrzekania nawet nie mogą być żalem. To wszystko, i potoki łez, i najgłośniejsze bicie się w piersi — to może tylko pozór, to tylko może — komedyja, to on żal, który Bóg potępia przez usta proroka Joela (2, 13): *Rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze, i nawróćcie się do Pana Boga waszego.*“

Żal, musi być czymsi więcej, czymsi nieskończenie więcej. Mówimy, że żal to boleść duszy, to obrzydzenie grzechów; ale i to za mało, — nie wszystko...

Więc inną drogą dochódźmy do wyrozumienia tego, co to żal. Może z tego, co żal ma sprawić, co ma dokazać, dokonać, może z tego prędjéj poznamy, co żal.

Żal ma tedy w człowieku dokazać, dokonać tego, co zowiemy nawróceniem się: ma serce oderwać od grzechu, a zwrócić je do Boga.

W sercu powstaje złość: ze serca pochodzą złe myśli, zabójstwa, cudzołóstwa, wszeteczeństwa, złodziejstwa, fałszywe świadectwa i bluźnierstwa: więc téż w sercu pokuta ma się poczynać, tam, gdzie grzech miał swą siedzibę. Serce to jest — które pierwsze odłącza się, odrywa od Boga, a zwraca do stworzenia; więc ono znowu pierwsze

ma być, co od stworzeń odchodzi, a do Boga się obraca. Przedewszystkiem serce zażywa słodkości grzechu, więc ono téż musi przedewszystkiem zażyć gorzkości. Pan Bóg nie może zrzec się praw swoich do serca, bo On je stworzył: to serce musi znowu poznać Boga, pokochać Boga, Bogu oddać się jedynie i wyłącznie. Ktobykolwiek chciał to serce swoje podzielić, część oddać Bogu a część jakiemu grzechowi, jakiej grzesznej chuci; ktoby chciał choć małą częśćką Bogu odjąć, ten nie jest pokutującym, ten jest obłudnikiem, zasługującym na nowe przekleństwo.

Albo będziesz Boga szukał z całego serca, a tedy znajdziesz go, albo będziesz szukał pół na pół, a tedy go nie znajdziesz, bo dwu panom służyć nie można. Niepodobna to rzecz razem kochać Boga i grzech, niepodobna być czystym i nieczystym; posłusznym i nieposłusznym; łakomym i hojnym; pysznym i pokornym; wiernym i niewiernym; bogobojnym i bezbożnym; niepodobna być wiernym a cudzołożnym; niepodobna być katolikiem, a myśleć, mówić, postępować po niekatolicku, być katolikiem a trzymać z nieprzyjaciołmi katolickiego Kościoła, dopomagać im, pracować razem z nimi nad pogwałceniem Kościoła. Jedno i drugie nie może się z sobą zgodzić, jak się nie może zgodzić światłość z ciemnością, kłamstwo z prawdą, wiara z niedowiarstwem.

Rób co chcesz — albo — albo. Albo serce twoje należy do Boga, a tedy nie może należeć do grzechu, albo należy do grzechu, a tedy nie może należeć do Boga. Jeśli Boga miłujesz, musisz nienawidzić grzech, musisz grzechem się brzydzić.

Więc serce, serce całe oderwać od grzechu, a do Boga zwrócić — niejako ręką do wnętrzości sięgnąć, i to serce tam przewrócić, obrócić na inną stronę, to serce niejako wydrzeć, a nowe serce włożyć, toby był już żal — mniej więcej: „*Uczyńcie sobie nowe serce i nowego ducha, a nie umrzecie*“ (Ezech. 18, 31).

A czy to łatwa rzecz? Gdy na to pytanie mam odpowiedzieć, to się aż wzdrygam, to aż drżę. U niejednego grzech wzrósł się w serce, wieloletni nałóg spojił, zlułował, zlał w jedno grzech i serce — grzech i serce stali

się sobie przyjaciółmi, braćmi. A teraz to braterstwo, tę przyjaźń potargać, rozerwać jedno od drugiego: jakaż to boleść być musi! U tego serce próżne, pyszne ma się oderwać od próżności, od pychy; u drugiego serce ma się oderwać od łakomstwa, od wszelkiego oszukaństwa, od wszelkiego krzywdzenia; gniewliwy, zawzięty ma się oderwać od zemsty, od złych życzeń wszystkich; kto pił z kielicha rozwiozłości, ma się już brzydzić tym napojem; nie-wstrzemięźliwy, którego bogiem brzuch, ma się powstrzymać — nie grzech ma się brzydzić grzesznikiem, ale grzesznik, ale serce grzesznika ma się brzydzić grzechem, ma go odstąpić, porzucić, ma się wyrwać z długoletniej znajomości, przyjaźni, braterstwa z nim, — ten grzesznik ma się zaprzeć samego siebie, ma umrzeć dla siebie, ma starego człowieka w sobie ukrzyżować, ma siebie samego zwyciężyć, ma wszystko myślenie, chcenie, pragnienie, czynienie, wszystkę istotę odmienić, odnowić: — — co to za boleść w tém wszystkim.

Nie łudźmy się! Żal jest prawdziwie gorzką pokutą. Ażeby grzechem długo pieścizonym, ukochanym, grzechem, co niejako przeszedł w krew, w ciało, co się zrośł z całą istotą — grzechem umiłowanym nad życie — tym grzechem brzydzić się prawdziwie, ten grzech nienawidzić, czyli za ten grzech żałować: — tego człowiek nie może sam o swój mocy, to może jedynie za łaską bożą. Więc żal prawdziwy to prawdziwy cud miłości i miłosierdzia Jezusowego. Dla tego słusznie mówi św. Augustyn, iż żal prawdziwy to o s o b n y d a r, szczególniejszy dar boży, że więc powinniśmy niebieskiego Samarytana prosić o pomoc, by przyszedł z miłosierdziem swoim, żeby w serce nasze wlał wina ostrego, ale uzdrawiającego, wina smutku, żalości, a potem oliwy ufności, nadziei, a potem zaprowadził do gospody, do konfesyjonału, i gospodarzowi swemu, zastępcy, kapłanowi oddał nas, aby ten uzdrowienia naszego dokonał.

A chociaż nie łatwa to bynajmniej rzecz mieć żal, to jednak żal jest stanowczo potrzebny do odpuszczenia grzechów; tak potrzebny, że go nigdy przenigdy i n i c z y m nie można zastąpić.

Toć i człowiek, choć sam ułomny, grzeszny, drugiemu człowiekowi nie może, powiedziałbym, nie powinien przebaczyć, odpuścić, gdy obrazi, jeżeli nie będzie żałował, jeżeli ten, co obraził, nie uzna tego, że obraził, i nie da żadnego znaku, iż żałuje, iż mu nie miło, że obraził. Czyście już sami nie skarżyli się, mówiąc: „Jaćbym przebaczył, ale on nic nie dba o to, że mnie obraził?”

Gdyby dziecko, sługa, gdyby nawet prosty żebrak cię obraził ciężko i domagał się darowania, ale ani słówkiem nie pokazałoby żalu: powiedz, czyby ten nie drwił sobie z ciebie, nie szydził z dobroci twojej? Czybyś to zniósł? — Przebaczenie, darowanie jest na to, aby grzesznik poprzestał złego, aby się poprawił: a czyż to może być bez żalu? Toćby grzesznik tym więcej dokazywał, tym zuchwaliej grzeszył, toby wszystko na świecie ostatecznie rozpaść się musiało.

Coby się działo w domu, w szkole, w gminie, w społeczeństwie ludzkim, gdyby się odpuszczano przestępstwa bez względu na to, czy winowajcy za nie żałują lub nie żałują?

Objawienie boże daje stanowczą odpowiedź, że P. Bóg wszędzie i zawsze domaga się żalu, aby mógł przebaczyć, odpuścić. Prawda, że całe Pismo św. i Wiara Chrystusowa oddycha, że tak powiem, miłosierdziem, odpuszczeniem, ale dla tych tylko, którzy czynią pokutę. A pokuty bez żalu być nie może. „*Nawróćcie się od wszystkich złych dróg waszych, bo czemuż macie umrzeć, domu Izraelowy*“ (Ezech. 33, 11). Pan Bóg miłosierdzia swojego nie wmusza, nie wciska gwałtem, bo chce człowiekowi pozostawić wolną wolą jego. Dopóki człowiek nie żałuje, to może Bóg dla niego być dobrotliwy, cierpliwy, długo czekający, ale przebaczyć, odpuścić mu nie może pod żadnym warunkiem. Ale znowu już za jednym westchnieniem żalu — on Ojciec miłosierdzia już swą rękę podaje. A jeżeli nie ma żalu, tedy mówi: „*Ileż razy chciałem zgromadzić, jako kokosz zgromadza pisklęta pod skrzydła swoje, aleś ty nie chciał, dla tego dom wasz zostanie pusty.*“

Bez żalu syn on marnotrawny nigdyby nie był trafił do domu, byłby zmarniał w nędzy. Bez żalu

Zacheusz nie byłby stał się synem Abrahamowym, Magdalena nie byłaby uzyskała odpuszczenia, a łotr na krzyżu nie byłby poszedł do Raju. Bez żalu Szaweł nie byłby się stał Pawłem, Augustyn Biskupem i Doktorem Kościoła. Bez żalu żaden grzesznik nie byłby został prawym pokutnikiem. Dla tego Kościół św. naucza: Ten żal i to dobre postanowienie poprawy było po wszystkie czasy potrzebne do odpuszczenia. Choćbyś nie wiem jak ufał w nieskończone zasługi Chrystusowe; choćbyś nie wiem jak doskonały czynił rachunek sumienia; choćbyś nie wiem jak dokładnie się spowiadał; choćbyś nie wiem jaką czynił pokutę; choćbyś nie wiem jak dalekie i uciążliwe odprawiał pielgrzymki; choćbyś upadł do stóp samego Ojca św.: — jeżeli żalu prawego nie masz, to wszystko na nic się nie przyda, bez tego żalu i bez postanowienia poprawy nie ma rozgrzeszenia, odpuszczenia grzechów. Sam Bóg nie może odpuścić.

Tak tedy żal koniecznie potrzebny do odpuszczenia grzechów.

II.

Ale jaki ma być żal?

Król Antioch niegdyś okrutnie srożył się naprzeciw ludowi żydowskiemu i naprzeciw miastu bożemu. Kazał żydów męczyć, złupić Kościół, a nawet sprosne go bałwana postawił w świątyni, aby mu się kłaniano. Ale Pan Bóg spuścił nań nieuleczoną chorobę, robactwo żywcem go toczyło, ciało gniło, odpadało kawałami, nieznośny smród rozszerzając dokoła. I ten król począł rozpamiętywać złe, które uczynił żydom; żałował tego i obiecywał nawet zostać żydem i wysławiać po świecie moc bożą. Wielki żal! Ale ten żal pochodził od bólu, który go palił we wnętrznościach, więc nie znalazł miłosierdzia, bo to nie był żal za grzechy, ale żal, że musi umierać.

Pełno i dziś żalu po świecie. Miliony i miliony żalują, wzdychają i stękają pod brzemieniem nieprawości; ale to żal Antiocha. Złodziej żałuje, ale dla tego, iż go schwyceno i wtrącono do więzienia. Marnotrawca żałuje, ale dla tego, że podupadł, że przyszła nań bieda i nędza

i choroba i pogarda ludzka. Ta, co upadła, żałuje, ale dla tego, iż się jej sromota wydała, że ją opuścił zwodzieciel — niech strumienie łez wyleje, niech oczy wypłacze, uschnie ze zmartwienia: na co się przyda?

Taki żal nie zgładzi ani jednego grzechu przed Bogiem, nie znajdzie miłosierdzia, bo to żal Antiocha, żal ziemski, bo to nie żal za grzech, za obrazę P. Boga, lecz żal dla skutków, następstw grzechu dla szkody doczesnej, dla utraty jakiego dobra ziemskiego. Z takim żalem pójdiesz do piekła. Taki żal — to nie od Boga, ale od świata — i taki żal przynosi śmierć.

Żal ma być dla tego, żeś Boga obraził, żeś na piekło sobie zasłużył, żeś Niebo utracił; żal ma być dla tego, żeś Boga, dobro najwyższe, obraził: taki żal daje odpuszczenie.

Ale ten żal ma być jeszcze nadewszystko, to znaczy, żebyś wolał jakiegobądź złe, jakiegobądź szkodę, żebyś wolał jakiegobądź męki światowe ponieść, niżeli choć jednym grzechem P. Boga ciężko obrazić.

Żal nadewszystko, jaki tylko być może największy!

Nie, żebyś ten żal koniecznie czuł zmysłami lub wyrażał, okazywał zmysłowo; lecz, żebyś tym popełnionym grzechem brzydził się, miał do niego odrazę jak największą, a za nic w świecie nie chciał go już więcej a więcej popełnić, i żebyś wszystkie sposoby i wszystkie sposobności i wszystkie przyczyny do grzeszenia odcinał od siebie, i żebyś gotów był wszystkie krzywdy wynagrodzić, i wszystko zgorszenie naprawić.

Zapewne wieleś już każdy skosztował gorzkości na świecie, i wiele smutku i wiele bólu zaznał. Wspomnij sobie, co była za żałość, gdyś utracił ojca i matkę, żonę, męża, dziecię ukochane, może wszystkie dziatki, jedno po drugim: ach, cóż się naonczas działo w twém sercu!

Uciekał sen od powiek, i nic ci nie smakowało, i chodzileś jak cień, i miecz boleści przeszywał twą duszę, — i jużś umierał od żałości.

Słuchaj! Ponad ten smutek, ponad tę żałość, ponad tę boleść ma być i musi być żałość i boleść duszy twojej,

serca twojego z powodu grzechu, gdy sobie rozważysz, coś utracił przez grzech, łaskę bożą, i skarb swój największy, i życie, i Niebo, i miłość Ojca twojego — dobro największe, żeś utracił Boga i tu i tam — na wieki.

Ta żalność duszy, ten ból duszy za grzechy ma być nad wszystkie żalności, nad wszystkie bóle, iżby ta boleść z boleścią Odkupiciela złączona boleści piekła mogła ugasić. A ten żal, ta boleść żalosna ma być na całe życie, i ma woleć raczej wszystkie, jakie się tylko mogą pomyśleć, boleści ponieść, wycierpieć, niżeli choćby raz jeden tylko w życiu ciężko zgrzeszyć.

Rozumiecie wy teraz, co jest żal, boleść duszy za grzechy nadewszystko?

Tak żalowali słudzy boży, tak żalowały służebnice boże. Oto słyszę pokutującego Dawida wołającego we dnie i w nocy: „*Miserere mei Deus.*“ Oto słyszę, jak celnik Zachęsz heroiczne przedsięwzięcie postanowienie: „*Połowicę tego co mam, daję na ubogich, a w czwórnasób wynagradzam, kogom ukrzywdził.*“ Maryję Magdalenę widzę kąpiącą się we łzach u stóp Jezusowych. Piotra widzę, jak gorzko płacze. Słyszę, jak narzeka św. Augustyn: „*Sero amavi*“, Zapóźno, o Panie, zacząłem Cię kochać. Widzę św. Hieronima, św. Arseniusza, św. Aloyzego, jak całe ich życie to ustawiczna pokuta. Pokutująca Taida zamknięta w ciasnej celi przez trzy lata modli się: „*Któryś mnie stworzył, zmiłuj się nademną.*“

Kiedy to widzę i słyszę, tedy rozumiem co powiedztał św. Hieronim: „Łzy pokutującego człowieka są najdzenniejszą mocą, bo modlitwy pokutne poruszają, lecz łzy pokutne niewolą Boga do przebaczenia.“

Ale jak do takiego żalu przyjść? Trzeba się ćwiczyć, wzbudzając w sobie akty żalu; trzeba się ćwiczyć przez modlitwę i rozmyślanie.

Św. Karól Boromeusz, zanim szedł do spowiedzi, wpiérw przez trzy godziny klęczał, prosząc Pana Boga o łaskę żalu. A potem trzy drogi w duchu odprawiał:

jedną do piekła, drugą do Nieba, trzecią na górę Kalwaryjską.

I my tak czynmy! Po rachunku sumienia pomódlmy się nieco, a potem myślą wstąpmy do piekła. I przypatrzmy się tam okiem wiary onęj bezdennęj otchłani, onemu ogniowi, który nie gaśnie. Są tam w oném więzieniu tacy, którzy bez wątpienia nie zgrzeszyli tyle, ani tak długo nie grzeszyli jak my, — i pytajmy się, co by było stało z nami, gdyby nas śmierć w grzechu ciężkiem była zaskoczyła. A przerażeni świętą bojaźnią wstąpmy w duchu do Nieba — i rozważmy, że tam są i tacy, którzy i więcej i dłużej grzeszyli może, niż my, i pytajmy się: Jakim sposobem oni dostali się do Nieba i jak obmyli szaty swoje, a odpowiedzą: „We Krwi Baranka, przez prawą pokutę.“ A potem już wstąpmy na Golgotę, i przypatrzmy się ukrzyżowanemu, rozpiętemu na krzyżu Jezusowi — toć i nasze grzechy przybijały go do krzyża, a kiedy sobie rozważym, że ostatnie jego słowa były: *„Ojcie, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią,“* — tedy zawstydzeni tak wielką miłością P. Boga naszego, uciekajmy — a dokąd? Uciekajmy do Serca jego, przebitego włócznią, bo ono jest morzem zmiłowania. I w téj Ranie Serca Jezusowego ukryci będziemy wołać od żalu i od miłości: *„Kto da oczom mojim źródło łez, bym we dnie i w nocy płakał za nieprawości moje?“*

A tedy spełni się, co powiedziano jest: *„Którzy we łzach i w płakaniu sięją, we łzach pokuty, coć są krwią duszy — ci będą zbierali w radości.“* Amen.

Kazanie I. na Niedz. III. w Post.

O wracaniu się do grzechu.

 Jcowie święci mówiąc o pokucie, tę tylko pokutę nazywają prawdziwą, po której następuje wstrzymanie się od tego, co było przedmiotem pokuty. Niestety! bardzo

wielu takich, którzy niebawem znowu wracają się do starych nałogów swoich i do starych nieprawości. To wracanie dzieje się częstokroć nie z nieuwagi lub krewkości natury, lecz z namysłem, z czystej złości. Taka pokuta oczywiście mocno podejrzana. Myją się i oczyszczają, ale zostają brudnymi, a przecie Prorok upomina: „*Omyjcie się, czystymi bądźcie!*“ (Izaj. 1, 16).

Takich grzeszników wracających się co chwila do starych nałogów, Apostół Jakób św. przyrównuje do ziemi, która często deszcz na się padający pije, a jednak rodzi ciernie i osty; ale też taka ziemia — powiada Apostół — wzgardzona jest i blizka przekłętwa, a koniec jej ku spaleniu.

Pan Jezus w dzisiejszej Ewangieliji raczył nam dać wiedzieć, co się dzieje z człowiekiem, z którego duch nieczysty wychodzi, ale znowu wraca i zamieszkuje w niem: tedy rzeczy ostateczne takiego człowieka stają się gorsze, niż pierwsze.

Będę mówił o wracaniu się do grzechów.

I. Czém ono jest?

II. Jakie stąd szkody?

I.

Cheąc mówić o wracaniu się do grzechu, zastrzegam się zaraz z góry, że nie mam na myśli takich osób, które z ułomności ludzkiej natury upadną, może dzień w dzień upadną w grzech jaki pomniejszy, powszechny, n. p. dają się porwać gniewowi i niecierpliwości, niebaczne jakie słowo w prędkości wymówią, albo z roztargnieniem modlitwę odpowiadają itp.

Oczywiście, że i w takich razach koniecznie trzeba starać się o poprawę, trzeba koniecznie pracować nad sobą. Wszelako o tém wracaniu się do grzechu dziś nie mam zamiaru mówić; chcę mówić o takich, co do grzechów ciężkich, śmiertelnych wracają co chwila. Mam więc na oku grzeszników wracających do starych zawziętości, do oszukaństwa, do pijaństwa, do nieczystości; mam na myśli tych, co wciąż gwałcą wielkie przykazanie Kościoła św. co do postu, co do słuchania Mszy św. i kazania — sło-

wem, mam na myśli wracanie się do grzechów wielkich, czyli śmiertelnych.

O takich tedy ludziach mówię, że są obłudnicy. Tak jest: tacy podobno ani razu jeszcze nie nawrócili się rzetelnie do Pana Boga; pokuta ich, żal, spowiedź, postanowienie poprawy, to wszystko było nieszczeré, a więc i nieważne.

Słuchaj! Na spowiedzi mówiłeś: „Żałuję z całego serca za grzechy moje.“ Ale cóż, kiedy ty te same grzechy czynisz znowu, czyniłeś je wczora, czynisz je dziś: — byłż to prawda, coś mówił na spowiedzi?

Mówiłeś: „Wolałbym raczej umrzeć, aniżeli choć raz jeszcze grzech ciężki popełnić!“ — lecz cóż, kiedy ty prawie codzień i ten dawniejszy swój grzech śmiertelny i inne grzechy śmiertelne popełniasz: — nie k ł a m a ł ż e ś ty na spowiedzi?

Mówiłeś: „Będę unikał okazji do grzechu.“ Ale czyż to nie kłamstwo, kiedyć podobno w tém samém domu z tą a tą osobą mieszkasz, kiedy wracasz do tegoż złego towarzystwa; kiedy ty z temi samymi zepsutemi przestawasz towarzyszami?

Augustyn św. mówi: „Pokaż mi, czego żałujesz.“ Powiedz, jakiegoś używał sposobów, jakie przeżyłeś walki ze sobą, cóżeś poniósł, wycierpiał, — pokaż mi to wszystko, abym uwierzył, żeś chciał naprawdę się nawrócić. A jeżeli mi nie nie możesz pokazać, tedy nie gniewaj się, gdy powiem prawdę i nazwę cię obłudnikiem. Tak jest: bo żyć w grzesznych stosunkach, a chcieć dobrą odprawić spowiedź; nie chcieć być pijakiem, ale nie unikać ani szynkowni, ani pijaków innych: to rzeczy, które z sobą nie licują; to się nie da jedno z drugim pogodzić. Taki człowiek to nie p o k u t n i k, lecz szyderca, obłudnik.

Powiesz: „Ja na spowiedzi miałem szczerą wolę poprawić się; ale za czasem upadłem, bom człek ułomny.“

I na tę wymówkę nie mogę przystać. Najpiérw odpowiadam tak: Tak zwanemi dobrymi chęciami piekło wybrukowane, to znaczy: pełno tam takich, co niby dobrą i szczerą chęć mieli, ale nie dotrzymali. Powtóre: Gdyby

ta dobra i szczerą chęć poprawy, o jakiej mówisz na spowiedzi, była rzetelną, toćby przecie przynajmniej dłuższego było potrzeba czasu, zanimby się w tobie zatarły wrażenia i pamięć o tém, coś przyrzekał; zanimby się ona mocna chęć i wola poprawy odmieniła i skłoniła ku grzechowi. Ale cóż, kiedy ty podobno już za tydzień, może nazajutrz wróciłeś się do dawnych nałogów....

Takiego, co się wraca do grzechów, nazywam: nikczemnikiem.

Nie jest-że to, pytam się, nikczemnością, to, czego się dziś wyrzekasz, zaklinasz, za cobyś chciał, jak mówisz, śmierć ponieść, — nie jest-że to nikczemnością toż znowu czynić; to, coś sobie obrzydził i znienawidził, znowuż kochać, słowem, nie jest-że to nikczemnością na podobieństwo onych zwierząt wracać się do błota, i w tém błocie się tarzać?

Dziś wstydzisz się niby pijaństwa, a nazajutrz już cię widzieli przy kieliszku. Dziś wstyd cię niby owych sprośności, a nazajutrz znowuś wyuzdany wszetecznik. Dziś bijesz się niby ze skruchą w piersi i mówisz: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu,“ a nazajutrz takiś pyszny, takiś zawzięty, takiś obmówca, takiś krzywdziciel, jak byłeś przedtym... Toć chorągiewka na dachu nie kręci się tak prędko, jak ty się kręcisz od skruchy do grzechu. A kto uwierzy zarzekaniom i obietnicom twoim? Cobyś powiedział o narzeczonem, o oblubieńcu, gdyby dziś oblubienicy przysięgał wierność, a nazajutrz poszedł do wszetecznej osoby i tak samo jój przysięgał? Czyby prawa oblubienica nie musiała go kopnąć nogą i precz odtrącić od siebie? Gdyby sługa, czeladnik co miesiąc służbę zmieniał, od jednego do drugiego pana chodził na służbę co chwila, powiedziałbyś, że to nie wart, że to włóczęga.

Owóż ani na włos nie lepszy ten, co wciąż wraca do starych nieprawości. Więc mówię z oburzeniem: Idź że mi sobie precz z taką pokutą, tyś znikczemniały na woli, nie wiesz sam czego chcesz.

O takim, co powraca do grzechów mówię, że to człowiek niewdzięczny.

Przez pokutę zawierasz przymierze z Bogiem. Obiecujesz, że się brzydzisz grzechem, że cofasz, odwołujesz niejako wszystko, czymś Pana Boga obraził; że na przyszłość nic a nic nie uczynisz takiego, co by Boga mogło rozgniewać. Za to Pan Bóg obiecał ci przebaczenie, za to darował ci karę wiekujistą, przyjął cię za dziecko swoje, uczynił cię dziedzicem Nieba; a świadkami tego przymierza, byli Aniołowie i — czarci. ...

Czyż Pan Bóg nie dotrzymał swojej obietnicy? O nie, Pan Bóg dotrzymał, aleś ty sprzeniewierzył się — i to sprzeniewierstwo jest wielką niewdzięcznością, jest złamaniem przysięgi, a więc to hańba wielka dla ciebie. Tyś Pana Boga porównywał niejako z czartem, kto lepszy: przystałeś do tego, któregoś uważał za lepszego: co za **zuchwałstwo!**

Wystawcie sobie książątko jakie liche pośrodku potężnego cesarstwa. Książątko ono poczyną wojnę z wielkim cesarzem, poczyną, choć wie, że będzie na głowę pobity, starty, zmiażdżony. Ale namyśla się inaczej, prosi cesarza o pokój, o przebaczenie, cesarz daruje mu, przebacza wszystko, co więcej, przyjmuje go za syna swego. Cobyście powiedzieli, gdyby mimo to wszystko książątko znowu wojnę rozpoczęło z cesarzem?

Słuchaj, o tobie mowa, grzeszniku!

Tyś księciem, królem stworzenia wszystkiego. Ale zewsząd otacza cię potęga wszędzie obecnego majestatu bożego. Ile razy grzech ciężki popełnisz, tyle razy temu majestatowi bożemu wypowiadasz wojnę. Gdyby Pan Bóg był chciał, toby na jedno skinienie powstały przeciwko tobie legiony Aniołów. Ale Bóg litował się nad tobą, — przebaczył ci. Jeżeli zaś na nowo grzeszysz, czyż to nie sroga niewdzięczność, nie **zuchwałstwo** szkaradne, kary godne? Ilekroć wracasz do grzechów, tylekroć narażasz się na niebezpieczeństwo, że cię ziemia żywcem pochłonie, że cię morze zaleje wodą, że z chmur wypadną pioruny na ciebie. Zaprawdę, szaleństwo czynić znowu to, co niepowetowaną szkodę, co niewysłowioną może zgotować **nieszczęśliwość.**

I jeszcze dalej!

Gdyby kto wszystkę fortunę swoją przegrał n. p. w karty, ale znalazł się przyjaciel, któryby mu z szczególnego miłosierdzia podarował tyleż, co przegrał, a tamten znowu wszystko stawiał na kartę, choć wie na pewno, że znowu przegra, cobyście powiedzieli o takim człowieku? Powiedzielibyście, że obrany z rozumu. To czynisz, człowiecze, wracając do grzechu: przegrywasz znowuż duszę, którą ci Bóg w dobroci swojej był darował; przegrywasz ją — do czarta przekłętogo. Czyż to nie wielki nierozum?

II.

Jak wielką szkodę sobie człowiek wyrządza przez wracanie się do grzechu, to dziś Pan Jezus przedstawił w sposób przerażający do głębi duszy: *„Gdy duch nieczysty wynidzie od człowieka, chodzi po miejscach bezwodnych, szukając odpoczynku. A nie nalazszy, mówi: Wrócę się do domu mego, skądem wyszedł. A przyszedszy, najduje go umieciony i ochędożony. Tedy idzie i bierze z sobą siedmiu innych duchów gorszych nad się, i mieszkają tam. I stawiają się pośledniejsze rzeczy człowieka onego gorsze, niżeli pierwsze.“*

A więc, jeżeli grzesznik pótnąd jednemu oddany był grzechowi, to zwolna wszystkie inne siedm grzechów głównych wstąpią niejako weń, a tedy koniec będzie gorszy, niż początek.

Dla czego?

Kto rękę lub nogę złamie sobie raz, a niebawem znowuż złamie na témże miejscu, ten albo musi umrzeć, albo na całe życie zostanie kalęką. Kto powstawszy z ciężkiej choroby, nie daje na siebie baczenia, i zapadnie znowu, bo może za wczesnie wstał, bo może nie był ostrożny w jedzeniu: u takiego choroba będzie daleko cięższa, daleko niebezpieczniejsza, a podobno czeka go śmierć niechybna.

Owóz kto do dawnego wraca grzechu, zginie w niém.

Przypomnij sobie chwilę, gdyś poraz pierwszy ciężko upadł. Jakże serce twoje wówczas mocno biło ci w piersi,

jakeś to musiał pasować się z sobą, by przewyciężyć wstyd, jakże wonczas ostrzegało cię mocno sumienie twoje. Przypomnij sobie, jak to wonczas namyślałeś się i namyślałeś na tę i na tę stronę, zanimś wreszcie odważył się wyciągnąć rękę po cudzą rzecz, zanimś ciało swoje dał na rozpustę.... Przypomnij sobie i to, jaka żalność ścisnęła wonczas serce twoje, — byłbyś podobno wołał żywcem zakopać się w ziemię, byłbyś podobno wołał, żeby cię różgami na śmierć usieczono, niżeli on grzech popełnić.

Tyle to trudu i męki potrzeba, zanim się pierwszy grzech popełni. Ale potem, przy drugiem już łatwiej; przy trzeciem jeszcze łatwiej — nareszcie powstaje przyzwyczajenie i nałóg. Owóż, jeżeli się nawrócisz, ale będziesz wracał do grzechu, to ta sama czeka cię walka. A jeżeli zgwałcisz sumienie swoje, tedy znowu nastąpi nałóg, a tedy rzeczy poślednie staną się gorsze niżli pierwsze.

Dopóki człowiek żyje tu na ziemi, w ustawicznej zostawa wojnie, bo ciało chce owaćdnać duszę. Kto się da raz i drugi pokonać, zwyciężyć ciału swemu, na ostatku traci odwagę, ducha, zwątpi o swęj mocy i sile. Bywało to nieraz, że wojsko, choć i dzielne i silne, ale raz i drugi pobite, pierzchało potem na sam widok nieprzyjaciela.

Tak dzieje się i z człowiekiem. Gdy ciało raz i drugi zwycięży, rozzuchwała się na dobre, a dusza zawojowana poddaje się bez oporu, zwątpi niejako o sobie, i człowiek taki idzie w straszną niewolę ciała, staje się cielesnikiem, staje się człowiekiem — zwierzęciem. To nam tłumaczy, dla czego niejednen już nie myśli o powstaniu, o wydobyciu się z niewoli, co zbydlęcony, obojętny na wszystko, żyje jak bydlę i umiera jak bydlę bez czucia, jakby obłąkany, jakby zdrętwiały: dusza w nim zabita, zgnębiona, ciało i wszelaka zła pożądlivość zmogły go zupełnie.

Trzecia szkoda jest ta: utrata łaski.

„Nie błǳcie — przestrzega Apostół — *Bóg nie da z siebie natręsać się*“ (Gal. 6). „Grzegórz św. Nazyazeński zaś upomina: „Strzeż się, byś w grzech znowu nie popadł, bo niepewna rzecz, czy ożyjesz na nowo.“

Wiem-ci ja, że Pan Bóg łaskę swą daje każdemu, co jój pragnie; wiemy, że i najwięksi grzesznicy dostąpili odpuszczenia.

Tak, ależ to byli tacy, co tylko raz, pierwszy raz zgrzeszyli. Pan Jezus odpuścił onęj wielkiej grzesz-ni-cy, Magdalenie, wpi-erw jeszcze, zanim usta otworzyła; ależ Magdalena w-onczas poraz pierwszy upadła do nóg Jezusowych, a nigdzie-m się nie doczytała, żeby potym była się wróciła do dawniejszego sposobu życia.

Syna marnotrawnego za powrotem do domu ojciec przyjął bardzo łaskawie, nie pamiętał mu niecnoty jego i rozpusty, jakiej się dopuszczał w dalekiej krajinie; ależ darował mu wtedy, gdy syn poraz pierwszy upadł przed nim na kolana; nigdzie zaś nie doczytałem się, żeby ten syn znowuż był uciekł z domu ojcowskiego i znowu żył, jak żył przedtym. Do niewiasty cudzołożnicy Pan Jezus rzekł: „*I ja cię nie potępiam*“; ale zaraz dodał: „*Idź, a nie grzész już wię-ciej*.“ I łotr-owi na krzyżu przebaczył; ale to było poraz pierwszy, gdy łotr za-ł-o-w-a-ł i grzéch-y swoje wyznał.

O tém wszystkiem wspomina Pismo św. Ależ to Pismo wspomina również o takich, którym Bóg już nie odpuścił. Wspomina o Izraelitach na puszczy, których ziemia żywcem pożarła, bo oni już po wiele razy obrażali Pana Boga. Wspomina o Absalonie, że gdy zabił brata, odpuszczono mu było; ale gdy bunt podniósł naprzeciw ojcu, zginął na drzewie. Wspomina o królu Achabie, że znalazł łaskę, chociaż kazał był niewinnie ukamienować Nabotha. Ale kiedy proroka Micheasza zabił, tedy i onże sam został zabity. Jerozolima znalazła łaskę, chociaż mordowała wielu proroków, ale kiedy zamordowała Syna bożego, została zburzona i z ziemią zrównana.

Gdy cię kto raz, i drugi, i trzeci obrazi, trudno przebaczyć. Gdy syn poraz drugi, i trzeci ojca rozgniewa, ojciec porwie się do różgi. Jakżeż co chwila obrażając Pana Boga, chcecie rachować na pobłażliwość tego Boga, który przecie jest nieskończenie święty i sprawiedliwy, i którego obraza daleko cięższa, niż obraza kogokolwiek z ludzi?

A więc wracając się do grzechu, zamykasz drzwi łasce bożej. Kto wie, czyby może nie było lepiej dla ciebie, gdybyś wcale nie był się nawrócił. Albowiem powtarzanie ustawiczne tychże grzechów, to wyraźny znak zatracenia.

Potępienie człowieka na tych trzech głównie zasadza się rzeczach: że dłoń nie ma łaski, że jest opuszczony od Boga; że pod mocą djabelską zostawa. W takim stanie znajduje się grzesznik wracający się do starych nałogów. Jest umarły dla łaski, opuszczony od Boga, jest pod mocą szatana, a nie tylko pod mocą jednego, lecz pod mocą siedmiu inszych. . . .

Przerażające to zapewne rzeczy, któreście dziś słyszeli.

I cóż postanowicie? Pewnie to: „Dotychczas nie żyłem dobrze, wracanie się do grzechów jest rzeczą bardzo niebezpieczną: przeto ze wszystkich sił będę się starał grzechów unikać, będę się strzegł wszelakich sposobności do grzechów, będę P. Boga prosił o pomoc. Pan Bóg łaski swój nie odmówi dobrej woli ludzkiej. Jeżeli o połowę tyle będziecie ostrożni, aby nie upaść w grzech, ileście ostrożni ze względu na zdrowie, ileście staranni około ciała, tedy możecie spodziewać się zbawienia wiekujistego, czego wam życzę z całego serca. Amen.

Kazanie II na Niedz. III w Post.

Nieczystość.

Pan Jezus mówi dziś o duchu nieczystym, który niełatwo wychodzi z człowieka, a gdy wychodzi, znowu wraca się do człowieka jako do mieszkania swego. Jeżeli go człowiek wpuści, tedy już duch nieczysty zamieszkuje w nim z siedmioma duchami gorszymi od siebie, a tedy też rzeczy ostateczne onego człowieka stają się gorsze, niż pierwsze.

Duch nieczysty!...

A więc jest jeden duch piekielny, który człowieka do nieczystości prowadzi, do grzechu tak szpetnego i tak niebezpiecznego, że Kościół święty osobno każe nam prosić Pana Boga, aby nas od tego ducha nieczystego, od tego grzechu nieczystego wybawił.

Grzech nieczystości!

Jest to grzech tak mocno zagęszczony na świecie, że według świadectwa Ojców świętych na sto potępionych 99 będzie dla tego właśnie grzechu potępionych; że bodaj kto potępiony, coby i dla tego grzechu nie był potępion.

Grzech nieczystości jest to grzech na ciele, i ciałem, i dla ciała popełniany. Zowie się też cielesnością, grzechem cielesnym.

O tém grzechu mówić będę i pokażę: Grzech cielesności

I. Jest wielkim shańbieniem ciała.

II. Grzechem bardzo ciężkim i niebezpiecznym.

I.

Ażeby poznać, czym jest grzech cielesny, obaczmy, czym jest ciało nasze, rozważmy sobie jego wielkie zalety.

Pan Bóg stworzywszy Niebo i ziemię i dokonawszy wszystkiej ozdoby ich, na ostatku utworzył człowieka z mułu i ziemi.

1) Któż tedy jest twórcą ciała człowieczego?

Jest nim Bóg wszechmogący, który stworzył duchy czyste, otaczające tron jego. Jest Bóg, który słońce i księżyc, zwierzęta i drzewa, i zioła wszystkie z niczego do bytu wywiódł. Jest Bóg w Trójcy św. jedyny, który rzekł: „*Uczyńmy człowieka*“, i który sam rękę przyłożył swą na utworzenie ciała człowieczego.

A więc ciało nasze jest bezpośrednim utworem bożym. I w tém wielka jego zaleta. Ludzie chlubią się z pochodzenia od zacnych i sławnych przodków: my słusznie możemy się chlubić z ciała naszego, bo ono wprost ręką bożą udziałane.

Prawda: to ciało utworzone z prochu ziemi. Ależ n. p. i posąg, jaki utworzon jest z kamienia, z prostego głazu: my ten posąg jednak bardzo sobie cenimy dla tego, iż ten, co go zrobił, tak kształtną umiał nadać mu postać. I obraz każdy malowany ostatecznie to nie więcej, jeno farba z przemiennych wzięta żywiołów ziemi; a jednak obraz, malowanie ono zachwyca nas, zachwyca przeto, iż malarz tak umiejętnie dobrał farby, iż podziwiamy jego sztukę. Owóż i ciało nasze wspaniałym jest dziełem, wspaniałym arcydziełem przeto, iż je utworzył sztukmistrz On wszechmocny i wszechmądry.

2) Przypatrzmy się bliżej ciału. Nogi to jako filary jakie, co dźwigają wszystkę budowę: wszędzie miara jak najdoskonalsza. Noga odpowiada nodze, ręka ręce, palec palcowi, oko oku, ucho uchu. Język — jakże odpowiednio uformowany do mówienia, toż zęby, serce, płuca. Krew, niby rzeka jaka płynie po niezliczonych żyłach i jako rzeka jaka uzyzniająca ziemię wodami swemi, tak krew wszystko ciało uzyznia i ożywia. Gdybyśmy się głębiej i dokładniej zastanowili n. p. nad okiem, nad siecią nerwów: zdziwilibyśmy się niemało, że z prostego mułu ziemi mogło się utworzyć i ukształtować ciało tak misterne, mogła powstać tak wykwinna robota.

A więc ciało nasze nie tylko zwykłym jakim jest dziełem bożym, to ciało nasze jest dziełem arcykunsztownym. Zdaje się, jakoby gołe ono słowo: „*Niech się stanie*“ nie wystarczało nieskończonej wszechmocności, i mądrość boża nieskończona pracowała wspólnie nad utworzeniem korony ziemskiego stworzenia.

3) Uważmy i to: Zanim mistrz dzieło wykona, wprzód w myśli tworzy obraz, zarys, wzór tego dzieła. Jakiż tedy obraz, jaki wzorzec miał Bóg niejako przed oczyma, tworząc ciało człowiecze? Miał obraz człowieka najdoskonalszego, obraz tego, którego Pismo św. zowie *człowiekiem*, a który sam zwał się „*Synem człowieczym*.“ Miał obraz tego, który jest „*pierworodnym wszystkiego stworzenia*“; obraz tego, o którym mówi Psalmista: „*Piękniejszy co do postawy nad syny człowiecze — rozlana jest słodkość na wargach twojich*“ (44, 3). Słowem, Bóg miał w myśli

drugiego Adama, człowieczeństwo Jezusa, syna Dawidowego, syna Abrahamowego.

Ciało więc nasze uformowane jest ręką bożą, ale utworzone podług najdoskonalszego wzoru. Ciało nasze równe ciału Chrystusa Pana, zaś ciało Chrystusowe takie, jak nasze, boć mówi Apostół, że Chrystus przyjął postać sługi, i stał się ludziom podobny we wszystkim.

4) I jeszcze większą zaletę ma ciało nasze. Syn boży przyjmując na się ludzką naturę, spokrewnił się z nami w ciełe, cielesnie, stał się we wszystkim równym braci swojej. Czyż więc można sobie wystawić większy zaszczyt dla ciała naszego nad ten, że Chrystus Pan bratem naszym, pokrewnym naszym? Nikt nie osadza drogiej perły w żelazo lub ołów, ale oprawia w złoto lub srebro. Nikt drogiej maści nie kładzie do sproszonego naczynia.

Kiedy więc bóstwo raczyło w ciełe ludzkim zamieszkać; kiedy to ciało z boską osobą Chrystusa złączyło się nierozdzielnie na wieki, tedyć ciało nasze nader drogim musi być naczyniem.

Nie obce jakie ciało utworzone może z żywiołów nadziemskich, obłocznych, ale takie ciało, jakie my ludzie mamy, wziął Chrystus Pan: bo Słowo stało się Ciałem — i w tém zaszczyt dla nas niepojęty. Niech się kto chce szczyci, iż pochodzi może ze krwi królewskiej: nasze pochodzenie i pokrewieństwo szlachetniejsze i godniejsze: myśmy z Chrystusem spokrewnieni.

5) Ciało nasze, onoć z ziemi uczynione; onoć przez grzech w Raju stało się śmiertelne, onoć musi znowuż w proch się obrócić. Ale przecie nie na wieki będzie gnić w ziemi. Ciało nasze powstanie kiedyś z grobu, połączy się z duszą, to ciało ma nawet stać się uczestnikiem chwały wiekujistej.

Apostół Paweł św. naucza: *„Bywa wsiane w skazytelności i powstanie w nieskazytelności. Bywa wsiane w sprośności: a powstanie w chwalebności. Bywa wsiane w słabości, a powstanie w potężności“* (I Cor. 15, 42).

A w jakiej postaci i w jakiej przemianie powstanie ciało?

Powstanie „*przypodobane ciało jasności Chrystusowej*“ (Philip 3, 31).

Ciało Chrystusowe przemienione, jaśniejące jak słońce na górze Tabor, ciało ono chwalebne, które wstało z grobu: podług tego ciała swojego Chrystus Pan ukształci ciało nasze: w takim ciele promienném, przemienionem mamy zasiadać w społeczności duchów niebieskich.

6) Przypatrzmy się ciału z innej jeszcze strony.

Ciało nasze jest narzędziem duszy, jest nieodzownym narzędziem do jej udoskonalenia duchownego i moralnego. Jużciż dusza nasza może żyć i bez ciała, boć żyje bez ciała, gdy człowiek skona; lecz dopóki z ciałem złączona, musi ciałem posługiwać się i w wielu rzeczach od ciała zależna jest. Między duszą a ciałem jest taki stosunek, jak n. p. między muzykiem a narzędziem muzycznym.

Odbierzcie muzykowi narzędzie, on będzie takim, jaki był; ale już nie będzie mógł grać, nie uweseli już uszu graniem swoim, nie będzie mógł, dopóki nie weźmie do ręki muzycznego narzędzia swego. Tak z duszą. Dusza może być bez ciała; lecz dopóki w niém żyje, potrzebuje go, aby się objawić na zewnątrz. Potrzebuje oczu do widzenia, uszu do słyszenia, przez zmysły ciała nabiera wiadomości, nawet wiadomości najpotrzebniejszej, bo wiadomości wiary, gdyż wiara ze słuchania. Tylko przez ciało, przez członki ciała może dusza myśli i uczucia innym udzielać; twarzą, obliczem ciała swego pokazuje radość lub smutek, upodobanie lub wstręt.

7) Co więc. Dusza może na zbawienie swoje pracować jedynie tak długo, jak długo w ciele mieszka. Tylko z pomocą ciała może nakarmić głodnych, pragnących napoić, nagich przyodziać, nieumiejętnych nauczać, dobrym budować przykładem. A od tych uczynków zawisło Niebo. Ta robota na Niebo tak długo tylko trwa, jak długo dusza w ciele; więc ciało jest jakoby ogrodem, dusza ogrodnikiem. Ogrodnik musi siać na ziemi, musi szczepić, musi zielsko wyrwać, dopóki pora i czas, bo gdy zima nadejdzie, bez tej pracy nie będzie owoców. Tak i dusza, zanim zima śmierci nadejdzie, dopóki tego życia ziemskiego, tego życia w ciele,

ma pilnie w tém ogrodzie pracować, ma pielęgnować kwiecie i owoce cnót wszelakich, bo drzewo, które owoców nie rodzi, będzie wycięte i w ogień wrzucione.

Wiemyć wszyscy, że ciało nasze częstokroć nie chce dawać posługi, że to ciało się opiera, buntuje, hardzieje. Ależ dusza panią jest, i ma niesforną sługę do posłuszeństwa niewolić. To ucieranie się z ciałem przynosi dla duszy tym większą zasługę, bo gdzie cięższa walka, tam zwycięstwo chwalebniejsze.

Z ciała więc dusza ma wielkie pożytki: ciało jest jakoby pomostem, po którym dusza z brzegu doczesności przechodzi na on drugi brzeg wieczności; z krajiny bojowania do szczęśliwej krajiny niezamąconego pokoju.

8) Dalej jeszcze: P. Bóg do udzielenia łask swoich przez Sakramenta obrał pewne rzeczy widome, i od tego znaku uczynił zależną łaskę swoją. Tak też P. Bóg chciał, by przez ciało dusza odbierała łaskę wewnętrzną. Ciało obmywa się wodą na Chrzcie, aby dusza była oczyszczona. Ciało się namaszcza, aby dusza była poświęcona. Ciało się naznacza, aby dusza była wzmocniona na Bierzmowaniu. Ciało pożywa Ciała i Krwi Pańskiej, aby dusza posilona była Bogiem. Jeden z siedmiu Sakramentów nawet wprost dla dobra ciała ustanowiony: Ostatnie Olejem św. Namaszczenie przynosi ulgę w chorobie, dopomaga do zdrowia, gdy ono potrzebne dla dobra duszy.

Teraz więc zrozumiemy, dla czego to Paweł święty Apostół ciało nasze i członki jego zowie kościołem Ducha św. Na Chrzcie i Bierzmowaniu Duch św. obrał sobie w nas mieszkanie: nie tylko dusza, ale i ciało jest mieszkaniem Ducha św.

Teraz też zrozumiemy, dla czego Kościół tak wielką cześć oddaje śmiertelnym zwłokom, gdy je chowa na miejscu poświęconém; gdy je kładzie do grobu, gdy z takimi modlitwami i ceremonijami ciała wiernych zmarłych ziemi oddaje. Kościół wie, jaką wartość ma ciało człowieka; wie, że jest utworem bożym, że bierze udział w zasługach duszy, że jest poświęcone na Chrzcie, że jest posilone sakramentalnym, a jednak rzeczywistym Ciałem Jezusowym, że na ostatku jako kwiat z nasienia wykwitnie

i przypodobane będzie przemienionemu ciału Chrystusa Pana....

Tak więc ciało nasze w szczególniejszy sposób jest uprzywilejowane od P. Boga. Dusza nie inaczej, jeno przez ciało i w ciele może przyjść do wiary i do zbawienia.

I jeszcze inne a przedziwne ma ciało przywileje.

Są cnoty, których nie może mieć Anioł; cnoty, które bez ciała niepodobne; cnoty, które głównie ciałem i na ciele można wykonać.

Jakie cnoty?

a) Najpiérw Męczenstwo. Męczenstwo co jest? Jest-to oddanie ciała na śmierć, na mękę ku świadectwu prawdzie, wierze — z miłości ku P. Bogu. Wszakże miłość największa w tém, gdy człowiek dla Pana Boga Boga wszystko, a więc i życie swoje doczesne, oddaje, poświęca, ponosi męki i umiera. Jako P. Bóg nie mógł nam inaczej okazać miłości swojej największej, jeno tym, że Syna swojego jednorodzonego za nas dał na śmierć; jako Jezus stał się za nas królem męczenników: tak i my, jako uczniowie jego, nie możemy okazać większej miłości ku P. Bogu, jak krew swą przelewając, życie swoje oddając. Gdyby Aniołowie zdolni byli zazdrościć nam czego, toby pragnęli mieć ciało, ażeby dla Pana Boga mózdz cierpieć, umierać. Owóz tylko przez ciało, które nosim, możemy Panu Bogu uczynić największą ofiarę, możemy złożyć dowód największej miłości.

To téż tłumaczy nam, dla czego Kościół ciałom Męczenników od samego początku tak wielką cześć okazywał; dla czego śmiertelne ich szczątki z taką troskliwością przechowywał; dla czego na grobach ich odprawiał przenajświętszą ofiarę i na grobach stawiał kościoły; dla czego wreszcie Relikwije ich każe chować w wielkiej poszanie, i po dziś dzień te Relikwije na ołtarzach stawia. Teraz zrozumiecie, dla czego Pan Bóg czynił tyle cudów przez Relikwije: już tu na ziemi chciał uwielbić Świętych swoich.

b) Jest druga cnota, którą człowiek jedynie w ciele może wykonywać: jest nią c z y s t o ś ć, panieństwo. Dosyć

przytoczyć słowo Pisma św. o téj cnocie: „Wszystko, co szacownego być może, nie da się porównać z duszą wstrzemięźliwą“. Dosyć przypomnieć słowa Chrystusowe: „*Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają.*“ Wszakże panieństwo, to przecie nie inszego, jéno naśladowanie Jezusa Chrystusa, który z panieńskiego narodził się łona i koroną jest panien. Panieństwo, nienaruszoność ciała dozgonna, toć to życie na cześć przenaјświętszego ciała Jezusowego. Wszystko, co tylko da się powiedzieć na pochwałę panieństwa, to oraz i pochwałę ciała, boć przedewszystkiem przez ciało cnotę tę możemy wykonywać.

c) Trzecia cnota, która przez ciało tylko i w cielesności możemy mieć, to cnota wstrzemięźliwości, cnota umartwienia. Umartwienie cielesne, to to umartwienie zmysłów, poskramianie złych chuci ciała, aby te złe żądze, które się ustawicznie buntują, poskromić, zwyciężyć. Nie mówię ja o onych nadzwyczajnych umartwieniach, o jakich czytamy w Żywotach Świętych, nie mówię n. p. o ich nocnych czuwaniach, o surowych postach, o biczowaniach, o noszeniu ostrych włosienic, pasków, łańcuszków żelaznych, i innych podobnych umartwieniach. Mówię o umartwieniach zwyczajnych, które każdy chrześcijanin obowiązany jest wykonywać; n. p. poskramianie chęci do jadła, ścisłe zachowywanie postu, chętne znoszenie chorób, dolegliwości i przeciwności rozmaitych. Do tego pomaga nam ciało. Te umartwienia są zarazem i pokutą, odpłatą za grzechy, i są zasługą na Niebo.

Tak więc ciało pomaga nam do zgładzenia win, do umniejszenia kar i mąk w czyśćcu, do osiągnięcia doskonałej szczęśliwości.

II.

Teraz snadno zrozumieć, czym jest grzech naprzeciw ciała, grzech na cielesność, grzech cielesny, czyli grzech nieczystości.

Grzech naprzeciw ciała wielki i ciężki dla tego, że ciało jest częścią ciała Chrystusowego, więc jest grzechem naprzeciw ciała Chrystusowemu, bo Apostół mówi: „*Ciało*

nie jest dla nieczystości, ale dla Pana, a Pan dla ciała" (Eph. V, 15).

To znaczy: ciało nasze jest dla Chrystusa, jako Chrystus jest dla ciała, bo on jest Głową. Więc ten grzech na ciele jest świętokradztwem w obec Chrystusa. Dla tego Chryzostom św. woła: „*Szanuj w sobie Chrystusa, wyznawaj w sobie Chrystusa!*“ A przeto: „*Chwalcie i noście Boga w ciele waszém!*“ (I Cor. 6, 20).

Że ten grzech ciężki i wielki, pokazuje się z tego, iż Pan Bóg w sposób najuroczystszy wszelką nieczystość potępił. Wśród błyskawicy i trzaskania piorunów, z niewysłowionym majestatem dał Bóg na górze Synai Dziesięciorgo Przykazań, a w tych przykazaniach po dwakroć zabrania nieczystości: *Nie cudzołóż!* — „*Nie pożądaj żony bliźniego twego!*“ A nie tylko cudzołóstwa zakazał, lecz wszelkiej nieczystości, bo tak tłumaczy Apostół: „*Nie łudźcie się, ani wszeteczni, ani cudzołózczy, ani porubcy nie posiedzą królestwa bożego.*“ „*Wszeteczność i wszelaka nieczystość ani wspomnianą niech nie będzie między wami.*“ A więc zakazana wszelka sprośność, bądź myślą, bądź słowem, bądź uczynkiem.

Że grzech nieczystości wielki i ciężki grzech, wnoście z wielkich kar bożych. Przypomnijcie sobie karę potopu. Skądże, o sprawiedliwy Boże, tak straszliwy gniew twój i skąd tak srogie karanie? Odpowiedź daje Pismo św.: że dla grzechów ciała, grzechów cielesnych zginął w wodach potopu wszystek ród ludzki.

Wspomnijcie na onę rozkoszną okolicę, gdzie się znajdowało pięć miast, a między nimi S o d o m a i G o m o r a. Deszcz siarczasty spuścił na te miasta Pan z nieba, i zatracił wszystko, co żyło, a okolica cała zamieniła się w Morze martwe. Za jakiż to grzech Bóg tak ciężką zesłał plagę? Za grzech nieczystości.

Gdy lud izraelski przebywał na puszczy, czasu jednego Pan Bóg kazał mężom z pokolenia Lewi chwycić za miecz i w obozie ubijać mieczem, co napotkają. I dnia tego zginęło 24 tysiące mężów. Co za okropna rzeź! A za cóż to tak straszne mordowanie? Bo synowie Izraelowi czynili nieprawość z córkami Moabitów.

O podobnej rzezi czytamy w pokoleniu Benjamin, gdy Izraelici już osiedli byli w ziemi obiecanej. Od miecza wyginęli wszyscy mężowie i wszystka młódź męska tego pokolenia. Dla czego? Bo w tém pokoleniu działały się wielkie cudzołóstwa.

Za ten haniebny grzech karze Sędzia przedwieczny całe narody i pokolenia, karze ogniem i mieczem. Za ten grzech Pan Bóg karze na duszy i na ciele. Karze na rozumie, czego dowodem najmędrszy z ludzi król Salomon, który tym grzechem zaślepion, na stare lata popadł w bałwochwalstwo.

Ten grzech prowadzi do wyparcia się wiary (Henryk VIII).

Bądźcie przekonani, że większa część tych, co Wiarą pomiatają, co szydzą z duchownych i rzeczy świętych, to — cielesnicy.

Ten grzech prowadzi do zmitrężenia woli. Którzyż to są, co najczęściej wracają się do grzechu?

Cielesnicy.

Ten grzech doprowadził króla Heroda do tego, że kazał ściąć głowę św. Janowi Chrzcicielowi. Od kiedy to hardzieją dzieci, stawają się krnąbrne, zuchwałe, że aż płakać na nie muszą rodzice? Oto od chwili, gdy te dzieci poczną się wdawać w nieczyste kompanije.

Ten grzech uśmierca więcej ludzi, niż miecz. Czyż za tym grzechem nie idą straszliwe i obrzydliwe choroby? Jad zaraźliwy tego grzechu przechodzi od rodzaju do rodzaju, od pokolenia do pokolenia.

Ten grzech czyni człowieka zwierzęciem bezrozumnym, co jeno za ślepym idzie instynktem. Człowiek, — pan i król stworzenia.

Czyż z tego grzechu nie idą sromota, hańba, nędza, rozpacz, zabójstwa? [Starcowie dwaj, a Zuzanna — Dawid, a Uriasz. . .]

Słyszeliście już, co czeka nieczystych po śmierci. „*Nieczystych będzie część w jeziorze ognia i siarki, a dym młk ich wznosić się będzie na wieki.*“ — tak mówi św. Jan Apostół. — —

Nieczystość — grzech nieczysty!...

Żaden inny grzech nie pochłania tyle ofiar, co ten. Nawet wiek dziecięstwa nie wolny od tego grzechu. A jakież niebezpieczeństwa i pokusy i namowy czekają w wieku dojrzałym! Iluż się ostoji? Co więcej, nawet w latach sędziwości, gdy już krew w żyłach krzepnie, gdy już grób się otwiera, dzieją się jednak rozmajite sprośności.

Bezdenny to dół i okropny ten dół nieczystości, w który wpadają ludzie bez liczby i końca. Z tego dołu trudno się wydostać, bo grzech cielesny kończy się zatwardziałością. Z tego grzechu wyradza się bardzo prędko nałóg, i wtedy człowiek jakby w żelazne skuty pęta, których rozbić nie może. Miarkuj po sobie każdy, coś nieszczęśliwie wpadł w ten dół. Tyle razy chciałeś wydostać się, a owo nie możesz.

Środki: Modlitwa — częste przystępowanie do Sakramentów świętych; — unikanie okazyji (muzyki — tańce) — umartwianie ciała i zmysłów — osobne nabożeństwo do przeczystej Boga-rodzicy.

Niechże Bóg każdego zachowa od tego nieszczęścia. Niechże Bóg miłosierny dopomoże każdemu łaską swoją świętą, by w ten dół nie wpadł nigdy, by z tego dołu wydostał się coperędzej, bo inaczej zginie na wieki. Niechże tę łaskę uprosi każdemu przeczysta Boga-rodzica prze-możną swoją przyczyną. Ratuj nas, Matko i Panno błogosiławiona, ratujcie nas święci Aniołowie i Patronowie od tego nieszczęścia! *Od ducha nieczystego wybaw nas, Panie! Amen.*

Kazanie na Niedz. IV. w Post.

Złe chleby.

(Joh. 6,11).

Dzisiaj Pan Jezus nakarmia chlebem zgłodniałe rzesze, bo na puszczy nie podobno było znaleźć pożywienia. P. Jezus uczynił cud, boską mocą swoją rozmna-

zając pięcioro chleba jęczmiennego i dwie ryby, (Joh. 6,10—14), i zgłodniały lud był nasycon wszystek.

I dziś jeszcze chléb, — to najpierwsze pytanie. Chleba, chleba — tak wołają tysiące po miastach i po siołach. A że chléb nie przychodzi sam do domu, więc trzeba pracować, aby mieć chléb, aby mieć wyżywienie z dnia na dzień. Ale nie wszyscy przychodzą do chleba w sposób uczciwy i Bogu miły; wielu przychodzi do chleba z pogwałceniem praw miłości i praw sprawiedliwości chrześcijańskiej. Dla tego potrzeba raz poraz zajrzeć do sumień i mówić o nieuczciwym zarobku na chléb. Będę dziś o tém mówił:

I. Jak ludzie źle zarabiają na chléb.

II. Jakie ich wymówki.

I.

Pan Bóg osadziwszy człowieka na ziemi, dał mu przykazanie, aby pracował, i przez pracę zarabiał sobie na chléb. „Sześć dni pracować będziesz i wszystkie sprawy swoje czynić” — tak przykazuje Bóg w St. Zakonie (Ex. 20,9). Toż przykazuje Apostół narodów (Tess. 4,11): „Prosiemy was, ażebyście sprawy wasze sprawowali i rękami swojemi robili.” Co więcéj, tenże Apostół naucza, że kto nie pracuje, nie powinien jeść (Thess. 3,10).

A więc jest obowiązkiem człowieka szukać chleba, starać się o chléb. Ale to staranie ma się dziać na drodze uczciwej. Ktokolwiek drogą nieuczciwości szuka chleba, tego chléb zły, grzeszny zarobek.

1) Któreż to są drogi nieuczciwe? Najpierw te, gdy kto nie dopełnia obowiązków swoich względem drugich. Większa część ludzi zarabia sobie na chléb, pracując dla innych. Do tych należą: czeladź, rzemieślnicy, robotnicy po fabrykach, warsztatach, kopalniach; należą urzędnicy jacybądź. Jawna rzecz, że ktokolwiek dla drugiego pracuje i za tę pracę bierze zapłatę, winien pracować sumiennie i szczerze, aby był godnym zapłaty. Tymczasem ileż to takich, co o tym obowiązku nie pamiętają, a jednak biorą zapłatę całkowitą i zupełną: oto macie zły zarobek chleba.

Pomówię o tém nieco szerzej, bo to rzecz ważna.

Bywa tak, że czeladź, służba, dopóki pan, gospodarz przypilnuje, dojrzy, to pracuje, skoro zaś oka pańskiego nie widzi nad sobą, opuszcza ręce, próżnuje. Parobek, dziewczka, sługa nie kłopotą się o dobro, o pożytek swego chlebobawcy: niejedno w oborze, w domu, na polu zepsują, zniszczą, uszkodzą, a jednak zasiadają do stołu z spokojnym sumieniem, jakby nic nie zaszło, i patrzą swój zapłaty: jest to zły zarobek chleba. Rzemieślnik, profesjonalista, gdy ich najmiesz do roboty, albo nie dotrzymają umówionego czasu roboty, albo pracują opieszale, przewłóczą, by więcej zarobić: to zły zarobek chleba. Niejeden ma oddany sobie urząd, sprawę jaką, a przecie nie troszczy się, by się z tego urzędu, z tego zadania sumiennie wywiązać, — robi dla oka, byle zbyć, a przecie patrzy zapłaty aż do ostatniego fenygą: — i to zły zarobek chleba. — Słowem, kto obowiązku swego, za który mu płacą, nie dopilnuje; kto urzędu swego nie sprawuje sumiennie: ten nierzetelny, nieuczciwy, i z tego zarobku swego chleba zda kiedyś rachunek przed sędzią wiekujistym.

2) Inna droga złego zarobku jest, gdy cudze prawo naruszasz, gwałcisz. Jest stanowcze przykazanie Pana Boga naszego, by cudzego nie ruszać, nie brać. „*Nie kradnij!*“ Tak wołał Bóg na górze Synai głosem gromu, i tak wypisał własnym palcem na kamiennéj tablicy. I to przykazanie swoje Bóg po wiele kroć ponawiał, bo Bóg brzydzi się wszelaką niesprawiedliwością. I Apostół narodów woła: „*Ta jest wola boża, iżby żaden nie oszukiwał brata swego w żadnej sprawie*“ (1 Thess. 4, 3,6). Kto tedy cudze prawo narusza, cudze mienie bierze, ten zarabia sobie na chleb w sposób nieuczciwy i grzeszny. A przecież, ileż takich, którzy tą drogą chcą przyjść do cleba! Oto ten oszukuje przy sprzedaży, przy kupnie, w handlu; policzcie wszystkie kradzieże w polu, w lesie, w podwórzu! A czy nie ma nieuczciwych opiekunów, czy nie ma takich, co fałszywe rachunki wystawiają, kupców, co zły towar za dobry sprzedają, co mierzą fałszywym łokciem, ważą wagą fałszywą — a mierzą i ważą lata całe? Czy nie ma takich, co się zapierają p o ż y c z k i, co się wdzie-

raja w cudze miedze i granice? To wszystko zły zarobek chleba, bo tego chleba szukają na drodze niesprawiedliwości.

3) Jest jeszcze inna droga — droga niegodziwości. Kto w jakikolwiek sposób korzysta z niedostatku, z potrzeby, z biędzy bliźniego, aby się z bogacić, n. p. sprzedaje za drogo, kupuje za tanio, pieniądz na wysoki procent pożycza, ten lichwiarzem jest. Chociaż może świeckie prawa nie ścigają tego co się krwią bliźniego tuczy, to jednak P. Bóg porachuje się z nimi, co tą drogą chcą przyjść do chleba. — Druga bardzo zła droga, handlować ciałem własnym. Wielkie to bezbożeństwo, a niestety! nie rzadkie, zwłaszcza po miastach. Ileż osób z tego niecnego żyje zarobku! A czy i po wsiach tego nie ma? Są, co za marną obietnicę żenienia się, za obietnicę utrzymania sprzedają cnotę, co gorsza, są ojcowie i matki, co na to zezwalają, co milczą na takie nieprawości, a nawet się cieszą. Co za przekłety zarobek!

Wszelki chleb nabyty drogą nieuczciwości i drogą bezbożności, to chleb grzechu, to chleb przekleństwa, i za prawdę, stokroć lepiejby było głodem przymierać, z głodu umierać, niżeli choć jeden kawałek z takiego chleba jeść...

II.

I taki zły chleb ma swoich obrońców. Ludzie tysiączne wynajdują racje i wymówki, by w sobie głos sumienia zagłuszyć.

1) Mówią: „Trzeba przecie żyć i przepchnąć się przez to życie.“

Odpowiadam: Tak jest, żyć trzeba; ale czyż za tym idzie, byś złym, grzesznym sposobem zarabiał sobie na życie? Czyż za tym idzie, żebyś przykazanie boskie łamał? Czyż za tym idzie, że nie ma różnicy między mojem a twojem, że wszelkie prawo sprawiedliwości przepada? Tak jest, trzeba żyć, ale żeby żyć, nie godzi się innych oszukiwać, nie godzi się do cudzej sięgać kieszeni; żeby żyć, trzeba pracować, trzeba oszczędzać, trzeba być uczciwym, a zresztą trzeba zdać się na Pana Boga. I nie może to być, żeby Ten, który lilije polne

przyodziewa, Ten, który kruczętom na puszczy pożywienie daje, żeby Bóg miał cię opuścić. — On w ostatniej potrzebie da, czego potrzeba do życia, dopomoże — to rzecz niezawodna.

2) Mówią drudzy: „*Insi téż tak robią.*“

Może być, że insi w sposób nieprawdy zarabiają na chleb. Niech tak robią tysiące i tysiące: czy przeto grzech nie grzechem? Czy nieprawość przestaje być nieprawością dla tego, że insi tak czynią, że wielu tak czyni? Zapewne, smutna to rzecz, gdy wielu, gdy może najbliżsi i znajomi twoji wychodzą na zły zarobek; ale to nie racja, żebyś ty ich naśladował. Azaliż nie szeroka i przestworna droga, która wiedzie na zatracenie? Apostół narodów upomina, byśmy się nikomu nie dawali uwodzić (2 Thess. 2,3; II Petr. 3).

3) Mówisz: „*U mnie bieda — trzeba brać, skąd się da.*“

Odpowiadam: Gdybyś był bogaty a krzywdził, to byłbyś stokroć gorszy, i na tem większą zasługiwałbyś pogardę. A jeżeliś biedny rzeczywiście, to bieda nie daje prawa, byś na złej drodze szukał chleba. Co złe, to zawsze złe, krzywda krzywdą, choć ją czyni biedak i nędzarz.

4) Mówisz: „*Muszę o sobie pamiętać, bom sobie najbliższy.*“

Odpowiadam: Niewątpliwie winienesz pamiętać o sobie, trzeba pamiętać o rodzinie; ale jednak nie drogą nieprawości. Prózne wymówki, sumienia swego nie zagłuszysz, krzywdząc inszych, sobie samemu najwięcej szkodzisz, bo ściągasz gniew boży na siebie. „*Male parta idą do czarta.*“

5) Mówisz: „*Jać krzywdy niczyjéj nie chcę, ale spekulować wolno.*“

Co zowiesz spekulacją? Czy to, że oszukasz, że ukrzywdzisz, że ujmiesz, żeś nie rzetelny? To może sobie żydowska spekulacja, ale Bóg mówi, że to kradzież, że to oszukaństwo. — Zysku wolno patrzeć, ale drogą prawą i uczciwą. Porachuj się ściśle ze sobą, czy wszystko co masz, nabyte rzetelnie według przepisów wiary twojej.

Kończę: Niechajże nikt nie szuka chleba na drodze nierzetelności, na drodze grzechu. Lepiej mieszkać w osta-

tnim lochu, lepiej na barłogu sypiać, lepiej żebrać od drzwi do drzwi, lepiej głodem przymierać, lepiej z głodu nawet umrzeć, niż zarabiać na chleb w sposób nierzetelny.

Nie bój się, byś z głodu umierał: *pracuj rzetelnie, módl się szczerze, w Bogu ufaj, bądź uczciwego i prawego charakteru*, a Pan Bóg nie poskąpi chleba powszedniego. „*Ojciec wasz w niebiesiech wie, czego wam potrzeba.*“ Szukajcie najpierw królestwa bożego i sprawiedliwości jego, a reszta przydaną wam będzie. — Amen.

Kazanie na Niedz. V. w Poście.

Postanowienie poprawy.

Żal — to boleść duszy i mocne obrzydzenie grzechów. Żal do odpuszczenia grzechów tak potrzebny, że bez niego nigdy i pod żadnym warunkiem nie można pojednać się z Panem Bogiem.

Żałować za grzechy mamy dla tego, żeśmy Pana Boga obrazili, a nie dla tego, że nam grzech szkodę jaką doczesną wyrządził. Gdy nie można się spowiadać, wtedy trzeba żałować doskonałym sposobem, t. j. *z szczeréj miłości ku Panu Bogu*, a nie z bojaźni kary bożej. Ten żal ma być nadto tak wielki, iżbyśmy żalowali, boleli w duszy, smucili się z obrazy P. Boga więc éj, niżeli z jakiegokolwiek utraty doczesnej. To obrzydzenie grzechu ma być tak wielkie, iżbyśmy woleli raczej wszystko utracić, nawet i najcięższe męki wycierpieć, aniżeli Pana Boga kiedykolwiek grzechem śmiertelnym obrazić. Kto ma taką wolę, ten ma to, co zowiemy *mocnym postanowieniem poprawy*. To mocne postanowienie poprawy jest koniecznie potrzebne do odpuszczenia grzechów.

* * *

Mówisz: Ja się chcę poprawić, ja się poprawię; a mimo to przy lada okazji na grzech się odważyć: to mo-

wa niemądra, u takiego nie ma pokuty, żalu, nie może też być odpuszczenia grzechów. Kiedy on celnik Zacheusz postanowił się poprawić, rzekł: „*Panie, oto połowicę majątności mojej oddaję na ubogich, a jeźlim w czém kogo ukrzywdził, to wynadgradzam w czwórnasób.*“ Ten celnik miał mocne postanowienie poprawy. Kiedy Pan Jezus uzdrowił jednego chorego, rzekł mu: „*Idź, a nie grześć już więcej.*“

Wszakże i w życiu powszedniem nie może być darowania bez żalu, a żalu nie może być bez postanowienia poprawy. Coby mi powiedziano, gdybym do kogo mówił tak: Żal mi, żem cię obraził, ale cię i potym będę obrażał, a teraz daruj mi!“

Jeżeli nie masz téj woli, mocnej woli, aby żadnego ciężkiego grzechu nie popełnić pod żadnym warunkiem; jeżeli nie masz woli unikać tego, co do grzechu prowadzi, a więc też nie masz woli i naprawić wszystkiego, co złego, grzesząc, wyrządziłeś, to oczywiście nie masz żalu, nie żałujesz, to pokazujesz, że ci grzech jeszcze miły. Jesteś podobien do tego, co surową cegłę chciałby wodą obmyć, oczyścić: im dłużej trze, obmywa, tym więcej ją zamuli, zasmaruje. A więc kto ma żal za grzechy, musi mieć i wolę nie grzeszyć już więcej.

Każdego spowiadającego się pytamy się na końcu: „Czy żałujesz za grzechy?“ Odpowiada: „Żałuję.“ Pytamy się: „Czy obiecujesz poprawę?“ Odpowiada: „Obiecuję, obiecuję już więcej a więcej nie grzeszyć!“ Niestety, smutne doświadczenie uczy, że tych obietnic, tych postanowień mało kto dotrzymuje. Wszyscyśmy niestali, zmienni, zmienniejsi niż ten miesiąc kwiecień, w którym raz słońce, to znowu deszcz, szaruga, zamieć; raz ciepło, drugi raz zimno dotkliwie. Taka to nasza nieszczęsna natura: duch-ci ochotny, ale ciało mdłe. Gdy się wybieramy do św. spowiedzi, to wzdychamy, to się wstydzim życia naszego grzesznego, chcemy się poprawić; ale cóż, kiedy brak nam mocnej woli. Grzechy nałogowe jako wąż opasały serce nasze, i dla tego braku mocnej woli poprawy, tysiące i tysiące żyją niepojednani z Bogiem, żyją w grzechach, ludź

się, ubezpieczają się tym, że się spowiadają, a jednak idą na zatracenie, bo postanowienie ich poprawy nie takie, jakie być ma, jakie być powinno.

Jakież tedy ma być postanowienie poprawy? Opiszę je, a wy uważajcie i dobrze sobie wyrzycie w pamięci.

Mówię tedy: Kto prawdziwie żałuje za grzechy, brzydzi się grzechem, powinien mieć mocną wolą wyrzekać się

1) *wszystkich a wszystkich grzechów (postanowienie powszechne).*

Pogański starosta rzymski Chromacyjusz zachorował ciężko, i nie było lekarstwa na jego chorobę. W onym czasie żył św. Sebastyan i znany był z czynienia cudów. Przyzwał go Chromacyjusz i zapytał: „Jaką mocą czynisz cuda?“ Odrzekł św. Sebastyan: „Mocą Jezusa Chrystusa.“ Rzecze starosta: „Jeżeli mnie Chrystus uzdrowi, uwierzę weni.“ Powie św. Sebastyan: „Chrystus Pan uzdrowi cię, ale wpierw musisz wyrzec się wszystkich bożków i póniszczyć wszystkie bałwany tych bożków.“ Starosta miał w swym pałacu blisko 200 bożków srebrnych i złotych, — wyrzucił je, zniszczył, lecz zamiast wyzdrowieć, jeszcze w cięższą zapadł niemoc. Rzecze tedy do św. Sebastjana: „Oszukałeś mnie, bom odtąd jeszcze ciężej chory.“ A Święty zapyta go: „Czyś póniszczył wszystkie posążki aż do ostatniego?“ Starosta wyznaje tedy, mówiąc: „Póniszczyłem wszystkie, ałem jeden sobie zachował, bo jest ze szczerzego złota i jest mi drogą pamiątką po przodkach moich.“ Św. Sebastyan rzekł: „Choćby ten posążek wart był tyle, co wszystek świat, musisz go zniszczyć, jeżeli chcesz być zdrów.“ Uczynił to on poganin, i wyzdrowiał.

Owóz do każdego pokutującego mówię: Jeżeli chcesz dostąpić odpuszczenia grzechów, tedy musisz mieć mocną wolą wyrzekać się wszystkich grzechów, każdego a każdego grzechu, wszystkiego, co się grzechem zwie, wszystkich, i tych, co ci najmilsze, co najulubieńsze, choćby one niewiem jak głęboko wrosły ci w serce, musisz, bo inaczej nie ma odpuszczenia. Wszakże to potrzeba nienawidzić wszystko co złe, co grzeszne, czy ono zowie się pycha, czy łakomstwo, czy cielesność, czy pijaństwo itd.

Król Achab nosił na ciele stalowy pancerz, i sądził że bezpieczny od wszelkiego pchnięcia. A jednak zginął, bo na wojnie ugodzon jest strzałą tam właśnie, gdzie się pancerz kończył, w brzuch. A więc: naprzeciw grzechowi trzeba się uzbroić takim pancerzem, żeby nigdzie a nigdzie, żadną szczeliną, żadną ścieżeczką nie dostał się postrzał śmiertelny do duszy — inaczéj śmierć, bo dość jednego strzału grzechowego, żeby iść na zatracenie.

A nie tylko grzechu, ale i afektu, przywiązania do grzechu wyrzec się trzeba, bo afekt do grzechu to jakoby jajko albo nasienie, w którym jest życie, z którego wyłéże się łącno samże grzech.

Żołnierze zamordowawszy cesarza Maksymiliana, zabili i jego syna, mówiąc: „Ze złego pomiotu ani jednego szczepienia nie trzeba chować. Które potomstwo gorsze od potomstwa grzechowego? Więc afektu żadnego nie chować w sercu, bo z afektu czyni się grzech.

Król Farao zmuszony licznymi plagami chciał wypuścić lud izraelski, ale mówił: „Niech zostaną żony i dzieci.“ Nie przystał na to Mojżesz. Farao tedy rzekł: „Idźcie wszyscy, ale ostawcie owce i trzody.“ I na to nie przystał Mojżesz, ale rzekł: „Ani kopytko nie zostanie.“ Farao wiedział, że lud Izraelski byłby wrócił do niewoli, gdyby w Egipcie pozostały były żony i dzieci, a przynajmniej trzody i bydło. Podobnież próbuje zły duch. Byłe w sercu pozostał afekt grzeszny, n. p. do osoby jakiej, jeżeli człowiek będzie o niej myślał, mówił, to go łatwo do grzechu przywiedzie. Dla tego prorok Jeremiasz mówił: „*Wyléj jako wodę serce twoje.*“ „*Jako wodę,*“ bo po innych płynach pozostanie zawsze coś, jakiś zapach; ale po wodzie — nic.

Tak tedy albo się całkiem z gruntu poprawisz, chcesz poprawić, albo się wcale nie poprawisz. Kto inaczéj czyni, podobien do onego króla Heroda, o którym mówi Pismo, że za upomnieniem św. Jana Chrzciciela niejedno dobrego czynił. Ale że nie czynił *wszystkiego*, ostatecznie samego św. Jana kazał zamordować i sam sromotną zginął śmiercią.

Nie dosyć na tem: Nie tylko grzechu się strzedz, ale i wszystkiego, co do grzechu prowadzi. A więc tak zwaną najbliższą okazją do grzechu. Kto chwytą za smołę, ten chce się oczywiście powalać. Wiesz z doświadczenia, że ta a ta osoba, do której chodzisz, jest ci okazją do upadków cielesnych, — zatem musisz stronić od niej. Wiesz, że gdy się wdasz w pijatykę, upijasz się: zatem musisz stronić od szynkowni, od kompaniji. Wiesz, że to a to zatrudnienie, ta a ta praca, służba, urząd jest ci okazją do grzechu: — zatem musisz zmienić tę pracę, tę służbę, to zatrudnienie, jak uczynił Mateusz, który porzucił urząd celnika, na którym grzeszył. Gdy się pies urwie i z łańcuchem ucieka, łatwiej go złapać: zły duch złapie cię w tym a tym domu, u tej a tej osoby — bo te okazyje są, jakoby łańcuchem dla ciebie.

Darmo: trzeba, mus! Gdy dom zacieka, nie dość podstawiać niecki, garnki, wodę łapać, lepiej od razu poszyj dom, bo z czasem zgniją kozły, ściany, i dach się zawali.

Trzeba tedy grzech z korzeniami wyrwać do gruntu, bo choć jeden korzonek zostanie, wyrośnie pokrzywa, trujące zielsko.

Daléj jeszcze: trzeba używać odpowiednich środków i leków na grzechy. Gdy żołnierze zdobędą miasto i wypędzą nieprzyjaciela, rozstawiają do koła strażę. Gdyby tego nie uczynili, nieprzyjaciel prędkoby wrócił i miasto odebrał.

Słuchajcie: Bez tego — na nic żal wasz, na nic wzdychanie wasze, na nic spowiedzie wasze. A choćby ci ta a ta kompanija, ta a ta służba była tak miłą jak oko, jak ręka, jak nogi — darmo, musisz to porzucić, — inaczej nie ma ratunku.

Czytamy w Piśmie, że kiedy zdobyto i zburzono do szczętu jakie miasto, na miejscu tém siano sól, aby już nic a nic nie rośło. Toż czynić ma grzesznik po spowiedzi: jakoby solą posypać ma mocne postanowienie, że te grzechy już nie ożyją.

Pokutnik jeden postanowiwszy sobie żyć w pokucie, przykuł się do ściany w celi klasztornej, a klucz kazał

wrzucić w morze, na znak, że już niema sposobu uwolnić się z kajdan. Toż ma czynić grzesznik, rzucić klucz w przepaść, t. j. odciąć sobie samemu wszelką okazyją i sposobność do grzeszenia: bez tego całe życie złudzeniem jest.

Na ostatku imać się oburącz wszystkiego, co pomoćne do zbawienia. Tak czynili prawi pokutnicy. Jak raz zerwali związki wszystkie ze światem i z grzechem, tak już pożegnali na zawsze. A jak raz wstąpili na drogę pracowania około zbawienia, tak już trwali do końca. Jaka ich gorliwość w modlitwach, w nabożeństwie, jakie posilanie się słowem bożym ze słuchania i czytania!

Gdzie to widać u naszych ludzi?... Wciąż to samo niedbalstwo w modlitwie — do kościoła rzadko, do spowiedzi rzadko — poprawy nie, owszem z każdym dniem idą na dół, — coraz gorzej a gorzej. Żal ci zabić pająka w domu? Żal — targasz pajęczynę dziś — jutro — pojutrze — pająk ją przez noc znowu uprzedzie. Żal ci zabić, zniszczyć do szczytu grzech? Będiesz go miał — a jeszcze więcej. Nie można mówić, żeby nie spowiadali się ludzie. I owszem spowiadają się, i dobrze spowiadają się, ale jednego brak: mocnej woli poprawy, i o tę skałę rozbija się wszystko...

Przypatrz się każdy własnemu życiu! Od lat tylu a tylu, 20, 30, 40 czymże życie twoje? To jedno wracanie się od grzechu do spowiedzi, a od spowiedzi do grzechu. Dziś grzeszysz, jutro spowiadasz się, dziś stojisz, jutro upadasz, a upadasz podobno coraz głębiej. Pytam się: Jakiż tedy będzie koniec tego wszystkiego? Jaki koniec? Pan Jezus pokazał to w przerażających słowach: „*Gdy zły duch wynijdzie z człowieka, błąka się po miejscach bezwodnych, szukając odpocznienia, a nie znalazłszy mówi: Wróć do domu znowu, zgądem wyszedł, przychodzi, a znalazłszy go oczyszczony, idzie i bierze siedmiu innych duchów gorszych nad się i mieszka w nim, a rzeczy ostatnie stają się gorsze niżeli pierwsze.*“

W kogo z nas godzą te słowa? — Czyż wszystek owoc pokutowania naszego ma być ten: gromadzenie winy i kary przez całe życie — całe życie utrapienie, i robak wewnętrzny, i strach, a na ostatku zatracenie? Ach nie!

Więc-że już raz powtarzaj z pokutującym Dawidem: „Przysiągłem strzedz mandatów twoich, o Boże mój.“ O Panie, ty łaski dodaj swój świętej, abym cię już nigdy nie obraził. Daj mi, Panie, dobrą wolą i ducha dobrego, stateczność i wytrwanie w postanowieniach moich, aby mnie już nie a nie nie odłączyło od miłości twojej na wieki. Amen.

Kazanie I. na św. Józef.

Prawdziwe szlachectwo.

to dzisiaj Anioł boży ukazuje się św. Józefowi i zowie go „synem Dawida“, t. j. potomkiem z rodu królewskiego. Jeżeli Józef zowie się synem Dawida, gdzież tedy królewska korona, gdzie okazałość i majestat domu jego? Gdzie dworzanie, gdzie szaty książęce? Nie widzimy takiego, ani śladu. I owszem. Ewangelija św. powiada, że Józef należał do stanu rzemieślników i trudnił się bardzo prostą robotą.

Dziwna to rzecz, a jednak łatwo wytłómaczyć i pogodzić jedno z drugim. Z biegiem czasu dom i ród Dawidowy podupadł zupełnie i zubożał: zbladła chwała jego, majestat królewski poszedł do grobu, potomkowie tego sławnego niegdyś rodu żyli w ubóstwie, nieznani pośród ludu żydowskiego. Więc też i Józef św. Nieznany od świata żył w lichój jednej mieścinie żydowskiej, trudnił się ciesiółką i mieszkał w ubogim domeczku. Ale było jedno oko, które o niem wiedziało, które nań spoglądało z niewypowiedzianym ukontentowaniem: było to oko boskie. A dla czegoż to oko boskie patrzyło nań tak słodko? Bo Józef odznaczał się prawdziwym szlachectwem, które nie tylko u ludzi w poważaniu, ale jeszcze więcej u Pana Boga znaczy. Dla tego prawego szlachectwa, dla téj prawej wielkości Józef był godzien zwać się „synem Dawi-

dowym.“ Mówić dziś będę o szlachectwie św. Józefa i pokażę:

I. *W czém było to prawe szlachectwo?*

II. *Jaka stąd chwała św. Józefa?*

I.

Prawa wielkość i prawe szlachectwo nie w tém, że ktoś pochodzi z wysokiego rodu, że się może pieczętuje herbowym sygnetem, że może wskazać na tytuły i zaszczyty: — lecz prawe szlachectwo w zupełnie czém inném. U Józefa św., opiekuna Jezusa Chrystusa, Syna bożego, widzimy p r a w e szlachectwo, a tym szlachectwem to —

1) *prawość serca.*

Zajrzymy do serca św. Józefa: jakże prawe i czyste to serce! Samże Duch św. ukazuje nam serce św. Józefa aż do gruntu samego, aż do ostatniej kryjówki, bo mówi: „*Józef był mądry sprawiedliwy*.“ W sercu Józefa jakoby na tronie królowała sprawiedliwość i prawość, tą prawością i sprawiedliwością serce Józefa było na wskroś przejęte. A owóż prawość i zacność serca, to prawdziwe szlachectwo, to prawdziwa wielkość człowieka, większe szlachectwo i większa wielkość, niż pochodzenie z sławnej krwi, niż pochodzenie z rodu wysokiego w rozumieniu świata. Sprawiedliwość, prawość serca w oczach boskich znaczą więcej, niż perły i korony; znaczą więcej, niż tytuły książęce i królewskie. Pismo św. sprawiedliwość, prawość serca wysławia po wielekroć, i zapewnia, że dla prawości zgotowana jest wielka nagroda. „*Pamięć sprawiedliwych, mówi Księga Przypowieści, chwalebna jest*“ (10, 7). „*Sprawiedliwych uczynki w ręku bożem są*“ (Sir. 9, 1). „*Sprawiedliwy kwitnąć będzie jako palma i jako cedr libański wyrośnie*“, mówi Psalmista. A Księga Mądrości dodaje: „*Sprawiedliwi na wieki żyć będą, a u Pana zapłata ich*.“

Uważcie, jak wielką pochwałę głosi, jak wielkie obietnice daje prawości serca Pismo boże; więc wielkiej ceny i wartości musi być w oczach bożych prawość serca.

Takim był Józef święty. Wszystko myślenie jego, wszystkie chęci i zamysły ku sprawiedliwości obrócone

były, ażeby Panu Bogu we wszystkiém się podobać, i ażeby we wszystkiém służyć Panu Bogu. Tój prawości serca jego nie przyćmiewała i nie psuła ani jedna odrobina miłości własnej lub względy światowe: Józef św. nic inszego nie szukał, jéno Boga, a szukał go z najczystszej miłości. Serce Józefa św. było podobne do najprzedniejszego złota, co najczystszym blaskiem lśni.

A wasze serce jakie? Czyż ono takż szlachetne, takż prawe? Czego pragnie, o czém zamyśla serce twoje? Apostół św. mówi: „Bracia, cokolwiek prawdy, cokolwiek uczciwego, cokolwiek sprawiedliwego, cokolwiek świętego, cokolwiek cnotliwem się zowie — to bierzcie sobie do serca“ (Phil. 4, 8). Czyż takimi uczuciami napełnione serce twoje? A czy te myśli, czy te uczucia czyste, wolne od samolubstwa, od wszelkiego oglądania się na ludzi? Jeżeli tak jest, jakże wtedy piękne, jakże szlachetne serce twoje! Wtedy szlachectwo twoje prawe, godne wielkiego szacunku, chociażbyś urodzony był pod strzechą wieśniaczą, chociażbyś w prostej chodził siermiedze.

U Józefa św. prawe szlachectwo było nie tylko w sercu, lecz i

2) w uczynkach, w całym życiu.

To poświadcza Duch boży, mówiąc: „Józef był mężem sprawiedliwym.“ Był sprawiedliwy, bo od zakonu Pańskiego ani na krok nie odstępował; bo przed oblicznością bożą chodził bez wszelkiej przygany, bo przykazania boskie wypełniał wiernie i ochotnie. Ewangelija św. daje znać, iż Józef był wiernym stróżem sławy N. Panny, która z Ducha św. była poczęła. Daje znać, że Józef był dobrym poddanym, albowiem na rozkaz cesarski udał się w daleką i uciążliwą drogę, aby był popisan z Maryją. Daje znać, iż Józef był najwierniejszym obrońcą przeczystej oblubienicy swojej, bo jój nie odstępował nigdzie, bo jój towarzyszył do ziemi egipskiej, a stamtąd znowu do ziemi żydowskiej. Ewangelija św. daje znać, że Józef był najgorliwszym pełnicielem zakonu Pańskiego, albowiem nie opuścił ani jednej przepisanej ceremoniji, ani jednego przykazania. Ewangelija św. daje

Józefowi świadectwo, iż był najtroskliwszym Piastunem Dzieciątka Jezus, albowiem przez trzy dni z wielkim utęsknieniem szukał go zgubionego w Jerozolimie. Ewangelija św. powiada, że Józef był mężem największego posłuszeństwa, albowiem wszelkie rozkazania boskie wypełniał jak najdokładniej; że był mężem niezachwianej ufności, albowiem wszystkę nadzieję swoją pokładał w Bogu.

To wszystko, com powiedział, to jeno kilka promieni, kilka drobnych perełek z prześwietniej korony św. Józefa, które Ewangelisci św. przekazali potomności. Cała korona szlachectwa i przedziwniej wielkości Józefa św. wyrażona jest w tych krótkich słowach: „*Józef był mąż sprawiedliwy.*“

I nasze życie ma jaśnieć prawym szlachectwem. Nie tylko w sercu ma być szlachectwo, lecz i przed ludźmi powinniśmy jaśnieć szlachectwem. Pan Jezus mówi: „*Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, iżby widzieli uczynki wasze i chwalili Ojca waszego, który jest w niebieszech.*“ Apostół Piotr św. upomina: „*Bracia, starajcie się powołanie i wybranie wasze przez dobre uczynki upewnić*“ (II, 1, 10).

A jakimi to mamy odznaczać się uczynkami? Uczynkiem prawego szlachectwa jest posłuszeństwo, jest pokora, jest cichość, jest czystość, jest wstrzemięźliwość, jest cierpliwość, jest miłosierdzie, jest wiernie wypełnianie obowiązków stanu, słowem, każdy czyn dobry i cnotliwy. Takie uczynki szlachetne niechaj więc świecą w gronie rodziny, niechaj świecą w parafiji, niechaj świecą przed ludźmi, z którymi przestawamy. Tedy spełni się ono wielkie słowo książęcia Apostołów: „*Wyście rozdajem wybranym, królewskim kapłaństwem, ludem świętym, ludem wybranym od Tego, który was z ciemności do swojej przedziwniej światłości powołał.*“

II.

Prawdziwe szlachectwo

1) *ma chwałę w Niebie.*

Co jest w oczach boskich piękne i szlachetne? Może skarby, może złoto, może perły? Może szaty jedwabne? Może korony książęce i królewskie? O nie: — to wszystko w oczach boskich proch, marność. W oczach boskich piękne i szlachetne jest prawe serce i prawe życie. Prawość serca i prawość życia — one jako gwiazdy jaśnieją, i jako wdzięczna woń wzbijają się do tronu bożego. Pan Bóg jest sprawiedliwością odwieczną, i tylko w sprawiedliwym sercu człowieka i tylko w uczynkach sprawiedliwości podoba sobie. Jakże więc wspaniale aż do nieba jaśniało szlachectwo Józefa św., szlachectwo tego najlepszego z wszystkich młodzianów ludu izraelskiego! Pan Bóg tak sobie upodobał w szlachetnym sercu i w szlachetnym życiu tego młodziana, że go zaszczycił godnością taką, jakiej nikt inny nie dostał. Co Pismo św. opowiada o onym Józefie egipskim: że król Faraó uczynił go „*panem wszystkiego domu swojego i najwyższym księżęciem dziedzictwa swego*“ (Ps. 104. 21), toż daleko słuszniej możemy powiedzieć o Józefie św., o owym sprawiedliwym mężu z Nazaretu. Pan Bóg dał mu za obłubienicę N. Pannę, Matkę Zbawiciela świata; co więcej, nawet jednorodzonego Syna swojego oddał mu w opiekę. Co za zaszczyt, co za łaska, co za przywileje! Tego szczęścia nie dostał ani król Heród, ani cesarz rzymski Augustus; tego szczęścia dostał Józef, który jako ubogi rzemieślnik w ubogiej mieszkał mieścinie, lecz przed Bogiem jaśniał szlachectwem prawego serca i szlachectwem prawego życia.

Ktokolwiek wzorem Józefa św. kocha się w sprawiedliwości i w uczynkach sprawiedliwości: ten wielki, ten prawdziwie szlachetny w oczach bożych. Ta prawość serca, ta prawość bogobojnego żywota wznosi się aż do Nieba, aż do tronu bożego przenika, Bóg takiego człowieka kocha i błogosławi, Bóg imię takiego człowieka zapisuje w onęj wielkiej księdze, w której zapisani ci, co mają wziąć koronę żywota.

Prawe szlachectwo chwalebne

2) i na ziemi.

Józef święty żył na ziemi w zapomnieniu i nie znał go prawie nikt, i nikt o niego nie pytał. Umarł — i nawet nieznany nam dzień, którego umarł, i nieznane miejsce, gdzie jest pochowany. A przecież dziw — nad dziwy — w Kościele bożem nie ma imienia, któreby wysławiano tyle, co imię Józefa świętego. O jego cnotach wiedzą wszyscy, obraz jego znajduje się w każdym katolickim domu, u ołtarzy jego gromadzą się tysiące i tysiące wielbicieli jego, proszących go o przyczynę i o opiekę. Spełniło się słowo Pisma: „*Sprawiedliwi jaśnieć będą*“ (Sap. 3, 7), „*a imię ich zostanie na wieki*“ (Sir. 46, 15).

Prawe szlachectwo więc i na ziemi ma chwałę. Choć świat zepsuty, jednak nie może odmówić uznania i czci cnocie i prawej szlachetności. Idźcie od wsi do wsi, idźcie od parafiji do parafiji, pytajcie się, kto tam zażywa szacunku i poważania? Czy ci, których nigdy albo rzadko tylko widać w kościele i u Sakramentów św.? Czy ci, którzy po szynkowniach przesiadują? Czy ci, co żyją rozpustnie? Czy ci, co kradną? Czy bluźniercy, kłętwnicy, sprośnicy? O nie! We czci i poszanowaniu są ci, co żyją sprawiedliwie, co żyją w spokoju, których ręka otwarta dla nędzarzy; we czci i poważaniu są zgodliwi, trzeźwi, skromni, obyczajni.

Prawe szlachectwo chwalebne więc przed światem, przed ludźmi, za życia, chwalebne i po śmierci. I po śmierci jeszcze, długo po śmierci wspominają sobie ludzie po domach, po wsiach, po parafijach cnoty i pocziwy żywot mężów prawych i szlachetnych.

Prawe szlachectwo, to nic innego, jeno prawość serca i prawość życia. Takie szlachectwo chwalebne w Niebie i chwalebne na ziemi. Dowodem tego św. Józef, który był prawdziwie Synem Dawidowym nie tylko według ciała, lecz według ducha i według cnoty swego wielkiego przodka.

O Józefie św. mówi Ewangelija, że był sprawiedliwy. Oby o każdym z nas dało się toż powiedzieć! Za przykładem Józefa św. ćwiczmy się w sprawiedliwości chrześcijańskiej; niech serce nasze będzie proste, niech życie

nasze będzie pocziwe, tedy będziemy mieli szlachectwo zaszczytniejsze od wszelkiego ziemskiego szlachectwa; i takie szlachectwo przyniesie nam chwałę wiekującą w Niebiesiech. Amen.

Kazanie II na św. Józef.

Świetny przykład cnoty.

(Matth. 1, 19.)

Józef, który był mężem sprawiedliwym.

W tych słowach mieści się wszystka pochwała, jaką Duch św. oddaje Piastunowi boskiego Dzieciątka i Oblubieńcowi Panny przeczystej. Te słowa dają nam poznać prześliczne serce ostatniego z Patryjarchów, i dają poznać prześliczne życie jego.

Z tych słów możemy wnosić o wielkości cnót, jakimi jaśniał Opiekun Zbawiciela świata, i jakimi po dziś dzień przyświeca wszystkim narodom i wszystkim ludziom. Pismo św. nie wiele mówi o św. Józefie, a jednak — wiele i bardzo wiele. Kilka tylko wspomina przykładów z życia jego, ale te kilka przykładów każą nam podziwiać wielkość męża, który był sprawiedliwym. Dziś ku uczczeniu św. Józefa wskażę choć na kilka jeno perełek cnót w prześwietniej koronie, jaką przyozdobion, i mówię:

Józef św. jest wspólnym wzorem dla wszystkich stanów ludzi.

I.

1) Józef św. jest wzorem cnoty dla wszystkich *wiarą swoją*.

Bez wiary nie może istnieć rodzaj ludzki. Wiara jest obowiązkiem wszystkich ludzi, boć bez wiary nie można podobać się Bogu. Wiara ma kwitnąć w jakim bądź stanie. Wiara powinna zdobić króla i prostego obywatela, wiara powinna mieszkać w pałacach i w chatach, wiara ma żyć i minister, co sprawami państwa kieruje, ma

żyć i ostatni robotnik, co z siekierą w ręku idzie do roboty. Wiara ma żyć i urzędnik i wieśniak, i bogacz i nędzarz ostatni: — żaden stan, i najwyższy i najniższy, i najzaszczytniejszy i najpodlejszy nie może bez wiary żyć.

Józef św. jest wzorem wiary dla wszystkich stanów. Józef św. wierzy całym sercem wszystkim słowom bożym, wszystkie obietnice boże przyjmuje sercem chętnym i prostym, nie wątpiąc. Chociaż wszystkiego nie pojmuje, wierzy jednak Bogu, i za tę wiarę gotów życie poświęcić. Co dzień czyta księgi St. Zakonu, wychwalając Boga, iż raczył światu objawić tajemnice swoje.

A nie tylko z całego serca wierzył Józef św., ale wierzył ka ż d e g o c z a s u. Pan Bóg po wielekroć a bardzo ciężko doświadczał wiarę św. Józefa. Doświadczał, gdy miał wierzyć, iż najświętsza Oblubienica jego poczęła z Ducha św., gdy w ubogiem Dzieciątku miał uznać Syna bożego i króla wieków nieśmiertelnego. Doświadczał Pan Bóg wiary św. Józefa w drodze do Betlejem, w ucieczce do Egiptu, w domku Nazaretańskim. Ciężkie to były próby i doświadczenia wiary św. Józefa. Te wszystkie próby wiara św. Józefa chwalebnie przeżyła.

Oby od Józefa św. chcieli ludzie uczyć się wiary! Za dni naszych wiara św. niemało ma nieprzyjaciół. Wiarę chcianoby wyrugować ze szkoły i z życia publicznego, chcianoby wyrugować nawet z pośród rodziny. Były czasy, gdy niedowiarstwo uważano za rzecz zaszczytną, chlubną, gdy natrząsanie się z Kościoła i z rzeczy świętych uchodziło za znak mądrości i oświaty. Ale na wieki wieków jest i zostanie prawdą, co powiedział Pan Jezus: „*Kto nie wierzy będzie potępion*,” na wieki pozostanie prawdą, co powiedział Apostół: „*Bez wiary nie podobno podobać się Bogu*.” Na wieki pozostanie prawdą, że kto od wiary odstępuje, czeka go doczesne i wiekuiste zatracenie, że przekleństwo i wszelaka nieszczęśliwość przyjdzie na tych, co porzucają wiary chorągiew.

2) Józef św. jaśniej jako wzór mi ło ś c i.

Wielkim skarbem jest wiara; ale wiara sama nie wystarcza do zbawienia. Chociażbym miał wiarę taką, iżbym góry przenosił, a miłościąbym nie miał, niczem nie

jest. Krom wiary potrzebna jest miłość, a ta miłość potrzebna wszystkim stanom i wszystkim ludziom. Jaka miłość? Miłość Pana Boga. Józef św. jest wspaniałym wzorem także miłości. Jedno tylko słowo powiada o nim Pismo św., ale w tém słowie zawarte wszystko: „*Józef był mąż sprawiedliwy.*“ „Sprawiedliwy,“ to znaczy: że wypełniał wszystkie przykazania boże, kto zaś przykazania boże wypełnia, ten sprawiedliwy, ten miłuje Pana Boga. Józef św. wypełniał każde przykazanie boże. Józef św. jaśnieje jako wzór czystości, jako wzór pokory, jako wzór cichości, jako wzór miłości świętój.

Oby ta miłość przebywała po wszystkich domach, we wszystkich rodzinach, we wszystkich stanach! Oby każdy a każdy pytał się przedewszystkiem o to jedno: Czego chce odemnie Bóg?

Tak więc Józef św. jest wzorem cnoty dla wszystkich stanów. Każdemu stanowi przyświeca wiarą i miłością. Gdyby wiara i miłość zapanowały wszędzie, toby szczęśliwe były wszystkie stany. Wiele dziś narzekania na biedę i nędzę w rozmaitych stanach, wiele łez dzień w dzień płynie gorzkich — słyhać nawet i przekleństwa i bluźnienia: dla czego? Bo tam nie ma wiary, nie ma miłości. Ten jest sąd świata, iż ludzie umiłowali ciemności miasto światłości. Ludzie miłują ciemności, miłują niedowiarstwo, miłują pychę, miłują niesprawiedliwość, miłują łakomstwo, miłują sprawy czartowskie, — i dla tego bieda i nędza; dla tego narzekania i łzy, dla tego rozpacz i życie bez nadziei. Dopóty wiara i miłość nie zapanują na świecie, nie będzie lepiej, nie będzie światła, nie będzie pociechy, ostatecznie wszystko rozpaść się musi.

II.

Józef św. w szczególności jest jeszcze wzorem posłuszeństwa.

Pismo św. z życia św. Józefa opowiada znakomity przykład posłuszeństwa naprzeciw zwierzchności. Cesarz rzymski wydał był rozkaz, aby był popisan świat. Józef św. udał się więc z Nazaretu do Betlejem wraz z Najśw. Panną. Oto przykład posłuszeństwa. Cesarz pogański

wydać rozkaz, a Józef św. słuca tego nakazu, idzie w daleką i uciążliwą drogę jako posłuszny poddany we wszystkim. Dla nas to przykład, jak słucać zwierzchności. Mamy być poddani ze względu na Pana Boga, który to posłuszeństwo i to poddaństwo nakazuje. Od posłuszeństwa wtedy tylko wolni poddani, gdyby zwierzchność nakazywała coś przeciwnego przykazaniom Pana Boga i Kościoła, wtedy trzeba więcej Boga słucać, niżeli ludzi.

Józef św. jest wzorem *pracowitości*.

Józef św. pochodził z królewskiego rodu Dawida, jednak pracował i zarabiał sobie na chleb. Józef św. był cieślą, należał więc do stanu robotników. O świcie wychodził do pracy, i aż do zmroku pracował ochoczo. Ręce jego i oczy przy pracy, ale serce i dusza jego zabawiały się Bogiem. Z czoła lał się obficie pot nieraz, narobił się i ciężko narobił, pożywienie liche, twarde poślanie, a jednak Józef św. zadowolony ze stanu swego i wielbił Boga, który w przedziwnej mądrości swojej rozmaite ludziom wyznacza stanowiska.

Oto przykład pracowitości. Uczmy się od św. Józefa jak pracować, pracować pilnie, ochoczo, ale pracować z Bogiem. Z Bogiem zaczynać, Bogu wszystek trud i pot ofiarować, każdą ciężką godzinę, i każdy krzyż, a chociaż żywot ciernisty, chwalić Boga za to, co daje, za dolą niedolą, bo za pocziwą pracę i żywot pocziwy czeka nagroda wiekuista.

Józef św. jest wzorem *dla młodzieży*.

Czystość serca już w Starym Zakonie wielkie odbiera pochwały. Józef św. należy do onych dusz, co już wówczas ukochały czystość i w czystości panięńskiej żyły. Ani jedna myśl nieczysta nie powstała w jego sercu.

Młodzieży chrześcijańska, ucz się od Józefa św. jak w czystości żyć. Apostół upomina: „*Nie do nieczystości powołał nas Bóg, ale do uświęcenia.*” Strzeżcie czystości ciała i duszy! Ciało mieszkaniem jest Ducha świętego. Ażeby czystości ciała dochować, wystrzegaj się pijaństwa, tańców i tak zwanych muzyk, wystrzegaj się złych znajomości, bo to wszystko zgubą i zatrutą czystości.

Józef św. wzorem dla małżonków.

Nie było na świecie lepszego małżonka nad świętego Józefa. Miłość jego ku Najśw. Pannie najczystsza, wierność najświętsza. Józef św. i N. Panna żyli ze sobą jak Aniołowie w niebie, dla N. Panny Józef św. pracował, był jej obrońcą i opiekunem. Małżonkowie chrześcijańscy, uczcie się od św. Józefa, jakimi macie być w stanie małżeńskim.

Józef św. był Piastunem Dzieciątka Jezus. Tego urzędu pilnował jak najwierniej. Przez 30 lat pracował dla Jezusa, we dnie i w nocy nad nim czuwał. Kto powie, jakie tam miewał z nim rozmowy, kto policzy modlitwy wszystkie, które wspólnie odmawiali?

Oto prawy ojciec! Ojcowie, bądźcie dzieciom waszym pasterzami i aniołami! Przyświecajcie przykładem w modlitwie i życiu bogobojnem.

Józef św. jest więc wzorem dla wszystkich stanów, wiarą swoją wielką i miłością. Jest przykładem jako wierny poddany, jako pilny robotnik, jako czysty młodzian, jako troskliwy i jako dobry ojciec.

Naśladujcie go w tych wszystkich cnotach! Amen.



Kazanie na Niedzielę Palmową.

Odkładanie pokuty.

(Isaj. 28, 10).

Będziem, o Panie, pokutować, będziem żałować, za grzechy — takie postanowienie powziął zapewne każdy z ostatniej nauki mojej o pokucie. Niewątpliwie, że to postanowienie wasze szczere i stanowcze. Boć przecie nie ma inszego wyboru: albo pokutować tutaj, albo pokutować w wieczności. Wszelako mógłby kto mówić: „Jużcić trzeba pokutować, ale nie potrzeba się śpieszyć z pokutą; do pokuty dość czasu później, potem. Będę pokutować, ale nie teraz.“

Kto tak mówi, dopuszcza się ciężkiej winy, mogę was bowiem słowem moim kapłańskim zapewnić, że odwołcze-

nie pokuty tysiące i tysiące dusz na wieczne zatracenie przywiodło. Będę mówił dziś o *odkładaniu pokuty*, i pokażę, że odkładanie pokuty jest to rzecz

I. Wielce nierozumna.

II. Wielce grzeszna.

III. Wielce niebezpieczna.

I.

Odkładanie pokuty — to rzecz bardzo niemądra. Dla czego? Bo kto nawrócenie się swoje odkłada na później, ten obiera sobie to, co cięższe, zamiast obierać sobie to, co łatwiejsze; obiera sobie to co gorsze, zamiast obierać sobie to co lepsze: jedna i druga rzecz nierozsądna.

1) Cobyście powiedzieli o człowieku, któryby, gdy dom się jego pali, pożar chciał gasić wtedy dopiero, gdy płomienie wszystko ogarną? Czyż wtedy prędzej ugasi pożar? Czyż nie łatwiej przydusić pierwszą iskrę ognia, zanim się rozszerzy, zanim potężnym wybuchnie płomieniem? Powiecie bez wątpienia, że bardzo ciężko i bardzo trudno opanować ogień, gdy się roznieci, gdy cały dom już w ogniu. Cobyście powiedzieli o człowieku, któryby przyzywał do siebie lekarza wtedy dopiero, gdy jad zaraźliwy po wszystkich rozejdzie się żyłach, gdy całe ciało przejmie i ogarnie? Czyż wtedy snadniej odzyskać zdrowie? Czyż nie należy się zaraz w samych początkach choroby ratować się, postarać się o lekarza i o leki? Cobyście powiedzieli o człowieku, któryby wtedy dopiero stawiał groblę, gby wezbrana rzeka pola jego spustoszyła, gdy rozhukane fale całym pędem walą się na rolę? Czyż nie lepiej zawczasu opatrzyć się i zabezpieczyć przed rozhukanym żywiołem?

Coś podobnego czyni ten, kto nawrócenie się swoje z dnia na dzień odkłada. To nawrócenie się musi być wtedy coraz trudniejsze, coraz cięższe.

Najpierwszym warunkiem prawej pokuty jest wyrzeczenie się grzechu. Doświadczenie uczy, że im dłużej grzech w sobie nosisz, im dłużej zostawiasz go w spokoju, tym więcej się grzech niejako panoszy, tym mocniej

przyrasta do serca, tym większej siły i przewagi nabiera. Podobnie jak drzewo. Im dłużej drzewo rośnie, tym więcej grubieje, tym głębiej zapuszcza w ziemi korzenie. Podobnie jak lawina. Im dłużej lawina toczy się z góry, tym potężniej rośnie i z tym większym rozpędem stacza się w doliny. A więc zrozumiecie teraz, dla czego z każdym rokiem coraz to jakoś trudniej pozbyć się złych, grzesznych nałogów. Bo grzech zwolna przechodzi w nałóg, staje się niejako drugą naturą, jarzmem ciężkim nad wyraz. A wtedy o jakże ciężko zrzucić ze siebie piekielne kajdany! Jak więc ciężko oderwać się od głęboko zakorzenionego nałogu grzesznego.

Dwa są osobliwe grzechy, do których gdy człowiek nałoży się, przywyknie, serce jego jakoby żelaznemi będzie ściśnięte kleszczami. Te grzechy to pijaństwo i lubieżność. Mamy przykłady, że osoby, które przez wiele lat do tych grzechów przywykły, raz poraz zastanawiają się nad sobą, i widzą sami — nieszczęście swoje, i przeklinają obrzydliwe grzechy, i postanawiają sobie szczerze pozbyć się ich; niestety! ten nałóg przy najbliższej sposobności, może tego samego dnia, może nawet téj godziny, gdy sami płaczą nad sobą, gdy takie obietnice czynią, ten nałóg bierze nad nimi górę, przymusza ich, i ludzie znowu grzeszą. Jakże więc bardzo oszuka się, kto nawrócenie się swoje od dnia do dnia odwłóczy, pocieszając się niebacznie że p o t y m, że p ó ź n i é j poniecha grzechu, otrząśnie się z starego nałogu!

Cobyście powiedzieli, gdyby gospodarz czasu wiosny nie troszczył się zgoła o pole swoje, o rolę swoją, gdyby do uprawy zabierał się późną jesienią, gdy już dni krótkie a noce chłodne? Powiedzielibyście, że to nierozumny gospodarz. Dla czego? Boć oczywiście niemądrze sobie poczyną. U takiego gospodarza stodoła musi być pusta, taki gospodarz musi zmarnieć. Podobnie nierozumnie poczyną sobie grzesznik, odkładając nawrócenie się swoje na później, może dopiero na starość.

Jest to wielce pocieszająca nauka Wiary naszej św., że i najmniejszy dobry uczynek spełniony w dobrej intencji, jest zasługą na Niebo, zasługą na zapłatę wiekuistą. Pan

Jezus powiedział, że kto choć kubek zimnej wody poda najmniejszemu w imię ucznia, weźmie zapłatę swoją. A więc każdą pracę wykonaną z miłości ku Panu Bogu, każde słowo wyrzeczone na chwałę bożą, każdy krok uczyniony w imię boże, to wszystko ręka anielska zapisuje w księgę żywota, to wszystko jako droga perła jaśnieć będzie w koronie niebieskiej. Owóż dopóki człowiek nawrócenie się swoje odwłóczy, tak długo nie może sobie nic a nic na niebo zasłużyć, boć jest grzesznikiem, żyje w grzechach, a grzesznik nie może rodzić dobrych owoców na Niebo. Tak, jak gałąź od pnia odcięta i uschła, nie może ani kwitnąć, ani rodzić owoców. Jakże więc nie rozsądni ci, co dopiero tam kiedyś, — później chcą się nawrócić. Wszystkie lata więc, które miną bez pokuty, stracone na wieczność, a więc stracony skarb nieoszacowany zasług, któreby byli mogli sobie zgromadzić.

II.

Odkładanie pokuty — rzecz wielce grzeszna. Dla czego? Bo kto nawrócenie się swoje odkłada na później, ten gardzi dobrocią Pana Boga, ten gardzi sprawiedliwością Pana Boga: jedna i druga rzecz grzeszna wielce.

Słyszeliście już, jak Pan Bóg nie chce zatury człowieka. W nieskończonem miłosierdziu swoim Pan Bóg gotów jest zawsze przebaczyć i odpuścić. Rozważcie sobie: Kto to gotów przebaczyć? Jest to król królów i Pan panujących, którego jest Niebo i ziemia; który liczy mnóstwo gwiazd i miejsca im dawa. (Psalm 146, 4). Jest Ten, który ma moc nad życiem i śmiercią; którego tron otaczają miliony Aniołów: — ten oto Bóg gotów jest darować, darować nędznemu człowiekowi, który go obraził; gotów darować stworzeniu, które śmiało zbuntować się naprzeciw majestatowi bożemu. Czyż może być większa dobroć? —

A cóż czyni grzesznik odkładający nadal, na zaś, na później nawrócenie się swoje? Apostoł Paweł św. mówi, że taki człowiek gardzi bogactwem dobroci, cierpliwości i przewłóczności bożej, która go do pokuty wiedzie. (Rom.

2, 4), że taki na wzywanie boże, aby się nawrócił, odpowiada: „*Czekaj, jeszcze czekaj, i znowu czekaj.*“ (Isaj. 28, 10). Bóg woła: „Pójdź, pójdź dziecię moje — pójdź synu marnotrawny, któryś lekkomyślnie opuścił dom ojca i wrzucił w błoto królewską koronę, którą ci na chrzcie włożyłem na głowę; nie bój się, Ja ci przyjmę, mówi dobrotliwie, Ja ci daruję, przebaczę. Wracaj, wracaj w objęcia moje ojcowskie.“ Grzesznik zwleka i mówi: „*Jeszcze czas, a przeto czekaj, jeszcze czekaj, i znowu czekaj.*“

Syn boży mówi: „Pójdź, pójdź, owieczko moja nieszczęśliwa! Dla zbawienia duszy twojej byłem sługą przez lat 33, dla ciebie dałem się biczować, dałem się przybić do krzyża, otworzyłem ci Niebo. Tyś się odwróciła odemnie, tyś ceną krwi mojej pogardziła, tyś zarobiła sobie na wieczne przekleństwo. Lecz nie bój się, oto Ja chcę się nad tobą ulitować, chcę cię przycisnąć do serca mojego, chcę zmyć wszelką zmazę na duszy twojej. A przeto wróć się, wróć do Zbawiciela twojego.“ A grzesznik zwleka i mówi: „*Jeszcze czas, a przeto czekaj, jeszcze raz czekaj, i znowu czekaj.*“

Duch św. mówi: „Pójdź, pójdź, duszo nieszczęśliwa — w cieniach śmierci chodzisz, lecz Ja cię chcę oświecić, chcę cię naprowadzić na drogę zbawienia, chcę wstąpić do serca twojego, chcę dać ci pełność zmiłowań moich.“ A grzesznik zwleka i mówi: „*Jeszcze czas — a przeto czekaj, czekaj jeszcze, i znowu czekaj.*“

Co powiecie na to? Czyż to nie zuchwała pogarda dobroci bożej? Czyż ten człowiek nie igra sobie straszliwie z miłosierdziem boskim? Czyż to nie sroga niewdzięczność?

Pan Bóg chce grzesznika do nawrócenia się pobudzić nie samą tylko dobrocią; chce go nawrócić i pogróżką strasznych sądów swoich. Pan Bóg każe mu powiedzieć: „*Nie omieszkawaj nawrócić się do Pana, a nie odkładaj ode dnia do dnia. Nagle bowiem przyjdzie gniew jego, a czasu pomsty zagubi cię*“ (Sir. 4, 8—9). Każe mu powiedzieć: „*Nie przykładaj grzechu do grzechu, i nie mów:*

Miłosierdzie Pańskie wielkie jest, zmiłuje się nad mnóstwem grzechów. Miłosierdzie bowiem i gniew prędko przybliżają się od niego, a na grzeszników patrzy gniew jego (Sir. 5, 5—8). Każe mu powiedzieć: „*Wzgardziliście wszelką radę moją, ja się też śmiać będę w waszém zatraceniu*“ (Parab. 1, 26). Każe mu powiedzieć: „*Szukać mnie będziecie, a nie znajdziecie mnie, i w grzechach waszych pomrzecie*“ (Joh. 7, 8).

Na te wszystkie pogróżki odwiecznej sprawiedliwości bożej nie zważa grzesznik. Chociaż wie, że Pan Bóg każdego momentu może z nim sąd rozpocząć, może go wtrącić do otchłani piekielnej — on jednak mówi: „Jeszcze czas, czekaj, i jeszcze czekaj, i znowu czekaj.“ Mówi: „Jeszcze młody; jeszcze mi daleko do śmierci; a przeto czekaj.“ Mówi: „Jam zdrow — czerstwy, — silny; więc czekaj!“ Mówi: „Wprzód chcę użyć świata; wprzód muszę ten i ten interes załatwić: więc czekaj!“ Mówi: „Jeszcze mi włos na głowie nie bieleje; mogę jeszcze pożyć wiele lat, więc czekaj!“ Mówi: „Jeszcze nie tak źle ze mną, lekarz powiada, że ta choroba przejdzie: więc czekaj!“ Czekaj, i jeszcze czekaj, i znowu czekaj!...

Jest-to oczywiście urąganie się z sprawiedliwości bożej. Taki pokazuje jawnie, że nie dba nic na straszne sądy Pańskie. Co za zuchwalstwo!

III.

Odkładanie pokuty — to rzecz wielce niebezpieczna. Dla czego? Do nawrócenia się trzech rzeczy potrzeba: czasu i łaski ze strony Pana Boga, woli ze strony grzesznika. Jeżeli brak choć jednej z tych trzech rzeczy, o nawróceniu się nie ma mowy. Kto tedy pokutę odkłada, ten wystawia się na niebezpieczeństwo, iż nie będzie miał czasu do pokuty; wystawia się na niebezpieczeństwo, że mu Pan Bóg odejmie łaskę pokuty, wreszcie podaje się na niebezpieczeństwo, że onże sam nie będzie chciał pokutować.

1) Któż może ręczyć za przyszłość? Kto może choćby jeden dzień tylko zapewnić?

Tego zapewnienia nie daje nam s ł o w o b o ż e. Przeciwnie, słowo boże oświadcza, że „człowiek nie wie końca swojego“ (Ekkł. 9, 12); że śmierć „o jeden tylko krok od nas stoi“ (I Reg. 20, 3); że „Syn człowieczy przyjdzie o tój godzinie, której się najmniej spodziewamy“ (Luc. 12, 40). — Tego zapewnienia nie daje nam d o ś w i a d c z e n i e. Doświadczenie uczy, że śmierć zazwyczaj niespodzianie strzałą swą ugodzi w serce człowiecze. Doświadczenie powiada, że wielu takich, co sobie długie jeszcze lata życia rokowali, a owo dnia następnego legli na marach.

A kiedyć przyszłość tak niepewna, toć grzesznik odkładając pokutę na czas późniejszy, wystawia się na oczywiste niebezpieczeństwo, że nie będzie miał czasu. Do takiego można zastosować słowa rzeczzone do onego bogacza, który również wiele jeszcze lat życia sobie zakładał: „Szalony, tój nocy jeszcze dusze twój upominają się u ciebie“ (Luc. 12, 20).

Cezariusz święty pisze: „Wielu sądzi, że długo jeszcze pożyją, a owo znagła porywa ich śmierć, że ani jednej chwili nie ma do czynienia pokuty.“ Co to więc za niebezpieczna gra — odwłóczyć pokutę! Biada, po tysiąc-kroć biada, jeżeli grzesznik czasu mieć nie będzie, wtedy miecz śmierci wiszący na cienkim włosku nad głowami spadnie znagła i niespodzianie; wtedy gdy lampa żywota zagaśnie!...

Ale dajmy, że grzesznik nie umrze nagle; dajmy, że się doczeka sędziwój starości, że przed śmiercią wpierw zachoruje: — czyż i wtedy odwłóczenie pokuty mniej niebezpieczne? Nie, bo i wtedy trzeba się lękać, że mu zabraknie — ł a s k i do pokuty.

2) Jest-to artykuł Wiary katolickiej, że człowiek jedynie za pomocą łaski bożej może się nawrócić. Kiedy tak, tedy ważne pytanie to: Czyż Pan Bóg da łaskę nawrócenia się człowiekowi takiemu, który wciąż a wciąż odwłóczy sprawę nawrócenia się swojego? Kto nam da stanowczą odpowiedź, że Pan Bóg da mu tę łaskę niewątpliwie? Choćby się znalazł pan jaki, król nie wiem jak dobrotliwy i łaskawy, któryby ubogie dziecię wziął za rękę, zaprowadził do pałacu swojego, dobrodziejstwy wielkimi ob-

sypał, nawet i dziedzicem korony uczynił; ten pan, ten król jednakby wyrzucił z pałacu dziecko ono, gdyby to dziecko dobrodzieja swojego obrażało ustawicznie. A więc należy się słusznie obawiać, że i Pan Bóg cofnie wreszcie łaskę swoją i wyrzuci z serca swego grzesznika, tego nędznego grzesznika, którego na Chrzcie św. za dziecko swoje przyjął, tego grzesznika, któremu koronę królewską w Niebie zgotował; — trzeba się lękać, że pogardzi nim na zawsze, jeżeli ten grzesznik przez całe życie odwłóczy nawrócić się do Boga. Pismo święte wręcz oświadcza: „*Wołałem, a nie chcieliście, wyciągałem rękę moją, a nie był, ktoby spojrzeć na się też śmiać będą w waszém zatraceniu*“ (Parab. 1, 24). Ojcowie Kościoła nauczają, że Pan Bóg opuszcza wreszcie człowieka i pozostawia go własnemu losowi, gdy ten człowiek przebierze miarę łaskę, gdy nie chce słuchać wzywania do pokuty.

Powiesz może: „A wszakże mamy przykłady, że ludzie, którzy przez długi czas zwlekali z pokutą; że grzesznicy nawet już na pół umarli, nawet już nad samym grobem, jednak otrzymali łaskę nawrócenia się i szczęśliwą skończyli śmiercią.“

Na to odpowiadam tak: „Miłosierdzie boskie jest nieskończone, jest bez granic, więc bywa to niewątpliwie, że jeden lub drugi grzesznik nawet i w ostatniej jeszcze godzinie nawrócić się może. Z tym wszystkiem takich przykładów mało. Pismo św. jeden jedyny tylko taki przykład podaje, — przykład dobrego łotra na krzyżu. W obec tego byłaby to niepojęta lekkomyślność, gdybyś tym się ubezpieczając, pokutę od dnia do dnia odwłóczył. Byłaby to takąż lekkomyślność, jak tego, co łudząc się nadzieją wygrania największego losu w loteryji, stawia naprzód wspaniały pałac i po pańsku żyć poczyną.

Ale dajmy i na to, przypuśćmy, że Pan Bóg nie odejmie łaski grzesznikowi: jednakże mówię, że to rzecz bardzo niebezpieczna. Dla czego? Bo trzeba się lękać, że grzesznik sam nie będzie chciał się nawrócić.

3) Nawrócenie się człowieka poczyną się od Pana Boga, lecz potrzeba, by i grzesznik z łaską boską współpracował; potrzeba, żeby chciał czynić pokutę. To chcenie zaś to

wcale nie to samo, co wzdychać głęboko, to wcale nie to samo, co się rozrzewniać serdecznie; — chcieć się nawrócić prawdziwie, to nie zachcianki jakieś pobożne niby, to nie może postanowienia chwilowe, — prawa pokuta zasadza się na tém: rozbrat z grzechem uczynić, a powtórę zadosyć-uczynić za grzechy. Pytam się: Czyż ten, kto od roku do roku, lata całe odkładał pokutę; kto od wielu lat może ani jednej ważnej nie odprawił spowiedzi; kto może ani wie, co to zaprzeć się samego siebie, co poskramiać złe żądze: — czyż taki, w którym nałóg stał się drugą naturą, u którego grzészne złe nałogi niejako w krew przeszły: czyż taki będzie miał szczerą, rzetelną i stanowczą wolą pokutować, nawrócić się? Doświadczenie uczy, że w chwili śmierci tacy grzésznicy nic więcej nie umieją, jéno wzdychać, żałować wzdychać. Owóz te westchnienia na szali sprawiedliwości bożej ważą tyle co plewa. Gorzej jeszcze: tacy grzésznicy zazwyczaj zatwardzają się zupełnie. Serce człowiecze, gdy się w grzechach rozkocha, gdy w grzechu wzrośnie i zestarzeje się, na ostatku twardnieje jak kamień, jak skała — nie czuje nic. Możesz najtwardsze kamienie rozbić, rozkruszyć, można twarde żelazo stopić — serce człowiecze, które się od Boga odwróciło, tego serca nie wzruszy nic a nic, tego serca nie namówi nikt do pokuty, do nawrócenia się. I chociażby Anioł z Nieba się zjawił, i chociażby czart przeklęty z piekła się zjawił, i chociażby Anioł anielskim językiem mówił o szczęśliwości niebieskiej, i chociażby zły duch językami piekielnymi mówił o mękach, które tam zgotowane: — serce zatwardziałe już się nie poruszy. Dla tego Pismo św. stanowczo zatwierdza: „*Niezbożnik gdy przyjdzie w głębokości grzechów, za nic sobie nie ma*“ (Parab. 18, 3). Zatwierdza stanowczo: „*Młodzieniec wedle drogi swój, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej*“ (22, 6). Zatwierdza stanowczo: „*Jeżeli może odmienić murzyn skórę swoją, albo pard pstroczyny swoje: i wy będziecie módz dobrze czynić, nauczycwszy się złego*“ (Jerem. 13, 23).

Grzésznik zatwardziały do ostatniego momentu odpycha od siebie wszelkie pociechy religiji. Krewni, znajomi, przyjaciele proszą i zaklinają ze łzami w oczach,

przychodzi kapłan i odchodzi, proszą i grożą: — napróżno, napróżno!...

Przedstawiłem wam jasno, jak niebezpieczna rzecz odkładać pokutę. Pokazałem, że odkładanie jest rzeczą nierozumną, jest rzeczą grzeszną, jest rzeczą niebezpieczną.

Kończąc, odzywam się słowy św. Ambrożego: „*Tene certum, dimitte incertum.*“ Trzymaj się tego, co pewne, porzuć, co niepewne. Pewne to, że Pan Bóg chce odpuścić, jeżeli się bez odwołki nawrócisz; niepewne to, czy będziesz miał czas, czy będziesz miał łaskę, czy będziesz chciał się nawrócić.

Jeżeli dziś głos boży posłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych!... Amen.

Kazanie na Zwiastowanie N. M. Panny. Dwojakie Ave.

Z ksiąg Pisma św. wiemy, że Aniołowie pokazywali się często ludziom i rozmaite ludziom czynili przysługi. Tak n. p. zjawił się Anioł onój A g a r z e na pustyni i pokazał jej źródło wody, żeby mogła ugasić pragnienie swoje i pragnienie dziecięcia swego. Pokazał się Anioł A b r a h a m o w i, gdy ten chciał syna Izaaka zabić na ofiarę; Anioł powstrzymał rękę już podniesioną. Pokazał się Anioł L o t o w i i wyprowadził go wraz z rodziną z pośrodku bezbożnego miasta Sodomy, skazanego na zatracenie. Pokazał się Anioł E l i a s z o w i i wspierał w czasie ucieczki przed bezbożną królową Jezabel. Pokazał się Anioł młodemu T o b i a s z o w i, i towarzyszył mu z powrotem stamtąd do domu. Pokazał się Anioł J u d z i e M a c h a b e u s z o w i, bronił go od nieprzyjaciół i dopomógł mu do odniesienia świetnego zwycięstwa.

I dziś zjawia się Anioł Pański w ubogim domku Nazaretańskim, stawa przed Panną jedną, co zdala od świata i nieznana światu w bogomyślności żyła. A najpierwsze

słowo Anioła, jakim przemówił do onéj Paniénki jest:
„Ave — Zdrowaś — Bądź pozdrowiona!”

I my dziś chcemy do téj Paniénki przemówić onym słowem Anielskim: *„Ave, Bądź pozdrowiona“*. I dziś ta Paniénka usłyszy dwoje pozdrowienia: jedno od Anioła, a drugie od nas.

Będę dziś mówił o tém dwojakiém pozdrowieniu.

I. O pozdrowieniu z Nieba przez Anioła.

II. O pozdrowieniu z ziemi przez nas ludzi.

I.

Pozdrowienie z Nieba przynosi dziś Anioł Gabryel (Luc. 1, 26—28).

Co to za pozdrowienie?

1) *Pozdrowienie łaski*. Tak, to pozdrowienie łaski, bo Anioł mówi dalej: *„Łaskiś pełna“*, bo ją pozdrawia jako *„łaski pełną“*. Dla czego? Bo N. Panna dostąpiła największój łaski. Wszakże ona wybrana na Matkę Zbawiciela świata, a to wybranie jest łaską ze wszystkich łask największą. Na ten urząd macierzyństwa bożego Bóg wybiera człowieka: co jest człowiek, a kto jest Bóg? Przepaść między Bogiem a człowiekiem tak wielka, że jéj niczym wymierzyć i żadną liczbą wyrazić nie podobno, to przepaść nieskończona. A owo człowiek, córka Adamowa, Marya, wybrana jest na Matkę bożą. A więc stworzenie ma zrodzić Stwórcę, ma go własnym ciałem przyodziąć, ma dać mu życie ziemskie. Zaprawdę, jest-to łaska największa, jakiej stworzenie może dostąpić. Ten Bóg, który jest wszechmocny, który na rozkazy swoje ma niebo i ziemię i wszystkie moce ziemskie i niebieskie, nie mógł człowiekowi większej nad tę łaskę wyświadczyć, którą wyświadczył N. Pannie, kiedy ją wybrał na matkę jednorodzonemu Synowi swojemu.

Za tą łaską poszły inne. Lecz chociaż te drugie łaski wielkie, niepojęte, jednak z oną łaską macierzyństwa bożego nie mogą się porównać. Za tą łaską wybrania na urząd macierzyństwa bożego poszła łaska niepokalanego poczęcia, łaska zachowania od wszelkiej zmazy grzechowej. Dalej, łaska uwolnienia od pożądliwości ciała i od wszel-

kich pokus wewnętrznych; łaska przedziwnéj mądrości i znajomości tajemnic boskich; łaska niewzruszonej stateczności w cnocie i postępowania w cnocie aż do najwyższego stopnia doskonałości i świętości; łaska niezachwianéj wiary i najgorętszéj miłości; łaska ciągłego obcowania z Bogiem i z duchami niebieskimi. Takie oto łaski były następstwem onéj łaski, iż Bóg N. Pannę przejrzał sobie i wybrał na matkę Syna swojego. Więc dla tych łask Archaniół Gabryel N. Pannę pozdrawia pozdrowieniem łaski, — bo N. Panna wszelkiéj łaski dostąpiła.

2) Pozdrawia ją jako łaski pełną i dla tego jeszcze, że przez nią miała wszystka łaska przyjść na świat. N. Panna była instrumentem, narzędziem, przez które miał przyjść Odkupiciel świata. Mesyjasz, Odkupiciel świata nie mógł przyjść na świat w boskim swym majestacie, w otoczeniu dworu niebieskiego. Nie mógł w szacie nieśmiertelności spłacić długi nasze i zbawić nas od zatracenia — mógł przyjść jako Odkupiciel rodzaju ludzkiego, winę naszą zgładzić, mógł nas odkupić nie inaczej, jeno w postaci człowieczéj, szatą ciała naszego przyodzian. Przeto musiał stać się podobnym nam we wszystkim — krom grzechu. Przeto musiał wyniszczyć samego siebie i poniżyć się aż do postaci sługi, jak mówi Apostół (Philip 2, 7). Ażeby zaś to wszystko mogło się stać, Odkupiciel wstąpił w przeczysty żywot N. Panny, przyjął, wziął z niéj ludzką naturę, stał się prawdziwie człowiekiem. A więc N. Panna jest onym narzędziem, przez które Zbawiciel okazał się światu, a więc można powiedzieć, że przez nią wszystka łaska przyszła na rodzaj ludzki. Wszystka łaska, boć przecie Jezus Chrystus przyniósł nam wszystkę łaskę. Jezus Chrystus rozdarł on cyrograf nam przeciwny i przybił go do krzyża; wyprowadził nas z niewólstwa szatańskiego; wysłużył nam miłość u Ojca swojego, uczynił nas synami bożymi; otworzył nam Niebo i zgotował mieszkanie w domu Ojca niebieskiego. A ten Odkupiciel synem Maryji jest, synem Panny Najświętszéj.

Tak tedy cokolwiek wielkiego i cokolwiek dobrego mamy od Zbawiciela, to pochodzi i od Maryji, bo ona dała

Zbawicielowi ludzką naturę, postać człowieczą, w której stał się Odkupicielem naszym, w której nam łaskę i zbawienie wysłużył.

Ave — Bądź pozdrowiona! — mówi dziś Anioł do Maryji.

Jest-to pozdrowienie łaski, lecz oraz pozdrowienie

2) *czci i uszanowania.*

Archanioł Gabryel stoi dziś przed Matką bożą. Wszakże z takim poselstwem on przybył: „*Oto poczniesz i porodzisz Syna, i nazwiesz imię jego Jezus.*“ Matka boża! Anioł lepiej, niż kto bądź z ludzi wie, co znaczy: Matka boża. Wie, co to za godność, nad którą większej Bóg stworzyć nie może. Na tę godność spogląda Anioł okiem oświeconym i widzi ją w pełni blasku i piękności. Spogląda na Maryję jako na Matkę najczystsza i nienaruszoną; spogląda jako na Matkę Stworzyciela i jako na Matkę Odkupiciela; spogląda na nią jako na stworzenie uprzywilejowane ponad wszystkie stworzenia: „*Ave — Bądź pozdrowiona!*“

Ale pozdrawia tak z innéj jeszcze przyczyny. Ten Anioł stoi przed Maryją jako przed Królową Nieba. W Radzie przedwiecznej Mądrości bożej Najśw. Panna była wybrana nie tylko na Matkę Syna bożego, ale i na Królową Nieba.

Po dokonaniem pielgrzymowaniu swojemu na ziemi Najśw. Panna miała wziąć najpiękniejszą koronę. Miała być Królową Aniołów, Królową Patryjarchów, Królową Proroków, Królową Apostołów, Królową Męczenników, Królową Wyznawców, Królową Panien, Królową wszystkich Świętych, słowem, N. Panna miała być Królową Nieba. Miała być wyniesioną pod nad wszystkich Niebios mieszkańców, Niebo wszystko miało ją uznawać za Królową swoją. Tak chciał mieć Bóg, i dla tego pokorną służebnicę swoją chciał wynieść do najwyższej godności i do chwały najwyższej, jakiej sobie ani wystawić nie umiemy. Archanioł Gabryel widzi już dziś tę jej przyszlą chwałę, widzi ją we wszystkiém blasku królowania, we wszystkiéj nadziemskiej pię-

kności, i dla tego mówi z najwyższym uszanowaniem: *Ave Maria — Zdrowaś Maryja.*

Oto, co znaczy ono *Ave* z Nieba: jest-to pozdrowienie łaski i pozdrowienie czci i uszanowania.

II.

I my mamy dziś głosić to pozdrowienie. Jakie to ma być pozdrowienie? Ma być

1) *pozdrowienie na znak wesela naszego i radości naszej.*

O tak, z serdeczną radością mamy dziś mówić do Najświętszej Panny: *Ave — Bądź pozdrowiona!* Dla czego? Bo chcemy się cieszyć z tego niewysłowionego jej szczęścia, jakie ją spotkało. Ona Matka nasza, my dzieci. Dobrze dziecię smuci się, kiedy matka się smuci, dobre dziecię we łzach tonie, gdy na matkę przyjdzie zła dola. Ale dobre dziecię cieszy się też ze szczęścia matki. Więc i my dziś chcemy tej Matce naszej posłać pozdrowienie na znak wesela naszego; my z całego serca cieszyć chcemy się z oniej przedziwnej szczęśliwości, jaka na Matkę naszą spłynęła. Wielkiego szczęścia dostąpiła ona *Abizag*, kiedy została najprzedniejszą sługą Dawida, kiedy mogła przebywać w pałacu królewskim i we wszystkie opływać dostatki królewskiego domu. Większego szczęścia dostąpiła *Esther*, gdy wybraną jest na małżonkę króla *Aswera*, gdy na głowę jej włożono królewską koronę. Ale daleko większego szczęścia dostąpiła dziś *Najśw. Panna*, bo nie na sługę Króla, nie na małżonkę Króla wybrana jest, lecz na *Matkę Króla króli i Pana panujących*; na *Matkę Tego*, któremu dana jest wszystka władza na *Niebie i na ziemi.*

Odkąd słońce świeci na firmamencie niebieskiem, od początku świata żaden syn, żadna córka *Ewy* nie dostąpiła takiej szczęśliwości, jakiej dostąpiła *Maryja*. Takiego szczęścia nie dostąpi już nikt aż do końca świata. Więc my dziś z największym uniesieniem wesela wołamy i mamy wołać: *Ave — Zdrowaś, Bądź pozdrowiona Panienko Maryja.*

Mamy się cieszyć nie tylko ze szczęścia *Matki naszej*: — mamy się cieszyć i z *naszego* szczęścia, boć

przez to wybranie Najśw. Pauny na Matkę bożą i myśmy wielkiego szczęścia dostąpili. Przez to właśnie Maryja stała się uzdrowieniem chorych, stała się ucieczką grzeszników, stała się pocieszycielką utrapionych, stała się wspomożeniem chrześcijaństwa; dla tego otwiera łono miłosierdzia swojego, ażeby wszyscy z pełności tego miłosierdzia czerpali, dla tego ona prosi za wszystkimi, dla tego opiekuje się wszystkimi. Oto nasza szczęśliwość! Więc z największą radością serca powtarzamy i mamy za co powtarzać: *Ave Maria — Zdrowaś Maryja!*

I jeszcze jedno.

2) To nasze pozdrowienie ma być pozdrowieniem miłości naszej. Z najczulszą miłością mówmy dziś: *Ave Maria — Zdrowaś Maryja.*

Czyż nie zasługuje na takie pozdrowienie miłościwe Ta, którą Bóg ze wszystkich stworzeń najwięcej ukochał, którą ukochał tak, że jój własnego Syna dał, żeby go pod sercem swoim nosiła i mlekiem swoim karmiła? Czyż nie zasługuje na takie pozdrowienie miłościwe Ta, którą Syn Boży ukochał nadewszystko tak dalece, że z tronu swojego zstąpił, że dwór swój niebieski opuścił, że zstąpił do jój łona i przyjął ciało i krew? Czyż nie zasługuje na takie nasze pozdrowienie miłości Ta, którą wszyscy Aniołowie, aż do najwyższych chórów, aż do Cherubinów i Sefinów czczą i kochają jako największe cudo wszystkiego stworzenia? O tak, Ona godna, godna ze wszech miar pozdrowienia od nas, pozdrowienia miłości naszej. Ta, która przez boskie macierzyństwo swoje stała się i naszą Matką, która stała się naszą największą nadzieją, i której nie zbywa ani na mocy, ani na chęci ratowania nas i pomagania nam we wszelakich potrzebach naszych: o tak, Ona godna jest naszego pozdrowienia pełnego miłości, godna, bo Ona dzień w dzień u tronu Syna swojego prosi za nami i przez ręce jój płyną nam niezliczone łaski i dobrodziejstwa.

O tak, godna, żebyśmy jój posłali pozdrowienie miłości naszej. Ale nie usty tylko! Przedewszystkiem sercem i ze serca, to znaczy, żebyśmy ją szczerze i prawdzi-

wie kochali aż do ostatniego tchu życia naszego, a ta miłość nasza ma być w tém, żebyśmy życie jój wzięli sobie za wzór życia naszego, żebyśmy przykłady cnót jój naśladowali. Dla tego Bernard św. wzywa: „Naśladuj ją w pokorze, naśladuj w cichości; naśladuj we wstydlivości, naśladuj w cierpliwości, naśladuj w umartwieniu, naśladuj w gorącości modlitwy, słowem, naśladuj życie całe.“ Ta jest prawa miłość, miłość w uczynku i w prawdzie. I to najpiękniejsze i najmiłsze *Ave* — Pozdrowienie — i takie pozdrowienie dziś posyłamy téj Pannie przebłogosławionéj. A kiedy jój przyrzeczem, że ją chcemy uweselić naśladowaniem jój pokory, jój cierpliwości, jój cnót wszystkich, tedy możemy z weselem wielkim i z miłością wielką zawołać: *Ave Maria* — Zdrowaś Maryja!

My pozdrawiamy Cię pozdrowieniem wesela i pozdrowieniem miłości: *Ave* — *Bądź pozdrowiona*, o Ty Matko najświętsza Pana naszego i najśłodszego Zbawiciela. *Ave* — bądź pozdrowiona onym pozdrowieniem Anioła, który ci dziś przyniósł tak wesołe poselstwo. Bądź pozdrowiona pozdrowieniem wszystkich zastępów niebieskich, które dziś na ciebie z takim weselem spoglądają! Bądź pozdrowiona — z weselem i z miłością! Bądź pozdrowiona po tysiąc-kroć, po milionkroć, bądź pozdrowiona, jak długa i szeroka ziemia; bądź pozdrowiona na téj dolinie łez, aż Cię kiedyś w krainie wieczności obaczymy, w oném górnem Syjonie, i tam Cię już na wieki pozdrawiać będziemy — *o clemens, o pia, o dulcis virgo Maria!* Amen.

Kazanie I. na Wielki Piątek.

Krzyż ołtarzem i zwierciadłem.

Męka Pana naszego Jezusa Chrystusa jest źródłem nieskończonych błogosławieństw dla świata. Wszystkie łaski płyną z krzyża, na którym Zbawiciel nasz umarł.

Czymże jest krzyż?

Krzyż jest

I. Ołtarzem.

II. Zwierciadłem.

I.

Stawiamy ołtarze na to, by składać na nich ofiarę Panu Bogu. Tak było już w Starém Zakonie. Spójrzjmy na krzyż święty! Ten krzyż był ołtarzem, na którym spełniła się ofiara.

Całe życie Pana Jezusowe było ustawiczną ofiarą. Cokolwiek Pan Jezus w życiu swoim uczynił, było ofiarą, bo Pan Jezus nic inszego nie chciał, jéno to, aby spełnić wolę Ojca swojego, aby dokonać onego wielkiego dzieła, które przyjął na siebie. *„Przyszedłem z Nieba, nie żebym czynił wolę moję, lecz wolę Tego, który mnie posłał“* (Job. 6, 38).

Wszelako Bóg Ojciec od Syna swego żądał innéj jeszcze ofiary, ofiary krwawéj. Tę ofiarę spełnił Pan Jezus na krzyżu. Na krzyżu ofiarował się Ojcu swojemu jak najzupełniéj, bezwarunkowo. Na krzyżu ofiarował mu łzy swoje, ciało swoje, krew swoją, duszę swoją, życie swoje. *„Umyłował nas i wydał samego siebie za nas obiatą i ofiarą Bogu“* (Eph. 5, 2). „Pan i Bóg nasz chciał samego siebie ofiarować Ojcu na ołtarzu krzyża“ (Cone. Trid. sess. 22, cap. 1).

Tak tedy Chrystus Pan obrał krzyż jako miejsce ofiary, uczynił zeń ołtarz dla siebie. A ten ołtarz krzyża pośród wszystkich ołtarzy, na których kiedykolwiek składano ofiary P. Bogu, najprzedniejszy przeto, że na niém

Chrystus Pan złożył ofiarę przedziwną, jedyną na świecie.

Ta ofiara była n a j ś w i ę t s z a. Dla czego? Bo k a p ł a n n a j ś w i ę t s z y. Kapłanem był sam Chrystus, a Chrystus jest Synem współistotnym Ojca przedwiecznego, Święty nad Świętymi, Arcykapłan święty, bez zmazy, niepokalany, wyłączony od grzeszników.

Świątą była o b i a t a, ofiara, gdyż tą ofiarą był znowu Chrystus Pan.

Ta ofiara była przebłogosławiona. Kościół katolicki naucza, że ofiara krzyżowa była prześląganiem świata. Chrystus Pan cerograf (n dekrety, który nam był przeciwny, zmazał i przybił do krzyża. Nad górą Golgotą Niebo spuściło się na ziemię, i ziemia znowu pojednana z Niebem.

Jakiż to więc ołtarz — krzyż święty! Ten ołtarz poświęcony jest krwią boską, ten ołtarz objęty jest rękami Syna bożego. Ten ołtarz pełen błogosławieństw dla świata. Św. Jan Chryzostom mówi: „Krzyż otworzył nam Raj, łotra wpuścił do Raju, a rodzaj ludzki bliski zatury i nawet tej ziemi nie godny, z Niebem pojednał.“ Dla tego to Kościół w tak wielkiej czei ma krzyż. Kościół zowie krzyż pieczęcią świata chrześcijańskiego, najdroższym skarbem odkupionych. Dla tego bez krzyża nie może się sprawować ofiara. A więc i my niejmy krzyż we wielkiej czei. Przed krzyżem kłękajmy nabożnie do pacierza. Św. Alfons to mówi: „Mękę, Pańską codziennie nabożnie rozważać pożyteczniej jest, niżeli wszystkie piątki o wodzie i chlebie pościć, do krwi się biczować i wszystkie Psalmy od początku do końca odmawiać.“

Krzyż jest miejscem ofiary Chrystusowej, lecz jest też i miejscem ofiary dla każdego chrześcijanina.

1) *Chrześcijanin ma się ofiarować.* Tego żąda Bóg. Chrześcijanin już na Chrzcie św. ślubował Bogu, że będzie wolą boską pełnić. Po trzykroć mówił: O d r z e k a m się. I mówił: Wierzę. Te słowa, wyrzeczone uroczyście przed Niebem i ziemią, obowiązuja chrześcijanina do życia ofiarniczego. Takiego życia ofiarniczego wymaga przykład Chrystusa Pana. Chrystus Pan uczynił z siebie ofiarę, więc i chrześcijanin winien siebie ofiarować. Apostół Paweł św. upomina: „*Proszę was tedy, bracia, przez miłosierdzie boże, abyście wydawali ciała wasze ofiarą żywiącą, świętą, przyjemną Bogu*“ (Rom. 12, 1).

Ale ofiara chrześcijanina wtedy tylko błogosławioną, gdy złączona z krzyżem Chrystusowym, z którego wszelkie płynie błogosławieństwo. Z miłości więc ku Chrystusowi Panu chrześcijanin winien się krzyżować. O takim krzyżowaniu się mówi Apostół: „*Którzy są Chrystusowi, ciało*

swe ukrzyżowali“ (Gal. 5, 24). A jako Chrystus Pan trzema gwoźdźmi był przybity do krzyża, tak i chrześcijanin ma się trzema gwoźdźmi przybijać do krzyża: „*Wszystko co na świecie jest, pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota*“.

Pierwszym gwoździem przybijaj do krzyża *pożądliwość ciała*. Słowy Piotra św. odzywam się: „*Najmilsi, proszę was jako przychodniów i gościów, abyście się wstrzymywali od pożądliwości cielesnych, które walczą przeciwko duszy*“ (I Petr. 2, 12).

Drugim gwoździem przybijaj do krzyża *pożądliwość oczu*, to jest łakomstwo. Odzywam się słowy Chrystusowymi: „*Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi*“ (Math. 6, 19).

Trzecim gwoździem przybijaj do krzyża *pychę żywota*. Odzywam się słowy św. Pawła Apostoła: „*Wysoko nie rozumiejąc, ale się z pokornymi zgadzając*“ (Rom. 12, 16).

W taki sposób krzyżując się chrześcijanin będzie mógł powiedzieć z Pawłem św.: „*Nie daj Boże, abym się chlubić miał, jedno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez którego mnie świat ukrzyżowan jest*“ (Gal. 6, 16). Tym sposobem krzyż będzie ołtarzem, na którym się człowiek sam ofiaruje. Wstąpmy na ten ołtarz krzyża i ofiarujmy na niem siebie samych Bogu. Takie krzyżowanie siebie bolesne zapewne, lecz pełne zasług. Takie krzyżowanie jest najśłodszą dla Pana wonnością. A przeto każdy weźmij one trzy gwoździe i przybijaj się nimi do krzyża, spoglądając na ukrzyżowanego Jezusa, na mękę jego, na krew jego, a i ty wtedy dokonasz wielkiego dzieła. Święty Bonawentura mówi: „*Z Ran Chrystusowych bierzemy moc, by nie tylko cierpieć, lecz cierpieć z weselem.*“

II.

Czym jest krzyż?

Jest zwierciadłem.

Cóż widzimy w zwierciadle krzyża? Widzimy Boga karzącego. Chrystus Pan jest zastępcą upadłego rodzaju

ludzkiego. Chrystus Pan wziął na się grzechy ludzkie, więc też wziął i karanie wszystko za grzechy: „*Dał samego siebie za nas, aby nas wykupił od wszelakiej nieprawości*“ (Tit. 2, 14).

Spojrzyjcie więc na krzyż i obaczcie, jak Bóg karze grzech. Bóg na Syna swojego przepuszcza *wszelaką zelżywość*.

Syn boży na krzyżu — co za zelżywość! Niegdyś śmiercią krzyżową karano samych tylko złoczyńców, męzobójców i buntowników; krzyż był znakiem najcięższej sromoty. Skazanych na taką śmierć zwano przekłętymi.

Syn boży rozpięty na krzyżu w obec tylu tysięcy ludzi — co za sromota! Pan Jezus był ukrzyżowany blisko stolicy Jerozolimy; był ukrzyżowany w same święta Wielkanocne, na które z całego świata schodzili się żydzi. Pan Jezus znany był w całej ziemi żydowskiej i w Galileji; więc tysiące ludu były świadkami śmierci jego. Ta okoliczność, że był postawion na widoku takiego mnóstwa ludu, przyczyniała się do tym cięższej zelżywości.

Syn boży rozpięty na krzyżu pośród dwu łotrów — co za sromota! Postawion pośrodku dwu rozbójników — jako wyrzutek rodzaju ludzkiego. „*Jam nie człowiek, ale robak, pośmiewisko ludu i wzgarda pospólstwa.*“

Tak owóż Pan Jezus stał się dla nas przekłętym. Któż zdoła pojąć i ogarnąć taką zelżywość?

Ojciec niebieski przepuścił na Syna swego *mękę niepojętą!*

Co za boleść przybicie do krzyża! Crucifixerunt eum — *ukrzyżowali go...* W tych dwu słowach morze boleści zamknięte! Ręce i nogi rozpięte gwałtem naciągnięto jako struny, potem przybito gwoźdźmi, aż się rwały żyły i nerwy, aż kości się kruszyły!...

Co za męka przez trzy godziny na krzyżu wisieć! Uważcie męki ciała. Kto wypowie, co to jest wisieć między niebem a ziemią, wśród strasznej gorączki pragnienia, z głową zranioną, z przebitymi nogi i z przebitymi rękami? Prawdziwie to mąż boleści.

Zważcie boleści duszy. „*Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?* Jakież smutek, jaka boleść musiała ścisnąć

duszę Pana Jezusową, kiedyć takie słowa wyszły z ust jego!

Czyście kiedy rozważyli sobie, co to jest grzech?... Zajrzyjcie do zwierciadła krzyża, a obaczycie tam straszliwy obraz. Spójrz ty, młody grzeszniku, coś dopiero niedawno wstąpił na drogę grzechu. Spójrz ty, stary grzeszniku, co drogą grzechu już oddawna chodzisz. „*Jeżeli to się dzieje na drzewie zielonem, cóż się stanie z uschłym?*“ (Luc. 23, 31).

Co widzisz w zwierciadle krzyża? Widzisz obraz miłości Jezusowej. Pan Jezus na krzyżu wszystko za nas oddał.

Oddał swe szaty. Podzielili szaty jego, a o suknię jego los rzucali. Ten, który wszystkę ziemię przyodziewa zielenią jako kobiercem; Ten, który ptaszcęciu leśnemu daje sukienkę z miękkiego puchu — On sam bez szaty, nagi....

Oddał sławę swoją. Wszakże między złoczyńce policzony jest. Wisi na krzyżu, naigrawan od wszystkich ludu.

Oddał krew swoją. Wszakże obmył nas krwią swoją od wszystkich grzechów. Pięć wielkich strumieni Ran otworzyło się na krzyżu.

Oddał życie swoje. Wszakże skłoniwszy głowę swoje, oddał ducha swojego.

Oddał wszystko za nas z miłości. Pismo poświadczają, że Pan Jezus umiłowawszy swoich, do końca ich umiłował. Większej miłości nie ma nikt nad tę, jak gdy życie swoje daje za przyjaciół swoje.

Oddał z najczystszej miłości. Pan Jezus ofiarował się za nas, nic a nic, co swego, nie szukając. I czegożby miał chcieć szukać u nędznych ludzi Ten, który sam jest nieskończenie bogaty i błogosławiony?...

Oddał wszystko za nas zupełnie dobrowolnie. Ofiarował się, iż sam chciał, mówi Pismo.

Co za słodki to obraz — ten obraz, który widzimy w zwierciadle krzyża! Czyż ta miłość nie zdoła zmiękczyć choćby i najtrwadszego serca? Czy nie zdoła przykuć serca naszego do serca Zbawiciela naszego?

Jakiż obraz widzimy w zwierciadle krzyża świętego? Nader pocieszający: — rodzaj ludzki odkupiony. Na krzyżu wina nasza zgładzona.

Przez krew swoją Pan Jezus pojednał nas z Bogiem i stał się nam usprawiedliwieniem, uświęceniem i zbawieniem. Pan Jezus za grzechy świata sprawiedliwości boskiej dał zupełne zadosyćuczynienie. Śmierć krzyżowa była nieskończonej wartości ze względu na godność osoby i ze względu na godność ofiary.

Pan Jezus poniósł karę, na którą myśmy zasłużyli. „Śmiercią umrzesz“, rzekł Bóg do pierwszego człowieka. Ten wyrok śmierci, wydany na grzeszny rodzaj ludzki, wziął na siebie Chrystus Pan na krzyżu — umarł miasto nas, w zastępstwie naszym.

A przeto zgładzona wina To poświadcza nam Pismo boże po tysiąckroć. Jako przez grzech jednego przyszło potępienie na wszystkich, tak przez sprawiedliwość Jednego przyszło usprawiedliwienie żywota na wszystkich ludzi (Rom. 5, 19).

Na krzyżu Pan Jezus Niebo nam otworzył.

Zadosyćuczynienie na krzyżu było przeobfite, nad miarę tak dalece, że Pan Bóg nie tylko nam przebaczył, lecz nadto ofiarował nam i dziedzictwo niebieskie.

Jakże pocieszający to obraz! Więc osusz łzy, nędzne plemię Adamowe! Tam na krzyżuś uratowane! Więc z rąk nieprzyjaciół naszych wybawieni, służmy Bogu w świętości i sprawiedliwości po wszystkie dni żywota, iżbyśmy wziąć kiedyś mogli ono wspaniałe dziedzictwo zgotowane nam przez nieskończoną miłość Syna bożego! Amen.

Kazanie II. na Wielki Piątek.

Męka Pana Jezusowa pokazuje: sprawiedliwość,
miłosierdzie i miłość P. Boga.

Kto chce poznać niezgruntowaną miłość Pana Boga ku rodzajowi ludzkiemu, niech rozważy sobie, iż Ojciec nie-

bieski jednorodzonego Syna swojego zesłał na ziemię, że go nam dał na okup.

Narodzenie Syna bożego w ubóstwie i w poniżeniu jest-ci niepojętym dziełem téj miłości bożej, i téj miłości bożej niepodobno się zadość wydziwować. Wszelako dzień dzisiejszy, dzień Wielkopiątkowy daleko dobitniej, daleko potężniej głosi nam ogromność onéj boskiej miłości. Spójrzycie na górę Golgotę! Jednorodzony Syn boży wisi rozpięty na drzewie krzyża pośrodku dwu łotrów. Niepojęte boleści ciała i niepojęte boleści duszy ogarniają go zewsząd. Z otwartych Ran całe strugi krwi spływają na ziemię. I ten Baranek skazany przez zaślepiony lud na zabicie, znosi te wszystkie boleści, te wszystkie szyderstwa i naigrawania rozbestwionéj tłuszczy, znosi wreszcie śmierć tak cierpliwie, że téj cierpliwości prawie jeszcze więcej się dziwimy, niżeli straszliwéj męce jego. Zaprawdę, Jezus Chrystus rozpięty na krzyżu, to mąż boleści, i od stopy nogi aż do wierzchołku głowy nie ma w niém nic zdrowego.

A dla czegoż to stał się Syn boży naigrawaniem ludu i wyrzutkiem niejako rodzaju ludzkiego? Dla czego? Z miłosierdzia, z miłości ku nam. Z miłości ku mnie, ku tobie, ku wszystkim. Z miłości ku nam wziął na się grzechy nasze, by dusze nasze ratować od wiecznego zatracenia. W obec takiego dowodu miłości czyż mogą znaleźć się serca twardsze od skały góry Kalwaryjskiej, która przecież przy śmierci Jezusowej zadrżała i padała się? Czy mogą znaleźć się ludzie, coby nie chcieli słuchać o pokucie i poprawie, coby nie chcieli, by krew Jezusowa i dla nich była okupem? Dzień dzisiejszy niechże serca nasze przeniknie bojaźnią i żalem, ale oraz niech je i ufnością i miłością napelni.

Męka Jezusowa pokazuje niepojętą

I. Sprawiedliwość bożą.

II. Miłosierdzie boże.

III. Nieskończoną miłość bożą.

I.

Z wielkości karania poznajemy wielkość przewinienia; więc męka i śmierć Jezusowa jest nam świadectwem wielkości przewinienia naszego, oraz i wielkości sprawiedliwości boskiej.

Co to za niewdzięczność była i co za wina pierwszych rodziców naszych, gdy zgrzeszyli nieposłuszeństwem na przeciw Stwórcy swojemu! Ale ten pierwszy grzech był nasieniem i posiewem, z którego wyrosły grzechy bez liczby. Z tego posiewu pierwszego grzechu wyrosło grzechów więcej niż owoców z nasienia, którym Bóg przy stworzeniu świata ziemię zapłodził. Wyrosło więcej grzechów, niż jest kropli wody we wszystkich morzach, więcej, niż jest gwiazd na niebie, więcej, niż było, jest i będzie liścia na drzewach. A każdy grzech z osobna, to straszna niewdzięczność, to zuchwały bunt, to nieskończona obraza Pana Boga. A za każdy grzech sprawiedliwość boska domaga się karania i pomsty. Nie mówmy o grzechach innych ludzi, nie mówmy o grzechu w ogólności, ukórzmy się dziś przed Bogiem i wyznajmy, żeśmy wszyscy wielcy grzesznicy, — i ja, i ty, i każdy. . . . Każdy dzień, i każda godzina, i każda minuta zwiększają brzemię grzechów rodzaju ludzkiego. Każdego dnia, każdej godziny i każdej minuty my wszyscy przydajemy niemało do tego ogromu nieprawości.

Przejdźmy życie nasze! Podobno ani jednego dnia nie ma, któregośmy nie zgrzeszyli. Podobno nie ma ani jednego przykazania boskiego, któregośmy nie przestąpili. Podobno mało takich, którzyby Pana Boga nie obrazili ani razu grzechem ciężkim, a może wielu grzechami. Chyba dziatki niewinne. Są, co od roku do roku żyją w stanie grzechów śmiertelnych, a więc w rozłące od Boga, a więc bez łaski bożej, a więc żyją jako pewny łup potępienia! A czy sądzicie, że Bóg, On po trzykroć święty, nie dba nic a nic o te grzechy nasze; że sprawiedliwość boska nie domaga się zadosyćuczynienia za zniewagę świętości bożej? W Starym Zakonie Bóg w świętości swojej obrażon, grzeszny ród ludzki wygładził potopem, bezbożne miasta Sodomę i Gomorę spalił ogniem siarczystym. —

całe narody ubijał różgą sprawiedliwości swojej i gniewu swojego.

Jednakże te wszystkie plagi i kary nie zdołały zgładzić grzechu, nie zdołały przebłagać Pana Boga. Wina grzechu nieskończona, więc i zadosyćuczynienie za taką winę musi być nieskończone.

A któż uczyni zadość? Nie uczyni zadość ani Anioł żaden, ani człowiek żaden na ziemi, nie uczynią zadość wszyscy Aniołowie, ani wszyscy ludzie razem — sam tylko Bóg to może uczynić. Jednorodzony Syn Boży, Jezus Chrystus bierze na siebie wszystkie grzechy ludzkie — a więc moje i twoje — bierze je na siebie jakoby własne, jakoby On je sam był popełnił. I dziś stawą przed Ojcem niebieskim jako ofiara za grzechy rodzaju ludzkiego i oświadcza, że On gotów sprawiedliwości boskiej dać zadosyćuczynienie, że gotów spełnić pełną czarę gniewu boskiego. Ojciec przyjmuje to ofiarowanie się Syna swojego. I na tego Syna swojego wylewa pełen kielich zagnewiania swojego: dla tego Syna nie ma żadnego miłosierdzia, żadnej litości — tu sama tylko sprawiedliwość, i nie jeno sprawiedliwość władnie, aż się stanie zadosyćuczynienie, zadosyćuczynienie tak wielkie, jak wielka wina człowiecza. Co za zadosyćuczynienie! Już sam widok tego, co miał Pan Jezus wycierpieć, wyciska zeń krwawy pot w Ogrójcu. A potem idzie zdrada Judasza, potem opuszczenie uczniów; a potem bicie, potem popychanie, potem szyderstwa, potem skazanie na śmierć, potem wydanie poganom, a potem biczowanie, a potem cierniowa korona, wreszcie prowadzą go na śmierć i przybijają do krzyża.... A na krzyżu Pan Jezus wisi przez trzy godziny, a tłuszcza ludu naigrawa się zeń, niewysłowione boleści nurtują w ciele skatowaniem, przychodzą trwogi śmiertelne.

Ale na tém nie koniec. Aż do samego dna musi wypić kielich gniewu bożego. I w téj strasznej godzinie staje się przekleństwem od Ojca, odtrącon od Ojca, woła: „*Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?*“ — jako opuszczony od Ojca i jako przeklęty musi umierać na krzyżu....

Oto tajemnica sprawiedliwości boskiej! Téj tajemnicy nikt nie zgłębi, nie pojmie. Ale ona pokazuje przecie, jak

wielka ta sprawiedliwość, kiedy za grzechy nasze, za grzechy cudze, samegoż Syna bożego, tak karze okrutnie, tak ubija na śmierć. A my miarkujmy, że jeżeli to dzieje się na drzewie zieloném, cóż będzie na drzewie uschlém? Jakiż sąd pocznie Bóg z tobą za grzechy twoje własne, za grzechy, któreś ty sam popełnił — jaki sąd, jeżeli nie będziesz czynił pokuty? A nie czynią pokuty nie tylko ci, co się nie spowiadają, lecz i ci, co się spowiadają, ale ku swemu zatraceniu, ci co się obłudnie spowiadają, z wierzchu chcą się obmyć w Sakr. Pokuty, lecz wewnątrz pełni nieprawości i zgnilizny; ci, co się nałożyli do grzechów, a nie czynią nic a nic, by z grzechów tych powstać, poprawić się.

Kiedyc Ojciec na osobie Syna swojego t w o j e grzechy tak karał: karał nieczystości twoje biczowaniem, pychę twoję karał cierniową koroną, pijaństwo twoje karał pragnieniem niewysłowionym, karał śmierć na duszy twojej śmiercią Syna swojego: cóż się dzieć będzie, gdy wpadniesz w ręce tego Boga żywego? Tedy już wszystkie męczarnie piekła będą karały grzechy, za któreś nie pokutował; będą się mściły za śmierć Syna bożego, którego ty teraz lekceważysz sobie. Więc płacz dziś, ale płacz nie nad Jezusem, płacz nad sobą i nad dziećmi swojimi — bo ta męka i ta śmierć Jezusowa — one pokazują sprawiedliwość boską, nieubłaganą, a ta sprawiedliwość boska nieubłagana czeka ciebie....

II.

Jak wielka sprawiedliwość boska dla zatwardziałego grzesznika, tak wielkie miłosierdzie boskie dla pokutującego grzesznika. W gruncie rzeczy, to nie innego nie było, jéno miłosierdzie boskie nad nami, abyśmy nie zginęli, miłosierdzie boskie w tém, że takie karanie sprawiedliwości przepuściło na najśłodsze Zbawiciela naszego.

Jakiż koniec nasz miał być za grzechy? Byliśmy przedmiotem gniewu boskiego. Bez łaski bożej i bez sposobu pojednania się coraz głębiej zapadliśmy w nieprawościach, a po tém życiu pełném utrapienia i nędzy, czekała wieczność nieprzepłakana, czekała wieczna nędra. I nie

było nic, coby zdołało było odmienić ten los. To wiedział Bóg. Więc Bóg ulitował się nad tą nieszczęśliwością ludzkiego plemienia, wzruszony miłosierdziem ulitował się nad tymi, o których wiedział, że się nawrócą, gdy im da łaskę, gdy ich wyrwie z toni téj nieszczęśliwości.

Uważcie, jak wielkie to miłosierdzie! To miłosierdzie tak wielkie, że Bóg Syna swojego jednorodzonego dał, ażeby On — Baranek niewinny — poniósł karanie za winowajców, ażeby On stał się za nas przekleństwem, a my błogosławieństwo wzięli; ażeby On poniósł sromotę niepojętą i męki piekielne, a my Niebo mieli.

Taki był plan miłosierdzia boskiego. Syn boży podaje się téj woli Ojca swojego. Staje się posłusznym, a posłusznym aż do śmierci krzyżowej. Ojciec przyjmuje tę ofiarę Syna jako dostateczny okup za wszystkich ludzi, za wszystkie grzechy, i za wszystkie kary za grzechy.

Syn boży zapłacił więc za grzechy rodzaju ludzkiego, i rodzaj ludzki jest pojednan z Bogiem. Z drzewa krzyża Chrystusowego płynie strumień łask bożych, na oczyszczenie świata. I z tego okupu każdy może czerpać, każdy może być uświęcon i zbawion. Teraz piekło pogromione, bramy piekła zamknięte, a otwarte Niebo dla każdej duszy człowieczej, co chce czerpać zbawienie ze źródeł Zbawiciela.

To niewysłowione miłosierdzie boskie jakążę ufnością nie powinno napełniać serce każdego grzesznika, gdy wie, że Chrystus Pan z miłości ku niemu dokonał odkupienia, a Ojciec przyjął ten okup! Zaprawdę, chociażby grzechy nasze były bez miary i końca, chociażby były tak ciężkie, jak ciężka cała kula ziemską, — jednak nie potrzeba rozpaczać. Miłosierdzie boskie nieskończone, zasługi Chrystusowe nieskończone, a to miłosierdzie boskie każdego momentu gotowe dać łaskę, bylebyśmy w żalu i pokucie nawrócili się do Boga. Wszakże na krzyżu wisi Baranek boży, który gładzi grzechy świata; wszakże w Niebie większa radość z nawrócenia się jednego grzesznika czytającego pokutę, niżeli z 99 sprawiedliwych.

Grzechy, które popełnili ludzie aż dotąd, i które dzień w dzień popełniają, — oneć wielkie, straszliwe, nieprzerachowane. A przecie największym grzechem byłaby rozpacz

o miłosierdziu boskiem. Ktoby patrząc na krzyż, na którym Syn boży umarł za grzechy ludzkie, rozpaczać chciał, ten, zajście, zasługuje na piekło, na potępienie; ten zasługuje, by go Bóg odrzucił od siebie na wieki, bo ten krzyż Jezusowy pyta się wciąż: „*Cóżem miał więcej uczynić, a nie uczynilem?*“

A więc ufaj, grzeszniku, byleś pokutę czynił! Grzechy twoje nie mają przewyższyć wielkości miłosierdzia boskiego — upadnij przed krzyżem, a znajdziesz łaskę, przebaczenie i żywot.

III.

Patrząc na krzyż, podziwiamy też i mi ło ś ć boskiego Zbawiciela. Tą miłością przepełnione serce jego, tą miłością serce jego strawione. Cóż na Niebie i na ziemi mogło być takiego, coby zdołało zniewolić Syna bożego, iżby śmierć dla nas podjął? Nic! Ale była miłość jego ku nam, i ta go zniewoliła. W Ogrójcu, patrząc w duchu na straszną mękę, która go czekała, zadrżała ludzka natura, wzdygała się na taką mękę iść. Lecz gdy Pan Jezus na nas spojrzał, na zgubione owce, tedy rzekł: „*Ojczy, nie moja wola, ale twoja niech się stanie!*“

Byłyć łatwiejsze sposoby odkupienia naszego. Ale Ojciec takiej właśnie śmierci chciał, a Syn boży mówi: „*Niech się stanie wola twoja.*“ Dla wielu będzie Krew moja stracona, napróżno wylana; jednak chcę ją wylać, choćby tylko jeden miał być zbawion przez nią. I przyjął na się śmierć, a nie jakąkolwiek śmierć, lecz śmierć najboleśniejszą, śmierć najsromotniejszą...

Tę mękę i tę śmierć poniósł z taką cierpliwością, z takim zdaniem się na wolę bożą, jak tylko Bóg-Człowiek może to uczynić. Kiedy straszliwe boleści jako ogień palą wnętrzności jego; kiedy zelżywości i wszelakie naigrawania duszę jego palą: — ogień miłości jego większy, i nie żali się nic, gdy wspomni na nas. Na krzyżu wisi rozpięty, jako robak starty, widzi, że w sercach okrutnych katów nie ma ani jednej isierki politowania — jednak modli się do Ojca, prosząc o przebaczenie dla nich i dla nas. I ażeby i największemu grzesznikowi nie odjąć nadziei, od roz-

paczy ratować, odpuszcza łotrowi i Raj mu obiecuje. — Pod krzyżem stała Matka boleściwa — miecz boleści prze-szywa jęj serce. Spojrzawszy na nią i znając miłość jęj ku nam, Pan Jezus oddaje nam ją za Matkę, ażebyśmy mieli przemożną pośredniczkę do tronu serca jego, gdyby kto lękał się wprost do niego przystąpić.

Dopełniła się miara męki i aż do dna już wypił kielich gniewu boskiego: — Pan Jezus umarł raczej miłością strawiony, niżeli męką starty.

Umarł. Lecz dzieło jego żyje wciąż: z Ran jego naj-swiętszych płynie żywot dla wszystkich; w onych siedmiu strumieniach Sakramentów św. oczyszcza i uświęca się świat wszystek; we Mszy św. dzień w dzień ponawia się ona krwawa ofiara krzyżowa w sposób bezkrwawy, ażeby każda dusza człowiecza przez śmierć jego miała żywot wieczny.

Jeżeli ta miłość Pana naszego nie zdolna ani jednęj iskierki miłości wzajemnej rozniecić, to lepiej mi milczeć, bo jeżeli Pan Jezus rozpięty na krzyżu nie jest wymownym Kazaniem miłości, to żadne słowo ludzkie nie poruszy, nie pobudzi do miłości.

Prośmy umierającego dziś Jezusa, iżby łaską swoją zmiękczył serce nasze i wypalił je ogniem miłości.

W krzyżu zbawienie! Krzyż pokazuje nam sprawiedliwość, pokazuje miłosierdzie, pokazuje miłość Pana Boga ku nam. Ten krzyż od nas żąda bojaźni świętęj, pokuty, ufności i miłości. Niechże ten krzyż, który w dniu sądnym ukaże się w chwale na obłokach, nie będzie dla nas znakiem odrzucenia, lecz raczej znakiem zbawienia wiekujistego. Amen.

Kazanie III. na W. Piątek.

Czym jest krzyż.

Dilexit me et tradidit semetipsum pro me (Gal 11, 10.)

Umiłował mnie, i samego siebie wydał dla mnie.“

W tych kilku słowach Apostół Paweł święty zamknął wszystek żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa.

„Umiłował mnie.“

Te słowa czytam, gdy spojrzę na stajenkę betlejemską. Te słowa widzę wypisane na ubogiem mieszkaniu Przenajświętszej Rodziny w Egipcie. Widzę je wypisane na drzwiach domku w Nazarecie. Miłość i ofiara: oto treść całego żywota Pana naszego, a summą téj miłości i téj ofiary jest — krzyż. Więc dziś chcę was poprowadzić do stóp krzyża, do stóp ukrzyżowanego Jezusa, byście posłyszeli zbawienną naukę krzyża.

Trzy osobliwie nauki podaje nam Jezus rozpięty na krzyżu. Bonawentura święty powiada, że krzyż jest dokumentem sprawiedliwości; zwierciadłem cierpliwości; podniętą i bodźcem miłości.

I.

Z nikąd i nigdzie nie możemy tyle poznać, czym jest Bóg, nie możemy tyle poznać przymiotów Pana Boga naszego, jak straszliwego majestatu Pan; nie możemy tyle poznać mądrości i sprawiedliwości boskiej, ile możemy dowiedzieć się u stóp krzyża. U stóp krzyża dowiadujemy się zarazem, czym jest grzech, i czym jest sprawiedliwość Pana Boga naszego, który własnemu, Synowi nie przepuścił, ale go ukarał, ubił, zmiażdżył ku zadosyćuczynieniu za grzechy -- nie za jego grzechy własne, których nie miał i mieć nie mógł, lecz za grzechy plemienia ludzkiego. Chcesz-li więc ktobądź pobudzić się do skruchy za nieprawości swoje, stań pod krzyżem i czytaj, co na niem wypisane. W téj księdze krzyża rozczytywał się codziennie św. Dominik, i mawiał: „To moja księga, w niej wypisano com wziął i com wydał.“ U stóp krzyża klękał św. Karól

Boromeusz, ilekroć sposobił się do spowiedzi. Co dzień trzy drogi odprawiał: pierwszą do bram piekła, i tam oglądał miejsce przeznaczone dla siebie, gdyby go miłosierdzie boskie niepojęte nie ratowało. Drugą odprawiał do bram Nieba, błagając Boga i św. Aniołów, żeby mu tę bramę otworzyli. Wreszcie trzecią drogę odprawiał na górę Kalwaryjską, i tu z największą czcią całował ręce, i nogi, serce Pana Jezusowe, mówiąc: „To moje dzieło, jam sprawcą tych Ran.“

Gdybyśmy czynili tak, jak czynił on wielki i święty kardynał, tobyśmy nie potrzebowali lękać się około spowiedzi swoich, czy one ważne lub nieważne.

I to jest pierwsza nauka, którą nam głosi krzyż: — krzyż jest świadectwem sprawiedliwości boskiej.

II.

A druga nauka krzyża jaka? Ta: krzyż jest zwierciadłem cierpliwości. Krzyż uczy, co cierpienie i co ból, i jaka zasługa może być z cierpienia.

Na krzyżu trojakię widzimy cierpienie: cierpienie duszy, cierpienie serca, i cierpienie ciała.

Spojrzyjcie na krzyż! Oto Pan Jezus przybity do drzewa przekleństwa, a to drzewo postawione na wierzchołku góry Golgoty, na miejscu klątwy. Pan Jezus zawieszony jest pośrodku dwu łotrów na znak, jakoby On najwinniejszy z nich. Ze wszystkich stron miotają mu w twarz obelgi i zniewagi, na jakie tylko złość żydowska zdobyć się umie; i ten Jezus napojon wszelką zelżywością, gorzciejszą od żółci, którą mu podano, gdy wołał: „*Pragnę*.“ A wśród tych wszystkich zniewag, wśród takiej męki dusznej, cóż czyni Pan Jezus? Powtarza słowo, które był wyrzekł w Ogrójcu, słowo sakramentalne, słowo uświęcające wszelką boleść: „*Ojcze, nie moja, ale twoja wola, niech się stanie!*“

Prędzej czy później każdy z nas wstąpi na drogę cierpienia, na drogę upokorzeń, zniewagi, — ach, bo przez to życie nie można przejść bez cierpienia i bólu, boć ziemia — to padół płaczu, doliną łez. A gdy te cierpienia i krzyże przyjdą, cóż począć? Czy narzekać, czy szemrać?

Toby było tyle, co cierpienie jeszcze nieznośniejszym uczynić, tyle, co gorzkość wszelką w śmiertelną truciznę sobie obracać. Owóż potrzeba słuchać nauki i postąpić sobie według nauki, jaką podaje krzyż; potrzeba nad tém cierpieniem rzeknąć słowo, co tę boleść, to cierpienie bezpłodne lub złe, przemieni, uświęci, rzeknąć słowo, co temu cierpieniu nada wartość zasługi i ofiary. Z cierpieniem to tak jak z wodą prostą. Oto gdzie w strudze woda, woda bezpłodna. Ale gdy tę wodę weźmie kapłan, na głowę dziecięciu wyleje, i w duchu Kościoła te słowa wymówi: „Ja ciebie chrzczę“: — to woda, która co dopiero była, że tak powiem, jałowa, zapładnia się, uzysnia łaskę bożą, przemienia się w wodę odrodzenia.

Na niejednego przyjdą, i owszem jako strugi, jako fale wód wyleją się rozmaite utrapienia, i grożą zalewem. Co począć? Wstrzymaj je, na te fale cierpien puść sakramentalne słowo modlitwy, w imię Jezusa, i przez Jezusa rzeknij: „Ojcze mój, Boże mój, nie moja, ale twoja wola niech się stanie.“ A te gorzkie wody utrapien i nawiedzeń, które z ust naszych co dopiero skargi, a może i bluźnierstwa wywołały, one staną się wodami zyznemi, rodzajnemi, staną się wodami na odrodzenie i na zbawienie nasze.

Drugą męką, którą nam krzyż przedstawia, to męka serca. Pan Jezus rozpięty na krzyżu, gdziekolwiek spojrzysz, same niewdzięczności jéno widzi: „*Przeszedł, wszystkim dobrze czyniąc*“, a owo tak mu się teraz odpłacono: serce jego ściśnione boleścią niewysłowioną. A cóż mówi Jezus na krzyżu? Wymawia słowo, które tę boleść serca podnosi do najwyższej godności, bo do godności ofiary; wymawia słowo, które téj boleści daje moc okupu, moc odkupienia: „*Ojcze, nie moja, ale twoja wola niech się stanie*.“

I twoje serce może zakrwawione, zranione głęboko niewdzięcznością ludzką. Ach, ono już nieraz było rozdarte, ach, ono jeszcze nieraz zakrwawi się bądź niewdzięcznością świata, bądź z dopuszczenia bożego. Bóg ci zabierze ukochane dziecko, — męża — żonę: czyż w obec próżnej kołyski szemrać będziesz? Jeżeli szemrać będziesz, to boleść wasza będzie bezpłodną, albo złą i grze-

szną. Ale na ten ból serca puśćcie słowo sakramentalne w imieniu Jezusa: „O Boże i Panie mój, ciężka, ach ciężka dola moja; lecz nie moja, ale twoja wola niech się stanie.“ A wtedy ból on serdeczny, tak okrutny, przemieni się w boleść ofiarniczą ku przebłaganiu i ku odkupieniu...

Na krzyżu widzimy boleści ciała. Przypatrzcie się rękom przebitym, nogom przebitym, przypatrzcie się ciału poszarpanemu biczowaniem; przypatrzcie się głowie w cierniowej koronie: co za cierpienia, co za męka! A cóż mówi Zbawiciel? Mówi te same słowa: „*Nie moja, ale twoja wola niech się stanie.*“

I tobie dolega może niejeden srogi ból, może ciężka choroba, może ciężkie kalectwo. Jakżeś znosił ten krzyż aż pótąd? Czyś umiał go uświęcić? Czyż te dolegliwości nie były może zgoła bezowocne? Więc teraz, gdy przyjdzie na cię nawiedzenie boże, rzeknij słowo sakramentalne, uświęcające boleści i cierpienie, a wtedy cierpienia twoje będą ci ku ofierze i przebłaganiu. Jeżeli zdjęty boleścią ciała lub do łoża boleści jakby do krzyża przybity rzekniesz: „Boże, tu mnie siecz, tu mnie pal, — przyjmuję tę chłostę“: to boleść twoja wszystka będzie ci ku odkupieniu.

Młody jeden oficer z wysokiego rodu postanowił sobie, za powodem łaski bożej, wstąpić do klasztoru Trapistów. Bardzo to surowy zakon. Młodzian ten miał przed sobą nader świetną przyszłość, lecz on nie dbał ni o dostatki, ni o zaszczyty światowe: chciał zbawić duszę swoją. Przychodzi więc do klasztoru i prosi, żeby go przyjęto do zakonu. Ojciec przełożony spojrzy na świetny jego mundur wojskowy i rzecze: „Mój panie, nie wiem, czy dobrze rozumiesz, co chcesz uczynić. Chcesz wstąpić do naszego zakonu; ale czy znana ci reguła nasza?“ — O znam ją dobrze! — odpowie młodzieniec. — „Ale my wstawamy o północy na modlitwę.“ — „A cóż więcej?“ — „Spojrzyj na nasze ubranie — tyś nie zwyczajny w takich sukniach chodzić. Pościmy bardzo surowo codzień, pożywienie nasze podlejsze niezawodnie od pożywienia ostatniego z podanych twojich.“ — „A cóż więcej jeszcze?“ — spyta się

oficer. — „Reguła nasza przepisuje nam osobne umartwienia, dyscypliny, noszenie ua ciele ostrych pasków i łańcuchów. Życie nasze to post ustawiczny; posilamy się dopiero o trzeciej godzinie z południa.“ — „Cóż jeszcze?“ — Przełożony wypowiedział wszystko, co miał powiedzieć. Czy się domyślacie, co na te wszystkie perswazyje odpowiedział młody oficer, który dobrze znał naukę krzyża? „Mój ojciec — rzekł — a czy u was w klasztorze jest krzyż?“ — „Jest, jakżeby nie miało być krzyża? — rzecze przełożony. Są krzyże w celach, są na gankach klasztornych, są w kaplicy, zresztą każdy z braci zakonnych nosi krzyż drewniany na piersiach.“ — Rzecze oficer: „Dosyć mi na tém, kiedy krzyż jest u was.“

Zrozumiał on dobrze, że utrapienia i dolegliwości ziemskie nieczym są dla tego, kto kocha Jezusa, kto chce krzyż swój wziąć codzienny i iść za Jezusem.

III.

Krzyż jest podnietą miłości. Błogosławiony Alvarez, wieloletni spowiednik św. Teresy, mawiał: „Pragnę tego gorąco, aby u stóp każdego krzyża wypisano te słowa: „Oto, jak trzeba miłować.“ Św. Magdalena de Pazzis mawiała: „O miłości Boga mojego, oby mi dano umrzeć z miłości ku Tobie, jakoś Ty, o Panie, z miłości ku mnie umarł na krzyżu!“ Św. Franciszek z Assyżu nie mógł na krzyż spojrzeć, żeby mu łzy obfite nie rzuciły się z oczu, a wpatrywał się w krzyż tak pilnie, że aż mu się oczy psuły. Bracia zakonnicy przywołali lekarza, żeby mu zabronił długiego wpatrywania się w krzyż. Przychodzi lekarz, przekonuje się, że oczy św. Franciszka utrudzone ciężko, więc rzecze: „Odtąd zabraniam ci wpatrywać się w krzyż.“ Św. Franciszek, w którego sercu ogień miłości Jezusowej płonął, odpowiedział: „Jeżeli na krzyż nie mam patrzeć, to mi nie po oczach.“

My takiej mowy Świętych nie rozumiemy, bo nie mamy ich oczu i nie mamy ich serca. Gdybyśmy mieli ich oczy i ich serce, tobyśmy mówili tak, jak oni mówili, i kochalibyśmy tak, jak oni kochali.

Krzyż ma nam być bodźcem i podniecią w życiu naszym duchowném. Bywają chwile zastoju, serce nasze zdaje się jakby usypiało, drzemie, śpi: potrzeba bodźca temu sercu. Idźcie na pole, przypatrzcie się znojnój pracy rolnika. Pod wieczór zaprząg jego opuszcza się, wolnieje, ociąga się — a tu do końca trza orać, skibę ostatnią pociągnąć; więc oracz bierze bicz i smaga bydełko swoje; bierze bodziec i bodzie, aż przecie dociągnie do końca. I my na łanach życia naszego mamy ciągnąć skiby aż do samego ostatka, aż do wieczora; a owo przychodzi zmęczenie, utrudzenie, i biédne serce nasze stygnie i usypia. Co począć? Weź do ręki krzyż, tym krzyżem obudź zemdlałe serce, aby kochało do końca. A choć nieraz twarda i ciężka czeka nas órka na niwie serca naszego, toć przecie dobijem do końca, dociągniem aż do samego życia wieczoru, — a wtedy już nie potrzeba się spieszyć, a wtedy już weźmiem zapłatę za pracę.

Z krzyżem w ręku Misyjonarz, ten nowoczesny Apostół, wyrusza na krańce świata. Po długich, długich latach pracy i trudu, powiedzcie mu, że już dosyć, że czas wypocząć, że już tysiące tysięcy pogan ochrzcił i nawrócił. Przypomnijcie mu długi szereg strasznych utrapień i niebezpieczeństw wszelakich, na jakie się narażał. Cóż wam odpowie? Trzymając krzyż w ręku, odpowie słowy nieznużonego Apostoła Indów, św. Franciszka Xawerego, odpowie, że nie dosyć jeszcze, że co przebył, co minęło, o tém zapomniał, odpowie, że ten krzyż pcha go naprzód coraz dalej a dalej.

Tak czynią Apostołowie: więc i dla nas krzyż ma być podniecią miłości nie dającój się niczem odstrążyć, miłości, co aż do końca żarzy się i goreje.

Słynny Biskup francuzki, dziś już nieżyjący X. Dupanloup dawał czasu jednego ślub młodej parze. Narzeczon miał stryja, który był starym żołnierzem, i liczył lat 64 wieku. Ten stryj był obecny na ślubie — naraz zrobiło mu się źle, zesłabł; chorego zaniesiono do pobliskiego domu, przywołany lékarz oświadczył, że nie ma co zwłóczyć, że trzeba coprędzej przywołać kapłana, bo starzec

niedługo pożyje. Poproszono właśnie X. Dupanloup'a. Kapłan wypowiadał go, jak się dało, potem rzekł: Za pokutę nadaję ci taką a taką modlitwę. — Ale ja téj modlitwy nie znam, rzecze żołnierz. — To odmów jedno Ojcie nasz, mówi kapłan. — Ale ja nie wiem co to Ojcie nasz. Ten żołnierz zapomniał nawet pacierza. — Więc kapłan odmawia w głos, a za nim powtarza chory. Kiedy przyszedł do tych słów: A odpuść nam nasze winy — odezwie się żołnierz: Ach, tak, tak przypominam sobie teraz — będzie temu lat 50, jeszcze to umiał, bo mnie matka tego nauczyła. Ach, mój Boże, jakże to niepodobno zapomnieć tego, czego matka dziecię nauczy. Bodajnie jeszcze coś więcej się mówi? Kapłan odmówił i Zdrowaś Maryja; potym dał mu do rąk mały krzyżyk, mówiąc: „Trzymajże dobrze ten skarb — ja niedługo wrócę, i dam ci ostatnie Olejem św. namaszczenie.“ Nazajutrz przybywa kapłan i znajduje w pokoju onego młodzieńca, który niecierpliwie nań czekał, i rzekł: „Noc była bardzo nie dobra dla stryja; zdaje mi się, że już niedługo skończy.“ Kapłan wchodzi i mówi do chorego: „Słyszałem, żeś miał niedobrą noc, żeś wiele cierpiał.“ — „O nie, wcale nie,“ rzecze żołnierz. I wstał z łóżka i ścisnąc krzyżyk w rękę, rzekł: „Oni tam nie wiedzą, żeś mi dał krzyżyk, a ten krzyżyk był dla mnie pocieszeniem. Prawda, miałem wielkie boleści, alem sobie na piersi kładł krzyżyk, i z tym krzyżem, z tym Jezusem ukrzyżowanym cierpiałem razem, i kiedym sobie rozważał, co on dla nas wycierpiał, to mi już nie ciężko było cierpieć.“ Starzec ten umarł po niejakiem czasie, rozpromieniony — z krzyżem w ręku.

Otóż mówię: Noścież i wy krzyżyk na piersiach, niech krzyż będzie nieodłącznym towarzyszem waszym przy pracy, w utrapieniach, w boleściach, w smutkach — w całym życiu waszém. Kiedy przyjdzie ostatnia godzina, krzyżyk podadzą wam do rąk. A kiedy te ręce padną bezwładne, kiedy będziecie ostatnie wydawali westchnienie, do tego krzyżyka przyciskając zimne wargi, mówcie: *In manus tuas, Domine, commendo spiritum meum.* W ręce twoje, o Panie, polecam ducha mojego.

Dla tego, co nauki krzyża przez całe życie rozważał i te nauki krzyża przez całe życie praktykował, dla takiego śmierć jest początkiem wiekujistej szczęśliwości, której wam życzę. Amen.

Kazanie na Wielkanoc.

Trojaka radość.

„Ukrzyżuj go! ukrzyżuj go!“

Tak wołały rozszalałe rzesze ludu żydowskiego, gdy rzymski starosta, Pilat, przedstawił ludowi Syna bożego, pytając: „Cóż tedy uczynię z Jezusem, którego zowią Chrystusem?“ (Math. 27, 22). A gdy odpowiedział: „Cóż wždy złego uczynił?“, tedy rozległ się wściekły okrzyk: „Niech będzie ukrzyżowany!“ Dla bojaźni ludzkiej starosta rzymski przystał na karę śmierci: ubiczowanego Jezusa podał im w ręce, aby był ukrzyżowany. I wyprowadzili go na górę trupich głów. I zdarli zeń szaty i naigrawając go, przybili do krzyża.

Przez trzy godziny Pan Jezus wisiał między Niebem a ziemią, rozpięty na drzewie przekłętwa. I z Ran jego najświętszych płynęła krew, zraszając drzewo krzyża i ziemię. I zawoławszy: „*Dokonano się*“, Pan Jezus skłonił głowę ukoronowaną cierniową koroną, i oddał Ojcu Ducha swojego. Ciało najświętsze złożono do grobu i obstawiono strażą żołnierzy. Lecz zaledwie zajaśniał pierwszy brzask dnia trzeciego, Anioł zstąpił z Nieba, odwalił kamień wielki od grobu, Pan Jezus wstał z martwych.

Pamiętkę tego cudownego wypadku obchodzi Kościół boży w uroczystości Wielkanocnej. Dziś Kościół jako oblubienica w dniu zaślubin swoich, stroi się we wszystkie ozdoby swoje i w niewysłowionej radości bez ustanku nuci i śpiewa: „*Alleluja — Alleluja — Pan zmartwychwstan jest.*“

Uroczystość Wielkanocna jest najweselszą uroczystością, jest uroczystością największą. Jak Wielki Piątek w męce,

w zelżywości i w śmierci Pana Jezusowej figurą jest pielgrzymowania naszego ziemskiego pośród utrapień i łez: tak Wielkanoc jest figurą tego, czego możemy się spodziewać po utrapieniach i gorzkościach ziemskiego żywota.

Dzisiejsza uroczystość głosi nam trzy wielkie prawdy:

- I. Po cierpieniach — pociecha.*
- II. Po zelżywości — chwała.*
- III. Po śmierci — żywot nieśmiertelny.*

I.

Pan Jezus niewysłowione wycierpiał męki.

Co był przepowiedział o Sobie: „*Oto wstępujemy do Jeruzalem, a Syn człowieczy będzie wydan przedniejszym kapłanom i doktorom, i podadzą go poganom ku naigrzaniu i biczowaniu, i krzyżowaniu*“ (Math. 20, 18 – 19): to spełniło się co do słowa. Patrzałyśmy nań jako „na męża boleści“, na którego przypadły wszystkie cierpienia, jakich nikt nie poniósł. Widzieliśmy, jak przywiązanego do słupa okrutnie biczowano, jak na głowę jego najświętszą wbito koronę, uplecioną z ostrego ciernia; jak ciężkie drzewo krzyża dźwigał ulicami Jerozolimy, i po trzykroć omdlewając pod ciężarem upadał. Widzieliśmy, jak ręce i nogi jego gwoźdźmi przebito; jak przez całe trzy godziny wisiał rozpięty na krzyżu, opuszczon od Nieba i ziemi, od Boga i od ludzi, pogrążon w morzu wszystkich męk. Pan Jezus spełnił kielich męki, na którego widok zadrżał w Ogrójcu, że aż prosił Ojca, by ten kielich odjął od niego. Ten mąż boleści mógł się być pytać z prorokiem: „*O wy wszyscy, którzy idziecie drogą, przypatrzcie się, czy jest boleść jako boleść moja*“ (Thr. 1, 12).

Na widok boleści i męki Zbawiciela naszego płakaliśmy i współboleli z Jezusem.

Ale po téj męce przyszło wesele.

Pan Jezus z martwych wstał. Więc skończyła się męka wszystka i boleść wszystka. To ciało najświętsze, które podał był na boleści i na męki, już teraz cierpieć nie może, już do tego ciała nie ma przystępu żadna boleść;

teraz spełniło się, co napisano jest: „*Ani smutku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie*“ (Apoc. 21, 4).

Dziś zmartwychwstały Pan cieszy się z wspaniałego zwycięstwa, odniesionego nad śmiercią i nad piekłem! Cieszy się, iż dokonane dzieło odkupienia, przez które Ojcu niebieskiemu przywrócona cześć; cieszy się, że ludziom Niebo na nowo otworzone. Cieszy się, iż teraz ludzka natura jego uwielbiona i wywyższona, że teraz Ojciec oddał mu, jako człowiekowi, onę moc i chwałę, jaką miał od wieków jako Bóg.

Dzień zmartwychwstania jest więc dla Pana Jezusa dniem wesela i pociechy: po cierpieniach i męce przysła radość i wesele.

Apostół Paweł święty powiada, że „*wszelkie karanie teraźniejszego czasu wprowadzie zda się, że nie jest wesela, ale smutku*“ (Hebr. 12, 11), to znaczy, że cierpienie dopóki trwa, nie jest miłe zmysłowej naturze naszej, lecz ono „*potym najspokojniejszy owoc sprawiedliwości odda przez nie wyćwiczonym*“ (12, 12).

Po cierpieniu radość.

I tobie otrze Bóg z oczu łzy i taką da za cierpienie nagrodę, jakiej żadne oko nie widziało, o jakiej żadne ucho nie słyszało, jakiej żadne serce nie zaznało. Gdy więc Bóg rozmaitymi krzyżykami nawiedza, nie traćmy nadziei; nie traćmy, chociażby na każdym kroku życia naszego samo tylko ciernie rośło, chociażby całe życie jedną ciągłą Passyją, jednym Wielkim było Tygodniem. Z ufnością spoglądajmy na Jezusa dźwigającego krzyż. W duchu pokuty i z pokorą znośmy, coć Bóg przepuści. Każdego dnia i każdej godziny ofiarujmy Panu Bogu cierpienia swoje: a tedy i dla nas zabłyśnie prześliczny dzień Wielkanocny; po gorzkościach niniejszego żywota przyjdzie radość bez końca.

II.

Po zelżywości — chwała.

Prorocy starozakonni przepowiadali, że Messyjasz będzie jako robak a nie człowiek; że będzie pośmiewiskiem ludu i wzgardą pospółstwa; że od sromoty twarz swą za-

kryje; między łotry poczytany będzie (Isaj. 53). Apostół Paweł św. powiedział o Jezusie, że „*poniżył sam siebie i stał się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej*“ (Philp. 2, 8). W téj zelżywości, w tém poniżeniu widzieliśmy go w Wielkim Tygodniu. Jako ostatniego złoczyńcę poimali go w Ogrójcu, związanego prowadzili wśród nągławania i szyderstwa do miasta. Cokolwiek zelżywości wystawić sobie można, cokolwiek sromotnego złość ludzka wymyślić może, to poniósł Pan Jezus. Występują fałszywi świadkowie, oskarżają go o najcięższe nieprawości; plują na twarz jego najświętszą, na którą Aniołowie pragną oglądać; na głowę jego najświętszą, dla szyderstwa, wbijają cierniową koronę, kładą trzcinę w ręce Tego, przed którym góry topnieją jako воск; ciało jego panińskie odziera ją z szat i biczują okrutnie; bezbożny król Heród każe nań włożyć płaszcz szkarłatny dla pośmiewiska całego dworu; tłuszcza ludu woli prostego łotra, Barabasz, niżeli Jezusa mieć na wolności, wreszcie skazują go na śmierć, na śmierć taką, o której napisano: „*Przeklęty, kto wisi na drzewie*“ (Deut. 21, 23). Wpośród szyderstwa niezliczonego tłumu niesie krzyż ulicami Jerozolimy, niesie na górę Golgotę, i umiera w pośrodku dwu łotrów, jako ostatni wyrzutek rodzaju ludzkiego.

Co za zelżywość, co za sromota, co za pohanńbienie, na które zadrzeć musi Niebo i ziemia!

Ale po zelżywości — uwielbienie i chwała.

Jakże chwalebne z martwych wstanie! Wstaje z grobu w ciebie uwielbioném, jaśniejszém nad tysiące słońc, wstaje w boskiem majestacie.

Jakże chwalebne i wspaniałe zwycięstwo! Historyja świata opowiada o królach i rycerzach, którzy krwawe wygrywali bitwy, potężne narody podbijali, połowę świata zdobyli; — zwycięstwo Jezusowe wspanialsze, świetniejsze. Zbawiciel nasz Jezus Chrystus pokonał śmierć i piekło. Apostół Paweł św. naucza wyraźnie, że „*Chrystus powstawszy z martwych, więcej nie umiera, śmierć mu więcej panować nie będzie*“ (Rom. 6, 9). Jan św. Apostół mówi: „*Na to się okazał Syn boży, aby zepsował dzieła djabelskie*“ (I Joh. 3, 8).

Jakże więc wspaniałe wywyższenie za wszystkie zelżywości! Dane mu jest teraz imię nad wszystkie imiona; dane imię, przed którym klękają wszystkie kolana niebieskie, ziemskie i podziemne. Za wszystkie zelżywości ma teraz moc wszystkę na Niebie i na ziemi; ma moc i władzę, iż będzie sądził świat, a w dniu ostatecznym przyjdzie znowu z chwałą i majestatem, i wszyscy ludzie usłyszą z ust jego wyrok swój ostateczny.

I dziś, kto nie idzie szeroką i przestronną drogą, lecz za Chrystusem idzie, musi niejedną ponieść zelżywość od dzieci tego świata. „Wszyscy, co chcą żyć pobożnie w Chrystusie, prześladowanie cierpieć będą“ (2 Tim. 3, 11). Gdy stronisz od zepsutych przyjaciół, towarzyszy, gdy unikasz niebezpiecznych okazyji; złych mów, żartów sprośnych; gdy żyjesz skromnie, wstydliwie, w bojaźni bożej: — jesteś wystawion na szyderstwa, na przymówki, na zelżywości. Gdyś do modlitwy, do nabożeństwa, do Sakramentów świętych ochotny; gdy stronisz od tańców, od zabaw, od muzyki: — świat będzie z ciebie szydził, będzie cię prześladował. Kto przedewszystkiem o duszy swojej, o zbawieniu swoim pamięta, kto chce żyć, jak Wiara św. nakazuje, tego świat wyśmiewa, wyszydzi, będzie cię prześladował.

Tak się dzieje wszędzie na świecie, tak się dzieje w każdej parafii. Świat takich nienawidzi, bo oni nie należą do świata. Owóż po zelżywości przyjdzie chwała. Którzy teraz dla Chrystusa wzgardzeni, spostonowani, ci będą wywyższeni w obliczu Nieba i ziemi. W dniu sądu, gdzie każdemu zapłacą według uczynków jego, oni stać będą po prawicy pośrodku wybranych, i przyjdą Aniołowie boży i na czoła ich włożą prześwieatne korony. A tedy dzieci światowe wzdychać i mówić będą: *„Ci to są, któreśmy niegdyś mieli za pośmiech i za przysłowie urągania. My głupi, mieliśmy żywot ich za szaleństwo i za sromotne ich dokończenie. Oto jak policzeni są między syny boże, i między Świętymi dział ich“* (Sop. 5, 3—5).

Co za pociecha, dla Chrystusa cierpieć zelżywość i pogardę od świata! Co za pociecha za głupiego poczytanym być: za poniżenie przyjdzie wywyższenie i chwała.

III.

Po śmierci — żywot wieczny.

Pan Jezus poniósł śmierć. Nie tylko męki i zelżywość poniósł dla nas, lecz i śmierć. Po trzech godzinach niewystowionej męki na krzyżu zwiesił głowę, i w ręce Ojca niebieskiego oddał ducha swojego. Ażeby najmniejszej nie było wątpliwości o śmierci, Jan św. ewangelista przydał nader ważną okoliczność: jeden z żołnierzy włócznią otworzył bok Jezusowi, i z téj rany serca wyszła krew i woda. Ciało Jezusowe zdjęto potym z krzyża, namaszczone je, obwinęto w płótno i położono w grobie, wykutém w skale.

Co to była za radość dla nieprzyjaciół Jezusowych! Ten, którego tyle nienawidzili i prześladowali, umarł, więc nie żyje, więc pochowany w ciemném grobie. Lecz ta radość nie długo trwała.

„*Zmartwychwstał!*“ — Tak głoszą dziś Aniołowie, tak głoszą dziś Apostołowie, tak głosi dziś Kościół. Ten, który co dopiero umarł na krzyżu; Ten, którego Ciało złożono do grobu, — stawa żyw przed nami z chorągwią zwycięstwa w ręku. Teraz śmierć zwyciężona, teraz rozpoczyna się życie nieśmiertelne.

Ta pociecha i nadzieja i dla nas.

Prawda, wszyscy musimy umrzeć, a umrzeć godziny, którój nie znamy, bo postanowiono jest człowiekowi raz umrzeć. Przyjdzie dzień, po którym już nie nastąpi wieczór; przyjdzie noc, po którój już nie zaświta poranek; przyjdzie godzina, gdy na ciało nasze pot śmiertelny wystąpi, gdy będziemy musieli ostatni stoczyć bój, gdy dusza będzie musiała z ciała wychodzić. Trupa położą na marach, żałosny głos dzwonów obwieści w parafiji, że umarł ten a ten, że umarł jeden z synów Adamowych. Przyjdą sąsiedzi i wezmą trumnę na barki, pójdą na cmentarz, spuszcza do grobu, przysypią ziemią, a potym ciało pocznie gnić, pocznie rozpadać się, a po roku nie znajdziesz w grobie nic więcej, jeno garść prochu. „*Proch jesteś i w proch się obrócisz!*“

Pocieszmy się! Za śmiercią idzie żywot nieśmiertelny. Chrystus Pan jest Głową naszą, a my członki jego. Chry-

stus zmartwychwstał, Głowa nasza powstała z martwych, więc i my zmartwychwstaniemy. *Jako w Adamie wszyscy umierają, tak i w Chrystusie wszyscy ożywieni będą* (I Cor. 15, 22). To zmartwychwstanie, to wskreszenie na żywot wieczny Pan Jezus przyobiecał nam uroczyście: *Ta jest wola Ojca mego, który mię posłał, iżby każdy, który widzi Syna, a wierzy weń, miał żywot wieczny, a ja go wskreszę w ostatni dzień* (Joh. 6, 40).

Co za pociecha dla nas!

Wielka to boleść utracić tych, których serdecznie kochamy. Gdy synowie i córki staną przy trumnie ojca, matki, gdy się żegna mąż z żoną, żona z mężem poraz ostatni; gdy rodzice patrzą na śmierć dzieciaków swoich — co za boleść!... Niejeden chciałby sam wskoczyć w grób i dać się pogrzebać.

Pociesmy się! Przyjdzie godzina, gdy po grobach, po mogiłach zagrzmią głosy Aniołów, i wtedy wstaniem wszyscy, by już więcej nie umierać, by się na wieki połączyć z tymi, którzy w łasce boskiej pomarli.

Ten jest dzień, który Pan uczynił, radujmy się i weselmy się w niem. Tak śpiewa Kościół w czasie Wielkanocnym.

Wielkanoc — to czas wesela i radości, to najświetniejsza uroczystość w ciągu całego roku. Oto spoglądamy na zmartwychwstałego Pana w przemienionym ciele — stojącego na ołtarzu — a On tak łaskawie na nas patrzy i wypowiada trzy słowa, jakich świat nigdy nie słyszał. Jakie słowa? Te: po cierpieniach — radość i pociecha; po zelżywości — chwała i uwielbienie; po śmierci — żywot wiekujisty. Cieszymy się więc w świętej radości!

Wszelako nie zapominajmy o jednej rzeczy! Nie zapominajmy, że tylko wtedy czeka nas wesele, i chwała, i żywot błogosławiony, jeżeli tutaj żyć będziemy po bożemu, w bojaźni bożej, jeżeli około sprawy zbawienia pilnie chodzić będziemy. Kto zaś tego szuka, co ziemskie, kto przed trybunałem bożym nie okaże się albo w niewinności szacie, albo w szacie pokuty, tego miasto wesela czeka smutek

i ból, miasto chwały — sromota, miasto żywota — śmierć wiekujista.

Oby nikt z nas nie przyszedł na taki koniec! Oby dla wszystkich zajaśniał prześliczny dzień Wielkanocy wiekujistój, dzień wiekujistego Alleluja! Amen.

Kazanie II na Niedz. Wielkanocną.

Zwycięstwo Chrystusowe nad śmiercią i nad piekłem.

Z m a r t w y c h w s t a ł! — oto ono czarowne słowo, które od roku do roku serce nasze niewymowną radością napęlnia. Ilekroć po żałosnych dniach Wielkiego Tygodnia zabrzmia dzwony wspaniałe, i z wysokości wież kościelnych rozgłoszą nowinę: Z m a r t w y c h w s t a ł! — to i w sercach naszych rozbrzmiewa radość i wesele, i te serca dzwonią niejako tę szczęsną wieść: Chrystus z m a r t w y c h w s t a n j e s t.

W ciągu roku niejedną obchodzimy wesołą uroczystość, uroczystość może okazalszą na zewnątrz, może rozgłośniejszą, niżeli dzień dzisiejszy Wielkanocny; a jednak musimy przyznać, że nigdy nie jesteśmy tak jakoś uroczyście, tak świątecznie, tak podniośle nastrojeni, jak gdy obchodzimy wielką uroczystość zwycięstwa i tryumfu boskiego Odkupiciela naszego.

Czujemy dobrze, skąd ten nastrój, skąd to 'wesele; bo to nie dzień pamiętny wielkim jakim zwycięstwem, odniesionym nad nieprzyjaciołmi narodu naszego, ale wypadek, który, acz się stał przed blisko dwu tysiącami lat, jednak w skutkach swoich rozciąga się na wszystkich ludzi i na wszystkie czasy; bo to pamiątka zwycięstwa, przez które nieprzyjaciele nasi najwięksi pogromieni na wieki.

Jakie to zwycięstwo?

Chrystus Pan przez zmartwychwstanie swoje pogromił dwu najgłówniejszych nieprzyjaciół ludzkiego plemienia:

śmierć i czarta, śmierć doczesną i śmierć wieczną. To dwojakie zwycięstwo święcimy dziś, i o tém zwycięstwie mówić będą:

I. Chrystus Pan zwyciężył śmierć, a więc uczynił nam nadzieję naszego zmartwychwstania.

II. Zwyciężył piekło, a więc dał przykład, jak i my mamy piekło zwyciężać.

I.

Jednym z najgorszych nieprzyjaciół rodu ludzkiego, to — śmierć. Rodzaj ludzki od mniej więcej 6 tysięcy lat istnieje na ziemi. W tej długiej czasów kolei śmierć bez miłosierdzia srożyła się nad synami Adamowymi, pokolenie po pokoleniu zmiatając z oblicza ziemi. I nie było rady naprzeciw temu nieprzyjacielowi, bo nie obroni ani potęga, ani bogactwo, ani piękność, ani korona, ani berło, ani mądrość, ani cnota: śmierć na to wszystko nie baczy, — co się zwie człowiekiem, to śmierć chwytą zimną, kościstą, żelazną ręką, obala, niszczy — i tak będzie czyniła aż do końca świata.

Od początku nie było śmierci na ziemi: Pan Bóg stworzył człowieka nieśmiertelnym. W Raju zasadził Bóg drzewo żywota, i dopóki człowiek z tego drzewa żywota jadł, nie znał co to starość, co to niemoc, co choroba, co boleść, co śmierć. Ale człowiek nie ostał się w Raju. Kiedy jadł z drzewa śmierci, kiedy zgrzeszył, kiedy odpadł od Boga, już z drzewa żywota pożywać nie mógł. I tak oto nasienie śmierci dostało się do członków jego, i tej śmierci poddani teraz wszyscy potomkowie Adama, boć, jak mówi Apostół, przez jednego człowieka przyszedł grzech na świat, a przez grzech śmierć, a tak śmierć przyszła na wszystkich ludzi, albowiem w jednym wszyscy zgrzeszyli.

Pan Bóg wyrzekł groźbę: „Którego dnia jeść będziesz, śmiercią umrzesz“; a potem wydał wyrok: „Proch jesteś i w proch się obrócisz.“ A chociaż nie przyszła zaraz tego samego dnia śmierć, ale wtedy się poczęła. Wygnani z Raju pierwsi rodzice musieli mieszkać na ziemi przeklętej, która rodziła ciernie i osty. I do śmierci kroczył

mąż drogą pracy i krwawego potu, niewiasta szła drogą boleści porodu, a oboje drogą chorób i nędzy wszelakięj. Więc nic dziwnego, że przed śmiercią wzdyga się ludzka natura, bo czuje, że śmierć jest karą, jest zamachem, napaścią na nasze życie, na nieśmiertelność naszą.

Ach, zaprawdę, co to za nieszczęsna dola człowieka — ta śmierć, to umieranie!... Dziś zdrów, czerstwy, a za kilka lat już prochem, ziemią, po której deptać będą insi. Czyż to nie straszna rzecz wiedzieć, że to ciało, to mieszkание duszy rozumnej, ta świątynia boża musi zgnieć, spróchnieć, że się obróci w trupa, którego coprędzej wynoszą z domu, bo widok jego taki wstrętny? Czyż to nie straszna rzecz, gdy dusza musi wychodzić z ciała, choć od samego początku nieodłączni to towarzysze i serdeczni przyjaciele: przychodzi śmierć i muszą się z sobą rozstawać, a to rozstawanie tak bolesne....

Ale dla czegoż to ja dziś, w dniu zmartwychwstania, w uroczystość życia, o śmierci mówię? Mówię, bo w dniu tryumfu Chrystusowego potrzeba nam dobrze poznać nieprzyjaciela, a tym nieprzyjacielem śmierć. Owóż ten tak wielki nieprzyjaciel dziś sromotnie pobity, dziś złamana moc jego. Dziś — to on dzień, w którym spełniło się Apostoła słowo: „*Śmierć pochłonięta w zwycięstwo. Śmierci, gdzie jest twój oścień, piekło, gdzie twoje zwycięstwo?*“

Przed Zmartwychwstaniem Chrystusowym śmierć — o jak wiele dokazywała! Nie tylko dusze ludzkie, i najpobożniejsze, odsyłała do podziemnej otchłani, ale i ciała tak wojowała i burzyła, że nie było żadnej nadziei, aby powstać miały. Ależ, dziękiż ci, Boże, dziś dane nam jest nad śmiercią zwycięstwo przez Jezusa Chrystusa: On umierając, zwojował śmierć. Na co to w godzinę zmartwychwstania Pańskiego trzęsła się ziemia tak srodze? Na co takie gromy i huki wydaje? Bernard święty tłumaczy, że to był niejaki rozruch i lament ziemi i grobów, że tracą swe prawo i moc nad ludźmi. Miała ziemia prawo na każdego człowieka, żeby po śmierci w grobie siedział i w proch się rozsypał. To prawo zepsowane dziś przez zmartwychwstanie, więc ziemia hałas czyni po grobach i lochach swoich, kośćmi kołace

— bunt czyni, że jej umarłych z grobów podziemnych biorą, że nad Ciałem Pańskim nie może wykonać onego starego prawa: *Proch jesteś i w proch się rozsypiesz.*

Tak tedy w zmartwychwstaniu Chrystusowém mamy pewność, że ciało nie jest na wieki skazane na zgniliznę grobową; mamy pewność, że śmierć nie będzie na zawsze panowała nad nami. Prawda, musimy poddać się wyrokowi, który w Raju wydany jest nam za karę; musimy wrócić do ziemi, ale jako Chrystus Pan tryumf odniósł nad śmiercią i nad grobem, jak przemieniony wstał do nowego życia: tak tą samą mocą i nas z niewoli grobu wyprowadzi. Jak Zbawiciel nasz z więzów śmierci uwolnił młodzieńca w Naim, córkę Jaira i przyjaciela swego Łazarza; jak zapory swego grobu połamał, i jako pierworodny pomiędzy umarłych zmartwychwstał: — tak téż, gdy pełność czasów przyjdzie, wypuści wszechmocne słowo swoje, dech jego powonie po stworzeniu, — i tedy nowa siła żywotna wstąpi w prochy plemienia Adamowego, i powstaną umarli; wtedy ziemia i morze wydadzą wszystkich, co w nich pochowani, i wtedy téż w niwecz zepsowan, obrócon będzie na zawsze ostatni, a najżarłoczniejszy nieprzyjaciel nasz — śmierć.

Cóż to za radosna dla nas ta myśl, że i my w dniu ostatnim zwyciężym śmierć, że powstaniem z martwych w témże ciele, w którym dusza mieszka! Tą nadzieją cieszymy się teraz, powtarzając z Jobem sprawiedliwym: *Wiem, że Odkupiciel mój żyje, i ja z grobu na dzień ostateczny powstanę, i w tém ciele, temi a nie inszemi oczyma oglądam Zbawiciela mego.*

Jakże pocieszająca to prawda dla tego, co Panu Bogu wiernie służy choć w uciskach i cierpieniach! On Job utracił wszystko — był jakoby opuszczony od Boga i od ludzi, i oddany w moc złego ducha: a jednak nie utracił ufności, cierpliwości — dla czego? Bo się pocieszał nadzieją, że przyszły Odkupiciel wyjedna mu łaskę chwalebne go zmartwychwstania.

W jakichże uciskach nie był Apostół Paweł święty! W prześladowaniu, w więzieniach, w biciach, w kamienowaniu. A jednak mówił: *Pełnem pociechy we wszelakiem*

zasmuceniu. A dla czego? Dla nadziei błogosławionego zmartwychwstania. Wiemy, mówi, że ten, który Chrystusa wskrzesił, i nas wskrzesi.

Ta nadzieja ma i dla nas być pokrzepieniem i pociechą we wszelakich ciężkich godzinach życia naszego. Nie zapominajmy, że te ręce nasze, które teraz dla chwały bożej pracują; te nogi, co drogą prawości chodzą, te oczy, co często ku Niebu spoglądają; te uszy, które chętnie słowa bożego słuchają; ten język, co się modli, te członki ciała naszego, które umartwione, — że to wszystko kiedyś przemienione z grobu powstanie i będzie miało udział w chwale Zbawiciela naszego. Dla tego powtarzajmy sobie często za onym Jobem: *Ta nadzieja złożona jest w łonie mojem, więc nie odstąpię od niewinności mojej, aż umrę.*

II.

Ale jest téż śmierć nie tylko ciała, jest śmierć i duszy. Życiem ciała jest dusza, a życiem duszy jest Chrystus, łaska boża. A jako ciało umiera, gdy dusza się rozłącza, tak umiera dusza, gdy Boga nie ma. Umiera dusza przez grzech ciężki, — a jak łatwo może człowiek popaść w tę śmierć duszy! Żyjesz, ale jakie to życie twoje? Życie nędzne, opłakane, zwierzęce, życie, którego koniec — śmierć wieczna. Gdy ciało umarłe — wszystkie członki ciała stężale; gdyś umarły na duszy, — wszystkie dobre poruszenia serca twego skrzepłe, jakby spętane — to serce twoje stwardłe, skamieniałe. A jako z umarłego ciała wychodzi trupizna, zgniłość trupia — zaraźliwa: tak i z umarłego na duszy wychodzi zaraza zepsucia przez mowy jego złe, przez przykłady jego złe! A ileż takich trupów chodzących! Chodzący trup on młodzian rozwiozły, rozbastwiony. Chodzący trup starzec, co lubo już jedną nogą w grobie, sercem jednak przywiązany do świata, do złych pożądliwości światowych. Ach, ileż trupów chodzących, podobnych do onych grobów, co z wierzchu pobielane, a wewnątrz pełne obrzydliwości!

Jakżebyśmy mogli się cieszyć dziś, gdyby Chrystus Pan nie był zwyciężył i śmierci dusznej, to jest grzechu

i czarta? Gdyby nie On, jakżeby ci umarli na duszy, jakżeby grzesznicy mogli zmartwychwstawać do życia? Tego nie może dokazać nikt, jéno Ten, który i do grobów umarłych na duszy puszcza wszechmocne swe słowo: *Wstań, który śpisz, powstań z martwych, a ja cię oświecę.* Tylko przez Tego mogę zmartwychwstać, który dziś piekłu wydarł łupy, który czartu odjął moc i panowanie.

Dla grzechu pierworodnego i inszych grzechów srogie i niezdolne prawo włożył był na wszystkich naród ludzki nieprzyjaciel piekielny. Miał prawo na nas, żeśmy w niewoli jego mieli zostawać, póki by Bóg nie miał zadosyćuczynienia za znieważenie majestatu swego od nikczemnego stworzenia. To zadosyćuczynienie dał Chrystus Pan przez śmierć swoją — On zapłacił Krwią swoją za nieprawości nasze; więc sprawiedliwość boska oddała jemu on oblig, on cyrograf, a Syn boży w ciele swoim przybił go do krzyża i poszarpał na znak, że On jako zastępca nasz dosyć za nas uczynił. A nie tylko to — na tego nieprzyjaciela, na grzech i na czarta dał nam wiele sposobów, abyśmy go mogli zwyciężać — więc dał nam Chrzest, abyśmy go w wodzie Chrztu, dał nam Sakrament Pokuty, abyśmy go we łzach żalu, abyśmy w zasługach Chrystusowych, w łaskach Sakramentalnych, jak drugiego Faraona, codzień topili.

Więc się dziś cieszymy, że i grzech i piekło zwyciężone, boć każdy, kto tylko chce, za łaską Chrystusową może się wydostać z niewoli czartowskiej, może ożyć na duszy, może zmartwychwstać.

To zmartwychwstanie nasze ma być prawdziwe, jak prawdziwe było zmartwychwstanie Chrystusowe. Jakież było zmartwychwstanie twoje? Jaki rachunek sumienia, jaki żal, jakie postanowienie poprawy? Gdy Piotr św. przyszedł do grobu, nie zastał już ciała w grobie, tylko prześcieradło: grzesznik winien odrzucić od siebie precz wszystkie więzy starych nałogów grzechowych, winien odrzucić okazyje do grzechów — to będzie znakiem prawego zmartwychwstania.

Boże, daj nam zmartwychwstanie na duszy, póki ono drugie zmartwychwstanie ciała nie przyjdzie. Z duszy jad

się na ciało wylał, dusza pierwój umarła, więc ona téż pierwsza ożywiona być ma, więc duszy potrzebniejsze zmartwychwstanie.

Obyśmy z Chrystusem zmartwychwstali mocą męki i ożycia jego, a z téj nowiny tryumfu Pańskiego prawdziwie uweselić się mogli!

Cóż za pożytek przyniesie nam to zwycięstwo Pańskie nad śmiercią i piekłem i szatanem, jeśli w grzechu, który tego nabroził, śmierć i piekło urodził, zostajem? Jeśli w grobie i prochu złości leżym, i między kośćciami umarłych uczynków próchniejem? Gdy grzechy odkupione śmiercią Pańską porzucamy, gdy nie grzechowi, ani chęciom naszym, ani ciału, ani światu, ani czartu i pokusom jego żyć będziemy, ale samemu Temu, który nas sobie kupił: wtenczas odradzamy się, bierzem nowy żywot, zmartwychwstajem przez moc zmartwychwstania Pańskiego. Kiedy mówisz, śpiewasz dziś: *Chrystus zmartwychwstał*, to tak, jakbyś mówił: Giń, przepadaj, grzechu, do mnie się nie wracaj; już cię umorzył Ten, co za moje grzechy umarł. To tak, jakbyś mówił: Już z grobu złych żądz i zaraźliwych chciwości, świeckich, cielesnych — wychodzę; ożywia mię Chrystus. Już wszystkie rozkosze i swawole i zbrodnie — odrzucam, grzebię, topię. Chrystus już teraz we mnie żyje: Jego robotę robić będę, Jemu wszystek żywot mój, wszystkie siły, i wszystko ciało moje oddaję. Niechże ja już w grzechach nie umieram, jako i Chrystus już poraz wtóry nie umiera. Tobie, o Panie, żyć będę, i Ty żyj we mnie! Amen.

Kazanie na Poniedz. Wielkanocny.

Zmartwychwstanie nasze.

Dziś widzimy zmartwychwstałego Jezusa w pośrodku dwu uczniów idącego do Emaus, siedzącego z nimi u stołu, łamiącego chleb, wreszcie dającego się im poznać.

Chrystus zmartwychwstan jest. — A więc najświętsza głowa jego, którą skłonił, umierając na krzyżu, znowu podniesiona, żywa; a więc oczy, które zamknął na krzyżu, znowu otwarte, żywe; a więc ręce i nogi jego najświętsze ruszają się, żywe; a więc serce jego, włócznią przebite, żywe; ciało jego pokryte ranami — przemienione teraz, chwalebne, promienne.

Uroczystość zmartwychwstania Pańskiego, którą z takim weselem obcodzimy, jest oraz i naszą uroczystością, bo Chrystus zmartwychwstan jest, nam na przykład dan jest, iż mamy zmartwych powstać, z Panem Bogiem królować.

A więc i my zmartwychwstaniemy za przykładem Chrystusa. Tęj prawdy naucza nas Kościół święty, tę prawdę wyznawamy dzień w dzień w pacierzu, odmawiając w Składowie Apostolskim: *Wierzę ciała zmartwychwstanie.*

Będę dziś mówił o nieśmiertelności duszy i o zmartwychwstaniu ciała.

I.

Ktoby mówił, że śmierć jest zniszczeniem całego człowieka, że gdy ciało zgnije, i dusza w niwecz się rozwieje, tenby dopuszczał się bluźnierstwa naprzeciw Bogu, tenby zaprzeczał mądrości, dobroci, sprawiedliwości bożej.

1) W co by się obróciła mądrość boża, gdyby ze śmiercią kończyło się wszystko?

Pośród wszystkich stworzeń tu na ziemi człowiek jest najdoskonalszym, najprzedniejszym, a wszystkie inne są dla służby jego. Dla kogoż innego zbudowan ten wspaniały pałac świata? Dla czyjego pożytku słońce rzuca promienie światła i ciepła? Dla kogo dojrzewają owoce ziemi, i przyrodzenie wszystko tak wspaniale przedstawia widowisko? Czyż nie widzimy, że powietrze służy ku oddychaniu naszemu, że wody gaszą pragnienie nasze i dla nas uzyzniają łany, a zwierzęta służą nam jako panom swym? Pośród wszystkich ziemi mieszkańców sam człowiek jeden nosi na sobie znamię bóstwa i prawa jego przedstawia. Naprawdę

dzikie zwierzęta dufają w swą moc: człowiek poskramia je i wiąże w pęta,¹ bo on je potęgą rozumu przewyższa. Napróżno ziemia kryje w swém łonie kruszcze drogie: zabiegliwość człowieka wydobywa je z głębi, by potrzebom jego służyły. Napróżno burzy się morze i spienione fale rzuca ku niebu: ono musi się ukorzyć przed mocą człowieka i nosić go aż do ostatnich krańców ziemi. Niech szaleją wichry, — człowiek zamyka je w swych żaglach, by go bezpiecznie do portu zanosły. Wszystko poddaje się woli człowieka i składa mu trybut poddaństwa. Człowiek gwiazdy na niebie wciąga do swych obrachunków, te gwiazdy są mu przewodnikami na niezmierzonym oceanie i na pustyniach nieskończonych. Wielkości człowieka nie mierzym przecie przestrzenią, jaką ciałem swym na ziemi zajmuje, lecz ogromnością ducha jego, który z maleńkiego punkciku mieszkania swego rozmierza wszech świat, a sięga aż do wierzchołków nieba i aż do samej głębi przepaści; wielkością ducha, który cofa się w stecz w upłynione wieki, teraźniejszość ogarnia i rzuca się naprzód w przyszłość bez granic i końca.

Owóz ten duch, ta dusza bezcielesna stanowi wielkość i godność człowieczą. Przez nią on myśli, poznawa, chce, wysnuwa wnioski i sądy. Ta dusza wzbija się do samejże dziedziny nadprzyrodzenia, do dziedziny ponad zmysłowej, poznawa to, co zmysłowemu oku zakryte, a nawet tego, co nieskończone, wytwarza sobie pojęcie. Ta dusza, co do natury, istoty swój różniąc się od ciała, którego jest formą i kierownikiem, czuje się poniżoną, gdy temu ciału schlebia, czuje się shańbioną, gdy się niewolniczką poządliwości ciała stawia. Ta dusza ćwiczy i poskramia ciało, a nawet i poświęca je niekiedy. Dusza żywi w sobie zapal i pociąg do tego, co piękne, co dobre, co boskie; w cnocie rozkoszuje się, w obec cnoty wszystkie inne dobra dla duszy są niczem. Ta dusza przenosi czystość nad lubieżność, pracę odpowiednią nad próżnowanie, a spełnienie obowiązku nawet ponad życie samo. Co więcj: dusza ma skrzydła, na których wzlatuje aż do samego Boga, a rozważając niewysłowione doskonałości jego, oddaje mu pokłon uwielbienia i chwały i zatapia się w jego miłości.

Jakżeżby nie dla niej miało być to wszystko, kiedyż ona sama jedna poznaje sprawcę wszechrzeczy, a więc i wartość dobrodziejstw jego; kiedyż ona obcując z Bogiem w sposób prawdziwie niebieski, zowie go Ojcem swoim i jako przedstawicielka stworzeń wszystkich śmie oddawać mu hołd powinny dziękczynienia i chwały.

Tak wspaniałą więc dusza człowiecza, obraz boży, o jeden szczebel tylko niżej postawiona od Aniołów, ale ponad wszystkie wyniesiona stworzenia; ta dusza, której ród, pochodzenie tak czyste, bo z Nieba, wszystkiemu co ziemskie i przemienne tak obca, że ją mowa ksiąg świętych nawet technieniem bożym zowie.

Jakżeż więc mógłby kto mniemać, że kiedy to ziemskie ciało w proch się rozpada, to i dusza, coć tak duchowna, musi w nicość się obrócić? Że kiedy proch wraca do prochu, kiedy ta gruba z cząstek złożona materija znówuż na części się swoje rozkłada, to i ta istota duchowna, niecielesna, niezłożona z cząstek żadnych, musi dzielić los zapadającego się cielesnego budynku?

Nie, dusza nie umiera, duch nie zginie, temu przeciwi się jej natura, jej przyrodzenie; chybaby Bóg sam osobnym aktem wszechmocności swojej musiał ją uśmiercić. Ale tego nie uczyni Bóg, bo tego nie dopuszcza dobroć boska.

2) Jakże to? Czyżby Bóg wszystek świat stworzył dla człowieka na to, aby tego człowieka w niwecz obrócił? Czyżby na to Bóg utworzył z takim nakładem cień tylko marny, który w jednej chwili znówuż zaginie?

Kiedy my nędzni śmiertelnicy staramy się dziełom naszym nadać piętno nieśmiertelności, czyżby ten nieśmiertelny, boski Twórca, źródło wszystkiego co jest, chciał być dzieła swoje udzielać jedynie dla tego, aby ostatecznie niszczały, rozwiały się na zawsze? Czyżby Bóg miał być podobnym do lekkomyślnego budowniczego, lub do kapryśnego dziecięcia, iżby budował i obalał, siał, a potem znówuż wypleniał? O nie, tego nie może chcieć dobroć boska.

Gdyby ze śmiercią wszystko miało się skończyć, toby chyba należało powiedzieć, że Bóg miasto nam ojcowską

swą opiekę okazać, naturę naszą dla tego tylko tak hojnemi wyposażył dary, aby nas najnieszczęśliwsiymi ze wszystkich stworzeń uczynić: te dary boże byłyby dla nas źródłem tym większej nieszczęśliwości. Uważcież: człowiek co do ciała więcej, niż inne stworzenia, podlega chorobom i boleści; on jeden tylko odczuwa przyszłe cierpienia, bo je przewiduje; on jeden podwaja je i przedłuża, bo on może je sobie wciąż przypominać i wciąż kosztować gorzkości żalu. Prawdać, że i inne stworzenia starzeją się i umierają; ale człowiek sam jeden świadom jest sobie téj znikomości; człowiek tylko sam widzi zbliżającą się chwilę końca swojego, i on sam tylko poznawa strachy śmiertelne konania i przerażającą grobu zgniliznę. Któż, krom człowieka, czuje tę duszną katownię, straszliwszą nad wszystkie ciała cierpienia? Te troski i kłopoty, co wysuszają kości? Ten smutek, tę rozpacz?

Dodajcie do tych własnych cierpień wszystkich ciężar cierpień cudzych. Wszakże człowiek płacze nad niedolą tych, co sercu jego drogimi, drży na widok zagrażającego im niebezpieczeństwa — i on umiera poniekąd, kiedy umiera przyjaciel i krewny. I jak gdyby nieszczęśliwość jego miała szczytu utrapienia dosięgnąć, mimo tylu dolegliwości w piersi człowieczej tkwi palące pragnienie szczęśliwości; téj szczęśliwości on szuka, łaknie z nieprzepartą siłą przyrodzenia swego — szuka jęj wszędzie, chce ją posieść za jakąbądź cenę, bez niej nie może się obyć: a jednak — nie znajduje jęj nigdzie. Wszystko, co mu się nastrocza do zaspokojenia tego pragnienia, zawodzi go, i tylko tym więcej pragnienie jego podnieca. Człowiek w głębi ducha swego ma pojęcie dobra doskonałego, nieprzemennego, nieskończonego, które samo jedno potrzebom jego wszystkim i ogromności serca jego odpowiada: a jednak znajduje tylko dobra ograniczone, niedoskonałe, przemienne; kosztuje ich, jedno po drugich, i gardzi nimi z kolej. Nie rozweseli go żadna piękność, bo żadna nie jest bez makuły, a każda rychléj czy późniéj opadnie. I uciechy towarzyskie zbrzydną mu z czasem, bo są czeze i jałowe. Bogactwa rodzą więcéj niepokojów i troski, niż rzetelnéj przyjemności — one

nikogo jeszcze nie uszczęśliwiły. Chwała, zaszczyty, godności — to nic więcej, jeno błyszczące niewolnika kaidany. Chwała — to czyzy brzęk, to dym marny. Omyłką wszystka umiejętność.

A więc dla tego miałby Bóg dobrotliwy stworzyć człowieka, żeby się wyniszczał w uganianiu za dobrami, które są marnością? Zwierzę niemające rozumu, znajduje zaspokojenie swych żądz, i — jest szczęśliwe. Ale człowiek — człowiek czuje pragnienie nie dające się niczym uspokoić — wyniszcza siebie samego w pragnieniu za życiem, za doskonałą pięknoscią, za prawdą rzeczywistą, za szczęściem niezamąconém, za chwałą nieprzemienną. Oto są pragnienia człowieka; te pragnienia sam Bóg zaszczeplił — a dla zaspokojenia ich, czyżby Bóg przeznaczył mu nicość, zniszczenie? Gdyby poza tym czasem i poza tym światem nie było już nic, dla czegoż Bóg złożył w sercu mojem te pragnienia, pragnienia większe niż ten świat, rozleglejsze niż lat tysiące? A skądże ten lęk przed zniszczeniem, skąd to nieprzeparte pragnienie nieśmiertelności? Czyż więc nie mam cię, o Boże, oglądać, nie mam Cię posiadać? A dla czegoż musiałem Cię poznać? Dla czegoż dowiedziałem się, żeś Ty Dobro moje jedyne, najwyższe? Czemużeś serce moje uczynił tak przepaściste, które Ty jeno sam, o Boże, możesz wypełnić? Gdyby było prawdą, że na téj utrapionéj ścieżce żywota przez ciernie i boleści ostatecznie do nicości mnie Bóg prowadzi, jakżebym mógł dziękować Bogu za dar życia, jakżebym mógł wierzyć w dobroć Pana Boga?

3) Wreszcie musielibyśmy zwątpić i o sprawiedliwość Boga. W społeczeństwie ludzkim i w świecie moralném widzimy ze smutkiem wszędzie nieład, zamieszanie. Wszystkie wieki są świadkami okropnych wojen, krwawych zamieszkań, zbrodni wołających o pomstę do Boga. Każde stulecie miało złoczyńców, którym się dobrze powodziło, i cnotliwych, których prześladowano. I czyżby Bóg miał w biegu czasów dopuścić takie okropności jedynie jako obojętny widz, a nie miał ostatecznie dać godnego siebie widowiska, któreby pomściło się za tyle nieprawości i tryjumpf sprawiedliwości zgotowało? Czyżby Bóg miał

usuwać z widowni tego świata wszystkich porówno, czyżby miał wszystkich bez różnicy między winnymi a niewinnymi, między mordercami a ofiarami morderców skazywać na jednakowe zniszczenie? I któżby wtedy występował w obronie sprawiedliwości boskiej? I cóżby Bóg sam mógł¹ odpowiedzieć sprawiedliwemu, co odpowiedzieć Męczennikowi, który wśród najstraszliwszych mąk życie swe zań poświęcił, a teraz wpadłszy w ręce, które go na nicos² skazują, takby mówił: „Panie, jam czynił wolę twoję, jam wszystko dla ciebie ofiarował, nieprzyjaciele twoji wzięli mi życie przeto, żem Cię miłował: a teraz Ty sam, o Panie, chcesz mnie w niwecz obrócić? Nie szemrzę, i nie żał mi téż, żem wszystkę krew mą przelał dla ciebie, i uczyniłbym to jeszcze nie wiem ile razy, gdyby to było podobno: aleć, o Boże, czyż to podobno, by mnie ten sam los spotkał, co nieprzyjaciół twoich a moich katów?”

Owóż widzicie, że ktoby śmiał utrzymywać, iż dusza ginie, umiera, że ze śmiercią kończy się wszystko, tenby wprost bluźnił Bogu. Toby mogli utrzymywać chyba ci, co żadnej różnicy nie widzą między człowiekiem a między zwierzęciem, między duszą a między prochem ciała — mogliby to utrzymywać chyba ludzie już najgorsi i najbezzrozumniejsi, chyba potwory rodzaju ludzkiego. Bo czyż był kiedykolwiek naród tak dziki i barbarzyński, któryby nie wierzył w nieśmiertelność duszy? Czyż jest jaki zło-
czyńca, któryby zdołał głos sumienia i rozumu tak dalece stłumić, iżby na p r a w d ę był przekonany, że z końcem zbrodniczego życia jego kończy się wszystko, że więc na wieki ujdzie karania za nieprawości swoje? A znowu, gdzie jest człowiek cnotliwy, któryby kiedykolwiek wątpił o swęj nieśmiertelności?

II.

Gdyby tylko sama dusza była nieśmiertelna, gdyby ciało nie miało już zmartwychwstać, toby to cudowne złączenie dwojęd różnej substancyi, które spaja węzeł jakiś niepojęty i tajemniczy, toby to arcydzieło wszechmocności boskiej było przez śmierć zniszczone na zawsze. Te dwie substancyje razem stanowią istotę człowieczą. Gdyby więc

te dwie części istoty człowieczej nie miały już nigdy być połączone, gdyby jedna z nich miała na zawsze pozostać w niwecz obrócona, toby największe cudo Stworzyciela pozostało na wieki uszkodzone, i zdawałoby się, jakoby Bóg nie posiadał mocy albo utrzymać je w całości, albo je znowu odbudować.

Ale czyżby to ciało miało być tak czemsi nikiemnym, iżby wszechmocne ręce, które je udziały, nie mogły się zniżyć do tyła, iżby je znowu podnieść z prochu? Ciało — co do istoty swojej bez wątpienia pośledniejsze zajmuje miejsce; lecz pośród materialnych dzieł bożych nie ma sobie równego. Słońce olśmiewa nas blaskiem swoim, a jednak czyż ono jaśniej tak cudnie, jak oko człowiecze jaśniej blaskiem wiedzy i poznania? Czyż najpiękniejszy dzionek można równać z uśmiechem, zdobiącym oblicze człowiecze, z onym wyrazem wesela, spokoju, uroczej skromności i wstydlivosti, co wszystko uaniela twarz ludzką? Ptastwo rozwesela nas śpiewem; ale czymże są wszystkie melodyje ptasie w porównaniu ze słowem człowieczym, z tymi cudownymi głosy, które myśli i wrażenia jego uwydatniają, które brzmiać w uszach, oświecają umysł, i poruszają serca, rzeczy niewidzialne uzmysławiają, które z najniepozorniejszego, cielesnego narzędzia czynią cudowne narzędzie porozumiewania się duchów ze sobą? Są zwierzęta, co odznaczają się pięknnością, mocą, szybkością; ale nie ma ani jednego, któreby posiadało majestatyczną postawę człowieka, czy ku Niebu wzniesione i godność, co wyłącza króla przyrodzenia znamieniem. —

Jakże wspaniałym musiało być ciało w pierwotnej piękności swojej, wówczas, gdy wyszło z ręki Stwórcy, opromienione chwałą i majestatycznością z żywą, niesfałszowaną pieczęcią obrazu boskiego na czole! Boć i teraz jeszcze, w stanie grzesznego poniżenia swojego, przewyższa wszystko, cokolwiek doskonałego świat przedstawia; teraz jeszcze jest ono środkowym punktem wszech rzeczy, jedyną materialną istotą, którą Stwórca osądził być godną swęj miłości i osobliwej łaski, dla której wszystkie inne rzeczy istnieją. Wszakże nie dusze, lecz ciała nasze potrzebują

tęj ziemi, która je nosi i żywi, tego światła niebieskiego, które im przyświeca, tego powietrza, którym oddychamy.

Cóżby to więc za dziwne było zjawisko, gdyby najpiękniejsza i najdoskonalsza ze wszystkich istot widomych, której wszystkie inne podległe, była najmniej trwała ze wszystkich? Już od 6 tysięcy lat krążą ponad głowami naszymi światła niebieskie, i nie jeszcze a nie nie uroniły z blasku swojego; po tysiącach lat ziemia stoi niezachwiana w swych posadach i w swęj płodności; cedry i stare dęby wieńczą szczyty gór, na których je widywali przodkowie nasi: a samoż jęno ciało człowiecze miałoby być podobne do trawy polnej, co powstaje rano, a pod wieczór usycha i ginie? Czyż dla tego tylko miało używać na moment życia, ażeby niebawem stać się marnym prochem i wiekujistym łupem zgnilizny i robactwa? A nie tylko krótsze miałoby odebrać życie, niż tyle innych istot, które dla niego przecie stworzone, ale co gorsza, miałyżby je przetrwać nawet własne dzieła jego? Podczas gdy wspaniałe ręką ludzką wzniesione pomniki, pałace, świątynie, figury z marmuru i kruszczu, które człowiek umiał niejako życiem natchnąć, rysy swoje w nich wyryć, podczas gdy to wszystko burzom czasu się opiera i potomnych pokoleń podziwienie budzi: — tożby jęno człowiek sam miał bez odwołki po narodzeniu się swojém ginąć i obrócić się w proch grobowy, aby już nigdy nie powstać? Miałżeby udzialać twory według podobieństwa swego, trwalsze od dzieła wszechmocnej ręki, która go na obraz Boga samego stworzyła?

Co więcj. Czyż to ciało, co bóstwu świątynie stawia i ołtarze, i wyposaża je wspaniałością, czyż ono samoż nie jest świątynią najgodniejszą bóstwa? Czyż jest gdzie mieszkanie, któreby Bóg przenosił nad czyste ciało, mieszkanie duszy cnotliwěj i świętěj? Czymże są w oczach bożych budowania z drzewa i z kamienia, a choćby ze złota i drogich kruszczów, w obec tęg żywęg świątyni, która mu samaż składa w ofierze pokłon i modlitwy jako wonny dym kadzenia? Patrzcież, jak się ono schyla ku ziemi, i padając przed majestatem boskim, niejako siebie wyniszcza; jak ze czeię całuje posadzkę świątyni; jak po-

bożnie załzawione oko obraca ku tabernakulum; jak z bijącym od miłości sercem wznosi ręce ku Niebu, jakby niejako samoż chciało akty najpokorniejszego poddaństwa swojego zanieść przed tron Najwyższego.

A nie dosyć na tém, że to ciało z prochu powstałe Stwórcy swemu taką cześć oddawa, — ono w pewnej mierze naśladuje boskie własności jego i jest narzędziem, pośrednikiem, jakoby zastępcę opatrności boskiej na ziemi. Wszakże nie ma prawie takich dobrych uczynków, do którychby nie przykładały się wszystkie członki ciała. Serce jego porusza się głęboko na wieść o cudzem nieszczęściu. Wyciąga ręce, by wesprzeć i podnieść słabego, by osuszyć łzy pogrążonemu w smutku, i ronić łzy współczucia u boku ubogiego współbrata. Czyż to nie ręce, co pracują, aby przyodziąć nagiego, zgłodniałych nakarmić, opatrzyć kaleki? Czyż z warg jego nie płyną tkliwe słowa pociechy, najśłodszy balsam, który miłość zdoła wlać w rany serdeczne? Słowem, gdzież miłosierna i wspańiałomyślna dusza czyni coś dobrego, ażeby i ciało nie miało spółudziału, a nieraz i największego udziału? Wszakże w służeniu Bogu i bliźniemu nierzadko wszystkie swe siły wyczerpuje. I w nagrodę za to miałaby je Bóg wskazywać na wiekujiste zatracenie? Bez miłosierdzia miałaby zrywać związek, w sposób tak święty łączący ciało i duszę ku dziełom pobożności i miłosierdzia?

Prawda, przyznaję, że grzech źródło rodzaju ludzkiego zepsuł i śmiertelny jad rozlał na wszystkę istotę naszą; przeto téż Bóg był zagniewan na ciało, które stworzone w niewinności, w obliczu jego skalało się i w tak straszne popadło zepsucie. A że Bóg nie mógł patrzeć na dzieło swoje shańbione, więc je roztrzaskał. Lecz, o mądrości godna Boga, zniweczył je, aby znowuż według doskonałego wzoru odtworzyć to, co jad węzowy zepsował, a nie, by zniweczyć to, co mądrość boża zdziałała.

Wiara pokazuje mi Boga, który się staje Ciałem, ażeby ciało oczyścić; pokazuje Boga, który umiera, aby panowanie śmierci zniweczyć; pokazuje Boga, wstającego zwycięsko z grobu, aby nas upewnić o naszym zmartwychwstaniu; pokazuje Boga, który z ciała swego chwalebnie

zmarłychwstałego czyni źródło i niejako nasienie ciał naszych zmarłychwstania; pokazuje Boga, który ciała nasze Ciałem swoim żywi, ażeby z nim zjednoczone były w sposób niedający się wysłować; pokazuje Boga, który Ducha św. na nie przeobficie wylewa i napęlnia je onym duchem żywota, który odbierają we wszystkich Sakramentach, który wreszcie w chwili, gdy ciało nasze w proch się ma obrócić, namaszcza je Olejem św., żywota i nieśmiertelności zadatkiem. I to tłómaczy ono wesele, z jakim chrześcijanin zstępuje do grobu; tłómaczy ono poszanie, jakie zwłokom jego martwym okazujemy; to tłómaczy one modlitwy i obrzędy, które pogrzeb jego czynią tak uroczystym i temu smutnemu obowiązкови tak wzniosły nadają charakter. To wreszcie tłómaczy poświęcanie grobów i one napisy na grobowcach chrześcijańskich: *Tu leży wierny, który zasnął w Panu i czeka zmarłychwstania swojego.*

I to jest ostateczny tryjumi Pana Boga nad piekłem. Tak, Pan odbuduje znowuż dzieło swoje, które djabeł chciał zepsować na zawsze. Człowiek, obraz boży, na chwilę podlega śmierci, ale dla tego tylko, aby mocą cudu, równego niemal cudowi stworzenia, narodzić się do nowego a chwalebego żywota. Jeżeliby wolno było wielkie rzeczy porównać z małymi, toby można powiedzieć: Jako robak pełzający aż pótąd w prochu ziemi zamyka się, zasklepia w grobie swém i jako martwy, nieżywy w głębokim śnie leży, ale niebawem nową wyposażon siłą żywotną wychodzi i barwne skrzydełka roztwórzywszy buja swobodnie w powietrzu, i odtąd na samych jéno kwiatach odpoczywa: tak i ciało człowiecze — to ciało teraz ciężkie, cielesne, podległe zgniłości, oddane na pastwę tysiącznych potrzeb niskich i we wszystkiém podobne Adamowi grzesznemu. Ale gdy nikczemność swą i śmiertelność złoży w grobie — to ciało odmłodzone powstanie znowu, i uduchownione, i już niecierpiętliwe, piękniejsze i jaśniejsze będzie od gwiazd na firmamencie, i owszem, przemienione będzie na podobieństwo drugiego niebieskiego i boskiego Adama, i weźmie udział w przywilejach i w nieśmiertelności jego.

Oto macie plan godny Boga, plan zbyt wielki i boski, iżby kto inny, krom Boga, zdolen był go powziąć. To wszystko domaga się nieskończonej mocy, mądrości i dobroci. Wszystko głosi tu bóstwo przedwieczne, jedyne nie-wzruszone źródło wszystkiego co jest i co żyje, bo tam wszystko jest życiem, wiecznością i niezmiennością.

A czyż zresztą miałoby Bogu być niepodobnem to, co nie żyje, żywem uczynić, kiedyć temu, co nie było, dać istnienie i życie? Czyżby miało być niepodobnem rozwiane po świecie cząstki ciała pozbierać, kiedyć je z przepaści nicości wydobyć? U Boga jedno jest tylko niepodobne, niepodobne to, iżby nie mógł wykonać tego, co chce, lub iżby nie wypełnił, co obiecał.

O jakże łatwo będzie wszechmocnemu Stwórcy ten cud wykonać! Z jakąż prędkością na pierwsze brzmienie trąby, toż znaczy, na głos Jezusa Chrystusa powietrze i woda i ziemia i przepaście wydadzą części wszystkie ciał naszych pochłoniętych, rozproszonych, rozwianych! W jednej chwili zgromadzą się rozwiane po śmierci popioły nasze i wezmą pierwszą postać! — umarli wszyscy ożyją, i wstaną z grobów, aby wziąć zapłatę!...

Taki koniec będzie wszech rzeczy, albo raczej, nowy zupełnie rozpocznie się stan — już nieodmienny na wieki.

Taki koniec czeka nas wszystkich. Szlachetniejsza cząstka istoty naszej, która nas Bogu i Aniołom czyni podobnymi, dusza nasza — ona nie przestaje żyć, wraz z ostatnim tchnieniem; ona z więzienia wychodzi i ulata w krajinę żyjących.

Co więc, nawet ciało nasze nie będzie na zawsze pożarte od zgnilizny grobowej; ono zgnije, ale na to, ażeby złożyć z siebie wszystko, co skazitelne, jakoby sposobiąc się na przyjęcie nieśmiertelnej szaty, podobne złotu, co w ogniu topi się przeto, aby wyszło zeń czystsze i jaśniejsze.

I dla czegoż zapominamy, czym jesteśmy i czym kiedyś być musimy?

Czemuż serce nasze wiąże się do ziemi, która przecie nie jest ojczyzną naszą? Jesteśmy dla wielkich dóbr stworzeni, do szczęśliwości doskonałej: czemuż kochamy się

w krotofilach, w marnościach, które giną w tej chwili, gdy je chcemy pochwycić? Co ci pomoże, łakomcze, skarb twój, któryś zgromadził sobie za cenę tylu trosk i tylu ofiar? Cóż wspólnego ma nieśmiertelna dusza z kruszczem, który ci śmierć wydrze? A ty, rozpustny, czegoż szukać w błocie haniebnych rozkoszy? Te żądze twoje prowadzą cię przez wiele zgryzot sumienia i gorzkości do cierpień bez miary, do rozpaczcy bez końca.

Niechaj inni chlubią się z zyzności swych łąnów i z weselem zbierają żniwa i obfite owoce z oliwnój i winnój jagody — ja, o Boże, czy mi dasz lub czy mi odmówisz dobra i przemienne uciechy, będę żył w pokoju i szczęśliwy w miłości twojej. Nadzieja chwalebnej nieśmiertelności w królestwie twojem, któreś mi obiecał, — ta nadzieja wypełnia wszystkie moje pragnienia.

Oby ta nadzieja ziściła się nam wszystkim! Obyśmy wszyscy złączeni byli na wieki na łonie Boga naszego Amen.

Kazanie na Poświęcenie kościoła.

Kościół dom boży i brama niebieska.

Luc. 19, 10.

W dzisiejszej Ewangeliji świętej Pan Jezus rzekł do celnika: „*Zacheuszu, zstąp prędko, albowiem dziś potrzeba mi mieszkać w domu twojem.*”

Kto opisze radość Zacheusza, gdy Pan Jezus spojrzał w górę na drzewo figowe, na którym się znajdował; gdy łaskawie doń przemówił, i gdy się sam zaprosił w gościnę do domu jego? Możemy sobie wystawić, że Zacheusz uszczęśliwiony dom swój jak najwspaniałej przystrojił, i najbogatsze pokoje otworzył na godne przyjęcie Pana.

Była to bez wątpienia wielka łaskawość Pana Jezusa, że wstąpił do jednego z celników, którymi lud żydowski bardzo się brzydził jako publicznymi grzesznikami. Była

to wielka łaskawość, że choć na krótki czas wstąpił do domu celnika i w nim przebywał. Ale większa nierównie łaskawość Zbawiciela naszego, że w kościołach naszych przebywa we dnie i w nocy, utajony pod pokorną chleba postacią w tabernaculum. A dla czegoż to czyni Pan Jezus? Nie dla czego innego, jéno dla tego, aby, jak w dzisiejszój Ewangieliji świętój oświadcza: „*Szukać i zbawiać, co było zginęło.*“ Dla tego więc kościoły nasze, jako mieszkania Najwyższego są prawdziwie dla nas domami zbawienia. O kościele swoim każdy katolik może powiedzieć: „*Prawdziwie, Pan tu jest; — nic tu inszego, jéno dom boży i brama niebieska.*“

Czémże są nasze kościoły? Są

I. Domem bożym.

II. Bramą niebieską.

I.

Kościół jest domem bożym.

Prawdać — Pan Bóg jest wszędzie obecny; Pan Bóg mieszka nie tylko w świątyniach zbudowanych ręką ludzką, Pan Bóg jest bliski wszystkimi, którzy go wzywają, bo w nim żyjemy, ruszamy się, i jesteśmy. Jest w nas, bo przenika nas promieniem boskiej istoty swojej. Jest naokoło nas, bo każdą cząsteczkę powietrza napełnia. Rzeczy widzialne są jakoby zasłoną, poza którą ukrywa się bóstwo. Bóg jest w ogromném morza; bez wiedzy jego ani jedna nie poruszy się fala. Bóg jest w jasnym promieniu słońca; jest i w najmniejszym zakątku, który oświeca; Bóg jest tam, gdzie noc czarne swe cienie roztacza. „*Azaliż ja nie napełniam niebios?*“ mówi Pan. Oka jego wszystkowidzącego żaden człowiek ujść nie może. Gdziebym uciekł przed Bogiem? Gdzie nie jest obecny? Wstąpię na niebios, Ty jesteś tam; zstąpię do podziemi, Ty jesteś tam. Choćbym wziął skrzydła jutrzeńki i na krańcach morza zamieszkał, i tam dosięgnie mnie ręka twoja i poprowadzi mnie prawica twoja.

Tak, Bóg jest wszędzie, przyrodzenie wszystko jest świątynią mądrości i dobroci jego.

Wszędzie: a więc téż wszędzie można się modlić do Boga, nie tylko w świątyni Jerozolimskiej, jak rozumieli Żydzi, i nie tylko na górze Garizim, jak rozumieli Samarytanie. Przejmijmyż się na wskroś tą myślą, że Bóg jest wszędzie. Ale przy tém nie zapominajmy, że ten Bóg chce, abyśmy przedewszystkiem oddawali mu cześć i pokłon w świątyni, w kościele. Już Salomonowi, gdy wystawił kościół, rzekł Bóg: *„Obratem sobie to miejsce, ażeby imię moje było tam na wieki, i oczy moje i uszy pozostaną tam po wszystkie dni.“*

Dwunastoletni Pan Jezus przebywał w kościele i mówił: *„Czyście nie wiedzieli, że potrzeba, abym był w rzeźbach, które są Ojca mego?“* to jest w kościele. — W St. Testamencie Bóg był obecny w miejscu najświętszem w sposób tajemniczy. Kościoły nasze są czemsi więcej, niż starozakonny namiot, bo w nich obecny Król króli z bóstwem i człowieczeństwem swoim w sposób sakramentalny. Obyśmy wstępując do kościoła, pamiętali zawsze, że tu mieszkanie Boga! Gdy się Bóg niegdyś ukazał Mojżeszowi na puszczy, rzekł mu: *„Zezuj obuwie z nóg twoich: albowiem miejsce, na którem stojisz, miejsce święte jest.“* Nie zapominajmy o tém, że kościoły nasze to miejsce święte, bardzo święte.

Kościół — to dom boży. Ta prawda obowiązuje nas, abyśmy

1) w kościele zachowywali się z uszanowaniem i z pokorą.

Ten, przed którym Cherubini klęczą w pokorze i bez ustanku śpiewają: Święty, Święty, Święty — On, Pan panujących mieszka tu na tém miejscu. Ilekroć kapłan tajemniczą ofiarę odprawia, i na Przemienienie odezwie się głos dzwonka, i organ zamilknie, i głębokie milczenie w całej świątyni zapanuje — i kapłan na kolana upada, i Hostyją przenaświętszą podnosi: — cóż wtenczas widzicie? Widzicie Boga, Odkupiciela naszego, widzicie Tego, który nas kiedyś sądzić będzie, a który teraz z niepojętej miłości przychodzi do wiernych swoich, jak niegdyś przyszedł po zmartwychwstaniu swoim do Uczniów zebra-

nych w Wieczerniku. Wtedy my przejęci nabożeństwem i gorącą miłością, bijemy się w piersi, podnosim ręce, i powtarzamy: „Zawitaj, zawitaj przenaświętsze Ciało Pana mojego“ — albo téż: „*Chwała i dziękczynienie!*“...

Ale nie tylko w czasie Mszy św. jest Pan między nami obecny prawdziwie: jest obecny *z a w s z e*, we dnie i w nocy chce pośród nas przebywać; — On nieskończenie litościwy. Jak w namiocie St. Zakonu był Jehowa w sposób tajemniczy obecny na arce przymierza, tak teraz na ołtarzu w tabernaculum mieszka Syn boży ustawicznie. — W czasie wielkich uroczystości Chrystus Pan w pozłocistej monstrancyji pokazuje się ludziom, ażeby od dzieci swoich odbierał trybut czci i dziękczynienia, ażeby błogosławił ludowi swemu odkupionemu.

A więc tak bliskim jest nam grzészny Bóg nasz. Idąc do domu wielkiego, możnego pana, dajemy bardzo na to baczenie, by żadnym słówkiem, żadnym znakiem, postawą nie urazić go, nie ubliżyć mu. A kiedy przed jednym śmiertelnym człowiekiem tak jesteśmy ułożeni, tak się skromnie i przyzwoicie zachowujemy: jakżebyśmy śmieli *t u t a j*, gdzie strasznego majestatu Pan mieszka, w jakikolwiek sposób okazać mu niecześć, nieuszanowanie? Niestety! wielu przestępuje próg świątyni tak, jak gdyby nie byli przekonani o tém, co ich Wiara św. naucza. Wstępuj z sercem drżącym od uszanowania, pełen nabożności, padaj na kolana, — serce twoje ma z samym jéno Bogiem rozmawiać.

Ale jak się zachowujesz? Oczy twoje latają po kościele i pokazują, żeś roztargniony; zachowujesz się tak lekkomyślnie, jakbyś nie wiedział, gdzie jesteś. Czy nie wiesz, co zagroził Bóg tym, którzy go nie wyznają przed ludźmi? Tu na ołtarzu okrył się ubogą postacią; lecz czyż tu mniej jest Bogiem, niżeli tam, gdzie w blasku niebios się przedstawia? Czy przeto już przestał być Panem twojim, a ty sługą jego? Przestał być Stwórcą, a ty ręką jego dziełem?

2) Kościół — to d o m b o ż y. Wystawcie sobie, że w parafiji mieszka pan bogaty, ale i łaskawy, szczerobliwy. Ktokolwiek w biedzie, w ucisku, w nieszczęściu,

ten pełen ufności udaje się do niego, żali się przed nim i ufa, że mu pomoże. Otóż tak i my z ufnością wielką mamy przychodzić do kościoła, gdy nas bięda jaka, bądź duszna, bądź cielesna, przyciska. Przychódźcież! Wszakże tu przebywa największy nasz Dobrodziej, najczulszy nasz przyjaciel, zawsze gotów dopomódz, gdy go z dziecącą ufnością i serdecznie prosić będziemy. Przychódźcie! Tu Zbawiciel nasz otwiera oko swoje i skłania ucho swoje ku potrzebom dziatek swoich, tu daje natchnienia wewnętrzne, tu każdej chwili chce ze skarbów łask swoich udzielić. Prawda, że i u siebie tam w domu, tam w komorze, tam w ostatniem kąciку jesteśmy blisko Niego, że i tam możemy być pewni dobroci jego; — jednakże w kościele najbliższym jest nam, a szczodroblivość jego największa; bo to miejsce obrał sobie i poświęcił na miejsce posłuchania. Domu hojnego i miłościwego pana nie opuści żaden nędzarz bez pomocy i pocieszenia; — i tego miejsca łaski żaden chrześcijanin, któremu dolegają troski i cierpienia, nie opuści bez pociechy i poratunku, byleby tylko należycie prosił.

II.

Kościół, nie tylko dom boży, kościół jest i bramą niebieską.

Obejrzyjcie się po kościele! Te ołtarze, te wzniosłe łuki, te ozdoby — to wszystko świadczy, że to nie miejsce dla zgiefku i dla spraw świata; świadczy, że kościół katolicki jest jakoby przedsionkiem, wyobrażeniem onego kościoła pozaświatowego, do którego wszyscy wzdychamy; daje nam przedsmak onój szczęśliwości, która nas tam w onym niebieskim domu bożym czeka.

Nic tu inszego, jéno brama niebieska; jest bramą, przez którą mamy wchodzić do onego tryjumfującego kościoła.

1) Tu w kościele odbieramy naukę, pouczenie, jak do Nieba się dostawać.

Z ust kapłana rozbrzmiewa wciąż ona prawda wiekujista, zbawiająca każdego, co ją z wiarą przyjmuje i zachowuje. Ta nauka, to nauczanie, te kazania, czymże one

są, jeżeli nie przewodnikami do Nieba? Wszakże pokazują drogę, którą iść, ażeby z tego ziemskiego wygnania dostać się do prawej ojczyzny niebieskiej.

Naukę opowiada ołtarz. Co mówi ołtarz? Mówi: „Pomnij, że tu mieszka Zbawiciel twój, który tak mocno pragnie nawiedzić cię łaską swoją.“ Boć powiedział: *„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy obciążeni i uciśnieni jesteście, a ja was ochłodzę.“*

Spojrzyj na gorejące świece, — one mówią, że i serca nasze wzbijać się mają ku górze — płomienną miłością.

Konfesyjonał upomina, żebyś przychodził do tego trybunału, aby się obmyć we Krwi Barankowej.

Co mówią obrazy? Mówią: „Czym są ci, tym możesz i powinienes być i ty.“

Krzyż mówi: *Eccce homo* — Oto człowiek — przypomina to wszystko, co Pan Jezus za nas wycierpiał. Wszystko a wszystko w kościele kaznodzieją jest, kazanie prawi, i spełnia się, co powiedziano: *„Choćby ludzie milczeli, to kamienie mówić będą.“*

Nic tu inszego, jeno miejsce święte i brama niebieska.

2) Kościół jest bramą niebieską, bo odbieramy w niem oczyszczenie i pokrzepienie.

Przypatrzcie się człowiekowi od kolebki do grobu! Każdy człowiek przychodzi na świat w stanie grzechu; a więc nie ma prawa do Nieba. Owóz kościół przyjmuje go na łono swoje przez łaźnię odrodzenia, przez Chrzest święty, oczyszcza go z makuly grzechu pierwotnego czyni go dzieckiem bożym i dzieckiem królestwa niebieskiego. A więc tu brama niebieska.

Dziecię rośnie, przychodzą lata pełne niebezpieczeństw, poczyną się walka żywota. Wtedy Biskup kładzeniem rąk i namaszczeniem bierzuje, utwierdza go łaską Ducha św. do bojowania ze złem, do rośnięcia w dobrem.

Ale w walce żywota człowiek utracą prędkiej — później łaskę Chrtu — żądz potęgą porwan, osaczon zewsząd siłami, z razu omdlewa w téj walce, potem upada pod naciskiem pokusy — traci wszystko, traci Boga i łaskę

jego. Brzemień grzechów przyciska go, śmiertelnie zranion leży jak on człowiek na drodze do Jerycho. W tém promień łaski rozgrzewa serce grzesznika: skruszony przystępuje do trybunału Pokuty — szczerze wyznawa winę swoją — i wtedy słyszy słowa pocieszenia: „*Idź, odupszczone są grzechy twoje.*“ Syn marnotrawny wrócił do domu, piekło utraciło prawa swe doń, Niebo znowu dla niego otwarte. Trybunał Pokuty — to brama niebieska.

Człowiek jest wędrowcem. Ażeby w długiej i uciążliwej wędrówce nie zemdlął, potrzebuje posiłku. Gdzie go znajdzie? Tu w kościele zgotowana jest wieczerza, której pożądają Aniołowie, — posila się Ciałem i Krwią Pańską — przez godne pożywanie staje się boskiej natury uczestnikiem.

Tu brama niebieska.

Róże żywota wędną, liść po liściu z drzewa opada, człowiek stawa u mety ziemskiego pielgrzymowania swojego, kosa śmierci podniesiona nad głowę jego posiwiął. I wtedy Kościół nie zapomina o nim: kapłan przynosi mu „*strawne na drogę wieczności*“, ostatnie pomazanie Olejem św., jako pokrzepienie na ostatnią przeprawę.

Azaliż kościół nie jest bramą niebieską?

3) W kościele znajdziem pociechę i wesele niebieskie pośród utrapień tego nędznego życia. Tu w obcowaniu z Bogiem serce strapione i żałosne sobie ulży; tu na nowo oddychać poczyną, dusza wznosi się wyżej ponad ten padół, dostaje skrzydeł, i ucieka daleko, wysoko od marnych uciech światowych. Przez sześć dni napracuje się człowiek dosyć — przyjdzie niedziela, więc uroczysty głos dzwonów kościelnych przypomina mu, że ten dzień może poświęcić Panu, duszy swój zbawieniu. — I przychodzą wierni, gromada braci i siostr, — rozpoczyna się Ofiara najśw., — duchy błogosławione zstępują, aby Panu na ołtarzu pokłon oddawać — i wstępują do Nieba, zabierając ze sobą prośby i modły ziemi przed tron Najwyższego. Co za rzewny widok! Wierna czeladka boża na kolanach przed swym Panem, modli się i nuci — jakoby

jednym sercem — i serce rozszerza się, i modli się za siebie, za bracią w czyśćcu, za wszystkie utrapione i potrzebujące ratunku. Tu zwątpiały pokrzepia się, upadły podnosi, zbłąkany wraca na prawą drogę, obojętny rozgrzewa się, a wszyscy czują dziwny pociąg do serca bożego. I wtedy zapomina się o kłopotach wszystkich ziemskich, zdaje się, jakoby się już jeno dotykał ziemi — bo serce jego w niebiosach.

Gdzie jest Niebo? Nie wiem, gdzie jest, ale wiem, że Kościół katolicki jest bramą niebieską, bo tu dowiaduję się, którą drogą do Nieba; bo tu już przedsmak czuję Nieba, bo tu widzę otwarte bramy niebios.

Dla tego miejmy w wielkiem poszanowaniu świątynie nasze, bo to domy boże i bramy niebieskie.

Często i chętnie przychódźmy do kościoła, bo tu znajdziem pomoc we wszelakięj potrzebie, — oświecenie rozumu, pokrzepienie serca, i posiłki do wytrwałego bojowania z nieprzyjaciółmi zbawienia.

Były czasy, że ludzie sobie za grzech to mieli, gdyby choć jedno z rodziny nie było dzień w dzień na Mszy św., aby się pomodlić za siebie i za wszystek dom: — czyżbyście teraz przynajmniej w Niedzielę i Święta nie mieli spieszyć do domu bożego, o ile tylko podobno? Niechaj was nie wstrzymują marne i błache wymówki: „Post nie schudzi, nabożeństwo nie zmudzi.“ Z kościoła wyniesiecie błogosławieństwo boże dla siebie, dla domów waszych, dla prac waszych.

Spamiętajmy sobie raz na zawsze słowa św. Bazylego, który powiedział: „Kościół, to przedsionek Nieba. Kto do tego przedsionku nie przychodzi, ten nie trafi do samego Nieba.“

Miejsce to święte, i brama niebieska! Amen.

Kazanie na Niedz. I. po W. Nocy.

Trojaki pokój.

(Joh. 20, 19).

W dzisiejszej Ewangeliji św. słyszymy nader słodkie słowo, słowo, w którém mieści się wszystko, co serce człowieka zachwycać, co życie ludzkie może uszczęśliwić. To słowo brzmi: *Pokój wam.*

Ktoby nie życzył sobie pokoju? Kto nie ubiega się o pokój? Na każdym kroku szukamy pokoju; cokolwiek czynim, czynim dla miłego pokoju. Pokój — pokój — oto, czego pragną wszyscy — wielcy i mali, ubodzy i bogaci. Ten pokój przyniósł zmartwychwstały Pan Jezus: — *Pokój wam* — tak odzywa się po trzykroć do Apostołów, a przez nich do wszystkich: *Pokój mój daję wam, jakiego świat dać nie może.*

Trojaki pokój dał nam Pan Jezus:

- I. Pokój z Bogiem.*
- II. Pokój z bliźnim.*
- III. Pokój ze sobą samym.*

I.

Gdybym miał odpowiedzieć na pytanie: Co to jest pokój, tobym przyznał się szczerze, że téj odpowiedzi dać nie umiem. Łatwiej powiedzieć, czym nie jest pokój, niżeli, czym jest. Pokój, to dobro, którego nikt nie zdolen dostatecznie ani opisać, ani opowiedzieć: można go kosztować, ale opisać nie można.

Pokój — to niejako relikwija pozostała z Raju, to cząstka onego nieskończonego pokoju, w którém Bóg pozostawa.

Najpierwsza rzecz — to oczywiście pokój z Bogiem. Pokój z Bogiem będzie, gdy wola nasza zgodna z wolą bożą. Im z większą pokorą poddajesz się woli bożej, tym więcej mieć będziesz pokoju z Bogiem; a gdy z Bogiem niezgoda, tedy nie możesz mieć pokoju. Nie zgadzasz się z wolą bożą, skoro się do grzechu ciężkiego

poczuwasz, boć grzech to przecie nie inszego, jéno zbuntowanie się woli ludzkiej naprzeciw woli bożej. W tém zbuntowaniu się to tak ciężka obraza Pana Boga, iż żadne stworzenie nie zdolne zadosyć uczynić. Ani człowiek, ani Anioł żaden nie mógł naprawić to rozdarcie, jakie grzech sprowadził, nie mógł wypełnić przepaści, jaka się przez grzech utworzyła między Bogiem a człowiekiem. To mógł uczynić jéno samże Chrystus Pan, i wykonał przez to, że się stał posłusznym aż do śmierci krzyżowej. Gdy to wielkie dzieło pojednania spełnił, zaraz przyniósł nam pokój: pierwsze słowo, które wyszło z ust Pańskich po zmartwychwstaniu, było to słowo: *Pax vobis — Pokój wam*. A zaledwie te słowa wyrzekł, zaraz Apostołom swoim daje moc, ażeby i oni przywracali pokój między Bogiem a człowiekiem, bo tchnąwszy na nich rzekł: *Weźmijcie Ducha świętego: komu odpuscicie grzechy, są odpuszczone; a komu zatrzymacie, są zatrzymane*. Tymi słowy Pan Jezus ustanowił Sakrament Pokuty, i ten Sakrament godnie przyjęty, przywraca nam pokój z Bogiem.

Mam w Bogu nadzieję, że ten pokój z Bogiem macie wszyscy, coście w trybunale Pokuty w czasie wielkanocnej spowiedzi pojednali się; ten pokój chowajcie, chowając wierne przykazania boskie. Inaczéj — nie będzie prawego pokoju: będzie pokój, o jakim mówi Prorok: *Mówią: pokój, pokój, a nie ma pokoju* (Jer. 6, 14). Pamiętajcie, co napisano jest: *Nie ma pokoju bezbożnym* (Isaj. 48, 22).

II.

Kto z Bogiem w pokoju, ten i z bliźnim będzie miał pokój. Kto bowiem przykazania boskie chowa, ten będzie chował wszystko, co do pokoju z bliźnim prowadzi. Z dziesięciorga przykazań boskich siedem przykazań odnosi się do bliźniego, te przykazania mają na celu chowanie pokoju z bliźnim. Przejdźcie wszystkie, poczynawszy od czwartego, a obaczycie, żeby ludzie mogli żyć z sobą w jak najlepszym pokoju, gdyby przykazania boże chowali.

Chcąc żyć z bliźnim w pokoju, staraj się o te cnoty, które są podstawą pokoju.

Taką cnotą jest p o k o r a. Im lepiej poznajesz własną ułomność, im pokorniejszym, tym wyrozumialszym będziesz dla ułomności bliźniego, tym więcej będziesz pamiętał o przestrodze Apostolskiej: *Jeden drugiego ciężary noście* (Gal. 6, 2). Gdzie jeden drugiego ułomności znosi, tam pokój.

Drugą cnotą to wypełnianie obowiązków stanu. Jakże często powstają niezgody w domach, ile tam zmartwienia, ile swarów i kłótni przeto właśnie, że nie wypełniają obowiązków stanu, nie wypełniają tego, co do nich należy. Inną cnotą, to sprawiedliwość. Gdyby każdy starał się być sprawiedliwym, to znaczy, gdyby każdemu oddano to, co mu się należy, toby wnet ustały nieprzyjaźnie, zawziętości, ustałyby procesa.

Do chowania pokoju z bliźnim potrzebna jest wstrzeżność. Kto w pokoju z Bogiem, winien się wstrzymywać, to znaczy: winien nieporządne skłonności hamować, złe żądze trzymać na wodzy, bo złe skłonności i złe żądze — one najwięcej zakłócają pokój między ludźmi.

Gdy naród powstaje naprzeciw narodowi i niszczą się, pożerają niejako w krwawych wojnach, cóż temu winno? Winno łakomstwo i pycha. Gdy powstają rewolucyje, krwawe zamieszki i bunt, cóż za przyczyna? Oto złość, nienawiść, brak uległości. Gdy we wsi, w gminie jeden na drugiego bije, lży, jeden drugiego nienawidzi, prześladowuje, co temu winno? Winna pycha, winien zły język. Gdy sąsiad nad tém jeno przemyśliwa, jakby sąsiadowi dokuczyć, jakby mu szkodę największą wyrządzić, jak dobóść do żywego: cóż temu winno? Winien spór, winna zawziętość, winno plotkarstwo. Gdy nawet najbliżsi krewni, gdy rodzeństwo żyje w zacieklej nienawiści ze sobą, żyją ze sobą jak najgorsi nieprzyjaciele: cóż temu winno? Winno łakomstwo na trochę spuścizny, na parę groszy majątku. Gdy nawet ci, coby przecie jednego serca i jednego ducha być winni, gdy mąż i żona żyją ze sobą w strasznej niezgodzie, mąż poniewiera żonę, a żona mężowi jadowitym językiem docina: co temu winno? Winno pijaństwo męża, winien złośliwy język żony.

Gdziekolwiek niezgoda między ludźmi, tam niewątpliwie zła jakaś chuć grzeszna, jaka namiętność tę niezgodę wywołała i tę niezgodę utrzymuje. Za dni naszych niezgoda między ludźmi staje się coraz powszechniejszą; wszystkie kraje zbroją się we wszelakie ryszunki wojenne; wszystkie warstwy społeczeństwa w dziwném jakimś naprężeniu, i każdój chwili gotowe rzucić się na siebie z szaloną wściekłością. Mnoży się liczba niezgód i swarów w małżeństwach: — czegoż to wszystko dowodzi? Dowodzi, że żądze ludzkie rozkiełznane, że ludzie zapomnieli o obowiązku trzymania na wodzy złych popędów zepsutego serca.

Ten stan, ten powszechny niepokój — to stan prawdziwie opłakany. W takiem stanie żyć — co za przyjemność?

A więc hamujcie się, a więc zacznijcie panować nad sobą, nauczcie się zapierać się siebie: tedy przynajmniej u siebie, w domach waszych, we wsiach i gminach waszych będzie zgoda i pokój.

III.

Kto złe chucie swoje umie powściągać, będzie miał pokój i ze sobą, pokój w sercu swoim. Od kiedy to rozterka, niepokój w duszy twojej? Był czas, że w duszy twojej było pogodno, słoneczno, że serce twoje było radośnie: był to czas dziecięctwa twego. Może dziś właśnie przed laty przystępowałeś poraz pierwszy do Stołu Pańskiego: — z oczu twoich były promienie szczęścia, wesela, nie wiedziałeś nic o trwogach, o niepokojach, o troskach i wyrzutach, jakie dziś dręczą i pożerają biedne serce twoje. Błogosławiony był to czas! Utraciłeś niewinność! Grzech zagnieździł się w sercu: — Anioł pokoju uleciał precz. Teraz ciało ustawicznie pożąda naprzeciw duchowi, w duszy ustawiczne zamieszanie i ciągła wojna. Jakże długo chcesz wytrwać? Czyż i w tém roku znajdą się tacy, co nie odprawiają wielkanocnej spowiedzi, co nie chcą pokoju ze sobą samym? Jeżeli tak, twoja wina, gdy cię śmierć zaskoczy i pójdziesz tam, gdzie wiekujisty niepokój.

Do tych, co przez godne przyjęcie Sakramentów świętych dostąpili pokoju, odzywam się: Stawcie mężnie czoło złym pożądlivościom, zapierajcie się samych siebie! Cokolwiek czynicie, czyńcie z dobrą wolą. A jeżeli pomimo to nie powiedzie się wam zawsze tak, jakbyście pragnęli; jeżeli nie będzie widać postępu w dobrém tak, jakbyście chcieli: — nie traćcie ducha, użalcie się przed Bogiem na krewkość słabój natury, a Bóg, który wie, co możecie, Bóg, który zna dobrą wolą, dopomoże i zapłaci pokojem swoim, bo gdzie dobra wola, tam i pokój. Wielkiego dozna pokoju, ktokolwiek z dziecięcą wiarą, i ufnością, i pokorą zda się we wszystkim na wolą bożą, losy swoje opatrności boskiej poruczy. Pan Bóg nie dopuści nic takiego, coby było ze szkoda, bo On dobrotliwy i mądry, i tak rozrządza drogami naszymi, jak nikt nie może lepiej. Może Bóg dopuści troski i cierpienia. Dopuści? Tedyć pewna rzecz, że one tobie na zbawienie. Ześle Bóg krzyże, ale razem i pokój swój ześle, że będziesz opływał w pociechy. Spójrzysz na Świętych — w pośrodku ognia utrapień jakże weseli! Na łożu boleści — pienia nucą, weselą się we więzieniach, na stosach ognia wznoszą hymny do Nieba: — to dzieło pokoju, który w sercu noszą, którego im żadna moc odjąć, żadne cierpienie umniejszyć nie może.

Tego pokoju i ty dostąpisz, jeżeli zawsze będziesz chciał to, co chce Bóg, jeżeli wolą swą uczynisz woli bożej uległą, jeżeli naprawdę możesz powiedzieć: *Bądź wola twoja, Panie!* Wtedy ustąpią precz kłopoty i troski wszystkie, tedy nie będziesz miał złych dni;³ tedy przejdiesz przez wszystkie burze, przejdiesz w pokoju przez to życie, i będziesz z weselem wyglądał śmierci, i z weselem wstąpisz w progi wieczności. A kiedy nad grobem twym zaśpiewają: *Requiescat in pace* — Panie, daj mu wieczny odpoczynek: — tedy zażywać już będziesz wiekujistego pokoju i będziesz oglądał światłość wiekujistą w królestwie światłości i pokoju. . . . Amen.

Kazanie na Niedz. II. po W. Nocy.

Pasterska troskliwość Kościoła.

(Joh. 10, 11).

Słyszeliście dobrze one słowa Pana Jezusowe, pełne pociechy: *Jam jest pasterz dobry; dobry pasterz daje duszę swoją za owce swoje.*

O tak, Pan Jezus jest dobrym pasterzem, który owieczki swoje, wszystkich ludzi umiłował i ostatnią Krwi swojej najśw. kropelkę za wszystkich przelać nie litował. Gdybyśmy mogli widzieć go, tego dobrego pasterza; gdybyśmy to pod opieką jego i pod pasterską łaską jego mogli kroczyć przez to życie, gdzie tylu „złodzieji i morderców“ (Joh. 10, 8), gdzie tyle niebezpieczeństw groźnych dla wiekujstego zbawienia naszego!...

Ależ on dobry pasterz już nie przebywa tutaj na ziemi, — wrócił do Nieba i zasiadł po prawicy ojcowski. Jednakże nie zapomniał o nas. Ten dobry pasterz pozostawił nam Oblubienicę swoją, Kościół swój, ażeby ten po wszystkie czasy boski urząd miłości sprawował, ażeby jako dobry pasterz owieczki pasł i prowadził do Nieba. Co to za pocieszająca dla nas prawda!...

Pokażę wam dziś pasterską troskliwość św. Kościoła naszego:

I. Gdzie ję źródło?

II. Jak się okazuje?

I.

Dwie są głównie przyczyny, które serce Kościoła do świętej i gorliwej zapalają troskliwości pasterskiej. Pierwszą przyczyną ta: wartość duszy naszej, druga — przykład i rozkazanie boskiego Odkupiciela naszego.

1) Jakić ceny jest dusza nasza? Wartość duszy nieoszacowana. Wszakże sam Pan Jezus powiedział: *Co pomoże człowiekowi, choćby cały świat posiadał, a szkodęby poniósł na duszy swęj?* (Math. 16, 26). Z tych słów pokazuje się, że dusza warta więcej, niż wszystko, co na ziemi, warta więcej, niż wszystek świat. Słyszycie? Warta

więcej, niż wszystek świat? Weź na wagę wszystko złoto i srebro: dusza waży więcej. Weźmi wszystkie perły i drogie kamienie: dusza waży więcej. Weźmi wszystkie order y i korony, jakie są na świecie: dusza warta więcej. Weźmi wszystko, cokolwiek ma świat pięknego i dobrego; weźmi wszystkie dobra i wszystkie skarby: — dusza znaczy więcej. Weźmi wszystek świat, jak wielki, i ile tylko bogactw posiada: — dusza warta więcej. Bo: *Na cóżby się przydało człowiekowi, chociażby wszystek świat posiadał, a szkodęby odniósł na duszy swojej?*

Nic dziwnego.

Dusza jest arcydziełem bożym, jakiego drugiego nie ma pośród ziemskiego stworzenia. A ważniejsze jeszcze to, że dusza odkupiona jest ceną łez i krwi Jezusowej, ceną niezliczonych ofiar życia 33 lat na ziemi. Tę prawdę wypowiada Piotr św. książę Apostołów: *Wiécie, iż nie skazitelnymi, złotem albo srebrem, jesteście wykupieni, ale drogą krwią baranka niezmazanego i niepokalanego, Chrystusa* (I Petr. 1, 18).

Ta nieskończona wartość duszy jest główną przyczyną, dla czego Kościół święty tak wielką im okazuje troskliwość; bo Kościół umie tę wartość cenić.

2) Chrystus Pan z niepojętą troskliwością pracował dla zbawienia dusz. On sam powiedział, że Syn człowieczy nie przyszedł zatracać dusze, ale zbawiać (Luc. 9, 56). Zbawienie dusz było zadaniem życia jego na ziemi, dla tego zbawienia czynił wszystko, i wszystko poświęcił. Widzimy, jak przez trzy lata obchodził ziemię żydowską i galilejską, ażeby ludzi nawoływać do pokuty i do Nieba. Widzimy, jak po dokonaniu nauczycielskiego urzędu z cierniową koroną na głowie i z ciężkim krzyżem na ramionach wstępuje na górę Kalwaryjską, widzimy, jak na téj górze ponosi wszystkie okropności śmierci najokrutniejszej — dla zbawienia dusz naszych; widzimy łzy jego, widzimy krew jego ciekącą z tysiąca ran, słyszemy westchnienia jego i wołanie: jakżeby więc oblubienica jego, jakżeby Kościół w obec takiej miłościwój gorliwości mógł być obojętny? Ten przykład Jezusowy

jest Kościołowi świętemu nieustanną pobudką, ażeby około dobra dusz ludzkich zabiegał z pasterską troskliwością.

Jest jeszcze inny powód. Dla czego to Pan Jezus założył Kościół? Dla tego, ażeby był dobrym pasterzem dla rodzaju ludzkiego, jak onże sam był dobrym pasterzem. Kościół ma ono wielkie dzieło odkupienia, które Chrystus Pan na górze Kalwaryjskiej dokonał, wszystkim ludziom przyczyniać. Kościół ma one strumienie Krwi Jezusowej, która z serca zabitego na krzyżu Baranka wypłynęła, dziewiczą swą ręką zbierać, i w niej obmywać dusze od zmazy wszelkiej. Kościół ma nieskończone zasługi śmierci krzyżowej rozdawać ludziom, a tak dopomagać im do żywota wiecznego.

Takie jest zadanie i przeznaczenie Kościoła katolickiego, dla tego założył go Chrystus Pan, dla tego wyposażył go potrzebną mocą, i dla tego wylał nań Ducha świętego.

A nie dosyć na tém. Pan Jezus osobnym jeszcze przykazaniem Kościół swój do téj troskliwości pasterskiej obowiązał. Nad brzegiem jeziora Genezareth Pan Jezus po zmartwychwstaniu swoim ukazał się Apostołom, i do Piotra, któremu już przedtym oddał był klucze królestwa niebieskiego, czyli moc i władzę najwyższą w Kościele, — do Piotra rzekł: *Szymonie, synu Jana, miłujesz mnie więcéj, niżeli ci?* A Piotr odpowiedział: *Panie, Ty wiesz, że cię miłuję.* I rzekł mu Jezus: *Paś baranki moje, I zasię rzekł: Szymonie, synu Jana, miłujesz mnie?* A Piotr rzekł: *Panie, Ty wiesz, że cię miłuję.* I rzekł mu Jezus: *Paś baranki moje. I poraz trzeci rzekł: Szymonie, synu Janowy, miłujesz mnie?* I zasmucił się Piotr, że poraz trzeci pytał go: *Czy mnie miłujesz?* i rzekł: *Panie, Ty wiesz wszystko, Ty wiesz, że cię miłuję.* I rzekł mu Pan Jezus: *Paś owce moje.*

W tych słowach: *Paś baranki moje, paś owce moje* — zawarte jest rozkazanie około pasterskiej troskliwości. Tymi słowy Pan Jezus łaskę pasterską z rąk własnych oddał w ręce Kościołowi i zobowiązał go, aby owce krwią jego odkupione paś i prowadził do niebieskiej ojczyzny. Dla tego jest obowiązkiem Kościoła, urząd pasterski wy-

konywać z wszelaką miłością, i jak najtroskliwiej czuwać nad owieczkami. Pamiętając o tém obowiązku Apostołowie tych, których postanowili Biskupami, upominają, ażeby dobrymi byli owieczek swoich pasterzami. Ucznia swego a Biskupa Tymoteusza Paweł św tak upomina: *Oświadczam się przed Bogiem i Jezusem Chrystusem, który będzie sądził żywe i umarłe, przez przyjście jego i królestwo jego: przepowiadaj słowo, nalegaj wczas, nie wczas; karz, proś, łaj z wszelaką cierpliwością i nauką* (II Tim. 4, 1–3). A drugiego ucznia i Biskupa: *Mów, co przystoji zdrowej nauce — mów i napominaj i strofuj z wszelagą powagą* (Tit. 2, 1, 15).

Teraz wiécie, co za przyczyna pasterskiej troskliwości Kościoła. Tą przyczyną jest wartość duszy, oraz przykład i rozkazanie boskiego założyciela Kościoła. I Kościół św. jest dobrym pasterzem, Kościół wszystkich sił dokłada, ażeby owieczkom swoim był wszystkiém we wszystkiém.

II.

A w jaki to sposób Kościół okazuje swą pasterską troskliwość?

1) Kościół pasie, karmi owieczki swoje — karmi słowem bożym i chlebem bożym. Chrystus Pan Kościołowi przekazał swą ewangelię, ewangelię Łaski i żywota, ewangelię, która z Nieba pochodzi i do Nieba prowadzi. Chrystus Pan Kościołowi dał Ducha świętego, ażeby ta ewangelija błędami ludzkimi nie była zapsowana, lecz żeby jako źródło czyste i nie zamącone płynęło wciąż i tryskało po wszystkie czasy. Z tego źródła słowa bożego Kościół czerpie, i z tego źródła karmi owieczki: — kapłanów swoich posła do szkół, ażeby dziatki uczyli poznania Boga i miłości Boga, ażeby w sercach dzieł zaszczepiali nasienie cnoty i świętości. Kościół kapłanów swoich posła na ambony, ażeby wiernych nauczali o powinnościach chrześcijańskich; aby ich w smutkach pocieszali; ażeby im drogę do Nieba pokazywali i otwierali skarby wieczności; ażeby nauczali ich modlić się, walczyć, cierpieć, kochać, i umierać — szczęśliwie. Kościół posła

kapłanów swoich do konfesyjonałów, ażeby tam zwątpiałych krzepili na duchu; słabych podnosili, obojętnych zagrzewali, a gorliwych coraz wyżej a wyżej prowadzili. Kościół posłał kapłanów swoich do chorych i umierających, ażeby im przynieśli pociechę i pokrzepienie, ażeby serca omdlałe i uciśnione dźwigali i dopomagali im w ostatniej potrzebie.

Tak oto Kościół pasie owieczki swoje słowem bożym, tak ich karmi pożywką z Nieba, że dusza każda może z weselem wołać: *Nalazły się mowy twoje i pojadłem je, i było mi słowo twoje weselem i radością serca mego* (Jerem. 15, 16).

Kościół wierne owieczki swoje karmi chlebem bożym. Kościołowi oddany jest nieskończenie drogi skarb Ciała i Krwi Chrystusowej, boć Sakrament Ołtarza — to pod widomymi postaciami niewidome Ciało i Krew Pana Jezusa (Aug.). Ten drogi skarb, coć jest zadatkem żywota i posileniem naszym w czasie ziemskiego pielgrzymowania naszego, Kościół św. nader szczodrze i dobrotliwie rozdawa owieczkom swoim. Kościół św. wzywa: *Kto pragnie, niech przyjdzie, a kto chce, niech bierze wodę żywota za darmo* (Apoc. 22, 17). Od tej boskiej uczty nie wyklucza nikogo, nie wyklucza i najpodlejszego człowieka. Co więcej, ażeby dzieci swoje niejako przymusić do tego czerpania ze źródeł Zbawiciela, Kościół stanowi prawo Komunii wielkanocnej, i każdemu, coby tego przykazania nie słuchał, grozi gniewem boskim i wykluczeniem ze społeczności swojej.

2) Kościół nie tylko wierne owce pasie — ale nadto szuka owce niewierne. Niejeden uwiedzion przez innych, lub uwiedzion własnego serca przewrotnością odwraca się od Matki swojej i jak on syn marnotrawny idzie w daleką krajinę — grzechu, traci tam wszystkę substancyją, którą wyniósł z domu, traci niewinność serca, traci łaskę bożą. Z prorokiem Ezechielem Kościół św. może mówić: *Błądzą trzody moje po wszystkich górach i po każdym pagórku, i po wszem obliczu ziemi rozproszyły się trzody moje* (34, 6). I cóż czyni Kościół? Azali nie troszczy się już o nie, o te

owce zbłąkane? Azali dozwała, aby zginęły marnie? Albo czy może przeklina ich niewdzięczność i niewierność? O nie! Kościół św. przykładem boskiego Oblubieńca swego idzie szukać i zbawiać, co było zginęło. Najpierwsza rzecz, co czyni, ta: Kościół św. błaga Boga jak najgoręcej, ażeby nie odbierał tym zbłąkanym dziatkom łaski swojej, lecz żeby raczej téj łaski udzielił im jak najwięcej, iżby te dusze oświeciły się, poznały swą nieszczęśliwość i nawróciły się. Tym końcem Kościół św. odprawia ofiarę błagalną, i przez tę Krew Oblubieńca swego prosi, żeby znowu miłościwie te owce pociągnął do boskiego serca swego. Krom tego Kościół św. kapłanom swoim nakazuje, aby te owce zbłąkane szukali; przez kapłanów swoich Kościół św. woła: *Nawróćcie się każdy od dróg swych złych i od złych myśli swoich* (Jerem. 27, 5). Każe im wołać, że Bóg dobrotliwy i miłosierny; że choćby grzechy ich były jako szkarłat, nad śnieg wybielają. Ale każe kapłanom mówić i to: *Biada uwiedzionej gołębiczy; nie słucha głosu, i nie przyjmuje ćwiczenia, i do Boga się swego nie przybliży* (Sofon. 3, 1). *Biada tobie, Korozaim, biada tobie, Betsaido! Znośniej będzie Tyrowi i Sydonowi w dniu sądnem, niżeli wam!* (Matth. 11, 11).

Tak woła Kościół słodko, woła i groźnie; wskazuje na miłosierdzie boskie, ale wskazuje i na sprawiedliwość boską, ażeby zbłąkane owce nawrócić. A gdy się nawrócą, gdy proszą o przyjęcie do serca macierzyńskiego, — z jakąże wtedy radością Kościół św. wyciąga ku nim ręce, i obmywa dusze ich w Krwi Barankowej, i imiona ich w księdze Wybranych zapisuje!...

Oto macie obraz pasterskiej troskliwości Kościoła około zbawienia owieczek. Już z tego możecie poznać, jak miłościwą Matką Kościół nasz święty, i jak wielka to szczęśliwość należeć do tego Kościoła!

Dziękujemy mu za tę jego pasterską troskliwość, za wszystkę miłość, za wszystkie łaski, a osobliwie za słowo boże, które nam opowiada, i za chleb boży, którym nas karmi. Trwajmy w wierności ku temu Kościołowi, bo on jest oblubienicą Barankową, bo jest mieszkaniem Boga, bo

jest górą Pańską, bo jest kolumną i utwierdzeniem prawdy. Trwając w téj wierności dostąpimy onego wspaniałego dziedzictwa, które nam Chrystus Pan Krwią swoją kupił, — szczęśliwości wiekujistój. Amen.

Kazanie na św. Wojciech.

I Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha św., i ucząc chować wszystko, comkolwiek wam przykazał.

Odkąd świat stoi takie słowo i takie rozkazanie nie wyszło jeszcze nigdy z ust żadnego śmiertelnego człowieka. Takie słowo wyrzekł Ten, który o sobie samym mógł powiedzieć: *Dana mi jest wszystka władza na Niebie i na ziemi*; mógł powiedzieć tylko Ten, który wiedział, że to słowo jego spełni się, i że to rozkazanie jego będzie wykonane. Jezus Chrystus już przed swym chwalebnym Zmartwychwstaniem powiedział był, że ta ewangelija jego o królestwie bożem będzie opowiadana wszystkim narodom całego świata. I powiedział do Uczni swoich: *Będziecie mi świadkami w Jeruzalem i po wszystkiej ziemi żydowskiej i w Samaryji i aż na krańce ziemi.*

To słowo spełniło się.

Apostołowie, i ich następcy opowiadali Chrystusa i ewangeliją jego wszystkim narodom. Po wszystkie czasy Kościół św. wysłał do krajów pogrążonych w cieniach śmierci i bałwochwalstwa sługi swoje, Biskupów, kapłanów, którzy szli do narodów dzikich, grubych, z nauką Chrystusową, z nauką zbawienia; szli odważnie, choć wiedzieli, że idą na męki i na śmierć.

Każdy naród ma swego Apostoła, któremu zawdzięcza wiarę Chrystusową. Niemcy szcycą się swym Bonifacym, my Polacy mamy św. Wojciecha, który jest naszym Apostołem i naszym wielkim Patronem. Do

opowiadania ewangeliji zaprosił go dzielny nasz król polski, Bolesław Chrobry -- i tę ewangeliją Wojciech św. opowiadał po ziemi lackiej przez niemały czas, aż wreszcie u pogańskich Prusaków znalazł śmierć męczeńską.

Z łaski Boga my więc Polacy poznaliśmy Wiarę św. przez opowiadanie św. Wojciecha — i tę wiarę chowamy od blisko tysiąca lat, i ta wiara jest najdroższym skarbem naszym, jest podstawą wszystkiej szczęśliwości naszej — doczesnej i wiekującej.

A jak Apostołowie i ich następcy byli świadkami Wiary, tak i my świadkami wiary być mamy — mamy tę wiarę wyznawać jawnie.

I. Dla czego mamy wyznawać?

II. I jak mamy wyznawać?

I.

Wiara przedewszystkiem w sercu być ma; sercem wiarę ukochać należy: — to prawda, -- i na nicby się zdało, gdyby kto na zewnątrz udawał wiernego, a w sercu wiary nie miał. Z drugiej strony i to prawda, że nie dosyć w sercu chować wiarę — wiarę potrzeba okazywać jawnie publicznie, przed światem: i sercem wierzyć, i usty, życiem całym wiarę wyznawać mamy — wtedy dopiero będzie nam na zbawienie.

Dla czego mamy wiarę wyznawać jawnie, choćby to wyznanie przyniosło nam szkodę największą, a nawet śmierć?

1) Dla tego, że ta wiara nasza prawdziwa.

Jedno z dwojga: wiara albo prawdziwa jest, albo fałszywa. Kto przekonany, że wiara jego fałszywa, ten nie może tej wiary trzymać się, ten winien jęj odstąpić, a imać się innę, którą za prawdziwą uznaje. Winien tak uczynić, bo nie wolno nigdy przenigdy działać wbrew własnemu przekonaniu, przeciw własnemu sumieniu. Skoro zaś jesteś przekonany, że wiara twoja prawdziwa, że jest z Boga, że jest święta, tedy tej wiary trzymać się powinienes, tedy tę wiarę masz wyznawać i sercem i przed ludźmi, boć

przekonania swego nie wolno się zapierać. Wiara jest dobrem największym i najświętszym, jest dobrem, droższym niż ojciec i matka, bracia i siostry, droższym niż ojczyzna: więc téj wiary nie wolno się zapierać, nie wolno jęj ukrywać, nie wolno tajić, bo to byłoby hańbą największą, niktzemnością największą. Kto opuszcza przyjaciela wtedy, gdy przyjaciel w biédzie, w potrzebie, ten hańbi samego siebie. Dziecko, co się zapiera rodziców, co rodziców nie chce znać dla tego, że może biédni, że może prostacy, że może ułomni, — takie dziecko hańbi własną krew swoją. Żołnierz, który w czasie bitwy przechodzi na stronę nieprzyjaciela, jest podłym zdrajcą.

Owóz, kto się wiary swojej zapiera, kto się boji wiareg swą wyznać dla takich lub owakich względów, żeby może nie utracił chleba, urzędu, żeby się przychlić nieprzyjaciołom wiary, — taki człowiek jest niktzemnikiem ostatnim, boć się zapiera tego, co największe, co najdroższe człowiekowi, — taki z wiary swojej czyni szacherkę.

Nie mów: „Ja się wiary nie wyrzekam w gruncie serca, choć i zataję.“

Jest-to obłuda, inaczej myśleć, a inaczej czynić, obłuda zaś to występki, który nie tylko Chrystus Pan najmocniejszymi słowy potępia, ale występki, którym nawet i świat się brzydzi.

Kiedy w Japoniji wybuchło prześladowanie, na dworze królowej były dwie panie wysokiego rodu, a były chrześcijanki. Królowa namawiała je, żeby się ukrywały z wiarą, żeby się nie przyznawały jawnie, jeżeli chcą ujsć kary śmierci. Jedna z tych chrześcijanek odpowiedziała: „Królowo, chrześcijanie nie mają dwojój twarzy, — prawdziwej i fałszywej. Kto widzi twarz chrześcijanina, widzi i serce. Wiara Chrystusa zakazuje nam wszelkiej obłudy. Nie możemy służyć rozkazów króla ziemskiego, aby się królowi w niebiesiech przeniwierzyć.“

2) Zapieranie się Wiary jest wielką niewdzięcznością naprzeciw Chrystusowi Panu, który nie wyparł się nas w obec okrutnej męki. Z miłości ku nam zapłacił na krzyżu wszystkich dług nasz — zapłacił krwią swoją, na rękę swoim nas wypisał, abyśmy odtąd jego byli wła-

snością. Wyznał nas przed całym światem, gdy był zawieszon między niebem a ziemią, gdy pozwolił otworzyć bok swój, abyśmy wszyscy mieli przystęp do serca jego, jakoby mówił: „Pójdźcie do mnie wszyscy — wszyscy grzesznicy, wielcy i mali — ja was nie odrzucam, ja wami nie gardzę, ja się was nie wstydzę. Ale za to chcę, abyście i wy mnie wyznawali, bo kto się mnie zaprze przed ludźmi, tego i ja się zaprę przed Ojcem mojim w niebiesiech.“

3) Mamy wyznawać Wiarę, bo tego potrzeba dla dobrego przykładu. Gdy Wiarę okazujemy jawnie, nawet wtedy, gdy nieprzyjaciele z tej wiary natrząsają się, szydzą, prześladują, tedy to świadectwo nasze jest publicznym hołdem wiary naszój, wtedy słabi w wierze nabierają odwagi, obojętni zagrzewają się, a nieprzyjaciele wiary muszą choć w sercu mieć szacunek dla wiary, która ma takich wyznawców, bo ci nieprzyjaciele muszą sobie powiedzieć: „Jeżeli katolicy wiarę swą wyznawają, mimo ucisków i prześladowań, tę Wiarę nad wszystko sobie cenią, tedyć pewnie ta Wiara prawdziwa.“ Przeciwnie zaś, gdy się Wiary wstydzim, gdy się bojimy przyznawać się do Wiary jawnie: wtedy ludzie słabi gorszą się, a nieprzyjaciele gardzić będą samą Wiarą, kiedyć i my nią gardzimy.

Skądże to poszło, że w pierwszych wiekach tyle było nawróceń u pogan do wiary Chrystusowój, mimo, że to były czasy srogich prześladowań, czasy męczenników? Właśnie dla tego, że poganie własnymi patrzali oczyma na stałość i męstwo wyznawców świętych, którzy nawet najsroźszymi mękami nie dali się odwieść od Wiary Chrystusowój. Krew męczenników była nasieniem chrześcijaństwa, to znaczy: poganie w obec takiego silnego przywiązania do Wiary chrześcijan, poczęli nad tą Wiarą zastanawiać się, i zwolna przy łasce bożej sami do téj Wiary nawracali się. Poganie byli świadkami onych srogich męk, jakie zadawano starcom, dzieciom, niewiastom chrześcijańskim — i zdumiewali się zrazu, a potem samiż zagrzani przykładem wyznawali głośno imię Chrystusowe.

Co to jest, że dziś pomiędzy nami żyje tyle niedowiarków, tyle odszczepieńców, tyle innowierców, którzy nie myślą wcale wracać na łono prawego Kościoła, którzy żyją jako odcięte od winnej macicy latoróżgi? Co za przyczyna tego?

Ach, niestety — wina w nas jest, wielka wina nasza, bo oni widzą obojętność naszą, lekceważenie nasze Wiary, bo widzą nasze nieuszanowanie dla Wiary. Jakże oni mają szanować i szacować tę Wiare, jak mają pragnąć téj Wiary, kiedy my jęj nie szacujemy, kiedy z tą Wiarą obchodzimy się jak z starym łachmanem?

II.

Jak wyznawać Wiare?

Minęły czasy, kiedy przyznawanie się do Wiary pociągało za sobą utratę mienia i życia, kiedy krwią własną trzeba było świadczyć o Wierze. Minęły teł czasy, i podobno nikt z nas nie doczeka się, żeby za wyznanie Wiary wziął palmę męczeństwa. Jednakże nie minęły i nie miną podobno nigdy czasy, w którychby Wiara i Kościół św. nie znajdował się w cisku, nie był prześladowan w inny sposób; więc z a w s z e nadarza się sposobność do wyznawania Wiary, do stawania w obronie Wiary i Kościoła — przed ludźmi, przed światem.

Jakoż tedy wyznawać?

1) Życiem bogobojnym, życiem według przepisów Wiary, to rzecz najpierwsza. Dla tego, kto nie żyje podług zasad Wiary, ten zapiera się Wiary; dla tego grzech każdy jest zaparciem się Wiary. Gdyby poganin u nas, w życiu naszym widział te same niecnoty i nieprawości, w jakichże on żyje, czyżby Wiarę naszą mógł szanować, pokochać?

2) Wiarę mamy wyznawać jawnie, biorąc udział w publiczném nabożeństwie. Nie było i nie ma na świecie religiji, któraby nie miała jawnej służby bożej, domów bożych, ofiar, świąt i uroczystości. Żydzi mieli bóżnice, poganie mieli bałwochwalnice, Turcy mają swoje meczety i uroczystości, — wszystkie narody wyzna-

wały i wyznają jawnie Wiarę swą: — czyżby tylko sam Kościół katolicki miał się kryć po lochach? Kościół św. katolicki nakazuje brać udział w nabożeństwie, w publicznej czci i służbie bożej. Kto więc do domu bożego nie uczęszcza, w nabożeństwie kościelném nie bierze udziału, zaniedbuje Mszę św. i słuchania słowa bożego, pytam się: Co zacz on jest? Katolik czy protestant? Kalwin czy Bisurmanin? Taki, co od nabożeństw kościelnych stroni, od procesyi itd. wstydzi się przeżegnać, ukłęknać, pokłonić się, taki gorszy od poganina, bo i poganin jawnie wyznawa to, co wierzy.

3) Wiarę mamy wyznawać przed światem, okazując wielką cześć dla świętości naszych, dla Sakramentów. Tę cześć okazujem, gdy Sakramenta przyjmujemy często i g o d n i e. Zaniedbywanie Sakramentów jest wyparciem się Wiary. A czyż nie wypiera się Wiary ten, co n. p. przed Najśw. Sakramentem nie ukłoni się albo ładajako ukłoni, co w czasie Mszy św. rozpiera się, rozmawia, śpi? Pytam się: Gdzie wiara twoja?

4) Na ostatku Wiarę wyznawać należy jawnie w obec tych, co z Wiary sz y d z ą. Hańbą jest dla katolika milczeć nikczemnie, gdy insi kalają błotem to, co dla katolika najświętsze, gdy biją na Kościół, gdy śmieszki stroją i przykazania Kościoła gwałcą. Nie mówię ja, że w takich razach należy odpłacać ząb za ząb, srożyć się, lżyć nawzajem, odgrażać; nie mówię, żeby po szynkowniach dysputować o Wierze, o kazaniach duchownych, — ale mówię to: takich ludzi unikać, nie wdawać się z nimi.

W królestwie Bongo była jedna chrześcijańska rodzina: król pod ciężkimi groźbami żądał, by ta rodzina wyparła się Wiary. Wydał rozkaz, by ojciec przysłał mu syna swego dziewięcioletniego. Król chciał tego syna zrazu obietnicami, potym postrachem nakłonić do wyparcia się Wiary: dziecię atoli trwało mężnie w Wierze. — Po dwu dniach król dał znać ojcu, że syna jego dla uporu kazał udusić, i kazał przysłać córeczkę 14letnią, zalecając, żeby ojciec sam już nakłonił do wyparcia się Wiary, gdyż i ją czeka takiż los, co brata. Ojciec posłał córeczkę, ale takie dał jęj upomnienie: „Stój mocno, dzieję moje, idź,

choćby i na śmierć dla Chrystusa.“ Niebawem przybył trzeci posłaniec królewski po trzecie dziecko. Po kilku dniach król daje znać, że i tego syna spotkała śmierć, że teraz oniż sami, ojciec i matka, mają się stawić. Stawili się. Król kazał przynieść rozmaite narzędzia męki, aby ich zastraszyć. Nie ulękli się zgoła. Wtedy król otworzył przyboczną komnatę, i — wprowadził dzieci ich żywe, oddał im, mówiąc, że taką wierność i takie męstwo umie uszanować.

Nam nie grozi nikt ani śmiercią, ani utratą dzieci, ani utratą mienia: — jakżebyśmy mieli bać się lub wstydić Wiary naszej? Pokażmy wszędzie i zawsze, żeśmy prawi katolicy, — pokażmy, że chlubą naszą krzyż i ten ukrzyżowany Pan Jezus; słowem i uczynkami, życiem całym pokażmy światu, że Wiara nasza jest skarbem naszym najdroższym; pokażmy, że naszą chwałą i szczęściem naszym jest to, żeśmy dziećmi katolickiego Kościoła, w którym jedném zbawienie nasze. Amen.

Kazanie na Niedz. III. po W. Nocy.

Utrapienia ziemskie.

(Joh. 16, 20).

Gdy w mieście jakim osiedzie lekarz, znający się dobrze na chorobach i na leczeniu chorób, to ze wszech stron przychodzą ludzie nieszczęśliwi, aby u tego sławnego lekarza znaleźć poradę i pomoc.

Dziś boski Lekarz, Jezus Chrystus, stawia pośrodku nas i podaje nam w Ewangieliji swojej świętej lekarstwo takie, które nie tylko wszelakie zdolne ulczyć choroby, ale nadto zdolne wszystko złe usunąć ze świata, a nawet jakiegobądź cierpienie w radość obrócić. Dziś mówi Pan Jezus: *Smutek wasz obróci się w radość.*

A w jakiż to sposób? Pan Jezus przez Kościół swój każe nam powiedzieć, że utrapienia tego świata nie są

złem, lecz przeciwnie one pomocne są do osiągnięcia szczęśliwości doczesnej i szczęśliwości wiekujstěj.

Pójdźmy do szkoły boskiego Nauczyciela naszego, i nauczymy się téj wielkiej sztuki, jak możemy być szczęśliwi i wpośród utrapień tego żywota. Rozważmy:

I. Czym są utrapienia doczesne?

II. Jak z nich korzystać?

I.

Prawda, — wszystkie drogi, z wyjątkiem drogi grzechu, prowadzą do Nieba; w szczęściu czy w nieszczęściu można pracować na zbawienie swoje, można się zbawić. Wszelako to pewna, że droga krzyża, droga utrapień — to najprostsza droga do zbawienia. Poświadcza to Pismo św. wyraźnie: *Kogo Pan miłuje, karze, a biczuje syna, którego przyjmuje* (Hebr. 12, 6). Kto kogo miłuje, czyni mu dobrze, i nie może źle czynić; więc Bóg umiłowanym dziatkom swoim, których do Nieba przeznaczył, nie może inaczej czynić, jeno dobrze, nie może czynić inaczej jeno tak, aby im było na zbawienie. A cóż to jest ono dobre i zbawienne, co Bóg czyni? Jest to, że ich karze, że ich biczuje, to znaczy, że przepuszcza na nich utrapienia i krzyże. A więc utrapienia i krzyże są, muszą być dla ludzi rzeczą zbawienną, muszą być pomocne do wiekujstěj szczęśliwości.

Pismo święte mówi: *Przez wiele ucisków potrzeba nam wchodzić do królestwa bożego* (Act. 14. 21). Tymi słowy Duch św. wypowiada, co to za droga i jaka to brama do Nieba: tą drogą i tą bramą — to przeciwności, utrapienia, krzyże.

I po raz trzeci zaręcza nam samże Jezus Chrystus: *Kto mnie chce naśladować, niech się zaprze sam siebie, weźmie krzyż swój i idzie za mną* (Matth. 16, 24). Patrzcie: oto Zbawiciel nasz dźwigając na ramionach ciężki krzyż, idzie drogą stromą, co na wysoką górę wiedzie do Nieba, obraca się i do wszystkich ludzi tak mówi: Jeżeli jest między wami kto, co chce iść za mną, chce razem ze mną do nieba dojść, to niech się zaprze samego siebie, niech

się wyrzeczę wszelakięj miłości własnej — niech weźmie swój krzyż, niech znosi cierpliwie utrapienia, jakie Bóg nań przepuści, a ochotnie dźwigając ten ciężar, idzie za mną i może się spodziewać, że zajdzie do Nieba.

Pod krzyżem i na krzyżu Pan Jezus świat odkupił; więc tylko pod krzyżem i na krzyżu można sprawować dzieło zbawienia swojego i można mieć część w dziele odkupienia Chrystusowego. Na krzyżu, to jest wśród wielkich utrapień, wysłużyła sobie Niebo Najśw. Panna; na krzyżu i przez krzyż wysłużyli sobie Niebo Apostołowie — Męczennicy — Wyznawcy, i mieli to sobie za największe szczęście, iż tu na ziemi mogli stać się podobnymi ukrzyżowanemu Panu i przez krzyż stali się uczestnikami chwały jego wiekujistej. Kto tedy chce być tam, gdzie oni są, winien tą drogą iść, którą oni szli, — drogą krzyża, drogą utrapień.

Kochanie się w krzyżu, miłość do krzyża — to znaki wybrania. Krzyż jest poznaką, cechą prawego chrześcijanina, nie ten krzyż na czole, na piersiach, w ręku, ale krzyż — w sercu. Chrześcijanin a krzyż — to dwoje ich, to spółka nieodłączna, nierozzerwana.

Bojaźń przed krzyżem, wstręt do krzyża, szukanie Nieba na ziemi — to znak odrzucenia. O takich mówi Paweł święty Apostół: *Wiele ich chodzi, którem wam często opowiadał, a teraz i płacząc opowiadam, — nieprzyjaciele krzyża Chrystusowego; których koniec -- zatrącenie* (Philip. 3, 18).

A co Pismo święte tak stanowczo wypowiada, to poświadcza i doświadczenie. Dobre powodzenie na ziemi, to, co ludzie zowią szczęściem, pomyślnością, to zazwyczaj źródłem pychy i przyczyną ztratoty. Niejeden, opływając w dostatki ziemskie, zwolna pogrąża się w doczesności, zatapia serce w świecie tak, że na ostatku zapomina o rzeczach wiecznych.

Najpiękniejszą, najbogatszą częścią ziemi obiecaną, która mléką i miodem płynęła, była okolica, gdzie leżały miasta Sodomy i Gomorry. Mieszkańcy opływali we wszystkie dostatki i rozkosze ziemskie. Ależ dla tego właśnie zapomnieli wnet o Bogu, i tak wielkich dopuszczali

się nieprawości wołających o pomstę do Nieba, że Bóg ogniem siarczystym zgładził z powierzchni ziemi te miasta. A na odwrót na kogo przyjdą krzyże, komu poczną dolegać boleści i cierpienia, ten staje się obojętnym dla świata, który dlań prawdziwie doliną łez, ten wzrok podnosi w górę, w religiji szuka pociechy, i żyje według zasad Wiary, która dlań skarbem najdroższym.

Ignacy Loyola był żołnierzem, człowiekiem światowym, o zaszczytach i o dobrach ziemskich marzył. W czasie jednej bitwy został postrzelon kulą nieprzyjacielską: ciężko ranny musiał długi czas przeleżeć w łóżku. Ale na łożu boleści rzucony z wolna począł rozmyślać o świecie, i zbrzydził sobie świat i uciechy jego, postanowił Bogu służyć, tego postanowienia dotrzymał, i został — Świętym.

Kraj szwajcarski co do religiji podzielon jest na dwie połowy: jedna połowa pozostała przy stariej wierze katolickiej, druga połowa poszła na łup herezyji. Wiary przodków swoich dochowali ci Szwajcarowie, co mieszkają na wysokich górach, i tam życie twarde pędzą; ci co mieszkają w zyznych dolinach, na urodzajnych nizinach, odpadli od Kościoła i po dziś dzień trwają w kacerstwie.

Każdego z was zapytuję: Powiedz, kiedyż to żyłeś płochy, grzesznie, rozpustnie? Wtedy, gdy ci się dobrze powodziło, gdy szczęście ziemskie uśmiechało się do ciebie. Owóż to widział Bóg z Nieba, a miłując cię, z drogi zatracenia postanowił zwrócić cię na drogę obowiązku, i dla tego przepuścił rozmaite utrapienia i krzyże. Augustyn św. powiada: „*Wiedz, że Pan Bóg jest lekarzem, a utrapienia są lekarstwem na zdrowie.*“ (*Intellige medicum esse Deum, et tribulationem medicamentum esse ad salutem*). Ten boski Lekarz przepisał ci gorzkie lekarstwo, i wnet ustąpiła gorączka, na którą dusza twoja chorzała. Odtąd znowu się modlisz, znowu uczęszczasz do kościoła, odtąd wystrzegasz się pilnie tego, czego Bóg zabrania.

Na ostatku utrapienia doczesne są zbawienne przeto, iż przez nie możemy odpokutować za grzechy nasze. Nie zapominajmyż, proszę, o téj prawdzie, że kto zgrzeszył, winien pokutować, że musi pokutować i za te grzechy, których się już spowiadał. Nie zapominajmy,

że niepodobno jest dostać się do Nieba wpierw, aż ostatni szelązek będzie zapłacon. A jeżeli tu na ziemi, dopóki czas Łaski, nie uczynimy zadość, nie wypłacimy się jak najzupełniej nieubłaganej, niewzruszonej sprawiedliwości boskiej, to będziemy musieli wypłacić się na drugim świecie, w czyśćcu, — jeżeli w łasce boskiej zejdzim ze świata. Tam, w oném straszném tarasie mąk czyścowych będziemy długie lata, może długie wieki pokutowali, i nic więcej, jéno cierpieli. Czyż więc nie lepiej, nie łatwiej tutaj odcierpieć, odpokutować, dobrowolnie sam sobie zadając pokutę, uczynki pokutne? Niestety! mało tak mądrych i przezornych, którzyby to dobrowolnie czynili: więc Bóg nakłada te uczynki pokutne, zsłając na nich dolegliwości rozmaite i krzyże. Do nas należy te nawiedzenia Pańskie przyjmować w pokorze, i w ten sposób za życia na ziemi odpłacać się, aby ognia czyścowego uniknąć. Przecież łatwiej tu choćby aż do śmierci cierpieć co tylko najgorszego być może, aniżeli choćby jeden tylko dzień cierpieć w czyścowych upaleniach.

Widzicie więc, że utrapienia niniejszego żywota są wielkim dla nas dobrem, skoro z nich należycie korzystać będziemy. Dobre są te krzyże, bo nas odrywają od miłości świata i od miłości grzechu; dobre, bo nas nawracają do Boga i do Wiary; dobre, bo umniejszają nam mąk czyścowych.

Tak, utrapienia i krzyże nie są nieszczęściem, one są — dobrodziejstwem.

II.

Jakże mamy z tych utrapień korzystać?

Od utrapień i krzyżów, od cierpienia nie wolen nikt, nie wolen ani król na tronie, nie wolen nędzarz ostatni. Ten oto nie ma kawałka chleba powszedniego dla siebie, dla dzieci; tamten stęka pod ciężarem długów; innemu schodzi na zdrowiu; inny musi patrzeć na śmierć najdroższych osób. Ten skarży się na niesprawiedliwość ludzką, na krzywdy, tamten na inne krzyże domowe, a każdemu zdaje się, jakoby on właśnie największy krzyż dźwigał,

boć on tylko swój własny czuje ciężar, i nie wie, jak ciężki krzyż bliźniego.

Najważniejsza rzecz: umieć krzyż swój nosić tak, aby z tego był pożytek w wieczności. Nosić musimy czy tak, czy owak, bo krzyża nie odejmą od nas, choćbyśmy nie wiem jak nie chcieli go nosić. Każdy krzyż tym więcej ciśnie, tym bardziej cięży, im go mniej cierpliwie, im niechętniej dźwigamy. Niejeden już tu na ziemi cierpi męki niemal piekielne, bo utrapienia i krzyże swoje znosi niechętnie, a nie tylko nie ulży sobie nic a nic, ale nadto zarabia na drugie piekło — w wieczności. Co za straszna rzecz, dwojakie mieć piekło!

Przetoż z pokorą bierzmy krzyże z ręki Pańskiej. Mówmy sobie tak: „Jest wolą Pana Boga, żebym krzyż ten dźwigał jako pokutę za grzechy moje. Za jeden jedyny grzech powszedni zarobiłem na karę daleko cięższą, a iluż to grzechami obraziłem Pana Boga! Jest wolą Pana Boga, abym przez chętnie dźwiganie krzyża mojego zarobił sobie na zbawienie, na pomnożenie szczęśliwości mojej wiekujistój: — więc, o Panie, niech będzie twoja wola, niech będzie, jako ty chcesz.“ A choć serce drży na te słowa, my powtarzajmy wciąż: Bądź wola twoja, Panie; powtarzajmy po sto, po tysiąc razy, a wnet uspokoi się to trwożliwe serce nasze, w tych słowach znajdziesz pociechę i ukojenie.

Niemniej ważne i to, abyśmy w stanie łaski cierpieli, te nawiedzenia boże w stanie łaski znosili. W stanie grzechu śmiertelnego cierpieć, to tyle co cierpieć bez żadnej zasługi na Niebo. Apostół Paweł święty mówi: *Choćbym wszystkie majątności moje rozdał na żywność ubogich, i choćbym ciało moje wydał tak, iżbych gorzał, a miłości bych nie miał: niczem nie jest* (I Cor. 13, 3).

Powie kto: „Łatwo mówić o cierpliwości, ale nie łatwo przychodzi znosić ciężkie, och ciężkie nieraz krzyże Pańskie.“

Prawdę mówisz, — azaliż ja nie wiem o tém? Wiem, że człowiek stworzenie słabe; dziś może zda się w pokorze na wolą boską, zniesie cierpliwie losy przeciwne, a może jutro już zabraknie mu téj cierpliwości, i będzie

narzekał, i będzie może złorzeczył. Wiem o tém, ależ właśnie i dla tego, żeśmy tak słabi i nędzni, potrzeba Pana Boga prosić o pomoc. Bez pomocy boskiej nie możemy nic, zaś przy téj boskiej pomocy możemy znieść cokolwiek Pan na nas przepuści. Każdy z nas może powtórzyć z Apostołem: *Mogę wszystko w Tym, który mnie umacnia* (Philip, 4, 13). Tą łaską bożą pokrzepiony święty Wawrzyniec zniósł cierpliwie straszne męki, gdy go opiekano na rozpalonéj kracie, a nawet wtedy — żartował. Więc choćby i najcięższy krzyż przypadł na nas, nie tracimy ducha; prosimy Boga gorąco o łaskę wytrwania, a Bóg nie odmówi, da tyle mocy i siły, iżbyśmy krzyż nasz aż do końca znosić zdołali — ku zbawieniu naszemu.

Utrapienia doczesne, gdybyśmy je z szemraniem znosili, mogłyby się nam obrócić w źródło grzechu i zatracenia; przeto prosimy, aby Pan Bóg albo je odwrócić od nas, albo tyle dać raczył cierpliwości, iżbyśmy je zniesli mężnie, a tak mieli z nich zasługę.

Jako wspaniały wzór cierpliwości wpośród srogich utrapien stawia nam Bóg przed oczy wiernego i wielkiego sługę swojego — cierpliwego Joba. Job utracił wszystko, co posiadał; utracił wszelkie mienie, utracił siedmiu synów i trzy córki, utracił zdrowie. Dotknięty najsroższą chorobą, bo trądem, siedział na kupie gnoju, skorupą ocierając ropę z ran. Nawiedzali go przyjaciele, ale zdaleka tylko stawali, co gorsza, dokuczali mu uszczypliwym językiem. Na ostatku żona własna prześladowała go szyderstwem. A cóż myślał, co mówił na to wszystko Job, on mąż niegdyś tak znakomity, szczęśliwy, a teraz tyle upokorzony? Job powtarzał: „Jeżeliśmy dobre brali z ręki bożej, czemużbyśmy nie przyjmowali złego?

Co mówił Job? Mówił: *Pan dał, Pan wziął; jak się Panu podobало, tak uczynił. Niech imię Pańskie będzie błogosławione!*

Z taką pokorą, i owszem z takim weselem znosiła krzyż swój wielka uczennica ukrzyżowanego Jezusa, św. Teresa, która modliła się: „O Panie, daj mi albo cierpieć, albo umierać.“ A jeszcze większa w pragnieniu

była Magdalena de Pazzis, bo ta prosiła o dłuższe życie, ale na to, aby więcej mogła cierpieć.

I my wstąpmy z ufnością i ochotnie na drogę ukrzyżowanego Zbawiciela i świętych sług jego, — wstąpmy na królewską drogę krzyża; na tej drodze wytrwajmy aż do chwili, gdy nas Bóg do chwały swojej wiekujstéj raczy powołać. Amen.

Kazanie na Niedz. IV. po W. Nocy.

Dokąd idziesz?

Krótko przed dniami potopu Patriarcha Lamech otrzymał syna i nazwał go Noe, t. j. „Pocieszyciel,” bo mówił: *Ten was pocieszy z prac i robót naszych na ziemi, którą Pan przeklął.*

A jakże to Noe stał się pocieszycielem? Dla tego, że przez 120 lat opowiadał ludziom pokutę; że potym zbudował korab na ratowanie siebie i rodziny; wreszcie, że po potopie Bóg postanowił z nim przymierze, i na znak tego przymierza położył na obłokach łuk albo tęczę, która dla nowego rodzaju ludzkiego miała być zakładem, rękojmią pokoju i miłosierdzia boskiego.

Pan Jezus obiecuje dziś „Pocieszyciela,” Ducha świętego, który jak ona gołębicą Noego przyniosła ludziom pociechę i pokój. Duch św. zowie się *Pocieszycielem*, bo kiedy przyszedł na świat, stał się kaznodzieją pokuty, przez Apostołów przeświadczać świat, że w grzechach pogrążon; przeświadczać o sprawiedliwości Chrystusa Pana, i o sądzie, jaki spotkał szatana. Zowie się *Pocieszycielem* dla tego, że zbudował korab, arkę, w której ludzie mogą ująć powszechną zagładę — zbudował Kościół na ziemi, poza którym nie ma zbawienia. Po trzecie zowie się *Pocieszycielem*, bo z jego przyjściem przyszedł i pokój z Nieba, a jako znak tego pokoju jest siedmiobarwna tęcza, tęcza łaski, która przez siedem Sakramentów roz-

lewa się na każdego wiernego; znakiem jest siedmioraki promień oświecenia niebieskiego w onych siedmiu darach Ducha świętego. Jako po ciężkiej nawałnicy ukazuje się tęcza na niebie i blaskiem swym przynosi ludziom pocieszenie i uspokojenie, tak po ciężkiej nawałności Męki Jezusowej ukazał się Duch święty ze znakiem łaski bożej, którą przez Sakramenta święte otrzymać możemy ku pocieszeniu i uświęceniu naszemu.

Duch św. *Pocieszyciel!*

Ta nazwa przypomina nam ono pierwsze ocalenie plemienia ludzkiego przez Noego, i przypomina drugie ocalenie przez Chrystusa. Przypomina nam onę arkę, która Noego i rodzinę jego od potopu uratowała, i przypomina drugą arkę, Kościół święty, w którym ratujemy się od zatracenia.

Pan Jezus posłał nam Pocieszyciela z Nieba, by nas prowadził na prawą drogę, by nas łaską swą wspierał i bronił od nieprzyjaciół, by w drodze żywota naszego opiekował się nami wciąż a wciąż. W téj drodze mamy się często oglądać i pytać: *Dokąd idziesz?* Czy idziesz w górę do krajiny światłości i żywota, do onego dobra najwyższego, do źródła szczęśliwości wiekujistój, czy też idziesz na dół drogą występku, czy idziesz z oną wielką tłuszcą lekkomyślnych.

To pytanie nader ważne: *Dokąd idziesz?* Stań w wędrówce swój, a ja ci powiem:

I. *Dokąd nie masz iść?*

II. *Dokąd idziesz?*

I.

Dokąd idziesz?

Dwie są drogi do krajiny wieczności: jedna prowadzi do szczęśliwości wiekujistój, druga do nieszczęśliwości wiekujistój. Jedną z tych dróg idzie każdy człowiek. Jakże to więc ważna rzecz wiedzieć: *Dokąd idziesz?* Droga, którą idziesz, dokądże ona prowadzi — czy idziesz drogą zatracenia, czy idziesz drogą zbawienia?

W Piśmie św. czytamy: Balak, król moabicki, przywołał do siebie proroka Balaama i kazał mu, żeby przeklinał lud izraelski i żeby ten lud uwodził. I poszedł Balaam, ale w drodze stanął mu napoprzek Anioł z dobytym mieczem i rzekł: Przyszedłem tu, aby ci stanąć w drodze, bo droga twoja przewrotna. I nie dał mu iść dalej.

To mówi Anioł-Stróż każdemu, co chce wstąpić na drogę nieprawości. Stawa mu napoprzek, nie chce go puścić, i pyta się: Dokąd to chcesz iść — oto droga twoja, którą chcesz iść, przeciwna mnie i przewrotna. Wielu nie słucha tego głosu, więc w imieniu Anioła odezwę się dziś do tych, co złą drogą idą: *Dokąd idziesz?*

1) Niejeden żądny sławy, zaszczytów, pełen ambicji chciałby się wynieść wysoko — pracuje i pracuje — ale przy tym nie myśli o zbawieniu duszy — zapomniał o kościele, o nabożeństwie, o modlitwie — czasu nie ma. Dokądże idzie, dokąd zajdzie taki człowiek? Odpowiedzią jest trumna — a dusza jego gdzie, o którą nie dbał? Jest droga — mówi Mędrzec Pański, — która się ludziom zdaje być prawą, ale koniec jój prowadzi do śmierci.

2) Inny łaknie pieniędzy — majątku — z bogacenia się. Tysiące i tysiące mówią: „Chcę bogatym być, niech kosztuje co chce.“ I dla takich nie ma Niedzieli, nie ma Świąta, nie ma słowa bożego, nie ma uczciwości i rzetelności — i robią dobre interesa, spekulują, o krzywdę ludzką nie pytają: dokąd idzie ten, dokąd idą ci? Odpowiedź daje prorok Zacharyjasz: *Widziałem księgę latającą, i rzekł Anioł do mnie: To jest przekleństwo, które idzie na ziemię: wszelki, co oszukiwa, będzie zgładzon według tego, co jest napisano w księdze.* — Dokąd idziesz? Pomnij, że wszelki niesprawiedliwy nabytek przekleństwem będzie tobie i dzieciom twoim. *Co pomoże człowiekowi, choćby wszytek świat posiadał, a szkodęby poniósł na duszy swój?*

3) *Dokąd idziesz?* — pytam się młodziana. Młodzian — a ileż ich jest — w domu wychowany bogobojnie pod okiem matki, ojca — dokądże on pójdzie, gdy dorosnie? Pójdzie za marnotrawnym synem, pójdzie w da-

leką krajinę, pójdzie w świat, pójdzie w życie i straci substancją swoją, straci wiarę, straci cnotę wpośród złej kompaniji — straci cześć dla rodziców, shardzieje, i będzie zuchwale się stawiał, — zapomni o pacierzu, rozpije się, rozswawoli się, marnotrawcą będzie, na wszeteczeństwo się odważy — ach, z wieprzami jako wieprz żyć będzie, będzie się pasł młotem wieprzów — nieprawości. Czy nie takie życie za młodu? Pytam się: Co to za droga młodego wieku? Idzie szeroką drogą — a koniec téj drogi zatracenie. Matka tam w domu modli się za dzieckiem swoim, opiece bożej powierza, co niewinne wyszło za próg rodzicielski; matka łyroni, bo jój tęskno — a tam w świecie syn, córka — już dawno zrzucili z głowy wianuszek niewinności, już dawno zwiędął kwiat czystości przeżarty brzydkim robaństwem — ten syn, ta córka swawolą, wyuzdani — już ich nie poznasz, ojcze, matko — to nie dzieci twoje prawe, to marnotrawne syny, co poszły w służbę wiata, zepsucia, rozpasania, niewiary.

Młodzieży katolicka — dokąd idziesz? Nie chódź-że tą drogą, na której cię czeka grzech i straszliwe biada.

3) Idzie w drogę *wiek podeszły*. Opowiada Pismo: *Widział prorok człowieka siedzącego z tłómakami swymi, i zapytał go: Skąd i dokąd idziesz?* Im bliżej człowieka śmierci, tym prędzej, spieszniej wędruje — a mizerna to wędrówka, kiedy zastarzanych grzechów tłómakami obłożon idzie do wieczności. *Dokąd idziesz?* Już się zmordował, a tak wielkie tłómoki dźwigasz. Jakie tłómoki? Odpowiada św. Chryzostom: „Tłóмок twój niesprawiedliwość, tłóмок twój wydzierstwo, tłóмок twój łakomstwo, tłóмок twój — figle twoje, tłóмок twój obłudy twoje, tłóмок twój niepoprawa, niepokuta za stare grzechy młodości twojej.“

Dokąd idziesz?

Pomnij, że z temi tłómakami nie przeciśniesz się przez ciasną furtkę — złóż te tłómoki, a jako młody, jako średni, tak i ty stary pytaj siebie: „Dokąd idziesz, — dokądże ja to idę — siły moje już ustają, już się laską podpieram, a jam jeszcze nie pojednan z Bogiem.“

II.

Idę do tego, który mnie posłał, mówi Pan, a nam mówi: Idź za mną.

Małgorzata, żona króla Filipa III., przechadzała się po sali zamku królewskiego, pogrążona głęboko w myślach nad stanem swęj duszy. W tém rzuciła przypadkowo okiem na obraz jeden, a na tém obrazie namalowana była wązka dróżyna — wijąca się pod górę aż ku obłokom, a na téj ścieżce niewielka gromada ludzi z wielkim trudem wspinała się pod górę, a prowadził ich Anioł. Po drugiej stronie była odmalowana szeroka droga, a na nięj nieprzeliczona tłuszcza ludzi rozmaitych stanów i wieku, i ci jakby skacząc i tańcząc przy muzyce i pieniąch — szli na dół, ku przepaści; i w téj przepaści zapadali niepowrotnie. I królowęj onęj przyszła myśl: Ach, dokądże idą ci? — i poczęła gorzko płakać. Przystąpi do nięj przyjaciółka, i pyta się, czemuby płakała. Odpowie królowa wskazując na obraz: „Ach, siostró moja, — patrz na te dwie drogi, co do wieczności prowadzą. A owo nie wiem, którą drogą ja idę; nie wiem, czy po śmierci duszę moję Anioł-Stróż poprowadzi ku górze, czy téż dusza moja pójdzie tą drogą w otchłań potępienia.“

Dokąd idziesz?

Jedno z dwojga musisz obierać: albo z potępionymi cierpieć na wieki, albo z Świętymi weselić się na wieki — od ciebie ten wybór zależy.

Powiesz: „Obieram sobie drogę — tę ku górze.“ Dobrze — opiszę ci tę drogę.

Jaka to droga?

1) Ku górze prowadzi droga niewinności. *Błogosławieni czystego serca, bo oni Boga oglądają.* Ku górze prowadzi droga bogobojności. Ale ta bogobojność — to nie długie pacierze, albo modlitwy, albo zewnętrzne obrzędy, lecz prawa bogobojność, nabożność — to wierne wypełnianie obowiązków w modlitwie i pracy. Kiedy rano wstaniesz i uklękiesz do pacierza, i podziękujesz Bogu za noc szczęśliwą i za jego dobroć ojcowską, i będziesz prosił o błogosławieństwo na cały dzień, i ofiarujesz mu wszystkę

pracę swoją, i wszystek trud, i wszystek kłopot, i wszystko utrapienie; i gdy potym rączy się weźmiesz do pracy i obowiązków stanu swego, czyś ty pan, czyś ty sługa — a w łasce bożej żyjesz: — tedy drogą do Nieba idziesz, tedyś ty na prawej drodze. „Za robotę dobrze zapłacą — mówi św. Hieronim — więc niech nam żadna praca nie będzie za ciężką i żaden czas za przykry, bo nam w Niebie dobrze zapłacą.“ Kiedy pracujesz — a w łasce bożej jest — to Anioł Stróż twój stoi przy tobie i złotym piórem w księdze żywota zapisuje wszystek pot twój i rachuje wszystkie kroki twoje; a kiedy przyjdzie wieczór, to gospodarz da sprawiedliwą zapłatę.

Ale tę robotę swą uświęcaj modlitwą — a po orzeźwienie przychódź do kościoła, po słowo boże, i po chleb żywota — a w domu też godzinę jedną i drugą poświęć na czytanie, na rozmyślanie — ot, takie życie zowież życiem bogobojnym, nabożnym, i tę drogę — drogą do Nieba.

2) Do Nieba prowadzi droga miłości bliźniego. Ach, ileż biedy i nędzy na świecie! Ileż rodzin, gdzie dzieci przymierają głodem, — nie ma kawałka chleba, nie ma obuwia, nie ma odzieży, bo ojciec chory, bo matka chora, bo ojciec może opuścił żonę i dzieci, po świecie się tuła. Czy nie pocieszysz? Nie wesprzesz takiego ubóstwa? *Co jednemu z tych najmniejszych uczyniliście, toście mnie uczynili.*

Albo znowu może kogo dobrym słowem do poprawy namówisz, do spowiedzi namówisz, do wyrzeczenia się pijactwa, złodziejstwa namówisz, — ach, to uczynek tak piękny, że sam Bóg się cieszy i osobną dla ciebie zapłatę gotuje.

Albo może znasz kogo chorego — nikt mu wody nie poda, — albo znasz smutek wielki u bliźniego — czyń, co możesz, a takich okazyji w życiu pełno, gdzie się obrócisz — ta droga to droga zbożna, tą drogą tak łatwo iść, boć własne serce nasze do litości nas pobudza. A w tém właśnie prawa miłość, szlachetne serce w tém: pomagać, radzić, pocieszać, upominać, ulgę przynosić bliźniemu w dusznych i cielesnych potrzebach jego.

3) Do Nieba prowadzi droga -- pokuty i cierpienia. Prorok woła: *Nawróćcie się do mnie z całego serca swojego, w poście, płaczu i żałości, nawróćcie się do Pana, Boga waszego, bo on dobry i wielkiego zmiłowania. To droga pokuty.*

A droga cierpienia to ta, o której mówi Pan Jezus: *Kto chce być uczniem moim, niech się zaprze sam siebie, weźmie krzyż swój i idzie za mną.* Kto drogą w górę idzie, ma swój krzyż, bo krzyż jest znakiem wybrania. A te krzyże, te cierpienia — rozmajite — według stanu i okoliczności każdego człowieka. Dla jednego tym krzyżem — to ustawiczna walka z pokusami, ze złą pożądlivością, z ciałem, ze złą naturą — ta walka osobiwie za dni młodości. Dla drugiego krzyżem to kłopoty i troski żywota — a ten krzyż dźwigać muszą osobiwie rodzice i małżonkowie. Dla innego znowu krzyżem to choroba, to jakie nieszczęście w domu, w gospodarstwie — to inne jakie cierpienie, o którym świat nie wie, a jednak ciężkie i gorzkie. Niech będzie jakie chce utrapienie, to ono woła, żebyś drogą do Nieba szedł, żebyś za Jezusem szedł. Tomasz a Kempis mówi: „Gdybyś miał do wyboru, tobyś powinien życzyć sobie więcej cierpieć przeciwności dla Jezusa, niżeli słodkości zażywać, bo przez cierpienia stajesz się więcej podobnym Jezusowi. Gdyby była lepsza droga do zbawienia, toby ją Pan Jezus był niechybnie słowem i przykładem swoim pokazał.“

Dokąd idziesz?

Pytaj się dziś samego siebie, jaką drogą idziesz. Teraz wiesz, którą masz iść do Nieba.

Dokąd idę? — tak się będę pytał samego siebie na każdy dzień. Boć dzień w dzień idę dalej a dalej, boć dzień w dzień jestem bliższym celu mojego.

A jeślibym ze światem trzymał, po światowemu żył, dokądbym zaszedł? Gdybym ze światem, z uciechami światowymi trzymał, tobym zubożniałym się stał na rzeczy boże, potym bym zaślepił się, potym bym zatwardził się, potym bym w niepokucie umarł.

A dokądże zajdę, idąc oną wąską ścieżką cnoty, idąc ścieżką wśród kolcy i cierni, idąc z zaparciem się samego siebie, idąc, a czyniąc po drodze dobrego wiele? Tedy idę do chwały, tedy idę do szczęśliwości, a im wyżej, tym jaśniej tam w górze, tym pogodniej, tym czystiej. A gdy się utrudzę, to odpocznę pod drzewem krzyża, to się posilę chlebem żywota, to pić będę ze źródła łask niebieskich i pociechy.

O Bracia moi — wszyscyśmy pielgrzymami, wędrowcami na ziemi — wiemy, gdzie prawy nasz dom, wiemy, która droga tam wiedzie — tą drogą idźmy, a gdy przyjdzie koniec drogi, koniec wędrowania naszego, tedy będziemy mogli powiedzieć z Psalmistą: Boże mój, siedłem tam, gdzieś prowadził, czyniłem coś rozkazał — ta droga niemylna — obrałem drogę prawdy, nie zapomniałem sądów twojich. Amen.

Kazanie na Niedz. V. po W. Nocy.

Potęga modlitwy.

(Luc. 11, 10).

L dnem jutrzejszym rozpoczynamy publiczne modły, tak zwane *Dni krzyżowe*. W całym Kościele katolickim ruch i życie — ze wszystkich wież kościelnych biją dzwony, a po ulicach, po drogach, po polach ciągną wielkie rzęsy ludu — na czele krzyż, znak odkupienia, tuż za nim dzieci, a potem dorośli, a wpośrodku pasterz ubrany w komżę i stułę. A wszyscy z odkrytą głową, i modląc się, śpiewając głośno Litanię do Wszystkich Świętych i pieśni nabożne, idą długą, poważną procesyją. Te procesyje, to publiczne modły nakazane przez Kościół, których początek dalekiej bardzo sięga starożytności. Ślady podobnych modłów publicznych znajdujemy już w trzecim wieku za Grzegorza cudotwórcy. Następnie w wieku szóstym wprowadzono je we Francyi, a papież Leon III. wprowadził

je w Rzymie, a od blisko tysiąca lat znajdujemy je już wszędzie, we wszystkich krajach katolickich.

O czémżeby inszém wypadało dziś mówić, jeżeli nie o modlitwie, kiedyć i Pan Jezus w dzisiejszój Ewangeliji zachęca nas do modlitwy? Będę mówił o potędze modlitwy i pokażę:—

I. Jaka moc modlitwy w ogólności?

II. Jaka moc modlitwy spólnéj?

I.

Modlitwa — wielka to siła i potęga, większa, niżeli potęga hufców wojennych, zbrojnych we wszelakie przybory — w miecze, armaty. Większa moc modlitwy, niżeli moc najpotężniejszego wojska, pod którego stopami drży ziemia, od którego pocisków pękają mury i baszty obronne. Większa moc modlitwy, bo Bóg sam, On wielki, On mocny duszy modlącej się daje się niejako pokonać, zwyciężyć związać, na jój usługi stawia się.

Tak jest!

Zajrzyjmy do *Pisma św.*

1) Oto stawą przed nami *Mojżesz*. Zaledwie umilkły grzmoty na górze Synai, gdzie Bóg przykazania swoje ogłosił; aż lud izraelski zapomniał o wszystkich przyrzeczeniach danych Bogu, począł się kłaniać złotemu cielcowi. I rozgniewał się Bóg świętym gniewem i rzekł do Mojżesza: *Puść mnie, że się rozgniewa zapalczywość moja na nich, i wygladzę je. A Mojżesz błaga Pana całą mocą duszy swój: Niech ucichnie gniew twój, a bądź litościwy nad złością ludu twego. Wspomnij na Abrahama, Izaaka, i Izraela i usługi twoje, którymeś przysiągł sam przez się, mówiąc: Rozmnożę nasienie wasze jako gwiazdy niebieskie* (3, 2. 12). *Pismo św.* dodaje: *I ubłagany jest Pan, żeby nie uczynił złego, które mówił przeciw ludowi swemu* (32, 14).

Patrzcie, jaka moc modlitwy! Hieronim święty czyni uwagę, że moc Pana Boga złamaną była niejako modlitwą sługi jego, albowiem Ten, który był rzekł: *Puść mnie*, daje znać, że przez modlitwę wstrzymany być może, iżby nie wypełnił pogrózek swoich.

Niech stanie przed nami prorok Elias z. O nim pisze św. Jakób Apostół: *Modlitwą modlił się, żeby deszcz nie padał na ziemię, i nie padał trzy lata i sześć miesięcy. I zaś modlił się, a Niebo spuściło deszcz, i ziemia dała owoc swój* (5, 17). Św. Chryzostom w obec tego cudownego wysłuchania modlitwy mówi: „Modlitwa Elias zowa stała się kluczem do Nieba: modli się prorok, a zamyka się Niebo; modli się, a otwiera się Niebo.“

Przypomnijmy sobie króla Ezechias za. Przyszła nań śmiertelna choroba, a stanąwszy przed obliczem jego Izajasz, rzecze: *Umrzesz, a żyć nie będziesz*. Wzruszył się król na tę mowę, a zalawszy się łzami, począł wzdychać ku Niebu: *Proszę, Panie, wspomnij, jakom chodził przed tobą w prawdzie i w sercu doskonałem, a uczynilem, co się przed tobą podobalo* (4 Reg. 20, 3). Za nim wyszedł Izajasz na pół sieni, stało się słowo Pańskie do niego, mówiąc: *Wróć się, a powiedz Ezechiaszowi, wodzowi ludu mego: To mówi Pan, Bóg Dawida ojca twego: Słyszałem modlitwę twoją, i widziałem łzy twoje, a oto uzdrowiłem cię, dnia trzeciego pójdziesz do Kościoła Pańskiego* (4 Reg. 20, 5, 5).

Inszy przykład mamy na królu Manassesie. Ten siedział w więzieniu babilońskim, okuty w kajdany, w ciężkiej niewoli, w strasznym poniżeniu. Z głębi tego ciemnego więzienia modli się do Boga ojców swoich i czyni surową pokutę. *I wysłuchał Pan modlitwę jego, i przywrócił go do Jeruzalem na królestwo jego* (Paralip. 33, 13).

Jeżeli chcecie przykładów potęgi modlitwy z Nowego Testamentu, to przypominam niewiastę Kananejską, która przypadłszy do nóg Jezusowi, prosiła o uzdrowienie nieszczęśliwej swój córki, — i wysłuchana jest (Matth. 15, 16). Przypominam setnika w Kafarnaum, który modlitwą wyprosił uzdrowienie sługi swego (8, 13). Przypominam Pawła św. Apostoła, który modlitwą uzdrowił ojca Publiusza, chorego na febrę (Act. 28, 8). Przypominam Korneliusza, który przez modlitwę znalazł łaskę Wiary prawdziwej i spokój w sercu (Act. 10, 48).

Oto przykłady z Pisma św., a te przykłady dowodzą, jak wielkiej mocy jest modlitwa, zanoszona do Boga. Mo-

dlitwa korzącego się przenika obłoki, a nie odejdzie, aż Najwyższy wejrzy (Sir. 35, 21).

2) Tę prawdę stwierdzają też dzieje wszystkich czasów.

Chryzostom św. pisze: „Bywało nieraz, iż niejeden książę ukoronowany chorzejąc na febrę, leżał na łożu śmiertelném srogą trapión gorączką. Przy łożu stali lekarze, słudzy, dworzanie, hetmani; lecz ani sztuka lékarzy, ani rady dworzan, ani zabiegi sług nie zdołały ulżyć choremu. Oto przyszedł człowiek, który wszystkę ufnosć w Bogu położył, dotknął się schorzałego ciała, modląc się czystym sercem, a pierzchła choroba. Czego nie dokazały ani bogactwa, ani mnogość sług, ani sztuka i doświadczenie lékarzy, ani majestat władzy królewskiej, tego dokonała nieraz modlitwa ubogiego człowieka.”

Czytajcie żywoty Świętych, a obaczycie, jak wielkie i jak cudowne rzeczy działy się skutkiem ich modlitwy. Św. Roman czuwa przez całą noc, modli się, wychodzi, dwóch trędowatych żegna znakiem krzyża św., a w téj chwili oczyszczeni są. Grzegórz cudotwórca na miejscu ściśniętem górą skalistą, chce wybudować kościół; pada na kolana, błaga Pana Boga, by się to miejsce rozszerzyło, a oto rusza się góra i ustępuje znaczny kawał z miejsca. Znacie żywot św. Stanisława, Biskupa i Męczennika, Patrona narodu naszego. Ten kupuje od szlacheica wioskę za umówioną cenę. Po latach, gdy szlacheic umarł, krewni żądają od św. Biskupa na nowo zapłaty. Świadkowie przekupieni oświadczają, że o niczym nie wiedzą, i zdawało się, że sprawa słuszna ulegnie. Więc Stanisław św. idzie do grobu szlacheica, modli się żarliwie, nad ranem wstawa z grobu Piotrowin, idzie razem z Biskupem na sąd i zeznaje, iż pieniądze odebrał.

Św. Monika widzi, jak syn Augustyn zapomniawszy o Bogu, żyje w rozpuście i kacerstwie manichejskiem: modli się bez ustanku za synem, aż wreszcie doczekała się pociechy, bo syn nawrócił się zupełnie.

Św. Scholastyka pragnęła z bratem swoim przepędzić noc na modlitwie i na pobożnych rozmowach. Lecz gdy Benedykt św. chciał wrócić do celi swojej zakonnój,

Scholastyka prosi Pana Boga, — w tém niebo zaciąga się chmurami, deszcz spada ulewny tak, że niepodobno było wyjść na świat. Rzecz do brata Scholastyka: „Prosiłam cię o łaskę, a tyś mi jęj odmówił. Prosiłam Boga o pomoc, a on mię wysłuchał.“

Takich przykładów tysiące tysięcy. Nie ma takiego czasu, któregoby Bóg nie wysłuchał serca modlącego się. Przytoczę jeden jeszcze przykład z naszych czasów.

Niedawno temu odprawiała się Misyja w pewném miasteczku francuzkiem. Była to Misyja dla mężczyzn, i ci gotowali się do spowiedzi. W tém przez szeregi przeciska się dwónastoletnie dziewczątko aż do samego konfesyjonału. Misyjonarz poruszył się nieco, bo mu chodziło o to, żeby mężczyźni bez przeszkody gotowali się do spowiedzi. Rzecz dziewczątko: „Mój ojciec, nie przyszedł ja wcale do spowiedzi; mam ja co innego do powiedzenia. Oto ojciec mój gniewa się srodze na tę Misyję, przeklina księży Misyjonarzy, a przecież byłoby to dlań rzeczą zbawienną, gdyby się nawrócił, bo żyje wcale nie po chrześcijańsku. Matka i ja bardzo się z tego powodu trapiemy, i jam tu przyszła zapytać się, co mamy robić.“ Odpowie kapłan: „Dziecię moje, ty możesz wiele dokazać. Czy nie wiesz, jak dzielną jest modlitwa? Jeżeli się gorąco będziesz modliła w tak ważnej sprawie, jaką jest sprawa nawrócenia się ojca twojego, to bądź pewną, że cię Bóg wysłucha. Idź, i módl się za ojcem. Proś Boga o łaskę nawrócenia dla ojca, proś z wielką ufnością. Nie może to być, by cię Pan Bóg nie wysłuchał.“ Te słowa Misyjonarza były dla dziewczątka jakoby słonecznym promieniem. Otrze łzy, wraca do domu. Po kilku dniach zjawia się na nowo, lecz jeszcze bardziej zasmucone, niż przedtém, i opowiada kapłanowi, że modlitwa jęj bezskuteczna, ojciec jeszcze srożej zagniewany i rozgorzkniony. Spojrzy na dziewczątko kapłan wzrokiem przenikającym i rzecz: „Twoja w tém wina. Gdybyś się była modliła, jakim ci przykazał, z wielką żarliwością i z ufnością wielką, ojciec twój byłby się już nawrócił. Idź i módl się dalej, lecz módl się lepij, niż dotąd.“ Dziewczątko wzruszone do głębi, rzuca się na kolana przed ołtarzem, wylewa łzy obfite i z całą mocą

dziecięcego serca prosi Boga o łaskę nawrócenia. Wzdychania jęj przebiły teraz niebiosy i wysłuchane są u tronu boskiego. Po dwu dniach wraca dziecko rozpromienione do Misyjonarza i woła: „Ojciec mój nawrócił się. Postanowił sobie pójść na kazanie, a usłyszawszy kazanie o nieskończoném miłosierdziu boskim, tak się wzruszył, że się odmienił całkiem i na spowiedzi pojednał się z Bogiem.“

II.

Słyszeliście, jak wiele może u Boga modlitwa jednego człowieka; teraz wspomnę jeszcze, jak wielka potęga modlitwy wspólnej.

Kościół nasz św. zawsze nauczał, że modlitwa wspólna wiernych jeszcze większą ma moc, niż modlitwa pojedynkowa. Wiele powodów, które to przekonanie Kościoła zatwierdzają. Nasamprzód mamy bowiem obietnicę samegoż Jezusa Chrystusa. Pan Jezus powiedział: „*Gdzie są dwa albo trzej zgromadzeni w imię moje, tamem jest wpośród nich. Gdyby się z was dwa zezwolili na ziemi, o wszelką rzecz, którąby prosili; stanie się im od ojca mego, który jest w niebiesiech* (Matth. 18, 19, 20). Tu Pan Jezus jasno wyrzekł, jak wielka moc wspólnej modlitwy, zarazem podał przyczynę, — gdyż On jest wpośród nich modlących się. A więc Syn boży jest wpośród nich modlących się, i modlitwy ich przedkłada Ojcu swojemu: czyż taka modlitwa może być nie wysłuchana?

Ojcowie św. nie mogą się dosyć nachwalić wspólnej modlitwy. Św. Ambroży pisze: „Niepodobna to rzecz, by nie miały być wysłuchane modlitwy w niebie.“ Uważcie, co mówi ten wielki nauczyciel: *Niepodobna to rzecz*, żeby wspólne błagania nie dotarły do tronu bożego.

Podobnie wyraża się św. Chryzostom: „W wielkiej czei jest u Boga modląca się wspólnie parafja tak dalece, iż niejako wstyd mu, cokolwiek jęj odmówić (*ut veluti pudore victus non audeat illi negare*). I Tomasz św. zgadza się na słowa powyższych Doktorów Kościoła, mówiąc: „Niepodobno, by wspólna modlitwa nie znalazła wysłuchania, o co tylko godzi się prosić.“

Chcecie przykładów?

Gdy Holofernes z ogromnym wojskiem podstąpił pod miasto Bethuliją, i obywatele niechybny koniec swój ujrzeni, *wszystek lud upadł na oblicze, kłaniając się Panu, a społecznym lamentowaniem i płaczem jednomyślnie modlitwy swe Panu wylewali* (Jud. 6, 14): — Duch Pański natchnął wtedy Judythę i uzbroił ją męstwem, iż ocaliła miasto i obywateli jego. Gdy Heliodor przyszedł do miasta Jerozolimy, by złupić skarb kościelny, *Izraelici hurmem z domu zbiegali się pospolitą modlitwą modląc się. Wszyscy wznosząc ręce w Niebo, modlitwę czynili* (2 Machab. 3, 18, 10). A gdy zuchwały łupieżca chciał wtargnąć do kościoła, *stanęli mu naprzeciw Aniołowie Pańscy z zagniewaną twarzą, i z obu stron siekli go biczami bez przestanku, i wiele mu plag zadając tak, że świętokradzca upadł niemy na ziemię* (3, 25). Gdy łódka na morzu Genesareth dla burzy o mało co miała zatonać, przystąpili Uczniowie do Jezusa, prosząc wspólnie o pomoc: *Ratuj, Panie, bo ginimy*. A Pan wstawszy rozkazał wiatrom i burzy, i stało się ucieszenie wielkie (Math. 8, 26). Gdy Piotr czworaką strażą otoczony znajdował się w więzieniu i na nadchodzące Święta Wielkanocne miał głowę dać pod miecz, *Kościół wszystkich modlił się zań bezprzestannie do Pana*. I Piotr św. wyszedł cudownym sposobem z więzienia.

A jako Pismo św., tak i Dzieje Kościoła liczne podają przykłady, że wspólna modlitwa wszystko od Boga wyprosić może. Dzieje Kościoła opowiadają, że w czasach ucisku wierni odprawiali procesyje błagalne, pokutne, że się cisnęli gromadnie do kościołów i przed ołtarzami Pańskimi błagali o zmiłowanie, a groźne niebezpieczeństwa przemijały, ustawały choroby i zarazy, pierzchali nieprzyjaciele, i znowu pokój i wesele wracały do serc. Czy nie wspomnicie tu sobie na czasy nasze, niedawno tak groźne i pełne utrapienia, iż się zdawało, że wszystko stracone? Czyż nie wiecie, jak Ojciec św. polecał po wielekroć, by wszystek świat katolicki odprawiał Różaniec i Królową Różańca św. prosił o skuteczną u Boga przyczynę za Kościół tyłu klęskami nawiedziony? Wiecie, iż wraca pokój, zwolnione pęta, któremi był skrupowany, że weszła jutrzeńska wolności dla Kościoła, za którą przyjdzie i słońce samo —

wolność powszechną, dla wszystkich, i dla nas, którym dotychczas nie dano jeszcze zupełną cieszyć się swobodą. Azaliż w tém nie palec boży? Azaliż nie widzicie naocznie, co znaczy, gdy świat katolicki modli się wspólnie, z wytrwałością, z ufnością? Dla tego Kościół św. osobliwie w czasach niedoli wzywa wiernych do wspólnej modlitwy, bo fundując się na obietnicy boskiego Założyciela swojego, i na doświadczeniu tylu wieków, słusznie po takiej modlitwie wszystkiego dobrego spodziewa się od Pana Boga.

Poznaliście moc i dzielność modlitwy, modlitwy z osobna i modlitwy wspólnej. Téj potęgi modlitwy i mybyśmy wszyscy doznawali, gdybyśmy się modlili z miłością i żarliwie, albowiem prawdą jest i pozostanie prawdą na wieki to, co wyrzekł P. Jezus: *Każdy, który prosi, bierze* (Luc. 11, 10).

O ileżby inaczej wyglądało na świecie, gdyby świat dbał o prawą modlitwę! Jakżeby błogosławieństwo boże spoczywało na mieszkaniach i na polach naszych, na wszystkich sprawach i pracach naszych! Przed potęgą modlitwy otwierałyby się Niebiosa i łaski spuszczałyby całemi strumieniami. Cóż wreszcie więcej mam mówić, jeżeli nie to: Módlcie się, módlcie się, Bracia! Niech modli się każdy. Każdy ma pokusy swoje, ma cierpienia swoje, każdy ma liczne i rozmaite potrzeby swoje, a świat nie daje pomocy, nie daje ani kropelki pociechy. Więc módl się każdy — żarliwie, wytrwale!

Módlcie się wspólnie! Przychódźcie pilnie do domu bożego, bierzcie udział w tych procesyjach, w tych drogach krzyżowych, a i po domach zbierajcie się na wspólną modlitwę. Osobliwie za dni naszych potrzeba wspólnej modlitwy, byśmy spólnemi siły do Nieba szturm przypuszczali.

Wiele jeszcze wycierpieć, wiele jeszcze lękać się musimy; więc osobliwie w tych dniach podnośmy wspólnie serca i ręce do Nieba i prośmy Boga o zmiłowanie, żeby odwrócić od nas raczył karania dobrze zasłużone, obecne i przyszłe niebezpieczeństwa, wojny, głód, choroby i ciężkie i smutne czasy; by duchowne i świeckie zwierzechności

oświecić i we wszystkiem dobrem utwierdzać raczył; by nam dał jedność w wierze bez rozerwania i odszczepieństwa, a serca nasze do prawdziwej pokuty i nawrócenia pobudzić raczył. Amen.

Kazanie na Wniebowstąpienie.

Sursum corda.

(Marc. 16, 19).

Wstąpił Bóg z wesółym śpiewaniem, a Pan z głosem trąby. Śpiewajcież Bogu naszemu, śpiewajcie, śpiewajcie Królowi naszemu, śpiewajcie! (Psalm. 46, 6, 7).

Tak zachęca nas Psalmista do radowania się i weselenia. I czemużbyśmy nie mieli się radować? Wszakże to dziś wielka a radosna uroczystość, dzień intronizacji Króla naszego, dzień objęcia tronu bożego. Teraz dzieło Chrystusowe d o k o n a n e, pohańbiona złość nieprzyjaciół jego. Ludzka natura, co w Raju stworzona chwalebnie, a potem przez grzech poniżona, dziś w Chrystusie do najwyższej podniesiona chwały, posadzona po prawicy Ojcow-skiej; boć nie bóstwo Jezusowe podniesione do Nieba, gdyż ono od wieków tam mieszkało, lecz ludzka natura. A przy Wniebowstąpieniu swoim Chrystus Pan nie tylko do onego niebieskiego świata wszedł, gdzie Aniołowie boży mieszkają, i dokąd dusze błogosławione idą; lecz ponad wszystkich Świętych i ponad wszystkie Anioły wywyższon jest, aż na tronie Boga przedwiecznego posadzon, jako napisano jest już w Starem Zakonie: *Rzekł Pan Panu memu: Siądź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjaciół podnóżkiem nóg twojich.*

Chrystus Pan wstępuje do Nieba i siada po prawicy ojcowskiej jako Pan i Król świata. Spełniła się prośba modlitwy jego arcykapłańskiej: *A teraz wsław mię ty, Ojcze, sam u siebie chwataj, którgm miał u ciebie pierwiej, niżli świat był* (Joh. 17, 5). Chrystus Pan otwiera Niebo, On sam jeden miał klucze. Długo czekali Patryjarchowie,

wreszcie przyszedł koniec ich utęsknieniom, a odtąd miliony dusz wstąpiły do Nieba, do którego by nie były się dostały, gdyby Chrystus Pan nie był naprzód wszedł. Paweł św. mówi, że *Chrystus Pan wziął ze sobą jeńce*. Teraz każdy może do Nieba wniknąć. Tam w Niebie miasto jest, którego żaden nieprzyjaciół nie zburzy, czas nie zepsuje, gdzie nie ma ani żebraka, ani chomego, ani starca, ani cmentarza; lecz gdzie wszyscy królmi są, gdzie mieszkania, pałace są niedobyte, gdzie wszyscy Niebianie i mądrzy, i piękni, i nieśmiertelni. Niebo jest ojczyzną, gdzie nie ma ni swaru, ni choroby, prześladowania i śmierci.

Są tacy, co nigdy nie pomyślą o Niebie, na wieki chcieliby tu żyć na ziemi choć ułomni, i ubodzy, i zestarzali. O pieniądzach, o uciechach, o pysze swój myślą — z temi myślami wstają i kładą się na spoczynek. *Gdzie skarb twój, tam serce twoje*. I zaślepieni żądzami swemi i od czarta nie chcą ani słyszeć o Niebie — dla nich na próżno umarł Pan Jezus. Kto nie tęskni za Niebem, do Nieba nie przyjdzie. Kto nie wzdycha jako wędrowiec, pielgrzym, nie będzie się cieszył jako obywatel. Zaś kto szuka Nieba, znajdzie je; kto kołace, temu otworzą.

Dziś osobliwie trzeba nam od ziemi ku Niebu się podnosić. Od dziś niech hasłem naszym będzie: *Sursum corda* — *wzgórę serca!* Albowiem tam

- I. *Panuje Chrystus Pan jako Król.*
- II. *Jest naszym Pośrednikiem i Przyczyną.*
- III. *Gotuje nam mieszkania.*

I.

Wniebowstąpienie Chrystusowe jest koniecznym zamknięciem życia jego. Przez trzy ostatnie lata żywota swojego obchodził jako Prorok ziemię judzką, nauczając i cuda czyniąc; a na krzyżu ofiarowawszy siebie samego jako arcykapłan, potrzeba było, by się też jako król okazał w oczach uczeni swoich. I to dziś uczynił, aby Uczniowie poznali, iż prawdziwe były one słowa jego, iż *przyszedł od Ojca i wraca do Ojca*.

Dzisiaj Chrystus Pan zasiadł na tronie chwały, który miał od założenia świata. Wniebowstąpienie jest dniem koronacyjnym Zbawiciela naszego, jest zarazem i naszym dniem koronacyjnym: tron nasz u nóg Jezusowych, a tron Jezusowy to tron — Boga.

Co za słodka i pełna majestatu ta prawda objawienia! Ta Miłość, która za nas łzy i krew wylewała, na tronie Boga wszechmocnego teraz zasiada. W ręce jój przebite niegdyś Bóg składa rządy świata, aby w całym królestwie jego nie działo się nic, coby nie pochodziło z natchnienia téj miłości. Teraz z tego tronu Boga wszechmocnego rozlega się głos na wszystkich świat: *Grzesznicy są mój krwawej pracy owocem i królestwa mego koroną.*

A co za zaszczyt dla nas! Toć to ciało nasze i krew nasza siedzi po prawicy Ojcowskiéj. Z Jezusem my stojim po prawicy bożéj, z Jezusem my tę mamy koronę na głowie, jego Wniebowstąpienie jest naszym wniebowstąpieniem. Tu na ziemi gościemy i przychodnie, lecz tam w Niebie — we własném domu. Wszystka chwała Jezusowa jest oraz i nasza. Słyszycież wy to, dzieci Adamowe? Brat nasz w dniu Wniebowstąpienia stał się panem całego świata, i jemu dana jest wszystka moc na niebie i na ziemi. Myśmy krewni jego — Ojciec jego i naszym ojcem. A na znak tego pokrewieństwa krew Jezusowa płynie w mych żyłach, którą nam dał na ostatniej Wieczerzy. Słyszycież wy to, ludzie? A przetoż niech wysławia dusza moja Pana, i wszystko co we mnie, niech sławi święte Imię jego, boć noszę imię tego, który przez Wniebowstąpienie tak wywyższon, iż na imię jego zginać się musi wszelkie kolano, niebieskie, ziemskie i podziemne.

Chrystus zwycięża, Chrystus króluje, Chrystus tryumfuje — ten, co ukrzyżowan był, sędzią jest świata. Przed nim i na widok ran jego wszystkie nieprzyjacioly będą podnóżkiem nóg jego. Na płaszczu jego królewskim napisano jest: *Król królów, i Pan panujących.* Na to się narodził, by królem był; na to umarł, by był królem wszystkich królów. Tak ubogo, jak Jezus, nie narodził się żaden król, i żaden tak ubogo nie umarł; lecz żaden téż nie stał się tak wielkim i chwalebnym, jak Jezus.

II.

Chrystus Pan jako Bóg ciałem i krwią naszą przyodzian stoi między Bogiem a nami, jako pośrednik między Bogiem a nami; od nas grzechami obciążon, a od Boga, dla grzechów naszych, odrzucon. Płomień gniewu bożego nad nami w Jego serce bije, nasze grzechy On czuje w sercu swojém; ona włócznia setnika wypisała mu je na sercu. I w pośrodku tych płomieni stał Chrystus Pan jako pośrednik nasz, i życie swoje zniszczyć, spalić dozwolił, by życie nasze ocalało. Jest więc pośrednikiem, bo się za grzechy nasze ofiarował. Jest pośrednikiem, bo On miasto nas ukaran był i umęczon. Jest pośrednikiem, bo się za nas jako Arcykapłan ofiarował. Jest pośrednikiem, bo jako Król zasłania nas; bo za nami wstawia się do Ojca swojego.

On sam jeden Pośrednikiem — teraz i na wieki. Gdy Jezus uwielbioną rękę swoją wyciągnie i podniesie za nami do Ojca, to one blizny gwoździ na rękach jego błagają o zmiłowanie dla nas: to błaga ta ręka jego dla nas przebita. Gdy Jezus w Niebie głowę swą ku Ojcu obróci, to każda rana głowy jego błaga i dodaje mocy błaganu ust jego; tam w Niebie rany głowy Jezusowej — to nasi przyczynicy i bogomódlcy. A gdy Jezus z boskiej piersi swojej za nami prosi, to rana serca jego głośno i potężnie prosi za nami — prosi to serce dla nas na krzyżu złamane. I rany głowy, i rany rąk, i rany nóg, i rany piersi i rany serca — oto moc i dzielność prośby Jezusowej za nami.

A to wielkujście przyczynianie się za nami Jezusa, ta mowa za nami Jezusowa, kto ją pojmie, kto powie, co to za mowa? Tę boską mowę słyszał Paweł św. Apostół, gdy był zachwycon do Raju. Tę mowę słyszał Jan św. w dniu Pańskim — jako głos wiela trąb i wiela wód. Ta mowa Jezusowa za nami — ona musi zmiękczyć serce boże, ona nie ustaje, nie milknie nigdy. Tą przyczyną za nami strzeże nas jako żrenicy oka w głowie.

Nie ma grzesznika upadłego tak głęboko, żeby go przyczyna Jezusowa nie mogła wydobyć. Słowo odwieczne, Bóg wstawia się i prosi, — czyż nie ocknie się świat?

Cherubiny zasłaniają sobie twarze, gdy Syn boży przyczynia się do Ojca: a tu na ziemi grzech stąpa z twarzą zuchwałą. Rozumiecie to, grzesznicy? W dniu sądnym ta przyczyna, ta prośba, ta mowa błagalna Jezusowa zamilnie przed słowem jego jako słowem sędziego. A kiedy u stóp jego leżeć będziecie, wy nieprzyjaciele jego, jako podnózek nóg jego, jakiejże nauczycie się tam prośby, jakiego błagania? Będziecie wołać i błagać: *Góry padnijcie na nas, pagórki przykryjcie nas!* A to wołanie, a to prośba wiekujistym echem rozlegać się będzie po wszystkich otchłani czeluściach.

III.

Któreż miejsce na ziemi najmiłsze dla dziecka? Dom ojca. Najmiłszy, najśladzsy, bo tam dziecko obudziło się poraz pierwszy do życia, bo tam pod okiem ojca i matki i w gronie rodzeństwa wzrastało wesoło; bo tam znalazło szczęście i miłość, jakiej drugiej świat dać nie może.

A któreż miejsce na ziemi dla chrześcijanina najśladzsze? Któreżby inne, jeżeli nie dom Pański, ten dom prawego Ojca? Azaliż każdy z nas nie będzie powtarzał z Psalmistą: *O jako słodkie są mieszkania twoje, Boże zastępów! Dusza moja pragnie i wzdycha za przybytkami pańskimi. Albowiem ptak znalazł dom swój, a jaskółka gniazdo swoje: tak ja ołtarze twoje, Panie Zabaoth, Królu i Boże mój! Błogosławieni, którzy mieszkają w domu twoim, chwalić cię będą na wieki. Jeden dzień w przed-sionkach twoich lepszy, niżeli tysiące.*

Lecz prawy, właściwy dom ojczysty tam — w Niebie. A tyle tam mieszkań.

Tu nieraz nędzarz nie ma nawet tyle, gdzieby głowę swą skłonił: a tam wszyscy bogaci i wiele mieszkania mają.

Tu mieszkania nieraz — to jaskinie nędzy, lochy strachu i trwogi: tam wszędzie wesoło, i przestronno, i zdrowo.

Tu nieraz zatęchłe, zgniłe sklepy i jamy, lub rozpalone poddasza, ciemnice: — a tam tyle światła, i takie

wesołe widoki, widoki na przeszłość, na teraźniejszość i na przyszłość wiekujistego żywota; widoki na wysokość i na głębokość, na długość i szerokość miłości Jezusowej.

Tu nieraz ściany mieszkań świadkami nieprawości i łez, i krzyków, i zbrodni: — tam sama prawda i wierność, świętość, i pokój.

Tu mieszkania wystawione na pożarcie ognia, na napaść zbójców, ostatecznie ząb czasu je kruszy i obala: — tam one mieszkania zbudowane trwają na wieki, niepożyte.

Tu tylko przemienne chwilowe nocne kwatery, mieszkania najemnicze za drogą opłatą: — tam trwałe wszystkie, i nasze — własne.

Tu mieszkania nasze obalają się w gruzy przez trzęsienie ziemi, powódzie, wojny: — tam przybytki wiekujiste, w których już nie zamieszka ani strach, ani ból, ani grzech żaden, że każdy będzie mówił: *Panie, dobrze nam tu jest być, tu chcemy zbudować sobie przybytki.*

A tyle tam mieszkań! Prorok Baruch, woła: *O Izraelu jako wielki jest dom boży, i niezmierne miejsce osiadłości jego.* Wielkie jest, a nie ma końca, — wysokie i niezmierne (3, 24, 25). Tego domu bożego nie zamkną góry żadne, ani granice ziemi, świat cały mniejszy, niżeli dom ten, który mieszkaniem naszym będzie, przygotowan dla nas i przyozdobion przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa. Niech przyjdą wszystkie pokolenia od wschodu słońca aż do zachodu, od najpierwszego dnia aż do ostatniego — niech przyjdą one rzesze, których nikt przeliczyć nie może — dla wszystkich mieszkania dosyć tam będzie, bo to mieszkanie nie ręką ludzką, lecz ręką boską zbudowane. To mieszkanie nasze w niebiesiech widział Jan św. i opisuje je tak, że serce wyskakuje z radości. *Widział miasto boże, a mury jego ze złota, a ulice jego przystrojone drogimi kamieniami, słońca tam nie było, bo tylko sama jasność boża oświeca je.*

Żeby nam te mieszkania w domu ojca przygotować, poszedł naprzód Pan Jezus. A my mamy doczekać się tego, żeby Ojciec włożył nam na palce pierścień zaślubin

z oblubieńcem dusz naszych, Jezusem, żeby nas najprzedejszą szatą przyodział, iżbyśmy u Jezusa, tam w domu Ojca, znaleźli odpoczynek i wiekujistą szczęśliwość.

Wniebowstąpienie Jezusowe jest chwałą naszą i naszą nadzieją. Teraz wiemy, pod jakim berłem żyjemy, — żyjemy pod łaską Tego, który nas rządzi jako owce, pod berłem Tego, który różgą żelazną rozbija bezbożne.

Niechże więc myśli nasze, spojrzenia i pragnienia będą obrócone tam, gdzie Pan nasz posadzon jest po prawicy majestatu bożego.

Lecz pamiętajcie, tylko dzieci boże wnijdą do domu ojca, — obcy nie będzie tam przyjęty nikt. Tęsknijmy za Niebem, lecz ta tęsknica ma być pokrzepieniem przy pracy, męstwem w walce; albowiem tylko ten, co walczy i zwycięży, będzie domownikiem bożym na wieki. Amen.

Kazanie na Niedz. VI. po W. Nocy.

Pamiętaj!

(Joh. 16, 4).

K dzisiejszej Ewangeliji świętej P. Jezus przepowiada Apostołom, że wiele doznawać będą przeciwności ze strony świata, że nawet czekają ich ciężkie prześladowania (Joh. 16, 2, 3). I dodaje: *Tom wam powiedział, abyście, gdy przyjdzie godzina, przypomnieli sobie, żem wam to powiedział.*

A dla czegoż to Apostołowie mieli czasu smutków, ucisków i łez przypominać sobie tę przepowiednię Pańską? Dla tego, aby to przypomnienie było dla nich pociechą i pokrzepieniem, a tak losy przeciwnie znosili w cierpliwości, a nawet z weselem.

Jako Chrystus Pan dziś Apostołom swoim na całe życie dał duchowny upominek, aby czasu potrzeby na słowa jego pomnieli; tak i ja chciałbym dziś dać wam podobny

upominek na całe życie, abyście każdego czasu pomnieli na te słowa, które dziś powiem. Tym upominkiem, to jedno słówko króciutеньkie, ale choć króciutеньkie, jednak trzy w niem wielkie prawdy Wiary naszej świętej zamknięte. Tym słówkiem to słowo: *Pamiętaj!*

Pamiętaj, że

I. Bóg cię widzi.

II. Bóg cię prowadzi.

III. Bóg ci zapłaci.

I.

Pamiętaj — Bóg cię widzi.

1) *Bóg widzi życie twoje.*

Oczy Pańskie jaśniejsze niż słońce, i one upatrują wszystkie drogi człowiecze — mówi Pismo (Sir. 23, 28). A więc Bóg widzi cię — rób co chcesz, rób co ci się podoba, widzi cię wszędzie i na każdym miejscu. Idź na pole, idź do lasu: Bóg cię widzi. Idź do szynkowni, idź na muzyki, idź na tańce: — Bóg cię widzi. Idź do kościoła, idź do domu rozpusty: — Bóg cię widzi. Opuść dom rodzicielski, idź w świat daleki, idź za góry, za lasy, idź na krańce ziemi: — Bóg cię widzi.

Bóg zna każdy uczynek człowieka. A więc zna nieprzyjaźń twą, zawziętość twą, w której od tak dawna żyjesz. Zna pijaństwo twoje, któremu się oddawasz ku wielkiemu utrapieniu żony — a ku nieszczęściu dzieci twojich; — zna kradzieże i niesprawiedliwości twoje, których się dopuszczasz.

Bóg zna i skryte postęпки twoje, bo oczy Pańskie przenikają i najskrytsze kryjówki (Sir. 23, 28). Szukaj sobie nie wiem jakiego kąta ciemnego — oko Boskie widzi cię tam. Pismo św. wspomina o człowieku, który najhaniebniejszych dopuszczając się uczynków cielesnych, mówił: *Kto mnie widzi? Ciemności naokoło mnie, ściany zasłaniają mnie, i nikt mnie nie widzi.* Ale Pismo zaraz dodaje: *Nie pomniał człowiek ten, że oko boskie wszystko widzi* (Sir. 23, 27). Niech oczy ludzkie nie widzą; niech

to dzieje się w ciemnościach nocnych, niech to dzieje się w tajemniczym lochu jakim, w komórcie zamkniętej, pod zasłoną pościeli: — — Bóg to widzi, widzi tak, jakby tysiąc słońc świeciło.

2) Bóg przenika *duszę twoją*.

Bóg jest Bogiem wiadomości i przed nim odkryte myśli człowieka — mówi Apostół (Rom. 2, 3). On przenika serce i bada nerki (Jer. 17, 10). Bóg przenika każdą komórkę, każdą fałdę serca naszego, przenika duszę naszą odwieczną wiadomością; przenika najgłębsze przepaście serca naszego. A więc Bóg zna każdą a każdą myśl twoją, zna ją od pierwszej chwili, gdy ta myśl się narodzi w sercu, zna ją aż do ostatniej chwili, gdy ta myśl w sercu zagaśnie. W sercu twojem myśli zazdrosne: — Bóg je widzi. W sercu twojem myśli gniewliwe, zawzięte, myśli złorzeczeństw i myśli przekleństw tajemnych: — Bóg widzi te myśli. W sercu twojem myśli szpetne, ty w tych myślach rozkoszujesz sobie, — w sercu twojem myśli pożądania cudzej niewiasty, myśli może jeszcze sprośniejsze, jeszcze okropniejsze: — Bóg widzi te myśli. W sercu twojem myśli nieukontentowania, w myśli może szemrzesz naprzeciw Bogu: — Bóg zna te myśli. *Wszystko jest nagie i odkryte przed oczyma Tego, przed którym zdamy rachunek* (Hebr. 4, 13).

A więc Bóg widzi cię. Pamiętaj o tém — pamiętaj!

Nie wiem, coby nas więcej mogło powstrzymać od grzechu, jak ta myśl, że Bóg! wszystko wie i zna, jak ta myśl: Bóg mnie widzi, Bóg na mnie patrzy. [Józef — Zuzanna...]

Pan jeden będąc w szkołach, zapisał sobie głęboko w sercu te słowa: „Bóg mnie widzi“ — i wyznał przed śmiercią, że jakkolwiek przez rozmaite przechodził w życiu koleje, i służył nawet w wojsku, jednak od grzechu ciężkiego zdołał się ustrzedz, bo ilekroć przyszła pokusa jaka, okazyja jaka do grzechu, stawały mu zaraz żywo na pamięci one słowa: „Bóg cię widzi.“

I ty pamiętaj — pamiętaj, że Bóg cię widzi; pamiętaj o tém każdego czasu, a osobiwie czasu pokusy. Bóg cię

widzi, — gdy cię zła żądza ciągnie do grzechu; gdy stawaś nad przepaścią, gdy chcesz wpaść w tę przepaść, gdy chcesz grzech śmiertelny popełnić.

Pamiętaj o tém!...

II.

1) Pamiętaj, że *Bóg cię prowadzi z ojcowską miłością.*

O tak — Bóg prowadzi nas z cudowną miłością. Pismo św. nie może się zadosyć nawysławiać téj cudownej opatrności boskiej. O téj opatrności boskiej zapewnia nas przedewszystkiém samże Syn boży. *Nie troszczcie się zbyt wiele o życie, abyście jedli, ani o ciało, czembyście się odziali. Jeżeli Bóg trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w ogień wrzucona, tak przyodziewa: ileż więcéj was, małej wiary.* W téj przedziwnej opatrności swojej Bóg nie zapomni ani o jedném kroku twojém. Ty ich nie liczysz — tych kroków, nie zapisujesz, ale Bóg je rachuje i zapisuje. Co podlejszego nad jeden włos głowy naszéj? Kto je liczy, te włosy, kto o nie dba, kto o nich pamięta? A jednak Bóg czuwa, i bez niego ani jeden włos z głowy naszéj nie spadnie. Dla tego mówił Psalmista: *Ty, o Panie, znasz siedzenie moje i wstawanie moje, ty znasz chodzenie i odpoczywanie moje — tyś mię położył na rękę swojęm* (138, 2—6).

2) Pan Bóg prowadzi cię opatrnie do celu twego *ostatecznego.*

Czego chce Bóg, co jest odwieczną myślą jego we wszystkiém, co dla nas czyni? To daje znać Apostół Paweł św.: *Bóg chce, aby wszyscy byli zbawieni* (I Tim. 2, 4). Ku temu celowi zmierza wszystko, ku temu celowi zmierzają wszystkie łaski, wszystkie dobrodziejstwa boże. Ku temu celowi zmierza zdrowie i choro-
ba, dostatki i ubóstwo, szczęście i nieszczęście, wesele i smutek, — wszystko ma nam służyć ku temu, abyśmy dostali się do ojczyzny wiekujistéj, do onego królestwa, gdzie nie ma już ani śmierci, ani smutku, ani narzekania, ani bóleści; do onego królestwa, gdzie chwała nad wszelką miarę, gdzie pokój i od-

poczynek i radość bez końca; do onego królestwa, gdzie znajdziem żywot wieczny, i Dobro najwyższe, i źródło wszystkiego dobra, gdzie dzień bez wieczora i słońce bez zachodu.

Do tego celu prowadzi nas Bóg drogami choć i przykrymi.

Raz na zawsze postanowione jest prawo, prawo dla wszystkich, prawo, od którego Bóg nie odstąpi, prawo: iż przez wiele utrapienia potrzeba nam wchodzić do królestwa bożego; prawo, że królestwo niebieskie gwałt cierpi, a tylko gwałtownicy porywają je. Dla tego Pan Bóg do ostatecznego przeznaczenia naszego prowadzi nas drogą utrapień i cierpień żywota, które na wszystkich bez wyjątku, na jednego mniej, na drugiego więcej, przychodzą.

Bóg prowadzi nas: — pamiętaj o tém! Pamiętaj o tém, że Bóg cię trzyma w swém ojcowskiem ręku, że niejako na jego łonie spoczywasz.

Co to za pociecha w troskach i w staraniach o chleb powszedni! Choć nieraz zdaje ci się, jakoby Bóg zapomniał o tobie, kiedy dokoła noc, ciemnica, a przed tobą przepaście: nie to — Bóg myśli o tobie, Bóg prowadzi cię z taką miłością, jakbyś ty sam jeden, samuteniek był na świecie. Bóg prowadzi cię do celu ostatecznego, choć i przykra droga, którą cię wiedzie. Pamiętajże o tém, gdy przyjdzie godzina zwątpienia, gdy piekło będzie szeptać: „Zginałeś, przepadłeś na wieki“! Pamiętaj o tém, gdy po cierniu stąpasz, gdy pod ciężarem krzyża stękasz, gdy oczy we łzach toną, gdy dusza twa aż do śmierci smętna. Pamiętaj o tém: Bóg mój prowadzi mnie. Nic to, że teraz maluczko cierpię i płaczę; ja wiem, że utrapienia tego żywota nie mogą iść w porównanie z oną przyszlą chwałą, która objawiona będzie.

III.

Pamiętaj o tém: Bóg zapłaci.

1) Zapłaci *za wszystko, coś dla P. Boga uczynił.*

Kto o tém wątpi? Bóg zapłaci za wszystko dobre tam w wieczności — to nam poręczył samże Bóg słowem

swojim, bo rzekł: *Ci, co dobrze czynili, pójdą na zmartwychwstanie żywota.* Apostół Paweł św. mówi: *Wszyscy musimy okazać się przed stolicą Chrystusową, aby każdy wziął podług tego, co w życiu uczynił, dobre lub złe* (2 Cor. 5. 10). A więc Bóg zapłaci ci za wszystkie walki twoje. Życie nasze jest walką z nieprzyjaciołmi zbawienia — Bóg zapłaci za mężne potykanie się z nimi. Zapłaci za to, żeś złe żądze swoje hamował, żeś serce swe harde trzymał na wodzy. Zapłaci, żeś pogardził ponętami świata, żeś stronił od uciech jego marnych. Zapłaci ci Bóg za wszystko bojowanie twoje z ciałem, czartem i światem. —

P. Bóg zapłaci ci za wszystkie cierpienia twoje. Życie nasze to droga ciernista, to droga krzyżowa. Ale Bóg zapłaci za cierpliwość twoją: zapłaci, żeś nędzę i ubóstwo swoje znosił jako dopust od Boga w pokorze i cichości serca. Zapłaci, żeś znosił chorobę i nieszczęścia rozmaite, prześladowania i oszczerstwa ludzkie, utratę mienia i utratę drogich osób, — zapłaci, jeżeliś to wszystko znosił, patrząc na krzyż, na Tego, co na krzyżu więcej wycierpiał.

2 A jak zapłaci?

Zapłaci nader hojnie. Zapłaci tak, jak to godne dobroci i wielmożności jego. Zapłaci za najdrobniejszą rzecz — i za kubek zimnej wody. Co łatwiejszego, jak kubek wody. podać — a jednak Bóg to zapisuje, a potem zapłaci. Nie zapomni by i najmniejszej odrobiny — nie zapomni o żadnym kroku, o żadnym słówku, o żadnym uderzeniu serca, o żadnej jałmużnie, o żadnym krzyżyku, który dlań poniesiem. A tak życie nasze dzień w dzień i co godzina może być bogatym posiewem na wieczność, bo Bóg zapłaci i za to co najmniejsze, a zapłaci *ręką pełną i hojną.* Czy nie? Przecie samże Chrystus Pan zaręcza: *Zapłata wasza wielka w niebiesiech.* Przecież Apostół narodów zaręcza, że *ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w sercu ludzkim nie powstało, co nam Bóg zgotował.* Bóg sam powiedział: *Ja będę zapłatą twoją.* A więc Bóg —

Bóg z niepojętymi bogactwy swymi, z nieskończoną pięknością swoją, z niezbadaną mądrością swoją — ze wszystkimi niepojętymi doskonałościami swojemi będzie zapłatą, zapłatą po wszystkie wieczności. Kto to pojmie, kto to ogarnie? Idź z garnuszkiem na brzeg morski, przelēj w ten garnuszek wszystkie wody morza — czy to potrafisz? O nie — nie potrafisz. Tym mniej potrafisz zmierzyć wielkość zapłaty, którą da Bóg za służbę twą cnotliwą. Augustyn św. mówi: „Co Bóg zgotował tym, którzy go miłują, tego wiarą nie można pojąć, nadzieją dośięgnąć, miłością objąć. To możemy osiągnąć, ale oszaczować nie możemy.“

A więc Bóg zapłaci — pamiętaj o tém!

Dla kilka groszy ludzie całe noce czuwają, pną się na góry, do wnętrznosci ziemi się spuszczaają — cierpią głód i pragninnie, ponoszą mróz i słotę: Bóg zapłaci wszystko, cokolwiek dlań uczynisz, zapłaci wspaniale, zapłaci koroną wiekuistą. Pamiętaj o tem, gdy się zabierasz do pracy; pamiętaj o tém, gdy chcesz co dobrego uczynić. Pamiętaj o tém osobliwie, gdy ci ciężko służyć Bogu, gdy Bóg żąda ofiary, gdy potrzeba się zaprzeć, gdy potrzeba gwałt zadać grzesznej naturze swojej. Pamiętaj o tém — a ta myśl doda ci zachęty, żebyś wytrwał w służbie i w miłości bożej, doda ci zachęty i męztwa, choćby nawet Bóg twój krwi zażądał przelania, gdyby miało przyjść ponieść śmierć męczeńską.

Pamiętaj o tém: Bóg cię widzi — Bóg cię prowadzi, — Bóg ci zapłaci! Amen.

Kazanie na Zielone Świątki.

Duch św. kto jest i co czyni?

Zielone Świątki — to święto najpierw przyrody wszystkiēj.

Duch żywota wylan jest z Nieba. Na falach światła i ciepła spływa ten duch żywota, — kołysze się na złotych

kłosach łąnów, i na latorózgach drzew obciążonych owocem — a ile kwiecica po polach i smugach, to jakoby tyleż ognistych języków, co z Nieba spadły. Błogosławieństwo roku dorasta, dojrzewa, — już gotowa uczta na ziemi, — wszystko co żyje, jakoby nadmiarem życia upojone. Słodkimi, cudownymi języki nuci do koła pieśń Panu rzésza niezrachowana maleńkich śpiewaków — ptastwa różnobarwnego — drzewa nawet leśne muskane słodkim wiatru oddechem, szeleszczą z cicha, jakby gwarząc ze sobą, rozmazane, do snu kołysane...

Zielone Świątki — to uroczystość przyrody!

Ale i dla Kościoła wielka to uroczystość.

W pomroku i wichrze zimowej nocy Słońce sprawiedliwości obróciło się ku ziemi naszej; na Wielkanoc powstało zwyciężkie i chwalebne na zawsze; w dniu Wniebowstąpienia dosięgło swego szczytu najwyższego — dziś zśła nam Ducha św., by już z nami pozostał i dokonał dzieła jego.

Duch św. jest owocem życia i Męki Jezusowej, dokonaniem wszystkich obietnic. Działanie Ducha św. — to jakoby praca około żniwa wiekuistego żywota, pod które Zbawiciel uprawę swą dał.

Duch św. jest rządzcą, królem ostatniej świata epoki.

Trudna rzecz mówić o Duchu św. Duch św. nie kroczy po drogach życia ziemskiego tak jak Syn boży, w widomej postaci człowieka — On zamieszkuje niezgruntowane głębokości bóstwa — kto go zbada? O ile jednak podobno, mówić będę:

I. Czym jest Duch św.?

II. Co czyni?

I.

1) O ile człowiekowi, ciałem obłożonemu, we mgle i pomroce ziemskiej godzi się poznać Boga w Trójcy św. jedy- nego, to poznajemy i wiemy tyle, że Duch św. jest t r z e c i ą osobą w Trójcy i jest Bogiem równym Ojcu i Synowi; że od Ojca i od Syna, jako z jednego wspólnego źródła, mocą

jednego tchnienia pochodzi. Wiemy, że Duch św. jest Fundatorem i królem królestwa dobrego; że pod władzą jego zostają zastępy niebieskie; wiemy, że do Ducha św. należy uświęcanie; że jak Ojciec stwarza ludzi, Syn chrześcijan, tak Duch św. czyni Świętych. Do tego dzieła uświęcania ludzi, prowadzenia ich zwolna do świętości, a tak i do chwały, Duch św. był w przedwiecznej radzie Trójcy św. przeznaczon: było postanowiono, iżby Syn boży przyszedł na świat odkupić ludzi, a Duch św. przyszedł na świat uświęcać ludzi, świętymi ich czynić.

2) Tak tedy ustanowiono było w odwiecznych planach bóstwa, żeby dwie osoby w widzialnej postaci zstąpiły na ziemię: Syn, aby przez nieskończone zasługi swoje świat ratował, — Duch św., aby świat przez wylanie łask swoich uświęcił.

Kiedy monarcha miłujący lud swój, chce zwiedzić rozmaite okolice państwa swojego, aby łaski i dobrodziejstwa świadczyć ludowi, tedy wszystkie umysły i serca zaprzątnięte jego przybyciem. Z ust do ust rozchodzi się wieść po kraju, gońce przebiegają miasta i sioła, mieszkańce sposobią się na jego przybycie.

Na ziemię miało przybyć najpierw Słowo boże wcielone. W tém celu Bóg uczynił z a p o w i e d ź już w Raju; potym pokazywał go w figurach; potym przepowiadał przez usta Proroków, i 40 wieków wyczekiwały Mesyjasza wszystkie narody z utęsknieniem.

To wielkością swoją i majestatem zdumiewające przygotowywanie rodzaju ludzkiego na przyjście Zbawiciela było równocześnie przygotowywaniem na p r z y j ś c i e t r z e c i é j osoby — Ducha św. I Duch św. był obiecywan, przepowiadany, przedstawiany w figurach, iżby i on, jak Mesyjasz, był przedmiotem upragnienia i oczekiwania od świata całego.

Był obiecywan Mesyjasz, więc i Duch św. był obiecywan. Na sześćset lat zgórą przed zstąpieniem Ducha św. na ziemię kazał Bóg prorokowi *Joelowi* opowiadać publicznie to przyjście Mesyjasza, a tuż zaraz i Ducha św. *I będzie potym* — tak wołał w uniesieniu prorok Pański — *wyleję ducha mego na wszelkie ciało, a prorokować będą synowie waszy i córki wasze. Starcom waszym sny się śnić*

będą, a młodzieńcy wasze widzenie widzieć będą. Lecz i na sługi moje i służebnice w one dni wyleję ducha mego (Joel 2, 28.) Jakże radować musiały się serca na tę przepowiednię! Jakże sprawiedliwi St. Zakonu błagali Pana, by dzień ten, dzień jedyny, przyspieszył co prędej! Ażeby ich pocieszyć, Bóg przez usta proroka Aggeusza, każe im rychły dzień przyjscia Ducha św. obwieścić. Duch św. przyjdzie, kiedy świat będzie z niewoli przez krew Baranka bożego wywiedzion, i kiedy Apostołowie wystawią on wielki gmach katolicki, — Kościół — w którym Duch św. zamieszka na wieki.

Przez proroka Zachariasza każe Bóg przepowiadać, że Duch św. nietylko serca ludzkie, lecz i postać ziemi odmieni. Prorok ten widział on wiekopomny dzień Zielonych Świątek, w którym Duch św. miał w Jerozolimie zstąpić na Apostołów.

Na tysiąc lat prorok Dawid wzywa mieszkańców ziemi, by słuchali, co im zwiastuje: „*Panie, wyślesz ducha swego, a będą stworzone.*“ Przyjdzie dzień — mówi prorok, że Duch św. zstąpi na ziemię i nowych ludzi stworzy, bo z grobu zepsucia i wszelakię nieprawości wynijdzie świat nowy. I jeszcze bliżej opisuje prorok Izajasz, co za dziwy uczyni ten Duch św. — że poganie i żydzi w dniu przyjscia Ducha św. po raz pierwszy za bracią się uznają, że odtąd skruszone będzie żelazne berło ciężące przez trzy tysiące lat na świecie pogańskim; że wtedy zburzone będzie królestwo bałwochwalstwa, i odtąd rozpocznie się cześć Kalwaryji i ukrzyżowanego Jezusa.

Odkądże rodzaj ludzki, który tak długo czartowi bił pokłony, począł kłaniać się Bogu prawemu? Jakiż to duch roztrącił pogańskie królestwa, mury i świątynie bałwanów obalił, a krzyż zwycięzki wycisnął na czołach cesarzy? To sprawił Duch św., który zstąpił na Apostołów w dzień Zielonych Świątek. *Adonai, Panie wiekuisty i przestawny w mocy twój, i którego żaden zwyciężyć nie może. Posłałeś ducha swego, i stworzone są. Góry z gruntu się poruszają z wodami, skały jako woda rozptyną się przed obliczem twojem.* (Jud. 16, 16, 17.)

3) Wszelako P. Bóg nie poprzestał na tem. Nie tylko obiecał onego upragnionego Ducha, nie tylko malował go w rozlicznych a przedziwnych obrazach, nie tylko kazał go portretować niejako w długiem proectw szeregu, aby oczy wszystkich były ku niemu zwrócone; lecz nadto wszystkie wypadki i zjawiska — i wybranie ludu Izraelskiego, i one cztery wielkie monarchije: assyryjska, perska, grecka i rzymska, które w sobie wszystek świat pochłoneły — to wszystko było przygotowaniem dla Dzieciątka w Betlejem, a razem więc i przygotowaniem dla Ducha św., który po niem przyjść miał.

II.

Oprócz tego przygotowywania samże Duch św. od początku świata wykonuje dzieła rozmaite i roboty, jakoby próbował wielkiego arcydzieła w przyszłości, którym jest uświęcenie świata przez Kościół. Przez cztery tysiące lat pracuje ten przedziwny kunsztmistrz nad abrysem nowego świata. Świat stary, to jest: ludzie, prawa, prorocy, służba boża, wszystkie zdarzenia są podścieliskiem, przygotowaniem dla świata nowego. Wstąpmy na chwilę do warsztatu tego boskiego rzemieślnika i przypatrzmy się jego robocie. Świat ten widzialny jest jakoby ramami przyszłego cudownego obrazu. Wszystka piękność jego pochodzi od Ducha św., On jest duszą wszystkiego co żyje, bo Duch św. jako słońce ogrzewa wszystko, żywi wszystko i każdemu stworzeniu daje, co mu potrzeba.

Firmament niebieski przepych swój i ozdobę wszystkę Duchowi św. zawdzięcza. Cokolwiek wielkości na tém firmamencie; i cokolwiek wspaniałości i krasy jest, wszystko woła: Duch Pański tak uczynił. Również i świat niewidzialny, świat duchów, co jako żywe gwiazdy lśnią, jest dziełem Ducha św. Kiedy jedni Aniołowie śpiewają: *Chwała Bogu na wysokościach*, a drudzy: *Święty, Święty, Święty*; kiedy jedni Boga i dzieła jego wysławiają, a drudzy rozkazy boskie jako posłańce boże spełniają, — Ducha św. w tém moc i mądrość.

Duch św. stworzywszy Niebo i ziemię i wszystkę ozdobę ich, i rządców w Niebie, i obywateli na ziemi, plemię Adamowe, a między nimi patryarchów, olbrzymów

cnotą, a z pośród nich wybiera sobie lud jeden jako wizerunek wszystkich ludów, i ten lud cudownie prowadzi przez wszystkie wieki aż do chwili przyjścia Słowa bożego.

Cokolwiek więc Duch św. sprawował w tem świecie widzialném i w świecie Aniołów, i w świecie dusz przez wszystek czas starego zakonu, to było przygotowaniem na Tego, który jest alfą i omegą, na Jezusa Chrystusa i na Kościół jego święty. Patryarchowie, prorocy, kapłani, wszyscy Święci w czasie przedchrystusowém Duchowi św. zawdzięczają wszystkie łaski i wszystkę siłę żywotną i uświęcającą.

Przyszedł wreszcie czas Nowego Zakonu. A jakież tutaj dzieła stworzył Duch święty?

1) Pierwszym dziełem jest N. P a n n a M a r y j a.

Wszystkie sławne niewiasty St. Przymierza są jakoby przygrawką, próbą tylko, szkicem, zarysem, figurą tój Niewiasty jedynej — Maryji. Jako rozmaite wody ziemi w morzu się rozlewają, tak wszystkie wylewy łask Ducha św. z osobna na one niewiasty zlewają się razem w tój Niewieście ewangelicznój, by stworzyć Maryją, Pannę i Matkę.

Kwiat róży już w początku poznajemy; tak Maryją widzimy w Ewie, matce żyjących; widzimy ją we wstydliwój Rebecce, w mężnój Judycie, w przenaobnój Esterze. N. Panna przez Ducha św. postawiona między Starym a Nowym Zakonem, jest jakoby oceanem, w którym gromadzą się wszystkie cuda obu Testamentów. A w tém oceanie bezdennem i bezbrzeżnem mieszczą się wszystkie skarby natury i łaski, wszystkie cnoty, wszystkie dary i owoce Ducha św. — Ona co do ciała piękniejsza nad wszystkie piękności starego świata tak, jak Syn jój najpiękniejszy między wszystkimi synami ludzkimi. To morze doskonałości jest dziełem Ducha św., który Maryją za Oblubienicę sobie obrał i przez nią wydał na świat arcydzieło mocy i mądrości: Boga-Człowieka. Zważcie, czym jest N. Panna jako Oblubienica Ducha św., jako Matka Słowa, jako krewniaczka, że tak powiem, Trójcy przenaświętszój; zważcie ono wszystko błogosławieństwo, jakie przez nią na świat przyszło: a zrozumiecie, jak wielkie

to pierwsze dzieło stworzenia Ducha św. w Nowem Testamencie.

A drugie jakie?

2) Znamy nową Ewę — z niej za sprawą Ducha św. będzie nowy Adam, Bóg-Człowiek, Jezus Chrystus. Co za arcydzieło! — Dość wspomnieć to imię. Na to imię kłękają wszystkie kolana; oddają mu pokłon i Aniołowie boży, i gwiazdy niebieskie, i ziemi mieszkańce, a nawet i piekło samo.

Syn Boży, Bóg wcielony — to drugie dzieło Ducha św., jest osią świata, punktem środkowym, do którego wszystko zmierza przedtym i potym.

3) Trzecim dziełem jest — Kościół. To dzieło Ducha św. stworzone jest w dniu Zielonych Świątek, gdy Duch św. zstąpił na Apostołów. Czym jest Maryja dla Jezusa, tym Kościół dla chrześcijan. Maryja pełna wszystkich łask Ducha św.; i Kościół pełen wszystkich łask Ducha św. Maryja jest Panną, i Kościół jest Panną. Jako stróż słowa bożego jest panną w wierze i w miłości — nigdy nie zbłądził i nigdy nie zbłądzi. Maryja jest Matką i Kościół jest matką, bo rodzicem niezliczonych pokoleń ludu Oblubieńcowi swojemu. Kto zliczy narody wszystkie, które Kościół zrodził ku żywotowi wiecznemu?

Rozważcie, czym jest Kościół, a będziecie wiedzieli, jakie to dzieło Ducha św.

4) Maryja stworzona jest dla Słowa, które Ciałem się stało; to Słowo wcielone jest dla Kościoła — a Kościół jest — dla ochrzczonego. Czym jest chrześcijanin? Jest synem bożym, którego Bóg rodzi tutaj w doczesności przez łaskę. Dla ochrzczonego stworzone niebo i ziemia. Niebo jest królestwem jego, ojczyzną jego; ziemia miejscem pielgrzymowania jego. Gdy ostatni chrześcijanin będzie ochrzczone i duszę swą odda w ręce Ojca swojego, — wtedy skończy się ziemia i świat; wtedy zabrzmi głos: *Consummatum est — Dokonało się!*

Wielkie dzieło — stworzenie nieba, i gwiazd, i aniołów; wielkie dzieło, stworzenie ziemi i wszystkiój ozdoby jej, i mieszkańców, lecz wspanialsze dzieło — stworzenie

chrześcijanina, a to dzieło należy się Duchowi św. Duch św. rodzi chrześcijanina na Chrzcie św. przez łaskę, a z tą łaską i przez dary swoje zstępuje sam osobą swoją, i mieszka w nas, ożywia i czyni nas natury boskiej uczestnikami. *Sursum corda* — Serca wzgóre — przez Ducha św. myśmy rodzajem bożym.

Na Chrzcie człowiek rodzi się przez Ducha św. Ale nie dosyć życie mieć, to życie trzeba rozwijać i podtrzymywać. Cóż czyni Duch św. w troskliwości swojej o nowe stworzenie swoje? Przez Sakramenta św., cnoty, dary, owoce swoje wychowuje, nianczy i pielęgnuje, iżbyśmy zwolna stawali się jak najbardziej podobnymi bratu naszemu pierworodnemu, Słowu wcielonemu, iżbyśmy się stali **b u d o w a n i e m b o ż y m**.

Wszystkiój téj pracy Ducha św. celem i końcem jest: człowiekowi przysposobić owoc żywota wiekujistego — to jest Niebo.

Kiedy rodzaj ludzki owocami Ducha św. tutaj karmion, zaśnie snem śmierci, Duch św. ożywi śmiertelne ciała nasze, wskrzesi je, wyprowadzi z grobu, jak wzbudził Głowę tego ciała — Jezusa Chrystusa.

A cóż potym uczyni? Zaprowadzi go do Nieba — i tam da mu jeść owoc żywota, iżby ten człowiek żył życiem bożym jako Bóg na wieki wieków.

A nie tylko to Tedy téż przemienione będą niebiosa i ziemia, iżby i one uwielbione i szczęśliwe były w miarę szczęśliwości człowieka. I dla tego to wszystkie stworzenia wzdychają za końcem, nie iżby w nicość obrócone, były zniszczone, lecz iżby były wyzwolone z pod przekłętwa coprędzój, i odnowione, i oczyszczone, i ażeby coprędzój uczestnictwo miały we własnościach bożych. I tedy i one będą wieczne, i będą niezrównaną światłością oblane, obmyte z wszelkiój zmayı grzechowój.

Do tego celu zmierza wszystka praca i działalność Ducha św. od początku świata aż do końca świata. Do tego końca dobieżą wszyscy, którymi Duch św. rządzi.

A dokądże, do jakiego końca duch zły — szatan, zaprowadzi zwolenników swoich? Niebem szatana — to piekło.

Życie, życie wieczne, światłość, światłość wiekujista, miłość a miłość wiekujista, szczęśliwość a szczęśliwość wiekujista: takie Niebo Ducha św. Śmierć a śmierć wiekujista, ciemności a wiekujiste ciemności, nienawiść a nienawiść wiekujista, męki a męki wieczne — takie jest Niebo — szatana. Jedno lub drugie — trzeciego miejsca nie ma. O każdej godzinie wchodzi ludzie do jednego lub drugiego. Wchodzi, a już nie wynijdą.

A jakoż piekła ująć, a do Nieba się dostać? Jakie życie taka śmierć — trzeba żyć w łasce Ducha św. i trzeba w łasce Ducha św. umierać: oto wszystko.

Pokazałem czym jest Duch św.

Od początku świata napełniał okrąg ziemi i działał jako Bóg wszechmocny. Duch św. mówił przez usta Proroków i objawiał im przyszłe rzeczy, bo on przenika wszystko, i głębokości bóstwa. Od niego wszystkie łaski pochodzą. Jako trzecia osoba bóstwa dzieło Chrystusowe prowadzi dalej, buduje — on boski budowniczy i uświęca ludzi. Rządzi Kościołem jako dusza jego aż do końca świata. To wszystko przypomina nam dzień dzisiejszy — Zielonych Świątek.

Zielone Świątki!

Wszystko zieleni się, kwitnie, wonieje. Przyrodzenie wszystko jako ogród rozkoszny, ponad którym uśmiecha się słodko Niebo. Wszędzie zielone łąny, pąkowie, kwiecie, woń, farby precudne. To obraz tego, czym ma być człowiek: ogrodem rozkosznym, w którym wonieje kwiecie wszelakich cnót. Co słońce czyni w przyrodzeniu, to Duch św. w sercach: ogrodem bożym mają być.

Ażali czujesz w sobie technienie, słodki orzeźwiający powiew tego Ducha św.? Ażali czujesz, iż mieszka w tobie? Duch boży nie może mieszkać razem z duchem nieczystym. Gdy duch nieposłuszeństwa, pychy, czarodziejstwa wstąpił w króla Saula, Duch boży opuścił go aż do dnia śmierci. Gdy Judasz Iszkariot duchowi Chrystusowemu sprzeciwiał się łakomstwem, obłudą, złodziejstwem, szatan wstąpił w serce jego. Ktokolwiek grzechowi, światu i pożądlivościom jego służy, od ducha złego rządzony jest.

Słuchaj każdy: jeżeli tobą nie rządzi dobry duch, rządzi zły — inaczej nie jest i być nie może. Jakiż duch w tobie mieszka? — To wielkie pytanie. Wszelkie działania łaski bożej od Ducha św. pochodzi. Każde słowo dobre, szczere, miłościwe z ust ojca, matki, przyjaciela, kapłana jest głosem, który Duch boży zapładnia tchnieniem łaski swojej i do serca naszego posyła. Każde dobrodziejstwo, każda ulga w cierpieniach, w trwodze, każde upomnienie, każdy wyrzut sumienia — to palec Ducha bożego, którym próbuje, maca niejako, którędyby najłatwiej mógł dotrzeć do serca. Coby się stało z tobą, gdyby Duch boży nie budził w tobie od czasu do czasu pragnienia w miłości bożej żyć i umierać? Obecność swoją ten Duch boży znaczy raz jakoby słodkim powiewem wiosennym, to znowu burzą i trwogą. W nim żyjemy i ruszamy, się w nim jesteśmy — w nim umieramy.

Tym jest Duch św. i to czyni Duch św.

[Tego Ducha św. chcecie odebrać dziś wszyscy, którzyście przybyli na przyjęcie Sakramentu z ręki Biskupiej.]

Proście wy, i prośmy wszyscy: *Veni Creator Spiritus*. Przyjdź Duchu Stwórco — Duchu Prawdy, mocy, pociechy, cierpliwości, czystości — przyjdź Duchu św., oczyść co nieczyste; uzdrów co chore; rozgrzej co oziębione, wszystkim daj moc do życia bogobojnego, w godzinę śmierci bądź nam pocieszeniem, a tam — bądź nam niezwiędłą koroną na wieki. Amen.

Kazanie na Poniedziałek Świąteczny.

O miłości bożej.

Wczoraj obchodziliśmy uroczystość zesłania Ducha świętego. Dzisiejsza Ewangelia św. opowiada nam znowu, jak wielka okazuje się miłość Pana Boga naszego w dziele odkupienia świata. *Tak Bóg umiłował świat, że jednorodzonego Syna swego dał, ażeby wszelki, który weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny.*

Dla czegoż mówi o tém Ewangelija św. dzisiaj? Dla tego, że dopiero odkąd Duch św. pełnią łask swoich i darów wylewa, my onę wielką miłość Pana Boga lepiej pojmujemy: Duch św. rozdawa, przyczynia nam to, co Syn boży męką swoją i śmiercią wysłużył.

Przedziwne, słodkie, uroczne to słowo — miłość: w niem zawarte dzieje serca każdego, a więc i dzieje serca bożego. Chcąc pozyskać miłość człowieka, ludzi, trzeba o nią prosić, trzeba na nią zasłużyć — wymusić, nakazać jęj niepodobno. Ale Bóg żąda od nas miłości mocą najwyższej władzy swojej, co więcęj, wprost ją nakazuje, bo mówi: *Będiesz miłował Pana Boga twego itd...*

Dla czego to? Dla tego, bo Bóg nas w piérw umiłował. *Miłujmy Boga* — mówi Apostół — *iż On nas piérwszy umiłował* (I Joh. 4, 19).

Przypatrzmyż się tedy miłości Pana Boga ku nam — jak ona wielka, gdzie jęj granice i kres, — abyśmy i my, choć z wdzięczności przynajmniej nawzajem Boga miłowali.

*

*

*

1) Bóg z miłości ku nam uniża się aż do zaprzyjaźnienia się, aż do zrównania się z nami. Kiedy Bóg lituje się nad nami, to widzę w tém dowód, żeśmy nędzarze; kiedy przebacza, to widzę, żeśmy winowajcy; kiedy wynadgradza, tedy to dowód, żeśmy biedni; ale kiedy nas miłuje, tedy przestawa jakoby równy

z równym, bo przyjaźń, bo miłość może być tylko między równymi.

2) Ale ta miłość idzie dalej, ona nas uprzedza. Największy to tryumf serca, gdy sobie drugiego serca miłość pozyska; że, zanim to serce pozyskamy, ono już o nas myśli, już nami żyje, aż wreszcie wypowie to słowo: Miłuję cię. Owóż pamiętajmy, że Bóg nas miłością swoją uprzedził w wieczności — w przepaściach wieczności myśmy już byli przedmiotem kochania się bożego w nas.

Odkąd Bóg jest, już nas miłuje, aż wreszcie tę tajemnicę serca kazał nam przez usta Kościoła objawić na Chrzcie świętem: *Miłością wiekuistą umiłowalem cię.*

A tego słowa miłości bez początku nie cofnął. Obejrzyjcie się w życiu swoim, a obaczycie, ileście stracili po drodze przyjaciół, ile przeniewierstwa zraniło serca wasze: — jest jedna tylko miłość, która was nie opuściła w dniach łez, i nie opuści na wieki.

A kiedy ta miłość Boga ku nam odwieczna, czyż my choć na krótki moment tego czasu nie będziemy chcieli za tę miłość odwdziżyć się? Mówmy z Augustynem św. Za późno, za późno, o Panie, począłem cię miłować!

3) Co więcj miłość P. Boga ku nam zniża się aż do prośby. Usłyszcie rzecz prawie niepodobną do wiary: — tam w Niebie żyje wszechmocny z sercem zranionym od miłości, który stworzenia swego prosił o serce, a jednak był wzgardzon. Zdaje się, jakoby ten Bóg chciał upaść do nóg naszych i mówić: „Zmiłujcie się nad słabością moją ojcowską — mam w Niebie wspaniałe mieszkanie, żyję w chwale mojej odwiecznej, a jednak mi to nie wystarcza. Storzyłem światy bez liczby, i daję im światłość z światłości mojej; a przecie mi na tem nie dosyć. Nie wystarczają mi ani nieskończone bogactwa istoty mojej boskiej, ani chóry Aniołów, ani wszystko stworzenie moje — jedno jeszcze jest, czego pragnie serce moje. A czegoż, o Panie? *Synu, daj mi serce twoje!*

4) I ażeby sobie miłość naszą upewnić, przyjął postać najpiękniejszego ze wszystkich synów człowieczych, i głosem najśladszym, jaki kiedykolwiek był słyszany, rzekł do

nas: *Będziesz miłował Pana Boga twojego*. Ażeby był umiłowany, stworzył Niebo i ziemię, i przyodział je jako król chwałą i przepychem. Wreszcie — mamże powiedzieć? — niech raczej powie to św. Chryzostom — aby był od nas miłowany, nie dosyć mu było stworzyć Niebo — stworzył jeszcze piekło. Jakoby chciał powiedzieć: „Niech drżą i lękają się, byle byli moi. Stworzę otchłań piekielną, aby ich do Nieba zaprowadzić, a jeżeli nie zdołam miłością, to przynajmniej postrachem napędzę ich w ojcowskie ramiona moje.“ O Panie mój, czyż może być większe piekło nad to — nie miłować Ciebie?

5) Miłość P. Boga idzie dalej: aż do służebnictwa się zniża. Każda miłość jest niewolnikiem. W złączeniu miłosném dwu serc jedno zawsze panem, a drugie sługą; jedno zawsze rozkazuje, a drugie tyle ma miłości, iż sobie rozkazywać pozwala. Któżby temu uwierzył, iż miłość Pana Boga naszego wyzuwa, wyrzeka się wielkości swojej i sama się z nadmiaru miłości czyni niewolnikiem naszym.

A owo Bóg opuścił Niebiosą, aby nam służył, i owszem można powiedzieć, że w ciągu wieków nie przestaje nam służyć wciąż a wciąż. Bo kiedy sprzykrzy się wam niewinność serca waszego, i rzeczenie: Odstąp odemnie — odchodzi; kiedy go przyzwiecie, by wrócił, to wraca; czeka na was, gdy zdala odeń żyjecie; a kiedy prosić będziecie, tedy wszechmocność swoją oddaje na usługę, i pyta się: *Co chcesz, abym ci uczynił?* Słowem, czy łask jego używacie, czy nadużywacie, czy go opuścicie, czy go szukacie — On zawsze wasz. —

6) I jeszcze więcej: miłość Pana Boga zniża się — mamże powiedzieć? — boję się — jednak powiem — zniża się aż do — *głupstwa*. Były przykłady, że niejeden wielki pan, król, cesarz w szaleństwie miłości wyrzekł się korony, aby z ukochaną osobą mógł żyć gdzie w nieznaném zakątku świata: — owoż Bóg nasz ukochał nas z takim nadmiarem miłości, że aż się stał zgorszeniem świata.

Spojrzał z Nieba wysokiego na nas, i taką zapalił się ku nam miłością, że opuścił dom ojca, aby w upokorzeniu

i w ubóstwie mógł żyć z nami na wygnaniu, na padole leż. Co powiedzą niebiosa, widząc, że Bóg tak nędznemu stworzeniu poda rękę w krainie niegodnej jego majestatu? Niebiosa oburzą się, podniosą bunt, Lucyfer z aniołami swemi nie chce na to przystać, aby Bóg przyodział się ciałem człowieczym. Nie zważa na to Bóg, jeno powtarza: *Rozkoszą moją być między synami człowieczymi.*

A po tém uniżeniu się swoim przez wcielenie w żywocie N. Panny, jeszcze w głębszą noc, ciemnicę pogrąża się, kryjąc się pod zasłoną chleba eucharystycznego, aby na wszystkie niewdzięczności i na wszystkie zniewagi mógł tę jedną dawać odpowiedź: *Oto ja z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata.*

7) A tak w dziejach miłości Pana Boga ku nam jest jeden moment, który można nazwać głupstwem krzyża, a za tę miłość byli téż ludzie, którzy się zwać chcieli głupimi: *My głupi dla Chrystusa.*

Na ostatku Bóg umiłował nas aż do śmierci. Z wysokości krzyża Chrystus Pan odzywa się: Większej miłości nie ma nad tę. Weźcie krzyż do ręki i zapytajcie się: Kto zadał te rany, a odpowie wam: Miłość moja ku Tobie. Ucałujcie nogi tego, który na krzyżu umarł, i mówcie: O Panie mój, czy to podobno, że miłość twoja ku mnie tak cię wyniszczyła?

I cóż za to wszystko żąda Pan? Czy krew za krew? O nie, żąda tylko miłości.

Bóg okazał nam miłość swą przez takie ofiary, jakie codopiero wymieniłem. Ale miłość okazuje się przez dary. jakie czyni umiłowanemu.

1) Pierwszy dar od Boga — to świat, bo człowiek stworzony dla Pana Boga, a wszystkie rzeczy dla człowieka. Jako matka sposobi kołyskę dla dziecięcia swego, zanim ono światło ogląda, tak Bóg myśląc o nas, przygotował wszystkę wspaniałość stworzenia. Na firmamencie zawiesił słońce, bo w ojcowskiej miłości swojej mówił do siebie: „To słońce będzie ogrzewało nagiego człowieka, będzie dawało zyzność polom jego, będzie dawało światłość mieszkaniu jego.“ Po niezmierzonych przestrzeniach rozsiał gwiazdy, i mówił do siebie: „Te gwiazdy będą mu

przyświecały w nocy i będą dlań przedmiotem badania.“ Wykopał przepaście morza, i mówił do siebie: „To morze będzie mu obrazem niezmierzoności mojej i nosić go będzie na grzbiecie swoim od końca ziemi aż do końca.“ Podniósł góry, bo mówił sobie: „Te góry napawać go będą niewysłowioną rozkoszą.“ A zanim stworzył człowieka, Bóg rozważył i rachuje wszystkie bogactwa ziemi, jakoby chciał się upewnić, ażali starczy na nasze potrzeby; a kiedy ujrzał, że dla każdego z nas dosyć na ziemi miejsca na kołyskę i na grób, z łona miłości swojej ojcowskiej stwarza człowieka: *Uczyńmy człowieka na obraz i na podobieństwo nasze.*

2) Nie dosyć na tem: prócz królestwa przyrodzenia zgotował Bóg dla nas królestwo łaski. Czymże są cuda owych siedmiu dni stworzenia w porównaniu z cudami siedmiu Sakramentów? Czymże są gwiazdy jasne na firmamencie w porównaniu z onymi gwiazdami wybranych? Matka rodu ludzkiego, Ewa, nie tyle piękna, jak Maryja, która bez grzechu poczęta, i ucieczką grzeszników.

3) Zgotował jeszcze trzecie królestwo — królestwo chwwały. Próżno kusić się opisywać, co Bóg zgotował tym, którzy go miłują. — Dosyć na tem jednym, że to królestwo nieskończone, wiekujiste

O Boże mój, gdy się rozpatrzę w drogach miłości twojej, poczynawszy od onych pagórków wieczności aż do krzyża, i gdy się rozpatrzę w tych darach miłości twojej, jakże muszę się rumienić, że cię nie miłuję, że ci się nie odwdzięczam wzajemną miłością!

Miłować Boga i bliźniego — oto wszystek zakon i procy; w jednym akcie prawej miłości bożej jest tyle mocy, że może Niebo zarobić. Bez miłości Boga — wszystkie uczynki czeze i próżne — a w miłości — podnieś słomkę, podaj kubek wody — już masz prawo do królestwa bożego. Miłość — ta nadewszystko, i kto w miłości umiera, ten idzie prosto do Nieba jak po chrzcie, albo po męczeństwie. Miłość — to przedsiónek Nieba — to ostatnia stacya przed bramami Raju niebieskiego. Św. Ignacy wchodził na wysokie wieże, by mógł wyżej i szerzej patrzeć, i tedy mawiał: O jak śmierdzi mi ziemia, gdy w

niebo patrzę! Czymże jest Niebo? Ostatecznie — miłość — bo tam ustanie wiara, gdy już Boga oglądać, ustanie nadzieja, bo tam już Boga posiadać będziemy — pozostanie sama miłość na wszystkie wieczności.

Czy już koniec na tém? Nie, bo miłość jest czymś więcej, miłość to samoż życie boże, bo Bóg jest miłością.

Dla tego trwajmy w miłości tutaj, która w tem jest, aby wszystkie przykazania boże wypełnić. Miłość — to wypełnienie wszystkiego zakonu bożego.

Trwajmy w miłości Pana Boga, iż on nas wpierw umiłował. *Amen.*

Kazanie na świętą Trójcę.

Dziękowanie Trójcy św.

Wielki Doktor Kościoła, Augustyn św., przechadzał się nad brzegiem morza, zatopion głęboko w rozważaniu Tajemnicy Trójcy św. I ujrzał prześliczne pacholę, a ono bawiło się tém, że łyżeczką przelewało wodę z morza w mały dołeczek. Zapyta się Augustyn św.: „Co robisz, dziecię?” — Odpowiada pacholę: „Chcę to wielkie morze przelać w ten oto małeńki dołeczek.” Rzecz św. Augustyn: „Daj-że temu pokój, moje dziecię; bo tego nie dokążesz nigdy.” Dziecię spojrzy jakoś przenikliwie na Augustyna i rzecze: „Łatwiejby mnie było przelać to morze w dołeczek, niż tobie zbadać tajemnicę Trójcy przenajświętszej.” I zniknęło z oczu ono pacholę, a Augustyn św. upadłszy na kolana, pokłonił się Bogu Ojcu, Bogu Synowi, i Bogu Duchowi świętemu.

Te to są trzy najśw. Imiona: Ojciec, Syn i Duch św. — Trzej są co do osób, Jeden co do natury — trzy osoby, a jeden Bóg — oto tajemnica Trójcy św., na której cześć poświęcona dzisiejsza uroczystość.

Ojciec jest od wieków ze siebie i przez siebie. Jest Duch bez początku, bez źródła, bez jakiegobądź innéj przy-

czyny — niestworzony, niezrodzony, nie pochodzący od nikogo: istnienie i życie ma ze siebie i przez siebie, a więc od wieków i aż na wieki.

Syn jest od wieków z Ojca zrodzony — téj samej istności, co Ojciec, ale nie ze siebie i przez siebie, lecz zrodzon od Ojca od wieków — Bóg z Boga, światłość z światłości — tenże Bóg.

Od Ojca i od Syna razem pochodzi Duch św. téj saméj natury i istności, co Ojciec i Syn, ale nie ze siebie, lecz od Ojca i od Syna pochodzi od wieków — tenże Bóg.

Ojciec jest, z którego wszystko; Syn, przez którego wszystko; Duch św., w którym wszystko; więc Ojciec jest wszechmogącym Stworzycielem Nieba i ziemi; Syn jest Odkupicielem świata; Duch św. jest Poświęcicielem świata.

Oto w kilku słowach ona niezgruntowana Tajemnica, którą uwielbiać możemy, ale której pojąć nie możemy. Ale też nie potrzeba pojmować — dosyć, gdy wierzym, a wierzyć może i mała dziecina.

Kiedy w tę Tajemnicę wierzę, tedy mówię, tedy rozum mój mówi: Tyś, o Panie, powiedział, a to dla mnie dosyć; Tyś powiedział, żeś jest posłan od Ojca, że Ty i Ojciec jedno jesteście; że Ojciec i Ty Ducha św. ześlecie; i ten Duch św. przyszedł z wszystkimi znaki boskości. Tyś powiedział do Apostołów: *Dana mi jest itd.* — tedy ja to wszystko wierzę, choć nie pojmuję, tedy tą wiarą moją wyznaję: Ponieważ cię nie pojmuję, o Boże, przeto właśnie Ty jesteś prawy Bóg, wielki, niepojęty — od wieków i aż na wieki.

Kiedy w tę tajemnicę wierzę, tedy Bogu oddaję cześć największą, czczę Boga więcej, niż jakim bądź innym aktem religijnym; bo wtedy temu majestatowi boskiemu składam w ofierze to, co mam najdroższego — ofiaruję mu rozum mój; tedy wyznaję, że jam jedno nic, a sam tylko Bóg wielki; tedy wyniszczam samego siebie, aby sam tylko Bóg był miał chwałę przez to upokorzenie, przez to poniżenie się moje.

Ażebyśmy się dziś jeszcze więcej zachęcili do uczczenia Boga w Trójcy św. jedynego, obaczmy, cośmy powinni.

I. Bogu Ojcu

II. Bogu Synowi

III. Bogu Duchowi świętemu.

I.

Bóg ojciec stworzył nas. Ten, który wszystko wie, już w przepaściach wieczności widział wszystkie stworzenia, które mocą swą twórczą miał powołać do życia. Widział je wszystkie, widział każde z osobna. Przed oczyma wszechwiedzy jego stały miliony i miliony Aniołów, miliony i miliony ludzi, miliony i miliony innych stworzeń. Gdyby był nie chciał ich stworzyć, nie chciał im dać istnienia, toby były niestworzone, byłyby zostawały w gołej nicości.

1) Między tymi milionami stworzeń widział i — ciebie. Miał-że cię stworzyć lub miał-że cię nie stworzyć? Od woli jego najśw. to zależało całkiem, czyś miał być stworzon jako człowiek, albo też wcale nie być stworzonym. A owo ten Ojciec przedwieczny postanawia dać ci życie, udzielić ci ono wielkie dobrodziejstwo stworzenia, którego tylu innym odmówił. A dla czegoż to dał ci łaskę stworzenia? Nie z innéj przyczyny, jeno z szczeréj miłości swojej. *Miłością wiekujistą umiłowalem cię i przyciągnąłem cię do siebie*, mówi Bóg (Jerem. 31,1). Ci, co na ziemi najpierwsi nas umiłowali, to rodzice; ale zanim rodzice byli, już nas Bóg miłował. Bóg nas miłował, zanim stanął ten świat — od wieków znał nas i miłował; a więc stworzył nas jedynie z miłości swojej. Rozważając to sobie św. panna Agnieszka, kiedy jój chciano dać ziemskiego oblubieńca, rzekła: „Inny już oblubieniec wyprzedził wybór mój. Nie mogę żadnemu stworzeniu oddawać miłości mojej, kiedy mnie wpierw Bóg umiłował, więc też On tylko sam jeden ma na wieki posiadać serce moje.“

2) A nie tylko istnienie, życie dał Bóg Ojciec dzieciom swoim, ale dał im istnienie, życie pełne szczęśliwości. Z miłości stworzył tę ziemię, i wszystkie ozdoby jój, i wszystkie dobra jój, i wszystkie przyjemności jój.

Z miłości ku dzieciom swoim stworzył Raj, ogród rozkoszny. Z miłości roztoczył ponad nami jako namiot wspaniałe niebiosy, a ponad temi obłokami stworzył Niebo, ażebyśmy tam zażywali wiekuistej szczęśliwości.

Niestety! człowiek przez grzech zaprzepaścił tę łaskę stworzenia swojego, — poszedł w niewolę czarta. Bóg nie miał żadnego obowiązku, by nas z téj nieszczęśliwości i z tego odrzucenia wybawić. Jak zbuntowanych Aniołów odrzucił na z a w s z e od siebie, tak mógł być odrzucić na wieki i grzeszne plemię Adamowe. A owo ten Ojciec ulitował się nad nieszczęsnym stworzeniem swoim, i w przedwiecznej Radzie swojej postanowił je wykupić z niewoli szatana. A za jaką cenę? Ach, któżby był śmiał choć pomyśleć o takim okupie, o takiej cenie? Najmilszego Syna swego postanowił dać na okup. *Tak Bóg umiłował świat, iż jednorodzonego Syna swego zań dał.*

Ojcie przedwieczny, Boże, Tyś prawdziwie Ojcem naszym, Ojcem, który jest w Niebiesiech, Tyś nas obsypał dary niezliczonymi i niepojętymi — jakżeżbyśmy Ci nie mieli dziękować za tak hojne łaski twoje? Więc chwała Tobie i dziękczynienie za łaskę stworzenia twojego, za łaskę, żeś Syna swego dał na odkupienie moje!

II.

Toż dziękczynienie winniśmy Bogu Synowi za dzieło odkupienia naszego.

Rodzaj ludzki potrzebował Odkupiciela, i Ojciec przedwieczny dał nam jednorodzonego Syna swojego, ażeby nas odkupił, a ten Syn boży przyjął na siebie ten urząd z niewysłowionej ku nam miłości.

Ażeby choć nieco pojąć ogrom téj miłości Syna bożego ku nam, wystawcie sobie, że was wróg śmiertelny jaki ciężko obraził; że dla téj obrazy skazan jest na więzienie: któryby z was był gotów iść do więzienia, ponieść tę karę miasto nieprzyjaciela? To uczynił Syn boży. — Wystawcie sobie, że złoczyńca jaki targnął się na życie swego króla, ten złoczyńca schwytany, przekonany o zbrodni i skazany na karę śmierci. Takie zbrodnie działy się już nieraz — ale czyście słyszeli, żeby król który z miłości ku onemu

złoczyńcy dał sobie życie wziąć, dał się za niego umęczyć? Takiego króla nie znajdziecie na ziemi, ale takim królem jest — Syn boży, Odkupiciel nasz, Jezus Chrystus. Ród ludzki ciężko znieważył majestat boży — a owo Bóg sam wziął na siebie wszystkę winę i wszystkę karę miasto pleminia Adamowego.

2) A nie odkupić tylko chciał, lecz przeobficie odkupić, nad miarę chciał nas Syn boży. *Przyszędłem* — mówi Pan Jezus — *aby mieli żywot, żeby mieli żywot obficie* (Johan. 10, 10.) Ten nadmiar, ta obfitość odkupienia tak wielka, że Kościół św. z podziwieniem woła: „O szczęśliwa wino Adamowa, żeś zasłużyła sobie mieć takiego i tak wielkiego Odkupiciela.“

Do odkupienia naszego dosyć było jednego słowa, któreby Syn boży był przemówił za nami z tronu swojego w niebiesiech.

Było dosyć — ale tak tanio, tak małą ceną nie chciał nas odkupić. Chciał się upokorzyć aż do postaci człowieka.

To poniżenie było aż nadto dostateczne do odkupienia naszego; ale to poniżenie nie wystarczało jeszcze — miłości jego. — Mógł się być stać stworzeniem, jakiego drugiego by nie było, stworzeniem wyższym nad Cherubina i Serafina, nad wszystkie duchy anielskie; — a owo człowiekiem się staje, staje się człowiekiem, stworzeniem nędznym, podległym tysiącnym niedostatom, a wreszcie — śmierci.

Toby było dostateczne do odkupienia naszego; ale nie było dostateczne dla jego miłości.

Syn boży mógł być przyjść na świat jako król wielki, jako mocarz i władzca nad wszystką ziemią — a choćby już jeno jako syn cesarza rzymskiego; a owo przychodzi do nas jako dziecię ubogich, nieznanych rodziców, rodzi się w stajence, w żłóbku, na sianku: — zaprawdę, toby było dosyć dla odkupienia naszego; byłoby dosyć, ale to nie wystarczało miłości jego.

Gdyby ten Syn boży był jedną jedyną i najmniejszą boleść jaką wycierpiał; gdyby był jedną jedyną kropelkę krwi wylał, toby to było wystarczało na odkupienie światów wszystkich. A owo nie — Syn boży chce cierpieć przez 33 lata — a w ostatniem dniu życia swojego na ziemi

wypija kielich najgorzciejszój męki i kielich sromoty aż do dna samego. Pozwala prowadzić siebie przed trybunały złoczyńców; dozwała się biczować u słupa, dozwała sobie wtłoczyć na głowę cierniową koronę, dozwała się wyszydzić, za szalonego ogłosić, na śmierć skazać, bierze na ramiona ciężki krzyż, idzie z nim za miasto, idzie na górę Kalwaryjską, — tu przybiją go żywego do krzyża i wycisną zeń krew do ostatniej kropelki — wśród trzygodzinnego straszego konania na krzyżu. I tak oto dla odkupienia naszego Syn boży wyniszczył samego siebie, stał się jakoby trędowatym, odrzuconym, i wzgardzonym... *stał się pokusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej.*

Czyż to nie dosyć? Ach, dosyć, dosyć, aż zanadto, przeobficie, nieskończenie wiele — nad wszelką miarę i potrzebę.

A jednak i to nie wystarczało miłości jego. A cóżby mógł jeszcze więcej uczynić? Czy może uczynić coś więcej?... Miłość jego wynajdzie jeszcze coś więcej. Oto chciał, byśmy go pożywali jako pokarm — więc ustanawia Najśw. Sakrament ołtarza — i tu karmi nas Ciałem swym, poji Krwią swą najświętszą — duszą i bóstwem swoim napawa.

Tu dopięro koniec dobrodziejstw jego, tu koniec ofiarowania się jego, bo w Komunii św. niejako obrócon jest w niwecz — a jak mówi Apostół: *Wyniszczył samego siebie.*

To uczynił dla nas Bóg Syn. Co za Bóg! Jakićj dobroci to Bóg — jakićj miłości to Bóg!...

Św. Piotr z Alkantary słyszał dnia jednego, jak śpiewano: *Słowo stało się ciałem.* — Na te słowa wpadł w zachwycenie i wzniósł się na powietrze. A owo możnaby mówić: *Słowo stało się chlebem* — stało się z miłości ku nam ludziom.

To uczyniła dla nas druga osoba Trójcy św. — dziękujmy jęj za to wszystko!...

III.

Cośmy powinni Duchowi świętemu?

Za dobrodziejstwo stworzenia człowiek odpłacił Bogu grzechem pierworodnym i całym szeregiem nieprzeliczonych

innych grzechów; za dobrodziejstwo odkupienia odpłacił człowiek bogobójstwem. A co uczynił Bóg za tę straszną niewdzięczność? Zesłał Ducha św. Zaledwo Odkupiciel świata wrócił do Ojca, od którego był przyszedł, aż oto Duch św. zstępuje na Apostołów, napenia ich boską światłością swoją, napenia łaską swoją, napenia mocą cudowną, ażeby już odtąd wszystkiemu światu mogli opowiadać ewangeliją Chrystusową.

Ale nie tylko wtedy, nie tylko ten raz Duch św. przyczynił ludziom wszystkich łask odkupienia — przyczynia je wciąż, rozdaje je każdemu z osobna dzień w dzień, każdej godziny, a to aż do skończenia świata. Na firmamencie niebieskiem utwierdzone jest słońce raz na zawsze, i to słońce daje nam, przesyła bez najmniejszej przerwy światłość, ciepło, życie. Gdyby choć na krótki tylko moment słońce zamknęło swe łono, przestało nam udzielać tego światła, tego ciepła, tej żywotności swojej: toby ziemia cała od razu zamieniła się w jedną olbrzymią bryłę lodu — i wszystko co żyje, musiałoby zmrzeć, zmarnieć. Tożby się działo — wszystko życie duchowne, duszne zmarniałoby na świecie od razu, gdyby Duch św. przestał nas ożywiać — promienie i strumienie łask swych powstrzymał. Tedybyśmy nie zdołali ani poznawać, ani chcieć, ani wykonać nic a nic, coby nam było na zbawienie wiekujiste: *Sine tuo numine — nihil est in homine*. Tedyby nastąpiła śmierć dla religiji, dla duszy, tedyby przyszła śmierć ona wtóra, co jest piekło.

Co to więc za dobrodziejstwo niewysłowione, że Duch św. ustawicznie śle nam promienie łaski swój, łaski uświęcającej, łaski posiłkującej, że nam wciąż daje siedem darów swoich! Wszelkie oświecenie, wszelkie natchnienie, każda dobra i zbożna myśl — to dar Ducha świętego.

Ile razy mocą woli swój oprzesz się pokusie, każdy czyn miłości Boga i miłości bliźniego — każde dobre postanowienie, każde święte pragnienie, to, że trwasz w dobrem, że stojisz w cnocie — to dar Ducha świętego.

Tak tedy wszystkie cnoty, wszystkie zwycięstwa nad oną trojaką pożądlivością złą, wszelkie akty nabożne, zaparcia się, akty miłosierdzia: — to dar Ducha świętego.

O ty przeświente i błogosławione słońce na Niebie Kościół — Duchu święty Boże, na coby się nam zdały stworzenie i odkupienie, gdybyśmy Ciebie, darów twojich nie mieli! Zmarnielibyśmy w grzechach, bylibyśmy potępieni.

Tak tedy trzem osobom Trójcy św. zawdzięczamy wszystko, czym jesteśmy, co mamy, i czego się spodziewamy.

Dziękujemy za te dary niepojęte Bogu Ojcu, Bogu Synowi, Bogu Duchowi świętemu! Dziękujemy nie tylko sercem, lecz i słowy — to jest modlitwą nabożną. Dziękujemy nie tylko sercem, i nie tylko słowy, ale i uczynkiem, oddając pokłon Trójcy św., miłując ją, służąc jej, dla Trójcy przenajśw. żyjąc, pracując, umierając.

Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi świętemu.

Chwała — niech pokolenie po pokoleniu opowiada chwałę i cześć Trójcy przen. A kiedy zestarzeje się ziemia, i wymrą pokolenia, i sam już Chrystus Pan przyjdzie z mocą wielką i majestatem — to niechże wtedy wszyscy Święci i wszystkie Święte boże wysławiają Tróję przen. A kiedy Bóg już będzie wszystko we wszystkim, i już wieczność nieskończona nastanie, to i wtedy niech będzie: *Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi św. Jak była na początku i na wieki wieków. Amen.*

Kazanie na Boże Ciało.

Uroczystość Bożego Ciała, to uroczystość wesela, radości, tryumfu. Tę uroczystość należałoby obchodzić w Wielki Czwartek, w dniu ustanowienia Bożego Ciała, Najśw. Sakramentu; — ale Wielki Czwartek stawia nam zbyt żywo na pamięć gorzką Mękę Pańską, więc w takim dniu nie przystoi nucić pieśni wesela i radować się. Kościół św. tę uroczystość odłożył na czas, w którym możemy w głos śpiewać: „*Tvoja cześć chwała nasz wieczny Panie*“, w którym możemy dom boży i ołtarze umająć i ustroić zielenią,

drzewkami, wieńcami, i możemy wonnym kwieciem wysłać drogę, którą Pan idzie.

Boże Ciało — to najpiękniejsze Święto! W uroczystej procesyi, w tryumfie wychodzimy z Nim, z Królem chrześcijaństwa, na świat boży, ażeby przyrodzenie wszystko brało udział w wysławianiu Tego, który nas odkupił. Uroczysta procesya jest tryumfem Króla naszego obecnego w Najśw. Sakramencie, tryumfem prawdy nad nieprzyjaciołmi Kościoła — jest uroczystym pokłonem i przeproszeniem, — jest najpiękniejszym wyrażeniem wiary katolickiej w Boga obecnego między nami.

Na czele idzie krzyż: przez to wyrażamy, że trzymamy z Ukrzyżowanym, że pod jego sztandarem, chorągwią chcemy służyć. Krzyż przypomina nam, że z krzyża przyszło wszystko zbawienie i wszystka łaska. Widok krzyża ma nas zagrzewać do modlitwy, napełniać ufnością, iż będziemy wysłuchani. Ma nam przypominać, że z ukrzyżowanym Jezusem żyć i umierać trzeba.

Chorągwie rozpuszczone, bujające w powietrzu, to znak zwycięstwa Jezusowego przy Zmartwychwstaniu i Wniebowstąpieniu, który z wielkim łupem i w wielkim tryumfie wrócił do Nieba. Przypominają prorocstwo, że Pan postawi znak swój pośród narodów, pod który zbierze rozproszonych z Judy i Izraela — od czterech części świata.

Wszystkie dzwony huczą potężnie, rozgłosnie, radośnie — to trąby króla odwiecznego — przypominają proroków, którzy przyjscie Pańskie przepowiadali — i płoszą złych duchów.

Świece jarzące, płomienne, przypominają Chrystusa, który jest światłością świata, i mówią nam, żebyśmy jako dzieci światłości chodzili i owoce światłości rodzili — odrzucali uczynki ciemności, a przybrali się w zbroję światłości; żeby światłość nasza świeciła w obec ludzi, którzyby widząc dobre uczynki nasze, chwalili ojca, który jest w niebieszech.

Dym kadzidła wznoszący się pod obłoki znaczy, że każda rzecz stworzona ma służyć ku chwale bożej, że serce nasze ma płonąć ogniem miłości. Dym kadzidła jest

tęż obrazem modlitw naszych, które mają się wzbijać od ziemi aż do tronu bożego, a ztamtąd łaski nam boże sprowadzać.

Liście i kwiecie mają przypominać cnoty, któremi przystrojone ma być serce nasze na przyjęcie Chrystusa Pana.

Cztery ewangelije przypominają prawo, naukę Króla nieba i ziemi.

Błogosławieństwo na cztery strony świata przypomina błogosławieństwo, które Bóg wszystkiój ziemi daje.

Pienia nasze i modły przypominają one wiekujiste pienia w niebiesiech.

Któżby w dniu takiem, jak dzisiejszy, mógł i śmiał pozostać w domu, nie radować się wspólnie?

Jeszcze kilka słów tylko. Czym jest dzisiejsza uroczystość?

I. Jest tryumfem Odkupiciela.

II. Jest tryumfem odkupionych.

I.

Syn boży poniżył się, wyzuł się z chwały, jaką miał w Niebie, bo się narodził z niewiasty, bo zakosztował wszystkiój nędzy człowieczój natury. Ale śmierć była największym poniżeniem, bo Chrystus Pan wziął na się śmierć przekłętwa: Bóg go odrzucił miasto nas, Bóg go ukarał miasto nas. Grób i zstąpienie do otchłani — oto najgłębsze poniżenie.

1) Ale dziś święci swój tryumf. Jako Król zwiedza wszystkie części królestwa swego, wszystek świat katolicki z téj i drugiej strony morza, a tysiące i tysiące ze wszech stanów i rodów towarzyszą Królowi swemu w tém tryumfálném pochodzie. W dniu Bożego Ciała nie idzie już w ciichości i osamotniony, jako w onczas, gdy go kapłan niesie do chorego, ale ten Najśw. Sakrament jest dziś sercem, centrem procesyi — i ci co idą na przedzie, i co za nim idą, wołają: *Hosanna synowi Dawidowemu, który idzie w imie Pańskie*. On powiedział, że wszyscy uczczą Syna, którzy czczą Ojca (Joh. 5, 23) — dziś tę cześć oddają mu

bogaci i ubodzy, pany i sługi, uczeni i prostaczkowie wszyscy oddają mu pokłon, bo Anioły i ludzie, żywi i umarli mają zginać kolana przed Bogiem Synem i uszanować moc i panowanie Zbawiciela.

Dziś Jezus Chrystus idzie w tryumfie pośród szeregów dzieci swoich, aby ich modły wysłuchać. Wszakże za dni ciała wysłuchał prośby trędowatych, paralityków, wszystkich co smętni byli i utraپieni; przyjął błaganie grzesznicy i łotra na krzyżu.

2) Boże Ciało to tryumf Odkupiciela.

Niegdyś wżgardzon był jako wyrzutek, jako uwodziciel, jako bluźnierca, jako zdrajca, — był sponiewieran i zabity: dzień dzisiejszy przywraca mu cześć.

Niegdyś włóczon był od Annasza do Kaifasza, do Pilata, do Heroda, na ostatku na Golgotę — dziś z największym uszanowaniem i nabożeństwem niesiem go na ręku od ołtarza do ołtarza.

Wtedy patrzyło nań wściekłe i zawzięte żydostwo, pachołki, żołdactwo: dziś wszystko upada mu do nóg i oddaje mu pokłon boski.

Wówczas musiał słyszeć najsprośniejsze bluźnierstwa — teraz brzmia najwspanialsze hymny na jego cześć.

Wówczas włożono mu na głowę cierniową koronę — na pośmiech i zelżywość — dziś ukoronowan jest i uczczon złotą monstrancyją.

Niegdyś na Golgotę musiał sam dźwigać ciężki krzyż, drzewo hańby — dziś niosą go poświęcone ręce kapłańskie pod kosztownym baldachimem.

Wówczas Baranek niewinny był przybity do krzyża, na krzyżu podniesiony i urągany — dziś w monstrancyji przedstawia się wiernemu i kochającemu go ludowi, podniesion ku błogosławieniu — a wszyscy padają na kolana.

3) Boże Ciało tryumf Odkupiciela, — bo przed Bogiem pod chleba postacią kłania się świat, narody całe składają mu w ofierze rozумы swoje. Cesarze i króle, książęta i panowie towarzyszą Bogu pod postacią chleba, w skupieniu ducha i nabożeństwie, — wierzą i wyznają, że *w téj Hostyi jest Bóg żywy, choć zakryty, lecz prawdziwy.*

II.

1) Boże Ciało jest tryjumfem odkupionych.

Niegdyś katolicy tajemnice swoje musieli obchodzić w katakombach, w podziemnych kryjówkach; dziś jawnie i publicznie święcą święto zwycięstwa Wiary katolickiej. Pan raduje się, gdy się ludowi swemu może pokazać; nie gardzi być tam, gdzie lud jego się gromadzi; jest uciechą serca jego patrzeć oko w oko tym, za których Krew swą przelał, słuchać ich modłów, przyjmować ich dary. A kiedy on pośrodku nas, tedy serce nasze goreje — modlim się wspólnie, a modły nasze ku Niemu zmierzają, czujemy rozkosz, żeśmy razem z Chrystusem. Myśmy jego, a On nasz, i myśmy najszcześniejsi ze wszech ludów, bo On nas wszystkich w koło serca swego zgromadza.

Co za szczęśliwy dzień, co za szczęśliwa godzina, gdy nam się zdaje, że nam już niczego nie brak, gdyśmy napełnieni obecnością Boga, gdy możemy mówić: Ciebie mając, o Panie, już nie chcę nic ani na niebie, ani na ziemi.

2) Boże Ciało — tryjumfem odkupionych.

Niegdyś w Raju Bóg obcował z ludźmi, — ale grzech go oddalił od nas. Ale kiedy Chrystus grzech odjął, Bóg znowu chce obcować w pośrodku nas: czyni to dziś, bo stawia w pośrodku nas, a my możemy z nim chodzić, możemy mu towarzyszyć, możemy z nim mówić, możemy modlić się doń, — a On nam daje odpowiedź błogosławieństwem swoim.

3) Niegdyś przekłeta była ziemia dla grzechu człowieka — przyrodzenie wszystko zepszczone dla winy ludzkiej; ono było piękne bardzo, bo wyszło z ręki bożej, ale człowiek je zezskaradził. Nadużył haniebnie człowiek rzeczy stworzonych już wówczas, gdy Kain zabił brata. Od chwili, gdy Bóg ziemię przeklął, i od chwili onego pierwszego bratobójstwa — przyrodzenie wszystko coraz bardziej brzydniej, staje się potwornym, okropnym. Spójrzycie na Golgotę. Drzewo stworzył Bóg dnia trzeciego — i widział, że było dobre — a owo tam na Golgocie to drzewo staje się narzędziem biczowania, cierniowej korony, umęczenia. Kruszcze dają żelazo, gwoździe i młot, na przebicie rąk i nóg jego.

Dziś przyrodzenie wszystko obchodzi uroczystość swą, i ono odkupione, bo dziś wszystko oddaje się

na posługę kościołowi, na przyozdobienie ołtarzy i domu bożego — drzewa, i liście, i krzewy dają swą zielen, dają swą woń, dają swe kobierce na uwielbienie, na uczczenie Najśw. Sakramentu.

A tak wszyscy i wszystko: wielcy i mali, Kościół i przyroda — żywiół wszelki dziś śpiewa pieśń tryumfu: *Twoja cześć chwała, nasz wieczny Panie, Na wieczne czasy niech nie ustanie. Amen.*

Kazanie na Niedz. II. po Świątkach.

Wymówki zaproszonych na wieczerzą.

Świat tego, co istotną posiada wartość, nie umie ocenić zazwyczaj. Lada rzecz ziemską nęci i przykuwa do siebie serce człowiecze; jedna garść ziemi, jeden grosz marny, jedna uciecha marna zdolne w sercu ludzkim wzniecić najgwałtowniejsze żądze, gdy toż serce obojętne, zimne będzie w obec skarbów nadprzyrodzonych, których odrobina jedna więcej przecie warta, niż wszystko złoto ziemskie, niż wszystkie uciechy, niż wszystkie zaszczyty światowe.

Dowodem tego dzisiejsza Ewangielija św. Opowiada Ewangielija św. o wieczerzy nader kosztownej i wspaniałej: na takiej uczcie znajdować się, toć to zaszczyt największy. A jednak zaproszeni nie chcieli przybyć na ucztę. Milsze im było gospodarstwo, milsza para wołów, milsza żona.

Wiemy, co to za wieczerza, i kto on pan, który ją wyprawił: — to Syn człowieczy, który oraz Synem bożym jest, zgotował ucztę wielką, a ta uczta to uczta Ciała jego i Krwi najświętszej. Stół otwarty wszędzie, on gospodarz niebieski bezustannie wyprawia sługi swe, aby zapraszali na ucztę; a jednak są tacy, że nawet na ucztę nie idą, i pełno mają wymówek na pogotowiu.

Jakie to wymówki? Trzy:

I. Łakomstwo.

II. Uciechy.

III. Cieleśność.

I.

Czegoby sobie każdy człowiek życzyć powinien, to tego, by go Pan Bóg zaraz po Chrzcie św. lub w dniach niewinnego niemowlęstwa zabrał ze świata; a przynajmniej wtedy, gdy żyje wolny, swobodny, pod okiem ojca, matki, pod opieką rodzicielską, wtedy, gdy sobie jeszcze żadnego nie obrał stanu i zawodu. Śmierć wtedy byłaby lekka, szczęśliwa, bo łatwo iść w daleką drogę temu, co nie ma nic, co nie dźwiga żadnych tłumoków. Przychodzą lata: im dalej w życie, tym człowiek więcej ignie, przywiązuje się do ziemi, ryje się w ziemi; — tym więcej kłopotów i zabiegów, a te kłopoty i te starania tym silniej przykuwają do świata. Więc też tym mniej jakoś znajdujem czasu, by o sprawach wieczności myśleć, o tych sprawach pamiętać, choć podobno zawezwą nas rychłej w drogę wieczności, niż się spodziewamy, — zanim będziemy na tę drogę gotowi.

Tak zatopiony w świecie, tak uwikłany w tysiącznych zabiegach i staraniach był on pierwszy gość, zaproszony na wielką wieczerzę.

Zaproszenie na ucztę przychodzi mu bardzo a bardzo w nieporę, — on ma tyle interesów na głowie. Ale przynajmniej tłumaczy się grzecznie: *Kupiłem wieś i muszę ją obejrzeć*. Posiadać wieś, gospodarstwo, handel, musieć doglądać wszystkiego, ludzi, bydełka, — to wielki kłopot, to wiele trudu — trzebaby się rozedrzeć na dwoje, na troje, żeby być tu, żeby być tam — w domu, na polu, przy robotnikach, bo będzie szkoda, będzie strata: — miej mię zawymowionego. Widzisz sam (mówił do sługi), że tyle interesów mam — przedstaw to panu, a pewno mnie pan twój uniewini...

Ale pan nie ma go za wymówionego, nie może go uniewinić, bo tego zabrania mu wzgląd na siebie samego i wzgląd na ucztę. On Pan — Pan panów, On zaprasza, a kiedy On zaprasza, to trzeba przyjść, trzeba słuchać. Kiedy woła Bóg, człowiek musi wszystko porzucić, musi za wołaniem iść, — a nie rachować, co będzie miał z tego, a co straci. Gdy Pan rzekł do Apostołów: *Pójdź za mną*, — oni porzucili sieci bez zwłoki, i poszli. Jakikolwiek

masz powód, gdy Boga nie słuchasz, to Bogu odmawiasz winnego posłuszeństwa.

Wiem-ci ja, że i o siebie, o dom swój, o gospodarstwo swoje potrzeba staranie mieć; ale ten obowiązek w każdym razie mniejszy, mniejszy od obowiązku: Boga słuchać. A jeżeli nie słuchasz, jeżeli miłsze ci cobądź doczesnego, tedy w tém łakomstwie twoje, chciwość twoja.

Nie może Pan mieć za wymówionego ze względu na ucztę swoją, bo ta ucztą nad wszystkie uczty, nad wszystkie pokarmy ziemskie, i nie wolno lekceważyć jej, niżej stawiać niż wieś, niż włość, niż dom, niż gospodarstwo, bo to wszystko może pożreć ogień, może woda zatopić, może nieprzyjaciół wydrzeć, może czas zepsuć. Dajesz żebrakowi kosztowny dyjament, a on nie chce, bo mówi: Mam w kieszeni, w torbie pełno prostych kamieni, twój dyjament już mi się nie zmieści: czyby to nie była obraza? Więc i Bóg czuje się obrażony, gdy starania o przemienne rzeczy przenosisz ponad niego, ponad naukę jego, ponad królestwo jego, ponad Ciało Syna jego.

To jednakże niestety! zbyt często się dzieje. Obróć się gdzie chcesz, wszędzie słyhać te i podobne mowy: „Nie mogę iść do spowiedzi, do kościoła, do Stołu Pańskiego, bo pełno roboty w domu, to z dziećmi, to z ludźmi, to z oprzętem — muszę co Niedzielę odwiedzić braci, siostry, krewnych — nie mogę się wyrwać z tyła zatrudnienia: miej mię za wymówionego.“

O człowiecze, tak mówi przez ciebie łakomstwo twoje! Miłszy ci prosty kamień, niż dyjament. Gdyby cię nie oślepiała chciwość, gdybyś miał żywą wiarę, gdybyś znał N. Sakrament, nie mówiłbyś tak. Patrzaj, tylu innych w takich samych jak i ty żyją stosunkach, a jednak mimo trosk i kłopotów swoich znajdują czas, aby na tę ucztę iść.

Dajmy na to, że może trochę straty będziesz miał w gospodarstwie. Większy tobie zysk ze stołu Pańskiego. Ileż czasu tracisz na próżne rozmowy, na marne zabawy, na niepotrzebne interesa, na wyjazdy, na odwiedziny: rozważ to sobie, co lepsze, a na ucztę bożą przychódź.

Jesteś na służbie, mówisz, że nie masz czasu ani do kościoła, ani do spowiedzi, ani do Komunii św.; — go-

spodarcz mój, państwo moje zaledwie raz do roku pozwolą mi iść do wielkanocnej spowiedzi. Mamże cię więc za wymówionego? Nie, bo widzę, że inni co jak i ty służą pod gospodarzem, pod panem, czynią to, czego ty nie czynisz: i do kościoła chodzą, i do spowiedzi chodzą, i do Stołu Pańskiego chodzą. Nie pozwala ci pan, gospodarz, chlebowodawca? W takim razie — to nie dla ciebie służba. Tedy musisz z tej służby wychodzić, bo ty nikomu a nikomu nie masz zaprzedać duszy swojej, obowiązków wiary swojej.

Wy wszyscy, co mówicie: „Muszę iść wieś oglądać“, to łakomstwo z was tak mówi. Przyjdzie godzina, gdy będziesz musiał opuścić i wieś, i gospodarstwo, i ten proceder swój — i one cię opuszczają; opuszczają cię i dzieci twoje, bo nie dalej jak do grobu pójdą za tobą, — i ciało twoje zgnije, ale żyć będzie dusza — ale jak? Pewnie w rozpacz wiekujustej.

II.

Kupiłem pięć jarzm wołów — mówi drugi — idę ich doświadczyć.

Marna to wymówka, boć przecie to oglądanie mogłbyś i na drugi dzień odłożyć. Powinien był się wstydzić takiej wymówki, gdyby choć nieco poważał sobie onego gospodarza i onę ucztę.

Pięć jarzm wołów wyobrażają pięć zmysłów ludzkich. Uniewiniał się wołami swymi tamten, po dziś dzień wymawia się każdy, co o niczem inszem nie myśli, jeno o zaspokojeniu zmysłów, zmysłowości swojej. Ta druga przeszkoda wstrzymująca ludzi od cnoty, od Sakramentów świętych, to zmysłowość; to używanie, to dogadzanie sobie we wszystkiem. Człowiek, przywiązany do rzeczy ziemskich, do tego co widzi, co słyszy, co je, co pije, traci wszelki smak do rzeczy boskich, nie pojmuje już nic z tego, co duchowe. Takie osoby obaczycie wszędzie tam, gdzie jest coś do widzenia, coś do słyszenia nowego; tam oni najpierwsi; — czego oko zapragnie, gardło zapragnie, brzuch zapragnie — to musi być. Nie odmówią sobie nic, nie umięją odmówić, — w świecie zatopili się, rozerwani, roz-

proszeni — nigdy nie przychodzą do siebie, zmysłów swych zebrać w kupę nie umieją. Co tacy wiedzą o życiu duszy — umarli w wierze, bo ogłuszeni hukiem zmysłowości, — najedzeni chlebem ziemi, chleba niebieskiego już nie pragną. A choć przyjdą na ucztę, to przychodzą z roztargnieniem, niepokojem — próbują pięć jarzm wołów swoich — próbują oczu, któremi rzucają na wsze strony, próbują uszu, żeby jakiej nowinki się dowiedzieć, próbują języka, bo się nagadać do syta nie mogą, — próbują wygody — klęczeć im ciężko, nabożeństwo za długie — nie smakuje im nic w kościele.

Czy będą wymówieni ci wołkowie? Pan powiedział: Zaprawdę, mówię wam, nie skosztują wieczerzy mojej.

III.

Trzeci odpowiedział szorstko: *Pojąłem żonę, i przyjąć nie mogę.*

Dobra rzecz — pojąć żonę; ale grzeszna miłować żonę więcej, niż Boga. Haniebna to rzecz, gdy dla małżeństwa, dla żony, dla męża na ucztę nie przychodzisz, kościół zaniedbujesz, spowiedź zaniedbujesz, Komunię zaniedbujesz.

Ale ten trzeci oznacza jeszcze więcej tych, co się podali na żądze serca i ciała swego — oznacza nieczystych. Dla tych, w których duch nieczysty, napróżno zastawiona Pańska wieczerza. Grzech nieczystości człowieka wprost w zwierza zamienia, a jako zwierz Boga nie zna, o Bogu nie wie, tak i cielesnik — onemu zbrzydzi się wszystko, świętość wszelka, spowiedź, Komunię — cielesnik będzie nawet szydził, dowcipkował — i po tém właśnie najłatwiej poznać duszę nieczystą.

Chcecie wiedzieć, rodzice, co będzie z dzieci waszych, gdy podrosną, to patrzcie, jak często do Stołu Pańskiego przychodzą. Jeśli je tam często widujecie, bądźcie spokojni; ale gdy im ciężko, gdy z musu idą, tedy zły to znak, bo za plecami waszymi dzieci źle sobie poczynają. Nieomylna to prawda: gdy człowiek wyleje się na lubieżność, tedy zrywa węzeł z Najśw. Sakramentem. A i to prawda nieomylna: każdego innego człowieka można nie w ten, to w inny sposób namówić, nakłonić do Boga, do spowiedzi, do uczty bożej; można go z topieli grzechu wyciągnąć; ale u nieczystego wszystka praca daremna, bo

on mówi krótko i szorstko: *Nie mogę przyjść*. O tak — nie możesz przyjść — nie możesz, bo wprzód musiałbyś wszystkę zgniliznę, wszystko błoto wyrzucić z serca, z głowy, z myśli, z oczu, z pamięci; nie możesz, bo duch nieczysty trzyma cię związanego, bo zła żądza panuje nad tobą; nie możesz przyjść, bobyś wpiérw musiał porzucić tę znajomość, tę osobę, ten dom, ten a ten nałóg; — bobyś musiał wszystek tryb życia odmienić; bobyś musiał inaczej się modlić, inaczej pracować nad sobą, bobyś musiał gwałt sobie zadać. Nie możesz przyjść, bo każda Komunija twoja byłaby świętokradzką, bobyś sobie nowego potępienia przyczyniał, bobyś sąd sobie jadł i pił coraz straszniejszy.

Nie mogę przyjść!

Wiem, — nie możesz przyjść, boś ty już zaślepien całkiem, boś rozum oddał na pastwę cielsku swemu, bo w tobie duszy już nie widzę, bo z ciebie — zwierz i nie więcej. Nie możesz przyjść, — bo ten Najśw. Sakrament, to pokarm dusz czystych, ma słodycz tylko dla czystych dusz, — posila tylko i żywi panieństwo, — a psom nieczystym nie wolno go dawać.

Nie mogę przyjść!

Nie możesz, bo ty kochasz ciemności i śmierć, proch i ziemię, więcęś nie godzien światła i życia, tyś niegodzien Boga oglądać.

Ci zaproszeni, którzy przyjść nie chcieli na ucztę, niewątpliwie bardzo zasmucili i rozgniewali gospodarza. Rozgniewali, bo się zarzekł, iż nigdy już nie skosztują uczyty jego.

Myć kochamy Jezusa w Najśw. Sakramencie. A jakże okażem najlepiej tę miłość naszą?

1) Najpiérw oddawajmy mu pokłon i cześć. Czcić wiara, wierząc i wyznając, że tam Pan i Bóg nasz jest prawdziwy. Oczyma nie widzimy nic więcej, jéno chléb i wino, ale to postacie tylko zwierchnie: Wiara nam mówi, że tam jest Bóg, — *Bóg żywy, choć zakryty, lecz prawdziwy*. A jeżeli temu Bogu kłaniają się Aniołowie, to tym więcej my — nędzne stworzenia. Tę cześć oddawajmy nie tylko

sercem, wiarą wewnętrzną, ale i ciałem. A więc w kościele zachowujmy się przystojnie, bo tam patrzy na nas Pan Jezus. Coby katolik mógł powiedzieć na swe uniewinienie, jeżeli w kościele zachowuje się lekkomyślnie, zuchwale, nieprzystojnie; jeżeli koło Najśw. Sakramentu przechodząc, nie uklęknie, jeżeli w czasie Mszy św. rozpiera się w ławce, śpi, rozmawia — Bóg wie o czém myśli? A toć to wyraźny dowód, że ten katolik — to skończony niedowiarzek, ateusz, a niedowiarstwo to przecie występek, to zbrodnia. Kto nie wierzy w Syna, już jest osądzon...

[*Admonitio* co do klęknięcia, gdy kapłan z Panem Jezusem — do chorego — w dzień Bożego Ciała.]

2) Jeżeli kochamy Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, to go będziemy odwiedzać, przynajmniej wtedy, gdy jest przykaz, a więc w Niedziele i Święta. Straszna to obojętność przychodzić za późno, bezdenna zapamiętałość nawet w największe Święta nie przychodzić. I tacy są... To ochrzczeni poganie, ani iskierki wiary już w nich nie szukać.

3) Jeżeli kochamy Jezusa w Najśw. Sakramencie, to będziemy go przyjmowali jak najczęściej. Przebiegnijcie cały świat, rozkopcie całą ziemię, pozbierajcie wszystkie kosztowności, i perły, i dyjamenty — jedna Komunia św. droższa nad to wszystko. Wszakże przyjmujemy Tego, który wszystko stworzył, który daje żywot wieczny.

Ci dzisiejsi goście nie przyszli, bo ich trzymała trojaka poządliwość: poządliwość oczu, poządliwość ciała, — i pycha: jeśli i ty nie przychodzisz, to pewnie też sama przyczyna.

Wiem, przychodzisz raz do roku. Ale jaka to Komunia? Przychodzisz z taką obojętnością, z takim niedbalstwem, z takim lodem w sercu, że się aż zdumiewać. A tak wlecz się całe życie — aż do starości, aż do grobu. Co powiedzą, gdy się spyta Pan: Przez cały rok, we dni i w nocy czekałem na was, — a czemużeś nie przychodził? Nie kochałeś mnie za życia, jakże teraz mógłbyś mnie kochać? Na Wielkanoc z musu szedłeś, w godzinę śmierci też z musu — nie pragnąłeś mnie, nie chciałeś mnie, więc i Ja cię nie chcę... Co powiesz? Będziesz musiał przyznać: *Sprawiedliwy jesteś, Panie, i sprawiedliwy są ci twój.*

Upprzedzajmy takie wyroki! Przychódźmy na ucztę bożą jak najczęściej — sposobności dosyć każdego czasu.

Kto pożywa tego chleba, żyje we mnie, a ja w nim. Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki. Amen.

Kazanie na Niedz. III. po Świątkach.

Wzgardzona miłość.

Luc. 15, 4.

Dzisiejsza Ewangelija św. przedstawia nam miłosierdzie boże w dwojakiem podobieństwie: w podobieństwie o dobrém pastérzu, który szuka zgubionój owieczki; i w podobieństwie o niewieście, która szuka zgubionego grosza. O pastérzu mówi: *Który z was człowiek, co ma sto owiec, a jeśliby stracił jedną z nich, iżali nie zostawuje dziewięćdziesiąt i dziewięciu na puszczy, a idzie za oną, co zginęła, aż ją najdzie?* A o niewieście mówi: *Która niewiasta mając dziesięć drachm, jeśliby straciła drachmę jedną, iżali nie zapala świecę i zamiata domu, i szuka z pilnością, ażby znalazła?*

Pastérz szukający, i niewiasta szukająca — patrzcież, jak nieskończenie miłosierny jest Bóg, który zbłąkanój owieczki i zgubionój drachmy, to jest, grzesznika nieszcześliwego szuka — szuka, aż go znajdzie.

Aż go znajdzie?

Ach, gdybyż zawsze go znalazł! Niestety! bywa to, że Pan nie znajdzie grzesznika, bo grzesznik nie chce miłosierdzia, bo grzesznik ucieka od Boga, nie chce się dać znaleźć.

Prawie niepodobno przypuścić, żeby kto chciał pogardzić Bogiem miłościwym, który szuka grzesznika bez wytchnienia. A jednak

I. Tak jest. Ale

II. Jakiż będzie koniec?

I.

Jedną z najbardziej pocieszających prawd Wiary naszój świętėj jest ta prawda: „Pan Bóg jest miłosierny, jest nieskończenie miłosierny.“ To miłosierdzie obejmuje wszystko, rozciąga się na wszystkich ludzi bez wyjątku, boć i dla grzesznika największego, dla grzesznika, który w najgłębszej zagrzechnął przepaści nieprawości, miłościwe serce boże otwarte zawsze; bo i największy grzesznik może każdego czasu i każdėj godziny znaleźć łaskę i przebaczenie.

Ale dziwna rzecz, oraz i smutna nad wyraz: są grzesznicy, są każdego stanu grzesznicy, którzy odwracają się od miłosierdzia boskiego, gardzą tym miłosierdziem boskim. Bóg woła, a oni nie słuchają, Bóg karze, a oni nie wracają.

1) Pan Bóg chce zbawić ludzi, chce zbawić każdego człowieka. Wszakże Bóg *własnemu Synowi nie przepuścił, ale go wydał za wszystkich* (Rom. 8, 32). Dla tego Bóg pragnie zbawienia grzesznika, każdego grzesznika, czyni wszystko, na co tylko miłość jego zdobyć się może, ażeby podnieść upadłego, zbłąkanego nawrócić. Pan Bóg woła przez głos sumienia, woła przez głos kapłanów, woła głosem przyjaciół, krewnych, znajomych. Woła — a jak? Woła: „Nawróć się, dziecię moje, ja ci przebaczę.“ Tak woła Bóg, a woła bezustannie — dziś i jutro, rano i wieczór.

Ach, wielu jest, co tego wołania nie słuchają.

Dla czego?

Jeżeli grzesznik chce wrócić do Boga, przebaczenie otrzymać, winien nawrócić się, winien czynić pokutę. A więc musi odwrócić się od swych pożądliwości, musi spowiadać się, musi zadosyćuczynić, o ile tylko może. Owoż to właśnie zdaje się być dla wielu rzeczą zbyt ciężką. Ten przyłożył się do pijaństwa, więc nie chce porzucić pijaństwa. Drugi przywykł do lubieżności, więc nie chce jój porzucić. Inszy do innego nałożył się grzechu: do gniewu, do łakomstwa, do zawziętości, i nie chce go porzucić. Za ciężko mu potargać powrozy, które go związały, które go krepują.

Druga rzecz potrzebna jest ta: Grzesznicy mają w pokorze przyjść do kapłana, mają mu otworzyć serce swoje,

mają wyznać wszystkie nieprawości swoje. Potym mają oddać co wzięli cudzego, mają przywrócić dobre imię wydarto bliźniemu, mają zgorszenia życiem świątobliwym naprawić. Owoż to wszystko za ciężko im, — dla tego nie słuchają, gdy woła Bóg. I spełnia się, co Bóg mówił do ludu żydowskiego: *Wołałem, a nie odpowiadaliście, mówiłem, a nie słuchaliście.* (Izaj. 65, 12.)

Słuchaj — i o tobie ta mowa! I ty tak czynisz! Ileż to razy i do ciebie mówił Bóg: „Pójdź, a ja ci przebaczę.“ Ale tyś nie przyszedł, bo ci za ciężko było rozkuć kajdany złego nałogu, zrzucić ze siebie jarzmo nieprawości; bo ci za ciężko było wypowiadać się, za ciężko czynić rzetelną pokutę.

Są inni, którzy nie chcą się nawrócić, bo to wołanie boże przychodzi im jeszcze za rychło, za wcześniej. Są to grzesznicy w kwiecie młodości, w sile wieku, którym Bóg dał czerstwe zdrowie i dobre powodzenie. Tacy noszą wielkie długi na duszy, które wciąż powiększają, z jednej nieprawości wpadają w drugą — Bóg woła i takich: „Przychódźcie, a ja wam przebaczę.“ Ale nie przychodzą, bo im to wołanie zawczesne. Chcą użyć świata za młodu, chcą się do syta napić z kubka uciech i rozkoszy światowych, aż przyjdzie wiek sędziwy, aż starość zapuka do drzwi, lub nawet i śmierć się przybliży. Tacy mówią: „Czekaj! Czekaj, jeszcze za wcześniej, czekaj, aż się podstarzeję, aż się pomnożą lata moje. Czekaj, aż się ożenię, aż wyjdę za mąż; czekaj, aż dzieci moje podrosną. Czekaj, aż gospodarstwo moje, proceder oddam dzieciom, aż pójdę na wypoczynek. Czekaj, aż się zestarzeję, aż się położę w łóżko, aż stanę nad grobem.“

Słuchaj! I ty tak mówisz, i ty tak czynisz — za wcześniej woła Bóg na ciebie, ty nie chcesz jeszcze pożegnać się ze światem i z grzéchem.

Bóg woła grzeszników, a oni nie chcą słuchać.

2) Co więcéj, Bóg karze, a nie chcą przyjść.

Pan Bóg chce ratować grzeszników na wszelki sposób. Kiedy więc nie zdoła ratować miłością, tedy ubija ich różgą karania. Więc Pan Bóg nawiedza ludzi rozmaitymi

utrapieniami, po drogaah żywota ich ściele kolce i ciernie. Przepuszcza nieszczęście w domu, na polu, nawiedza utratą majątku, utratą czci, nawiedza chorobą i boleściami, nawiedza śmiercią dziecięcia, męża, żony, przyjaciela. *Dam cię na spustoszenie i na hańbę* — tak groził Bóg ludowi, gdy go słuchać nie chciał (Ezech. 5, 13.) Tak grozi każdemu grzesznikowi, który głosu miłości słuchać nie chce. *Dam cię na spustoszenie i na hańbę*: — będę cię karał surową prawicą moją, abyś wszedł w siebie i odmienił myśli serca twego.

Ale owoż i ten sposób, którego się Bóg ima dla ratowania grzesznika, częstokroć bezpożyteczny: Bóg karze grzeszników, a oni nie przychodzą. Przerazające to jest bardzo, co czytamy u proroka *A m o s a*. Do występnego ludu mówi Bóg: *Dałem wam strętwienie zębów we wszech mieściech waszych, i niedostatek chleba po wszech miejscach waszych* (4, 6.) A jakiż był skutek? *A nie nawróciliście się do mnie, mówi Pan*. I rzekł Bóg do tego ludu: *Jam zahamował od was deszcz, gdy były jeszcze trzy miesiące do żniwa. I przyszły dwie i trzy miasta do jednego miasta, aby wodę piły, i nie napiły się. — A nie nawróciliście się do mnie — mówi Pan*.

Karałem was wiatrem palącym, i suszą; mnóstwo ogrodów waszych i winnic waszych, oliwnice wasze i figownice wasze pożerała gąsiennica. A jakiż był skutek? A nie nawróciliście się do mnie — mówi Pan.

I groził Bóg złemu ludowi: *Puściłem na was śmierć na drodze egipskiej, pozabijałem mieczem młodzieńce wasze aż do pojmania koni waszych*.

A jakiż był skutek?

A nie nawróciliście się do mnie — mówi Pan.

I groził Bóg złemu ludowi: *Wywróciłem was jako Sodomę i Gomerę, i staliście się jako głównia porwana z ognia*.

A jaki skutek?

A nie nawróciliście się do mnie — mówi Pan.

A więc wszystkie różgi i kary, jakimi Bóg karał aż do krwi Izraela, były daremne.

Jakże więc twarde niejedno serce człowiecze! Pan Bóg ubija i ubija, ubija potężnie, a jednak nieszczęsny człowiek nie popuszcza w złości swojej: nie porzuca przekleństw swoich, pijaństwa swego, zawziętości swojej; nie popuszcza niesprawiedliwości i nieczystości swojej, nie przestaje gwałcić przykazań bożych i przykazań kościelnych, nie przestaje zaniedbywać obowiązków stanu i powołania swego.

W pewném miasteczku żył człowiek bardzo niepocciwy, przewrotny, zawzięty. Pan Bóg chciał go ratować, a gdy miłością nie mógł dokazać nic, począł surowością karania go nawiedzać. Przepuścił wielkie nieszczęście na dom, na całe mienie; zabrał mu najukochańsze dziecię, — żona się obiesiła z rozpacz — onże sam wpadł w ciężką chorobę. Lecz i to wszystko nie zdołało stopić lodu serca onego człowieka, do pokuty nakłonić. Pan Bóg przepuścił ostatni nań szturm: pasterz tamtejszy, który znał bardzo dobrze stan téj rodziny, i który gorąco pragnął tę duszę ratować, poszedł doń, upadł na kolana przed łóżkiem jego, i podniósłszy rękę ku Niebu, zaklinał, aby się pogodził ze sumieniem swoim i z Bogiem, przed którego trybunałem będzie musiał stawać niebawem.

Chory odpowiedział krótko i sucho: że nie potrzebuje tego upomnienia. Pasterz z smutkiem w sercu i ze łzami w oczach musiał wracać do domu.

A czy ty czynisz inaczej? Ty sam najlepiej czujesz, jak ciężko zawisła nad tobą prawica boża, i jak gorzkie życie twoje. Ani jednego podobno dnia nie ma, żeby nie przypadła na cię jaka zgryzota, jaka przygoda, jaki krzyż — już i życie samo ci zbrzydło... A jednak nie chcesz porzucić złych nałogów. A jednak nie chcesz nawrócić się, nie chcesz lepszego życia rozpocząć. Gniewasz się i uskarżasz, gniewasz się na Niebo i na ziemię, uskarżasz się na nieszczęścia swoje — i gdybyś mógł, podobnobyś chciał Niebo i ziemię w rękach swych rozkruszyć...

II.

Kiedy grzesznik pogardzi miłosierdziem boskim, które mu Bóg po tysiąckroć ofiaruje; kiedy wreszcie bez pokuty, bez pojednania się z Bogiem z świata tego zejdzie, cóż

wtedy? Ach, wtedy nastaje co tylko najstraszliwszego sobie można pomyśleć: — wtedy nie znajdzie już łaski, wtedy nie ma dlań ratunku żadnego.

1) *Nie ma łaski.*

Czas łaski trwa tylko tak długo, jak długo człowiek żyje na świecie. Z ostatnim tchnieniem — kończy się czas łaski, kończy raz na zawsze. Teraz człowiek znajduje się w krainie wieczności. Teraz dopełniły się wszystkie tajemnice łaski, skończyły się zmiłowania boże, — teraz sama już jeno sprawiedliwość nastaje, sprawiedliwość surowa, nieubłagana, ani na krok jeden nie zbaczająca z drogi wytkniętej. *Gdy drzewo upadnie* mówi Pismo święte — *gdy upadnie na północ albo na południe, tam leżeć będzie, gdzie upadnie.* (Parab. 11, 3.) Jeżeli człowiek za życia łaską pogardzał, to po śmierci pozostanie tam, gdzie upadł, pozostanie na miejscu potępienia — i dla niego niema już łaski. Co za okropne słowo: Nie ma już łaski! Łaską bożą pogardził Kain, i dla niego nie ma już łaski. Miłosierdziem boskim pogardził Saul, i dla niego nie ma już łaski. Miłosierdziem boskim pogardził król Antioch, i dla niego nie ma już łaski. Miłosierdziem boskim pogardził Judasz, i dla niego nie ma już łaski. On zły łotr pogardził miłosierdziem boskim, i dla niego nie ma już łaski. Miliony i miliony pogardziły miłosierdziem boskim — i dla nich nie ma już łaski.

Straszliwe słowo: *Nie ma już łaski!*

Złoczyńca, którego na plac stracenia wiodą, do ostatniej chwili wciąż jeszcze spodziewa się łaski. Ale gdy mu już stryczek założą i okrutna śmierć już go chwyta, wtedy ten nieszczęśliwiec jęczy i zgrzyta, i umiera od wielkiego przestachu. Nie ma łaski! Niech grzesznik tam w wieczności płacze i narzeka: — nie ma łaski. Niech nieprawości swoje przeklina, po milion razy przeklina: — nie ma łaski. Niech się zarzeka, niech przysięga jak chce, że się nawróci, że się poprawi: — nie ma łaski. Niech mówi, że chce wszystko wycierpieć, że chce czynić niewiem jak wielką pokutę: — nie ma łaski!

2) *Ale téż nie ma i ratunku.*

Efrem święty daje piękne podobieństwo: „Dopóki ryba ułowiona w sieci, a sieć w wodzie, to ryba mogłaby jeszcze przerwać sieć i ujść zguby. Ale gdy na ląd wyciągnięta, wtedy już nie umie się ratować. Podobnież dzieje się z nami. Dopóki na tém świecie żyjemy, Pan Bóg daje nam łaskę, abyśmy ciężar grzechów przez pokutę z siebie zrzucili. Ale kiedy dusza na drugi świat się dostanie, tedy już nie ma dla nas rady, jak nie ma dla ryby, która się na ląd dostanie.“

O tak — tam na drugiem oném brzegu grzesznik nie może już nic a nic dla siebie uczynić, bo tam nie ma już łaski, więc nie ma i ratunku. Tam zagasły gwiazdy wszystkie, tam wszystka nadzieja umarła. Tam zguba — zguba wiekujista — taka jest prawda objawiona od Boga. Wszakże Pismo św. mówi o wiekujistój sromocie, która przyjdzie na grzesznika; mówi o robaku, który nie umiera; mówi o ogniu, który nie gaśnie; słowem, mówi o wiekujistém karaniu. A więc nie ma ratunku! A więc nigdy nie opadną kajdany, nigdy nie zagasną płomienie, nigdy nie wyschną łzy, nigdy nie powiedzą: „Dosyć cierpień i mąk, dosyć płaczu, dosyć rozpaczy.“ *Ex inferno nulla est redemptio* — z piekła nie ma wybawienia.

A czy może nie za ciężka to kara?

O nie, Pan Bóg odmierza i odważa — odmierza i odważa według sprawiedliwości. Więc potępienicy nie mogą żalić się na Pana Boga, muszą żalić się na siebie samych. Jakże łatwo mogli byli dostąpić przebaczenia, gdyby tylko byli chcieli! Pan Bóg wyciągał ku nim ręce, aby ich zatrzymać na drodze do przepaści. Pan Bóg chodził za nimi, jak on pasterz ewangeliczny chodzi za zgubioną owieczką, wciąż ich przyzywał do siebie; ale nie chcieli słuchać, nie chcieli przyjść, — milsza im była lubieżność, milsza niesprawiedliwość, milsze pijaństwo, milszy świat i uciechy jego — milsze było to wszystko, niżeli Bóg i Niebo, więc muszą teraz cierpieć te różgi, które sami

na siebie uplotli, muszą kosztować téj nieszczęśliwości, którą sami sobie zgotowali.

Słyszeliście, jak straszliwy będzie los grzesznika, który miłosierdziem boskim gardzi i w tém stanie z tego świata schodzi. Tedy nie będzie dlań łaski, nie będzie ratunku. Tedy czekają go same płomienie, same boleści, czekają łyzy, czekają bluźnienia, czeka rozpacz — i nie więcej, jéno łyzy, jéno płomienie, jéno rozpacz bez końca.

Co myślisz począć?

Bóg jest miłosierny, nieskończenie miłosierny — ale ten Bóg nie pozwoli igrać z miłosierdziem swoim. Kto tym miłosierdziem pogardzi, dla tego nie ma łaski, nie ma ratunku.

Słuchaj! Dziś jeszcze otwarte dla ciebie serce boże — jutro? — jutro już może będzie zamknięte. Augustyn św. mówi: „Chociaż Pan Bóg obiecał grzesznikowi przebaczyć, jednak dnia jutrzejszego mu nie obiecał.“ Kto nie wie, jak prędko może nas śmierć dogonić i wtrącić do grobu? Jeden tylko krok między mną a śmiercią. Nie zapomnijcie o tém wy wszyscy, co w grzechach żyjecie i do ciężkich poczuwacie się win! Téj godziny Bóg ofiaruje wam miłosierdzie swoje, a w najbliższej godzinie już go wam może odmówić. Téj godziny możecie jeszcze wszystko naprawić i na Niebo sobie zasłużyć, — następnej już może nie będziecie tego mogli. Téj godziny szczęśliwość bez końca, — najbliższej może nieszczęśliwość bez końca. Téj godziny wygrane wszystko, — w najbliższej może wszystko przegrane.

Rozważcie to sobie dobrze! Nie mów — upomina Duch święty — nie mów: Zgrzeszyłem, a cóż mi się złego stało? Albowiem Najwyższy jest długo czekający. Miłosierdzie jego prędkość wprawdzie przybliży się, ale i gniew jego patrzy na grzesznika. Nie omieszkiwaj nawrócić się do Pana, i nie odwołcz od dnia do dnia, albowiem zagną przypadnie gniew jego, a czasu pomsty zatraci cię. (Sir. 5, 4—9.) Amen.

Kazanie na Niedz. IV. po Świątkach.

Robotnik chrześcijański.

(Luc. 5, 5.)

Jak wam wiadomo, Apostołowie Pańscy byli rybakami przy jeziorze Genezaret, i zarabiali sobie na chleb pracę własnych rąk i z trudem niemałym. Wszakże w dzisiejszej Ewangieliji świętej Piotr, gdy mu Pan Jezus kazał wyjechać na głębią i zarzucić sięci, rzekł: *Nauczycielu, całą noc pracowaliśmy.*

Pracować — to powołanie i zadanie największej części ludzi, bo mało takich, którzy mogą się obyć i żyć bez pracy na świecie. Więc tu chodzi o jedną bardzo wielką rzecz, — o to, by praca była zbożna. Chcę wam dziś w tej sprawie podać wskazówki, i przedstawię wam obraz chrześcijańskiego robotnika.

Jak się przedstawia oczom naszym chrześcijański robotnik? Oto tak:

I. Ręka przy pracy.

II. Serce u Boga.

I.

Robotnik chrześcijański pracuje, pracuje pilnie. Wié on, że pracować — to przykazuje Bóg. Już do pierwszych rodziców naszych mówił Bóg: *W pocie czoła twego będziesz pożywał chleba twego.* Następnie Pan Bóg dał ludowi izraelskiemu przykazanie: *Sześć dni pracować będziesz, i będziesz czynił wszystkie sprawy swoje.*

Kiedy dla rodzaju ludzkiego nadszedł czas Łaski, i usłyszana jest ewangielija Chrystusowa, ono rozkazanie boże, iż potrzeba pracować, zostało ponowione. Apostół Paweł święty bardzo mocnymi słowy karci próżniaków, i po wielekroć upomina wiernych, ażeby nie lenili się do pracy. *Prosiemy was* — tak pisał Apostół do wiernych w Tessalonice — *iżbyście starali się, abyście spokojnymi byli, ażebyście sprawy wasze sprawowali, i rękami swemi robili, jakośmy wam rozkazali* (I Thess. 4, 11.) Tenże Apostół tak dalece domaga się pracy, że o próżniakach

mówi, że jeść nie powinni: *Tośmy wam opowiadali, iż jeśli kto nie chce robić, niech téż nie je.* (II Thess. 3, 10.)

Chrześcijański robotnik wie tedy, że Pan Bóg chce, aby pracowano, że Pan Bóg pracę przykazał, -- i dla tego właśnie pracy każdej ima się gorąco i szczerze. Czy jest sługą, czy wyrobnikiem, rzemieślnikiem, wieśniakiem, czy urzędnikiem: — kiedy pracuje, to pracuje pilnie. Gdy go stan i zatrudnienie woła na pole, do lasu, do warsztatu, gdziebądź, — tedy idzie bez odwłoki, chętnie, i pracuje nieznudzenie, bo wie, że taka jest wola Pana Boga.

Chrześcijański robotnik wie, że Bóg zapłaci za pracę. Pracę czeka dwojakie błogosławieństwo z Nieba, błogosławieństwo doczesne i błogosławieństwo wiekujiste. O błogosławieństwie doczesném mówi Pismo: *Prace rąk twoich pożywać będziesz; szczęśliwyś jest, i dobrze się mieć będziesz.* (Psalm 127, 2.) I mówi znowu: *Ze wszelkiej roboty będzie dostatek.* (Parab. 14, 23.) Z drugiej strony cokolwiek chrześcijanin w stanie łaski i w dobrej intencji czyni, choćby to była i najdrobniejsza rzecz, jest zasługą na wieczność, i w Niebie odbierze zapłatę. Tak naucza Wiara święta. Więc praca jest zasługą, a więc pracę czeka nagroda w wieczności. Robotnik chrześcijański wie, że Bóg za pracę płaci, i dla tego pracuje pocziwie. Choć nieraz siły ustają, choć nieraz leje się pot z czoła, choć praca zdaje się być nazbyt uciążliwą i zmudną, — robotnik chrześcijański spogląda na zapłatę, która obiecana, i pokrzepion, znowu rączo idzie do pracy.

Robotnik chrześcijański pracuje, nie oglądając się na innych. Zazwyczaj bywa tak, że czeladź, wyrobnicy, służba pracują pilnie, gdy na nich oko pańskie, oko chlebowców patrzy. Ale gdy ich nikt nie pilnuje, nie troszczą się zgoła, żeby powinność swą odprawić sumiennie, — próżnują, śpią, a tak niejedną szkodę chlebowcom swoim czynią. To praca nierzetelna. Chrześcijański robotnik — inaczej: ten nie ogląda się na nikogo, nie pyta, czy pan przy nim stoi, lub nie stoi, — pracuje tak, jak Bóg przykazał. Tak pocziwie pracuje dziewczka, tak pocziwie pracuje czeladnik.

Co więc robotnik chrześcijański pracuje, nie łaszcząc się na zbyt wielki zarobek. Chrystus Pan powiedział: *Godzien jest robotnik zapłaty swojej* (Math. 10, 10.) Te słowa odnoszą się najpierw do robotników w winnicy bożej, ale odnoszą się też i do wszystkich robotników. W Starém Testamencie czytamy o Tobiaszu, że tak przykazał synowi swemu: *Ktokolwiek ci będzie co robił, natychmiast mu oddaj zapłatę, a zarobek najemnika twego niech u ciebie żadnym sposobem nie zostaje* (4, 15) Zaś Apostół Jakób święty zatrzymanie zapłaty robotnikowi nazywa wprost grzechem wołającym o pomstę do Nieba. *Oto zapłata robotników, którzy żęli pola wasze, która jest zatrzymana od was, woła, wołanie ich weszło do uszu Pana zastępów* (5, 4.)

Robotnik ma pamiętać o zapłacie, o zarobku, boć z tego żyje. Gdyby tę zapłatę, ten zarobek skasowano, toby od razu miliony i miliony ludzi przyszły do żebractwa, i ustałby musiał wszelki porządek na świecie. Ale przecież znowu trzeba się rzadzić rzetelnością, i nie wolno żądać zapłaty ponad słusność. Tak też postępuje sobie chrześcijański robotnik: nie szuka zysku nad słusność, nie okłamuje, nie oszukuje chlebobdawcy; nie wystawia wygórowanych rachunków, nie chodzi krętymi ścieżkami, aby zachwycić coś, co mu się nie należy. Chrześcijański robotnik pamięta o tém, co mówi Duch święty: *Obchódź się z bliźnim wiernie* (Sir. 29, 3), i tym sposobem chowa pocziwe imię i dobre sumienie swoje.

II.

Serce chrześcijańskiego robotnika u — Boga.

Pracuje w dobrej intencji, to znaczy, dla Pana Boga, ze względu na Pana Boga, jak upomina Apostół: *Wszystko na chwałę bożą czynicie* (I Cor. 10, 31.) Dobra intencja — ona uszlachetnia pracę i czyni z niej rzecz mającą wartość w Niebie. Ambroży święty mówi: „I najdrobniejsze uczynki, ale w miłości, w dobrej intencji czynione, one są złotem, są czymś boskiem.“

Serce chrześcijańskiego robotnika u Boga — dobrą intencją wzbudza w sobie przed rozpoczęciem

pracy. Rano, zanim pójdzie do roboty, uklęknie u stóp ukrzyżowanego Jezusa, odmówi paciórki nabożnie i mówi: „O Boże mój, dałeś mi oto znowu dzień jeden, i znowu mnie wołasz do dzieła mego. W imię Twoje pójdę do roboty i chcę wszystko robić z miłości ku Tobie i na większą chwałę Twoją.“ — Dobrą intencją wzbudza w sobie i w czasie pracy. Raz po raz przystanie wśród pracy, podniesie oko do Nieba i pomyśli sobie i rzecze: „O Boże mój, w imię Twoje — niech to wszystko będzie na chwałę Twoją, co robię, sercu twojemu ofiaruję utrudzenia moje i wszystek pot mój.“ — Wzbudza dobrą intencją przy końcu pracy. Kładąc się na spoczynek, klęka przed obrazem ukrzyżowanego Jezusa, i mówi: „O Boże mój, dokonałem roboty mojej, oto zabieram się do snu — jeszcze raz ofiaruję Ci wszystko, com dziś uczynił; przyjmij to łaskawie i miłościwie. A com za mało uczynił dobrego, com wykonał niedoskonale, to Ty, o Boże, poświęć błogosławieństwem swoim, pomóż krwią Syna swojego, aby wszelkie makuły były wyczyszczone i praca moja miła była w oczach twoich.“

Serce chrześcijańskiego robotnika u Boga, bo pracuje w cierpliwości. Robota każda — to trud większy lub mniejszy, bo dla pierwszego onego grzechu Pan Bóg z pracy uczynił pokutę, kiedy rzekł do Adama i do wszystkich ludzi: *W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba twego.* Ale robota każda — to trud i z przyczyny rozmaitych innych okoliczności. Jakichże nie potrzeba wysilenia ciała przy niejednej robocie, n. p. na polu, w lesie, w warsztacie, przy maszynie! A tak dzień po dniu, rok po roku, ledwie, że w Niedzielę trochę odpoczynku. Prawdziwie spełniają się słowa Chrystusowe, że trzeba ponosić ciężar dnia i upalenia. Nieraz też robota nie idzie jakoś od ręki, nie szykuje się; — przełożeni nieraz ganią, przymawiają, zapłata nieraz licha; więc tu potrzeba niemało dobrej woli, potrzeba mężnego serca, żeby zachować cierpliwość i robić i dokonać roboty w cierpliwości. Chrześcijański robotnik ma tę dobrą wolę, ma to mężne serce — od roboty serce swe podnosi ku Bogu i wzdycha i modli się: „O Boże mój, dopomóż!“ I posilon

łaską umie i w najcięższej krwawej godzinie zachować cierpliwość, a tak na wspaniałą zasłużyć sobie zapłatę w wieczności.

Przedstawiłem wam obraz chrześcijańskiego robotnika: ręka jego u pracy, serce jego u Boga. Oby i każdy z was chciał być takim robotnikiem!... Amen.

Kazanie na Niedz. V. po Świątkach. Zamiłowanie pokoju.

(Mat. 5, 23.)

Jak bardzo Pan nasz, Jezus Chrystus, pragnie pokoju i zgody między ludźmi, pokazuje się z dzisiejszej ewangeliji, bo ta wyraźnie powiada, że żaden dar nie jest mu miły, że każdą ofiarą brzydzi się, którą mu przynosi serce zawzięte. Pan Jezus przykazuje tedy, że ktokolwiek przynosi do ołtarza dar, ale przypomni sobie, że z bliźnim żyje w niezgodzie, albo że bliźni nań się gniewa, natychmiast powinien wyjść z kościoła, a iść pojednać się z bliźnim swoim. Wszakże słyszeliście słowa dzisiejszej ewangeliji: *Jeśli ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, że brat twój ma nieco przeciw tobie, — zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwój zjednać się z bratem twoim.*

Pokój i zgoda z bliźnimi — to rzecz ważna i święta, i dla téj zgody, dla pokoju z bliźnim powinniśmy nawet nie wiem jak wielką ponieść ofiarę.

Wiele dziś niezgody i poswarków między ludźmi, więc potrzeba mówić o pokoju i o zgodzie, potrzeba mówić o zamiłowaniu pokoju i zgody.

- I. *Dla czego mamy starać się o pokój?*
- II. *Gdzie ustaje ten obowiązek?*

I.

Dla czego mamy starać się o pokój i zgodę?

- 1) Dla tego, że tak Bóg przykazuje.

O Panu Bogu naszym mówi Pismo, że jest *Bogiem pokoju, księżciem pokoju*. A kiedyć Bóg jest królem i księciem pokoju, a więc pokój nadewszystko miłuje, dla tego téż i ludziom przykazuje, aby pokój miłowali. Już w St. Zakonie dał Bóg to przykazanie: *Nie wadź się z człowiekiem bez przyczyny* (Parab. 3, 30.) *Nie pamiętaj każdej krzywdy bliźniego, a nie czyń nic w sprawach krzywdy* (Sir. 10, 6.) — Pan Jezus przyszedł na świat jako księżę pokoju, światu pokój przyniósł, ale téż przykazał, aby pokój między ludźmi panował. Przykazanie jego brzmi: *Będiesz miłował bliźniego twego jako siebie samego*: oto przykazanie pokoju i zgody! Również i Apostołowie święci, którzy ewangeliją z rąk Jezusowych wzięli, opowiadają pokój, i co chwila przypominają obowiązek pokoju i zgody.

Apostół Paweł święty zaklina wiernych, aby, jeśli podobna jest rzecz, z wszystkimi ludźmi żyli w pokoju (Rom. 12, 8.) Upomina: *Bracia, pokój miejcie* (II Cor. 13, 11.) *Z cierpliwością znosząc jeden drugiego w miłości, starając się, abyście zachowali jedność ducha w związku pokoju* (Eph. 4, 2, 3.) Tak naucza i księżę Apostołów, Piotr święty: *Wszyscy jednomyślni (bądźcie) spółcierpiący, braterstwa miłośnicy, miłosierni, skromni, pokorni, nie oddawając złe za złe* (I Petr. 3, 8, 9.)

Oto macie przykazania święte, przykazania, które daje sam Bóg, daje boski nasz nauczyciel Jezus Chrystus, przykazania, które dają Apostołowie święci, przykazania, które nas w sumieniu pod utratą zbawienia obowiązują.

Dla czego mamy starać się o zgodę i o pokój?

2) Dla tego, bo pokój i zgoda są wielkim dobrodziejstwem i błogosławieństwem.

Apostół Piotr św. naucza: *Kto chce żywot miłować i oglądać dni dobre, niech szuka pokoju, a niechaj go ściga* (I Petri 3, 10, 11.) O tak — gdzie pokój, tam życie słodkie i miłe, a cóż miłszego nad życie spokojne? Niech będzie życie i najsłodsze skądinąd, jeśli nie ma pokoju, słodkim ono na prawdę nie jest. Wystawcie sobie rodzinę, w której pokój święty panuje: w zgodzie miłej i w pokoju ojciec — matka — synowie — córki, — parobcy — cze-

ładź: o jak szczęśliwa taka rodzina! Wystawcie sobie wieś, parafię, w której zgoda i pokój: — pokój i zgoda między przełożonymi, pokój i zgoda między podległymi, pokój i zgoda między mężami, pokój i zgoda między niewiastami, pokój i zgoda między młodzieżą, pokój i zgoda między podeszłymi, pokój i zgoda w każdym domu, w każdej chacie: — jakże szczęśliwa taka wieś, taka parafia!...

Psalmista Pański z uniesieniem wychwala taką zgodę: *Jako dobra, a jako wdzięczna rzecz mieszkać bracięj społem!* Tę szczęśliwość, którą pokój i zgoda daje, przyrównuje do drogiego olejku, którym namaszczano kapłanów, przyrównuje do rosy, która zstępuje na góry i uzyznia je: *Jako olejek na głowie, który spływa na brodę Aaronową; jako rosa Hermon, która zstępuje na górę Syon* (Psalm 132, 1, 2.)

A gdzie pokój, tam i Bóg z błogosławieństwem swoim przychodzi. Pan Bóg przecie pokój nadewszystko miłuje, i dla tego błogosławi tym, którzy pokój miłują, błogosławi domom ich, polom ich, błogosławi wszystkim pracom ich.

A jakże zasługą w wieczności jest zamięłowanie pokoju i zgody! Miłość pokoju, zgodliwość — toć to jedna z najpiękniejszych cnót chrześcijańskich, i takięj jest ceny u Pana Boga, że Pan Jezus powiedział: *Błogosławieni pokój czyniący, albowiem synami bożymi nazwani będą.* Jakięj jest ceny w oczach bożych, jaką więc weźmie koronę, to pokazuje następujący wypadek z życia św. Makarego, pustelnika:

Ten wiele lat żył na pustyni i służył Bogu w surowej pokucie. Razu jednego usłyszał głos z Nieba, mówiący: „Makary, daleko jeszcze tobie do zasług dwu niewiast w niedalekiem miasteczku.“ Pustelnik wybrał się w drogę na wskazane sobie miejsce. Przybywszy w dom onych niewiast, rzekł do nich: „Z waszëj przyczyny podjąłem uciążliwą drogę, więc mi powiedzcie, jak wy żyjecie.“ Odpowie jedna z niewiast: „Dziś będzie lat piętnaście, odkąd w tém domku mieszkamy, a nie możemy sobie przypomnieć, żebyśmy się kiedykolwiek z sobą kłóciły, lub żebyśmy sobie jakie marne słówko powiedziały: przez lat piętnaście żyliśmy z sobą w świętëj zgodzie i w spokoju.“

Usłyszawszy to pustelnik, wstał i wrócił na pustynią, bo teraz dowiedział się, co się tak bardzo Panu Bogu podoba.

Jakżeż więc nie mam mówić tego, co Pan Jezus powiedział do uczniów swoich: *Pokój miejcie między sobą!* (Marc. 9, 4 91); mówić tego, co powiedział św. Paweł Apostół: *Bracia, pokój miejcie* (II Cor. 13, 11.)

O tak — miejcie pokój! Ażeby zaś był pokój, strzeżcie się wszelakich sprzeczek i swarów, a kiedy serce gniewem się chce zapalić, — uczyni ofiarę z tego co myślisz, z tego, cobyś chciał powiedzieć, — uczyni ofiarę i — milcz! Jeden drugiego znoście z chrześcijańską cierpliwością i łagodnością, jeden drugiemu chciejcie wyrozumiewać ułomności i błędy, a przedewszystkiem niech serce wasze będzie przepełnione świętą miłością. Bo w którym sercu zamieszka miłość, która wszystko znosi i wszystko cierpi, tam będzie i pokój, bo on jest miłości najpiękniejszym owocem. A jeżeli w domu którym, w rodzinie której, jeżeli między tym lub owym niezgoda, poswark, kłótnia i spór, to na krew Jezusową zaklinam was, — uczynicie pokój z sobą, uczynicie pokój coprędzej, — jeszcze dziś. Nie pytajcie się, kto z was ma rację, a kto nie ma racji — jeden ma rację, a ten chce pokoju i zgody, a Tym jest — Jezus Chrystus, Zbawiciel nasz, a przyszły Sędzia nasz. Dla tego jedni drugich znoście, i odpuszczając sobie, jeśli kto ma skargę przeciw komu; jako i Pan odpuścił wam, tak i wy (Colos. 3, 13.)

II.

Z tym wszystkim, jakkolwiek powinniśmy starać się o pokój, nawet i wtedy, choćbyśmy niejaka dla miłej zgody musieli ponieść ofiarę; to przecież — i w tém są pewne granice, poza któremi miłość pokoju przestaje być przyjemną Bogu, przestaje być cnotą, a staje się rzeczą grzeszną.

A kiedyż to?

1) Wtedy, gdyby przez to sprawa boża ucierpiała.

Bogu należy się od nas miłość najpierwsza i największa; bo Chrystus Pan mówi: *Będiesz miłował Pana*

Boga twego ze wszystkiego serca twego, ze wszystkiój duszy twojój, i ze wszystkich sił twojich.

Wobec téj miłości Bogu należącój wszystko inne musi ustąpić: a więc i syn i córka, brat i siostra, mąż i żona, ojciec i matka. Pan Jezus powiedział bowiem: *Kto miłuje ojca i matkę więcej niżli mnie, nie jest mnie godzien; a kto miłuje syna i córkę więcej niżli mnie, nie jest mnie godzien.* (Mat. 10, 37.)

Gdyby więc sprawa boża cierpiała, wtedy miłość pokoju i zgody nie jest dobrą; wtedy ta miłość byłaby zdradą sprawy najświętszój, i zdradą téj miłości, którój Bóg od nas żąda.

Oto n. p. wiesz, że czeladź twoja niedba o kościół, o spowiedź, wałęsa się, chodzi na muzyki, na tańce — może dopiero o świcie wraca do domu: ty milczysz, bo się boisz, żebyś z czeladzią nie miał zatargu, sporu, kłótni. Owoż tu sprawa boża cierpi — a milczenie twoje dla miłego spokoju jest — grzeszne.

Albo n. p. słyszysz, jak ten lub ów natrząsa się z duchownych, szydzi z Kościoła, szydzi z innych, co nabożni, co często chodzą do Sakramentów świętych — milczysz, bo mówisz sobie: „Lepsza zgoda, niż niezgoda — co ja się z nimi będę upierać“ — ot, tu sprawa boża cierpi, bo cierpi honor religii, a twoja zgodliwość jest grzeszna.

Podobnie w wielu innych razach.

Dosyć na tém: kiedy sprawa boża cierpi, tedy trzeba pamiętać o onych słowach Chrystusowych: *Nie mniemajcie, żebym przyszedł puszczać pokój na ziemię; nie przyszedłem puszczać pokoju, ale miecz* (Mat. 10, 34).

Wtedy z obowiązku świętój miłości ku Bogu i dla świętój sprawy bożej potrzeba upomnieć, skarcić, zgromić, a choćby przez to i cały świat miał się na ciebie pogniewać.

2) Miłość pokoju grzeszną, gdy na tém cierpi z b a w i e n i e d u s z y.

Dusza nasza jest dobrem największym, bo dusza Krwią Chrystusową odkupiona, bo ona nosi obraz i podobieństwo Trójcy przenaświętszój. A kiedy duszę stracisz, tedyś

stracił wszystko, a stracił na zawsze; i téj straty nie cofną już, nie powetują, choćby całe morze łez wylał, i choćby nie wiem co czynił. Wszakże Pan Jezus wyrzekł ono wielkie słowo: *Cóż pomoże człowiekowi choćby wszystek świat posiadał, a szkodęby poniósł na duszy?*

Z tego wynika, że nie wolno tobie żyć w przyjaźni i zażyłości z ludźmi złymi, z czegoby było niebezpieczeństwo dla wiary i dla cnoty. Uważcież, jak surowo upomina Apostół: *Nie ciągnijcie jarzma z niewiernymi. Albowiem co za uczestnictwo sprawiedliwości z nieprawością? Albo co za towarzystwo światłości z ciemnościami? Albo co za zgoda Chrystusowa z Belialem? Albo co za część wiernemu z niewiernym?* (II Cor. 6, 14.) Tenże Apostół przestrzega, że z ludźmi złymi zgoda obcować nie należy: *Będą ludzie sami siebie miłujący, chciwi, hardzi, pyszni, bluźnierze, bez pokoju, potwarczy, zdrajce, uporni, nadęci: — tych się chroń.* (2 Tym. 3, 2.)

Owoż Wiara św. nakazuje nam chować przyjaźń i zgodę z ludźmi, których mowy i przykłady mogłyby duszę naszą na szwank wystawić. Nie mówię, że z takimi ludźmi trzeba żyć w nieprzyjaźni, boby to było grzechem, bośmy i tym powinni miłość bliźniego; ale mówię, że z takimi nie wolno żyć w przyjaźni, w poufałości.

Daléj jeszcze: Gdy przełożeni wobec zdrożności osób sobie podległych milczą, choćby milczeli dla tak zwanéj świętéj zgody, to to milczenie jest grzeszne. Pismo święte mówi o psach niemych, które nie szczekają, mówi o ludziach, co śpią, którzy się o nic nie pytają, — i takich ludzi surowo gani. A owo, iluż to rodziców i przełożonych, których dla ich grzesznego milczenia czeka surowy sąd, a może i — potępienie!...

Mówisz: „Chcę z każdym żyć w pokoju, nie chcę być przyczyną niezgody“ i milczysz, gdy gach z córką twoją wieczorami wystawa pod dachem, milczysz, gdy się nocą zakrada; milczysz, gdy syn sąsiada twego syna wywabia do szynkowni na pijatykę, milczysz, gdy czeladź między sobą żyje w grzesznych stosunkach.

Milczysz dla „ś w i ę t e g o“, jak mówisz, spokoju, żeby się nikomu nie narazić, żeby sobie nikogo nie zrazić. Tym-

czasem dzieci twoje i czeladź twoja rozpuszczają się coraz bardziej, hulają coraz bardziej, grzeszą coraz zuchwaliej, aż wpadną w otechłań nieprawości, z której już nie wynijdą. O nie — tu milczeć nie godzi się. A czy ty nie wołasz, nie krzyczysz na całe gardło, ze wszystkiej mocy, gdy się pali dom twój? Nic to, że się ludzie, że się cała wieś przerazi — trzeba wołać, gdy gore. Czy ty byś nie miał wołać, nie miał mówić, gdy dusza dziecka twego, sługi twego w niebezpieczeństwie? Słuchaj, co Augustyn święty mówi o nierozumném zamięłowaniu pokoju i zgody: „Jeżeli nie będziesz karmił uchybień, to złość się wzmoże, i ty będziesz przyczyną, że z grzechów wyrodzi się nałóg, i że bez pokuty umierać będą.“

Tak tedy na koszt sprawy bożej i na koszt dobra dusznego nie wolno chować pokoju i zgody: taki pokój byłby grzeszny, nie podobałby się Panu Bogu, byłby to pokój, o którym powiedział prorok: *Mówią: pokój, pokój, a nie ma pokoju.* (Jerem. 6, 14.) Byłby to pokój, wobec którego lepsza niezgoda i wojna otwarta.

Spamiętajcie to sobie, i zastawiajcie się mężnie za sprawę bożą i gdy chodzi o dobro duszy! Amen.



Kazanie na św. Piotra i Pawła.

Dwaj robotnicy Pańscy.

(Matth. 16, 18.)

Dzisiejsza ewangelija święta głosi wielką chwałę świętego Piotra, bo on zaświadczył i wyznał bóstwo Chrystusa Pana. „Wówczas Jezus pytał uczniów swoich, mówiąc: Kim mienią być ludzie Syna człowieczego? Odpowiadając Szymon Piotr, rzekł: Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego.“

To wyznanie przyjął Pan Jezus łaskawie i rzekł do Piotra: *Tyś jest opoka, a na téj opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie*

związane i w niebiesiech; a cokolwiek rozwiązesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech.

Tak tedy Piotr św. obran jest, aby był fundamentem Kościoła i klucznikiem domu bożego, i ten urząd i to zadanie swoje Piotr św. spełnił jak najdoskonalej. Dzieje Kościoła opowiadają, jak wielkie zdziałał rzeczy.

Dziś obchodzimy uroczyste pamiątkę jego, oraz i pamiątkę Pawła świętego, bo i Paweł święty zdziałał rzeczy wielkie nad podziw około wybudowania Kościoła i rozszerzenia królestwa bożego.

Obaj — Piotr i Paweł święty — to wierni robotnicy w winnicy bożej; obaczmy:

I. Jak pracowali?

II. Co zdziałali?

I.

Pismo św. przyrównuje Kościół katolicki do winnicy, której zadaniem rodzić szlachetne winogrona niebieskie. Ale tę winnicę należy uprawiać, aby rodziła. Pierwszym robotnikiem był Pan Jezus, który skrwawionemi rękami wyrwał zielsko i prześliczne latoróżgi zaszczerpił: wszakże Pan Jezus jest założycielem i głową Kościoła. Kiedy nadszedł czas, aby opuścić ten świat i wrócić do Ojca, wtedy obrał sobie innych na miejsce swoje, ażeby dzieła jego prowadzili dalej i pracowali dalej w tej winnicy. Do Apostołów swoich rzekł Pan Jezus: *Jam was obrał, i postanowiłem was, abyście szli i przynieśli owoc, a owocby wasz trwał.* (Joh. 15, 16). I rzekł: *Idąc nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha świętego, nauczając je chować wszystko, com wam przykazał.*

Z pośród Apostołów odznaczyli się najbardziej święty Piotr i Paweł. Wszakże to oni pracowali z największym trudem. Uważcie, jak ciężka była ich praca. Mieli światu opowiadać ukrzyżowanego Jezusa, a to ciężkie było zadanie, tak ciężkie, jak góry zrównać, rzeki wysuszać, tak ciężkie, jak zdobywać miasta i podbijać narody. Dla czegoż to? Bo mieli opowiadać Tego, który żydom był zgorszeniem, a głupstwem poganom. Mieli opowiadać Tego, który między łotry był policzon i w niewysłowionej sromocie

umarł na szubienicy krzyża. Mieli opowiadać, że ten Jezus jest Synem Ojca niebieskiego, jest Odkupicielem świata, jest przyszłym Sędzią żywych i umarłych. Mieli opowiadać, że Jezus jest początkiem i kończycielem Wiary, że ma imię, przed którym uniżają się wszystkie kolana niebieskie, ziemskie i podziemne. Mieli opowiadać Ukrzyżowanego, i mieli świat pozyskać dla ukrzyżowanego Jezusa. Mieli iść na świat, stanąć przed oblicznością żydów i pogan. Mieli kroczyć wśród upałów słonecznych i wśród deszczów ulewnych; mieli przebywać góry, rzeki, a nawet morza, mieli po domach i pałacach zarzucać apostołską sieć, mieli z żydów i pogan uczynić wyznawcami Chrystusa.

Zaprawdę, wielkie to zadanie!

Uważcie, jak mało mieli środków do pomocy. Gdzie wielkie środki, tam łatwo wielkich rzeczy dokonać. Kto ma podostatkiem pieniędzy, nietrudno mu stawiać pyszne pałace, — połowę niemal świata mógłby przewrócić. Gdy hetman idzie na czele potężnego wojska z armatą liczną i bronią, — to łatwe zwycięstwo, korzą się przed nim wszyscy, a kto stawia opór, tego w puch rozbije. Ale insza była sprawa z Apostołami. Wszystek świat mieli nawrócić, a nie mieli ani pieniędzy, ani mieczy, — nikt a nikt z ludzi nie dawał im żadnej pomocy. Bo Pan Jezus był im przykazał: *Nie miejcie złota, ani srebra, ani pieniędzy w trzosach waszych. Ani taistry w drodze, ani dwu sukien, ani butów, ani laski.* (Matth. 10, 9, 10.) I tak oto ubodzy szli na świat, i w pomoc jedynie bożą ufni, i w mocy Ducha świętego stawali przed obliczem książąt i narodów, ofiarując im nie więcej jeno pokój i obietnice żywota.

Któż zdoła wyobrazić sobie trudy Apostolskie?

Ale nie dosyć na tém: — pracowali i wytrwale wobec wszelakich przeciwności.

Pan Jezus Apostołom swoim przepowiedział twardą bardzo i smutną dolą: *Oto ja was posyłam jako owce między wilki; będą was wydawać do rad, i w bóżnicach swoich was biczować będą. I do starost i do królów ódziecie*

wodzeni dla mnie. (Math. 10, 16.) Doznali tego na sobie Apostołowie aż nadto. Kiedy mówili żydom i poganom: Religia wasza fałszywa; musicie porzucić świątynie, musicie zburzyć ołtarze wasze; musicie uwierzyć w Ukrzyżowanego, uznać go za Boga prawdziwego i jedyne Odkupiciela świata. Musicie wyrzec się złych żądz waszych, którymeście dotąd służyli: nieczystości, opilstwu, zazdrości, nienawiści, niesprawiedliwości; musicie odtąd chodzić w czystości, w cichości, w pokorze, w trzeźwości i sprawiedliwości: wtedy żydzi i poganie oburzyli się naprzeciw Apostołom i poczęli ich prześladować. Zaraz na samém początku Piotra św. wtrącono do więzienia i biczowano. Niedługo potem znowuż odprowadzono go do więzienia, otoczono poczwórną strażą, i Piotr św. cudem tylko przez Anioła uszedł śmierci. Później na rozkaz najokrutniejszego cesarza rzymskiego, Nerona, wtrącony był do okropnego więzienia w Rzymie, gdzie przez osiem miesięcy niewysłowione znosił męki. O tém wszystkiém wspominają Dzieje Kościoła. A ileż wycierpiał, o czém świat nie wie, co nie zapisano w księgach!

Daleko więcej jeszcze prześladowan był św. Paweł. Opowiada sam o sobie, co cierpiął, a z tego możemy dochodzić, jak wielkie znosił przeciwności na każdym kroku zawodu swojego. Mówi o sobie: „W pracach rozlicznych, w ciemnicach obficie, w razach nad miarę, w śmierciach częstokroć. Od żydów wziętem po pięć kroć po czterdzieści plag bez jednéj. Trzykroć byłem bit różgami, razem był ukamienowan. W niebezpieczeństwach rzék, w niebezpieczeństwach rozbójników, w niebezpieczeństwach od rodziny, w niebezpieczeństwach od poganów, w niebezpieczeństwach w mieście, w niebezpieczeństwach na pustyni, w niebezpieczeństwach między fałszywą bracią. (II Cor. 11, 23...)

Tak oto pracowali Apostołowie wśród zawziętości ludzkiej i mimo niepowodzeń. Nie myślcie, żeby kazanie ewangeliczne zdobywało serca ludzi jakoby szturmem, żeby wszędzie działały się zaraz nawrócenia, gdzie je głoszone. Przeciwnie, niemało było takich, co światłość i łaskę odmiatali od siebie i zatwardzali się w żydostwie

i w poganizmie. Słowa apostolskie były jako płomienie ogniste, co zapalały serca, a jednak wielu nie nawracało się, trwając w niedowiarstwie i w nieprawościach. Co więcej, opowiadanie apostolskie niejednokrotnie wywoływało nienawiść i zawziętość srogą; — mimo to posłowie boży pracowali wytrwale około nawracania żydów i pogan.

Takimi robotnikami byli oto Piotr św. i Paweł.

Takimi wiernymi robotnikami ma być także i chrześcijanin każdy, a osobiwie przełożeni. Wszakże to każdy chrześcijanin obowiązany jest przykładać się do rozszerzania królestwa bożego i do opowiadania wielkiego imienia bożego wobec świata. Sposobności do tego dosyć wszędzie. W dniu sądném ileż to chrześcijan zawstydzonych będzie przed niebem i ziemią przeto, że tego obowiązku pracowania w winnicy Pańskiej zaniedbali, że nic a nic nie uczynili dla królestwa bożego! Zawstydzeni będą przede wszystkim rodzice i przełożeni, co niedbali o to, by w domach ich była bojaźń boża, cnota i pocziwy obyczaj; co obojętnie patrzeli na to, jak serca poddanych odwracały się od Boga, — jak ginęły dusze dla Boga; a co gorsza, może sami mówą złą i złym przykładem szerzyli królestwo szatana. O biada takim, bo mówi Apostół: *Jeśli kto o swych, a najwięcej o domowych, pieczy nie ma, zaprzął się wiary, i jest gorszy, niżli niewierny.* (I Tim. 5, 8.) A cóż czeka niewiernego? Czeką go najsroższa pomsta boża.

II.

Pokazałem wam dwu wiernych robotników w winnicy Pańskiej — Apostołów św. Piotra i św. Pawła.

A jakież były owoce ich pracy?

1) Wyplenili zielsko z téj winnicy. Kiedy Apostołowie rozpoczęli swą pracę, winnica Pańska była strasznie spustoszona. Jakiż był stan ówczesny żydostwa i pogaństwa?

Naród żydowski był wybrany od Boga: miał objawienie boże, miał wielkie obietnice. Z tego ludu wyszedł Zbawiciel, który przyniósł pokój i błogosławieństwo, rodzaj ludzki z niewoli czarta wyzwolił. Ale ta winnica Pana

zastępów — naród żydowski — rodziła zielsko i chwasty. Ten naród pogrążał się coraz więcej w nieprawości, aż wreszcie dopuścił się największej zbrodni, jaka tylko być może. Oto Syna Ojca przedwiecznego, Króla Aniołów, Odkupiciela świata, przybił do krzyża wśród urągania i bluźnierstw strasznych.

A jakie było pogaństwo? Opisuje nam je dokładnie Paweł święty Apostół: *Napełnieni wszelakięj niesprawiedliwości, złości, porubstwa, łakomstwa, złoczyństwa, pełni zazdrości, mężobójstwa, swaru, zdrady, złościwości; — obmówce, Bogu przemierzone, potwarze, pyszne, lubieżne, rodzicom nieposłuszni, nietowarzyskie, nieprzejeđnani, niemiłosierni* (Rom. 1, 29.)

Taka to była winnica, którą mieli uprawiać Apostołowie: rola zarosła najgorszym zielskiem; rola, na której bujnie rozpościerała się nieczystość, niesprawiedliwość, zawziętość, niewstrzeźliwość; rola, na której rosły haniebne występki, zabijające dzieci i starców, męże i niewiasty, żebraków i bogaczy. To zielsko mieli wyrwać Apostołowie Chrystusowi. Prawda, wiele serc żydów i pogan nie dało się nawrócić; z drugiej strony przecież opowiadanie ewangeliji nie było bezowocne. Tysiące i tysiące porzucały drogi grzechu, wyrzekały się bezbożności, sprosne życie żydostwa i pogaństwa ustawało zwolna.

Nietylko to.

2) Apostołowie święci z ognistą wymową nauczali narody: *Niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, iżby widząc dobre uczynki wasze, chwalili Ojca, który jest w niebiesiech.* (Matth. 5, 18.) Nauczali: *Bóg nas wybrał, iżbyśmy święci i nienaganni byli przed nim w miłości.* (I Joh. 3, 5.) Nauczali: *Odnówcie się w umyśle serca waszego i obleczcie się w nowego człowieka; który stworzon jest wedle Boga w miłości i sprawiedliwości.* (Eph. 4, 23.) Opowiadali ludowi cnotę pokory, cichości, czystości, trzeźwości, sprawiedliwości, cierpliwości i miłości świętej. I działały się cuda. Wiara Chrystusowa zapuszczała między żydami i poganami coraz głębsze korzenie, i najśliczniejsze poczęły rozkwitać cnoty chrześcijańskie. Spełniła się przepowiednia

Psalmisty: *Oblicze ziemi odnowiło się*. Kiedy czytamy, jak pierwsi chrześcijanie żyli przykładnie i budująco; jak posłuszne były dzieci, jak wstydlivi młodzianie i panny, jak zgodne małżeństwa, jak przykładni rodzice, jak wszyscy żyli bez przygany: tedy musiem zawołać, że opowiadanie Apostolskie dokonało rzeczy wielkich i wspaniałych.

Oto macie przed sobą błogosławioną pracę dwu robotników Pańskich, którzy zielsko plenili i zaszczepiali szlachetne owoce. Dla tego pamiątka ich żyje od wieku do wieku, a zapłata ich u Boga. Weszli do radości Pana i za wierną robotę swoją, za prace i trudy apostolskiego powołania swojego wzięli nagrodę w niebiesiech.

I my, pracując z miłością w winnicy, w jakiej nas Bóg postawi, wiele dokonać możemy. A chociaż nie powiedzie się nam dziś, jutro, — powiedzie się jednak, prędjéj czy późniéj. A więc przyłożmy rękę do pracy! Uprawiajcie winnicę, wy rodzice, wy przełożeni, uprawiajcie ją w dzieciach i poddanych swoich. Opowiadajcie im Chrystusa, i pokazujcie im Chrystusa. Opowiadajcie Chrystusa — ewangeliiją jego, wiarę jego, przykazania jego. Pokazujcie Chrystusa: pokazujcie go na sobie, pokazujcie przykładem cnoty i bojaźni Pańskiej. A chociażby się zdawało, że praca wasza bezpożyteczna, że niema z niej owoców: nie traćcie nadziei. Prędjéj — późniéj zakwitnie winnica, to znaczy — dzieci wasze, czeladź wasza zaprzestaną grzechów, nawrócą się, i będą służyć Bogu.

Za taką wierną pracę czeka zapłata wielka, bo rzeczone będzie: *Pójdźcie, posiądźcie królestwo zgotowane wam od założenia świata!* Amen.

Kazanie na Niedz. VI. po Świątkach.

Opatrzność boska.

• (Mar. 8, 2.)

Słusznie trzeba się dziwić onéj wielkiej rzeszy ludu, która aż na daleką puszcza poszła za boskim nauczycielem —

bez chleba, bez zasobów żywności; trzeba się dziwić, z jaką gorliwością przez trzy dni wytrwali oni ludzie przy Jezusie, słuchając słów jego. Dziwić się, boć przecie ludzie zazwyczaj nie troszczą się tyle o on chleb, którym dusza się posila, ile o chleb dla ciała. Ale ona rzesza w gorliwości zapomniała o wszystkim, i o dalekiej drodze, i o braku chleba. Jakże nieposileni wrócą teraz do domów, aby znajomym opowiadać wszystkie one słowa żywota, które słyszeli? Wielu ich przyszło z bardzo daleka, więc pewnie w drodze ustaną. Ale nie — o czém nie pomyśleli oni ludzie, o tém myślał Pan Jezus — Pan Jezus czyni wszechmocą swoją cud, aby zaspokoić głód rzeszy, aby posileni mogli wracać z puszczy.

Tu boski Zbawiciel pokazuje wyraźnie miłościwą troskliwość i pieczę Pana Boga naszego około ludzi i około każdego stworzenia swojego. Ileż mniej mielibyśmy trosk i kłopotów, gdybyśmy nieco więcej ufali Bogu, który wszystko utrzymuje i żywi, wszystkim rządzi i kieruje, nad wszystkim czuwa, o wszystkich pamięta w mądrości i miłości swojej, i świat cały do onego celu prowadzi, do którego go stworzył!

Jest Opatrzność boska, i ta Opatrzność w rękę swém trzyma wszystkie losy nasze, i wszystko życie nasze.

O téj Opatrzności boskiej mówić dziś będę. Ta Opatrzność widoczna

- I. W dziejach rodzaju ludzkiego.*
- II. W życiu każdego człowieka.*

I.

Czy jest Opatrzność boska? Jeżeli się spytam rozumu mojego, to mi odpowie: Jest Opatrzność boska, bo rozum mój mówi mi, że bez Boga nieby się ostać nie mogło, że bez Boga wszystko musiałoby się rozpaść i w niwecz obrócić; że Pan Bóg nie stworzył świata bez planu, lecz że stworzył go w pewnym celu, że więc przeto wciąż musi wpływać na świat, aby go do celu zamierzonego prowadzić. To zaś utrzymywanie świata i rządzenie światem zowiemy Opatrznością boską.

Jeżeli się spytam przyrodzenia, to ono mi odpowie: Spójrzj dokoła, a wszędzie działanie Pana Boga obaczysz. Te miliony i miliony gwiazd nie mogłyby się ostać, nie mogłyby utrzymać się w zakreślonym im porządku, nie mogłyby czasów swoich pojawiać się i znowu znikać, gdyby Bóg nie kierował nimi. Te miliony i miliony zwierząt i zwierzątek na ziemi, w wodzie, w powietrzu nie mogłyby żyć i nie mogłyby się wyżywić, gdyby im Bóg i pożywienia i życia nie dawał. Te miliony roślin nie mogłyby zielenić się, kwitnąć, wydawać owoców, gdyby im Bóg nie dawał wzrostu, i dżdżu, i słońca.

Jeżeli się spytam Pisma świętego, to ono mi odpowiada, że Pan Bóg ma pieczę i o najmniejszym żyjątku, i o krakach, które żywi, i o liliach polnych, które przyodziewa, że pamięta i o włosach głowy naszej. *Jakożby co mogło trwać kiedybyś nie chciał? Albo coby mogło być zachowano, czegobyś Ty nie mianował?* Tak pyta się Pismo święte. I znowu: *Twoja, Ojczy, opatrność rządzi, i dosięga od końca aż do końca mocnie, i rozrządza wszystko wdzięcznie.* (Sap. 14, 3; 8, 1).

Rozum, przyroda i Pismo święte mówią tedy, że Bóg wciąż ma pieczę nad światem.

Ale obaczmy teraz opatrność boską w dziejach świata.

Zacznijmy od stworzenia człowieka. Zanim Adam stworzon jest, już widzimy ślady i dowody opieki bożej: przez sześć dni czyni Bóg dzieło stworzenia, i rozrządza je i układa, i dopiero gdy świat został dla człowieka urządzony, i istniało wszystko, co człowiekowi potrzeba, dopiero wtedy stworzon jest człowiek. Pan Bóg nie postawił człowieka na ziemi bez opatrzenia wszelkiego, nie podał go na rozmaite utrapienia i trudy, — przygotował dlań mieszkanie wspaniałe i obszerne, ziemię kwitnącą i zyzną, dał mu wszelakie zdolności, stworzył go co do ciała i co do duszy tak, że człowiek jest największym arcydziełem i prawdziwie koroną stworzenia.

A téj opieki nie odjął Bóg człowiekowi i wtedy, gdy człowiek przez grzech swój stał się jój niegodnym. Dał mu ku pocieszeniu obietnicę, że przyjdzie Odkupiciel,

a chociaż człowiek wystawion na utrapienia i na pracę, nie został jednak wszelkiej opieki boskiej pozbawion.

A jak namacalnie niejako przedstawia się Opatrzność boska wówczas, gdy miał potop przyjść na ziemię! Ażeby nie wygubion był do szczytu rodzaj ludzki, ta Opatrzność obmyśla sposoby, ażeby jeden jedyny Sprawiedliwy z onych dni, Noe z rodziną swoją był ocalon.

Osobliwie jednak całe dzieje, wzrost i rozszerzanie się ludu izraelskiego jest jednym łańcuchem dzieł, z których Opatrzność boska jaśnieje. Przedziwne nagrody, jakie ten lud odbiera; przedziwne kary, jakimi go chłosta, — przedziwne losy wszystkie i drogi, które jedynie wiara kierującą rękę z Nieba wytłomaczyć może. Ta Opatrzność boska opiekuje się ludem izraelskim tak troskliwie dla tego, że z niego miał wyjść Odkupiciel. Najpierw Abraham bierze obietnicę, że Odkupiciel wyjdzie z jego ludu; potem jaśniej już wskazuje na pokolenie Judy, wreszcie na dom Dawidowy. A niedosyć na tém — ta Opatrzność każe naprzód przepowiadać miejsce urodzenia i wszystkie okoliczności życia, męki, śmierci, wywyższenia Mesyjasza, ażeby nikt nie mógł się już około osoby jego pomylić. Wreszcie Mesyjasz zjawia się na świecie w czasie, gdy wszystkie serca gorąco go pragnęły, w czasie, gdy świat tak głęboko był pogrążon w nieprawościach, że sam czuł i widział, iż nie ma ratunku, jeżeli się sam Bóg nie zmiłuje. Mimo to lud izraelski, lud zmysłowy, żądny panowania ziemskiego nie przyjmuje go, przybija go do krzyża. Ale za to tym chętniej będzie przyjęte i tym więcej rozszerzy się królestwo jego, Kościół święty. Opatrzność boska zrządza tak, że ten Kościół po raz pierwszy występuje na jaw w dzień Zielonych Świątek, gdy do Jeruzalem zbiegły się tysiące i tysiące ludu aż od ostatnich krańców świata — i te rzesze przyjmują wiarę Chrystusową i roznoszą ją po wszystkich częściach ziemi.

Ale i innego jeszcze środka ku temu celowi użyła Opatrzność: wtedy właśnie panowanie Rzymian było najrozleglejsze, powszechne, świat wszystek jednym niejako był cesarstwem, państwem pod mocą Rzymu. Dla tego Opatrzność boska Piotra, Głowę Kościoła, prowadzi do

i wdowę wspomaga, a drogi grzeszników zagubi. (Psalm 145, 7—10.)

Temi słowy Psalmista opisuje rządy Opatrzności boskiej.

A jeśli chcesz więcej przekonać się, to spojrzysz na siebie, a znajdziesz niezliczone dowody ojcowskiej i miłościwej opieki bożej. Wszakże to Bóg ciało twoje ukształcił do wszelkiej pracy. Bóg ma pieczę, by serce twoje bić nie przestało, by płuca miały czym oddychać, byś miał i sen i odpoczynek i pożywienie i napój dla nabrania nowych sił. Wszakże to Bóg złożył w łono ziemi cudowną moc rośnięcia i wydawania owoców, jako zapłatę za pracę twoją. Bóg dzień w dzień i w tobie i naokoło ciebie nowego niejako dokonuje dzieła stworzenia.

Ale i w inny sposób Bóg okazuje ci ojcowską swą pieczę.

Podobno z własnego życia możesz poświadczyć, jakieś nieraz w największej potrzebie doznał niespodzianego ratunku, jakieś w niebezpieczeństwach rozmaitych cudownie ocalał. Tak jest, każdy z nas może mówić o cudownych zrządzeniach bożych nawet wtedy, gdy się zdawało, że wszystko idzie na przekór. Pragnąłeś może tego lub owego stanu, pragnąłeś, żeby ta a ta sprawa się powiodła: -- wypadło inaczej, na opak, ale gdy się dobrze nad tym zastanowisz, musisz powiedzieć: „Prawdziwie Bóg mnie strzegł, Bóg nademną, — gdyby było według mojej woli się stało, byłbym najniezwyklejszym z ludzi, byłbym zginął.“

Powie może kto: „Jakże jednak to pogodzić ze sobą, że tak często utrapienia i nieszczęścia właśnie na najpocziwszych przychodzą ludzi, tymczasem bezbożność opływa w uciechy, i wszystko się bezbożnikowi powodzi.“ Powiesz jeszcze: „Oto pocziwi rodzice opłakują gorzko utratę najlepszego dziecięcia, a zaś tam indziej dziecko złe, coć plagą dla ojca, matki, wraca do zdrowia, i znowu dokucza rodzicom.“

Pytam się: Chcemyż być mędrsi nad Pana Boga? A czy wiesz, dla czego oni ludzie pogrążeni w uciskach i nieszczęśliwości, cnotliwi? Dobre powodzenie zazwyczaj

bywa przyczyną upadku dla młodości, zaś kłopoty i utrapienia — one szkołą są cnoty, one cnotę hartują.

Utracili owi rodzice dziecko, bo kto wie, czyby go nie byli stracili na wieki.

Zresztą pytam się: Jakże, czyż rzeczywiście do żadnej a żadnej nie poczuwasz się winy, i nie wiesz, za co przyszło na ciebie to złe? Więc ci powiem: Oto gdyś wtedy, może przed laty onego ciężkiego dopuścił się grzechu, — Pan Bóg nie karał cię zaraz, ale teraz karze cię, bo teraz to dla zbawienia twego pożyteczniej. A nie wszyscy, co się zdają być sprawiedliwi, są takimi rzeczywiście. Niejeden udaje tylko poczciwość, obłudnikiem jest. Niejedno, co my nieszczęściem zwiemy, nieszczęściem nie jest, bo my ludzie nie możemy przecie znać planów bożych, bo nie możemy widzieć wnętrzości człowieczych, i nie możemy naprzód przyszłego życia kolei przewidzieć.

Ale to sobie spamiętajmy, że Opatrzność boska właśnie w najgorętszej potrzebie najbliższą jest, że chce, aby przez cierpienia sprawiedliwy uskarbił sobie jak najwięcej zasług i jak największą zapłatę, a grzesznik, żeby się nawrócił, a tak wiecznej zraty uniknął.

Z drugiej strony nie zapominajmy i o tém, że obok miłościwej Opatrzności boskiej i sprawiedliwość boska rządzi. Pismo święte mówi, że Pan Bóg grzechy dzieci karze aż do trzeciego i czwartego pokolenia. Kto nam powie, za kogo i za jakie nieprawości cierpią, pokutują ci, na których teraz troski i krzyże przychodzą? Dosyć nam wiedzieć, że tym, którzy Boga kochają, wszystko obraca się na dobre, a więc i dolegliwości i cierpienia i wszelka nieszczęśliwość.

A więc nie załamuj rąk i nie mów rozpaczliwie jak ślepy poganin: „Dla czegoż to na mnie właśnie musiało to przyjść, dla czegoż to ja właśnie muszę patrzeć na śmierć wszystkich dziatek moich, dla czegoż to ja właśnie maszę tyle cierpieć, a inszym — im powodzi się i szczęści we wszystkim?”

Zapewne — ciężka dola twoja, ale Pismo święte daje pocieszenie: Którzy we łzach sieją, będą zbierali w radości. A samaż Prawda odwieczna — Bóg — mówi: *Ja*

Rzymu, ażeby z tego punktu środkowego łatwiej i pewniej kierował zdobyczami Wiary chrześcijańskiej. Tu skupia się wszystko życie chrześcijańskie, aby je prędko i bezpiecznie roznieść po wszystkich stronach świata.

Ale to nastąpi jedynie przez wiele krwi rozlania — taki jest plan Opatrzności boskiej. Przez trzysta lat młody Kościół musi się krwawić z tysiąca ran, miliony muszą dla wiary poświęcić ojczyznę, stanowisko, mienie, życie swoje, — dla czego? Dla tego, ażeby wypróbowaną została moc i boskość Wiary, ażeby ta Wiara utrzymała się w czystości, ażeby Kościół przyozdobion był Świętymi, ażeby następne pokolenia miały przed oczyma wzory bohaterstwa, — ażeby krew Męczenników stała się nasieniem i pobudką nowych nawróceń. Któż w tych wszystkich wypadkach nie widzi palca bożego, ręki Pańskiej, wyraźnego planu rządów bożych?

Zaledwie chrześcijaństwo świat pogański przemogło, aż oto cesarstwo rzymskie wali się, rozpoczynają się tak zwane *G m i n o r u c h y*, dzikie, lecz silne i jędrne szczepy ruszają z swych legowisk północnych i dążą na południe.

Poraz wtóry zdawało się, że chrześcijaństwo blizkie upadku. Ależ nie: te ludy nowe Opatrzność boska przywołała, ażeby zajęły miejsce starych, do gruntu zepsutych mieszkańców, żeby się ochrzciły i ucywilizowały. A jako z chrześcijaństwem nowy czas się począł, tak też miały i musiały powstać nowe narody i nowe państwa.

Dosyć na tych kilku rysach, bo chyba musiałbym przejść całe dzieje narodów i dzieje Kościoła, żeby wykazywać obszernie rządy Opatrzności boskiej: kto te dzieje zna, znajdzie na każdym kroku te rządy boże. Niejednemu zdaje się, że wszystkie wypadki i zdarzenia w historyji są wynikiem dowolności ludzkiej; człowiek oświecony widzi plany boże, widzi, jak Bóg wychowuje i kształci rodzaj ludzki dla królestwa swego, bo On postanowił sobie rozszerzyć i uświetnić Kościół swój, świat cały odkupić — i temu celowi musi pomagać, musi służyć wszystko. Temu celowi służą bądź kary i plagi, bądź zwycięstwa i zdobycze. To narody całe służą bezwiednie sprawie bożej,

to prosty zakonnik odnawia cały wiek ubóstwem, surowością życia, dziełmi i instytucjami swojimi.

Narodowi, temu lub owemu, który się sprzeniewierza, Bóg odbiera wiarę, i daje ją innemu, który aż pótąd w ceniach śmierci zostawał. Co się zdawało być klęską i stratą niepowetowaną dla chrześcijaństwa i dla Kościoła, to się w korzyść wielką obraca. Każdy naród ma osobne zadanie, i każdy człowiek, chce czy niechce, musi się przykładać do rozwoju planów bożych, boć ostatecznie i złe samo musi Bogu służyć.

Człowiek obdarzon jest wolną wolą, więc Pan Bóg musi dopuścić i złe, występne czyny ludzkie; lecz Opatrzność jego i te nieprawości ludzkie umie ku dobremu nakierować. Bardzo wyraźny tego przykład podaje historia onego egipskiego Józefa. Niegodziwość to wielka była braci jego, którzy go sprzedali; niegodziwość ze strony żony Putyfara, która ciężką potwarzą niewinnego Józefa na więzienie skazała; ależ odtąd i z tego więzienia Józef miał być wyniesion do najwyższych godności, miał się stać zbawicielem nie tylko Egiptu, lecz i innych krajów pogranicznych. Dla tego Józef mówił słusznie do braci: „Wyście złe myśleli naprzeciw mnie, ale Bóg obrócił to na dobre.“

Wszędzie i zawsze widzimy rządy Opatrzności boskiej, która dobrem i złem kieruje i wszystko rozrządza wszechmocnie, mądrze i dobrotliwie.

II.

Nie potrzebaby wcale dowodzić, że Pan Bóg i losami każdego człowieka z osobna kieruje. W życiu ludzkim nie ma tak zwanych przypadków, ślepych trafów. O ślepym trafie mógłby mówić chyba poganin, który nie wie, że Pan okrywa niebo obłokami i ziemi deszcz gotuje; który czyni, że trawa rośnie po górach, i zioła dla posługi ludzkiej; który daje bydłu żywność jego, i kruczętom wzywającym go (Psalm 146, 8 - 10); że Pan otwiera rękę i wszystkie stworzenia napełnią się dobrem (Psalm 103, 28.) Tak, Pan jest, który rozwiązuje spętane, oświeca ślepe, wzvodzi upadłe, sprawiedliwe miłuje, strzeże przychodniów, sierotę

będę zapłatą twoją wielką, jeżeli dla sprawiedliwości cierpisz, jeżeli w cierpliwości i pokorze znosić będzie to wszystko.

Pan Bóg nie dopuści, by ktokolwiek z nas był ponad siły swoje doświadczan. A jeżeliśmy słabi, to — módlmy się, ażeby Bóg dodał nam mocy, a tedy z Pawłem świętym powiemy: *Mogę wszystko w Tym, który mnie umacnia.*

Opatrzność boska — ona i nad wami — grzesznicy! Cokolwiek w najciemniejszym kącie, co w cieniach nocy, co na pustém polu, zdala od oczu ludzkich naprzeciw Bogu uczynicie; wszystkie grzechy wasze wobec ubóstwa, wobec sierót i wdów — wszystkie łzy, które wyciśniecie bliźniemu, — to Opatrzność boska widzi i wie, — ona nie przepuści tego bezkarnie, — znajdzie was, bo ta Opatrzność boska oraz sprawiedliwością jest.

O tak, sprawiedliwy jesteś, o Boże, i sprawiedliwe rządy twoje!

Uniżajmyż się więc w pokorze przed tymi rządami Opatrzności boskiej! Kiedy przyjdzie na was choroba i ubóstwo, i nędza może, — tedy jak on celnik bijmy się w piersi, mówiąc, że to nasza w tém вина. Kiedy nastaną ciężkie i smutne czasy, może głód, może mór: — tedy mówmy w pokorze: Jako Ty chcesz, o Panie! Z św. Teresą powtarzajmy: Tu nas, o Panie, siecz, tu kraj, tu pał, ale przepuść w wieczności! Amen.

Kazanie na Niedz. VII. po Świątkach.

Potrzeba wiary w Jezusa Chrystusa.

(Matth. 7, 21.)

Kto to on, który w dzisiejszej Ewangieliji świętej mówi: *Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie! wnijdzie do królestwa niebieskiego?* To boski nasz Zbawiciel, Jezus Chrystus, który przyszedł na ziemię jako pasterz i jako światłość, ażeby rozproszyc ciemności i zbłąkane owieczki — ludzi — naprowadzić na drogę prawą.

Co temu Zbawicielowi zawdzięczamy, tego nie podobno wyrazić słowem, chyba sercem czuć to możemy.

Wszelako, żeby boskie dzieło jego, którego dla nas dokonał, nie było bez pożytku; żeby łyzy jego, żeby krew jego nie była wylana na próżno, potrzeba w tego Zbawiciela wierzyć mocno, wierzyć niezachwianie aż do końca.

Za dni naszych chcieliby tę wiarę w Chrystusa Pana wydrzeć ze serc. A przecież ta wiara w Chrystusa Pana — to jedyny ratunek dla świata, jedyna przystań bezpieczna wpośród nawałności, które się zewsząd podnoszą,

Będę mówił o *potrzebie wiary w Chrystusa Pana*. Ta wiara

I. Bardzo potrzebna.

II. Pełna pociechy.

I.

Dla czego wiara w Chrystusa Pana tak bardzo potrzebna? Dla tego, że

1) *tylko w Chrystusie jest zbawienie.*

Przez grzech pierwszego człowieka ludzie popadli w obłąd i w ciemności, nie mogli znaleźć drogi do wiekujstęj ojczyzny, jak nie może znaleźć drogi ślepy. Ażeby z ciemności wyszli na światłość, — potrzeba było nauczyciela z Nieba. Tego nauczyciela przysłał nam Ojciec niebieski w osobie Jezusa Chrystusa. *Rozmaicie i wielą sposobów mówiąszy dawno Bóg ojcom przez proroki, nuostatek tych dni mówił do nas przez Syna, którego postanowił dzie-
dzicem wszystkiego, przez którego uczynił i wieki* (Hebr. 1, 1).

Ten boski Nauczyciel, który się począł z Ducha świętego i narodził z Maryji Panny, przyniósł nam światłość z Nieba. Co więc, Onże sam był światłością, która świeci w ciemnościach.

Przez trzy lata opowiadał ewangeliją w ziemi żydowskięj i w Galileji, i na potwierdzenie boskięj swęj nauki czynił znaki i cuda. Mając wrócić do Nieba, Apostołom swoim kazał opowiadać ewangeliją, i rozesłał ich na wszystek świat, mówiąc: *Idźcie i nauczajcie wszystkie narody.*

Tak tedy Jezus Chrystus jest prawdziwie nauczycielem rodzaju ludzkiego, bo ewangelija, którą opowiadał i którą przekazał Apostołom, jest Prawdą, jest Prawdą jedyną, albowiem *jeden tylko jest Nauczyciel, Chrystus Jezus* (Math. 23, 10).

W ciągu wieków powstawali rozmaici ewangelistowie, ale oni nie opowiadali Prawdy — wszyscy byli złodzieje i mężobójcy, jak mówi św. Jan (10, 8). Sam Chrystus Pan jest prawym nauczycielem świata, bo tylko jemu dało Niebo świadectwo.

A jako On sam nauczycielem jest, tak On sam tylko jest prawym *pośrednikiem świata*.

Przez on pierwszy grzech ludzie nie tylko w ciemności błędu popadli, ale nadto wpadli w przepaść śmierci, stali się winnymi potępienia wiekujistego. Potrzeba było boskiego Pośrednika, któryby zniósł przekleństwo i w umarłych technął nowe życie z Nieba.

Tym Pośrednikiem jest Jezus Chrystus. *Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, nie aby sądził świat, ale iżby świat był zbawion przezeń* (Joh. 3, 16). Dla tego też naucza Apostół narodów: *Jeden Bóg, jeden i pośrednik Boga i ludzi człowiek — Jezus Chrystus* (I Timoth. 2, 5).

Urzędu pośrednika dokonał na krzyżu. Tę wielką prawdę ustawicznie przypomina i wdraża w serca Paweł święty Apostół: *Chrystus dał samego siebie za nas, aby nas wykupił od wszelakiej nieprawości* (Tit. 2, 14). *W Chrystusie mamy odkupienie przez krew jego* (Eph. 1, 7). *Zmazawszy który był przeciwko nam cyrograf dekretu, ten zniósł z pośrodku, przybivszy go do krzyża* (Col. 2, 141). Jak niegdyś nad korabiem Noego, który ocalał wpośród wód potopu, unosił się łuk tęczy, tak nad krzyżem na Kalwaryji, na którym Chrystus Pan krwawego dokonał urzędu pośrednika, rozlał się pokój z nieba, i tego pokoju uczestnikami stali się wszyscy ludzie.

Urząd pośrednika Chrystus Pan sprawuje wciąż w Kościele swoim. W Kościele Chrystus Pan żyje na wieki, i owoców śmierci swojej krzyżowej przyczynia każdemu a każdemu. Ofiaruje się na ołtarzach, w Sakra-

mentach łaski źródła otwiera, jest obecny w Najśw. Sakramencie, pośrednicząc i błogosławiąc, — przez Kościół swój miliony i miliony ludzi prowadzi do Nieba.

Jeden jest tylko pośrednik Boga i ludzi — sam tylko Chrystus Pan dokonał wielkiej ofiary za grzeszny rodzaj ludzki, On tylko sam jeden pojednał świat z Bogiem.

A kiedyć sam tylko Chrystus Jezus prawym jest nauczycielem i prawym pośrednikiem, tedyć zbawienie tylko w nim i od niego.

2) *A więc przez Chrystusa tylko zbawienie* — i nie ma go w żadnym inszém, albowiem nie dane jest żadne inne imię pod niebem, w którymbyśmy mogli być zbawieni (Act. 4, 11). To imię ma tylko Jezus Chrystus. Boć On jedynym jest nauczycielem Prawdy, więc od niego uczyć się potrzeba; jedynym jest pośrednikiem świata, a więc tylko przez niego może być pojednanie. On jest jedyną Drogą, co do zbawienia wie, a więc tą drogą potrzeba iść. On jest jedynymi Drzwiami, które otwierają zbawienie, a więc temi drzwiami potrzeba wchodzić. On sam jeden tylko jest Żywot, a więc do niego udawać się potrzeba, chcąc mieć żywot. Kto poza Jezusem szuka zbawienia, — zginie, bo On sam powiedział uroczyście: *Nikt nie przychodzi do Ojca, jeno przezemnie* (Joh. 14, 6).

Cóż za tém idzie? To, że musiem weń wierzyć, a wierzyć pod utratą zbawienia. Bo jakże można być zbawionym, nie wierząc w Tego, od którego wszystko zbawienie? Dla tego Pismo święte stanowczo domaga się wiary w Jezusa Chrystusa. *Kto wierzy weń, nie będzie sądzon; a kto nie wierzy weń, ten już jest osądzon* (Joh. 3, 18). *Kto wierzy w Syna bożego, ma żywot wieczny; a kto nie wierzy Synowi, nie ujrzy żywota* (Joh. 3, 36).

A więc potrzeba wierzyć, że Jezus Chrystus jest pośrednikiem naszym u Ojca, Panem naszym, Zakonodawcą naszym i przyszłym Sędzią naszym. A więc potrzeba wierzyć ewangeliji Chrystusowej, a więc potrzeba wierzyć w Kościół jego święty, który założył, w Sakramenta święte, które ustanowił.

II.

Wiara w Chrystusa — pełna pociechy, bo

1) *osładza nam życie.*

Droga nasza na ziemi prowadzi przez krajinę utrapienia i łez. Już stary on Job powiedział, że człowiek napełnion bywa wielą nędz. Skargi, które słyszym dzień w dzień, łzy, które widzimy dzień w dzień, boleść, którą dokoła spotykamy — to wszystko aż zanadto stwierdza prawdę onych słów Pisma. Wszystkie gorzkości tego świata z dwojga źródeł płyną: z utrapień i z grzechów ludzkich. A owoż w jednym i w drugim Wiara Chrystusowa przynosi pociechę.

Kto wierzy w Jezusa, wierzy żywą wiarą, dla tego krzyż utrapień ziemskich nie tyle ciężki. Wszakże w Zbawicielu widzi wzór wszystkich cierpiących, — ten Zbawiciel był prześladowany, naigrawan, — łaknął i pragnął. Ten Zbawiciel był zdradzon, był związany, był ubiczowany, był ukrzyżowany, był w morzu boleści pogrążony. A owo słyszy słodki głos jego: *Kto mnie chce naśladować, niech weźmie swój krzyż.* A tego Zbawiciela widzi nietylko na krzyżu rozpiętego, ale go widzi też w chwale dla tegoż krzyża, albowiem dla krzyża Bóg go wywyższył i dał mu imię nad wszystkie imiona.

Co za pociecha dla cierpiącego człowieka! Co za pociecha dla tego, który musi walczyć z dolegliwościami żywota, co na roli wśród skwaru słonecznego lub przykuty do maszyny pracuje, lub na łożu choroby wędnieje i usycha! Zanieście wiarę w Jezusa Chrystusa: obraz jego i krzyż, tam, gdzie mieszka ubóstwo i nędza, zanieście do chaty wdowy płaczącej, do lepianki strudzonego wyrobnika, do szpitali, do więzień, — wszędzie, gdzie łzy, — a wszędzie oschną łzy.

Wiara w Jezusa Chrystusa jest pociechą dla *człowieka grzesznego.*

Grzech — ach, grzech jako brzemię nieznośne cięży na sumieniu, a tego ciężaru nie zrzucisz, choćbyś nie wiem jak pragnął; nie zrzucisz go, choćbyś i stłumił w sobie wszelką myśl o sądzie i o piekle, choćbyś się nie wiem jak

głęboko w interesach ziemskich pogrzebał, choćbyś nie wiem jakich szukał rozrywek i uciech. Może to być, że grzesznik na niejaki czas zagłuszy w sobie sumienie, że je zdepcce, zdusi: — ale ono jednak obudzi się — obudzi wśród bezsennéj nocy, i będzie paliło jako ogień, jako trucizna. Duch boży mówi: *Nie ma pokoju bezbożnym* (Izaj. 48, 22). *Wszelki grzech jest jako miecz z obu stron siekący, ranie jego nie masz uleczenia* (Sir. 21, 4).

I gdzież temu nieszczęśliwemu zabłyśnie promień nadziei, gdzie pociecha, gdzie ratunek? W wierze w Jezusa Chrystusa — i tylko w téj wierze. Wszakże objawienie boże uczy, że *w Chrystusie mamy odpuszczenie grzechów* (Eph. 1, 7), i że krew jego obmywa nas z wszelkich nieprawości. Uczy, że Jezus Chrystus umyślnie na świat przyszedł po to, aby szukać grzeszników, i że grzeszników jak najmiłościwiej przyjmował. Uczy, że serce Jezusowe dla każdego grzesznika otwarte, choćby nie wiem jak daleko się zabłąkał, choćby na sam dół wszelakiéj nieprawości zaszedł tak, żeby świat brzydził się nim niepojęcie, gdyby znał grzechy i zbrodnie jego.

Czyż to nie wielka pociecha dla grzesznika?

2) Wiara w Chrystusa Pana przyniesi ulgę *w śmierci godzinie*.

Kto wierzy w Chrystusa, umiera *bez trwogi*. Tu na ziemi nie ma nic okropniejszego nad śmierć. Toć Pismo święte mówi: *O śmierci, jako gorzka jest pamięć twoja!* (Sir. 41, 1). Są ludzie, co zapadają w głęboką zadumę i smutek, gdy przechodzą koło cmentarza, gdy słyszą pogrzebowe dzwony, gdy widzą pogrzeb — bo to przypomina im śmierć.

Ale kto w Chrystusa Jezusa wierzy, ten nie boji się strachów śmierci. Nie boji się, bo wie, że Jezus Chrystus zwyciężył śmierć, potrzaskał jéj strzały. Wie, że Pan Jezus milionom i milionom dopomógł do szczęśliwéj śmierci, że ich przeprowadził przez smętną śmierci dolinę. Wie, że grób i zgnilizna krótką tylko chwilę trwają, a za grobem i za zgnilizną idzie zmartwychwstanie dla zasług Chrystusowych. Dla tego śmierci nie straszna już — dla tego

wierzący chrześcijanin bez trwogi wygląda godziny zgonu swego.

Co więcćj, umiera nawet z weselem. Kto w Chrystusa wierzy, ten ma wielkie obietnice. *Zaprawdę, zaprawdę mówię wam, kto wierzy we mnie, ma żywot wieczny* (Joh. 6, 49). *Kto wierzy we mnie, nie będzie sądzon* (3, 18).

Co za wspaniałe obietnice! Kto wierzy w Jezusa, nie przyjdzie na sąd, tego czeka korona żywota. Taką śmierć Pismo święte zowie drogą, szacowną, zowie śmiercią bez utrapienia — taka śmierć przynosi ochłodę — i dla tego to Święci Pańscy umierali z weselem. *Pragnę być rozwiązany i być z Chrystusem* (Phil. 1, 23). Tak mówił św. Paweł Apostół, a za nim powtarzały te słowa tysiące i tysiące, i z weselem wstąpiły do krainy wieczności, gdzie ich czekało świetne królestwo i wspaniała korona (Sap. 5, 17).

Słyszeliście, jak ważna to rzecz — Wiara w Chrystusa Pana. Ta Wiara jest nam kotwicą, jest nam balsamem, jest nam światłością słoneczną; ta Wiara sładzi nam życie i ulżywa w konania godzinie. A więc wierzymy, — ale wierzymy tak, jak Kościół święty katolicki naucza, bo on Oblubienicą Chrystusową, bo on przechowuje nieskażoną ewangeliją Chrystusową. Sam tylko Kościół katolicki może nam powiedzieć, co i jak mamy wierzyć.

Żywą wiarą trzymajmy się Chrystusa Pana, a ta wiara uszczęśliwi nas za życia tutaj i tam w wieczności. Amen.

Kazanie na Niedz. VIII. po Świątkach.

Bojaźń Pańska.

Kiedy czytamy, co dzisiejsza ewangelija święta opowiada, jak on pan przyzywa do siebie włóдаря, aby zdał liczbę z włódarstwa swego; jak potem on włódarz

w trwodze wielkiej i strachu, bo wie, że sprawy zarządu jego w nieładzie i nieporządku; jak wreszcie ten włódarz niesumienny usiłuje zabezpieczyć się na przyszłość: — kiedy o tem wszystkim słyszym, czyż nie stanie nam zaraz na pamięci ona wielka prawda Wiary naszój świętój, żeśmy wszyscy nie więcej, jeno włódarze i najemnicy boży na ziemi, i że przyjdzie godzina, którój i od nas zarząd rachunku Pan? Jakże wobec tój prawdy nie żyć w ustawicznój bojaźni Pańskiej, pomnąc, że ta godzina porachunku może każdego dnia nadejść?

Do chodzenia w bojaźni Pańskiej zachęca nas Pismo święte na niezliczonych miejscach i bezustannie przypomina nam potrzebę tój cnoty i wielkie błogosławieństwo tój cnoty. *Bojaźń Pańska początek mądrości* (Psalm 110, 10) (146, 11). *Kto się boji Pana, temu dobrze dziać się będzie na ziemi; błogosławion będzie przy końcu życia swego* (Sir. 1, 11—13). Zdaje się jakoby wszystkę doskonałość człowieka i wypełnienie wszystkich Przykazań Pismo święte chciało w tój jednej zamknąć powinności.

Chciałbym mówić do was o tój wielkiej cnocie tym bardziej, gdy brak bojaźni Pańskiej jest smutnym czasów naszych znamieniem. Widzimy, że jedni zatopieni w świecie i w sprawach światowych ubiegają się bez miary za ziemskimi dobrami, i tak zużywają swe siły i dni żywota swego, jakoby nie było wcale inszego a lepszego żywota. O tych mówi Apostół, że się *nie boją Pana* (Rom. 3, 18). Inni kielich uciech trzymają w rękę i piją z niego bez przestanku aż do odurzenia — i ci zapominają o bojaźni Pańskiej — żyją bez religiji, bez modlitwy i Sakramentów, bez Zbawiciela i jego łask.

Coraz mniej na świecie bojaźni Pańskiej, lecz za to coraz więcej nędznej bojaźni ludzkiej i troski o dobra doczesne. Ci, co w szalonej pysze swojej nie chcą uznawać nad sobą Pana i Stwórcy i zuchwale depcą przykazania jego, ci pełzają w nikczemnej bojaźni przed człowiekiem, o którym sądzą, że im szkodę jaką może wyrządzić, byleby mu tylko się przypodobać.

I cóż nas powinno zachęcać i zniewalać do chodzenia w bojaźni Pańskiej?

Otwórz oczy i patrz

I. Co nad tobą.

II. Co pod tobą.

III. Co w tobie.

I.

Mówiąc o bojaźni Pańskiej, nie mam na myśli onéj bojaźni niewolniczéj, jaką przejęty był żydowin, który w poczuciu nieprawości swoich drżał od strachu, słysząc głos Pański na górze Synai; — mówię o téj bojaźni dziecęcéj, która w miłości chodzi przed obliczem Pana w niebiesiech i tego tylko lęka się, żeby nie stracić miłości jego i przyjaźni, a tak i zbawienia swego.

Takiéj bojaźni uczył nas Pan Jezus i taką w nas zaszczeplił.

1) Podnieś oko w górę ku Niebu, przebij wzrokiem obłoki, wznieś się ponad granice kuli ziemskiej, aż okiem wiary staniesz u bram nieba: otwórz oczy, i powiedz, co tam widzisz? Tam na tronie ze złota siedzi Bóg wszechmogący, wiekuisty, który nas palcem wszechmocności swojej utworzył. Widzisz Syna Ojca przedwiecznego, Zbawiciela swojego, który na drzewie krzyża krew swą za ciebie wylał, aby cię obmyć z grzechów twoich. Widzisz Ducha św., który cię uświęcił i uczynił żywym Boga kościołem. Widzisz Boga w Trójcy św. jedyne.

Ten Bóg nasz jest Panem Nieba i ziemi. „*Góry topnieją jako воск przed oblicznością jego i wzrusza ziemię z miejsca jej, i gwiazdy zamyka pod pieczęcią* (Job. 9, 57). Na jedno skinienie jego wszystek rodzaj ludzki padnie przed oblicznością jego, i niema nikogo, coby ująć zdołał ręki jego.

Ten wszechmocny Pan Nieba i ziemi jest zarazem Bogiem wszystkowiedzącym. Oczy jego jaśniejsze od słońca (Sir. 23, 28). On przenika serce na wskroś i wszystko widzi najdoskonalszym sposobem co było, co jest, i co będzie, i co tylko być może.

Ten, który ponad gwiazdami włada, jest Bogiem świętym i sprawiedliwym — jest samą świę-

tością i doskonałością. Z istoty swojej nieskończenie nienawidzi wszystko, cokolwiek jest grzeszne. W Aniołach swoich znalazł plamy (Job 4, 18; 15, 14, 15). A co jako złe nienawidzi, to zniweczy ręką swoją i każdemu odda według uczynków jego (Ex. 20, 5).

Ażaliż nie będziemy chodzili w bojaźni, skoro będziemy pamiętać o oku tego wszechmocnego, wszystkowiedzącego, świętego i sprawiedliwego Boga? Każdego momentu spogląda na nas i widzi kroki nasze.

Żaden grzech i żadna złość nie ukryje się przed nim. Od czasu do czasu rozdziera obłoki i potężną prawicą swoją daje poznać swą wielkość i moc, a wtedy zajęknie i zapłacze wszystek świat. Albo-li téż w obec złości ludzkiej odziewa się długim milczeniem. Ale przyjdzie godzina, w której my wszyscy wpadniemy w ręce jego — skinie, a poseł jego, okrutna śmierć, poleci na cztery węgły świata i jednego po drugim stawi przed trybunałem jego, zarówno tego, co się bał Boga, jak i tego, co w lekkomyślności i zapomnieniu o Bogu pędził swój żywot. I któż nie zawoła z Psalmistą: *Przebij bojaźnią twoją ciało moje, bom się bał sądów twoich.* (118, 120).

2) Spójrzj w Niebo — kogo tam ujrzysz? Oczyma Wiary ujrzysz tysiące tysięcy Aniołów otaczających tron boży. Przetrwali próbę wiernie — teraz błogosławieni i sławią Boga, że ich ocalił od straszliwej przepaści. Obok nich ujrzysz niezliczone zastępy wybranych z wszystkich narodów i pokoleń, którzy uznani są godnymi nosić koronę chwały i chodzić za Barankiem. Noszą oni na sobie chwalebne blizny, które im pozostały po walkach żywota — ozdobił je znak cierpień swoich i wszystkich cnót swoich.

A wązka tylko ścieżka prowadzi z ziemi do onęj chwały wysokości — po obu stronach otwierają się bezdenne przepaści, a iluż stoczyło się w nie, co chcieli wpiąć się na górę! Zbawiciel mówi o małej tylko liczbie wybranych.

Teraz pytam się: Ażaliż nie będziemy chodzili w bojaźni Pańskiej, patrząc na one prace i trudy i znoje Świętych Pańskich, i na onę wązką i stromą drogę, po której weszli do chwały? Ażaliż troska nasza i obawa

nie zwiększą się, gdy wspomnim na lenistwo nasze i na to, jak dalekiśmy od doskonałości onych Świętych?

Takimi uczuciami przejęci zapatrujmy się na życie nasze! Tych kilka krótkich kroków dni naszych ziemskich przyniosą nam albo zbawienie albo zatracenie bez końca.

Dwie tylko są rzeczy na świecie, które trwać mają dla nas wartość: Bóg i dusza nasza. Nie dajmy się porwać prądowi życia światowego i przeminnym, głupim sądom ludzkim, którzy o wszystko insze się troszczą, tylko nie o duszę swą; którzy na wszystko insze zważają, tylko nie na Boga. Nie bójmy się ludzi i nie lękajmy się o dobra doczesne — jedna tylko niech nami kieruje troska: nie obrazić Boga, Pana naszego, nie utracić miłości jego i przyjaźni.

II.

Spojrzyjmy oczyma wiary na to, co pod nami.

1) Pod nogami naszymi otwiera się otchłań piekielna — jezioro siarki i ognia, w którym bezbożni dręczeni są we dnie i w nocy na wieki wieków (Ap. 20, 10). Tam ogień, który nie gaśnie; robak, który nie umiera, tam ciemności zewnętrzne, w których płacz i zgrzytanie zębów. To miejsce mąk stworzył Pan na ukaranie grzesznego świata. Widzimy w niém skute w łańcuchy one duchy, które w pysze zbuntowawszy się naprzeciw Najwyższemu strącone są w otchłań ode dni wieczności. Tam on bogacz, nieznosnym trapiiony pragnieniem, prosi Abrahama, żeby zesłał Łazarza i koniec palca umaczawszy w wodzie, ochłodził język jego (Luc. 16, 24). W towarzystwie jego wszyscy źli ludzie, co związani w snopy rzuceni są w to miejsce męki. Bez przestanku i bez ulgi cierpią w onój otchłani — dym mąk ich wznosić się będzie na wieki, i nie mają spoczynku we dnie i w nocy, ci co się kłaniają bestyi i obrazowi jój. i którzy przyjmują znamię imienia jój (Ap. 14, 11).

Widzimy potępionych, którzy może mniejszych dopuścili się przewinień, niżeli my, a których sprawiedliwość boska dogoniła wpośród zapędu na drodze grzechu.

A coraz nowe zastępy tam idą: — ażaliż nie będziemy chodzili w bojaźni Pańskiej?

2) Co widzisz pod sobą?

Obok miejsca mąk wiekujistych widzimy miejsce czyszczenia, w którym omdlewają dusze, co małemi zmazane uchybieniami z tego życia zeszyły, lub na które przyszła śmierci godzina, zanim za uprzednie grzechy uczyniły zadość. Widzimy tam ludzi, których życie czystsze i miłość ku Bogu większa, niżeli nasza — a wrzuceni są do więzienia, z którego nie wyjdą, aż się do ostatniego szeląga wypłacą. Sprawiedliwości boskiej ofiary posołone są solą, aż się czystemi okażą. Oddalone od obecności Boga i oglądania twarzy boskiej w niewysłowionej boleści tęsknią za posiadaniem Boga. Takie cierpią męki, że Ojcowie św. uczą, iż kara ognia czyścowego od ognia piekielnego różni się tylko co do trwania, a nie co do tęgości. A kto policzy, ile dekret boski posyła na to miejsce kary? — Ażaliż nie będziemy chodzili w bojaźni Pańskiej?

3) Co widzisz pod sobą? Pod stopami naszymi widzisz cieniuchną skorupę, która każdego momentu rozerwać się może — a gdy pęknie, tedy wpadniesz w on ogień nieugaszony lub pójdziesz do tarasu czyścowego. Czy o tym myślím lub nie — czy pamiętamy lub nie o tym, wierzym lub nie wierzym, co nas czeka po śmierci — to losu naszego nie zmieni — lekkomyślność i niewiara pogorszyć mogą tylko ten los. Słowo Pisma nie kłamie. Ludzie lekko-myślni śpiewają i tańczą nad tą straszliwą przepaścią — tańczą w szalonych podrygach nad tą powłoką, która raz poraz pryska i pochłania nieubłagane tych, co zapomniawszy o Bogu, tylko świat i jego rozkosze kochali.

Gdyby niebezpieczeństwo było od nas daleko i niewielu tylko ludzi los taki spotkał — moglibyśmy o to nie dbać. Lecz gdy i Zbawiciel sam upomina nas, że przyjdzie niespodzianie jako złodziej w nocy, ztąd niepojęta to rzecz, jak ludzie mogą zapominać o Bogu. Słaba nie trzyma nas nad przepaścią piekła i czyśca, każdego mgnienia oka zerwać się może — a jednak ludzie żyją

tak, jakoby dom życia ich z granitu i kruszcu zbudowany był, a nie z węgłego ciała i krwi... Drżymy na widok, gdy skoczek jaki po linie chodzi nad ziemią — ani wznieść oczu ku niemu nie śmiemy, i mówimy, że to zuchwalstwo kary godne życie swoje na takie niebezpieczeństwo wystawiać! A owo my sami czynimy nierozumnię i zuchwalęj.

Ażaliż nie będiem chodzili w ustawicznęj bojaźni Pańskięj?

Przyjrzyjcie się Świątym, jak w bojaźni Pańskięj kroczyli niebezpieczną drogą żywota, pamiętając o tym, że tylko jeden moment dzieli nas od wieczności. Idźcie na puszcza, przysłuchajcie się, co to mówi św. Hilarion, który przez 70 lat w najostrzejszëj żył pokucie — drży on na samę myśl tęg chwili, gdy ma stanąć przed trybunałem Chrystusowym.

Co pod nami, to nas powinno pobudzać, byśmy unikali wszelkiego grzechu ciężkiego, boć ktokolwiek grzechem obciążon zapadnie w krajinę wieczności, udziałem jego będzie ogień, który nie gaśnie, i robak który nie umiera. Czysta Zuzanna mówiła wpośród nagabania dwóch starców: „Lepiej mi jest bez winy wpaść w ręce wasze, jak zgrzeszyć w obliczności Pana.“ Jednego się tylko lęka: by obciążona grzechem śmiertelnym nie wpadła w ręce Boga żywego. Wierzyć i wiedzieć, że każdego momentu umrzeć możem i na potępienie iść, a mimo to grzeszyć — to tylko chyba szalony czynić może.

Co pod nami jest, powinno nas pobudzać, byśmy i najmniejszych grzechów się strzegli. Co sobie za jedno nie mamy, to zaważy ciężko na szali sprawiedliwości bożęj.

A przeto chódźmy ostrożnie, pomnąc na Boga, przed którym i najmniejszy grzech straszliwą nieprawością jest.

III.

Co widzim w sobie?

1) Dech żywota — przemienny i mdły. Wszystko ciało trawą — usycha trawa i kwiat opada (Js. 40, 6, 7). Żaden z nas nie ulany z kruszcu i żelaza — myśmy wszyscy ulepieni z gliny i mułu Najmniejszy przypadek lepiankę

tę obalić i strzaskać może. Otoczeniśmy utrapieniami, słabością i chorobą — a któż z wyniosłością spoglądać będzie na tak kruchą istotę swoją? Któż się odważy zapomnieć o Bogu, kiedyć każdy moment przypomina mu nędzę jego?

2) Co widzimy w sobie? W tém kruchem naczyniu nosimy duszę. Ta dusza jest obrazem Boga, najdoskonalszym dziełem mądrości i miłości Boga. Ta dusza odkupiona męką i śmiercią Zbawiciela — poświęcona na Kościół Ducha św. — ta niebiańska oblubienica powierzona nam, byśmy jej nieskażoności strzegli: i któż nie będzie w ustawicznej trosce i trwodze spoglądał na powierzoną sobie a tak drogą perłę? Aniołowie i Święci troszczą się i drżą w jej zbawienie. Kościół św. od tysiąca lat wysila się, by zlać w nią wszystkie łaski, jakie mu Pan powierzył — a mybyśmy tylko sami bez troski i bojaźni żyć mogli!... Ażaliż nie zadrżym na myśl, że zdamy rachunek za dusze nasze przed Bogiem i Niebem?

3) Co widzimy w sobie? Widzimy duszę naszą w wielkiem niebezpieczeństwie. Z winy Adamowej zepsuta i do grzechu skłonna — złego pożądliva. Złe przewagę bierze w nią — bo rozum nasz zaćmion, wola chwiejna na drodze cnoty, a ciało pożąda przeciw duchowi. Ta sama walka, jaka się toczy na świecie między dobrem a złem — sroży się i w sercu każdego człowieka, a skorsiśmy do grzechu niżeli do cnoty.

I któż z bojaźnią nie będzie spoglądał na swą zepsutą naturę?

Dusza nasza w wielkiem niebezpieczeństwie — bo do zepsutości natury przydajemy własną zepsutość, grzechy własne. Pożądlliwość nieci w nas ogień nieczysty; zazdrość, mściwość burzy serce nasze; lenistwo oziębia miłość naszą. A jak głęboko niejeden upada? I czyż wzgląd na własne winy nie pobudzi nas, byśmy chodzili w bojaźni Pańskiej, czuwali i modlili się, aby nie przyjść na pokuszenie?

4) Co widzimy w sobie? Widzimy duszę otoczoną światem zepsutym. Potop złych przykładów zalewa nas. Ten świat bez wstydu i sromu zowie złe dobrem — jako

wodę pije grzech, a mówi: Cóżem uczynił? A jak zwo-
dniczy! Sieć pokus i ponęt otacza nas ze wszech stron —
i mybyśmy obojętnymi mieli być i zapominać o Bogu,
kiedyż sama tylko łaska jego zdolna nas ratować, żebyśmy
nie popadli w paszczkę grzechu?

To, co w sobie widzimy, niechże będzie dla nas po-
budką, żebyśmy pamiętali o Bogu i w ustawicznej bojaźni
przed nieprzyjaciołmi zbawienia naszego duszę naszą nie-
zmazaną przeprowadzili przez ten żywot.

Tak, do téj bojaźni was zachęcam i wzywam. Kto się
Pana boji, nic się nie lęka, ani się bać będzie. *Kto się
Pana boji, błogosławiona jest dusza jego. Oczy Pańskie nad
tymi, którzy go się boją — zastona od upalenia i chłodek
w południe* (Sir. 34, 16).

Taka to jest prawdziwa bojaźń chrześcijańska. Ona
świadoma własnej niemocy i niebezpieczeństw dokoła,
z ufnością w Niebo pogląda i w samym Bogu szuka zba-
wienia. Ale kto o Panu zapomina, ten zginie w bezsilności
własnej istoty.

Nie sądzcie, że taka ustawiczna bojaźń Pańska zdolna
życie zamienić w jeden smutek, w ponurą puszcza. Życia
naszego pokój i szczęśliwość nie w tém: wychylać się poza
granice, w jakich nas Pan zamknął, lecz w tém pokój
i szczęśliwość: w zakresie, jaki każdemu Bóg wyznaczył,
dążyć do założonego celu życia. Choćby się wszystek
świat zbuntował naprzeciw woli Boga Najwyższego, nie
zdoła przecie zburzyć fundamentów, na których dom życia
naszego zbudowan. Cobyście powiedzieli o chorym, któryby
w ostatniem niebezpieczeństwie, blizki śmierci, żadną miarą
nie chciał wierzyć przepisom lekarza? Z uśmiechem po-
litowania patrzalibyście nań, boć uwidzenia jego nie zdo-
łają odmienić niebezpiecznego stanu jego. A gdyby blizki
śmierci rozprawiał o nowych planach, o uciechach i roz-
koszach ziemskich, o ucztach i bankietach, czybyście nie
litowali się nad nim aż do płaczu? Czybyście nie rzekli
mu: Myśl-że wždy przecie o niebezpieczeństwie, w którym
się znajdujesz, myśl o zbawieniu swéj duszy!

Tak więc i my zapatrujemy się na życie nasze nie według omamień i urojeń własnych, lecz tak, jakim ono jest w rzeczy saméj; a tedy bojaźń Pańska zamieni się w najczystsza miłość Pana Boga. Amen.

Kazanie na Niedz. IX. po Świątkach.

Łzy Chrystusowe, a łzy nasze.

Ewangelija święta dzisiaj opowiada, jak Pan Jezus, spoglądając z wierchołka góry Oliwnéj na miasto Jerozolimę, płakał nad tém miastem, bo się już przebrała miara grzechów. Tu po raz ostatni miłosierdzie wstrzymuje różgę karania, walczy niejako ze sprawiedliwością.

Temi łzami swojimi Pan Jezus pokazuje nietylko, że jest prawym człowiekiem, Synem Panny, podlegającym wzruszeniom ludzkiej natury, ale pokazuje jeszcze, że serce jego pełne zlitowania wołałoby raczej przebaczać niżeli karać — te łzy — święte to łzy.

Nie ma podobno nikogo między nami, coby nie wylewał łez — porównajmy dziś łzy nasze ze łzami Jezusowymi.

Będę mówił:

I. O łzach Jezusowych.

II. O łzach naszych.

I.

Jesteś matką. Może masz córkę, która nieszczęśliwie poszła za męż. Przychodzi córka do ciebie uzalić się nad nieszczęsną dolą swoją, i powiada, jak ją mąż traktuje, jak poniewiera, jak trwoni mienie, jaki zeń pijak, jak dzieci się psują, — gdy ci to wszystko pocznie opowiadać, otwierać z gorzkością serce swoje: ach, wtedy i twoje serce płacze i wtedy i po twojich licach spływają łzy żalu, boleści i smutku nad niedolą dziecka twego.

Chrystus Pan płacze nad Jerozolimą, bo to miasto nieszczęśliwe nad wyraz, a nieszczęśliwe z własnej winy. To miasto było miastem wybranym od Pana Boga. Tam była świątynia prawego Boga; tyle razy to miasto Bóg ocalił od zguby, temu miastu dawał proroków. W świątyni tego miasta Pan Jezus nauczał, czynił cuda. Ale to miasto było ślepe i zatwardziałe, nie poznało tego, który przyszedł je ratować, i owszem to miasto odrzuciło go i miało go niebawem zabić jako złoczyńcę. Na to zaślepienie i na tę zatwardziałość Jerozolimy dobywają się łzy z oczu boskiego Zbawiciela naszego, jak się dobywają łzy z oczu matki bolejącej nad niedolą córki.

Największa boleść — to miłość wzgardzona.

Masz dziecko. Kochałeś je jako duszę własną, ostatni kęs odejmiesz sobie od ust, aby go dać synowi — niejedną noc bezsenną spędziłeś przy jego łóżeczku — a ile trosk i smutków — i dałeś mu wreszcie wszystek majątek. A owo ten syn, któremu dałeś życie, któregoś wychował, wykarmił, wypieścił, teraz nie chce cię znać na stare lata twoje, nie pyta się o ciebie, wstydzi się ciebie, nie poda ci nic, chciałby pozbyć się ciebie z domu, chciałby, żebyś już raz skończył.

Powiedz, co to za boleść, o matko, o ojcze!

Spojrzyj na górę Oliwną: tam Pan Jezus w podobnym położeniu.

Do tego miasta przyszedł, dla niego stał się człowiekiem, dał mu się poznać, chciał je zbawić; — a owo widzi, że niebawem to miasto wzgardzi nim, że go ukrzyżuje, — więc z wielkiej boleści za tę pogardę miłości swojej płacze, i wzdychając mówi: *Gdybyś i ty poznało w tém dniu twojem co jest ku pokojowi twemu; ale to jest zakryte przed oczyma twymi!*

W życiu człowieka i w życiu całych narodów są chwile stanowcze, rozstrzygające na zawsze. Nadchodzi niebezpieczeństwo, pokusa jaka, zatrata jaka — wtedy pokaże się, czy ten człowiek, czy ten naród przetrwa, zwycięży lub zginie. Wtedy stawia pytanie: Teraz, albo nigdy! Taką chwilą decydującą dla ludu żydowskiego była chwila

obecna. Teraz miało się pokazać, czy przyjmie Mesyjasza, który stanął pośrodku ludu, czy go odrzuci. Lud żydowski odrzucił go — więc Pan Jezus przepowiada ludowi temu, co go czeka i co po 37 latach spełniło się w straszliwy sposób. W miesiącu lutem przyciągnął pod miasto Jerozolimę cesarz rzymski Tytus z wojskiem. Oblęł je — był to bój długi, uparty, rozpaczliwy, i dopiero 17 sierpnia udało się rzymskiemu wodzowi zdobyć świątynią, dwa mury i wieżę obronną. Cesarz, acz poganin, zrazu łagodnie chciał się obejść z żydami; chciał dobrocią nakłonić do poddania się, lecz napróżno! Musiała się spełnić przepowiednia Chrystusowa nad tym miastem przekętym, że kamień na kamieniu nie pozostanie. Żydowin jeden, który był świadkiem tego oblężenia i opisał je, powiada, że niepodobno wypowiedzieć wszystkich okropności; tyle tylko może napisać, że żadne miasto nie wycierpiało tyle od początku świata, i że od początku świata nie było tak niegodziwego plemienia.

Spełniła się przepowiednia Pańska. Rzeź była tak wielka, że we krwi aż po kostki brodzono. Spalono świątynią, miasto zburzono tak, że ani ślad po niém nie pozostał.

Tę karę, tę wszystkę nieszczęśliwość widział Chrystus Pan naprzód, i dla tego płacze, żal mu tego miasta, i dla tego mówi: *O gdybyś i ty poznało w dniu tém, co jest ku pokojowi twemu!*

Ojcowie święci nauczają, że Jerozolima jest obrazem grzesznika; więc łzy i pogróżki Pańskie dotyczą także i grzesznika, który od dnia do dnia żyje w zaślepieniu, łaskami bożymi pogardza, głuchy jest na wszystkie upomnienia, a tak idzie na zgubę okropną.

Spojrzyj na górę Oliwną — tam płacze Zbawiciel i nad tobą — wszystko uczynił i dla ciebie — ale napróżno. Teraz poczyną płakać nad niepokutą twoją, próbując, azali łzy jego nie zmiękczą zakamieniałego serca twego. Jeśli się nie nawrócisz, — oblegną cię nieprzyjaciele twoji — przyjdzie śmierć — powstanie przeciw tobie sumienie, udręczy cię strach przed niepewną wiecznością — przyjdą i złe duchy, otoczą śmiertelne łoże twoje

i przywiodą cię do rozpacz, a koniec twój będzie — zatrącenie. Więc nawróć się — i płacz z Jezusem.

II.

Przyjdzie na świat i wyjdzie ze świata — jedno i drugie znaczy się łzami, a ile łez i płaczu między początkiem a końcem życia, któż to obliczy i wypowie? Nie ma dnia, żeby nie padały łzy ludzkie na ziemię: ziemia to prawdziwie padół płaczu i łez. Ale choć tak wiele łez ludzie wypłaczą, mało z nich pożytku i zasługi na wieczność. Dla czego? Bo płaczą tam, gdzieby się weselić, a weselą tam, gdzieby płakać trzeba — wiele łez obłudnych, marnych i czczych.

Obraził cię oto ktoś, wyrządził ci krzywdę, szkodę — łzy cisną ci się do oczu, ale te łzy marne, bo nie znaczą nic w obec Boga, bo może płaczesz dla obrażonej pychy, ze złości, z gniewu, ze zemsty — płaczesz, że się zemścić nie możesz.

Oto znowu nieszczęśliwa osoba — lekkomyślna, płocha była, na każdej zabawie, na każdym tańcu, na każdej muzyce musiała być — szukała okazyji, niebezpieczeństwa, wdawała się z ludźmi takimi, co ją łudzili, obiecywali nie wiedzieć co — dała się uwieść, upadła, — zesromocona — i teraz płacze, załamuje ręce, gdy sobie wspomni na hańbę swoją, i na hańbę, którą wyrządziła rodzicom, — płacze, żałuje, ale te łzy niepożyteczne, nieplodne — mogłoby się obyć i bez nich.

Oto leży na łóżku chory, zdaje się, jakby był opuszczon od Boga i od ludzi — straszny ból go rozpięra, każda kość go boli, każdy członek go boli — i nie ma widoków, żeby mu się poprawiło — więc płacze, płacze mimowoli: — i te łzy marne, bo on o bólu ciała myśli, płacze z niecierpliwości — nie chce się ukorzyć w pokorze pod prawicą bożą, która na nim zaciążyła.

Płacze dziecko, gdy matka nie chce dać tego, czego się napiera — te łzy, to łzy uporu i złości.

Próżniak ze łzami w oczach skarży się na swą biedę — żeby serca ludzkie poruszyć; ale téj biedy onże

sam sobie winien — więc te łzy jego marne, są oszukiwaniem.

Gdy umierał ci ojciec, matka, mąż, dziecię, płakałeś, płakałeś gorzko i głośno — zdawało ci się, że się musisz zapaść, że z nimi razem umrzeć musisz. Gdy trumnę wynoszono z domu, wpuszczano do grobu, gdy kapłan zaśpiewał: *Requiem aeternam dona ei Domine* — ileż wtedy łez spłynęło po licach twoich. Te łzy sprawiedliwe, — ależ one nie pomogły nic ni umarłemu, ni tobie, one są świadectwem miłości twojej ku zmarłemu, ale zasługą jeszcze nie są.

Masz serce czułe — gdy obaczysz czyje cierpienie, czyją nędzę, czyj smutek, — wzruszasz się mimowoli i płaczesz nad cudzém nieszczęściem. I te łzy sprawiedliwe, ale one zazwyczaj pochodzą z miękkiego przyrodzenia twego, i gdybyś nic więcej nie uczynił, to i z tych łez nie byłoby pożytku dla ciebie.

Ale jest jedna rzecz, nad którą mało płaczą ludzie, chociażby przecie we dnie i w nocy płakać powinni — a tym jest — grzech. Niegdyś wołał Prorok: *Kto da głowie mojej wody, a oczom mojim źródło łez, abym płakał we dnie i w nocy nad umarłymi córki ludu mego!* Samże Pan Jezus rzekł do niewiast Jerozolimskich: *Nie płaczcie nademną, ale płaczcie nad sobą i nad dziećmi waszemi.* Nie płaczcie nad nieszczęściem, nad umarłymi, nad cierpiącymi, ale płaczcie nad grzechami swojimi i nad grzechami dzieci waszych, płaczcie nad grzechami rodzaju ludzkiego.

Tak, nad tém trzeba płakać!

Przejdźcie w myśli życie swoje — podobno ani jednego nie było dnia bez grzechu, musicie przyznać, żeście grzeszyli nie tylko z ułomności, ale i ze złości, żeście grzeszyli w nadziei miłosierdzia bożego. Czyż za tyle niewdzięczności, za tyle złości, za tyle nieprawości nie płakać? Piotr św. jeden jedyny grzech swój przez całe opłakiwał życie. Magdalena łzami oblewała święte nogi Jezusowe. Dawid łzami zraszał chleb swój i pościel swoją.

Prawda, łzy za grzechy są łaską bożą, ale bylebyś prosił o tę łaskę, Pan Bóg ci jęj nie odmówi. Więc słuchaj! Kiedy w nocy nie możesz zasnąć — rozważ życie swoje i próbuj, czy ci się na płacz nie zbierze. Idziesz sam na sam drogą, albo klęczysz przed Najśw. Sakramentem — taka cisza dokoła — prośże tedy Boga o przebaczenie — proś ze łzami w oczach. Te wszystkie łzy pobiera Anioł-Stróż, przed tron boży zanieś, tymi łzami zmażesz grzechy twoje spisane w księdze żywota twego. Kto za grzechy swoje ani jednej łzy nie uрониł, ten podobno jeszcze wcale za grzechy swoje nie żałował.

Pan Bóg płaci i za łzy, które płaczem za grzechy i n n y c h. A do takich łez dosyć okazyji. Patrząc na zaślepienie tylu i tylu ludzi, co o Bogu zapomnieli, w téj ziemi się wżarli, jakby na wieki tu żyć mieli — jeżeli w sercu twojem miłość ku Bogu jest, tedy płakać będziesz nad tém zaślepieniem tylu, co gwałtem lecą na zatracenie, co obrażają Tego, który ich stworzył i utrzymuje przy życiu.

Idźcie do kościołów. Ileż obrazy dzieje się i w tych domach bożych, i czyżby nad tém nie płakać?

Idźcie na drogi, na ulice, na rynki, na pola — ileż klątw, złorzeczeń, ileż sprośnych mów, żartów: — czyżby nad tém nie płakać?

Zajrzyjcie do domów — ile tam niezgody w małżeństwach — jakie dzieci niewdzięczne — jaka czeladź rozpuszczona — czyżby nad tém nie płakać?

Idźcie do handlów, do szynkowni — czyż tam nie dzieją się rzeczy, żeby płakać można; słowem, czyż nie dzieją się grzechy wszędzie dokoła, żeby prawdziwie potoku łez potrzeba, aby zmyć wszystkie nieprawości?

Płaczecie, gdy dziecko zachoruje; ale czy płaczecie, gdy to dziecko dla rozpusty umiera na duszy? Płaczesz, gdy ci córka umrze, — ale gdy umrze na duszy przez te a te znajomości, gdy grzech do grzechu przydaje — czy płaczecie?

Pan Jezus płacze nad grzechami Jerozolimy, płacze nad grzechami twojimi — pociesz go, osusz łzy jego tym,

że ty będziesz płakał sam nad sobą, nad tymi, którzy go obrażają.

Płacz serdecznie — a wtedy spełni się, co jest powiedziano:

Którzy sięgą w płakaniu, żgć będą w weselu. Amen.

Kazanie na Niedz. X. po Świątkach.

Ustanowienie Mszy św.

(Luc. 18, 10).

d najdawniejszych czasów istniały świątynie, domy boże, a zstępowanie od nich, aby się modlić, było zwyczajem u wszystkich ludów. I poganin przychodził do świątyni, którą bożyszczu swemu postawił, aby się modlić, a nie śmiejąc zbliżyć się, stał z daleka, drżąc przed nieznaną a straszną potęgą bożków swoich. Lud izraelski, wpośród którego Pan kazał zbudować sobie świątynią, oddawał prawemu Bogu cześć i pokłon modlitwą, ofiarami i świętymi obrządkami.

Chodzenie do kościoła dopiero w chrześcijańskiej religiji nabrało swego rzeczywistego znaczenia. W kościołach naszych otwarte jest dla oczu ludzkich miejsce najświętsze, odsłonięne ołtarze. Świątynie nasze są prawdziwie mieszkaniem Pana Bogu, który w nich przemieszkując utajony pod postaciami chleba i wina, i najwznoślejszą odprawuje ofiarę. Ofiara Mszy świętej — ta dopiero daje kościołom naszym poświęcenie i namaszczenie. Msza św. jest sercem i słońcem nabożeństwa katolickiego, naszej czci oddawaną majestatowi boskiemu. Dla téj ofiary budujemy kościoły i przyozdabiamy je tym wszystkim, cokolwiek nam daje sztuka i przyroda. Modlić się i śpiewać pieśni można wszędzie, w domu i na polu; lecz ofiara potrzebuje ołtarza.

Będę dziś mówił o ofierze Mszy świętej i pokażę: Msza św. jest prawą ofiarą, bo to wynika

- I. Z istoty religiji.*
II. Ze słów Pisma świętego.
III. Z ustawicznej praktyki Kościoła świętego.

I.

Ludzie od samego początku składali bogom swoim ofiary, aby im oddawać cześć i pokłon. Składali dary widzialne, zabijali zwierzęta i palili je; składali owoce ziemi, paląc je na ogniu, wylewając płynne na ziemię, słowem, niszcząc na cześć bóstwa. Bo na to zgadzały się wszystkie narody, że chcąc oddać cześć bóstwu, potrzeba mu złożyć w dani dary, i te zniszczyć, na dowód właśnie tego, iż to się czyni dla bóstwa. Nie było religiji, która by nie miała ofiar.

Takie ofiary widzimy zaraz po stworzeniu rodzaju ludzkiego, kiedy jeszcze w kołysce swój, że tak powiem, spoczywał. Kain ofiarował z owoców ziemi. Abel ofiarował z pierworodnych trzód swoich — tak opowiada Pismo święte na pierwszych swych stronicach.

Kiedy wody potopu odpłynęły, i z korabiu wyszedł Noe z rodziną swoją, zbudował ołtarz, wziął ze wszystkich zwierząt czystych i ptaków, i uczynił na ołtarzu ofiarę całopalną; a Pan powoniał zapach wonności, i rzekł: Odtąd już nie przeklnę ziemi dla człowieka.

Przy wyjściu swoim z ojczyzny Abraham zbudował ołtarz Panu. Patryarchowie Izak i Jakób czynili podobnie w rozmaitych okolicznościach.

Kiedy Bóg wybranemu ludowi dał przez Mojżesza przykazania swoje i przepisy, przykazał oraz, aby na cześć jego ofiarowano mu dary i ofiary widzialne. Jak najszczegółowsze dał rozporządzenia, jakie rzeczy, i w jaki sposób mają być ofiarowane.

Całe pogaństwo pełne jest ofiar, które składano bałwanom. U każdego ludu starożytnego, który jakikolwiek ślad po sobie, w dziejach zostawił, znajdujemy świątynie i ołtarze, kapłanów i ofiary. Dla tego słusznie mówi św. Augustyn: „Nie ma ludu tak dzikiego, któryby Bogu swemu lub bożkom swoim nie składał ofiar.“

A dalej widzimy, że po wsze czasy ludy najchętniej krwawe czynili bogom swoim ofiary. W świątyni Je-

rozolimskiej strumieniami płynęła krew — według rozkazu Pańskiego. Zabijano tam na cześć bożą całe trzody zwierząt ofiarnych. Kiedy za czasów króla Salomona poświęcono nowo zbudowaną świątynią, to król i wszystek lud ofiarował zwierzęta, a Salomon jako ofiarę pokojną ofiarował dwadzieścia dwa tysiące wołów i stodwadzieścia tysięcy owiec. Dzień w dzień działy się takie krwawe ofiary w kościele jerozolimskim.

Pogaństwo ofiarowało nawet ludzką krew dla uczczenia bogów. Zabijali nieprzyjaciół, jeńców wojennych, przelewali krew własnych dzieci.

Skądże ten powszechny zwyczaj po całym świecie? Czegoż dowodzą oba te zjawiska, które napotykamy u wszystkich ludów przez tyle tysięcy lat, aż po dzień ten? Gdyby jeden tylko lud gdzieś ukryty w nieznanym świecie zakątku to czynił, moglibyśmy myśleć, że ślepym jakim przypadkiem wpadł na pomysł oddawania czci bogom przez składanie widomych darów i przez rozlewanie krwi. Ale kiedy to widzimy po całym świecie u ludów i najgrubszych i najoświecieńszych, to musimy powiedzieć, że to dzieje się z jakiejś konieczności; a wyraźne rozkazanie dane od Boga wybranemu ludowi utwierdza nas w tym przekonaniu.

Składanie ofiar zewnętrznych, a osobliwie ofiary krwawe są najwyższym i najdoskonalszym wyrażeniem religiji i czci bożej; one odpowiadają też religijnej potrzebie serca ludzkiego.

Oddawanie czci Bogu ma dziać się w duchu i w prawdzie. Cześć jedynie wewnętrzna, cześć składana jeno myślą i uczuciem hołdu i miłości, nie może być dostateczną.

Wszakże do Boga należym duszą i ciałem, całą istotą, ze wszystkiem, co posiadamy; więc potrzeba i duszę i ciało i wszystko co mamy ofiarować, poświęcać Bogu, — i wtedy dopiero cześć nasza i miłość jest prawa i doskonała. Dla tego wszystkie ludy ziemi nie tylko na kolana przed bogami swymi padały, lecz nadto brały z mienia swego, z tego, co posiadały, pewne przedmioty, i niszczyły je, ażeby przez to zniweczenie daru poświęcić go Bogu, upo-

korzyć się przed nim, i wyznać go jako nieograniczonego Pana życia i śmierci.

To jedna strona tego zjawiska.

W sercu ludzkim jest jeszcze druga potrzeba, drugie jeszcze poczucie — my w obec Boga poczuwamy się do winy. To poczucie winy odzywa się w piersi każdego człowieka — głośniej lub ciszej. Chociaż świat pogański nie znał jasno prawdy o grzechu pierworodnym, który na nas ciąży, to przecie życie własne musiało każdemu powiedzieć, że przed oblicznością niewidzialnych bogów stoi z rękami splamionemi nieprawością, że więc potrzeba prześlągnięcia za winy i grzechy.

Z tego poczucia własnej winy wypłynęły krwawe ofiary. W uznaniu własnej winy ludzie brali obcą, cudzą krew i życie, tę krew rozlewali, to życie niszczyli przed oblicznością boską, ażeby życie człowieka winowajcy ocalić, i ażeby wziąć przebaczenie własnej winy.

Te ofiary stwierdzają onę wielką i ważną prawdę, że bez ofiary nie ma religiji; że bez ofiar nie może być prawej czci boskiej.

Za tém idzie, że i chrześcijańska religija musi mieć ofiarę, że chrześcijańska służba boża nie może się ograniczać na modleniu się i śpiewaniu, na budujących kazaniach lub wewnętrznych tylko aktach: ona musi mieć i ofiarę. A dalej idzie za tém to, że religija chrześcijańska, jako najdoskonalsza cześć Pana Boga, musi mieć i najdoskonalszą ofiarę — ofiarę bez makuły, świętą, niepokalaną, nieskończonej wartości. Inaczéj chrześcijaństwo pozostawałoby w tyle poza pogaństwem, było niższe nawet od pogaństwa.

W czémże jest istota chrześcijaństwa, czymże różni się od żydostwa i od każdej inszej pogańskiej religiji? Głównym, najważniejszym znamięm i piętnem religiji chrześcijańskiej jest — Jezus Chrystus, Syn boży, który się stał ofiarą za grzechy świata — On jest sercem, jądrem Wiary naszej.

W ofierze Chrystusa Pana, iż ciało swe ofiarował za grzechy świata i dał się jako Baranek ofiarny zabić na ołtarzu krzyża, — w tém jest wartość i znaczenie

Wiary naszej, w tém jój pierwszeństwo przed wszystkiemi innemi. Nie owoce ziemi, nie zwierzęta polne i tłustość ich; żaden ziemski dar nie jest ofiarą naszą, lecz jest nią jednorodzony Syn boży, który się Ojcu niebieskiemu ofiarował jako ofiara błagalna, a w którego śmierci wszystkie ofiary starego świata znajdują swe wytłumaczenie i dokonanie swoje.

II.

Kiedy zaś bez widomej ofiary nie może być doskonałej czei bożej w duchu i w prawdzie; kiedy fundament chrześcijaństwa jest to, iż Chrystus Pan umarł na krzyżu jako ofiara za grzechy świata; tedy wypada stąd koniecznie to, że Zbawiciel musiał ustanowić ofiarę widomą, ofiarę czystą, niepokalaną. A jeżeli mądrości jego i miłości spodobało się, najświętszą onę i najdoskonalszą ofiarę, którą za nas złożył na krzyżu, w jakikolwiek sposób ponawiać, uczynić ją trwałą w Kościele swoim: — to to winno nas do największej pobudzać wdzięczności.

Taką łaskę wyświadczył nam Pan Jezus.

Oto maluczko, a miał opuścić świat: religija jego, której nauczał Uczniów, miała przedstawić się światu w postaci widzialnej.

Miała mieć ofiarę godną jój Fundatora. Maluczko, a miał iść na mękę i na śmierć i na ofiarowanie się na krzyżu.

Oto zatopion w świętych myślach o swém arcykapłańskim zadaniu, napełnion myślą o swęj śmierci pojednania, siedzi w pośrodku swych Uczni na ostatniej Wieczerzy. Spożyty już Baranek starozakonnny, ma się rozpocząć nowy zakon, nowy porządek Łaski. Pismo św. opowiada: *Jezus wziął chleb, błogosławił i łamał, i dawał Uczniom, mówiąc: Bierzcie i jedzcie; to jest Ciało moje. Wziął także kielich, dzięki czynił i dawał Uczniom, mówiąc: Pijcie z niego wszyscy, to jest Krew moja nowego testamentu, która za wielu wylana będzie na odpuszczenie grzechów. To czynicie na moję pamiątkę.*

Przypatrzcie się tym słowom Odkupiciela — co one znaczą! Oto Ja idę — mówi Pan Jezus do Uczni — aby

Ciało moje i Krew moję ofiarować na przebłaganie za grzechy świata. A co Ja teraz czynię, to i wy czynić będziecie zawsze. I ażebyście mogli to czynić, oddaję wam Ciało moje i Krew moję pod postaciami chleba i wina, a przemieniając chleb w Ciało moje, a wino w Krew moję, ofiarę przebłagania, którą złożę na krzyżu, będziecie powtarzali i ponawiali aż do końca świata. Synagoga — tak niejako mówił dalej Zbawiciel — miała ofiary swoje przepisane od Boga, miało je i pogaństwo, — i wy będziecie w Nowém Zakonie mieli ofiarę. Tą ofiarą będę Ja, ofiarując Siebie na ołtarzach waszych za grzechy świata. Dla tego pozostawiam Ciało moje i Krew moję pod postaciami chleba i wina, — a przemienianie chleba w Ciało moje, i wina w Krew moję ma być nieustającą ofiarą Nowego Zakonu.

Kiedy Chrystus Pan rzekł: To jest Krew moja, która za wielu wylana będzie na odpuszczenie grzechów, azaliż to nie prawdziwa i rzeczywista ofiara? Gdziekolwiek Chrystus Pan obecny, obecny jest zawsze jako ofiara za grzechy świata i wciąż ponawia onę ofiarę krzyżową. Dla czegożby bowiem był Ciało swoje pozostawił pod dwiema postaciami, gdyby przemienienie chleba w Ciało jego i wina w Krew jego nie było ofiarą? Mocą świętych słów przemienienia Ciało Pańskie odłącza się od Krwi, bo osobno przemieniają się, dla tego Msza święta jest żywym przedstawieniem ofiary krzyżowej Pana naszego.

Tę prawdę potwierdzają również słowa Pana Jezusowe, które rzekł do Apostołów: *To czyńcie na moję pamiątkę*. W tych słowach jest rozkazanie przemieniania chleba w Ciało, a wina w najświętszą Krew Pańską, a więc czynienia ofiary, którać w tém przemienieniu. Pan Jezus Apostołom przykazuje nie tylko pożywać Ciało i Krew, ale najpierw i przedewszystkiem konsekrować. A więc pożywanie Ciała Pańskiego, Komunią musi wprzód poprzedzać ofiarowanie, konsekrowanie.

Msza święta jest tedy według słów Chrystusowych dalszym ciągiem, ponawianiem wiekujistym onę ofiary, którą za nas złożył na krzyżu. Nie ofiaruje się inny, nowy Chrystus, lecz On jest naszą jedyną ofiarą — zawsze

żywy, aby był pośrednikiem dla nas. Na krzyżu ta ofiara odprawiała się sposobem krwawym; we Mszy św. Zbawiciel ofiaruje się sposobem niekrwawym, bo słowa kapłana, jakoby mieczem mistycznym święte ciało jego zabija się i przedstawia. Ale ta ofiara -- ofiara rzeczywista i skuteczna, jak onaż ofiara krzyżowa; albowiem pod postaciami chleba i wina Pan Jezus jest rzeczywiście, prawdziwie i istotnie obecny, a gdziekolwiek jest, jest obecny jako Bóg łaski i wiekujistego zmiłowania.

Proroctwa Starego Zakonu wskazują i przepowiadają tę ofiarę Mszy św. jasno i wyraźnie. U Proroka Malachiasza mówi Bóg: *Nie mam chęci do was*, mówi Pan Zastępów, *i daru nie przyjmę z ręki waszój. Bo od wschodu słońca aż do zachodu wielkie jest imię moje między narody; a na każdym miejscu poświęcają i ofiarują imieniowi memu ofiarę czystą; bo wielkie jest imię moje między narody*, mówi Pan Zastępów. Tylko ofiara Mszy św. tłumaczy dostatecznie to proroctwo. Prorok mówi, że ofiary żydów mają być zniesione, a nowa będzie ustanowiona ofiara. Tą ofiarą będzie w przeciwieństwie do krwawych ofiar St. Zakonu, czysta ofiara niekrwawa, i będzie ofiarowana od wschodu słońca aż do zachodu.

O ofierze Syna bożego na krzyżu nie mogą te słowa Proroka być rozumiane, bo to nie ofiara bezkrwawa, i nie może być na każdym miejscu czyniona — ta ofiara spełniła się raz jeden na zawsze na górze Kalwaryjskiej. Zaś ofiara Mszy św. to ona czysta ofiara niekrwawa, i ofiaruje się na każdym miejscu — i ponawia się wciąż pomiędzy wszystkimi narodami.

III.

Kościół święty wierzył zawsze, że Msza święta jest ponawianiem ustawicznym onéj ofiary, której Chrystus Pan w ciele i we krwi swojej dokonał na krzyżu, a więc, że jest prawą i rzeczywistą ofiarą.

Zajrzyjcie do ksiąg apostoelskich; czytajcie księgi Ojców świętych, którzy dają świadectwo o wierze pierwszych wieków; posłuchajcie słów św. Soborów, przypatrzcie się życiu Kościoła we wszystkich czasach, a przekonacie

się, że Msza św. była uważana zawsze i wszędzie jako rzecz najwznioślejsza i najświętsza w Kościele, jako służba boża i cześć boża, jako prawdziwa i rzeczywista ofiara.

Apostół Paweł św. pisał do żydów: *Mamy ołtarz, z którego nie mogą pożywać ci, co służą namiotowi.* Gdzie ołtarz, tam musi być ofiara, bo ołtarz jedynie do sprawowania ofiary postawion. A jako pewna rzecz, iż żydzi mieli ołtarz, z którego pożywali; tak i nasz ołtarz chrześcijański jest ołtarzem z prawdziwą ofiarą, której pożywamy. Tenże Apostół upomina chrześcijan, żeby nie jedli z ofiar ni żydów, ni pogan, boby mieli uczestnictwo w służbie bożej u żydów i w bałwochwalstwie pogan. I mówi: Mamy inny chléb i inny kielich, i przez pożywanie tego chleba i picie z tego kielicha wchodzimy w łączność z Odkupicielem naszym, Jezusem Chrystusem. Ofiary żydów i pogan były rzeczywistymi ofiarami; więc i stół chrześcijaństwa, z którego Ciało Pańskie bierzem, jest prawdziwym ołtarzem ofiarowania, a co na nim się dzieje, jest rzeczywistą ofiarą.

Wszystka chrześcijańska Tradycja poręcza nam, że Msza św. była zawsze jako ofiara uważana i sprawowana. Mówią o tém jak najwyraźniej wszyscy Ojcowie święci. Św. Jan Chryzostom pisze: „Gdy widzisz Pana ofiarującego się na ołtarzu i kapłana zajętego ofiarowaniem, który Krwią najśw. wszystkich napawa, azali nie zdaje się, że już nie jesteś na ziemi, lecz w Niebie?” Uczeń Apostolski, św. Ignacy Męczennik pisze: „Używajcie jednej Wieczerzy; albowiem jedno jest Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa i jeden Kielich ku zjednoczeniu Krwi jego, jeden ołtarz, jak jeden Biskup.”

Już pierwszy Sobór Nicejski mówi o Eucharystyi jako ofierze. . .

Nie mniej dowodzą téj prawdy i téj Wiary Kościoł najstarsze liturgie.

Po wszystkie wieki sprawowano Mszę świętą za żywych i umarłych — i w téj ofierze była służba boża Kościoła. W każdej świątyni znajdował się ołtarz, na którym one święte tajemnice odprawiano. Ołtarz był miejscem najświętszym, i po dziś dzień znajdują się w katakumbach

rzymskich ołtarze, które więc świadczą o sprawowaniu Mszy św. od najpierwszych dni Kościoła. I sekty, które już od tysiąca lat odpadły od Kościoła, mają tę ofiarę, a tak poświadczają Wiarę chrześcijańskiego Kościoła od samego początku.

Co w Wierze naszej najświętsze i najdosłojniejsze, to też winno być i najdroższe i najmilsze dla serc naszych. Czyż nie było tak u pierwszych chrześcijan? W ciemnościach nocy, z niebezpieczeństwem życia zstępują do katakumb, aby w ofierze Mszy św. uczestniczyć. Przodkowie nasi nie rozpoczynali żadnej roboty, nie wysłuchawszy wpierw Mszy świętej.

Jakże ta wiara i gorliwość onych czasów zawstydzają naszą obojętność! Najmniejsza przeszkoda i niewygodą powstrzymują nas od słuchania Mszy św. Ileż Niedzieli i Świąt przeminie, a niejeden nie zstępuje już wcale do kościoła!

Jakże się usprawiedliwim przed Panem?

Niechże więc odtąd zstępowanie do kościoła będzie naszym najpierwszym zadaniem! Jeżeli podobno, codzień idźmy na Mszę świętą! Na końcu życia naszego tedy wstąpimy do onęj wielkiej świątyni Boga naszego, aby wysławiać Tego, któremuśmy się tutaj we Mszy św. kłaniali — Jezusa, Pana naszego — na wieki wieków. Amen.

Kazanie na Niedz. XI. po Świątkach.

Obowiązki katolika względem Kościoła.

(Marc. 7, 37).

Na widok tego, co dziś Pan Jezus uczynił, wielka rzesza ludu wołała z uniesieniem radości: *Dobrze wszystko uczynił: i głuche uczynił, że słyszą, i nieme, że mówią.*

Jakże szczęśliwym był lud, któremu dano było oglądać oblicze Jezusowe i własnymi oczyma patrzeć na cuda, które czynił dla dobra nieszczęśliwych ludzi!

Myć nie należym do onego ludu, lecz my bierzemy udział, a daleko większy jeszcze udział w łaskach Zbawiciela i w skarbach, które przyszedł na świat rozdawać. Przez Chrztost wstąpiliśmy bowiem do Kościoła jego, w którym wciąż żyje i przez który wiernym swoim pełną ręką rozdawa dobra wiekujiste.

Obyśmy umieli szacować sobie to szczęście; obyśmy nie zapominali nigdy, że tylko z szczerój miłości Pana naszego należym do królestwa jego! Ale obyśmy téż chcieli wypełniać obowiązki, jakie mamy względem Kościoła, i obyśmy pokazali światu, żeśmy katolikami nie tylko z imienia, lecz i z życia i uczynków.

Za dni naszych, w których zdają się rozluźniać wszystkie węzły spajające społeczność; w czasach, w których duch nieposłuszeństwa i zuchwalstwa wszędzie się wdziera, są katolicy, którzy lekkim sercem] zapatrują się na obowiązki swoje względem Kościoła, co gorsza, nawet te obowiązki zupełnie zaniedbują: więc potrzeba mówić o tych obowiązkach.

Co winien jest katolik Kościołowi swojemu? Winien

I. Dziękować.

II. Wierzyć.

III. Słuchać.

I.

Katolik obowiązany jest Kościołowi swemu do wdzięczności. Dla czego?

1) Albowiem Kościół jego największym dobroczyńcą.

Wiara św. uczy, że z przyrodzenia! byliśmy synami grzechu; albowiem przez nieposłuszeństwo jednego wielu grzesznikami (Rom. 5, 19). Z łona matki wyrosliśmy jako kwiat zgnilizny grobowej, — przyszliśmy na świat jako przeklęci na zatracenie skazani.

A owo Kościół przyjął nas miłościwie na swe ramiona, wylał na nas wodę chrztu i namazał nas olejem łaski: — w téj chwili odstąpił od nas zły duch, ze swemi zastępy, staliśmy się dziećmi miłości boskiej. Dusza nasza zajaśniała

przecudną pięknością, Aniołowie przynieśli sukienkę wybranych i koronę żywota.

Od onej godziny moglibyśmy powiedzieć z Apostołem: *Patrzcie, jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami bożymi, i jesteśmy* (I Joh. 3, 1).

Ta pierwsza łaska, którą nam Kościół wyświadczył, niepojęcie wielka, większa niż wszystkie, jakie najpotężniejszy monarcha może wyświadczyć własnemu synowi.

Dla tegośmy obowiązani dziękować.

Nie dosyć na tém: Kościół wyświadcza nam łaski wciąż. I gdzież tu zacząć mam, a gdzie skończyć? Dzień w dzień błogosławi nas Kościół i na serca nasze przyzywa, sprowadza miłosierdzie boże. Na ołtarzach swoich odprawuje za nas i dla nas ofiarę, i w téj ofierze otwiera nam źródło łask bożych.

Ustawicznie podnosi panieńskie swe ręce i zanosi błagania do Ojca wszelakiej dobroci i pomocy. Poucza nas w wierze, pokazuje drogę, którą mamy do ojczyzny naszój iść. Pociesza w smutkach i ociera łzy. Rozdawa nam Sakramenta św., a w nich nieoszacowane skarby na żywot wieczny. Słowem, otwiera nam wszystkie skarby odkupienia, daje obfitą łaskę, abyście we wszystkim zawsze mając dostatek, obfitowali ku wszelkiemu uczynkowi dobremu (II Cor. 9, 8).

Czyż przeto nie obowiązany katolik do wdzięczności Kościołowi?

2) Daléj jeszcze: Kościół święty obiecuje nam żywot wiekujisty — onę chwałę i ono dziedzictwo nieprzemienione, które zachowane jest w niebiesiech (I Petri 1, 4); obiecuje nam ojczyznę wiekujistą z wszystką chwałą i wspaniałością. Jakże często Kościół św. mówi o Niebie, jakże często woła: Patrzcież, co nas czeka! Jakie mieszkania zgotowała wam miłość Pana Boga naszego!

A nie tylko obiecuje, — Kościół jest jedyną drogą do tego żywota.

Chrystus Pan założył jeden tylko Kościół, założył tylko Kościół katolicki, ażeby dusze ludzkie do Nieba prowadził. Dla tego w samém jedném katolickim Kościele

zbawienie; on jedyną drogą, a po za nim nie ma innéj. Cyprian św. mówi: „Nie może ten mieć Boga za Ojca, kto nie ma Kościoła za matkę. Jeżeli kto poza korabiem mógł ujść zguby, to mógłby i ten, co jest po za Kościołem.“

Takie oto dobrodziejstwa wyświadcza nam Kościół. A więc powinniśmy się poczuwać do wdzięczności. Cokolwiek ludzie nam dają, cokolwiek nam dają rodzice, cieniem jest w porównaniu do tego, co nam daje Kościół. Dla tego tym większy grzech, gdy katolicy, miasto dziękować Kościołowi, łaskami jego gardzą, matkę swą lekceważą. A ileż to, niestety! za dni naszych można się nasłuchać zelżywości na Kościół i na duchowieństwo, które przecież Bóg ustanowił! Pierwszy lepszy młokos, co zaledwie zna głoski, zaledwie podpisać się umie, sądzi mieć prawo obrzucać Kościół boży zniewagą. A czy wiecie, jak karze Bóg taką niewdzięczność? Dzieje świata uczą, że gdy naród jaki okaże się niegodnym łaski wybrania, świecznik jego wyrzucen będzie z miejsca, i światło wiary dane będzie innemu ludowi. *Królestwo boże będzie odjęte i będzie dane narodowi czyniącemu owoce jego* (Math. 11, 43).

II.

Katolik obowiązany wierzyć Kościołowi, bo Kościół
1) *posiada prawdę.*

Jezus Chrystus katolickiemu Kościołowi oddał ewangeliją swoją. Ta ewangelija to ewangelija Prawdy. Pismo święte opowiada, że Pan Jezus uczniów swoich nauczał prawd zbawienia i przed odejściem swoim do Ojca rzekł do nich: *Idźcie, nauczajcie wszystkie narody.* Tymi słowy przekazał ewangeliją swoją pierwszym pasterzom i kapłanom Kościoła swojego, i dał im władzę, żeby to światło roznosili do wszystkich narodów, żeby naukę jego po wszystkim świecie rozszerzali. Od téj chwili Kościół przyszedł w posiadanie prawdy, a Apostołowie przekazywali ją swym następcom. Ten skarb więc znajduje się jedynie w ręku Kościoła, i nikt nie może mu go wydrzeć.

Pan Jezus nie tylko przekazał ewangeliją świętą Kościołowi, ale ją na zawsze od wszelkiego błędu zabezpieczył.

Ludzie mogą zbłądzić, mogą światło pomieszać z ciemnością, dzień z nocą. Ażeby temu zapobiedz, Chrystus Pan dał Kościołowi Ducha świętego. W dzień Zielonych Świątek Duch ten zstąpił ze siedmiorakimi dary swojimi, i odtąd jest przewodnikiem Kościołowi tak, że ten Kościół nie może zbłądzić. Samże Syn boży jest światłością i słońcem Kościoła, i pozostanie aż do chwili, gdy się wypełnią wszystkie tajemnice Łaski, i sąd świata nastanie. *Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata.*

Kościół święty posiada tedy Prawdę, i dla tego Apostół zowie go *kolumną i utwierdzeniem prawdy*. Dla tego Ojcowie święci sławią go jako źródło niebieskiej mądrości, jako światnicę boskiej światłości.

2) Kościół naucza prawdy.

Wszakże boski Założyciel powołał Kościół do opowiadania Prawdy, do opowiadania ewangeliji światu. *Nauczajcie wszystkie narody!* Oto rozkazanie na wszystkie czasy, ażeby po wsze czasy ludzie przychodzili do poznania prawdy, a przez prawdę do zbawienia. To rozkazanie spełniał Kościół zawsze. Pod opieką Ducha świętego Kościół opowiada ewangeliją po wszystkich ziemiach i krajach. Opowiada własnym dzieciom, które przez chrzest przyjęte na łono łaski, opowiada obcym, co w ciemnościach i w cieniach śmierci siedzą. Opowiada tę ewangeliją przez usta kapłanów — w szkole — na ambonie, a tak oświeca wszystkie serca, które ją chcą przyjąć, rozszerza prawdę od krańców do krańców świata.

Ponieważ więc Kościół posiada prawdę i tę prawdę opowiada, dla tego katolik obowiązany wierzyć, wierzyć z całego serca, wierzyć we wszystko. Wierzyć z całego serca, bo nauka Kościoła, nie jest w *przytwarzających mądrości ludzkiej słowach* (I Cor. 2, 4), lecz objawiona od Boga, który nie może nikogo omylić. Wierzyć we wszystko, bo wszystka nauka katolicka, a więc i każdy artykuł wiary z osobna jest objawieniem bożym, i ktoby tylko to lub owo z ewangeliji przyjmował, a drugie odrzucał, lub wątpił, ten buntuje się naprzeciw prawdziwości i naprzeciw majestatowi bożemu.

Bolesna to rzecz, gdy za dni naszych niejednen z pośród katolików zbywa się wiary, niedowiarkiem się stawia — pół na pół; gdy dzieci Kościoła, które już w kołysce odebrały łaskę Wiary, od młodości w wierze wychowane, największy skarb swój porzucają; co może słuchają jeszcze kazania i Sakramenta przyjmują, ale w to tylko wierzą, co im się podoba samym. Tacy katolicy — to pół na pół heretycy, a gorsi od niedowiarków szczerych.

III.

Katolik obowiązany s ł u c h a ć Kościoła, bo Kościół jest

1) *Matką wiernych.*

Bez Kościoła leżelibyśmy umarli w przepaściach ciemności i zatracenia. Przez łaźnię odnowienia w Duchu świętym, przez Chrzest, w którym staliśmy się nowym stworzeniem, przyjął nas Kościół na swe ramiona i wprowadził do królestwa bożego. Kościół odrodził nas dla Nieba, jest więc Matką naszą, Matką daleko więcej lepszą niż Ewa, od której mamy grzech i wszystkę nędzę. Kościół jest Matką naszą wciąż od pierwszej chwili aż do ostatniej. Dla tego obowiązaniśmy słuchać téj Matki, jak obowiązaniśmy słuchać matki, która nas na świat porodziła. Przykazanie boże o czci ojca i matki odnosi się także do czci i posłuszeństwa Kościołowi, Matce naszej duchownej. Co Pismo święte mówi o przekleństwie dzieci nieposłuszných, a o błogosławieństwie dzieci posłuszných, to odnosi się i do dzieci Kościoła, które słuchają lub nie słuchają przykazań Kościoła.

Jeżeli zrodzi człowiek syna ociętnego i upornego, któryby nie słuchał ojcowskiego albo macierzyńskiego rozkazania, pojmyją go i kamieniami utłucze go lud miasta, i umrze (Deut. 21, 18—21). A znowu mówi Pismo: Słuchaj, synu mój, ćwiczenia ojca twego, a nie opuszczaj zakonu matki twój, aby była przydana łaska głowie twojej, a łańcuch szyje twojej (Parab. 1, 8, 9).

2) *Kościół jest zastępcą Chrystusa Pana.*

Przykazania więc daje w imieniu Chrystusowem. Do starszych w Efezie mówił Paweł św. Apostół: *Pilnujcie*

sami siebie, i wszystkiej trzody, nad którą was Duch święty postanowił Biskupami, abyście rzadzili Kościół boży, którego nabył krwią swoją (Act. 28, 28). Pokazuje się z tych słów, że przełożeni Kościoła mają posłannictwo od Boga, a więc są zastępcami Pana Boga. Co Kościół przykazuje, to przykazuje z mocy bożej; przykazania Kościoła, to przykazania boże. Dla tego Pan Jezus powiedział: *Kto nie słucha Kościoła, niech będzie jako poganin i celnik.*

I któżby wątpił, że katolik obowiązany słuchać Kościoła? Toć to Matka jego, i zastępca Chrystusa Pana.

Jakże więc nie płakać, gdy widzimy, że tylu katolików wypowiada Kościołowi posłuszeństwo! Jakże często gwałcą n. p. przykazanie o poście. Po miastach — toć to już prawie powszechny zwyczaj jadać w poście mięso bez wszelkiej słusznej przyczyny. A czyż i do wsi nie wciska się ten niekatolicki zwyczaj, ten gorszący przykład?

Jakże często gwałcą katolicy przykazanie o święceniu Niedzieli! Iluż takich, co zaledwie pare razy na rok słuchają Mszy świętej. Panowie nie pytają się o Niedzielę — robią w najlepsze.

I przykazanie o spowiedzi i komuniji wielkanocnej idzie w poniewierkę. Iluż takich, co latami całymi nie spowiadają się!

Wiecie teraz, jakie obowiązki ma katolik względem Kościoła. Obowiązany Kościołowi do wdzięczności, do wiary i do posłuszeństwa.

Te obowiązki wypełniajcie święcie, a błogosławieństwo boże będzie nad wami. Amen.

Kazanie na Niedz. XII. po Świątkach.

Miłość nieprzyjaciół.

Pisma uczeni żydowscy rozumieli, że tylko potomkowie wybranego od Boga ludu, czyli Izraelici, są bliźniami, że

więc tylko tych potrzeba miłować. Na inne ludy poza synagogą spoglądali z pogardą, a nawet byli przekonani, że ich można nienawidzić.

Ażeby wykazać przewrotność takiej nauki, Pan Jezus dał przypowieść o nieszczęśliwym człowieku obcem, co wpadł w ręce zbójców, i o miłosiernem Samarytanie, który owym poranionym przychodnim zajął się jak własnym bratem, miał pieczę o niém, i zaprowadził go do gospody.

Z tej przypowieści pokazuje się, że k a ż d y człowiek jest bliźnim naszym, niech będzie jakiej chce narodowości lub wiary. Augustyn św. mówi: „Każdy człowiek jest człowiekowi najbliższym; bo gdzie jest jedna wspólna natura, tam nie godzi się myśleć o obcém pochodzeniu.“

Ale z tego wypływa i to, że nawet tego, który przeciw nam pięść ściska, który nas nienawidzi i obraża, że nawet nieprzyjaciela naszego nie wolno nam odrzucać pogardliwie, nie wolno brzydzić się nim. Przeciwnie: winniśmy mu odpuścić, winniśmy go nawet umiłować.

Ważna to rzecz -- przypatrzmy się jój ze stanowiska Wiary. Co uczy Wiara o miłości nieprzyjaciół? Wiara

- I. nakazuje nam kochać nieprzyjaciół,*
- II. ułatwia nam to kochanie.*

I.

Miłość nieprzyjaciół nie żąda bynajmniej tego, byśmy ze zmysłową przychylnością obchodzili się jak najuprzejmiej z nieprzyjacielaми, nie wymaga, byśmy przystawali na to, co złego kto uczyni. Tego tylko żąda, żebyśmy tłumili w sobie ogień nienawiści; żebyśmy nieprzyjacielowi życzyli wszystkiego dobrego; żebyśmy o nim dobrze mówili; żebyśmy gotowi byli wykonywać ogólne obowiązki miłości bliźniego.

Tego żąda Wiara po nas.

Wiara święta powiada, że:

- 1) *Miłość nieprzyjaciół jest przykazaniem bożym.*

Już w Starém Zakonie przykazał Bóg ludowi, aby odpuszczał obrazy i w potrzebie dopomagał nieprzyjacielowi: *Nie miej w nienawiści brata twego w sercu twojem.*

Nie szukaj pomsty, ani pamiętać będziesz krzywdy sąsiadów twojich (Lev. 19, 17). A dalej: Jeśli potkasz wołu nieprzyjaciela twego, albo osła błędzącego, odwiedź go do niego (Ex. 23, 4). W księdze Przypowieści czytamy: Gdy upadnie nieprzyjaciel twój, nie wesel się, a z upadku jego niech się nie raduje serce twoje. (24, 17). Jeżeli łaknie nieprzyjaciel twój, nakarm go; jeśli pragnie, daj mu się wody napić. (25, 21).

Toż przykazuje i Ewangelija święta.

Pan Jezus naucza: *Odpuście, jeśli co przeciw komu macie (Marc. 11, 25). — Miłujcie nieprzyjaciół waszych, czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą; błogosławcie tym, co was przeklinają, a módlcie się za tymi, którzy was potwarzają (Luc. 6, 27).*

I Apostołowie Pańscy takż uczą: *Nie mszcząc się sami... Ale jeżeli łaknie nieprzyjaciel twój, nakarmij go; jeżeli pragnie, napój go (Rom. 12, 19).*

Co więcj, Wiara święta mówi, że to przykazanie bardzo wielkie; albowiem Bóg nie przyjmie żadnej ofiary od tego, co nie ma téj miłości, lub kto się z nieprzyjacielem nie pojedna. Wszakże Pan Jezus powiedział: *Jeżeli ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, że brat twój ma nieco przeciw tobie: zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwej zjednać się z bratem twojim (Math. 5, 23).* Augustyn św. wyklada te słowa tak: Brat ma nieco przeciw nam, jeżeli myśmy go obrazili; my mamy przeciw niemu, jeżeli on nas obraził. Jeżeli on nas obraził, wtedy nie jesteśmy obowiązani pójść do niego i jego prosić o przebaczenie, ale jesteśmy obowiązani — przebaczyć. Zresztą mogą być takie okoliczności, że obrażony winien jest podać rękę do zgody — jeżeli tego wymaga dobro, zbawienie duszy.

Gdybyś więc chciał wszystek pot pracy twojej, wszystkie utrapienia stanu swego, ostatni grosz mienia swego złożyć na ołtarzu; co więcj, gdybyś nawet serce swoje i życie swoje chciał ofiarować Bogu, — Bógby nie przyjął téj ofiary, gdybyś z nieprzyjacielem swoim nie chciał się pojednać.

Bez téj miłości nieprzyjaciół Pan Bóg nie odpuści nam na wieki. Pan Jezus powiedział raz na zawsze: *Jeśli nie odpuścicie ludziom, i Ojciec wasz niebieski nie odpuści wam.* Kto nie chce darować nieprzyjacielowi, który pragnie się pojednać, temu i Bóg nie daruje. Opłakuj grzechy swoje ognistymi łzami, spowiadaj się ich jak najszczerzej — nie odpuści. Pość jak najsurowiej, dyscyplinuj się aż do krwi: — nie odpuści. Posyp głowę swą popiołem, w szacie pokutnej lata całe stawaj przed kościołem na wzór onych pokutników z dawnych czasów: — nie odpuści. Weźmi ciężki krzyż na ramiona, boso zwiedzaj wszystkie miejsca cudowne — idź aż do Ziemi świętej, idź aż na Kalwaryję: — nie odpuści.

Bez miłości nieprzyjaciół Bóg nie uzna cię za dziecko swoje.

Pan Jezus rzekł: *Miłujcie nieprzyjaciół wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladowające i potwarzające was; abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech* (Math. 5, 44).

Jakżeby Bóg, którego serce pełne dobroci, którego ręka pełna błogosławieństw, który słońcu swemu każe wschodzić na dobre i złe, i spuszcza deszcz na sprawiedliwe i niesprawiedliwe, jakżeby ten Bóg takiego człowieka mógł uważać za syna swego? Toćby się sam sobie sprzeciwiał.

Niegdyś kapłan obmył cię na Chrzcie, i przyodzianys sukienką niewinności: — jeżeli nie miłujesz i nieprzyjaciela, Bóg cię nie uzna za syna swego.

Biskup położył ręce swe na głowie twojej, czoło twoje namaścił krzyżmem królewskim: — jeżeli nie miłujesz, Bóg cię nie uzna za dziecko swoje.

Do serca twego wstępował tyle razy samże Syn boży w Komunii świętej: — jeżeli miłości nieprzyjaciół nie masz, Bóg cię nie uzna za syna swego.

Powiesz: „To przykazanie nad moje siły. Nie podobna rzecz, bym miłował tego, który mnie nienawidzi; bym czynił dobrze temu, który mi złorzeczy.“

Przyznaję: to przykazanie sprzeciwia się wielce zmyślowym skłonnościom naszym; wszelako Wiara święta dopomaga nam, byśmy i to przykazanie wypełnili.

II.

1) *Wiara święta daje łaskę*, żeby nam ułatwić wypełnienie przykazania o miłości nieprzyjaciół.

I w świecie pogańskiem znajdujemy wzniosłe przykłady téj miłości. Focion skazany niesprawiedliwie na śmierć od ziomków, zaklinał syna swego, aby zapomniał téj krzywdy wyrządzonej ojcu. Król Lykurg wziął od jakiegoś młodzieńca ciężki policzek, że mu oko wypłynęło, — wszystek lud domagał się zemsty, a on złoczyńcę przywołał do siebie i kazał go wykształcić.

Bohaterskie to zajście! dusze nawet u pogan. Ale to dowodzi, że miłować nieprzyjaciół może nawet ten, co nie żyje w królestwie Łaski. Chrześcijanin nadto otrzymuje osobną od Pana Boga pomoc, ażeby to ciężkie przykazanie mógł łatwiej wypełnić. Tę łaskę odbiera przy każdej modlitwie, przy każdym przyjęciu Sakramentów, przy każdej Mszy świętej, której słucha; — więc nie może mu być zbyt trudno opanować w sobie żar nienawiści, i okazać miłość i nieprzyjacielowi.

„Nie mogę — mówisz — kochać nieprzyjaciela.“ — Więc proś Boga o łaskę, proś u stopni ołtarza, proś w czasie Mszy świętej, proś osobliwie po Komunii świętej, — a słońce nie zajdzie nad zagniewaniem twojem.

2) *Wiara św. podaje nam wzniosłe przykłady.*

Przedewszystkiem promienieje przykład boskiego Odkupiciela naszego, Jezusa Chrystusa. Pójdź — wstąpmy na Kalwaryję, przystąp do krzyża. Patrz, jak nieprzyjaciele jego stoją naokoło krzyża i cieszą się na widok krwi, co spływa po drzewie. A czy z ust Chrystusowych pada jakie słówko przekleństwa, czy z oczu Jego wylata jakie spojrzenie piorunne? O nie! — Pan Jezus modli się: *Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią.*

Ależ, o Panie, czyż na rozkazy swoje nie masz piorunów, żeby je rzucić na głowy nieprzyjaciół? Czy nie masz

strzał, żeby je utopić w ich sercach? Czy nie masz ku posłudze legionów Aniołów, ażeby uśmiercić morderców? Jedno technienie ust twoich może wszystkę tłuszcza w proch rozwiać, jedno skinienie oka twojego może ich strącić w otchłań piekła.

Zapewne, że tak. A owo z ust jego nie słyszym nic innego, jeno to: *Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią.*

A odkąd Chrystus Pan na krzyżu rozpięty odpuścił, odtąd miliony i miliony poszły za jego przykładem — i odpuszczali nieprzyjaciółom. Ono słowo: *Ojcze, odpuść im* — znalazło żywy odgłos w tysiącach serc.

Przytoczę choć jeden przykład.

U drzwi kościoła jednego w Paryżu siadywał od wielu lat żebrak, którego powszechnie zwano Jakóbem. Siedział smętny, ponury, prawie słowa do nikogo nie mówił, a za jałmużnę dziękował skinieniem głowy. Pod łachmanami na piersiach nosił maleńki szczerozłoty krzyżyk. Kapłan, imieniem Paweł, w oném kościele odprawiał zazwyczaj Mszę świętą, a ile razy przechodził koło żebraka, dawał mu jałmużnę. Kapłan ten pochodził z wysokiego rodu, a rozkoszą jego było tym, co miał, dzielić się z ubóstwem. On żebrak niezmiernie szanował kapłana, którego zresztą nie znał bliżej. Dnia jednego kapłan nie zastał żebraka u drzwi kościelnych, — nie zastał go i dni następnych. Wywiadywał się o nim, i poszedł do niego. Wchodzi — żebrak leży na barłogu — wybladły — oczy zamglone — prawie już konający. „To Jegomość — rzekł żebrak. Ach, jakże Jegomość dobry, kiedy przychodzi do takiego nędznika, jak ja. Niegodzienem tego.“ — Ej, co tam mówicie Jakóbie — przecież kapłan jest przyjacielem nieszczęśliwych. Zresztą znamy się od dawna.“ — Żebrak na to: „Gdyby Jegomość wiedział, ktom jest, toby z pewnością ani nie gadał ze mną — jam srogi złoczyńca, jam przeklęty od Boga.“ — Co mówisz, człowiecze! — zawoła kapłan. Jeżeliś przewinił, to się pojednaj z Bogiem — Bóg wszystko daruje! — „Ach, mnie Bóg nie odpuści — nie odpuści na wieki.“ — „A czemuż nie, byleś żałował. Czy żałujesz?“ — Porwał się na te

słowa żebrak, usiadł na łożu, i rzekł: „Czy żałuję? Ja żałuję od lat już trzydziestu, a jednak przeklętym od Boga.“ — Kapłan usiłował go pocieszyć, zachęcić, żeby wyjawiał co mu ciąży na sumieniu; — i żebrak począł opowiadać:

„W czasie krwawéi Rewolucyi przy końcu zeszłego stulecia polecono mi strzedz zamku pewnej bogatej rodziny. Państwo moi byli bardzo dobrzy — hrabia, hrabina, dwie córki, i syn. Zawdzięczałem im wszystko: wychowanie, stanowisko, utrzymanie. Tę rodzinę — zdradziłem. Ukryli się w miejscu nieznaném — ja wiedziałem o tém, wskazałem to miejsce, by wziąć krwawą nagrodę, obiecaną zdrajcom. Wszystkich skazano na śmierć z wyjątkiem synka, który był jeszcze młodziutki.“

Kapłanowi gorący pot występował na czoło, zaledwie mógł się utrzymać w czasie tego opowiadania.

Żebrak ciągnął dalej:

„Byłem obecny, jak czytano wyrok śmierci, widziałem, jak spadały ich głowy pod toporem. O ja nieszczęsny zbrodniarz — potwór w ludzkim ciele! Od téj godziny nie zaznałem już spokoju. Płaczę za nimi, modłę się za nimi — dzień w dzień patrzę na nich poza tą zasłoną. — Ten krzyż — mówił dalej — pochodzi od mego dobrego pana; a ten złoty krzyżyk na piersiach nosiła niegdyś moja pani. O Boże — co za zbrodnia — ojciec mój duchowny, zlituj się nademną — nie przeklinaj mnie — módl się za mną największym zbrodniarzem, jakiego kiedykolwiek ziemia wydała.“

Kapłan klęczał u łoża chorego żebraka — błady jak śmierć — klęczał przez jakie pół godziny. Wstał, przeżegnał, i odsunął zasłonę przy łóżku. Jakby go piorun raził — potok łez rzucił mu się mimowoli z oczu — uspokoił się i rzekł: „Jakóbie, chcę ci w imieniu bożém dać odpuszczenie — wysłucham cię spowiedzi.“ — Usiadł, a żebrak spowiadał się. Kapłan podniósł rękę do absolucyi, i rzekł: „Jakóbie, Bóg ci odpuścił, ale to nie wszystko. Z miłości ku niemu i ja ci odpuszczam, bo ci, których ty wydałeś na śmierć, to byli — mój ojciec, matka moja,

i moje siostry.“ Żebrakowi powstały włosy na głowie, otworzył usta, jękał się nieco — i wyzionął ducha.

Więc nie mów nikt: „Nie mogę kochać nieprzyjaciela.“ Spójrz na Jezusa, spójrz na Świętych, którzy i najcięższe zniewagi odpuszczali, — a będziesz mógł i ty.

3) *Wiara święta obiecuje wielką nadgodę.*

Jaką nadgodę? Najpierw

a) *Odpuszczenie grzechów.* Już w Starém Zakonie rzeczono: *Odpuść bliźniemu twemu, który cię szkodzi, a tedy tobie proszącemu grzechy rozwiązane będą* (Sir. 28, 2). Tę obietnicę ponawia Chrystus Pan: *Jeżeli odpuszcicie ludziom grzechy ich, odpuści téż wam Ojciec wasz niebieski grzechy wasze* (Matth. 6, 14). Chryzostom św. tłumaczy to tak: „Niepodobna to rzecz, by Pan Bóg odmówił nam odpuszczenia grzechów naszych, gdy się łaskawie z nieprzyjaciołmi obchodzimy; bo Bóg nie może dozwolić, byśmy go miłosierdziem przewyższyli.“

Takiemu więc odpuszczone będą grzechy powszednie, codzienne uchybienia, a gdyby w grzechy ciężkie popadł, to Pan Bóg da mu łaskę szczerój pokuty, a tak i odpuszczenia.

b) *Osobną chwałę w Niebie.*

Cnota im piękniejsza i wznioślejsza, tym piękniejszą weźmie koronę, bo Bóg odda człowiekowi według uczynków jego. Miłość nieprzyjaciół -- toćto jako prześwieatna gwiazda pośród innych cnót. Augustyn święty i Ambroży mówią, że kto nieprzyjaciół miłuje, ten już stanął na szczycie doskonałości. A Chryzostom św. naucza: „Niema nic, czymby człowiek stawał się tyle podobnym Bogu, jak kiedy nieprzyjaciołom odpuszcza.“ Wreszcie Bernard św. te cnotę zowie wprost boską cnotą.

Jakże więc jasną będzie korona, która czeka tam w Niebie!

Nie mówże już tedy: „Nie mogę kochać nieprzyjaciela.“ Gdy sobie rozważysz, co obiecuje Bóg, że ci chce wszystko darować, że ci chce najprzedniejsze dać miejsce w królestwie chwały, tedy niepodobna, żebyś nie chciał

podać ręki nieprzyjacielowi, choćby ten nieprzyjaciół nie wiem jak ciężko cię znieważył.

Jaki będzie pożytek z dzisiejszego kazania?

Podobno od dawna nosisz w sercu zawziętość. Ten a ten powiedział o tobie coś niedobrego, przymówił ci, obmówił cię, może ci jaką szkodę i krzywdę wyrządził: od onej chwili w sercu twojem zagnieździła się nienawiść i gorzkość nappełniła to serce twoje. Gdy go ujrzysz z daleka, już burzy się w tobie krew, już cię coś pali — nie możesz nań patrzeć, nie możesz doń przemówić.

Jakże? Czyż ta zawziętość ma trwać dłużej, czyż nigdy nie ma powstać pokój w sercu twojem? Czy nie słyszałeś dziś, jak Wiara twoja nakazuje ci miłować i nieprzyjaciół, nakazuje tak pewno, że inaczej Bog żadnej ofiary od ciebie nie przyjmie, że na wieki na ciebie gniewać się będzie?

A więc przebac — odpuść! A jeżeli wachasz się jeszcze, to przecie rozważ sobie, że Zbawiciel twój, że Święci nieprzyjaciołom swoim przedziwną okazywali miłość. Uważ, że w Niebie zgotowana jest przenaobna korona.

Złóżmy wszystkie krzywdy i urazy w najśłodsze serce Zbawiciela naszego, a z tego serca zaczerpmy miłości, onę miłość, która nawet na krzyżu prosiła Ojca o odpuszczenie dla największych nieprzyjaciół. Amen.

Kazanie na Niedz. XIII. po Świątkach.

Ważność życia.

(Luc. 17, 17.)

Zonych dziesięciu trędowatych, których uzdrowił Pan Jezus, jeden tylko wrócił się, ażeby podziękować za otrzymaną łaskę. A tamci dziewięciu? Poszli sobie swoją drogą, i już nie wspomnieli na dobroczyncę swego.

Oto macie ludzką lekkomyślność, która i o największych zapomina łaskach, a za zmiłowania boże odpłaca się niewdzięcznością.

Tę lekkomyślność i dziś nie rzadko spotkać. Jest jedno osobliwie dobro, które człowiek sobie lekceważy, które marnuje, trwoni, jakby jedno nic.

Co to za dobro?

Życie.

Jakże lekkomyślnie obchodzą się ludzie ze życiem! Jak tracą marnie tygodnie, miesiące, lata! Troszczą się o to tylko, co doczesne, każdą różę, każdy kwiatek po drodze zrywają, marzą o jedzeniu i piciu, o uciechach i zabawach.

Co za lekkomyślność!

Więc potrzeba mówić, czém życie, jak wielkie to dobro, jak wielka i poważna to rzecz.

Życie ważna to rzecz, bo

I. Ważne nader zadanie nasze.

II. Czas krótki.

I.

Na życie nasze nie możemy się zapatrywać według sądów świata i jego zwolenników, — musimy zapatrywać się według tego, co Wiara święta naucza. W świetle Objawienia bożego życie przedstawia się jako nader poważne zadanie.

1) Czego żąda po nas Bóg?

Czy tego może, byśmy zbierali skarby i dobra? O nie, Bóg wymaga czegoś większego. Czy tego, żebyśmy się ubiegali o zaszczyty i korony? O nie, żąda czegoś większego. Czy tego, byśmy imię nasze wsławili, żeby o nas w potomnych wiekach wspomniano? O nie — żąda więcej. A czegoż? Żąda, byśmy zostali — Świętymi, i byśmy innych do świętości prowadzili.

Oto ono wielkie zadanie nasze od Boga; zadanie większe, niż sobie ludzie zazwyczaj wyobrażają; większe, niż poskramiać dzikie zwierzęta, niż zakładać miasta, niż bitwy wygrywać.

Już do Izraelitów rzekł Bóg: *Jam jest Pan, Bóg wasz: bądźcie świętymi, bom Ja święty jest* (Lev 11, 44). I znowu: *Rzekł Pan do Mojżesza, mówiąc: Mów do wszego zgromadzenia synów Izraelowych, i rzeczesz do nich: Świętymi bądźcie, bom ja Święty jest, Pan, Bóg wasz* (19, 1, 2).

Podobneż rozkazanie słyszym w Nowém Zakonie. Pan Jezus, którego Bóg ustanowił pasterzem i nauczycielem świata, mówi: *Bądźcie doskonali, jako i Ojciec wasz w niebiesiech doskonały jest* (Matth. 5, 48).

I Apostołowie tak nauczają: *Świętymi bądźcie! Bądźcie świętymi we wszelakiem obcowaniu, ponieważ napisano jest: Będziecie świętymi, iżem ja jest święty* (I Petr. 1, 14).

A co to znaczy być Świętym? Świętym być, to znaczy: złe żądze swoje zupełnie poskromić; światu umrzeć; przykazania boże doskonale wypełniać.

Ale nie dosyć samemu w świętości chodzić. Potrzeba jeszcze i innych do świętości prowadzić. Pan Jezus mówi: *Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, iżby widząc dobre uczynki wasze, chwalili Ojca, który jest w niebiesiech* (Matth. 5, 16). Dla tego upomina Apostół: *Każdy z was bliźniemu swemu niech się podoba ku dobremu, dla zbudowania* (Rom. 15, 2).

Ten obowiązek dotyczy wszystkich, ale osobliwie przełożonych. Do każdego przełożonego odnoszą się one słowa Apostolskie: *Bądź przykładem wiernych w mowie, w obcowaniu, w miłości, w wierze, w czystości* (I Tim. 4, 12).

Oto zadanie chrześcijańskiego człowieka. Nietylko świętymi macie być, lecz macie i innym dopomagać słowem i czynem na drodze do nieba.

Jako rodzice macie syny i córki wasze, jako przełożeni macie sługi i służebnice wasze naprowadzać do bojaźni bożej, do pokory, do trzeźwości, do modlitwy, do wstydlivości, słowem, do życia świętego.

A nie mała to rzecz.

2) Od tego zadania zawisło bardzo wiele.

Od gry zawisła niekiedy wielka wygrana lub wielka przegrana. Od procederu zawisła nieraz pomyślność lub

upadek rodziny. Od léków zawisło nieraz życie lub śmierć. Ale nieskończenie więcej zawisło od spełnienia lub niespełnienia zadania życia naszego.

Mamże powiedzieć od razu, co zawisło? Zawisło — Niebo lub piekło. Czy możecie objąć umysłem, co to Niebo? Niebo — toć to szczęśliwość nad wszelkie pojęcia, boć *oko nie widziało, ucho nie słyszało, w serce nie wstąpiło, co Bóg zgotował tym, którzy go miłują*. A to Niebo obiecał Bóg wszystkim, którzy zadanie życia swego spełnią doskonale, co uświęcą siebie i drugich. Do tych rzeczono będzie w oném wielkiém dniu sądu: *Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, posiądźcie królestwo zgotowane wam od założenia świata*.

A czy możecie objąć umysłem, co to Piekło? Jest to boleść nad wszystkie pojęcia, męka bez końca; albowiem będą wrzuceni w ciemności zewnętrzne, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. A tym piekłem pogroził Bóg wszystkim, którzy zadaniu życia swego sprzeniewierzą się, a służą światu i grzechowi. Do tych rzeczono będzie w oném wielkiém dniu sądu: *Idźcie precz odemnie, przeklęci, w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego*.

Jakże więc wielkie rzeczy zawisły od spełnienia, lub niespełnienia zadania życia! Wiekujście wywyższenie, lub wiekujście poniżenie, wiekujście chwała lub wiekujście sromota, wiekujście wesele, lub wiekujście płakanie; wiekujście udział w uczcie bożej, lub wiekujście głód w więzieniu piekielném — Niebo lub piekło będzie naszym udziałem według tego, czy życie nasze tutaj oddane na posługę sprawiedliwości lub na posługę niesprawiedliwości.

II.

Czas do spełnienia zadania życia naszego nader krótki. Do wielkich rzeczy potrzebny jest zazwyczaj dłuższy czas. Wieków całych było potrzeba, żeby zbudować wspa-
niały tum żeby wybudować miasto.

A owo czas, który nam jest dany do spełnienia zadania życia naszego,

1) *bardzo krótki*.

Dni żywota naszego — mówi Pismo boże — lat siedmdziesiąt (Psalm 89, 10).

Powiesz: „To długi czas.“ Prawda, ale nie zapominałmy o dwu rzeczach, raz, że tego wieku dochodzi nie wielu tylko z ludzi. Spytajno starca siedemdziesiąt lub osiemdziesiątletniego: „Iluż z tych żyje jeszcze, co się razem z tobą urodzili, co razem z tobą do szkoły chodzili, z którymi bawiłeś się jako chłopiec?“

A odpowie wzdychając: „Ach, większa ich część już spoczęła w ciemnym grobie, i bodaj jeden lub drugi jeszcze przy życiu.“ Śmierć zazwyczaj nie czeka, żeby pień siedemdziesiąt lub osiemdziesiąt lat stał w ziemi, daleko wcześniej przykładą siekierę do pnia i ścina bez miłosierdzia.

Idź na cmentarz, idź od krzyża do krzyża, od pomnika do pomnika, czytaj na tych krzyżach, na tych pomnikach, a przekonasz się, że rzadko kto dosięgnął wieku lat siedemdziesięciu, a jeszcze rzadziej lat osiemdziesięciu.

Wielu umiera, co zaledwie lat czterdzieści lub pięćdziesiąt przeżyli; wielu umiera, którym wiosna uśmiechnęła się zaledwie po raz dwudziesty lub trzydziesty. Dla tego Pismo święte mówi: *Człowiek urodzony z niewiasty żyje przez czas krótki: wychodzi jako kwiat, i skruszony bywa, a ucieka jako dzień* (Job 14, 1).

A druga rzecz ta: I najsędziwszy wiek krótki to moment, gdy zadanie życia naszego weźmiemy w ścisły porachunek. Lata dziecięctwa musimy odrachować, boć dziecię, które nie przyszło jeszcze do lat rozeznania i nie wie, co Bóg, i nie wie jak kochać, nie może przecie około zadania życia swojego pracować, nie może mieć zasług na wieczność. A i z późniejszych lat wiele, och wiele czasu trzeba odrachować. Weźcie w porachunek czas, który człowiek obraca na sen, — przynajmniej trzecia to część całego życia. Weźcie w porachunek czas, który człowiek obraca na jedzenie, na zabawy, na sprawy doczesne: — podobno większa to część życia.

Jakże więc mało pozostaje czasu do pracowania około uświęcenia swojego! Wiem-ci ja, że i spanie, i jedzenie,

i zabawa, i interesa ziemskie mogą być zasługą na wieczność, skoro pójdziem za upomnieniem Apostolskim: *Czy jęcie, czy pięcie, czy co innego czynicie, wszystko na chwałę bożą czyńcie* (I Cor. 10, 31). *Wszystko cokolwiek czynicie w słowie albo w uczynku, wszystko w imię Pana Jezusa Chrystusa* (Col. 3, 17).

Lecz mało kto o tém myśli, żeby te sprawy dobrą intencją ozłacać, uświęcać, więc giną marnie dla życia naszego, a z nimi ginie razem i czas.

Ale czas nietylko krótki, — czas bardzo

2) *prędko ucieka.*

Przypatrzyłeś się już kiedy rzéce, strumieniowi? Jedna fala goni drugą, popycha, jedna w drugiej ginie: — tak i z czasem. Dzień wypiera dzień, tydzień pochłania drugi.

Czyś nie przypatrzył się nigdy chmurom, obłokom? Jakże lecą hyżym pędem ponad głowami — i w mgnieniu oka już się gdzieś podzieją. Tak i z czasem. Czas leci, miesiące, lata przemijają, jak gdyby były godzinami, tygodniami tylko. Dla tego Pismo święte czas przyrównuje do rzeczy szybko mijających. *Dni moje przechodzą jako dym*, — mówi Psalmista (101, 4). — *Przemijanie cienia jest czas nasz* (Sap. 2, 5).

O tak! Gdy spojrzym w przeszłość, wszyscy możemy z Jobem narzékać: *Dni moje przeminęły prędej niżli tkacz płótno obrzyna* (7. 6).

Bez powstrzymania ucieka czas, a głupi nie widzi, co traci — woła Bernard święty.

Tak tedy czas nasz krótki i przelotny. A w tém tak krótkim, w tak przelotnym czasie mamy dokonać onego wielkiego zadania, wyznaczonego od Boga — zadania wielkiego, którego następstwa w przyszłości niewysłowienie wielkie, bo od niego zawisło Niebo lub piekło.

Czyż więc życie nasze nie ważną rzeczą? To tak, jak gdyby padały kostki o wielką fortunę, jak gdy dwu mocarzy walczy o koronę i berło.

Czyż jest kto taki, coby śmiał mówić: *Pójdźcie, a używajmy dóbr niniejszych, a zażywajmy rzeczy stworzonych*

prędko jako w młodości. Winem drogim i olejkami się napelniamy, chódźmy w wieńcach różanych, póki nie uwieźną? (Sap. 2, 6—9).

Czyż będzie kto mówić: Co będziem jeść, co będziem pić i czym się odziewać?

Czyż czas obracać będziem na służenie światu i grzechom, zapomniawszy o wielkiem zadaniu życia naszego? Bernard św. pisze: „Bawmy się — mówią głupi — aż minie godzina. Aż minie godzina. Aż minie czas, który ci Bóg miłosierny daje, aby sobie na chwałę zarobić.“

Czybyście chcieli należeć do takich? Czybyście tych kilka chwilek życia chcieli przepędzić na marnościach, a tak stracić wszystko na wieki? Czybyście chcieli?

Nie zapominajcież — proszę — jak ważna to sprawa życie ludzkie, i przyłóżcie rękę do dzieła, do którego was Bóg powołał.

A to dzieło — to: *Obleczcie się w nowego człowieka, który wedle Boga stworzony jest w sprawiedliwości i świętobliwości prawdy* (Eph. 4, 24). I to: *Każdy z was bliźniemu swemu niech się podoba ku dobremu, dla zbudowania* (Rom. 15, 2).

Nie odwłócz-że przyłożyć ręki do tego dzieła, nie odwłócz-że ani o dzień, ani o godzinę; bo dnia jutrzejszego, a może następnej już godziny skończy się czas życia, a tedy nie będzie dan już ani jeden dzień, ani jedna godzina, by powetować co stracone Amen

Kazanie na Niedz. XIV. po Świątkach.

Oko Opatrzności.

(Matth. 6, 28).

 więc oko Opatrzności czuwa i nad kwiatem polnym i nad lilią padolną. Powiada to wyraźnie dzisiejsza ewangelija święta, bo mówi Pan Jezus: Przypatrzcie się lilijom polnym jako rosną; nie pracują ani przędzą, a powiadam

wam, iż ani Salomon we wszystkiój chwale swój nie był odziany, jako jedna z tych.

Kto opisze chwałę onego największego z królów Izraelskich? Kto nam powie, jak bogate szaty jego, jakie perły i dyjamenty? A jednak — Salomon nie był odziany, jako jedna z tych.

Patrzcież, jak oko boże czuwa nad kwiatami polnymi, żeby rosły i bawiły nas precudnym kwiciem swoim. A jeżeli nad tak marnemi stworzonkami oko boże czuwa, — azaliż nie będzie czuwało jeszcze więcej nad najszlachetniejszym stworzeniem na ziemi, — nad człowiekiem, nad ludźmi? O tak!

Będę dziś mówił o oku Opatrzności. To oko

I. Czuwa nad losami naszemi.

II. Czuwa nad sercem naszym.

I.

1) Pewna to rzecz, iż Pan Bóg kieruje losami naszymi.

Pośród wszystkich stworzeń na świecie człowiek pierwsze dzierzy miejsce, jest koroną stworzenia. Dla tego też Pan osobiwą darzy go miłością, i osobno czuwa nad nim Opatrzność. Jest-to jedna z najwięcej pocieszających prawd Wiary naszej świętej, że Pan Bóg kieruje losami naszemi. Weźmi do rąk księgi Objawienia bożego, a przekonasz się, że człowiek stoi pod osobną pieczę boską. *W jego ręce dusza wszelkiej rzeczy żywój i duch wszelkiego ciała człowieczego* — tak mówi Job sprawiedliwy. A więc Pan Bóg na ręku niejako nosi człowieka, a więc człowiek jest przedmiotem osobnej troskliwości bożej. Apostół Paweł św. naucza: *W niém żyjemy, ruszamy się, i jesteśmy*. A więc każda troskę możemy złożyć na ręce Pana.

Pan Bóg daje nam błogosławieństwo nie tylko tak, jak każdemu innemu stworzeniu, o nie, miłość jego rozciąga się na każdy krok życia naszego, na każde uderzenie serca naszego. Pismo święte poświadcza to po wielekroć, Psalmista mówi: *Przed Panem postępkci człowiecze prosto-*

wane będą (36, 33). Od Pana bywają prostowane kroki męża (Parab. 20, 24).

A więc oko Pańskie czuwa nad każdym krokiem. Samże Zbawiciel powiedział: *Nawet włosy głowy waszej policzone są* (Luc. 21, 18). Co marniejszego nad włos, kto się pyta o zgubę jego — a przecież u Boga one policzone są, i bez jego wiedzy ani jeden włos z głowy nie spadnie.

2) Pan Bóg losami naszemi kieruje ku naszemu dobru.

Pan Bóg — wszystkie stworzenia miłuje. Pismo św. mówi o tém: *Miłujesz wszystko co jest, i nic nie masz w nienawiści z tego, coś uczynił, boś nic nie postanowił albo uczynił, mając w nienawiści* (Sap. 11, 24).

Ale osobną miłością miłuje Bóg najprzedniejsze stworzenie swoje — człowieka, więc dla téj miłości kieruje losem naszym ku dobremu. Pan Bóg czuwa nad nami jak ojciec nad jedynym dzieckiem swoim, prowadzi nas niejako za rękę, broni od niebezpieczeństw, tysiącznych używa sposobów, byśmy doszli szczęśliwie do celu naszego, do Nieba, do któregośmy stworzeni. Prawda, Pan Bóg w mądrości swojej obiera nieraz inne drogi, niżeli te, których człowiek sobie życzy; prawda, Pan Bóg prowadzi nas nieraz przez ciernie i pustynie — przez gorzkie i krwawe łązy. Ależ to właśnie są drogi łaski i miłosierdzia, drogi zbawienia i żywota. *On zrania i leczy, uderza, i ręce jego uzdrowią* (Job. 5, 18).

Miliony i miliony dusz byłyby poszły na zatracenie, gdyby ich Pan Bóg nie prowadził drogą łez i krzyżów. Ciernie — onoć boli, ale gdy ciernie już poza nami, tedy śmieją się do nas cudne róże, tedy serce śpiewa od wesela. Dla tego Apostół narodów naucza: *Wszelkie karanie terazniejszego czasu wprawdzie zda się, że nie jest wesele ale smutku; ale potym najspokojniejszy owoc sprawiedliwości odda przez nie wyćwiczonym* (Hebr. 12, 11). *To, które teraz jest przedziuczko przemijające i lekkie nasze utrapienie, nader na wysokości wagę chwały wiekującej w nas sprawuje* (2 Cor. 4, 17).

A więc oko boże czuwa nad losami naszemi, bo Pan kieruje niemi, a kieruje jedynie dla dobra naszego.

Co to za pociecha dla nas! Tu — drogi nieraz ciemne i gorzkie. Nieraz nie wiemy, gdzie stąpnąć, co począć, aby nie wpaść w otchłań. Nieraz w boleściach rozmaitych nawiedzeń płaczemy, i zdaje nam się, że wszystko stracone. Spójrzij w górę! Tam — oko Pańskie czuwa nad nami, czuwa nad każdym krokiem naszym, nad każdą godziną, nad każdym momentem życia naszego. Jest opatrzność boska, która ręce swe roztacza nad nami, i wszystko ku dobru naszemu prowadzi. Tam z Nieba woła Bóg: *Nie bój się, bom cię odkupił i wezwałem cię imieniem twojim. Mój ty jesteś. Gdy pójdziesz przez wody, z tobą będę, a rzeki cię nie okryją; gdy będziesz chodził w ogniu, nie sparzysz się, i płomień nie będzie gorzał na tobie* (Isaj. 43, 1).

A przeto nie trap się ty — ty biędne serce człowiecze — zdej się na Opatrzność boską, a każdy krok będzie ci krokiem na zbawienie.

II.

Oko boże czuwa nad sercem naszym. Czuwa

1) *nad myślami naszymi.*

Serce ludzkie — to przepaść zakryta, żadne oko nie może zajrzeć w jego głębią, nie może zbadać tajników serca. Ale oku bożemu nie zakryte nic, nie zakryte nic, co się w duszy naszej rusza, nie zakryta żadna myśl, żadne pragnienie. Pismo św. mówi, że Bóg bada serce i nerki (Psalm 7, 10), że wie skrytości serca (43, 22); że dochodzi głębokości i serca człowieczego, że umie wszystkę umiejętność, oznajmując rzeczy, które przeszły, i które przyjąć mają, że nie jest mu tajna żadna myśl (Sir. 42, 18). Dla tego przestrzega grzesznika: *Każdy człowiek, który występuje z łoża swego, i mówiący: Któż więc widzi? Ciemności ogarnęły mię, a ściany mię okryły, a żaden mię nie widzi? Grzechów moich nie będzie pamiętał Najwyższy. A nie rozumie, iż wszystko widzi oko jego, bo oczy Pańskie jaśniejsze nad słońce wypatrujące wszystkie drogi człowiecze, i głębokość przepaści* (Sir. 23, 25).

Błogo ci, jeżeli w sercu twojem myśli dobre — myśli zbożne, myśli pokoju, myśli czyste, myśli pokorne. Tedy Bogu podoba się serce twoje, i Bóg te wszystkie myśli liczy i rachuje ci je na zasługę, i w dniu sądu odkryje to serce twoje wszystkim narodom, ażeby wszystek świat widział chwałę twoję.

Ale biada, jeżeli w sercu twojem myśli złe, myśli niesprawiedliwe, myśli nienawistne, myśli zazdrosne, myśli lubieżne, myśli pyszne. Tedy to serce twoje obrzydliwe Bogu — i Bóg liczy te myśli twoje i porachuje ci na karanie, a kiedy przyjdzie na obłokach, będzie badał myśli twoje, i pokaże narodom nagość twoją i uczyni cię widowskiem — i wszystek świat odwróci się od ciebie ze zgrozą.

2) Oko boże czuwa nad walkami serca naszego.

W sercu ludzkim wre i kipi ustawiczna walka z wrogami mocami. W sercu mieszka zły duch, duch pożądliwości, który wstąpił przez on grzech w Raju i usadowił się w nim mocno. Dla tego każdy kuszon jest od pożądliwości.

Ale w sercu mieszka też dobry duch, duch świętości, który wstąpił na Chrzcie i zamieszkał w nim. Duch zły chce co złe, a duch dobry chce co dobre, — i serce ludzkie myśli się przechylić na tę lub na ową stronę, więc nieraz straszna walka, czy ma iść za chorągwią czarta, czy za chorągwią bożą. Ta walka nieraz nader tak bolesna i tak gorzka, że płyną łzy, że prawieby pęknąć chciało to biedne serce. Tę walkę musi odbyć każdy a każdy, ta walka trwa zazwyczaj przez całe życie od najpierwszego zarania młodości aż do śmiertelnej pościeli, aż do skonań.

Ale nad tą walką, nad wszystkimi walkami w życiu czuwa oko boże. To oko patrzy w serce, zna jego kryjówki — wie, czy ono wierne, czy ono wytrwa.

A więc serce boże patrzy w twoje serce, widzi w nim wszystkie walki, które musisz staczać naprzeciw światu, ciału i piekłu, które musisz staczać naprzeciw podstępom, i naprzeciw żarom namiętności.

Błogo ci, jeżeli pod okiem Boga twojego walczysz mężnie; jeżeli nie zaprzepaścisz sumienia i cnoty; jeżeli nie zezwolisz na grzech. Tedyś szczęśliwy po tysiąckroć, bo ten Bóg, który widzi walki twoje, gotuje ci niezwiędłe korony, a gdy dokonasz biegu i boju, to przyśle ci Anioła swego z palmą i koroną, i wtedy będziesz powtarzał za Pawłem św. Apostołem: *Potykanie dobrym potykałem się, zawodum dokonał, wiarę zachował: na ostatek odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan, Sędzia sprawiedliwy* (Tim. 4, 7).

Nie zapominajcież dzisiejszego kazania!

Bóg kieruje losami naszymi ku dobru naszemu: a więc z dziecięcą ufnością spuść się na Pana i na przedziwną opatrność jego.

Bóg czuwa i nad sercem naszym, nad każdą myślą, nad każdą walką serca naszego: a więc niech w sercu naszym nie postanie nic a nic takiego, co by się nie podo- bało oku bożemu. W walkach i pokusach mężnie trwaj aż do końca, bo kto wytrwa do końca, zbawion będzie. Amen.

Kazanie na Wniebowzięcie N. M. Panny.

Życzenia i prośby nasze.

Najśw. Panna dziś z ciałem i z duszą wzięta do Nieba. Kto opisze wspaniałość jęj dzisiejszego tryumfu? Efrem św. pełen podziwu woła: „Dziś święta i błogosławiona arka przymierza spoczęła w świątyni Pana, a Dawid, przodek jęj, tańczy przed nią z radości, a z nim razem otaczają ją kołem Aniołowie, i wysławiają ją Archaniołowie, i Siły, i Książęta, i Mocarstwa, i Panowania, i Trony — wszyscy święcąc ten dzień uroczysty, i chwałę jęj śpiewają i Cherubini i Serafini.“ Wśród takich pieni wstępuje N. Panna do Nieba. — A zaraz pierwszy chór duchów niebieskich,

który się zowie Aniołami, zaśpiewał: *Wyniesionam jest wzgórze jako drzewo cedrowe na Libanie. Bo jako drzewo cedrowe odpędza wonią swoją węże, tak N. Panna wydała wonność przesłodką wstępując do Nieba, i tą wonią cnót swoich rozegnała złych duchów powietrznych przy swem Wniebowstąpieniu.*

A gdy N. Panna zbliżyła się do drugiego chóru, do chóru Archaniołów, ci zaczęli śpiewać: *Wyniesionam jako cyprys na górze Syonie. Jako cyprys ma drzewo trwałe, niepsujące się, liść zawsze zielony, tak N. Panna jest dyamentem w skarbnicy bożej, studnią rajską, ruczajem wiecznie zielonym.*

A gdy N. Panna wyżej jeszcze się wzniosła, do chóru Księstw, tedy jej zaśpiewali: *Wywyższyłam się jako palma w Kades. Bo jako palma jest znakiem zwycięstwa, tak Marya na wieki tryumfuje z Synem Bożym w Niebie.*

A czwarty chór, chór M o c y, przyjął N. Pannę śpiewaniem: *Jako szczepienie róży w Jerycho wywyższonam jest Bo Marya służyła Kościołowi różami uczynków pańskich.*

A piąty chór, chór Si ł, śpiewał: *Jako piękna oliwa na polu wywyższona. Bo N. Panna jest drzewem oliwnym miłosierdzia, odzianym wiecznie zielonym liściem i najpiękniejszym owocem.*

A w szóstym chórze, w chórze P a n o w a ń, śpiewali jej na cześć: *Jako jawór jestem podwyższona nad wodą na ulicach. Jako jawór szerokie rozpościera gałęzie, tak N. Panna wyciąga opiekuńcze ramiona na wszystkich, którzy się do niej uciekają.*

A siódmy chór, chór T r o n ó w, zanucił: *Jako cynamon wydałam wonność. Bo N. Panna jest oną piękną gołębicą, której szaty wydają wonność słodką.*

A w ósmym chórze, chórze C h e r u b i n ó w, powitano ją pieśnią: *Jako balsam woniejący wydałam wonność. Bo N. Pana ciało swe namaszczała zawsze wonnym balsamem czystości, co tak słodki dla Aniołów.*

W chórze dziewiątym przyjęli ją Serafinowie śpiewaniem: *Jako myrra wyborna dałam wonność słodkości. Bo N. Panna jest myrrą miłości i litości.*

A kiedy tak N. Panna przeszła dziewięć chórów, jeszcze wyżej się wzniosła — aż do dziesiątego chóru, który już miał być mieszkaniem Królowej Aniołów.

Tam posadził ją król chwały po prawicy tronu swego. Co to za dzień tryumfu i wesela ten dzień dzisiejszy, kiedy dziś N. Panna wywyższona nad niebiosa, postawiona po prawicy bożej! *Stanęła królowa po prawicy w szacie złotój, otoczona rozmaitością!* Dzień radości i wesela dla niej i dla nas, boć ona chwałą Izraela, weselem wszystkiego ludu.

Co uczynim w tym dniu? Przedłożmy królowej naszój w tym dniu jój chwały największój

I. *Życzenia nasze.*

II. *Prośby nasze.*

I.

Jakie życzenia? Najpierw życzenia miłości, jaką ją Bóg darzy, życzenia chwały, jakiej przez Boga zażywa.

1) Życmy jój téj miłości, jaką ją Bóg obdarzył.

Pan Bóg miłuje wszystkie stworzenia swoje; ale przede wszystkim miłuje człowieka, którego uczynił głową i koroną wszystkiego stworzenia. Tę miłość Bóg okazał w szczególniejszy sposób wtedy, gdy człowiek był w stanie niewinności i świętości rajskiej. Pan Bóg z pierwszymi rodzicami naszymi przestawał jak ojciec z dziećmi, jak przyjaciel z przyjacielem... Ale i po upadku Bóg człowiekowi nie odmówił miłości swojej, owszem tyle świadczył miłości, że możemy powiedzieć z Janem św.: *Bóg jest miłością.*

Owóż pośród tylu milionów i milionów ludzi, którzy od początku świata żyli i do końca świata żyć będą, N. Panna pierwsze zajmuje miejsce, najprzedniejsze zajmuje miejsce w — sercu bożém.

Pan Bóg Najśw. Maryją Pannę uprzywilejował miłością swoją już przed wiekami, jako onaż sama mówi: *Pan mnie posiadał na początku dróg swoich pierwój, niżeli co uczynił z początku.* Dla téj miłości Pan Bóg stworzył

Maryją z przedziwnymi zaletami ciała i duszy; w pierwszej zaraz chwili poczęcia jęj zlał na nią tak wielkie i tak liczne łaski, jakich żadnemu inszemu człowiekowi nie udzielił. Dla tego téż mógł ją Archaniół Gabryel pozdrowić jako *pełną łaski* i jako błogosławioną między niewiastami.

Ta miłość Pana Boga ku N. Pannie dziś dosięgła szczytu swego, bo dziś wzięta jest do królestwa wybranych, bo dziś weszła do szczęśliwości Stwórcy i Odkupiciela swego. Teraz téj miłości bożęj zażywa przeobficie, a ta miłość tak wielka, że nawet najpiękniejsi Aniołowie, nawet Serafini, którzy tuż przy tronie boskim stoją, taką miłością nie mogą się poszczycić. Któż się ośmieli opisać tę miłość? Paweł św., który był do trzeciego nieba zachwycon, pisze, że słyszał tam tajemne słowa, których nie wolno wypowiedzieć człowiekowi. A kiedy ten Apostół mówił, że oko nie widziało, że ucho nie słyszało, że żadne serce ludzkie nie pojęło, co zgotowane jest nieba mieszkańcom: — jakżeby ludzka mowa tak uboga śmiała wyrazić, jak miłuje Bóg najpiękniejsze i najszlachetniejsze stworzenie swoje, Panną onę błogosławioną? Gdybym mówił, że ta miłość tak ogromna jak morze, powiedziałbym za mało, bo chociaż morze wielkie, jednak ma granice swoje, a miłość P. Boga ku N. Pannie nie ma granic; ta miłość tak wielka, jak wielki sam Bóg.

Więc dziś powinszujemy N. Pannie téj miłości, jaką ma u Boga, powinszujemy jęj tego szczęścia, że ją Bóg znalazł godną tak niepojętęj miłości swojęj.

2. Powinszujemy téż N. Pannie chwały jęj. Co to za chwała? To chwała wybrania jęj, i chwała uwielbienia. Chwała wybrania w tém, iż jest Matką bożą; chwała uwielbienia w tém, iż jest Nieba Królową; — a trudno powiedzieć, która chwała większym blaskiem opromienia N. Pannę, czy chwała macierzyństwa bożego, czy chwała królowej Nieba. O chwale macierzyństwa bożego Bonawentura św. mówi, że Bóg mocen jest większy świat stworzyć, mocen jest większe niebioss stworzyć, lecz większęj matki nie mógł stworzyć. — A o godności jęj jako

Królowej Nieba Kościół św. tak śpiewa: *Któraż to jest ona co wschodzi jako słońce, piękna jak Jeruzalem? Córkę Syjońskie widziały ją i błogosławiły, i wystawiały ją królowe. Jako dni wiosenne zdobiły ją kwiaty róż i lilije polne. Święta Boża Rodzicielka wyniesiona jest ponad chóry aniołów w królestwie niebieskiem.*

Co więcéj, Kościół święty ma osiem koron, które Królowa niebios na głowie swojej nosi. Zowie ją królową Aniołów, królową Patryarchów, królową Proroków, królową Apostołów, królową Męczenników, królową Wyznawców, królową Panien, królową wszystkich Świętych.

A ta dwojaka godność N. Pannie daje taką chwałę, która wszystkie myśli nasze i wyobrażenia nasze przechodzi. Pan Bóg włożył jęj na głowę koronę takiej chwały, która korony innych wybranych blaskiem swym przenosi tyle, ile blask słońca przewyższa gwiazd wszystkich innych. Nawet najpiękniejsi Aniołowie, których Bóg przedziwnymi wyposażył zalety, nie mogą się podobnie jasną poszczycić koroną, jaką Najśw. Panna nosi na swęj głowie Panieńskiej. I owoż Maryja Panna przedstawia się oczom naszym jako ona niewiasta, którą Jan św. widział w Objawieniu: odziana słońcem, a księżyc pod stopami jęj, a na głowie korona z gwiazd dwunastu. Przedstawia się oczom naszym w jasności onęj dwojakięj godności swojej, w koronie czci i chwały, a Niebo wszystko rozradowane hołd jęj oddaje i powtarza to, co mówili mieszkańcy Betulii do onęj bohatyrskiej niewiasty Judyty, która ucięła głowę Holofernesowi i miasto ocaliła, — powtarza Niebo te słowa: *Tyś sława Jeruzalem, tyś pociecha Izraela, tyś zaszczyt ludu naszego.*

Więc życzymy dziś N. Pannie szczęścia chwały, życzymy jęj, że ją Bóg przed wszystkim inszym wyszczególnił stworzeniem i najśliczniejszą przyozdobił koroną, co po wszystkie wieczności jaśnieć będzie blaskiem niezmazanym.

II.

Ale przy tęj uroczystości dzisiejszëj złożmy też do rąk Królowej naszëj próśby i supliki nasze.

Jakie prośby?

1) Prośby za siebie samych. Czyż nie potrzebujemy pomocy?

Ażaliż nie stąpamy po ziemi, którą słusznie padołem płaczu, ojczyzną krzyży zowiemy? Czyż nie żyjemy na świecie, gdzie ciężkie jarzmo spoczywa na dzieciach Adamowych od dnia, gdy wyjdą z łona matki, aż do dnia, gdy wrócą do ziemi? Na świecie, na którym w pocie czoła musim jeść chleb, i gdzie każdy dzień ma utrapienia swoje? Na świecie, na którym musim walczyć nie tylko z ciałem i z duszą, lecz i przeciw duchom złości? O jako rozmaite potrzeby nasze! Ten potrzebuje pociechy, tamten łaski; jeden potrzebuje błogosławieństwa w domu i na polu, inny potrzebuje pomocy w pokusach. Kto wie, może oko twoje jeszcze pełne łez, któreś codopiero wylewał, może na sercu cięży ci coś kamieniem i przyciska do ziemi. O tak — wszyscy potrzebujem pomocy, więc dziś wszyscy podnośmy ręce do Królowej Nieba, która do nas nieprzewycięzoną pała miłością, i która łono miłosierdzia swego otwiera, aby wszyscy z niego brali: więźniowie uwolnienie, chorzy zdrowie, zasmuceni pocieszenie, grzesznik odpuszczenie. Złożmy dziś w jej ręce panieńskie supliki nasze, i prośmy o pociechę w cierpieniach, o moc i siłę w pokusach, o wytrwałość w cnocie, o błogosławieństwo dla mienia naszego. Złożmy w jej ręce wzdychania i zły nasze, i mówmy, jak mówił św. Jan Damasceński: „Przybliź się, o matko Zbawiciela mojego. Tyś pomocą moją, pociechą i życiem mojem. Przystąp do mnie, a w ogniu pokus nie spłonę, a będę bezpieczny w pośród tysiąca sideł i zasadzek, a nie zleknię się niebezpieczeństwa utonięcia w pośród wichrów i burzy pokuszeń. Gdy Ty mnie strzeżesz, niczego się nie boję. Imię twoje jest mi tarczą, pomoc twoja jest mi zbroją i mieczem“.

2) Złożmy do rąk Królowej naszej i supliki za Kościół nasz święty. O tak, i Kościołowi potrzebna pomoc, bo z dopuszczenia bożego ciężkie czasy nastały dla Kościoła, czasy smutku i cierpień. Ojciec św. wciąż jeszcze w niewoli zawziętych nieprzyjaciół. Zabrane dobra Kościołowi, roztrwonione marnie — wszystek świat

bezbożny wciąż szuka sposobów, aby Kościół nasz św. zniszczyć do szczętu. Z prorokiem może Kościół św. wzdychać: *Obacz, Panie, żem uciśniony, przewróciło się we mnie serce moje, bom gorzkości pełen i ustały od płaczu oczy moje.* Znikąd pomocy, chyba Bóg sam powstrzyma rozpętaną nawałność i ocali łódź Piotrową od zatonięcia. Dla tego serca i ręce podnośmy do Nieba i prosimy wytrwale, aby Bóg podniósł prawicę swoje. Prośmy N. Pannę o macierzyńską opiekę nad Kościołem — prośby nasze złożymy w serce jój, boć ona jest opiekunką Kościoła św., za który Syn jój przelał krew swą najświętszą.

Dzień dzisiejszy przypomina nam, że w Niebie mamy potężną a miłościwą Królową. Dla tego obracamy się ku Tobie, Ty Pani łaskawa, ty słodka *Es ter* nasza, ty można Królowa niebieska, i odzywamy się do Ciebie, słowy onego Mardocheusza: „Wołajże tedy ty do Pana i mów za nami do Króla i zbaw nas od zatracenia.“ Gdy nas przesładują i naigrawają się z nas, tedy Ty przyzywaj Pana za nami, i mów z Królem Królów. A gdy już spoczniem na łożu śmierci i będziemy musieli poraz ostatni ucierać się z nieprzyjaciołmi duszy naszój, tedy mów za nami, tedy wielowładną przyczyną swoją ratuj nas od śmierci wiekuistój. Amen.

Kazanie na Niedz. XV. po Świątkach.

Dwojakie wskrzeszenie umarłego.

Miaścyczko ono, z którego wychodzi dziś orszak pogrzebowy, zwało się *Na im*, to jest: miasto piękne, rozkoszne. Wynoszono z tego miasteczka młodzieńca, którego śmierć zabrała w najpiękniejszym wieku życia, w wieku młodości. Ale oto w chwili, gdy śmierć i żałoba przechodzą bramą miejską, także bramą wchodzi pociecha i życie: w tej właśnie chwili, nadchodzi Pan Jezus z uczniami i natrafia na pogrzeb. Widzi żyży matki, widzi jój niewysłowny

smutek, bo pozbawiona pociechy i podpory swojej; więc wzruszon litością, mówi do niej: *Nie płacz!* W innych ustach te słowa byłyby czczym brzękiem, bo któż zabronić może matce, żeby nie opłakiwała zgonu jedynaka swego? Ale tak mówić mógł Pan Jezus, bo On ma moc na niebie i na ziemi, bo On w ręku swém trzyma klucze żywota i śmierci, i w téj mocy rozkazał młodzieńcowi, aby wstał, aby ożył.

Widzimy więc dziś umarłego wskrzeszonego do życia.

Ale są też i umarli na duszy, i tych chce wskrzeszyć Pan Jezus. W objawieniu powiedziano jest: *Masz imię, że żyjesz, a oto tyś umarły.* Można tedy żyć, a być umarłym; można żyć życiem ciała, a jednak być umarłym duchowo, na duszy. A cóż jest śmiercią na duszy, jeżeli nie grzech, jeżeli nie brak łaski uświęcającej?

Owóz tych wszystkich umarłych na duszy chce Zbawiciel wskrzeszyć, — i ci mają wstać żywi, jako dzisiejszy młodzieniec.

I.

Pan Jezus chce wskrzeszyć umarłych na duszy.

Dowodem tego wszystko, co Pan Jezus czynił dla grzeszników w czasie ziemskiego żywota swojego.

W Starém Zakonie Pan Bóg chcąc królowi egipskiemu pokazać, że to On jest, który posłał Mojżesza, dziesięć srogich plag przepuścił na wszystek Egipt. Ażeby pokazać żydom na puszczy, że gardząc kapłanem jego, gardzi się Nim samym, — ziemia otworzyła się pod nogami buntowników, i pożarła ich. Na znak, że Eliasza był posłanym od Boga, ogień spadł z Nieba i spalił ludzi królewskich, którzy się z prorokiem źle obchodzili. Kiedy Eliasza przeklął dzieci, które się z niego natrzęsały, niedźwiedzie z lasu wypadły i porozdzierały je.

Tak czynił Bóg z grzesznikami w Star. Zakonie.

A czy za czasów Pana Jezusa nie było w ziemi żydowskiej grzeszników, którzyby na takie lub podobne zasługiwali kary? Dla czegoż tedy Pan Jezus nie okazał swéj mocy cudownéj, choć raz i drugi karząc dotkliwie grzeszników? Gdyby tym, którzy mu bluźnili, natychmiast

język był stanął kołem; gdyby tym, którzy go chcieli pojmać, ręce były zdrętwiały: toby to było równie wielkim dowodem boskiej mocy jego, jak przywrócenie mowy niemym a chromym władzy nóg. Czyżby nie był okazał się panem stworzenia, gdyby klątwa z ust jego była w niwecz obróciła pola i sady i miejsca, które go nie chciały przyjąć, jak się okazał wtedy, gdy kilkorgiem chleba nakarmił tysiące, i wodę w wino przemienił? I czyżby moc jego nad życiem i śmiercią nie była uwydatniała się zarówno wtenczas, gdyby na rozkaz jego otworzyła się była ziemia pod nogami bezbożnych Faryzeuszów i Pisma uczonych, jak się okazała, gdy na rozkaz jego Łazarz wstał zmarłych z grobu? Prawda, Pan Jezus uchodził po kilka razy rąk tych, którzy go chcieli pojmać; ale im i najmniej nie uczynił przykrości, i dla tego uchronił się, aby na końcu życia sam się wydał w ich moc.

Czemuż więc w ewangeliji nie znachodzim żadnego cudu k a r z ą c é j sprawiedliwości jego? Dla tego, iż nie przyszedł zatracać dusze, lecz zbawiać; dla tego, iż nie przyszedł k a r a ć grzechy, lecz g ł a d z i ć grzechy.

Gdy na rozkaz Pański prorok Jonasz bezbożnemu Niniwie zapowiedział zatrąć, jeżeliby się nie nawróciło, wyszedł na pagórek poza miastem, usiadł w cieniu letnika, aby się przyglądać zagładzie miasta. Ale miasto nawróciło się, ominęła je kara, — i rozgniewał się prorok, iż nie był świadkiem zagłady, i potrzeba było dotkliwego pouczenia ze strony Pana Boga, żeby zrozumiał, jak niesłusznie gniewał się, iż się przepowiednia jego nie ziściła, iż nie przyszło nieszczęście na miasto.

A teraz przypatrzmy się boskiemu Zbawicielowi naszemu! Pan Jezus razu jednego stał na górze i spoglądał na miasto, nad którem ziścić się miała straszna pomsta boża. Tym miastem była Jerozolima, królowa miast, które tylu proroków zamordowało, tylu posłańców bożych ukamienowało. To miasto miało niebawem targnąć się na największego z proroków wszystkich czasów, miało się targnąć na Pana i Zbawiciela swojego. Tój zbrodni miało się dopuścić za kilka dni, a za kilka lat dziesiątek miała przyjść straszliwa kara. Jedno i drugie było obecne przed oczyma

Pana Jezusowymi: — a cóż czyni wobec tego przekłętego miasta? Ewangelija święta opowiada, że płakał, wzruszon najgłębszą litością rzekł: *Ileż raczy chciałem zgromadzić syny twoje koło siebie, jako kokosz zgromadza kurczęta pod skrzydła swoje, a nie chciałoś. Gdybyś i ty poznało teraz, co ku pokojowi twemu.*

Słyszając takie słowa, czyż możemy jeszcze wątpić o dobroci i o miłości Zbawiciela naszego ku grzesznikom? Czy możemy wątpić, widząc, jak się z niemi łaskawie obchodził? Mogłoby się zdawać, że grzesznikom, którzy za każdą nieprawością swoją obrażali go, wtedy dopiero przebaczy, gdy go o przebaczenie prosić będą. A owo Ewangelija święta opowiada, że odpuszczał, wpiérw, zanim jedno słowo próśby o przebaczenie wyrzekli. Tak uczynił z Magdaleną, która do nóg się jego rzuciła i oblewała je łzami. Tak uczynił z jawnogrzesznicą, którą przyprowadzono, aby ją osądził. Tak uczynił z powietrzem ruszonym, — zanim ten słowo wymówił, Pan Jezus rzekł do niego: *Ufaj, odpuszczają się grzechy twoje.* Kiedy wjeżdżał do Jerycho, nie czekał, aż celnik Zacheusz z żalem i skruczą upadnie do nóg jego. O nie, podniósł oczy ku niemu w górę, ku drzewu, na którym Zacheusz siedział, i rzekł: *Zstąp prędko, bo dziś chcę wstąpić do domu twego.* A przecież Zacheusz należał do tych ludzi, których dla zdrzierstwa i niesprawiedliwości uważano za wielkich grzeszników. Drugi celnik, późniejszy Apostół Mateusz, ten siedział sobie przy stole celniczym i bawił się niesprawiedliwością, a Pan Jezus rzekł do niego: *Pójdź za mną.*

Tak oto miłościwe serce Jezusowe obchodziło się z grzesznikami. Niczego Pan Jezus nie czynił tak chętnie, jak miłość swą okazywać w sposób najrozmaitszy. Gdy Mateusz został uczniem Pana Jezusowym, zgotował w domu swoim ucztę, i przyszli na ucztę celnicy i grzesznicy, i siedzieli u stołu razem z Jezusem i z uczniami jego. Gorszyli się z tego Faryzeusowie, a Pan Jezus rzekł: *Nie przyszedłem powoływać sprawiedliwych, lecz grzeszników; zdrowi nie potrzebują lekarza, ale chorzy.*

A jakże często Pan Jezus odsłaniał nam boskie serce swoje, opowiadając one wzniosłe i wzruszające podobień-

stwa, podobieństwo o dobrém pasterzu, który 99 owiec zostawia, a idzie za jedną owcą zgubioną; podobieństwo o niewieście, która nader pilnie szuka zgubionéj drachmy; podobieństwo o synu marnotrawném, którego przyjął tak miłościwie ojciec.

II.

Wskrzeszenie umarłego młodzieńca w Naim jest figurą nawrócenia grzesznika. Młodzieniec on był synem jednynakiem wdowy. Tą niewiastą jest Kościół święty, gdyż od dnia Wniebowstąpienia Pańskiego wzięty jest oblubieniec Kościoła, i odtąd dzieli Kościół los wszystkich wdów, boć po wsze czasy wystawion jest na napaści i prześladowania nieprzyjaciół. Jak ona wdowa w Naim, tak i Kościół opłakuje śmierć dziatek swoich, co dzień prosi Boga o nawrócenie tych, którzy śmiercią grzechu umarli. A jako on umarły młodzian nie czuł bliskości grobu, w którym miał być złożon, nie czuł łez matki, tak i grzesznik niestety! nie czuje już nic, nie lęka się przepaści, w którą zapada, nie dba ani o zdrowie, które swawolnie niszczy, nie dba o sromotę, którą na siebie ściągnął, nie dba na smutek i żalność tych, z którymi węzłami krwi i miłości spojon. Jak on umarły młodzian, tak i grzesznik leży na marach — sumienie jego stwardniało i zobojętniało na wszystko, i jego wynoszą poza miasto — przyjaciele i towarzysze, którzy go słowem i przykładem do grzechu prowadzą, którzy go niejako w grobie nieprawości grzebią, a na ostatku na tém grobie kładą kamień — bojaźni ludzkiej, ażeby ten umarły na duszy, bojąc się szyderstwa ludzi bezbożnych, nie myślał już o powstaniu z grzechów i o nawróceniu się swojém.

Cóż tedy czyni Zbawiciel? Ewangelija św. mówi: *Przystąpił i dotknął się mar.*

Owóż Pan Jezus nie czeka, aż go przywołają, lecz nieproszony, jedynie dla dobroci i miłości swojéj, przystępuje do tych, co umarli na duszy. Tak czynił zawsze. Któż bowiem przyzywał go, gdy po upadku pierwszych rodziców obiecał grzeszny ród ludzki odkupić? Kto z naszych przodków pogan poszedł doń i prosił, aby przyszedł

i oświecił ich światłem ewangeliji swojej? Nikt — On sam przyszedł z popędu miłościwego serca swojego; przyszedł, chociaż zezwierzęcenie ludzi i straszliwe nieprawości jako wał niedobyty stawały naprzeciw łasce jego; przyszedł, chociaż wpiérw tysiące Apostołów jego musieli krew swą przelać, życie utracić, zanim stanął ołtarz na cześć Boga prawego.

A jak z rodzajem ľudzkim, z narodami całymi, tak czyni i z każdym człowiekiem z osobna. Pan Jezus nie dopuszcza, by grzesznik spokojnie kroczył drogą swoją, — przychodzi sam — dotyka się mar, to znaczy, porusza uśpione sumienie łaską swoją uprzedzającą. Nie policzone są środki i sposoby, których łaska boża używa, aby grzesznika do poznania straszliwego stanu, w jakim się znajduje, przywieść. Cokolwiek zdolne jest ze snu śmierci obudzić człowieka, to dobroć i mądrość boska bierze w rachubę. Oto przychodzą trwogi na wspomnienie dotychczasowego życia, przychodzi pragnienie wyzwolenia się z haniebnych pęt grzechu, a gdy tym sposobem przysobiona dusza grzesznika, wtedy Pan Jezus mówi do niej, jak mówił do onego młodzieńca umarłego w Naim: *Tobie mówię, wstań!* Wstań i rozpocznij nowe życie!

Ewangelija święta opowiada dalej: Powstał umarły i począł mówić, a Jezus oddał go matce jego.

Tak i grzesznik musi wpiérw podnieść się, powstać, musi jąć się ręki, którą mu Pan podaje do ratunku, musi stanowczo porzucić dotychczasowe życie swoje. A potem ma zacząć mówić, — a do kogo? A do kogożby, jeżeli nie do zastępcy Pana Boga w trybunach Pokuty? A potem ten nawrócony grzesznik oddany będzie w ręce matki wielce ucieszonej, t. j. Kościoła świętego, aby go chlebem żywota wiekujistego posilił i wzmocnił.

Dwie są nauki dla nas z dzisiejszej Ewangeliji św.: pierwsza ta, byśmy ufność mieli niezachwianą w dobrośliwym i miłościwym sercu Panu Jezusowem; powtóre, byśmy na słowa Jezusowe powstałi z duchownej śmierci, jak powstał on młodzian niesiony na marach.

Iluż takich, do których i dziś mówi Pan Jezus: *Mówię tobie, wstań!*

Ale to słowo, które rozlega się w nieskończonych drugiego świata przestrzeniach, którego słuchają natychmiast duchy wszystkie, jakże rzadko to słowo przenika do głębin duszy człowieczej! Wiele było umarłych w Izraelu w onczas, gdy boski Cudotwórca obchodził miasteczka i sioła ziemi żydowskiej; ale nie wszyscy są wskrzeszeni, — trzój tylko: syn wdowy, córka Jaira i Łazarz w Betanii. Podobnie dzieje się po wsze czasy. Wielu, co śpią snem śmierci dusznej, — Kościół woła na nich słowy Apostolskimi: *Wstań, który śpisz*; ale czy wszyscy słuchają tego wołania? Czy lekkomyślność i za naszych dni nie również wielką, jak za dni Joba, który mówił: *Igrają i skaczą, trzymają bęben i arfę, i weselą się przy głosie muzyki. Prowadzą w dobrach dni swoje, a w mgnieniu oka do piekła zstępują* (21, 12).

Ale im dłużej człowiek leży w grobie grzechu, tym trudniejsze wskrzeszenie z téj śmierci dusznej. On młodzieniec w Naim i córeczka Jaira umarli byli co dopiero, i na jedno słowo Pańskie wrócili się do życia. Łazarz, który już od czterech dni leżał w grobie, powstał dopiero wtedy, gdy Pan Jezus modlił się, płakał i głośno zawołał. Tak i grzesznik nałogowy może wskrzeszon być do życia tylko za wielkim, że tak powiem, łaski boskiej wysileniem, za prawdziwym cudem téj łaski bożej. A czyżby kto chciał być zuchwałym do tyła, żeby cudu wyczekiwał? Najpewniejszy więc sposób ujęcia śmierci dusznej jest ten: co prędzej pojednać się z Bogiem. Dla tego mówi Pismo święte: *I sprawiedliwy upada, ale podnosi się*.

Tak czynmy, a tedy za łaską bożą ujdziemy największego nieszczęścia, śmierci dusznej, a tedy spełni się, co napisano jest: *Błogosławieni, którzy omywają szaty swoje we krwi Barankowej, ażeby weszli przez bramy do miasta bożego*. Amen.

Kazanie na Niedz. XVI. po Świątkach.

Pociechy święcenia Niedzieli.

Dzisiaj Pan Jezus zawstydza Pisma uczonych i Faryzeuszów, ganiąc ich zbyt surowe rozumienie przykazania o święceniu szabatu. *Którego z was — tak mówił — osieł, albo wół wpadnie w studnię, a nie wnet go wyciągnie w dzień sobotni?* I nie mogli mu na to odpowiedzieć. Boski Zbawiciel nasz zniósł surowe ono przykazanie Star. Zakonu o święceniu szabatu, a dał prawo daleko łagodniejsze, i wyznawcom swoim święcenie Niedzieli, która zajęła miejsce starozakonnego szabatu, uczynił łatwym, i owszem nader słodkim. Dla tego Niedziela jest dla pobożnego chrześcijanina dniem radości, dniem, w którym w osobliwszy sposób doznawa błogosławiącej ręki Kościoła i dobrodziejstw Wiary świętej.

Będę dziś o tém mówił i pokażę, z czego cieszy się chrześcijanin w Niedzielę. Cieszy się

I. Z odpoczynku.

II. Z nabożeństwa.

I.

1) Chrześcijanin cieszy się z odpoczynku w Niedzielę, bo ten odpoczynek jest dlań p o k r z e p i e n i e m.

Duch boży mówi: *Człowiek rodzi się do pracy, jako ptak do latania* (Job 5, 7). O tak, człowiek rodzi się do pracy, i większą część życia musi na pracę obracać. Taka jest wola Boża na wszystkie czasy i pokolenia. Już w Raju wydał Bóg wyrok: *Przeklęta będzie ziemia w dziele twojem, w pracy będziesz z niej pożywał po wszystkie dni żywota twego.* Dla tego nie zakwitnie żaden kwiat, jeśli go nie zasadzisz; rola będzie leżała odłogiem pusta i próżna, jeśli ję nie uprawisz i nie obsiejesz. Więc każdy syn Adamowy musi przyłożyć ręki i pracować, a pracować nieraz z wytężeniem wszystkich sił. *W pocie czoła twego będziesz pożywał chleba:* — tak rozporządził Bóg.

Owóż praca, a osobiwie praca uciążliwa i długa, wyczerpuje siły, męczy tak, że wreszcie nie chcą już służyć ni ręce, ni nogi. Strudzony i spracowany człowiek pragnie wypoczynku, — i przeto właśnie Niedziela jest dniem pożądanym, bo o tém dniu powiedział Bóg: *Dnia siódmego nie będziesz czynił żadnej sprawy* (Ex. 20, 11); *nie będziesz siał ani orał* (34, 21).

W Niedzielę tedy może sobie chrześcijanin wypocząć od pracy i znoju całego tygodnia, — cieszy się na ten dzień, zwłaszcza, gdy należy do stanu roboczego. Ach, ten to właśnie stan doznaje najbardziej na sobie kłątwy zawartej w onych słowach: *W pocie czoła twego będziesz pożywał chleba*. Już o świcie wołają go do pracy — musi iść na pole, do lasu, musi iść do warsztatu, do fabryki, musi się krzątać, imać pracy — musi przez cały dzień pracować, aż wieczór nadejdzie i noc zapada. A są i tacy, co muszą i nocy zarywać, do północy pracować, aż ich sen zmorzy, aż z ręki statek wyleci sam. Jakże więc pożądanym dniem, Niedziela, dzień odpoczynku!

Ale chrześcijanin nie w ziemię jeno patrzy, jak zwierzę bezrozumne, — on podnosi wzrok wzgórze, — więc ztąd nowa dlań pociecha z Niedzieli. Wszakże wie, że Pan Bóg sam ustanowił Niedzielę, a w tém ustanowieniu widzi opatrzone urządzenie Pana Boga, który z ojcowską troskliwością ma staranie około człowieka, widzi dowód dobroci Pana Boga, który tym, co znoszą utrapienie dnia i upalenie, podaje miłościwie swą rękę i pot z czoła ociera. Więc z weselem podnosi serce swe do Boga i dziękuje za odpoczynek.

2) A nie tylko z odpoczynku się cieszy, — cieszy się i przeto, że mu Niedziela daje p o k r z e p i e n i e i dodaje ochoty nowej do pracy.

Tak, człowiek stworzon do pracy, i choćby nie wiem jak chciał, nie może się od tego jarzma wyzwolić. Przyczynę tego podaje św. Jan Chryzostom: „Na początku Pan Bóg dał człowiekowi żywot bez troski i bez pracy. Ale człowiek nadużył haniebnie tego dobrodziejstwa, i utracił Raj. Dla tego według rozporządzenia Boskiego musi teraz znosić ciężar pracy, musi wieść żywot prawowity, albowiem

próżnowanie psuje zazwyczaj dobre obyczaje. Ludzka bowiem natura zbyt łatwo od lenistwa do grzechu przechodzi.“

Z tej przyczyny odpoczynek Niedzielny nie trwa długo — 24 godzin tylko — a tuż zaraz idą znowu 144 godzin czyli sześć dni do pracy i znoju. Gospodarz musi znowu iść do pług, gospodyni musi znowu krzątać się i pomagać we wszystkiem, — każdy, wieśniak czy rzemieślnik, kupiec czy urzędnik musi iść do dzieła swego, musi iść do roboty.

Owóż Niedziela daje pokrzepienie i ochotę do pracy. A jak? Wszakże w odpoczynku pokrzepiają się na nowo strudzone członki, nowe jakieś życie, nowe siły czuć w kościach i w ciele.

Coś podobnego widzimy u żywicieli naszej — ziemi. Na jesień, gdy nam odda swe owoce i dary, rozpoczyna swój szabat, swój odpoczynek; przez zimę całą jakoby we śnie pogrążona — na wiosnę budzi się do nowego życia, jakby się odrodziła, przywdziewa strojne szaty z kwiecia i zieleni, nowe pędy puszcza i zapładnia drzewa i pola. Tak i człowiek: gdy po pracy całotygodniowej wypocznie sobie w Niedzielę, zabiera się następnie do pracy orzeźwion, pokrzepion, jakby odrodzon.

Więc chrześcijanin cieszy się z tego odpoczynku Niedzielnego, co jakoby balsamem orzeźwia utrudzone członki, iż nazajutrz może znowu rozpocząć pracę swą, według woli Bożej. Za to orzeźwienie i pokrzepienie dziękuje Bogu z głębi serca, mówiąc z Psalmistą: *Będę wyznawał Panu usty memi, wpośród wielu chwalić go będę* (10, 8, 30).

II.

Ale nie tylko z odpoczynku Niedzielnego cieszy się chrześcijanin, cieszy się i z nabożeństwa, a z tego najbardziej.

1) *To nabożeństwo jest dlań niewysłowioną pociechą.*

Nabożeństwo Niedzielne, to głównie — kazanie, Msza święta, spowiedź, Komunija, modlitwa. Chrześcijanin słucha w Niedzielę kazania z największym utęsknieniem, a z tego kazania ileż dlań pociechy!

Wszakże wie, że słyszy słowo boże, czyste i nieskażone, takie, jakie wyszło z ust Chrystusowych, jakie opowiadali Apostołowie. Z prorokiem mówi: *Nalazły się mowy twoje, i pojadłem je, i było mi słowo twoje weselem i radością serca mego* (Jerem. 15, 16). A jakże pocieszającą jest każda prawda z osobna słowa bożego! Jakże pocieszające one słowa: Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest Królestwo niebieskie. Jakże pocieszające one słowa: Zrzućcie wezelką troskę na Pana, albowiem On będzie miał staranie o was (I Petri 5, 7). Jakże pocieszające one słowa: Bóg nie posłał Syna swego na świat, ażeby sądził świat, ale żeby świat był przezeń zbawion (Joh. 3, 17). Jakże pocieszające one słowa: U Pana Boga naszego nie masz nieprawości, ani względu na osoby (II Paral. 19, 7). Jakże pocieszające one słowa: Wierny jest Bóg i nie dopuści kusić was nad to, co możecie; ale z pokuszeniem uczyni też wyjście, abyście znosić mogli (I Cor. 10, 13). Jakże pocieszające one słowa: To, które teraz jest przedziuszko przemijające i lekkie nasze utraipienie nader na wysokości wagę chwały wiekujistą w nas sprawuje (II Cor. 4, 17).

Chrześcijanin w Niedzielę słucha nabożnie Mszy świętj: co za źródło pociechy dlań! Oto przed oczyma swemi ma największą i najwznioślejszą tajemnicę Wiary. Oczyma ducha widzi, jak Odkupiciel rodzaju ludzkiego ofiaruje się Ojcu swojemu w niepojętj miłości i jak niegdyś na Kalwaryji, tak i tu na ołtarzu oddaje krew swą i łzy na zbawienie świata. Widzi niejako Niebo otwarte przed sobą i łaski niebieskie spływające na dzieci prochu i nędzy. Tu, w czasie Mszy świętj czuje i poznaje, że jest członkiem prawdziwego Kościoła, że tak blizkim jest Bogu, iż może go zwać Ojcem i może spodziewać się niepojęcie bogatego dziedzictwa wiekujistego żywota.

Chrześcijanin w Niedzielę przystępuje raz poraz do Sakramentów świętych: — co za źródło pociechy w nich! W spowiedzi słyszy te słowa z Nieba: Synu, odpuszczają się grzechy twoje. I czuje, jak wszystek ciężar spadł mu z serca, czuje, jakoby się na nowo narodził — taki błogi spokój wstąpił do duszy jego.

W Komunii świętej bierze skarb niepojęty, pokarm żywota, mannę wybrania, i jak mówi św. Tomasz z Akwinu, kosztuje słodkości w samém jój źródle, i nieraz takiej doznawa radości, takiego uszczęśliwienia, żeby nie chciał mieniać za żadne świata uciechy.

Chrześcijanin w Niedzielę oddaje się więcej modlitwie. Bernard święty powiada, że nie ma nic takiego, co by w niniejszém żywocie dawało słodsze uczucie, co by więcej cieszyło, jak modlitwa. Podobnie mówi św. Chryzostom: Modlitwa jest miejscem ucieczki i pociechy zasmuconym, jest treścią wesela i środkiem nabycia słodkiej pociechy. Duszy modlącej się Bóg, który jest Bogiem pokoju i wesela, jest tak blizkim, więc serce człowiecze musi się uspokoić, musi doznawać słodkości. Doświadcza tego każdy, co się modli na prawdę.

2) Nabożeństwo Niedzielne przynosi chrześcijanowi rozmaite łaski.

Jest artykuł Wiary, że łaska boska jest nam koniecznie potrzebna do zwalczania nieprzyjaciół dusznych, do postępowania na drodze do Nieba: bośmy niedostateczni sami z siebie rozmyślać jako sami z siebie, ale dostateczność nasza z Boga jest. Bóg jest, który i chcenie i wykonanie w nas sprawuje według woli swojej (Philip. 2, 13).

Bez łaski tedy bożej nie możemy nic. Prawda, serce Pana Boga naszego bogate w zamięłowaniu zawsze otwarte dla świata, i każdego dnia i każdej godziny można czerpać łaskę z tego serca; jednakże osobliwie w Niedzielę odbiera chrześcijanin wielką, powiedziałbym, przeobfitą miarę łask, bo w Niedzielę słyszy słowo boże, w tém dniu przyjmuje Sakramenta święte, słucha Mszy św., w tém dniu więcej i dłużej modli się: — to wszystko zaś przyczynia się do wyjednania mu wielkich błogosławieństw boskich — te nabożne ćwiczenia — one najskuteczniejszym środkiem do otrzymania łaski bożej. Msza święta i Komunia są, jak nauczają Ojcowie święci, najpierwszym i najbogatszym źródłem łask niebieskich, — morzem wszelakich zamięłowań bożych — niezbrodzonym.

W Niedzielę więc chrześcijanin bierze przerozmajite łaski, ażeby w ciągu całego tygodnia mógł zwyciężać świat,

ciało i piekło; ażeby z świętą cierpliwością mógł znosić krzyż, obowiązki stanu wypełniał, w cnocie rosnął i za-sługi na Niebo gromadził.

Jakiéjże więc pociechy nie doznaje chrześcijanin w Niedziele! Cieszy się z wypoczynku, cieszy się z nabożeń-stwa. Wypoczynek pokrzepia go i orzeźwia; nabożeństwo przynosi mu pociechy i łaskę. Przeto Niedziela jest mu jako perła ze wszystkich dni.

Jakżeż teraz wy święćcie Niedziele? Czy używacie odpoczynku po bożemu? Czy bierzecie udział w służbie bożej? Czy słuchacie kazania i Mszy świętej, czy przy-stępujecie do Sakramentów świętych, czy poświęćcie mo-dlitwie więcej czasu? Jeżeli to czynicie, to Niedziela będzie wam dniem prawej radości, i tego jednego sobie ży-czę, byście i nadal tak czynili. Bracia moi mili — tak się odzywam słowy Apostolskimi — bądźcie stateczni a nie poruszeni, obfitując w robocie Pańskiej zawsze, wiedząc, iż praca wasza nie jest próżna w Panu (I Cor. 1, 58). Jeżeli zaś przeciwnie się dzieje, jeżeli z dnia Pańskiego robicie dzień roboczy; jeżeli słowem bożym gardzicie, jeżeli Mszy św. słuchacie pośród tysiącznych roztargnień, jeżeli do Sakramentów świętych zaledwie raz w roku przy-stępujecie: tedy Niedziela nie będzie wam dniem pociechy i wesela, tedy gromadzicie sobie wielką odpowiedzialność na dzień sądny i przywołujecie na głowy wasze gniew Tego, który powiedział: Dzień siódmy świętym wam będzie. Patrzcie, byście święcili dzień mój, bo jest znakiem między a wami i rodzajem waszym, abyście wiedzieli, że ja Pan Pan (Ex. 31, 13).

Święćcież tedy dzień Pański! Amen.

Kazanie I. na Narodz. N. M. Panny.

Nabożeństwo do N. Panny.

Tam, gdzie się przyjęła wiara w Syna bożego, Jezusa Chrystusa, tam też zakwitła oraz i cześć i miłość ku Matce

jego, Najśw. Maryji Pannie. Doktorowie Kościoła nie znajdują dość słów na głoszenie chwały Matki Zbawiciela. Od najpierwszych czasów aż po dziś dzień wszyscy prawdziwie święci ludzie miłość swą ku Maryji wyrażali rozmaitymi sposoby. O téj miłości, o czci, o wielkiej ufności ku Maryji świadczą rozliczne miejsca cudowne, świątynie i pomniki po całym świecie katolickiem. Świadczą rozliczne miejsca cudowne, świadczą zakony, Bractwa, liczne uroczystości doroczne, osobne miesiące poświęcane ku czci Maryji. Królestwa całe oddawały się pod jęj opiekę; miasta obierały ją sobie za patronkę. Obraz Maryji jaśnieje na chórągwiach rycerzy, na szczytach domów i mieszkań. Cesarze i królowie, ubodzy i bogaci, uczeni i prostaczkowie, Biskupi i Papieże, narody całe — wszyscy wysławiają Maryję, oddawają cześć głęboką.

Tak sprawdzają się one słowa prorocze, które wyrzekła Maryja Panna w domu św. Elżbiety: *Odtąd błogosławioną zwać mię będą wszystkie pokolenia ziemi.* Od rodzaju do rodzaju, od wieku do wieku w świątyniach katolickich rozbrzmiewa chwała Maryji. W kościołach katolickich dzień w dzień po trzykroć wzywa dzwon wszystkich na *Aniół Pański* ku pozdrowieniu jęj pozdrowieniem Anielskim.

Tak było od samego zarania chrześcijaństwa, tak będzie aż do skończenia świata.

A nie tylko u nas, nie tylko w narodzie polskiem kwitła i kwitnie cześć i chwała Maryji; — ta cześć kwitła i kwitnie i w innych krajach katolickich: we Włoszech, w Hiszpaniji, i w każdej części świata. Idźcie do Australiji, — nowonawrócony poganin odmówi *Zdrowaś Maryja*. I Murzyn afrykański umie wyśpiewać: *Salve Regina, Witaj Królowa.*

Zgromadziła się was dziś, w dniu Narodzin Maryji, tak wielka rzesza na tém miejscu świętém — przyszłście oddać cześć Maryji jako prawi katolicy, przyszłście dzieci do Matki powitać ją, pokłonić się jęj — przyszłście téż po słowo boże, po zasiłek duszy — po naukę z ust kaznodzieji. Cóż wam powiem o chwale Maryji, kiedy i miodopłynny Bernard św. trwożył się, mając mówić o chwale

i wielkości téj Matki przedziwnéj i téj Panny nad pannami?

Będę mówił o czci Maryji Panny i pokażę: }

I. Na czém zasadza się ta cześć, to nabożeństwo do Maryji.

II. Fałszywe nabożeństwo do Maryji.

I.

Maryja jest tak wielką, iż wszelkie wielkości przewyższa; tak wielką, że krom boskiego jéj Syna, świat w ciągu tylu lat tysięcy nic większego nie widział.

A na czymże funduje się jéj ta wielkość?

Na tém, iż Maryja Panna

1) *pełna łaski*. Jako pełną łaski pozdrowił ją książę Aniołów, Gabryel, mówiąc: *Zdrowaś Maryja, łaskiś pełna*. Innym ludziom Pan Bóg pewną tylko miarę łask udzielił; na Maryję zlał wszystkłą pełność. Dla tego Maryja Panna jest najbliższą Temu, który jest źródłem i sprawcą łask wszystkich.

Cóż to jest, co stanowi prawą i istotną wielkość człowieka? Czy szaty, złoto, wielkie imię po przodkach? Czy uroda ciała? O nie — prawdziwą wielkość daje tylko łaska boża — ta czyni człowieka tak wielkim, iż Niebo całe z podziwieniem nań spogląda, że sama Trójca prze-najświętsza kocha go.

Maryja jest wielką, albowiem jest

2) *Matką bożą*. Matka boża — czyż można coś większego powiedzieć? Maryja jest Matką Tego, na którego imię wszelkie kolano klęka: niebieskie, ziemskie i podziemne. Jest Matką Tego, który jest Alfa i Omega, początek i koniec; Matką Tego, który trzyma w ręku klucze śmierci i piekła; któremu dana jest wszystka władza na Niebie i na ziemi.

Co za chwała Maryji! Czymże wobec téj chwały matka ziemskiego mocarza, matka najpotężniejszego cesarza? Jest matką śmiertelnego człowieka — Maryja jest Matką Boga nieśmiertelnego, Króla wieków. Ten zaszczyt

Maryji tak wielki, że Bonawentura św. nie waha się powiedzieć, iż jest nieskończony, że Bóg sam nie może więcej wywyższyć stworzenia. Pan Bóg może stworzyć świat większy i Niebo większe; lecz Matki wyższej nad Matkę bożą stworzyć nie mógł.

Jakże więc nie czcić, nie wysławiać Maryji, którać tak wielką dla pełności łaski, tak wielką dla godności swojej?

Dla czego więcćj czcimy Maryją?

3) Dla tego, że *ją samże Pan Zbawiciel nasz uczcił*. Z jój ręką brał pożywienie — ona go mlekiem swoim karmiła. Przez trzydzieści lat był jój poddany. Na jój prośbę pierwszy cud uczynił w Kanie galilejskiej. Rozpięty na krzyżu o Matce swój pamięta.

Dla czego czcimy Maryją?

Dla tego, że Maryja jest

4) *zwierciadłem wszystkich cnót*.

Cnotę i uczciwość czci wszystek świat, nawet i ostatni zbrodniarz.

A owóz Maryja najcnotliwsza ze wszystkich ludzi, jacy byli i będą, ona pełna łaski, więc pełna i cnoty. Czystością i pięknością duszy przewyższa Aniołów i Świętych — bo tak przystało na nią jako na Matkę bożą. Od pierwszej chwili poczęcia aż do Wniebowzięcia była bez grzechu, była nawet wolną od najmniejszej skazy grzechu pierworodnego. Już w łonie matki Anny więcćj miała łaski, niż Anioł lub człowiek, niż wszyscy Aniołowie, niż wszyscy ludzie razem.

Z téj ziemi dziewiczej, z téj ziemi rajskiej, z téj duszy tyle uprzywilejowanej i błogosławionej, jakież nie wystrzeliły kwiaty cnót! Przypatrzcie się jój pokorze: Anioł zwiastuje jój w poselstwie od Boga, iż ma się stać Matką Syna bożego, a ona w pokorze odpowiada: *Oto ja służebnica Pańska*. Cóż mówić o jój cierpliwości, o jój cichości, o męstwie — wszystkich cnót zwierciadłem jest i wizerunkiem. Dla tych cnót samże Duch święty oddaje jój najzaszczytniejsze nazwy i tytuły. Duch

święty zowie ją liliją pośród cierni, zowie gołębicą swoją, piękną i bez zwały.

Dla czego czcimy Maryję, dla czego mamy takie serdeczne nabożeństwo do Maryji?

5) Dla tego, że Maryja jest *Matką naszą* miłościwą.

Któraż miłość tkliwsza nad miłość macierzyńską? Tam pod krzyżem na górze Kalwaryjskiej Maryja stała się Matką naszą, a kiedyć Matką jest, więc ma serce macierzyńskie ku nam, serce pełne miłości. Jako blask słońca blask wszystkich gwiazd gasi, tak miłość Maryji gasi miłość wszystkich matek.

A nie tylko tkliwa, głęboka ta miłość, lecz i trwała ta miłość, wierna, nieustająca. I miłość matki ku dziecieniu słabnie, gaśnie, ustaje z czasem; nieraz się i w srogą nienawiść przedzierzgnie: — miłość Maryji ku nam — niezmienna, niczym nie zrażona, nie zmęczona niczym. Bernard św. mówi, że ta miłość Maryji łono miłosierdzia swego otwarza wszystkim, by wszyscy czerpali: więźnie wybawieni, chorzy uzdrowieni, pociechę zasmuceni, przebaczenie grzesznicy, a sprawiedliwi coraz nowe łaski. Maryja miłuje nas od pierwszej chwili, gdyśmy żyć poczęli, miłuje nas wciąż, aż do śmierci, i będzie miłowała po wszystkie wieczności.

Jakżeż więc nie czcić Maryji, jakże nie mieć nabożeństwa do Maryji? Nic więc dziwnego, że wszystek świat katolicki sławi i wielbi Maryję, że im większe i cudowniejsze słyszy rzeczy o Maryji, te jeszcze mu nie dość wielkie i cudowne w oczach jego. Świętobliwy kapłan Vianney mawiał, że im cudowniejsze rzeczy kto mówi o jakim Świętym, tym on chętniej słyszy i przyjmuje: cóż dopiero, kiedy się mówi o Matce bożej, która jest największą Świętą, która jest wszystkich Świętych Królową!

Jednakże i ta cześć, to nabożeństwo do Maryji może być spaczne, wykrzywione, może się nie zgadzać z nauką i z Duchem Kościoła, słowem, i nabożeństwo do Maryji może być fałszywe dla ludzkiej przewrotności.

II.

Nie jeden myśli, że kocha i czci Maryję, a to nie jest ani czią, ani miłością. Nie jeden spodziewa się od Maryji tego, czego ona ani dać nie może, ani nie da nigdy.

Czegoż to N. Panna dać nie może? Nie może dać

1) *odpuszczenia grzechów.*

Łaskę odpuszczenia grzechów Pan dla siebie zachował; jest to wyłączny przywilej miłosierdzia bożego. Moc odpuszczania grzechów ma kapłan katolicki, boć Pan Jezus rzekł: *Komu odpuścicie grzechy, będą odpuszczone.* Gdy więc kapłan grzesznika żałującego za grzechy i spowiadającego się rozgrzesza, są mu grzechy odpuszczone, choćby nie wiem jak wielkie były. Lecz kapłan nie ze siebie, nie ze swój mocy rozgrzesza, lecz dla tego, że tę moc Pan Bóg mu dał, dla tego, że kapłan jest zastępcą, namiestnikiem Pana Boga. A czyż Maryja tego nie może? Odpowiadam stanowczo: Nie może, bo tego przywileju Syn boży Matce swojej nie udzielił. P. Bóg cudowne rzeczy uczynił Maryji, obdarzył ją pełnością łaski, lecz téj łaski — odpuszczania grzechów jój nie dał. Więc-by to nierozsądkiem było spodziewać się, wyglądać od Maryji grzechów odpuszczenia.

Co innego, czy N. Panna nie może u P. Boga uprosić, wyjednać odpuszczenia grzechów. To może, może nam uprosić łaskę nawrócenia się, to znaczy, może uprosić łaskę, byśmy grzechy swoje poznali, byśmy je szczerze wyznali na spowiedzi, może nam uprosić łaskę rzetelnego postanowienia poprawy, unikania złego, unikania grzesznych okazyj. To może, i to czyni Najśw. Panna z niewypowiedzianą troskliwością i miłością. I dla tego właśnie Kościół św. zowie ją *ucieczką grzeszników*. Przez nią nawróciło się już tylu grzeszników, i Bernard św. woła na grzeszników, by wzywali Maryji, iżby się przyczyniła u Tronu bożego za nami, iżby im łaskę nawrócenia się wyjednała.

Czego nie może dać Najśw. Panna?

Nie może dać

2) *zbawienia*. Sam tylko Bóg jest źródłem żywota i zbawienia. On stworzył Niebo, i przeto On sam tylko Niebo dać może. Gdy nas zbawi, nikt tego zbawienia nam nie odejmie; gdy Bóg odrzuci, nikt zbawienia nam nie da. Sam tylko Bóg rozdawa korony wybrania, więcby było nierozumnem i grzéchem od Maryji spodziewać się Nieba: — wielkie i niepojęte przywileje ma N. Panna w Niebie, lecz kluczy do Królestwa niebieskiego nie ma.

Więc nam nie może dopomódz do zbawienia? I owszem, i bardzo może dopomódz, może więcej, niż którybądź inszy Święty, może więcej, niż wszyscy Święci razem, bo ona ma prawo do serca bożego, bo jój Bóg nic odmówić nie może. Przez przyczynę Maryji miliony i miliony ludzi przebyło szczęśliwie przez tę dolinę łez i dobiegli do ziemi obiecanej, do ziemskiego Jeruzalem, i zbawienie swoje wiekujście zawdzięczają Maryji.

Kiedy jeszcze fałszywą jest ufność ku Maryji?

3) Gdy obrażając ją, spodziewamy się, że nas miłować będzie.

Młodzian jeden miał osobliwe nabożeństwo do Matki boskiej bolesnej; codzien odwiedzał jój obraz. Zdarzyło się, że pewnej nocy popadł w ciężki grzech. Nazajutrz idzie do kościoła przed ołtarz Najśw. Panny, patrzy, aż tu osiem mieczy tkwi w sercu Matki bolesnej. Dziwi się temu, aż słyszy głos: „Synu mój, ten ósmy miecz tyś mi wbił w serce.“

Podobno niejeden przeszywa serce Maryji jakoby mieczem, grzéchem nieczystości, gniewu — nieprzyjaźni — zawziętości, grzéchem niedobrej spowiedzi, niegodnej Komunii: — jakże chcesz, jakże możesz spodziewać się, że mimo mieczy okrutnych, Maryja będzie cię miłować? Wspomnij na onę zawziętość, którą od dawna w sercu chowasz; wspomnij na one niepocziwe słowa i mowy, przypomnij sobie te a te grzechy, o których ty sam najlepiej wiesz: — jakże śmiałyś spodziewać się, żeby cię Najśw. Panna w swém sercu nosiła, by na cię z macierzyńską spoglądała miłością, kiedyś ty taki grzesznik?

U wielu nabożeństwo do N. Panny w tém, że chwałą usty, wargami, że składają ręce, padają na kolana, noszą szkaplerz, odmawiają różaniec, koronkę, słowem, to nabożeństwo wszystko — zewnętrzne, powierzchowne oznaki. Ale serce jakie? Oto serce pełne jadu i plugastwa! Czy mniemacie, że oczy Tój, która na Syna boskiego, jaśniejszego od słońca, czystsze nad gwiazdy, patrzała, będą spoglądały miłościwie na tego, którego oko kąpie się w brudzie, w niewstydlivościach? Czy serce Tój, która ustawicznie w Niebie mieszkała, której serce gorzało miłością większą, od miłości Serafinów, będzie kochała tego, którego serce płonie od złych chuci, od żądz cielesnych? Czy ta, co Najświętsza między Świętymi, przyjmie służby od sługi, niewolnika złego ducha?

Mówisz: Ja kocham Maryję! Pokaż to uczynkiem!

Czy nie słyszałeś, co N. Panna powiedziała na godach w Kanie galilejskiej: *Wszystko, cokolwiek wam Syn mój powie, czyńcie!* Pan Bóg powiada, byś się pozbył nienawiści i zawziętości; przykazuje, byś poprzestał kradzieży, pijaństwa, wszeteczności; — dopóki tego nie uczynisz, nabożeństwo twoje do Matki bożej — obłudne, zawodne.

Jeszcze czymś gorszym jest — jest zuchwałstwem. Czegoż chcesz od N. Panny? Aby ci do odpuszczenia grzechów dopomogła! Ależ ty za grzechy nie żałujesz, ależ ty o poprawie nie myślisz.

By ci łaskę wyjednała? — Ależ ty tylu łaskami pogardziłeś i wciąż gardzisz.

By cię od piekła ratowała? Ależ ty do piekła lecisz umyślnie. Bóg sam nie może dopomódz, nie może cię zbawić bez ciebie: czyż Maryja ma większą moc, niżeli Stwórca?

Czy chcesz, aby N. Panna modlitwy swoje i zasługi ofiarowała za ciebie Bogu na to, byś ty sobie nadal grzeszył bezpiecniej? Czyż na to jest pośredniczką naszą, by pod płaszczem jej opieki nieprawości nasze większej zażywały swobody? Straszna rzecz! Toby było zniewagą świętości Maryji!

Maryja jest ucieczką grzeszników, lecz tych, którzy chcą pokutę czynić. Maryja nie da zginąć żadnemu słudze swojemu -- to prawda. Lecz co innego sługa Maryji,

a co innego sługa czartowski. Królowa Esther wsta-
wiła się za nieszczęśliwym ludem swym u króla Aswera,
i przyczyna jój była skuteczną, lecz nie wstawiła się za
bezbożnym Amanem, chociaż ten wił się u stóp jój.

Prawe nabożeństwo jest, gdy się

4) *brzydzim tym, czym się brzydziła Maryja*, to jest,
grzéchem.

Najświętsza Maryja Panna całą mocą duszy swój nie-
pokalanéj nienawidziła i nienawidzi grzech; w całym życiu
swojem nie dopuściła się ani najmniejszego grzechu. Taką
jaśniała świętością, jaka większa po Bogu nie może się
pomyśleć.

A więc grzéchem trzeba się brzydzić. Kto kocha
grzech i grzech czyni, ten nie czci Maryji. Czyje serce
do grzechu przywiązane, kto złym żądom służy — wsze-
teczny, łakomy, gniewliwy, zazdrosny, — ten nie ma pra-
wego nabożeństwa, nie czci prawdziwie Maryji, choćby
zresztą na jój cześć najwspanialszy kościół wystawił,
choćby jój ołtarze złotem i drogiemi kamieniami przy-
ozdobił.

Prawe nabożeństwo do Maryji Panny, gdy

5) *tego chcemy, czego chce Maryja*, to jest, miłować
Pana Boga.

Kto powie, jak N. Panna miłowała Boga? Ta jój
miłość tak wielka, że, jak mówi Pismo, ani wola wód jój
nie mogą zatopić. Podobnie i my mamy miłować Boga.
Miłość Pana Boga niech będzie najpierwszą myślą, gdy
się ockniem ze snu, ostatnią, gdy idziem na spoczynek.
Ta miłość Pana Boga niech nam towarzyszy po wszystkich
ścieżkach naszych, niech będzie przyprawą wszystkich
przedsięwzięć naszych.

Czcijmy, jak tylko możemy, Najśw. Pannę: usty, sercem,
duszą, życiem całym. Miejmy do niéj wielkie nabożeń-
stwo, do niéj uciekajmy się we wszelakich potrzebach, bo
ona Oredowniczką i Pośredniczką naszą przemożną.

Dziś rodzi się ta najświętsza córka Joachima i Anny, — i już w kołysce uśmiecha się ku nam łaskawie i miłościwie. Rośnij szczęśliwie, złota lilijko — Ty będziesz Matką naszą, panią świata, księżną narodów. Ty po Bogu pierwsze miejsce masz w sercu naszém, — o Pani nasza, Pośredniczko nasza, Pocieszycielko nasza! Amen.

Kazanie II. na Narodz. N. M. Panny.

Pani nasza.

Stworzył Bóg niewiastę, Ewę, by była pomocą Adamowi, — a Ewa, niestety! podała mu owoc śmierci. Miała być matką żyjących, a stała się matką — umarłych. Przez nią Raj utracony, jesteśmy wygnańce na ziemi, na padole płaczu, gdzie więcéj kamieni, niż chleba.

Ale pocieszymy się! W nieprzebranej dobroci swojej Bóg stworzył nam drugą Ewę, prawdziwą Matkę żyjących. Dziś rodzi się Ta, która nam będzie matką pięknej miłości, matką pociechy, matką nadziei, matką dobrej rady; rodzi się dziś Ta, którą wszyscy zwać będą Panią swoją, będą wołać: O Pani, o Pani, o Pani nasza!

Tak, Najśw. Panna jest naszą Panią.

Ale czyją osobliwie Panią? Niewiast — małżeństw — wdów i sierót — starców i grzeszników.

To będzie przedmiotem dzisiejszego kazania.

*

*

*

1) Jakiż był los niewiasty przez cztery tysiące lat? Okropny, opłakany! Niewiasta — dla męża nie była człowiekiem, była martwą rzeczą, była jego własnością. Nie towarzyszką, lecz bydłem; nie żoną, lecz zabawką — była niewolnicą. Życie jej w ręku męża, mógł ją sponiewierać, mógł ją zabić, a nie było trybunału, ni sądu,

gdzieby mogła dochodzić swych praw, bo praw żadnych nie miała. Skądże to spodlenie, zbezczeszczenie, sponiewieranie niewiasty u wszystkich narodów? Oto przechowała się pamięć, że przez niewiastę wszystko złe na świat przyszło; mąż mścił się za wszystkę nieszczęśliwość, jaką niewiasta sprowadziła na ziemię.

A czymże teraz niewiasta? Od samego narodzenia się na świat rodzice temu dziecięciu, téj córeczce swojej największą okazują miłość i troskliwość — strzegą jak oka w głowie, pielęgnują, wychowują. Dziś nikt panienki nie przymusza do zamąż pójścia, nie sprzedaje w niewolą mężowską, nikomu nie wolno targnąć się na jęj cnotę. Dziś niewiasta jako żona porównana z mężem; mężowi nie wolno kaleczyć, zabijać żony, nie wolno żadnej dopuszczać się swawoli. Zrównanaś z mężem, żono, bo co mężowskie to i twoje, — ty jego żoną aż do śmierci. Jako matka i gospodyni niewiasta zarządza domem, rodziną, czeladzią. Jako obywatelka zażywa wszelkich praw i wolności płci białogłowskiej właściwych.

Skądże ta odmiana? To może niewiasty jakie znakomite wywalczyły sobie ten los szczęśliwy cnotami, męstwem? O nie, o tém nie wiedzą nic dzieje świata.

Niewiasty użył czart na zatrata człowieka, — niewiasty użył Bóg na zbawienie człowieka. Syn Boży chciał się narodzić z Panny Maryji, i to, że znalazła się jedna niewiasta, aby była godną macierzyństwa boskiego, matką Odkupiciela świata, to sprawiło onę szczęśliwą odmianę; to z czoła rodu niewieściego, rodu tyle poniżonego i spodlonego, zdjęło piętno hańby i przyozdobiło koroną chwały, godności i czci. Tak jest, Najśw. Panna naprawiła to, co smętna Ewa popsuła; ona przywróciła wszystkie prawa przynależne płci niewieściej, przez którą przyszło zbawienie. Odkąd Najśw. Panna stała się służebnicą Pańską, odtąd już żadna niewiasta nie będzie sługą, niewolnicą męża. Odkąd sam Bóg tak wysoko podniósł ród niewieści, uczcił go, uzacnił w Maryji, że krew téj Panny w ciele Syna bożego płynęła, odtąd już nikomu nie wolno gardzić i pomiatać niewiastą.

Kto o tém wątpi, niech idzie do krajów, gdzie ludy nie znają Chrystusa i Maryji: — tam po dziś dzień niewiasta niczym więcej, jéno narzędziem bydłych chuci, jéno towarem na sprzedaż lub kupno. A więc przedewszystkiem niewiasty mają prawo Maryją zwać Panią swoją.

2) W mieście Alexandryji żył obywatel jeden z żoną i małą córeczką jedynaczką — bogoboyny i miłosierny, poważany od wszystkich. Ten musiał jechać w daleką podróż. Żegnając się z żoną, rzekł do niej: „Oddaję was w opiekę Pani naszej — Maryji.“

Téj opieki Pani swojej miała doznać żona i córka niebawem. Był w domu sługa, ale niepocziwy, bo czekał tylko sposobności, ażby pan odjechał, aby zbrodniczy wykonać zamysł: chciał żonę i córkę zamordować, dom zrabować, a potem uciec w świat. Cóż tedy czyni? Po kilku dniach od wyjazdu pana, bierze wielki nóż, idzie do pokoju pani, stawą już na progu — w tém, o dziwo! — ślepnie, i ani naprzód postąpić, ani cofnąć się nie może, stoi jak wryty i przykuty. Nie widząc dla siebie ratunku, sam nóż utopił w piersi i skonał na miejscu.

Łatwo się domyslić, jak ta rodzina dziękowała Pani swojej za tę cudowną opiekę.

Podobno nie ma rodziny wolnej od trosk i kłopotów.

Święte było małżeństwo, które sam Bóg związał i pobłogosławił w Raju; a jednak i tam zły duch zakłócił spokój jego, przyniósł nieszczęście, boleść, cierpienia; przyniósł zabójstwo brata od brata, rozpacz rodziców, przyniósł życie utrapione, a potem śmierć na nich i na wnuki i na prawnuki aż do dnia sądnego.

Święte było małżeństwo onego Zacharyjasza i świętej Elżbiety; a jednak i tam smutek, iż nie mieli potomstwa, a byli podeszli w leciech.

Święte było małżeństwo, które obchodzono na godach w Kanie galilejskiej, bo je sam Pan Jezus raczył obecnością swoją poświęcić. A i tam smutek, bo przybrało wina.

Któreż małżeństwo świętsze nad małżeństwo Najśw. Panny i św. Józefa? A jednak i tam, ileż smutków i utra-

pienia! Wspomnijcie na ubóstwo, wspomnijcie na ucieczkę do Egiptu!

A jeżeli w świętych nawet małżeństwach tyle goryczy i utrapień, cóż w małżeństwach nie tyle świętych? Bywają małżeństwa, które Bóg nawiedza krzyżami dla doświadczenia cnoty wierności i miłości; bywają małżeństwa, w których miasto wina pociechy, łyż zaprawne gorzkością, a nieraz i krwią.

Któż ten kielich napełni słodkim winem pociechy? Najśw. Panna Maryja — Pani nasza. Ona pocieszyła najpierwsze małżeństwo ono w Raju, skoro z ust bożych usłyszeli obietnicę, że nasienie niewiasty zetrze głowę wężowi. Ta Pani wszędzie, gdzie widzi w małżeństwie smutek i krzyże, mówi do Syna: Wina nie mają. Od początku świata okazuje się miłościwą Panną nieszczęśliwych małżeństw — ona i teraz okaże się Panią pociechy, nadziei, pokoju, gdy, nieszczęśliwa żono, zapłakane oko ku niej podniesiesz, gdy, nieszczęśliwa dziecino, niewinne rączki ku niej wyciągniesz.

3) Tam, gdzie Najśw. Panna doznała największej radości, doznała też i największego smutku: — w Nazarecie. Żli ludzie razu jednego pojмали Jezusa, zaprowadzili na górę i chcieli go zrzucić w przepaść. Najśw. Panna była świadkiem tego — jakieżże wówczas nie doznała boleści i trwogi! Na témże miejscu później święta cesarzowa Helena wystawiła kościół na cześć N. Panny, i miejsce to nazwano miejscem trwogi.

Kto nie zaznał jeszcze trwogi w życiu swoim? Wiedzą niewiasty i żony co trwoga i ból, gdy mąż umiera. Wiedzą dzieci, którym śmierć nieubłagana wydrze ojca lub matkę. Straszna rzecz, gdy na polu bitwy kula armatnia urwie żołnierzowi rękę, nogę; ale straszniejsza, gdy śmierć oderwie męża od boku żony. Straszna rzecz, gdy choroba wydrze zdrowie, oślepi, ogłuszy; ale straszniejsza, gdy wydrze tego, co pracował na utrzymanie wszystkiego domu, a umierając, nie pozostawił nie jeno gromadkę sierot i — puste kąty.... Takie niewiasty — ach, one podobnej zaznają trwogi, jakiej zaznała N. Panna w Nazarecie, —

więc do niej udawać się mają, aby je w tych trwogach pocieszyła.

A czy i one niewiasty nie w trwodze, które mają mężów, ale ten mąż poniewiera żonę, katuje ją i ustawiczną napawa zgryzotą i łzami pasie?

W jednym z kościołów w mieście Avila w Hiszpanii obraz Matki Boskiej szczególniejszej czci doznawa, a osobliwie dzieci przychodzą i modlą się serdecznie przed tym obrazem, modlą się: „O Panno Najświętsza, my sieroty biedne, nie mamy ojca ni matki, — bądźże Ty nam Matką naszą.“ Albo téż modlą się tak: „O Panno Najświętsza, obróć ku nam serca dobrych ludzi, aby nas przygarnęli do siebie, i choć w części zastąpili nam ojca i matkę.“ A żadne dziecko — sierota nie odchodzi bez pocieszenia.

Początek temu nabożeństwu dała św. Teresa, która w 12 roku życia swego utraciła matkę, do tego obrazu przychodziła, modliła się przed nim, leżąc krzyżem — i tu doznała pociechy i pomocy. Czyńcież tak, sieroty wszystkie, a Najświętsza Panna będzie wam Panią waszą i Matką.

Tam po krzyżem na Kalwaryji stała wdowa jedna — najświętsza ze wszystkich, najboleściwsza ze wszystkich — więc ona wie, co to wdowieństwo, więc téż ona od Syna wzięła moc pocieszania wdów wszystkich. A jak pocieszać? Tak, żeby Boga miłować nadewszystko, miłować więcej jak męża. Dla tego mówi św. Jan Chryzostom: „Jeżeli Pana Boga więcej niż męża miłować będziesz, nie będziesz wdową, bo Bóg ci będzie pociechą, On, który powiedział, że łzy wdów nie płyną nigdy napróżno.“

Dopóki N. Panna żyła na świecie, pocieszała wdowy i sieroty, to była jój najprzedniejsza służba boża. Pocieszać wdowy i sieroty, to dziś najprzedniejsza jój troska w Niebie.

4) Tomasz a Kempis opowiada, że w klasztorze jego był człowiek nader sędziwego wieku, a wielki przyjaciel ubóstwa, umiarkowania, i wielki czciciel N. Panny. Mimo starości był wielce pracowity, a czas zbywający od pracy

obracał na modlitwę. Ale to wszystko było mu za mało: chciał jeszcze więcej pracować, jeszcze więcej chciał umartwienia, a że w klasztorze dotychczasowym było mu tego za mało, chciał go opuścić i poszukać sobie gdzieindziej. Odradzali mu przełożeni, wreszcie zdał się na N. Pannę, co mu ona powie. Czasu jednego miał widzenie jakoby we śnie: ukazała mu się Pani prześliczna i rzekła: „Zostań tu, a czyn, co każą przełożeni.“ I pozostał. Nie długo potem umarł.

Dziwny to starzec! Za mało mu było pracy i umartwień, i krzyży. Na starość człowiek pragnie odpoczynku miasto pracy, bo o starości mówi Pismo, że przychodzą lata, o których trzeba powiedzieć: Nie podobacie mi się. O starości mówi Pismo, że wtedy zaćmi się słońce, pocnie gasnąć słońce i gwiazdy, zachwieją się stróżowie domu, a ci co mieli, nie będą pracować, — przyjdą ciemności na tych, co patrzą otworami, i budzić się będzie człowiek na śpiewanie ptaka poranne. Tak, na starość zaćmi się słońce i światłość, krew stygnie, nadciągają chmury utrapień, dolegliwości, chorób; trzęsą się i chwieją stróżowie domu — stare kości spróchniałe, strupieszale; — ci co mieli, młynarze owi — zęby wypadają, próchnieją — wyjedzone, już mleć nie mogą; zaćmiewają się oczy, a im bliżej grobu i śmierci, tym mniej spać można, i o północy, i o świcie budzi się ze snu starzec. Wreszcie nastaje osamotnienie — nikt na niego nie zważa, jakby go nie było. Gdy do kwiatka rzecze Bóg: Już minął czas kwitnienia twojego, już poraz drugi nie zakwitniesz, to na to nie ma rady, i nie pomoże nikt.

Tak, starość, to ciężar, to krzyż ciężki. Tak, w starości potrzeba pociechy, ulgi, pokrzepienia: — a kto ją da?

Przed kilkunastu laty stary jeden schorzałszy człowiek wybrał się o krókwkach do Częstochowy, bo tam na Jasnej Górze szukał pocieszenia na stare lata swoje. Spotykam go w drodze i pytam: Dokądże to idziecie? I mówię mu, że to droga daleka, że nie zajdzie o krókwkach. Starzec odpowiedział, że ufa, iż mu Matka Boska Częstochowska dopomoże i pewno już bez krókwki na własnych nogach

będzie wracał do domu. W rok potem byłem sam w Częstochowie, — w kaplicy Matki Boskiej spostrzegam znane mi krókwie, pytam się, co się stało z onym starcem, który tu był przed rokiem, jak mu się wiedzie. Mówią mi: „A, dobrze mu się powodzi, — leży oto tam na cmentarzu. Umarł świętobliwie, a umierając prosił, żebyśmy krókwie jego złożyli przed obrazem Matki Boskiej na podziękowanie, że wysłuchała prośb jego, że na tém miejscu znalazł, czego szukał — zdrowie na żywot wieczny, i odpoczynek, i dom na wieczność całą.“

Tak oto N. Panna opiekuje się starcami: daje śmierć dobrą, szczęśliwą, zaś w smutkach i opuszczeniu dodaje otuchy i mocy do cierpliwego znoszenia przykrości sędziwego wieku i chorób.

Augustyn święty mówi: „Są, którzy nauczyli się sztuki w cierpliwości umierać; drudzy, a ci doskonalsi, umieją w cierpliwości żyć.“ Najśw. Panna dopomaga jednym do śmierci szczęśliwej i rychłego odpocznienia; drugim dopomaga, aby w cierpliwości kroczyli drogą krzyża przez całe życie aż do ostatniego tchu. A przeto wy wszyscy, co już nosicie zaświeconą koronę sędziwości, i wy, co téj korony chcecie się doczekać, udawajcie się z ufnością do Pani waszój, mówiąc: O Maryjo, o Pani nasza, nie opuszczaj nas czasu starości! Gdy moc moja osłabnie i upadnie, nie opuszczaj mnie naonczas, o Pani moja, okaż się Panią moją!

5) Nader miluchna jest historyja o jednym Murzynie, który pierwszy ze wszystkich czarnych ludzi dostał się do Nieba. W starój książce tak o tém piszą: Umarł Murzyn jeden, puka do bramy niebieskiej, przychodzi klucznik, św. Piotr, uchyla fórty; — skoro obaczył czarnego, brzydkiego Murzyna, zatrzasnął bramę, i odszedł. Nieszczęśliwy Murzyn pocznie płakać żałośnie, płacze tym bardziej, gdy sobie wspomni, że przecie św. Tomasz i Mateusz opowiadali ewangeliją w krajach Murzyńskich i zapewniali, że i Murzyni dostaną się do Nieba, a oto teraz nie chcą go wpuścić do Raju. Usłyszy Najśw. Panna narzekanie Murzyna, woła go i pyta, czemu płacze. Murzyn opowiedział, co go spotkało u bramy niebieskiej, i pocznie już ją

sameż, Królową nieba, prosić, aby mu otworzyła. Odpowie N. Panna: „Mój miły Murzynku, nad tą bramą — Ja mocy nie mam żadnej, bo tę św. Piotr otwiera; ale obejdz do koła, idź z drugiej strony i zapukaj, a ja ci otworzę.“ Uczynił tak Murzyn, N. Panna otworzyła mu, wpuściła go, a on jęj upadł do nóg i dziękował uszczęśliwiony niepojęcie.

O kimże to mowa?

Dopóki grzesznik żyje we wrzawie światowej, w zgiełku rozmaitych grzechów, które się w sercu jego gnieźdzą i roją, to nie pyta, nie kłopoce się zgoła, jaki go czeka sąd, jaki wyrok nań padnie; nie dba, jak wygląda w oczach boskich, że jest strasznym, czarnym Murzynem; nie troszczy się, czy jest jaka dlań fórtka, żeby się do Nieba dostać. Przyjdzie śmierć: wtedy widzi, że stoi nad przepaścią, że w tę przepaść ciągną go ciężkie nieprawości i grzechy, — i zdejmuje go trwoga i rozpacz, — wtedy trudno mu mówić o pokucie i o spowiedzi, o żalu, o nawróceniu się, bo powie: Policz, jeśli możesz, liczbę grzechów moich, i powiedz, czy dla mnie może być jeszcze przebaczenie.

Tak bywa zazwyczaj z wielkimi i długoletnimi grzesznikami. Nie mogą powstać z przepaści, bo złe nałogi wzięły górę nad niemi; boją się iść do spowiedzi, bo mówią z Kainem: Większa jest nieprawość moja, niżelibym był godzien odpuszczenia — i są zakamiali, zatwardziali w nieprawościach: — to czarni Murzyni w trwodze, w rozpaczach tuż u bram piekła.

Tymczasem mijają dni, tygodnie, miesiące może lata, aż ci, o których wszyscy zwątpili, w Niebie. O wy dusze błogosławione i szczęśliwe, — któż to wam otworzył Niebo? Odpowiadają: Pani nasza, ta, która jest ucieczką grzeszników. — A jak? — Oto miłosierne swe oczy obróciła ku nam, zmiękczyła twarde serce nasze, któregośmy jęj Synowi otworzyć nie chcieli, uprosiła nam łaskę żalu — myśmy zbawieni.

Do świętej Elżbiety, księżniczki Turynskiej, pani jedna wysokiego rodu przyprowadziła syna, który był wielkie ladaco, żeby go ona naprawiła. Rzecz do nięj

młodzian: „Miłościwa Pani, prosicie wy za mną do Pana Boga, żeby mi dał łaskę nawrócenia się.“ — Zapyta się św. Elżbieta: A czy naprawdę chcesz się nawrócić? — O tak, odpowie młodzieniec. — Dobrze tedy, rzecz święta Elżbieta, ja będę prosiła, ale i ty proś! Zaprowadziła go do kościoła, pada na kolana i pocznie się modlić. Po chwili zawołał młodzian: Przestańcie trochę, bo mnie jakaś trwoga ogarnia. — Św. Elżbieta modli się dalej, a młodzian pocznie się pocić, wykręca się na wszystkie strony, wreszcie zawołał: O Pani, jużże przestańcie modlić się, bo nie wytrzymam, tak mi jakoś dziwnie gorąco, jakbym się miał spalić.

Przestała się modlić św. Elżbieta: młodzian wstąpił do klasztoru Franciszkanów, wyrzekł się świata i dóbr i uciech wszystkich światowych.

To sprawiła modlitwa św. Elżbiety. Cóż, gdy grzesznik polęci się Pannie Najświętszej, gdy sama Najśw. Pana pocznie się za nim wstawiać?

Dla wszystkich jest ona Panią, ale osobiście dla grzeszników. Ażeby im, tym czarnym Murzynom, otworzyć furtkę do Nieba, nie zna spoczynku i wytchnienia, bo tego nauczyła się od Syna swojego, który wyniszczył samego siebie, czuwał i pracował, cierpiał i umarł za grzeszników. Błogosławiona Małgorzata Alacoque widziała, jak Najśw. Panna upadała na kolana przed majestatem Syna swojego, podnosiła ręce, i zaledwie zdołała gniew jego ukojzić. Inną razą widziała, jak była umęczona, ledwie żywa od wielkiego wysilenia, by ratować zatwardziały grzeszników. O tak, N. Panna wszystkę moc i wszystkę dobroć i wszystkę mądrość swoją wyczerpuje niejako — aż do wyniszczenia — by była Panią i Matką marnotrawnych synów.

O Pani, o Pani nasza, dziękujemy Ci, że przede wszystkim nam grzesznikom chcesz być Panią, Matką dobrej nadziei. Módl się za nami — módl się bez ustanku za nami grzesznymi, teraz — i w godzinę śmierci naszej. Amen.



Kazanie na Niedz. XVII. po Świątkach.

Procesowanie się.

Dwa razy w ciągu roku Kościół św. czyta Ewangelię o dwu największych przykazaniach: o miłości Pana Boga i o miłości bliźniego. Czyni to Kościół nie bez wielkiej przyczyny. Na tych dwu przykazaniach zawisł wszystek zakon: — tak powiedział Chrystus Pan. Kto te dwa przykazania wypełnia, jest doskonały, bo miłość jest dokonaniem zakonu. O miłości Pana Boga i o miłości bliźniego Apostół Paweł św. wyraża się w nieporównanie wzniosłych słowach: *Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, stałem się jako miedź brząkająca, albo cymbał brzącający. I chociażbym miał prooroctwo, i wiedziałbym wszystkie tajemnice, i wszelką naukę; i miałbym wszelką wiarę tak, iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał: niczem nie jest. I choćbym wszystkie majątności moje wydał na żywność ubogich, i choćbym wydał ciało moje tak, iżbym gorzał, a miłości bym nie miał: nic mi nie pomoże. I dalej opisuje, jaką jest i jaką powinna być ta miłość Boga i ludzi: *Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest; miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego, wszystko znosi, wszystko wytrwa.**

Tak drogą i tak potrzebną jest miłość.

Wszelako taka miłość rzadko znachodzi się między ludźmi. Mało miłości ku Panu Bogu na świecie, więc też mało miłości ku bliźniemu. Większa część grzechów pochodzi stąd, że ono przykazanie boskie o miłości bliźniego przestępujemy dzień w dzień, że niemal całkiem o tém przykazaniu zapominamy. Dowodem tego jest choćby procesowanie się, pieniacstwo między ludem, które jako rak zjadliwy toczy społeczeństwo nasze, a zwłaszcza prosty lud, nieopisane wyrządza szkody, i tysiącznych bywa grzechów przyczyną i źródłem.

O pieniactwie, o procesowaniu się, o włożeniu się po sądach mówić dziś będę.

I.

Co to jest proces?

Proces jest to spór między dwoma osobami lub stronami wytoczony przed sądem, przed sędzią. Więc każdy proces pokazuje, że jest niezgoda co do sprawy, co do rzeczy jakiej lub prawa jakiego. A więc jasna rzecz, iż każdy proces jest czymś złym, bo pokazuje, iż nie ma jedności, zgody, pokoju między ludźmi.

Dla tego Chrystus Pan stanowczo odradza procesów, mówiąc: *Zgódź się z przeciwnikiem twoim rychło, pókiś jest z nim w drodze, by cię snadź przeciwnik nie podał sędziemu* (Matt. 5, 25). I powiedział: *Gdy idziesz z przeciwnikiem twym do przełożonego, staraj się w drodze jakobyś był wolen od niego, by cię snadź nie pociągnął przed sędziego* (Luc. 12, 58).

Co więc, Chrystus Pan daje radę, że lepiej jest nawet szkodę ponieść, niżeli się procesować: *Temu, który się chce z tobą prawem rozpierać, a suknią twoją wziąć, puść mu i płaszcz* (Matt. 5, 40).

Apostół Paweł św. ganił wielce chrześcijan w mieście Koryncie, iż się brat z bratem procesował, a jeszcze przed pogańskimi sędziami. I pytał się: *Czemu raczej krzywdy nie podejmujecie? Czemu raczej szkody nie cierpicie* (I Cor. 6).

Nawet rządy same nie życzą sobie procesów, by się ludzie procesowali. Nie życzą, tego dowodem tak zwany sędzia polubowy, dowodem wysokie koszty sądowe.

Gdyby chrześcijanie pamiętali o tych wyrokach Chrystusowych, toby obyło się i bez sądów, i bez sędziów, bez pisarzy, bez tłumaczy, a najwięcej bez exekutorów i adwokatów.

Niestety, ludzie nie słuchają przestroż Tego, który jest Księciem pokoju; nie słuchają upomnień Apostolskich, nie słuchają nawet zdrowego rozumu; więc to procesowanie

się chociaż jest złe, było i będzie na świecie. Że są procesa, temu winna zła wola ludzi, winna zła chuć do procesowania się, są winne niesprawiedliwości ludzkie.

Są prawa, których niepodobno odstąpić, boby to było przeniwierstwem urzędu swojego, pogwałceniem świętych obowiązków swoich; boby to było ze szkodą rodziny, ze szkodą dzieci, krewnych i społeczności.

Są o b r a z y, z n i e w a g i, o b m o w y i p o s ą d z a n i a takie, których nie podobno znieść, nie podobno niejako obwinać w chusteczkę i schować do kieszeni, boby to było tyle, co honor swój, dobre imię swoje rzucić w błoto; boby to było tyle, co stać się winnym wielkiego zgorszenia lub dać cały stan bezkarnie znieważać. W takich przypadkach nie tylko w o l n o j e s t, lecz o b o w i ą z k i e m jest szukać u sądu opieki i pomocy, a więc procesować się. Taki proces jest dozwolony, bez grzechu, jest sprawiedliwy, a nieraz i wprost k o n i e c z n i e p o t r z e b n y.

Wszelako tego nie można powiedzieć o większej części procesów, jakie się dzieją. Te procesa są niesprawiedliwe, muszą być niesprawiedliwe, boć nie podobna to rzecz, by o b i e s t r o n y miały racyjną, miały słuszość po sobie. Dajmy na to, że obie strony procesują się, są téj dobrej wiary i tego przekonania, że mają racyjną, albo że jest rzecz wątpliwa, po której stronie słuszość; — ależ wtedy powinny się porozumieć ze sobą i ugodzić dobrowolnie. Najczęściej bywa tak, że jedna strona bardzo dobrze wie, iż nie ma racyi: dla czegoż więc, pytam się, procesuje się, albo daje się procesować; dla czego tamtę przymusza do procesu? To już proste p i e n i a c t w o, chętką, albo raczej zapamiętałość do procesowania się, to i to jest, na co się trzeba gniewać i oburzać do żywego; to to jest, nad czém ubolewają wszyscy prawdziwi przyjaciele ludu.

Dla czego ludzie procesują się bez upamiętania?

1) Jedni procesują się dla tego, bo i m t o p l a ż y. Są ludzie, którzy z nikim a nikim nie mogą żyć w zgodzie, którym procesowanie się tak potrzebne do życia, jak pokarm do jedzenia, jak powietrze do oddychania. Sami z sobą, z sumieniem swoim w rozterce, w niezgodzie, więc

chę, by i inni nie żyli w pokoju, więc gdzie mogą, szukają zaczepki; więc drażnią innych, lżą, przezywają, wyśmiewają, osławiają, kopią pod nimi dołki; nieraz i sponiewierają i krzywdzą. Biada, kto takiego niespokojnego ducha ma za sąsiada.

Takiemu namknij się z drogi, ustąp mu we wszystkim, choćbyś miał szkodę niejedną ponieść — a w każdym razie milcz, choćbyś miał oczywistą słuszość po sobie: oto zbawienne lékarstwo na takich warcholów, waryatów.

2) Procesują się ludzie z e z e m s t y. Ileż takich procesów! Uraź kogo prawie niechcący, nie zrób tak, jak on chce — będziesz miał proces. „Poczekaj, ty mnie popamiętasz — ja tobie pokażę — ja cię o to a oto zamelduję, zaskarżę.“ Czyż to nie zwyczajne wasze odgróźki? Pieniaczu szalony, czyżes już tak oślepnął, że nie widzisz, jak niska i podła ta zemstwa twoja, jak ciężko gwałcisz przykazanie boskie, które ci wszelkiego gniewu i nienawiści, i zemsty zabrania?

3) Trzecia przyczyna procesów jest c h c i w o ś ć, ł a k o m s t w o. Policzcie, jeżeli możecie, procesa o miedze, o granice, o kopce, o płoty, o drogi, o ścieżki. Policzcie procesa o pare mizernych złotych przy podziałach majątkowych! Nieraz bywają procesa między rodzeństwem o jeden stary łachman, o jedno stare siekiersko, słowem, o bagatelkę, o jedno nic — nie ma rady, muszą się wodzić po sądach. Pytam się: Czyż ta garść ziemi, ten stary grat, te drozbiazgi warte arkusza papieru, warte włóczęgi po sądach w słocie i błocie, w deszczu, w upałach, w mrozie? Wstydźcie się, wy dusze łakome, nienasycone, wszystek świat śmieje się z was, gardzi wami.

4) Miary dopełniają procesa o o b r a z ę. Puść w uniesieniu, w rozdrażnieniu słowo jakie nieostrożne, — będziesz miał proces. Nikt inny na świecie aniby nie był pomyślał, — człowiek rozsądny jednym uchem wpuści, drugim wypuści — gdybyś był zmilczał, nieby, zaprawdę, na tém nie szwankował twój honor: cóż czynisz? Co tchu lecisz do sądu, do komisarza, do adwokata — ze skargą.

Teraz dopiero ludzie poczynają o tém mówić, jeden opowiada drugiemu, — zaczynają cię taksować, jeden przyda,

drugi dołoży — ty chcesz bronić swego honoru, chcesz, żeby przeciwnik publicznie cię przeproszał, a tymczasem insi szepcą sobie do ucha: Ej, to jednak prawda, co o nim powiadają, i na dobitkę wywłóczą stare, dawno zapomniane sprawy twoje, na których już trawa porosła. I cóżes zyskał? Jeszcześ głębiej zagrzał w błocie i w brudach.

Czyż nie tak? Powiedzcie: czyż nie stąd pochodzą wszystkie procesa? Procesy pochodzą z warcholstwa i zawadyjactwa, pochodzą z łakomstwa, pochodzą ze zemsty, pochodzą z obraźliwości, a że te wszystkie przyczyny są grzeszne, więc i procesy są grzechem.

Są grzechem, a jeszcze większym grzechem są przeto, że oplakane następstwa i skutki prowadzają.

II.

1) *Jakie to następstwa?* Pierwszym jest nieprzyjaźń, zawziętość na wiele lat, może na całe życie. Śmiało można powiedzieć, że na sto proceśników 99 żyje w zagniewaniu i zawziętości. Ta zawziętość rodzi się z procesem, ta zawziętość rośnie w ciągu procesu, ta zawziętość po zakończeniu procesu niejako kamienieje, niejako zatwardza się. A w te zawziętości wikłają się nie tylko całe domy i familije, lecz i krewieństwo wszystko. Ile tam nienawiści, w tych sercach wszystkich! Ile obmawiań, ile oczerniania, ile przekleństw! Co za nieprzejrzane morze kłamstw i potwarzania wyradza się z takich procesów! Boże mój, jakże odpowie przed Sądem twojim ten, który sprawcą tego wszystkiego! Jeżeli z każdego niepotrzebnego słowa trzeba będzie zdać liczbę: cóż z tylu słów złośliwych i grzesznych! Jakże on odpowie za tyle nienawiści, za tyle zgorszenia, za tyle złorzeczeństwa?

2) *Dodajcie do tego szkody niepowetowane.* Proceśnik sobie samemu największym nieprzyjacielem; szkodzi sobie na życiu i na mieniu. Ten niepokój, w jakim żyją, to trucie się ciągle i gryzienie wewnętrzne, które z sobą wszędzie noszą — czyż to wszystko nie żre, jak robak, zdrowia, nie żre we dnie i w nocy? Proceśnika możemy śmiało zaliczyć do samobójców; co więc,

on jest i bliźniego mordercą, bo go chce zagryść, zatruć, zniszczyć.

A co zyskasz na procesie? Czyście jeszcze nie przekonali się o prawdzie starego przysłowia: *Sąd nie utuczy, ale rozumu nauczy?* Czy się kto z procesów zbogacił? Jam jeszcze o tém nie słyszał. Jeden jest chyba, który się bogaci, — tym jest adwokat. Czy nie tak? Procesują się nieraz i procesują bez końca — dziesiątki, setki Marek, ba i talarów tracą na proces, o rzecz, która ani połowy tego nie warta, — wreszcie się godzą. Godzicie się? To dobrze, ale przecie tę zgodę mogliście byli mieć za darmo, za parę złotych, gdybyście nie byli rozpoczynali procesu... A stratę czasu nic sobie nie rachujesz? Prawdą jest, co mówi przysłowie: *Lepsza słomiana zgoda, niż złoty proces.* Spamiętajcie sobie te słowa: w nich mądrość.

A jeżeli się nie pogodzą, jeżeli się procesują do końca: tedyć oczywiście jedna strona wygrywa, a druga przegrywa, a przegrywa nie tylko to, przy czém się upierała, lecz i z własnej kieszeni, przegrywa ciężki dorobek swój własny, bo koszta ogromne. Niejeden cały majątek swój przeprocusował. Mógłbym wam niejeden przykład opowiedzieć. A cóż ten, który wygrał? Pewnie i on więcej stracił, niż wygrał. A jeżeli to wygranie niesprawiedliwe, cóż tedy? Ach, tedy gorzej jemu, niż temu, co przegrał. Gorzej, boć i Bóg i ludzka sprawiedliwość woła: Oddaj, coś wydarł, wszystkie koszta procesu zwróć, a chociażbyś ty wygrał i we wszystkich instancjach, i we wszystkich sądach świata całego: oddaj, zwróć, bo to nie twoje! Albo oddasz wszystko, albo pójdziesz do więzienia boskiej sprawiedliwości, z którego nie wynijdzie nikt, dopóki się do ostatniego szelągka nie wypłaci.

I to jest rzecz najgorsza ze wszystkich, bo, co rozumiecie, czyż ten, który wygrał proces niesprawiedliwie, odda, naprawi, bliźniemu krzywdę wyrządzoną? Niestety! nie odda, nie naprawi. Taki człowiek będzie wynajdywał tysiączne wykręty i pozory, by głos sumienia w sobie przytłumić, by ten proces przed sobą uniewinnić — i niesprawiedliwości swojej, bezprawia swojego nie uzna wpierw, aż chyba w piekle. A w jakim piekle! W najgorszym,

boć nie tylko krzywdę wyrządził bliźniemu, lecz i tyle go umartwił, tyle zgryzót mu przyczynił, a co więcej, tylu krzywoprzysięstw był sprawcą i przyczyną. Boże święty, ile to razy przywołują cię na sądach na świadectwo nieprawdy i kłamstwa! Im więcej procesów, tym więcej fałszywego przysięgania, a im dłużej trwają procesa, tym zgroźniejsze zazwyczaj krzywoprzysięstwa. Jedną przysięga taka już jest zbrodnią, na którą klątwa boża spaść musi, i ta klątwa spadnie na dom krzywoprzysięzcy i na ściany jego, i na oborę jego, i na stodołę jego, i pożre drzewo wszystko i kamienie — tak mówi Pismo św.

Nie masz-że tu ani jednego, na którego sumieniu nie ciąży taka klątwa?

Rozważ tedy te nieprzyjaźnie, te szkody, te krzywdy, te przysięgi, a już tutaj zaznasz, co to męki piekielne. A czyż będziesz czynił pokutę? Myślę, że nie będziesz czynił, i jeszcze nie słyszał, by który procesownik naprawił niesprawiedliwości swoje.

Nie chcę już więcej wołać na procesowników, — do was się odzywam, którzyście się jeszcze nigdy nie procesowali, wam chcę dać radę, jak się macie zachowywać, a proszę, byście te rady moje życzliwe spamiętali sobie i według nich postępowali zawsze:

1) Nie rozpoczynaj nigdy sam procesu! Dopóty tylko możesz, strzeż się procesu, unikaj procesu! Słuchaj, co mówi św. Paweł Apostół: *Jeśli można rzecz, ile z was jest, z wszystkimi ludźmi pokój miejcie. Nie mszcząc się, albowiem napisano jest: Mnie pomstę, ja oddam, mówi Pan (Rom. 12, 18).*

2) Gdy cię kto do procesu ciągnie, nie spiesz się. Daj dobre słowo przeciwnikowi, pomów z nim uprzejmie, udaj się do Boga w modlitwie, żeby mu dał znanie i upamiętanie, i staraj się pogodzić się z nim przez innych, przez osoby życzliwe i miłujące pokój.

3) Gdy to nie pomoże, zapytaj o radę ludzi spokojnych, doświadczonych i sumiennych, a za żadne pieniądze nie daj się podburzać ludziom złośliwym i takim, którzy żyją z procesów i do procesów z rzemiosła ludzi napędzają.

4) Procesuj się bez gniewu, bez gorzkości w sercu, i niech cię Bóg zachowa, żebyś miał niecnym jakich i niegodziwych używać sposobów. Jeżeli podobno, proces kończ co prędzej.

5) Gdy przegrasz, mimo, że po twojej stronie słusność i prawda, — uspokój się. Nie wyzywaj, nie lżyj, nie przeklinaj! Mów sobie tak: „Bóg to na mnie dopuścił, — do Boga należy wszystka pomsta — Bóg mi może z innej strony nagrodzić i dopomódz“.

Kończę: Procesu unikaj jako ognia, nie baw się procesem, a po skończeniu nie zapominaj, żeś i nieprzyjaciół obowiązan miłować.

Bracia moi, to com powiedział dziś, to z wielkiej życzliwości ku wam, i tak też chce mieć Bóg, by się ludzie nie procesowali. Coby to była za radość dla mnie, dla wszystkich dobrych ludzi, dla Aniołów, dla Pana Boga samego, gdyby się ukończyły wszystkie procesa, i gdyby już nowych procesów w tej parafii, i nigdzie, nie było!

Uśłuchajcież mnie, proszę, uśłuchajcie rady płynącej ze serca, uśłuchajcie: nie paście sądów, nie paście adwokatów, nie paście tych pokątnych doradców, którzy plagą są waszą — to złoczyńcy! Ani fenyga sądowi, ani fenyga adwokatowi, ani fenyga na marne! Pokój ludziom dobrej woli! Kto do Chrystusa chce należeć, nie może się procesować, chyba w ostatecznym razie. Kto chce zbawion być, musi przestać procesów, w Niebie nie ma procesów. Pokój ludziom dobrej woli! Co to za błogie będzie konanie, gdy będziesz mógł sobie powiedzieć: „Żyłem w zgodzie z wszystkimi, nigdy się nie procesowałem, z nikim, Panie, — bądź więc miłościw duszy mojej i daj mi pokój wieczny i wieczne odpoczywanie w światłości twojej! Amen.



Kazanie na Niedzielę XVIII. po Świątkach.

Łaski spowiedzi.

Co to za pocieszające one słowa, które dziś wyrzekł Pan Jezus do jednego nieszczęśliwego człowieka! *Ufaj, synu, odpuszczają się grzechy twoje.* Tak mówić mógł tylko Ten, któremu dana jest wszystka władza na niebie i na ziemi; tak mówić mógł tylko Ten, który był przyszedł nie zatracać dusze, ale zbawiać.

Te słowa Pańskie: *Ufaj, synu, odpuszczają się grzechy twoje*, należałoby nie raz, ale po tysiąc, po milionkroć powtarzać, bo Chrystus Pan Kościołowi swojemu dał władzę rozwiązywania, i dla tego każdy kapłan tego Kościoła może odpuszczać grzechy, może powtórzyć te same słowa, które Pan Jezus rzekł w dzisiejszej ewangeliji świętej: *Ufaj, odpuszczają się grzechy twoje.*

To dzieje się na spowiedzi, więc spowiedź jest czémśi wielkiem i cudowném. Spowiedź jest ostatnią, ale téż najpewniejszą kotwicą upadłego rodzaju ludzkiego, deską ratunku dla wszystkich, którzy na tém wzburzoném morzu świata rozbili się. Spowiedź jest rzeczą tak wielką i cudowną, że tylko sam Bóg mógł ją ustanowić, i że chyba na kolanach powinniśmy za jęj ustanowienie dziękować.

Będę dziś mówił o łaskach spowiedzi, i pokażę

I. Co się na spowiedzi odpuszcza?

II. Co się daje na spowiedzi?

I.

Na spowiedzi odpuszcza się człowiekowi

1) *grzechy.*

Mówiąc o grzechach, mam na myśli grzechy ciężkie, śmiertelne, bo przeto właśnie, że grzechy śmiertelne odpuszczają się, najjaśniej niewysłowione łaski spowiedzi świętej poznajemy.

Te grzechy odpuszczają się jak najzupełniej. Kiedy Bóg odpuszcza, to odpuszcza z głębi serca swego, odpuszcza wspaniałomyślnie tak, jak przedwiecznej miłości jego i nieskończonemu miłosierdziu jego przystoji, i dla tego na spowiedzi odpuszcza grzechy zupełnie, doskonale, całkowicie.

Taki jest artykuł Wiary naszej świętej. Pan Jezus rzekł był do Apostołów: *Weźmijcie Ducha świętego, którym odpuścicie, są odpuszczone*. Tak też naucza św. Jan Apostół: Jeżelibyśmy spowiadali się grzechów naszych, wierny jest Bóg i sprawiedliwy, że odpuści i oczyści nas od wszelkiej nieprawości (I 1, 9). Od wszelkiej nieprawości, a więc odpuszcza zupełnie tak, że już żadna nie pozostaje zmaza na duszy. Chryzostom św. mówi: „Kapłanom Nowego Zakonu dana jest moc oczyszczania zupełnego dusz z trądu”. Niech będzie grzech nie wiem jak wielki, niech będzie wielki nad wszelkie pojęcie, na spowiedzi odpuszczon być może. Pismo św. mówi o grzechach, które są czerwone jako szkarłat i jako [purpura — to grzechy bardzo wielkie; a jednak mówi i o tych grzechach, że wybieleją jako śnieg i jako wełna, to znaczy, że się odpuszczają jak najzupełniej na spowiedzi. Weźmij kruszec najczarniejszy, najbrzydszy, wrzuć go w piec ognia: — najczystsze będziesz miał złoto. Weźmij szatę najbrudniejszą, zanurz ją w ługu, a będzie bielutka. Podobnie dzieje się z grzesznikiem. Niech występki jego będą najczarniejsze, przekłete, okropne: na spowiedzi odpuszczają się, i ta dusza przedtym tak czarna i szpetna, podobna do czarta, promienieje teraz z przedziwną pięknością jak Anioł. Choćby kto dopuścił się wszystkich, jakie być mogą, rodzajów nieczystości; choćby Ciało Pańskie po tysiąckroć przyjmował niegodnie, i choćby kto niewinną istotę zabójczym żelazem zamordował, i choćby nie wiem jak wielkich dopuścił się zbrodni wobec Nieba i ziemi, i choćby miał tyle grzechów, żeby liczbę włosów na głowie przechodziły, żeby od stopy aż do wierzchu głowy nic na nim nie było zdrowego: — na spowiedzi odpuszczają się te grzechy wszystkie, byleby za nie żałował i szczerze je wyznał wszystkie.

Te grzechy odpuszczają się na zawsze. Co Bóg raz wymaże z księgi długów naszych, to wymazane na zawsze, co raz odpuści, to odpuszczone na zawsze. Tak naucza wyraźnie Pismo święte, które powiada, że Bóg nie pamięta już na grzechy nasze. A kiedy nie pomni już, nie pamięta więcej, więc są zapomniane, są darowane raz na zawsze.

Tę łaskę niewypowiedzianą daje nam spowiedź święta: tu Bóg raz na zawsze odpuszcza. Prawda, człowiek może znowu upaść, znowu nowe długi robić, znowu Boga swojego zasmucić i obrazić, duszę swoją zmazać: ale to, co Bóg miłosierny raz już darował, to darował mu na zawsze, one stare nieprawości już więcej nie ożyją, i za nie nie będzie już odpłaty w godzinę śmierci i na dniu sądnym. Prawda, Pan Bóg za te grzechy, które człowiek po spowiedzi popełni, będzie karał, może go nawet za nie potępi, jeżeli w tych grzechach umrze; ale dla przeszłych grzechów, których się waźnie wypowiadał, nie będzie go karał i potępiał, bo te odpuszczone są na zawsze. Kiedy wierzycielowi dług zapłacisz, jesteś wolen od długu, skoro podpis twój zniszczony lub rzucony w ogień.

Na spowiedzi odpuszcza się nie tylko grzech, ale i

2) kara za grzech.

Karą za grzech śmiertelny jest piekło, potępienie wiekujście. Św. Teresa mówi: „Niepodobno wcale wypowiedzieć, co to za wielka zbrodnia czynić coś złego wobec majestatu Pana Boga.“ I dodaje, że to słuszna rzecz zupełnie, gdy choć za jeden jedyny grzech śmiertelny czeka kara odrzucenia na wieki. Tak też naucza Kościół święty. Na wielkim Soborze Florenckim ustanowion jest artykuł Wiary, że dusze tych, którzy w stanie grzechu śmiertelnego schodzą ze świata, idą do piekła. A więc chociażby w jednym tylko grzechu śmiertelnym, czy on popełnion myślą, czy słowem, czy uczynkiem, czy zaniedbaniem tego, do czego człowiek obowiązany; czy ten grzech śmiertelny zowie się gniew, łakomstwo, nienawiść, pijaństwo, nieczystość: skoro jest grzechem śmiertelnym, człowiek w tym grzechu umierający pójdzie na potępienie. Tego domaga

się nieskończona świętość i nieskończona sprawiedliwość Pana Boga, który grzechem brzydzi się nadewszystko, ale też i karze za grzech nadewszystko, niepojęcie, karze ogniem wiecznym, którego męki okropniejsze, niż wszystkie męki, jakie tylko na tém świecie mogą się pomyśleć.

Owóż jeżeli człowiek żałuje serdecznie i szczerze wyspowiada się grzechów, tedy odpuszczają mu się nie tylko grzechy, ale i kara wiekujista. Spowiedź więc zagasza piekło. W téj chwili, gdy człowiek klęczy u stóp spowiednika, a kapłan poświęcone ręce swoje nad nim wyciągnie i powie: Rozgrzeszam cię: w téj chwili opadają kajdany, w téj chwili skasowan jest dekret potępienia, w téj chwili odpuszczona jest kara wiekujista, a choćby człowiek na piekło nie raz tylko jeden, ale po tysiąc razy zasłużył, chociażby już stał nad samą krawędzią potępienia, — spowiedź zamyka bramy piekła.

Tak jest, spowiedź ratuje od wiekujistego potępienia, grzesznikowi odpuszcza karę ze wszystkich najstraszliwszą, jakiej świat nie widział nigdy, jakiej świat nałożyć nie może, chociażby wszystkie miecze wyostrzył, wszystkie ognie zapalił, wszystkie tortury w jedną zebrał kupę.

Teraz rozumiecie, jakie to błogosławione owoce przynosi nam spowiedź: na spowiedzi odpuszczają się grzechy i odpuszcza się kara za grzechy, to jest potępienie wiekujiste. Wielkie to, zaprawdę, rzeczy, wielkie i pocieszające prawdy! Gdyby spowiedź nie dawała nic więcej, tylko to jedno, jużbyśmy musieli Panu Bogu na klęczkach i ze łzami w oczach dziękować za ustanowienie spowiedzi. Jużby dosyć było pobudki, byśmy nie lękali się żadnej drogi, i najdalszej, żebyśmy boso przez puszcze najgorętsze i przez morza burzliwe szli szukać kapłana, aby się wyspowiadać.

A owóż nie dosyć na tém, na spowiedzi Pan Bóg jeszcze większą okazuje łaskę i miłosierdzie.

II.

Na spowiedzi człowiek dostępuje

1) *niewypowiedzianego szczęścia*. Jakie to szczęście? To: Pan Bóg upadłego człowieka przyjmuje znowuż za syna swego i przywraca mu wszystkie prawa i przywileje przywiązane do synostwa. Mamy tego figurę w oném synu marnotrawném. Ten porzucił dom ojca, poszedł w daleką krajinę i wszystkę majątność, którą wziął od ojca, rozproszył na pijaństwie i rozpuście. I nie pozostało mu nic z bogatego mienia, jéno nędza tak dalece, że wreszcie musiał przyjąć służbę jako pasterz wieprzów, a nawet nie miał dosyć młotu, który wieprze jadały, na zaspokojenie głodu swojego. Ten syn marnotrawny wszedł w siebie, zdjęty żalem wraca do domu ojca, który był tak lekko-myślnie porzucił. A jak przyjął go ojciec? To może zamknął drzwi przed nim? To może wołał: „Bardzoś zranił me serce ojcowskie, shańbiłeś dom mój i dobre imię moje; więc cię już nie chcę znać za syna swego, już cię nie wpuszczę do domu, nie przyjmę do serca mego?“ O nie, tak nie mówił, tak nie uczynił ojciec. Pismo św. powiada: Gdy syn był jeszcze daleko, ujrzał go ojciec i wzruszon miłosierdziem wybiegł mu naprzeciwko, a upadłszy mu na szyję, całował go i zawołał do sług: Idźcie prędko, a przynieście szatę najlepszą i przyodziejcie go, zabijcie téż cielca tłustego, będziemy jedli i pili i będziemy weselić się.

Oto, jak ojciec przyjmuje do serca powracającego syna, jak mu daje szatę i pierścień i prowadzi go w dom na ucztę, — i odtąd już będzie mu synem jak przedtym.

Podobnież czyni Bóg z grzesznikiem, który ze skruchą i szczerze się spowiada: przyjmuje go znowu za syna i oddaje mu wszystkie prawa synostwa, które był utracił. I któż nam wypowie, jaka to szczęśliwość? Z nieprzyjaciela Pana Boga stajesz się synem, synem Ojca, którego imię *Wszechmocny*, którego wielkości nie ma końca. Jako syn, jako dziecię boże bierzesz prawo do dziedzictwa bożego, do Nieba, do szczęśliwości bez końca i granic. Jest to taka szczęśliwość, wobec której wszystko, cokolwiek świat ma wielkiego i wspaniałego, jako cień marny.

Na spowiedzi bierzesz

2) *pociechę wielką.*

Do żadnego prawie dobrego uczynku nie przywiązana jest tak słodka pociecha serca, jak spowiedź. Teraz grzesznik wie, że jest pojednan z Bogiem. Wiara św. naucza, że on cyrograf dekretu zmazan jest i przybit do krzyża. Wiara św. mówi, że jest obmyty, usprawiedliwiony, uświęcony w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa. Mówi, że rozbite okowy, którymi go piekło było spętało, że precz odrzucone jarzmo, które był włożył nań czart przeklęty. Wiara św. mówi, że Bóg jest znowuż przyjacielem, pasterczem i ojcem, że znowu wyciąga rękę ku błogosławieniu. Wiara święta mówi, że imię tego człowieka znowuż wpisane jest do księgi Wybranych, że dlań zgotowane jest miejsce pośród Aniołów.

To mówi Wiara św. grzesznikowi, a te prawdy tak wzniosłe i cudne, że już cudniejszych i śliczniejszych nie ma. Kto sobie te prawdy przypomni i rozważy, musi wielkiej w sercu zakosztować pociechy — człowiek czuje się jakby nowonarodzonym i od radości chciałby Niebo i ziemię ująć w ramiona.

Nie dosyć na tém. Pan Bóg wynadgradza spowiedź wielkiem ukojeniem serca. Spowiedź — rzecz to niewątpliwie przykra; potrzeba mieć wielką wiarę i głęboką pokorę; potrzeba się przezwyciężyć i zaprzeć samego siebie. Ale też po spowiedzi przychodzi radość, i ta radość jest właśnie zapłatą za spowiedź. Tego doznał pewnie już każdy w życiu swoim. Przypomnij sobie onę Misyję, on Jubileusz, — byłeś głęboko pogrążon w dole nieprawości, liczne grzechy obciążały serce twoje — i byłeś nieszczęśliwy bardzo — bez spokoju w duszy, bez wszelakiej pociechy czegoś się tknął, pełen strachu przed śmiercią i przed sądem zagniewanego Boga. I poszedłeś za głosem łaski i korzystałeś z czasu łaski — przemogłeś się, aby raz uspokoić sumienie swoje, poszedłeś do spowiedzi. Wiem, z jakim strachem, z jakim niepokojem zbliżałeś się do konfesyonału — zdawało ci się, że od wstydu trzeba ci się spalić, że musisz chyba zapaść się w ziemię. Ale

skończyła się spowiedź — kapłan wyrzekł nad tobą słowa przebaczenia: — och, wtedy wróciła ci się radość i pociecha jako jasny promień słoneczny, i tak ci było lekko i tak błogo na sercu, jak nigdy, jak ani razu jeszcze podobno od dni młodości.

W jednej parafii odprawiała się Misyja; młody wieśniak najzamożniejszy w parafii, przejeżdżając przez wioskę sąsiednią wstąpił do gościńca. Otoczyli go wnet ludzie i mówili: Wyście tam mieli Misyję u siebie, jakże się odbyło? Odpowie wieśniak: „Ano, Misyja odprawiała się bardzo ślicznie, a ja mam za co Bogu dziękować po wszystkie wieczności, bo spowiedź, którą odprawiłem, takie mi dała pocieszenie i taką szczęśliwość, że mi miłsza, niż wszystko mienie moje, a wiecie, że posiadam piękne gospodarstwo.“

Mówiłem dziś o łaskach Sakramentu Pokuty. Słyszeliście, że spowiedź to rzecz wielka, prawdziwie rzecz boska, bo na spowiedzi odpuszczają się człowiekowi grzechy i kary za grzechy, a prócz tego człowiek dostępuje wielkiej szczęśliwości i wielkich pociech. Patrzcie, jak wielka to dobroć Pana Boga naszego! O tak, Pan koronuje nas, jak mówi Psalmista, łaską i zmiłowaniem; boskie serce swoje otwiera na oścież aż do głębin samych prawdziwie jako Ojciec.

I któżby bał się iść do spowiedzi, ktoby czuł wstręt do spowiedzi? I owszem, trzeba by się bardzo a bardzo dziwić, iż może być na świecie grzesznik, któryby nie chciał iść do spowiedzi. Zawstydzienie — jeden moment, wyznanie grzechów — jeden moment, a potem takie uszczęśliwienie, takie pocieszenie. O biedny ty człowiecze, — czegoż jeszcze chcesz, czego śmiesz chcieć więcej? Czy może lepiej nosić z sobą złe sumienie wszędzie, lepiej żyć w nieprzyjaźni z Bogiem, lepiej umierać nieszczęśliwie i pojsć do krajiny nędzy i ciemności, gdzie wieczny strach zamieszkiwa?

Czy to lepiej?

Słuchaj! Bóg w niewysłowionej dobroci swojej podaje ci rękę, chce ci wszystko przebaczyć, chce niepra-

wości twoje rozproszyc jako obłok: — imajże się tych rąk miłosiernego Boga — uklękniij u nóg kapłana, wyznaj szczerze i pobożnie winy swoje, a dostąpisz przebaczenia, a razem z przebaczeniem doznasz niewypowiedzianych pociech, i po wszystkie dni będziesz błogosławił onęj godzinie w której poszedłeś do spowiedzi. Niech się tak stanie! Amen.

Kazanie na Niedz. XIX. po Świątkach.

O liczbie wybranych.

Sławny kaznodzieja francuzki — Massillon — czasu jednego przed wyborową publicznością miał kazanie o małej liczbie wybranych. Mówił z taką mocą i z takim przejęciem, że słuchacze poczęli szlochać, płakać, nawet w głos wyrzekać. Kaznodzieja ten przedstawiał, jak rzadko znaleźć u ludzi niewinność dochowaną niezmazanie od chwili Chrztu świętego; wskazywał, jak ciężka to rzecz — pokuta, jak wielka zepsutość na świecie, i tak zakończył: „Gdyby Chrystus Pan zjawił się teraz tu w tém kościele na odprawienie sądu z nami, i począł odłączać owce od kozłów: czy sądzicie, żeby większa część tu obecnych stanęła po prawicy? Czy sądzicie, żeby przynajmniej połowa była wybrana? Czy sądzicie, żeby się znalazło choć dziesięciu sprawiedliwych, kiedy tylu sprawiedliwych Pan nie znalazł nawet w owych pięciu wielkich miastach Sodomy i Gomory? Pytam się was — mówicie, że nie wiecie, — i ja tego nie wiem. Ale Ty, o Panie, znasz wszystkich, którzy w tém zgromadzeniu do Ciebie należą. Ileż grzeszników, którzy się nie chcą nawrócić! Jeszcze więcej takich, którzyby chcieli się nawrócić, ale to nawrócenie się swoje odkładają na później. Insi nawracają się, ale znowu niebawem wracają do dawnych nałogów. Wreszcie wielu jest takich, którym się zdaje, że wcale nie potrzebują czynić pokuty, i oto macie

tych, co pójdą na potępienie. A jeżeli te cztery rodzaje grzeszników postawicie po jednej stronie, to iluż sprawiedliwych stanie po stronie drugiej? Gdzie są resztki Izraela, pośród takiej kupy plew gdzie pszeniczka boża, gdzie są wybrani?“

Zapewne te pytania wielkiego kaznodzieji przerażające, i nie dziw, że tak wielkie wywarły wrażenie.

Ale czy słowa Chrystusowe: *Wielu wezwanych, mało wybranych* rozumieć tak, że mało tylko ludzi zbawionych, że potępionych liczba będzie daleko większa, ogromniejsza, że więc ostatecznie Bóg, mimo wszystkich, że tak powiem, wysiłków miłości i wszechmocności swojej, będzie się musiał zadowolnić niewielką tylko liczbą zbawionych, a przeciwnik boży, djabł, ostatecznie z chlubą i tryumfem będzie wskazywał na nieprzeliczoną rzeszę odrzuconych?

Zastanówmy się dziś bliżej nad tym wyrokiem Chrystusowym. *Wielu wezwanych, mało wybranych*, — obaczmy czy więcej potępionych, czy więcej zbawionych.

* * *

Przedewszystkiem musimy się pytać: Jak Kościół rozumie one słowa Chrystusowe, co Kościół uczy o liczbie wybranych?

Owóż Kościół św. uczy, że jak byli, są, tak i przy końcu świata będą jedni wybrani, drudzy potępieni. Tyle uczy, a nie uczy, bo tego nie wie, bo tego mu Bóg nie objawił, ilu będzie zbawionych, ilu potępionych. Kościół uczy, że to jest tajemnica boża, że sam tylko jeden Bóg wie, j a k a l i c z b a wybranych będziepomieszczona w chwale wiekuistej. Przed tą tajemnicą bożą musimy się korzyć, i musimy wciąż przywozić sobie na pamięć przestrogę Apostolską, abyśmy z b o j a ż n i ą i d r ż e n i e m z b a w i e n i e n a s z e s p r a w o w a l i.

Wiem ja, że po wsze czasy mała jeno liczba była wybranych. Wiem, że w czasie potopu sam tylko Noe ocalał z rodziną; że samego tylko A b r a h a m a wybrał Bóg, aby był ojcem przymierza; z pośród 6 kroćstotysięcy Izraelitów dwu tylko mężów, J o z u e i K a l e b, weszli do

ziemi obiecanej; sam tylko Lot wyprowadzon był z miasta Sodomy. Wiem i to, co mówią Prorocy, że wybrani są tak rzadcy, jak kłosa po dokonanem żniwie na polu; — jednak wyznaję, że nie idzie za tém, by liczba odrzuconych przenosiła liczbę zbawionych. Wszakże Chrystus Pan odłączenie dobrych od złych na sądzie ostatecznym przyrównuje do odłączenia pszenicy od kłokolu, a wiadoma rzecz, że na roli starannie uprawionej mniej kłokolu, niżeli pszenicy. Przyrównuje do odłączenia ryb dobrych od złych, a wiadoma rzecz, że ryb dobrych więcej niż złych. Z dziesięciu panien zaproszonych na gody pięć weszło na gody. Na uczcie onę wielkię, na którą bardzo wielu było zaproszonych, jeden tylko znalazł się, co nie miał szaty godowej, i ten był wyrzucon w ciemności zewnętrzne.

Uważcie i to, co Pan Jezus mówi o końcu sądu swojego w dniu ostatniem. Mówi: *Dobrzy wniđą do żywota wiecznego, a źli pójdą na męki wieczne.* Tu Chrystus Pan nie mówi nic o tém, ilu będzie jednych, a ilu drugich.

Kiedy uczniowie pytali się: Panie, czy mało jest tych którzy będą zbawieni? — Pan Jezus nie odpowiedział nic więcej, jeno to: *Starajcie się wniść wązką bramą, albowiem wielu ich będą chcieli wniść, a nie wniđą.* W tych słowach jest tajemnica miłosierdzia boskiego, abyśmy snąć nie grzeszyli zuchwale, wiedząc, że wielu będzie zbawionych.

Uważcie dalej i to, co Pismo święte mówi o miłosierdziu boskiem, że ono przewyższa sprawiedliwość i wszystkie dzieła boże, że ono sięga aż do niebios. Pismo święte wyraźnie zatwierdza że Bóg chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i przyszli do poznania prawdy; że Bóg własnemu Synowi nie przepuścił, ale go dał na okup dla wszystkich; że Syn boży za wszystkich umarł; że ten Syn boży jest prześlaniem nie tylko za nasze grzechy, lecz i za grzechy całego świata. Tak — za wszystkich, za wszystkich Chrystus Pan umarł.

Rozważając sobie to wszystko Doktor Kościoła św. Franciszek Salezy i inni tłumacze Pisma św. utrzymują,

że co do katolików — to większa część będzie zbawionych.

Mnie się zdaje jednak, że za mało powiedzieii.

Do téj liczby dodać należy dzieci urodzone w kacerstwie i schizmie, ale przecie na chrzcie św. odrodzone, które śmierć kosą podcięła, zanim te dziatki poznały i przyjęły obłęd rodziców swoich. Do téj liczby dodać należy tysiące i tysiące dusz, które wzrosłe i wychowane w herezyi, jednak w prostocie serca swojego szukają zbawienia przez Chrystusa, gotowe wierzyć we wszystko i czynić wszystko co on chce: — nad temi Bóg okaże pewnie miłosierdzie swoje.

Powiecie może: Ale cóż to wszystko znaczy w obcetylu milionów poganów. Odpowiadam: I w pośród tych nieszczęśliwych pogan miłosierdzie boże potrafi zebrać wielki plon — wybrania.

Weźcie na uwagę najpierw dzieci pogan, które choć bez chrztu umierają, i jasności boskiej nie mogą oglądać, jednak nie będą cierpieć mąk potępienia, będą szczęśliwe szczęśliwością prz y r o d z o n ą, i będą chwaliły Stwórcę, że je stworzył.

A czy i pomiędzy dorosłymi poganami nie ma sprawiedliwych, co choć w bałwochwalstwie umierają, jednak mogą być zbawieni?

Jest artykuł Wiary, że poza Kościołem katolickim nie ma zbawienia. Ale Tomasz św. naucza, że Opatrzność boska n i k o m u nie odmawia tego, co do zbawienia potrzebne, byleby ze strony człowieka nie było przeszkody. A więc i niewierny poganin, jeżeli żyje według zakonu, wypisanego na sumieniu, w prawości i sprawiedliwości, może być zbawiony, bo Bóg tyle mu udzieli wewnętrzne-go oświecenia, że będzie pragnąć wierzyć wszystko, co wierzyć powinien, a więc będzie téż pragnął Chrztu świętego — i Bóg sam ochrzci go z Ducha św. — chrztem pragnienia będzie ochrzcon.

A więc pewna to rzecz, że i z pośród zepsutego i ciemnego pogaństwa Pan Bóg po wsze czasy umie wynaleść dla siebie pokaźną liczbę wybranych. W jaki to sposób czyni, to tajemnica.

My na życie ludzi patrzymy tylko po wierzchu, nie wiemy co się dzieje w głębinach duszy, a zapominamy, co się wewnątrz duszy dzieje, to cudowna historyja boskiej dobroci i boskiego miłosierdzia. My na grzech zapatrujemy się podług tego, jak go widzimy — jak się przedstawia w ohydnej szacie, i surowo go sądzymy. Ale Bóg bierze w porachunek wszystko: nieszczęśliwy ród, nieświadomość, ułomność, błędy wychowania, rozmaite wpływy, trudności życia, a z drugiej strony i najmniejszą odrobinę dobrej woli. I możemy śmiało powiedzieć, że przy tém porachunku miłosierdzie daleko częściej przeważa sąd, niż nam się zdaje. Wielka Święta w Kościele, św. Katarzyna Seneńska, powiada że miłosierdzie boskie nie opuszcza grzesznika aż do ostatniego momentu, gdy człowiek już zawieszon niejako między życiem a śmiercią, zdaje się już nie należeć do ziemi. W tém ostatniem konania momencie, w sposób tajemniczy, o czém nie wie nikt, przychodzi poraz ostatni Zbawiciel do człowieka i pyta go się po raz ostatni: „Chcesz-że być mój? Chcesz-że być ze mną?“ Są zapewne i tacy, co odpowiadają: „Nie chcę.“ Ale ileż takich, którzy mówią: „Tak, Panie, ja chcę być z Tobą na wieki!“ Bez wątpienia Bóg żądać będzie od nich, aby w długich i straszliwych cierpieniach czyśćcowych odpokutowali za to tak późne poddanie się — i dla tego to właśnie czyścić tak okropne więzienie, — będą cierpieć niepojęcie długo i ciężko, ale przynajmniej ujdą zatracenia.

Kiedy to wszystko sobie rozważym, to musimy przyznać, że wielka będzie liczba zbawionych, tak wielka, że zdolna jest przynieść zaszczyt miłosierdziu boskiemu. Tę wielką liczbę wybranych przeczuwał już prorok Baruch, kiedy wołał w uniesieniu: „*O jako wielkie jest mieszkanie Pańskie, jako przestronne miejsce zamieszkania jego. Wielkie i niezmierzone i bez granic!*“ Tę wielką liczbę widział na własne oczy Jan św. — a była tak wielka rzesza ze wszech języków i ludzi i narodów, że ich nikt nie mógł policzyć.

Powie kto: „Wielkać zapewne liczba wybranych, ale większa odrzuconych.“ I cóż ztąd? Choćby tak było, to

już nie można oskarżać opatrności boskiej, rządów bożych nad światem. — Bóg chciał wszystkich zbawić, wszystkim dawał łaskę i pomoc: potępieni będą ci tylko, którzy sami chcieli być potępieni. Bóg będzie miał chwałę, jeżeli nie przez miłosierdzie swoje, to przez sprawiedliwość swoją, i może powiedzieć: „Chwała moja w tém: okazać miłosierdzie dla uległych i dobrych, którzy woli mojej poddają się, a karać na wieki opornych i pysznych.“

Dajmy na to, że większa liczba tych opornych i pysznych: jedna jedyna dusza zbawiona, jeden jedyny wybrany więcej znaczy na szali chwały bożej, niż piekło wszystko.

Mógłbym na tém poprzestać. Jednakże chciałbym chwałę bożą jeszcze w większym świetle przedstawić, chciałbym przedstawić, jak Bóg otoczony zastępem wybranych bez liczby i miary.

Bóg jest królem nie tylko tej małej odrobiny, którą zwiemy ziemią, a na której my mieszkamy. Otaczają nas niezmierzone przestwory i światy, a kto nam powie, że tam nie istnieją stworzenia rozumne, że tam nie ma Bóg wybranych swoich, których my dopiero w dniu ostatniego Objawienia poznamy. Prawda, Bóg uczynił dla nas wielkie rzeczy, ale przecie Bóg równie wielki i równie dobry i na innych światach. Wspomnijcie na chóry Aniołów; przecie większa część ostała się przy Bogu, — to przecie wybrani.

A jeżeliby tam dla onych istot żyjących, jeżeli są, potrzeba było odkupienia, to Kościół święty naucza, że krew Jezusowa, co spłynęła na górę Kalwaryjską, takiej jest mocy, że zdolna obmyć winy ziemi i morza, i gwiazd i całego wszechświata.

Na co to wszystko mówię? Mówię dla tego, bo chcę uwielbić Boga, pokazując majestat jego i chwałę jego w otoczeniu nieprzeliczonych zastępów, które zapełniać będą pałace wiekuistej szczęśliwości jego.

Na ostatku jedno jeszcze pytanie: „Będziecie i wy należeli do liczby wybranych?“

Będziecie, jeżeli nie będziecie zuchwale nadużywać łaski i miłosierdzia boskiego. Będziecie, jeżeli będziecie się lękać potępienia, bo choćby jeden tylko miał być potępiony, należy się bać każdemu, aby on nie był tym potępionym. Dla tego mówię z Apostołem: Usiłujcie jak najmocniej, abyście przez dobre uczynki upewnili sobie wybranie wasze.

To wiedźcie, cokolwiek czynić będziecie, dokądkolwiek ostatecznie zajdziecie, — Bóg będzie miał przy tronie swoim tylu wybranych, ile ich dla uwielbienia potrzeba; niezmierzone chóry stworzenia, odkupienia, uświęcenia wszystkim dziełom bożym śpiewać będą wiekuiste Amen. Siedzącemu na stolicy i Barankowi chwała i cześć i moc i bóstwo na wieki wieków. Amen.

Kazanie na Niedz. XX. po Świątkach.

Wiara — skarb największy w domu.

Cud, który dziś boski nasz Zbawiciel uczynił, uzdrawiając syna niejakiego królika w Kafarnaum, miał nader błogosławione następstwa. Ewangelija św. opowiada bowiem: *Poznał ojciec, iż ona godzina była, której mu rzekł Jezus: Syn twój żyje. I uwierzył sam, i wszystek dom jego.*

A więc w Zbawiciela uwierzył nie tylko ojciec, którego prośby Pan Jezus wysłuchał; nie tylko syn, który był uratowany od śmierci, ale nadto uwierzyli wszyscy domownicy.

Szczęśliwy dom! Razem z wiarą wstąpili do tego domu dobrzy Aniołowie, i spłynęły nań wszystkie błogosławieństwa wiary. Oby każdy dom takiego szczęścia doświadczył, oby każdy dom prawdziwie i szczerze wierzył w Jezusa Chrystusa! Tedyby zeszła nad nim najśliczniejsza gwiazda, tedyby posiadał największe dobro ze wszystkich. Dla czego? Albowiem Wiara jest największą szczęśliwością chrześcijańskiego domu; jest

- I. podpora.
- II. ozdoba.
- III. skarbem.

I.

Pismo święte wspomina o domu jednym, który deszczom i burzom opiera się mocno i wpośród wszelakich nawałności stoi niezachwianie. *Spadł deszcz i przyszły rzeki, i wiały wiatry, i uderzyły na on dom, a nie upadł.* (Matt. 7, 15). I dodaje: *Bo był na opoce ugruntowany.*

Tak i dom chrześcijański, który wiernie i szczerze trzyma się Boga, stoi silnie, mimo jakichbądź uderzeń, bo na mocnej ugruntowany opoce, na fundamencie Wiary.

1) Wiara podtrzymuje go, gdy szumią fale. Fale to — rozmaite krzyże żywota. Żyjemy na padole płaczu, a dni człowiecze jako dni wyrobnika: więc huczą bałwany utrapień ze wszech stron i uderzają o ściany każdego domu, i wciskają się drzwiami i oknami do wnętrza domu. Kto tego jeszcze nie doznał? Owóż tu Wiara podtrzymuje dom, albowiem Wiara osusza łzy. W świetle Wiary utrapienia ziemskie nie przedstawiają się bynajmniej jako nieszczęście. Chrześcijanin wierzący na krzyże żywota zapatruje się jako na dopust nieskończenie mądrego i nieskończenie dobrotliwego Pana Boga, który kieruje krokami człowieczymi, bez którego wiedzy i woli ani jeden włos z głowy nie spadnie. Dla tego nie narzeka on na rozporządzenia boże, ale chętnie i pokornie poddaje się im. Chrześcijanin z wiarą krzyże żywota uważa za sposobność do zaskarżenia sobie bogatych zasług i koron nieprzemiennych. Wié on, że utrapienia niniejsze nie mogą iść w porównanie z przyszlą chwałą; wié, że niniejsze utrapienia przyniosą chwałę wiekiustą niewypowiedzianie wielką. Dla tego w pośród nawiedzeń bożych nie trapi się, ale weseli.

Teraz zrozumiecie, jaką podporą jest Wiara dla domu, gdy uderzą fale dolegliwości rozmaitych, gdy n. p. nie wiedzie się w rzemiośle, gdy sztuka jaka w oborze padnie, gdy grad zbije plony, gdy przyjdzie choroba, gdy śmierć zabierze męża, żonę, najmilsze dziecko. Prawda, boleś

boleścią, oko zalewa się łzami: — ale wtedy Wiara jest Aniołem pocieszycielem, który strapione serce ku Niebu podnosi i gorzkość osładza. W domu, w którym Wiara żyje, umiejęć znosić i znoszą krzyż wszelki z pokorą, i owszem dziękują Bogu za ten krzyż, mają sobie za szczęście, iż mogą naśladować Tego, który ciężki krzyż dźwigał na skrwawionych ramionach aż na Kalwaryję, i na tem krzyżu umarł dla zbawienia świata.

2) Wiara jest podporą, gdy wieją wiatry. Wiatry — to rozmaite pokusy niniejszego żywota. Zyjemy nie tylko na dolinie łez, ale i na otwartym placu walki i bojowania. Albowiem bojowaniem jest życie człowieka na ziemi (Job. 7. 1). Ze wszech stron otaczają nas nieprzyjaciele i próbują dostać się do każdego domu i osieść w nim. A gdy im się to uda, tedy upada dom, a upadek jego wielki.

Owóż naprzeciw pokusom żywota Wiara jest podporą. W domu, w którym Wiara żyje, czuwają, by nieprzyjaciele zbawienia nie przeszli przez próg; zamykają drzwi przed światem i zgubną jego nauką; nie ścierpią takich, co złe mowy i złe życie prowadzą; tam nie dopuszczają złemu duchowi, by wziął górę i panował, nie słuchają jego poduszczeń i podszeptów. — W domu, w którym Wiara żyje, modlą się, prawdę bożą noszą w sercu, i nie chcą mieć żadnej społeczności ze światem i piekłem. — W domu, w którym Wiara żyje, dobrzy Aniołowie mieszkają, bronią od nieprzyjaciół, i płoszą ich. Dom, w którym Wiara żyje, zbudowany jest na opoce, a ta opoka nie zachwieje się i nie upadnie, choćby i świat i piekło razem nań uderzyły. A choćby też czasu pokusy jedno lub drugie serce upadło, — Wiara je podźwignie z upadku, bo z Wiary przyjdzie żal i obrzydzenie grzechu, bo Wiara zaprowadzi do konfesyonału, do stóp zastępcy Pana Boga. I uzdrowiona będzie rana, i człowiek na nowo pojedna się z Panem Bogiem.

II.

Wiara jest ozdobą domu, bo 1) przyozdabia klejnotem łaski. Mówię tu o tajemnicy, której człowiek

ziemski nie rozumie: — przez Wiarę wyniesieniśmy do niepojętej godności, do synostwa bożego. Wiara wyciska na duszy znamię najśliczniejszej i najpiękniejszej ze wszystkich łask, znamię synostwa bożego. Dusza taka staje się córą królewską, a ta godność, to godność nad wszystkie godności, jakie są pod słońcem, godność i zaszczyt, jakim się i najpierwsza córka królewska na świecie nie może pochlubić. W szacie szlachectwa swojego taką promienieje pięknoscią, że podobna jest do oniej królowej w szacie złotej otoczonej rozmaitością (Ps. 44, 19), bo, jak naucza św. Cyryll Alexandryjski, przekształcona jest w boską postać, i z niej obraz Ojca przedwiecznego promieni się.

Teraz zrozumiecie, jakie to szlachectwo rozciąga się nad domem, w którym Wiara żyje. Mieszkańcy takiego domu przez Wiarę zbliżeni do Boga, noszą na sobie cechę synostwa bożego, a tej cechy żadna moc nie potrafi zetrzeć i zniszczyć; a to znamię jaśniej w obliczu Aniołów i Świętych wpaniałej niż słońce i wojsko gwiazd niepoliczonych. Kto w takim domu żyje, jest synem królewskim, jest córką królewską, choć ubogą szatą przyodzian, choć prostą robotą się zajmuje, — choć ten dom — nędzna strzech, podupadła lepianka.

2) Wiara zdobi dom blaskiem cnoty.

Prawa Wiara żywa jest; jest światłością, co swe promienie do koła rzuca, jest drzewem wydającym najszlachetniejsze owoce; blaskiem cnoty jaśniej. Tak było zawsze i tak będzie. Wiara czyni pokornym, cichym, miłosiernym, wstydlivym, trzeźwym, pracowitym, — Wiara korzeniem i źródłem wszystkich cnót. W którym domu Wiara prawa i żywa, to w niem kwitną cnoty chrześcijańskie, a jedna piękniejsza od drugiej. W takim domu mężowie będą czynili to, co Wiara naucza: Mężowie, miłujcie żony swoje, jako Chrystus umiłował Kościół. Żony będą wypełniały to, co naucza Wiara: Żony mają być posłuszne mężom jako Panu. W takim domu synowie i córki będą czynili co naucza Wiara: Dzieci, bądźcie posłuszne rodzicom w Panu. Czcij ojca twego i matkę twoją.

W takiem domu sługi i służebnice będą czyniły, co Wiara św. przykazuje: Sprawujcie sprawy wasze i rękami swemi róbcie (I Thess. 4, 11). W takiem domu wszyscy mieszkańcy jego będą wieść żywot przykładny, w takim domu będzie panowała zgoda, miłość, czystość — każda cnota. A te cnoty toć to najprzedniejsza ozdoba domu, większa, niż złote obicia i sprzęty złote lub srebrne. Cnota — toć to klejnot najdroższy. Dom, w którym cnota rządzi i panuje, to wspaniały pałac królewski, to obraz onego niebieskiego Jeruzalem, którego mury wszelkim kamieniem drogim ozdobione.

III.

1) Wiara jest skarbem domu.

Kiedy Pan Jezus przyszedł na ziemię w szacie śmiertelności, nie przyszedł z próżnemi rękami, ale ze skarbnicy niebieskiej przyniósł wspaniały skarb, aby go ludziom darować; tym skarbem to Wiara. Przez trzy lata Pan Jezus obchodził ziemię żydowską i galilejską, opowiadając ewangieliją. Ażeby ta ewangielija była wszystkim ludziom opowiadana, Apostołów swoich rozesłał na wszystkie świat, aby nauczali Wiary i opowiadali tajemnice boże. Albowiem rzekł: Nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha św., nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał. I ten skarb Wiary Apostołowie nieśli wszystkim narodom, rozstawając się z światem, pzzekazywali go swym następcom, Biskupom, ażeby po wszystkie czasy udzielali rodzajowi ludzkiemu. Tym sposobem Wiara św. jako skarb niebieski przeszła do naszych czasów, i po tysiąckroć szczęśliwy dom, który ten skarb posiada. Bo ma skarb, wobec którego wszystko złoto i srebro tyle znaczy co marny piasek; w obec którego wszystkie skarby świata są jako nic, są jak ziarnko piasku w obec dyjamentu. Augustyn św. mówi: „Wiara jest największym darem nieba, lepszym niż złoto i srebro, i włości, i bogactwa. Żaden skarb, żadne bogactwa, żadne dobro ziemskie nie jest zacniejsze nad dobro Wiary.“

2) Wiara jest skarbem domu, bo jest kluczem do skarbów niebieskich. Jakie to skarby niebieskie? To one niepojęte bogactwa i wspaniałe korony, które Bóg zgotował tam dla dzieci swoich, które im da, gdy pielgrzymowania swojego dokonają szczęśliwie: — te bogactwa i korony, które wartością swoją i pięknnością przewyższają wszystko, cokolwiek sobie możemy wyobrazić. Do tych skarbów niebieskich możemy dojść przez Wiarę, i nie inaczej, jeno przez Wiarę, bo Wiara jest koniecznym warunkiem zbawienia, i gdzie nie ma Wiary, tam nie ma Nieba, nie ma i skarbów niebieskich. *Kto nie wierzy, będzie potępion.* Te słowa Chrystusowe są jako ogień i jako pugała dla niedowiarka, te słowa nie pozostawiają niewierzącemu żadnej nadziei. Toć nawet małeńkie dzieci, które nie dostały się szczęścia Wiary, przez chrzest nie weszły do Kościoła, nawet one, gdy umrą, wykluczone od szczęśliwości niebieskiej. Zaś tym, którzy łaski Wiary dostąpili i téj Wiary trzymali się szczerze aż do ostatniego tchu, — tym obiecane są one wielkie rzeczy. *Jam zmartwychwstałem i żyję,* — mówi Pan Jezus — *kto we mnie wierzy, żyć będzie, choćby umarł.* *Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, kto słów moich słucha i wierzy w tego, który mnie posłał, ma żywot wieczny i nie pójdzie na sąd.*

Tak też nauczają Apostołowie święci. *Sercem bywa wierzone ku sprawiedliwości, a usty się wyznaje dzieje ku zbawieniu* (Rom. 10, 10). *Wnijdziemy do odpocznienia, którzyśmy uwierzyli* (Hebr. 4, 3).

A więc Wiara jest bramą do szczęśliwości, kluczem do onych dóbr niebieskich. Dla tego dom, który Wiarę posiada, bogaty jest, bo ma najpiękniejszy skarb, nad który większego sam Bóg dać nie może. Może ubogi to dom, może bięda i nędza wyziera zeń oknami i drzwiami: — gdy Wiarę posiada, bogaty jest, bogatszy od pałacu królewskiego, w którym pełno złota i srebra. —

Pokazałem, że Wiara jest najpiękniejszym szczęściem chrześcijańskiego domu, bo jest podporą, ozdobą i skarbem domu. Jest podporą domu, gdy uderzają fale i wiatry, bo jest pociechą w utrapieniach żywota i pomocą w po-

kusach żywota. Wiara jest ozdobą domu, bo go przystraja klejnotem łaski i klejnotem cnót. Jest bogactwem domu, boć jest skarbem niebieskim i kluczem do dóbr niebieskich.

Powiedzcież teraz sami: Ażaliby domy wasze nie były szczęśliwe, gdyby w nich Wiara zamieszkała?

Powiecie: „Jesteśmy katolicy, mamy Wiarę,”

Wiém o tém. Ale pytam się: Czyż w domach waszych mieszka Wiara żywa? Czy słowa i postęпки wasze dają świadectwo, że Wiara w sercach głęboko zapuściła korzenie swoje, że o Wiarę dbacie nad wszystko? Czy dają świadectwo, żeście nie tylko słuchaczami Zakonu, lecz i czynicielami? Czy dają świadectwo, że Wiara wasza jest żywa przez miłość? Czy w domach waszych modlą się jak należy, czy dajecie baczenie na dobry obyczaj i karność, czy chowacie zgodę i sprawiedliwość? Czy w domach waszych nie słyhać mów niewstydlivych, mów ubliżających duchowieństwu, rzeczom świętym? Czy w domach waszych nie cierpicie ludzi złych, książek złych, gazet złych? Czy waszym najpierszym prawem jest służyć Bogu, uwielbać Boga i szukać tego co wzgórze, a nie tego co na ziemi?

Jeżeli na to pytanie odpowiecie: O tak, — tedy w domach waszych mieszka Wiara jako dobry Anioł. A jeżeli na to pytanie musicie dać odpowiedź: Tak nie jest — tedy żal mi was z całego serca. Choćbyście mi po stokroć zaręczali, że macie Wiarę, — ja po stokroć wam odpowiem, że nie macie Wiary, chyba cień tylko, pozór tylko, czcze imię tylko. Ale téż wtedy nie możecie doznawać błogosławieństwa i owoców Wiary. Dla tego téż właśnie w domach waszych tyle niezgody, tyle swarów, — tyle krzyżów i tyle łez.

Obyście naśladowali onego królika, o którym dzisiejsza Ewangelia święta opowiada, że uwierzył sam i wszystek dom jego. Obyście wierzyli, z całego serca wierzyli mężowie i żony — ojcowie i matki — synowie i córki — słudzy i służebnice! Oby do każdego domu wstąpiła

Wiara jako dobry Anioł i zamieszkała w nim, — tedyby każdy dom był pełen szczęścia i błogosławieństwa bożego. Amen.

Kazanie na Niedz. XXI. po Świątkach.

Robienie długów — płacenie długów.

Dzisiejsza Ewangelija święta opowiada, że król jeden kładł liczbę z sługami swojimi. I opowiada: Gdy począł liczbę kłaść, przywieziono mu jednego, który mu był winien dziesięć tysięcy talentów. A gdy nie miał skąd oddać, kazał go zaprzedać, i żonę jego, i dzieci, i wszystko co miał, i oddać.

On sługa ewangeliczny jest obrazem wielu i bardzo wielu ludzi. Porobił długi, wielkie długi, a o zapłaceniu wcale nie myślał. Dopiero, gdy król zawezwał do siebie i zażądał liczby, rachunku, obiecał wszystko zapłacić: Miej cierpliwość, a ja oddam wszystko.

Podobnie czynią ludzie. Robią długi, ale zbyt często nie myślą o spłaceniu długów. Jakie to długi? Nie długi co do pieniędzy wobec świata, lecz długi w obec Boga, długi grzechów.

Ważna to rzecz zastanowić się głębiej nad tém. Będę mówił o robieniu i o spłacaniu długów.

- I. *Wielu jest, co robią długi.*
- II. *Mało jest, co spłacają długi.*

I.

Wielu takich co robią 1) długi mniejsze, to znaczy: dopuszczają się grzechów powszednich. Wiara święta naucza, że grzechy powszednie, to jest, przestąpienie przykazania bożego w rzeczach pomniejszych, są długiem w obec Niebu, ale długiem mniejszym. Tu wszyscy robimy długi, bądź dla krewkości natury naszej, bądź dla lekkości.

Przez grzech pierworodny człowiek stał się tak krewkim, tak słabym i nędznym, że najmniejszy powiew wiatru zdolen go obalić. Dla tego Apostół mówi: *Kto stoi, niech patrzy, aby nie upadł* (I. Cor. 10, 12). Prawda, odkupienie przywróciło nam moc, a osobiwie katolik, dla którego otwarte wszystkie źródła miłosierdzia bożego, odbiera wielkie łaski i pomoc z Nieba w walce z nieprzyjaciołmi zbawienia. Mimo to — jesteśmy słabi, a osobiwie w niektórych okolicznościach, więc częstokroć fałszywy krok czynimy. Jakże to łatwo wymówi się słówko niebaczne! Jak prędko niecierpliwimy się; jak często gniewamy się na bliźniego, jak często roztargnieni w modlitwie, niewyrozumiali w sądach, nieostrożni w spojrzeniach, nieumiarowani w jedzeniu i piciu, za mało pokorni w ubiorach!

Prawie sami nie czujemy, że upadamy, a chociaż i wiemy i czynimy najlepsze postanowienia, przyrodzona krewkość porywa nas za sobą, i oto znowu upadliśmy. A tak co dzień, prawie co godzinę. Da tego powiedziano jest: W wielu rzeczach wszyscy upadamy (Jacob 3, 2) I znowu: Jeżelibyśmy mówili, że nie mamy grzechu, sami siebie oszukujemy, i prawdy w nas nie ma.

A nie tylko z krewkości upadamy, grzeszymy i z płochości. Z płochości, bo przestąpienie prawa bożego lekceważymy sobie: bo samiż szukamy pewnych niebezpieczeństw i okoliczności, a przynajmniej nie unikamy ich; bo sądzim że dosyć jest, gdy czynimy to, co koniecznie potrzebne, czego zbawienie nasze wymaga. Czy nie tak? Zastanów się sam nad sobą. Wiem, że nie chcesz popełnić grzechu śmiertelnego, broniłbyś się ze wszystkiój mocy, — nie pozwoliłbyś za nic w świecie. A owo uważ, jakże lekko sobie bierzesz grzech powszedni. Jak mało czuwasz nad myślami, nad słowami, nad uczynkami swojimi. Jak mało czuwasz nad oczyma, nad uszami, nad sercem, nad zmysłami swojimi! Zaledwie wstaniesz rano, już obrażasz Boga, — obrażasz Boga przez cały dzień aż do wieczora, aż późno w noc. Wiadomo ci dobrze, że często grzeszysz, liczby grzechów swoich nie możesz już ani porachować, — a jednak to wszystko lekko sobie bierzesz, i śmiejiesz się w lekkomyślności serca swego, do starych grzechów wciąż

nowe przydawas. A gdy cię kto upomni, to się ofukniesz i powiesz: „To bagatelki, to drobiazgi — ktoby tam na to uważał“!

Tak oto ludzie robią długi przez grzechy powszednie, których się dla krewkości przyrodzenia, bądź dla lekko-myślności serca dopuszczają. A te wszystkie długi będą wpisane w księgach wieczności, będą zapisane wyraźnie, aż przyjdzie dzień on, gdy Bóg święty i sprawiedliwy pocznie kłaść liczbę, i odpłaci człowiekowi według uczynków jego.

2) Inni robią długi a bardzo wielkie.

Te długi, to grzechy śmiertelne. Wiara święta uczy, że grzech ciężki, to jest przestąpienie przykazania bożkiego w rzeczy ważnej, jest w obec Nieba długiem bardzo wielkim, tak wielkim, że ustaje wszelkie rachowanie, i na wyrażenie tego długu nie mamy innego słowa, jeno to słowo: *n i e s k o ń c z o n y*. Ale jest, który rachuje i liczy i zna wszystkę ciężkość grzechu śmiertelnego, — jest nim — Bóg.

Uważcie, ilu takich, co grzeszą ciężko. Niedowiarstwo, niesprawiedliwość, pijaństwo, nieczystość, zawziętość, zgorszenie, zaniedbanie ważnych obowiązków stanu i powołania — to grzechy ciężkie. A kto policzy tych, co grzeszą w tych rzeczach? Obejrzyjmy się po świecie, a obaczym na własne oczy, jak często dzieją się grzechy pijaństwa, grzechy niedowiarstwa, grzechy nieczystości, grzechy zgorszenia. Obaczym, jak mężowie i żony, ojcowie i matki, synowie i córki, słudzy i służebnice zbyt często zuchwale obowiązki stanu swojego przestępują. A to co widzimy, to najmniejsza rzecz, to ziarnko tylko jest piasku, jeden pyłek; gdyż daleko więcej grzechów dzieje się w ciemnościach, w ukryciu, i same tylko oko boskie, które i najgłębsze kryjówki przenika, ono widzi wszystkę złość i obrzydliwość wszystkę nieprawość.

Uważcie, ilu takich, co grzeszą ciężko od dawna, długo, od wielu lat. Czymże jest życie niejednego, jeżeli nie jeden łańcuch grzechów śmiertelnych? Już za dni młodości wstąpili na drogę grzechu bądź z własnej złości,

baǳ uwiedzeni przez innych, i od młodości tą drogą idą wciąż a wciąż. Minął wiek młodości, a oni z téj drogi nie zeszli. Minęły dni wieku późniejszego, a oni nie zeszli z drogi nieprawości. Już włos na głowie posiwiął, już wątleją ich siły, już poczynają trząść się ich ręce, już nogi się chwieją — już się postarzel, starcowie są — a owo oni jeszcze nie zeszli z téj drogi złéj. Ach, gdyby można iść za takim człowiekiem w tropy od chwili, gdy pierwszy grzech śmiertelny popełnił, aż do wieku starości, aż do śmiertelnej pościeli, kiedy i wtedy jeszcze nie odstępuje od grzechu: — coby to za okropna przedstawiała się nam liczba obrazy Pana Boga, gdybyśmy każdy grzech śmiertelny mieli z osobna zrachować i wypisać.... A przecież są i tacy, co niejedyn tylko rodzaj grzechów, lecz więcéj, lecz wiele rodzajów popełniają; popełniają nieczystość, niesprawiedliwość, zawziętość, pijaństwo — wszystkie nieprawości są im zarówno i wszystkie téż czynią, — jako wodę piją grzechy, gromadzą je na kupę jako górę wielką, że mogą powiedzieć o sobie słowy podobnego grzesznika, o którem Pismo św. wspomina: *Nie masz zdrovia w ciele mojem; albowiem nieprawości moje przewyższyły głowę moję, a jako brzemie ciężkie obciążały na mnie* (Psalm 37, 4, 5).

Tak owo ludzie robią długi wielkie przez grzechy wielkie i ciężkie. A te długi zapisuje Bóg do onéj wielkiéj księgi wieczności, i kiedyś stawia je na oczy człowiekowi, gdy ten świat opuści i stanie przed trybunałem Sędziego.

II.

1) Dziwna rzecz zaprawdę — tak wielu umie robić długi, a tak mało myśli o ich spłaceniu, chociaż mogą spłacić.

Czymże to można spłacić długi grzechów? Dwojakim sposobem -- podług tego, czy długi wielkie, czy małe. Jeżeli małe długi, to rozliczne są sposoby przebłagania Pana Boga. Krom spowiedzi długi pomniejsze można zgładzić przez żal. Pismo św. mówi w przedziwnych wyrazach o miłosierdziu boskiem, i mówi, że tak mocno utwierdzone jak wysoko Niebo od ziemi (Psalm 102, 11);

więc Pan Bóg już samoż przeproszenie, samo żalowanie przyjmuje łaskawie i przebacza, gdy człowiek mniejszych grzechów jest winien. Gdy więc, mając się kłaść na spoczynek, uklękiesz i wzbudzisz w sobie skruchę szczerą i powiesz: *Zmiłuj się nademną, Boże, według wielkiego miłosierdzia twego, a według mnóstwa litości twoich zgładź nieprawość moję. Omyj mię od nieprawości mojej, i od grzechu mojego oczyść mię. Albowiem ja znam nieprawość moję, i grzech mój jest zawdy przeciwko mnie; gdy się tak będziesz modlił, to pomniejsze uchybienia twoje, których się w ciągu dnia dopuściłeś, Bóg odpuści ci w dobroci i w łaskowości swojej.*

Zresztą jest jeszcze wiele innych sposobów zmazania długów mniejszych. Takim sposobem jest n. p. Msza św., jest jałmużna, — jest cierpliwe znoszenie utrapień i krzyżów żywota, — jest każdy akt umartwienia i zaparcia samego siebie.

Ileż to więc mamy w ręku sposobów do zgładzenia długów grzechów naszych! Ponieważ bowiem krewkość, ułomność nasza tak wielka i tak łatwo upadamy, a z drugiej strony dobroć i miłosierdzie boskie nieograniczone, niepojęte, przeto tak chętnie, tak prędko, każdej godziny przebacza, bylebyśmy samiż co nieco, mało wiele uczynili.

Jeżeli zaś długi nasze wielkie, to w gruncie rzeczy jeden jedyny jest tylko sposób zgładzenia ich, pojednania się z Bogiem, a tym środkiem jest — spowiedź! Tak, tylko przez spowiedź można spłacić długi i utraconą łaskę na nowo pozyskać. A ten sposób tyle konieczny jest oraz tyle skuteczny. Wszakże Pan Jezus powiedział: *Komu grzechy odpuszcicie, są odpuszczone. I powiedział: Cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebieszech.* A więc na spowiedzi każdy grzesznik może dostąpić miłosierdzia, chociażby nie wiem jak głęboko był upadł, chociażby grzeszył przez całe życie. Niech człowiek dopuści się i najcięższych i najokropniejszych zbrodni — nieprawości, co jako szkarłat i jako purpura czerwone; dajmy na to, że ten człowiek grzeszył od najpierwszej młodości aż do ostatnich dni starości i takich dopuszczał się bezceństw i takich sprośności, że winą jego w obec

Boga bez miary i końca: — pokorne wyznanie ze skruczą tych nieprawości rozwiązuje pęta grzechów, bo jeżeli spowiadamy się grzechów, wierny i sprawiedliwy jest Bóg, że je odpuści i oczyści nas od wszelkiej nieprawości (I. Joh. 1, 9).

A więc możemy zapłacić, możemy spłacić długi grzechów — wielkie i małe; — samże Bóg podał nam do ręki skuteczne do tego sposoby.

Niestety! mało takich, co chcą spłacić długi, co sprawiedliwości boskiej chcą dać zadosyćuczynienie za winy swoje. Nie myślą za grzechy swoje żałować, spowiadać się grzechów, spowiadać się, jak należy, a tak brzemie nieprawości leży wciąż na duszy, a z dniem każdym to brzemie większe i cięższe.

2) Nie chcą zapłacić; — ale będą musieli zapłacić.

Sprawiedliwości boskiej musi stać się zadość, w obec tej sprawiedliwości muszą spłacone być długi grzechów: — takie jest prawo wiekuiste, od którego nie odstąpi Bóg. Papież Grzegorz święty mówi: Żadnego grzechu Bóg nie puści bez karania; albo grzesznik sam za grzechy odpokutuje, albo ręka boska karać będzie za nie. A więc człowiek musi zapłacić — tak albo owak. Może zapłacić dobrowolnie — tu na tem świecie przez żal i pokutę; albo musi zapłacić pomimowolnie tam na drugiem świecie, jeżeli tutaj nie pojedna się z Bogiem.

Długi małe musi wypłacić w czyścju.

Jest artykuł Wiary, że dusze, które w małych grzechach idą na drugi świat, pójdą do czyścja. Do czyścja: — ach, to płacenie długów w czyścju, jakże bolesna to sprawa! Apostół Paweł święty mówi, że to spłacenie będzie jak w ogniu (I Cor. 3, 15). Tu możesz spłacić modlitwą, — tam będziesz spłacał — ogniem. Tu możesz spłacić żalem, — tam będziesz spłacał — w ogniu. Tu możesz spłacać jałmużną, — tam musisz spłacać w ogniu. Tu możesz spłacać przez słuchanie Mszy świętej, — tam musisz spłacać — w ogniu. Tu możesz spłacić cierpliwym znośzeniem krzyżów codziennych, — tam musisz spła-

cać — w ogniu. Tu możesz spłacić jedną łzą i jednym westchnieniem, — tam musisz spłacać w ogniu. A te męki, cierpienia, boleści ognia większe bez porównania od wszelkich cierpień i bólów ognia, jakie tutaj być mogą, bo Augustyn św. naucza, że ogień czyścowy daleko dotkliwszy, niż wszystkie cierpienia, które tutaj można sobie wystawić. Wtedy dopiero, gdy spłacisz wszystko a wszystko aż do ostatniego szelągka, przyjdzie Anioł z Nieba i wyprowadzi duszę z więzienia.

Długi wielkie muszą być spłacone w piekle.

Jest to artykuł Wiary, że ci, którzy w stanie grzechu śmiertelnego schodzą ze świata, będą potępieni. A to spłacanie długów w piekle — rzecz straszliwa, niepojęta, bo płomienie ognia piekielnego daleko, daleko dotkliwsze, niż płomienie ognia czyścowego, a co najgorsza, one nie skończą się nigdy, bo Bóg mówi o ogniu nieugaszonym, o wiekuistych płomieniach. Więc spłacanie długów w piekle trwa bez końca, na wieki: tak chce mieć przedwieczna sprawiedliwość boska, i musi tak chcieć, bo grzech śmiertelny jest winą nieskończoną, a dla grzesznika w piekle skończył się czas łaski.

I któż nie zblednieje, nie zadrzy aż do głębi serca przed tą tajemnicą Wiary naszej świętej? Cobyś tutaj mógł spłacić, spowiadając się ze skrucą przed kapłanem, to będziesz spłacał w płomieniach ognia, który nigdy nie gaśnie. Cobyś tutaj mógł spłacić jedną chwilką zawstyżenia, to będziesz musiał spłacać w płomieniach wiekuistych. Cobyś tutaj mógł zapłacić przez krótką pokutę i przezwyciężenie siebie, to będziesz musiał spłacać w ogniu nieugaszonym.

A jednak mimo to, że długi muszą być spłacone z taką nieubłaganą surowością, muszą być spłacone we łzach najgorętszych, w płomieniach najokropniejszych — mimo to są, co nie myślą o spłaceniu długów, chociaż tak łatwym mogą to uczynić sposobem, chociaż sprawiedliwość boska daje się łatwo przebłagać.

Czy chcecie, pytam się, spłacać długi swoje tutaj, czy chcecie odkładać na wieczność? Proszę: nie czekajcie

z tą odpłatą w wieczności. Tam łyzy tylko i nic więcej jeno łyzy; tam płomienie i nic więcej, tylko płomienie; tam boleść, i nic więcej jeno boleść.

Więc spłaczajcie — tutaj! Spłaczajcie w żalu, spłaczajcie na spowiedzi. Za pomniejsze uchybienia codzienne przepraszajcie Boga, za ciężkie upadki — tych spowiadajcie się coprędzej, a spowiadajcie się szczerze. Tedy będą wam odpuszczone długi. Niechże wam Pan Bóg dopomoże do tego łaską swoją świętą. Amen.

Kazanie na Niedzielę XXII po Św. Kłamstwo.

Złość zatwardziałych faryzeuszów wymyśliła nowy podstęp, aby Jezusa podchwycić i zgładzić: zadają mu niebezpieczne pytanie około płacenia czynszu cesarzowi, ciesząc się już naprzód złośliwie, że jakakolwiek nastąpi odpowiedź, ta odpowiedź będzie zgubą dla Jezusa, bo albo cesarza będzie miał sobie nieprzyjacielem, jeżeli odpowie, że nie wolno jest płacić podatku; albo lud, jeżeli każe płacić, bo lud żydowski nie poczuwał się do obowiązku płacenia podatku poganom.

Pan Jezus pokazał im dziś, że jest zajście *prawdziwym*, że w *prawdzie drogi Bożej naucz*a, i że go podejść i oszukać nie podobno. Odpowiadając: „*Oddajcie cesarzowi, co jest cesarskiego, a Bogu co jest Bożego*“ — tą odpowiedzią odkrył i pohańbił podstępność i chytrość żydowską, a *prawdzie tryumf* zgotował. I my upadając do nóg Jezusowych, wyznajemy usty i sercem, mówiąc: *Nauczycielu, wiemy, żeś jest prawdziwy i drogi Bożej w prawdzie nauczasz*.

Obyśmy i my byli zawsze prawdziwi, zawsze prawdę mówili, w prawdzie żyli!

Połowa świata - można powiedzieć — żyje w obłudzie, w kłamstwie, więc będę dziś mówił o kłamstwie.

I. Jak szpetny to grzech.

II. Jakie rodzaje kłamstwa.

I.

Wielki doktor Kościoła, Augustyn św., kłamstwo, kłamanie uważał za coś tak szpetnego i niegodnego chrześcijanina, że osobną o tém książkę napisał, wykazując niegodziwość i bezecność tego występku. Podobnie wyraża się o kłamstwie Bernard św., mówiąc: „Żadne kłamstwo nie jest dobre, każde kłamstwo jest grzechem, wszystko, co się z prawdą mija, jest nieprawością.“

Jeżeli zaś kłamstwo, kłamanie u wszystkich ludzi uchodzi za rzecz godną potępienia, kary, o ileż więcej u Pana Boga, który jest świętością samą i prawdą samą, i dla tego wszelką nieprawdą brzydzić się musi nieskończenie. Dla tego Pismo święte kłamstwo stanowczo potępia, i powiada, że nawet złodziej lepszy od zatwardziałego kłamcy, chociaż obaj godni potępienia (Sir. 20, 26, 27).

Co znaczy kłamać? — Kłamać znaczy mówić wbrew własnemu przekonaniu, — znaczy, inaczej myśleć, a inaczej mówić, a to w tym celu, aby kogo zwieść. Może to być, że i prawdę mówisz, a jednak jesteś kłamcą, i na odwrót, może to być, że nieprawdę mówisz, a jednak nie jesteś kłamcą; — to zależy od wewnętrznego przekonania, od sumienia twojego, od intencji twojej. N. p. pyta cię kto, czy ta a ta osoba żyje lub nie żyje. Ty myślisz, jesteś przekonany, że żyje, i powiesz, że nie żyje, że umarła; chociażby ta osoba rzeczywiście już umarła, skłamałeś jednak, dopuściłeś się kłamstwa — dla czego? Boś mówił wbrew swemu przekonaniu, wbrew swemu sumieniu. A na odwrót, myślisz, że ta osoba żyje, i mówisz, że żyje, a ona umarła, — powiedziałeś nieprawdę, boć nie żyje, ale nie skłamałeś, nie dopuściłeś się grzechu kłamstwa, boć mówisz tak, jakżeś uważał za prawdę i nie chciałeś bynajmniej zwieść, oszukać drugiego.

Złość kłamstwa jest więc w tém, gdy chcesz zwiéść, oszukać, gdy słowa nie zgadzają się z wewnętrznym przekonaniem, w tém, że język z sercem nie zgadza się. Nie jest zaś kłamstwem, jeżeli inaczej nie wiesz, i nie chcesz zwodzić; nie jest téż kłamstwem, gdy żartem powie się coś takiego, co na pierwszy rzut oka każdy rozsądny człowiek rozezna, że to żart. Cokolwiek zaś kłamstwem jest, jest grzechem, i nie ma, nie może być takiego przypadku, aby kłamstwo było dozwolone, nie było grzechem. Nie może być dozwolone nawet i wtenczas, gdyby ztąd korzystać, choćby największa, dla drugiego wypadła. Apostół Paweł św., a z nim Kościół katolicki postawił zasadę niewzruszoną na wieki: „*Nie wolno jest czynić złych rzeczy, aby ztąd wynikło coś dobrego.*“ (Rom. 3, 8). Gdy n. p. sługa wbrew woli państwa daje z ich mienia jałmużnę, to to kradzież jest, a nie jałmużna, nie dobry uczynek. Toż i o kłamstwie naucza św. Augustyn: „Dla dobra doczesnego bliźniego twojego wolno ci i powinienesz czynić, co tylko w twój mocy; lecz gdyby przyszło tak dalece, iżbyś nie inaczej, jeno kłamstwem, a więc z obrazą Pana Boga, mógł dopomódz, tedy nie wolno ci tego czynić, bo co uczynisz, byłoby złe, byłoby grzechem.“

Mogłoby to być, żebyś małą jaką nieprawdą zapobiegł wielkiemu zmartwieniu, wieloletniej nieprzyjaźni: czy wolno ci skłamać? Kościół boży, Ojcowie św., sam Bóg odpowiada: Nie, nie wolno! Wolno ci czynić, co tylko podobno, byle bez obrazu Pana Boga, skoro zaś skłamiesz, dusza twa grzechem zmazana. Dajmy na to, że ci śmierć grozi — jedno kłamstwo mogłoby cię uratować: czy wolno ci skłamać? Nie wolno, kłamstwem nie wolno ci życia ratować. (Św. Atanazy). Dajmy na to, że nieprawdą, kłamstwem mógłbyś uratować całe miasto, kraj cały od zatracenia, od zguby, — darmo, — niech wszyscy zginą, — kłamstwo jest grzechem, kłamstwo nie może się podobać Panu Bogu; P. Bóg, jeżeli będzie chciał ratować, ocalić od zguby, ma inne ku temu sposoby, i nie potrzebuje kłamstwem się posługować. Co więc: Dajmy na to, że jednym kłamstwem mógłbyś potępioną duszę wybawić z piekła; dajmy na to, że jednym kłamstwem

wszystkich potępionych mógłbyś wybawić i zbawić, piekło zamknąć, ogień wiekujisty zagasić: — co za wielkie dzieło, — a jednak, jeżeli Pana Boga prawdziwie kochasz, jeżeli lękasz się i najmniejszej obrazy Pana Boga, jeżeli Bóg jest u ciebie Dobrem nad wszystkie dobra, — tedy poniechaj, daj pokój, niech piekło płonie jak płonęło, niech w niem pozostaną i najdroższe sercu twojemu osoby, kłamać tobie nie wolno. Jeżeli prawdziwie Pana Boga miłujesz, tedy musisz tak mówić: „Gdybym kiedyś miał być potępion, — od czego uchowaj mię, Boże, — tedy nie chcę być wybawion, gdyby to miało stać się za pomocą kłamstwa, albowiem krzywda, która się Panu Bogu kłamstwem dzieje, jest większym złem, niż wszystko złe, które może się dziać jakimubądź stworzeniu.“

2) A dla czegoż to kłamstwo jest rzeczą tak ohydną, brzydką?

a) Najpiérw dla tego, że jest grzechem wobec Pana Boga. Pan Bóg jest — Prawdą.

Są ludzie, którzy z przyrodzenia wstręt czują do kłamstwa i takich, co nieprawdę mówią, nie mogą cierpieć: o ileż więcéj Pan Bóg musi nienawidzić wszelkie kłamstwo, kiedy Pan Bóg z Istoty swojej boskiej nic innego, tylko prawdę może chcieć! Pan Bóg mocen jest nowy świat stworzyć, może ten świat, który jest, rozbić w proch, może nowe Niebo i miliony duchów błogosławionych stworzyć; lecz z kłamstwem pogodzić się — tego nie może, jak nie może zgodzić się woda z ogniem. Kłamstwo tedy jest obrazą prawdziwości bożej.

b) Kłamstwem brzydzi się Bóg i ze względu na jego źródło, z którego pochodzi. Zkąd się wzięło kłamstwo? Nie z ziemi, — ono zrodziło się w piekle. Lucyfer wziął na się barwną postać węża, ażeby z drzewa wiadomości dobrego i złego kłamstwo na świat wprowadzić. Niestety! powiodło się tam w Raju pod drzewem zakazanem. Kłamstwo było najpiérwszym grzechem, wyrzeczonym na ziemi, a za nim poszło drugie — nieposłuszeństwo rodziców naszych. Za tym kłamstwem poszły wszystkie utrapienia i wszystkie łyzy ziemi, wszystkie narzekania i lamenta

śmiertelników; kłamstwo zamknęło Raj, kłamstwo krzyż na Golgocie wystawiło. *Wyście synowie czarta* — rzekł Chrystus Pan do żydów, — *a ten był mordercą od początku i nie ostał się w prawdzie, iż prawdy w nim nie ma; on kłamcą jest i ojcem kłamstwa.*

Jako więc djabeł stoi w przeciwieństwie do Pana Boga, i na wieki nie może nastąpić żadne zbliżenie się, żadne pogodzenie; tak i kłamstwo stoi w przeciwieństwie do Pana Boga, bo ono jest dzieckiem szatana. Ktokolwiek więc w kłamstwie się kocha, po stronie czarta stawa, przeciwnikiem jest Pana Boga; przez kłamstwo człowiek wy-ciska na sobie niejako pieczęć szatana.

c) Kłamstwo jest wystękiem i na przeciw społeczności ludzkiej. Co ludzi wiąże ze sobą, co się przyczynia do rozwoju i pomyślności, to zaufanie wzajemne; kłamstwo to zaufanie podkopuje, niweczy.

Każdy człowiek ma prawo żądać prawdy od drugiego, boć przecie nikt nie chce być okłamany i oszukan, tego nie chce nawet samże kłamca. Czy znajdziecie kogo na ziemi, co by się cieszył z tego, iż go okłamano? W naturze ludzkiej jest pociąg do prawdy, pragnienie prawdy, dla tego kłamstwo sprzeciwia się przyrodzeniu człowieczemu.

d) Kłamstwo jest wreszcie nieprawością w obec samegoż kłamcy, który przez kłamstwo traci wiarę, wiarygodność, traci dobre imię. Proszę, jak wysoko szacujecie wy dobre swe imię, honor, sławę? Jak wysoko? Niech was kto choć najmniej, choć najlżej urazi, — co to zaraz za gniewy, co za złość, co za przekleństwa, co za odgrążanie się i mściwości — po prostu pienicie się aż do szaleństwa, aż do zapamiętałości. Patrzcież tedy: gdy ktoś inny dobre imię wasze szarpie, za wielką krzywdę to sobie macie, macie to za srogi grzech, mówicie nawet, że to grzech nieodpuszczony: czemuż to więc wy samiż dobre swe imię, honor swój w błoto rzucacie przez kłamstwo, przez okłamany język swój? Ludzie zacni nie myślą zgoła o tém, uchybienia swoje kłamstwem zasłaniać, owszem przyznawają się jawnie do nich, i takim nie trudno wybaczyć dla tej

szczerości; tylko niskie dusze, chytre, skryte i podłe wypierają się do ostatniego bezwstydnie, chociaż rzecz jawna. Czy nie spotkaliście jeszcze w życiu takich nikiemników, co się własnych słów, które przed chwilą wyrzekli, własnych postępów które w waszych oczach uczynili, wypierają? Czyż możecie takich pochwalić, czy takich ludzi możecie sobie poważać? O nie, takie postępowanie jest nikiemnością, zasługuje na hańbę i pogardę, bo ono świadczy o zepsutości serca, o strasznej obłudzie i udawaniu (Ekkł. 20, 28).

e) Co gorsza, człowiek przywykły do kłamania, gdy kto zacznie o prawdzie słów jego wątpić, będzie się zaklinał i przysięgał na zbawienie duszy swojej, na Pana Boga samego, byle mu wierzone. Ach, gdyby Pan Bóg za każde takie przysięganie się fałszywe chciał karać piorunem, toby we dnie i w nocy musiało grzmieć w obłokach, toby nie wiem ile domów musiało się w popiół zamienić. Dla tego słusznie mówi Pismo św.: *Lepszy złodziej, niż mąż ustawicznie kłamający: a oba odziedziczą zatracenie* (Sir. 20, 27).

II.

Kłamstwo może być trojake: z żartu, z potrzeby, z złości.

1) Można powiedzieć śmiało, że bodaj jest towarzystwo jakie, choć i najmniejsze, w którémby nie kłamano, ot tak sobie, dla uciechy, dla śmiechu. Opowiada kto coś, ale zaraz coś doda, ujmie, zmyśli; opowiada coś o drugim, aby się uśmieć, zabawić, nie w złém zamiarze: oto macie kłamstwo dla żartu, żartobliwe. Zaprawdę, droga to zabawa, która się dzieje na koszt, na rachunek Pana Boga. Niechże to kłamstwo będzie sobie i małym grzechem: czyż ono nie jest obrazą majestatu bożego i nie zasługuje na karę? Gdyby za każde kłamstwo żartobliwe wskazano cię na rok więzienia, czyżbyś go się nie strzegł jak najpilniej? Czemuż tedy nie strzeżesz się, kiedy wiesz, że cię za to czeka czyścić? Czyścić! Ziemia nie zna mąk i cierpień, jakie w czyściu są. A gdy się do tych kłamstw przyzwyczajisz, gdy się staniesz nałogowym

kłamcą, ażali nie odważysz się i na większe, a tak nie narazisz się na utratę i Nieba? Miejże rozum, proszę, nie kłam i w najmniejszych rzeczach!

2) Drugi rodzaj kłamstwa zowie się — usługune — a popełnia się, by sobie lub drugim dopomódz.

3) Najgorsze ze wszystkich jest kłamstwo złośliwe, gdy się drugiemu czyni szkodę na majątku, na sławie, lub zgoła na duszy. Oto np. dziecko kradzie rodzicom pieniądze lub co do jadła — wyłamuje się i spędza na innych: ażaliż to nie złośliwe kłamstwo? P a r o b e k, d z i e w k a wynoszą z domu, co się da — pyta się drugiego, czy nie wie, gdzie się to podziało, a on, chociaż wie dobrze, z najniewinniejszą minką w świecie powiada, że nie wie: — czyż to nie złośliwe kłamstwo, bo ze szkodą gospodarza? R z e m i e ś l n i k, kupiec zmyśla na drugiego niestworzone rzeczy, by ludzi odstręczyć — czyż to nie kłamstwo złośliwe? Inny znowu podchlebia we wszystkim przełożonemu, chwali go, przytakuje, wbija w pychę, zarozumiałość — czyż to nie złośliwe kłamstwo? Inny zarzeka się, zaklina na wszystko, że się będzie z nią żenił, aby ją zwieść: — czyż to nie złośliwe kłamstwo? Kto wie, ty może i na spowiedzi kłamiesz, bo uniewiniasz się, zmniejszasz liczbę grzechów, na innych spędzasz — czyż to nie złośliwe kłamstwo?

Cóż zwyczajniejszego od kłamstwa, którego się dosyć nasłuchać można dzień w dzień za każdym niemal słowem, w każdym stanie i w każdym wieku. Ta fałszywość, ta kłamliwość jest niedobrym znakiem czasu, znakiem zepsutości serca i wielkiej nierzetelności. Sami nieraz mówicie: „Nie ma rzetelności na świecie, nikomu dziś ufać nie można.“ O tak, — prawda — dawniej jedno słowo więcej znaczyło niż pieczęcie i podpisy; uderzenie ręką w rękę więcej, niż dziś przysięg. A dziś? Dziś chyba powiedzieć trzeba: „Co chłop to kłamca, co tknie, to łgnie.“ Kłamie żebrak, udając większą biedę, niż jest w rzeczywistości, kłamie dzieciak, kłamie młodzieź, kłamie kupiec, kłamie handlerz, kłamie ojciec, kłamie matka — jedno kłamie nad drugie. Co za straszna rzecz! U sta-

rych Persów największą hańbą było: kłamać i długi robić. Nawet i poganie rozumieli, jak szpetna rzecz kłamstwo. Toć i dziś ludy dzikie brzydzą się kłamstwem.

Czyż nie przestaniecie kłamać? Spójrzycie na ukrzyżowanego Zbawiciela. Nie to nań nie nakłamano, by go oskarżyć i potępić! Pan Jezus milczał na te wszystkie zniewagi, bo widział w duchu one milijony kłamstw z ust ludzkich — zamilknął, bo nie widział sposobu wykorzenić wszystkie od razu. Kłamstwo zadało mu te rany, kłamstwo przybiło ręce i nogi jego do krzyża, kłamstwo go ukrzyżowało. Ażali chcecie i wy przykładać się do jego męki i do jego boleści, ażali chcecie prawdę krzyżować kłamstwami swojimi? O nie — zaprzysięgnijmy wieczną nienawiść kłamstwu i ojcu jego — czartu, — niech kłamstwo ustępuje przed prawdą, a prawda nas wyswobodzi. Amen.

Kazanie na Niedz. XXIII po Św.

Sen.

Dzisiaj książe jeden, przełożony synagogi żydowskiej, przychodzi do boskiego Zbawiciela i mówi: *Panie, córka moja dopiero skonała; ale pójdź, włóż na nią rękę twoją, a żyć będzie.* A Pan Jezus, którego uciechę było czynić dobrze i łzy ocierać, wstawszy, siedł za nim, i uczniowie jego. Gdy zbliżyli się do domu, znaleźli w nim smutek, żałobę i zgielek wielki od płaczu. Ewangelija święta opowiada: „Gdy Jezus ujrzał pieszczki i lud zgielek czyniący, rzekł: Odstąpcie, albowiem nie umarła dziewczeczka, ale śpi.“

Dziwna rzecz: ojciec powiedział był: Córka moja umarła, a Pan Jezus mówi: Dzieweczka śpi. Prawdę mówił ojciec, boć córka rzeczywiście skonała; ale prawdę rzekł też Pan Jezus, boć przyszedł córeczkę obudzić ze snu śmierci i oddać ją rodzicom.

Śpi — nad tym słowem chcę się dziś zastanowić, bo pewnie jeszcze nigdy nie słyszeliście kazania o śnie, a przecież można o tem mówić z pożytkiem.

Będę mówił o śnie, i pokażę:

I. Sen jest wielkim dobrodziejstwem.

II. Sen jest obrazem śmierci.

I.

Pan Bóg świadczy nam niezliczone dobrodziejstwa; całe życie nasze od kolebki do grobu to nic innego, tylko jedno pasmo łask i zmiłowań bożych. Dlatego Pismo św. mówi, że Bóg ma pieczę o wszystkich; (Sap. 6, 8) mówi, że Bóg wszystko eo żyje, napełnia błogosławieństwem.

Miedzy tymi dobrodziejstwami, których nam Bóg udziela, niepoślednim dobrodziejstwem jest sen. Jakże to?

1) Sen jest wielkim dobrodziejstwem dla zdrowych.

Najpierw, sen daje zapomnąć o wszystkich troskach i kłopotach.

Świat pełen trosk i utrapienia. Od kiedy Bóg rzekł do pierwszego człowieka: Żeś usłuchał głosu niewiasty i jadłeś z drzewa, z którego ci rozkazał, abyś nie jadł, przekłeta będzie ziemia w dziele twojem; w pracach jeść z niej będziesz po wszystkie dni żywota twego. Ciernie i osty rodzić ci będzie, i w pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba; — odkąd Bóg do pierwszego człowieka te słowa wyrzekł, przyszła troska na świat i osiadła po górach i po dolinach, rozsiadła się po wszystkiój ziemi, jak daleko słońce świeci, aż do ostatnich wysp, aż do ostatniego zakątka.

I dlatego troska i kłopot rosną po wszystkich drogach, sterczą na każdój ścieżce jako kolący cierni, — i dla tego człowiek nigdy nie może być szczęśliwy, bez troski.

Ale ta troska osobiwie człowiekowi biédnemu daje się we znaki, co z pracy własnych rąk żyć musi, co musi znosić ciężar dnia i upalenia, — od niego ta troska nie odstępuje nigdy, czepia się jego nóg i serca. Co będziem jedli, co będziem pili? czym się odziejem? — to pytanie

dzień w dzień przychodzi na myśl wyrobnikowi, rzemieślnikowi, oraczowi — i dzień w dzień, co godzina tysiączne wywołuje troski. A tych trosk i kłopotów nie zaspokoji żadna namowa, nie ukoji nawet modlitwa, — ale sen je ukoji. We śnie człowiek zapomina o trosce, we śnie biedne serce już się nie troszczy i trapi. Więc już dla tego sen jest wielkim dobrodziejstwem, więc dla tego człowiek utrapiony z utęsknieniem wygląda wieczoru, nocy, aby się położyć do snu i we śnie zapomnieć o utrapieniach swoich.

Ale sen przynosi jeszcze inne błogosławieństwo: porzepia strudzone członki, wzmacnia i orzeźwia. Za dnia — człowiek się napracuje, utrudzi, uznoji to tym, to owym — umęczy się ciało, — umęczy się i dusza — i braknie sił: tego doznawa każdy dzień w dzień, to czuje osobliwie prosty człowiek, o którym można prawdziwie powiedzieć, że jest zrodzon do pracy, jak ptak do latania, który prawdziwie w pocie czoła chleba musi pożywać. Już o świcie musi rolnik, musi wyrobnik, musi rzemieślnik zabierać się do roboty, musi godziny całe, długie godziny pracować aż do zmroku: — i spada pot z czoła, i ręce opadają, i omdlewają nogi — człowiek się napracował do sytu, aż do wyczerpania wszystkich sił. Przychodzi sen — i ten sen prawdziwe cuda czyni. We śnie człowiek znajduje wypoczynek od pracy, a ten wypoczynek jest wielkim dobrodziejstwem; ten wypoczynek znaczy więcej, niż jadło i napój u stołu książęcego. Ten odpoczynek orzeźwia, umacnia członki, przynosi ochotę do nowej pracy — wprawia w ruch wszystkę machinę ciała — człowiek jakby się na nowo narodził, opuszcza swe łoże i idzie rzeźwy i rzezki do roboty. Bez snu siły nasze musiałyby się do szczytu wyczerpać, bez snu wnet bylibyśmy nie zdolni do pracy, musielibyśmy zmarnieć, — gdyby Bóg nie dawał snu ku orzeźwieniu, ku odnowieniu życia.

2) Ale jeszcze większym bodaj dobrodziejstwem jest sen dla chorego.

Chorować — przykra, gorzka to rzecz. Job on cierpiący, daje nam obraz chorującego człowieka, i mówi o boleściach

na łożu cierpienia i o wysuszeniu kości; mówi, że chory, który przedtém łakomie wyciągał rękę ku pokarmowi, teraz ani patrzeć nań nie może — brzydzi się nim. O tak, tak się dzieje zazwyczaj. I płynie choremu dzień tak leniwo, i przychodzi długa noc, — i co kwadrans słyszy, jak bije zegar, i ta noc zdaje się być wiecznością, — i obraca się z jednego boku na drugi, i podnosi schożałą głowę i znowu opada — i stęka, i wzdycha, i po setny raz spogląda ku okienku, czy nie świta, nie dnieje, czy słońeczko nie zajrzy do komory jego. . . .

Ach, jakże rad chory, gdy przyjdzie sen, jako Anioł cichy, — i skleji unużone powieki jego, i choć na godzinę jedną zapomni o boleściach swoich! . . . Takiego snu nie zapłacić złotem. Czyś jeszcze nigdy nie chorował? Ty wiesz co to za dobrodziejstwo — sen, — i nie potrzebuję już więcéj o tém mówić.

Ale nietylko uśmierza bóle sen, — on i z d r o w i e przynosi. Nie rzadko tak bywa. Sen spokojny, słodki to lepsze dla chorego lekarstwo, niż wszystkie léki z apteki, i napoje, i pigułki, — taki sen łamie moc choroby, uzdrowia. W niektórych przypadkach wszystko wprost od snu zawisło, — we śnie nastaje tak zwana krizis, — zwrot ku zdrowiu. Z téj przyczyny cieszą się lekarze, gdy chory może zasnąć, i nie pozwalają go obudzić, aż się sam obudzi.

A więc sen jest nieoszacowanym dobrodziejstwem tak dla zdrowych jak i dla chorych. Zdrowym odejmuje troski i pokrzepia siły; chorym odejmuje chorobę, a nieraz wyzdrowienie przynosi. Odbierzcie światu sen, a odbierzecie mu kosztowniejszy dar, niż wszystko złoto i srebro; odbierzecie ludziom takie dobrodziejstwo, że bez niego życie zbrzydni, a nawet niepodobnym się stanie.

Cóż za tym idzie? To, żebyśmy za tak wielkie dobrodziejstwo dziękowali.

Dziękujmy za sen Panu Bogu co rano! Prócz tego, snu mamy używać tak, jak chce mieć Bóg. Sen przestaje być dobrodziejstwem, staje się szkodliwym dla ciała i dla duszy, gdy go się nad miarę używa: lekarstwo zamienia się w truciznę. Ambroży św. mówi: „Sen nie-

umiarkowany osłabia moc duszy, rozbudza pożądlivość ciała i otwiera jęj drzwi na roścież.“

II.

Sen jest obrazem śmierci. Zazwyczaj zowią sen bratem śmierci.

Papież Grzegórz św. mówi: Śmierć to sen. Sen i śmierć — jakże sobie podobni!

1) Sen podobien śmierci w tém, co poprzedza.

Człowiek, chcąc się udać na spoczynek, rozbiera się z szat i kładzie się w łóžko. Rozbiera się, bo tak śpi się lepiej, gdy ciało nie obciążone i nie krępowane ubiorem. Podobnież dzieje się i przy śmierci: przy śmierci cesarz wyzuwa się z purpury swojej, urzędnik z munduru swego, wieśniak z sukmany swojej, mieszczanin z surduta swego. I choćbyś pełną miał szat najrozmaitszych skrzynią, śmierć rozbierze cię z nich, musisz wszystko zostawić. Umarłemu nie pozostanie nic więcej, jęno koszula, żgło śmiertelne, które z sobą weźmie do grobu, i które wnet zbutwieje....

Człowiek kładzie się do łóžka. Łóžko — jakże ono przypomina trumnę — ta trumna taka wężiuteńka — cztery deski z boku, dwie deski od dołu i od góry — oto łóžeczko — trumna. W tém łóžeczku miejsce dla umarłego, i tylko dla umarłego, bo w tęg trumnie nie stanie miejsca ani dla trzody bydła, ani dla roli, ani dla pola, — oto leży biedny, umarły samotny, samuteniek w tém wężkiem łóžeczku.

Ale w tęg trumnie ciemno tęg. Pismo św. mówi o ciemnicy, która otacza umarłych: — tak w trumnie jest. Oto kładą umarłego, i przybiją wieko, i już teraz ciemno, ciemniuteńko, — noc — i ten biedny umarły leży samuteniek w ciemném trumny domeczku....

2) Sen podobien do śmierci i w tém jeszcze, co potém czyni. Sen — dziwne to zjawisko! Co czyni sen? Więże, krępuje członki. Przypatrzcie się śpiącemu! Oto leży nieruchomy, jakoby umarły: głowa bez ruchu, ręce bez ruchu, nogi bez ruchu, wszystko ciało bez ruchu; tylko oddychanie, tylko podnoszenie się i spadanie piersi daje znać o życiu. Podobnież śmierć wiąże, krępuje członki,

jeno, że już naprawdę. Krępuje głowę, krępuje ręce, krępuje nogi, krępuje wszystko ciało. Umarły człowiek leży oto martwy, sztywny, jakby w żelazne dyby okuty.

We śnie wszystek świat zewnętrzny jakby nie był, nie istniał dla śpiącego. Dopóki człowiek śpi, nie widzi nic, nie słyszy nic, nie czuje nic.

Podobnie dzieje się w śmierci. Wszystek świat nie istnieje dla umarłego. Mów do niego najśłodsze słowa, nie słyszy. Miotaj nastraszenie nań groźby, nie słyszy. Zagraj mu na harfie i cytrze, nie słyszy. Staw przed nim berła i korony, staw kupy złota i klejnotów, nie widzi — porusz niebo i ziemię, rób co chcesz, niech huczą armaty — wszystko napróżno: dla umarłego świat nie istnieje, więc i on nie istnieje dla świata, więc świat go wynosi, kładzie w grób na cmentarzu, i rzuca nań ziemię i kamienie, i kości — odchodzi, i zapomina wnet o umarłym zupełnie.

A więc sen jest obrazem śmierci. Jak ten, co się spać kładzie, zdejmuje ze siebie szaty i kładzie się w łóżko, tak i śmierć zdiera z człowieka szaty, zabiera mu wszystko, co miał, i kładzie go w ciasny i ciemny domeczek z sześciu desek — do trumny. A jako sen wiąże i krępuje człowieka i zamyka przed nim świat, tak i śmierć krępuje nas potężnymi łańcuchy, i między umarłym a światem stawia przedział, ścianę, której już nie obali więcej.

Jakże podobny do śmierci — sen!

Ale z tego podaje się ważna nader nauka. Oto kładziesz się na spoczynek, do snu — więc pomyśl o śmierci. Śmierć przyjdzie — o tak, przyjdzie bez pochyby. Albowiem postanowiono jest człowiekowi raz umrzeć. A kiedy przyjdzie, tedy wydrze ci wszystko, tedy wrzuci cię ogołoczonego, nagiego, samuteńskiego do trumny, a z trumną rzuci w grób, w głęboki grób, — a duszę twą stawi przed trybunałem bożym, ażeby wzięła co czyniła, dobrze lub źle; ażeby albo w Niebie radowała się z Aniołami bez końca, albo w piekle rozpaczała z potępionymi — bez końca. Więc kładąc się do snu, pomnij na śmierć, pamiętaj, a ta myśl pewno cię pobudzi, byś

oddał, co nie twoje, byś porzucił złe znajomości, byś odpuścił nieprzyjacielowi, byś się wyświadczył grzechów, które od tak dawna tajisz, byś obowiązki stanu i powołania sumiennie wypełniał; ta myśl o śmierci nauczy cię cichości, cierpliwości, posłuszeństwa, — ta myśl uczyni cię świętym. A kiedy już przyjdzie śmierć i skinie palcem na ciebie, i powie: Pójdź! — wtedy będziesz się radował, bo ta śmierć będzie — snem dla ciebie, bo po tem śnie nastanie przebudzenie się z grobu, a potem już szczęśliwość wiekuista. Amen.

Kazanie na WW. ŚŚ.

Musiemy być Świętymi.

My głupi, mieliśmy żywot ich za szaleństwo, i za sromotne ich dokończenie. Oto jako policzeni są między syny Boże, i między świętymi dział ich jest (Sap. 5, 4, 5).

Podobno wielu, i bardzo wielu z nas na oném wielkiém dniu odpłaty będzie narzekało tak, jak narzekali oni, o których Pismo św. wspomina: *My głupi itd.* Na świecie dzieje się tak, że gdy w parafiji jakiej, wsi jakiej, w domu jakim znajdzie się osoba bogobojna, nabożna, gorliwa w służbie bożej i gorliwa w spełnianiu obowiązków stanu swojego; osoba, co na prawdę chce osiągnąć zbawienie: — dzieje się, że insi śmieją się z niej skrycie, albo nawet jawnie się z niej natrzęsają, wzdrygają ramionami, mają ją za głupią, mówią z przekąsem, że to „świętobliwa“, że chce zostać „świętą“. Większa część ludzi uważa się za mądrych, i żyją podług świata. Ale i oni nie chcieliby na ostatku chybić zbawienia. Na próżno odzywać się do takich, że Niebo gwałt cierpi, że na Niebo trzeba sobie ciężkim trudem i bojem zasłużyć — tacy ofukną się zazwyczaj, abo powiedzą obojętnie: „A toćby trzeba być świętym“.

Czy nie tak?

A kiedy Kościół w pewne uroczystości doroczne pokazuje im Niebo otwarte, pokazuje chwałę Świętych w Niebie, i upomina, by tych Świętych naśladowali: tedy znowu mówią z niechęcią; „Ej, to byli Święci — żeby tak żyć jak oni żyli, toby trzeba być Świętym“. I ludzie ci — a uważajcie dobrze, czy i wy do takich nie należycie — i ludzie ci żyją, ot tak sobie z dnia na dzień, ani palcem jednym nie przyłożą się do zdobycia sobie korony wiekuistej — żyją w wielkiem bezpieczeństwie i w wielkiej ufności, że i tak nie minie ich Niebo. Mają się za mądrych, że dwom panom służą razem, a raczej jednemu t. j. światu, a że jednak ten drugi Pan, t. j. Bóg wynadgrodzi ich na ostatku.

I według tej mądrości świata żyją, a tymczasem zbliża się dzień odpłaty, a kiedy nadejdzie, tedy wołać będą: „O my głupi! myśmy pogardzali sprawiedliwymi, życie ich mieliśmy za głupstwo, a oto teraz oni u Boga, między Świętymi dział ich. A z nami cóż się stało, i co będzie na wieki? Ach, myśmy zbłądzili z drogi prawej, nam nie przyświecało słońce sprawiedliwości, myśmy się napracowali, naznojili po drogach grzechu i zatracenia. I cóż nam pomogła pycha, którąśmy się nad drugich wynosili; co nam pomogły bogactwa, z którycheśmy się chęlpili? Przeminęło wszystko — wszystko — jako cień, jako dym!“.

To czeka tych wszystkich: czeka ich straszne nieszczęście odrzucenia od Boga.

Ażeby was od tego późnego i niepożytecznego już żalu i narzekania uchronić, postanowiłem sobie pouczyć was o jednym obowiązku nieodzownym dla wszystkich; o obowiązku, abyśmy ze wszech sił starali się zostać świętymi. Musimy być świętymi — oto treść cała dzisiejszego kazania.

*

*

*

„To by trzeba być Świętym“. Takie słowa słyszymy aż nazbyt często na świecie, ilekroć ludzi zachęcamy do cnoty i bogobożności. Te słowa, które ludzie mówią z przekąsem, mają w sobie coś bezbożnego, coś

straszego — i takie słowa nie powinnyby powstać nigdy w ustach chrześcijanina.

Toby trzeba być Świętym.“ A ja mówię: Tak jest, trzeba być Świętym, musisz być Świętym. Boć, jeżeli nie chcesz być Świętym, — czymże tedy chcesz być, o człowiecze? Przecież jesteś stworzon na obraz boży, na obraz Boga po trzykroć świętego. Czy chcesz, czy możesz być czym innym?

Przenieście się myślą aż do samego początku czasów! Oto otwierają się bramy wieczności, i Bóg najwyższy objawia się — tworzy świat. Ten Bóg oto zakłada fundamenta wszechświata, miliony gwiazd rozsiewa w niezmierzonych przestrzeniach — i wznoszą się wierzchoły gór pod niebiosą, i ścielą się doliny jako brzozy, i morzu naczyna granice, a tworom wszystkim pożywienie sposobi. I widział, że było dobrze. Ale to wszystko to jakoby zabawka tylko w ręku jego — jakoby namyślał się sam ze sobą, i wreszcie mówi: Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze.

A czyż, o Panie, to, coś dotychczas stworzył, nie nosi na sobie piętna doskonałości twojej? Wszakże n. p. morze jest wyobrażeniem niezmierzoności twojej, słońce obrazem jasności twojej.

Prawda: te wszystkie rzeczy stworzone noszą na sobie obraz boży, ale ten obraz niedoskonały. Pan Bóg chciał mieć stworzenie takie, któreby było doskonałym obrazem bożym — i oto stanął człowiek z duszą nieśmiertelną, człowiek, który zdolen jest myśleć, zdolen poznawać prawdę, Boga, doskonałości jego, zdolen kochać tylko co dobre i piękne. Człowiek nie tylko stworzeniem jest bożym, ale i obrazem bożym, jest odbłaskiem jasności bożej: w człowieku odbija, odzwierciedla się bóstwo tak, jak się słońce odbija, odzwierciedla w czystym źródle wody.

Tym jest człowiek.

I tybys, o człowiecze, chciał nie pamiętać o tém wielkiem szlachectwie pochodzenia twojego, tybys chciał obraz boży w sobie kalać błotem grzechu? I ty, o człowiecze,

dziwić się chcesz, gdy ci mówią, żebyś był czysty — doskonały — święty tak, jak święty jest Ten, którego jesteś obrazem? — — —

2) „To by trzeba być Świętym.“ Tak jest, trzeba być Świętym, musisz być Świętym, a to przeto, żeś nieśmiertelny, że przeznaczeniem twoim żyć tak długo, jak długo Bóg Bogiem. Jestem nieśmiertelny! Miałem początek, ale końca mieć nie będę: — co to za pociecha dla mnie! Choćbym chodził w łachmanach ubóstwa, choćby ciało moje było zeszpecone nie wiem jak, choćbym żadnych nauk nie posiadał, — jednak w sobie duszę nieśmiertelną noszę, i dla téj nieśmiertelności mojej przewyższam wszystkie stworzenia. Wy wielcy tego świata — nie myślcie, że to dla szlachetnej krwi przodków waszych jesteście wielkimi. Wy bogacze tego świata, nie myślcie, że to skarby wasze dają wam wartość. Wy królowie ziemi, nie myślcie, że to trony wasze wywyższają was ponad ludzi — waszą wielkością, waszym szlacheństwem, waszym skarbem to jedno jest, żeście — nieśmiertelni.

Nieśmiertelność!... I pytam się: któraż i jakaż cnota może być za wielka, który trud i która praca za ciężka, by się stać godnym nieśmiertelności? Nieśmiertelność! — I ty, o człowiecze, chcesz wątpić o tém, że obowiązkiem twym najpierwszym jest — świętym zostać? Więc chyba wątpisz, żeś stworzon i przeznaczon dla wieczności. Więc chyba mniemasz, że przeznaczeniem twoim jest jako robak zaryć się w ziemi, w doczesności, — więc chyba sądzisz, że przeznaczeniem twoim jest złym żądom swoim we wszystkim folgować, że ci wolno nieśmiertelność swą zaprzepaścić, zdeptać nogami w nieczystości, w obżarstwie, w niesprawiedliwości; że ci wolno zbydlęcieć, jako bydlę żyć i jako bydlę ginać... Więc chyba myślisz, że ci wolno myśleć, co się podoba, mówić co się podoba, czynić co się podoba, choć na tych myślach, na tych słowach, na tych uczynkach klątwa boża ciąży, choć te myśli, te słowa, te uczynki będą niezmazane wyryte na bramach wieczności ku zawstydzaniu twojemu i ku rozpaczcy twojej — przed oczyma twojimi, przed oczyma współwinowajców twoich...

Nieśmiertelność! Duszę nieśmiertelną mieć, w nieśmiertelność wierzyć, o nieśmiertelności przekonany być, a jednak tak żyć, jakby z tym życiem wszystko się skończyło: cóż to za nierozum! Z oburzeniem opowiadają dzieje świata o jedném cesarzu, który miasto się zając sprawami i rządami wielkiego cesarstwa, bawił się łapaniem much. Lecz czyż to nie żałośniejsza rzecz widzieć duszę, co przeznaczona koronę nieśmiertelności nosić, przeznaczona z Bogiem na wieki królować — widzieć, jak ta dusza zapomniawszy o nieśmiertelności swojej, za marnością goni i dyszy — jako zgłodniała łaknie jeno tego, co ziemskie, co przemienne! — —

3) „Toby trzeba być Świętym.“ — Niewątpliwieć — trzeba być Świętym, musisz być świętym, boś przecie krwią bożą odkupion. Klękam przed krzyżem, z przerażeniem patrzę na to skrwawione ciało, na te rany, — a słońce, które się zaćmiło, ziemia, która drży, a ci umarli, którzy powstają, mówią mi, że Ten, który wisi na krzyżu, który kona i umiera — Syn to boży. Cierpi i umiera — za kogo? Za duszę moję — ceną krwi jego dusza moja wykupiona od wiekuistego zatracenia. Teraz połamana już brama śmierci, moce piekielne zwyciężone, teraz niebo dziedzictwem moim. Powstań, o duszo — woła jeden z Ojców Kościoła, powstań a obacz, co ty znacysz w oczach bożych! Teraz już rozumiem, że posiadanie całego świata nie nadgrodziłoby mi utraty duszy mojęj.

I w obec téj prawdy ty się pytasz, czy masz być świętym? Kiedy Bóg tyle uczynił dla ratowania duszy naszej, my śmiemy pytać się, ażali i my mamy coś czynić dla téj duszy, aby jéj nie zatracić? Ażali starać się o cnotę, o świętość? Chyba jużesmy drogę prawdy zatracili, chyba już słońce rozumu dla nas zaszło, chyba jużesmy nierozumni, kiedy mówimy: „Toby trzeba być świętym“...

4) „Toby trzeba być Świętym.“ Więćże nie chcecie być Świętymi? A jeżeli nie chcecie być świętymi, więc się pytam: Jakim prawem, na jakim fundamencie, którą drogą chcecie dostać się do Nieba? Wszakże na każdej stronnicy Ksiąg świętych czytamy, że Niebo, że to królestwo zgotowane od założenia świata dla Świętych

jest zgotowane, że ono nowe niebo i nowa ziemia, i on tron chwały tylko dla wybranych, tylko dla Świętych przeznaczone.

Kto tedy na to rachuje, musi być świętym. Świętymi bądźcie, albowiem ja Pan wasz świętym jestem.

5) „Toby trzeba być Świętym.“ Tak, trzeba być Świętym, bo czyż chyba chcesz być przeklętym, chcesz być potępieniem? Albo świętym będziesz, albo będziesz przeklętym: innej drogi pośredniej nie ma. Do Nieba nie może wniknąć nic nieczystego. Do Nieba wnikdą tylko ubodzy w duchu, tylko cisi, tylko pokorni, tylko czystego serca, tylko ci, którzy płaczą, tylko ci, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, tylko ci, którzy łakną i pragną świętości.

Kiedy staniecie przed stolicą Boga — Sędziego i zapyta się was Pan, czemużcie nie starali się zostać Świętymi: — czyż odważycie się powiedzieć: „Panie, myśmy rozumieli, że to nie potrzeba być świętym, aby się dostać do Nieba?“

Czy sądzicie, Bracia moi, że za dni naszych Pan Bóg nie żąda już tyle, jak żądał dawniej od onych dusz, które teraz w Niebie królują? Czy sądzicie, że można służyć Bogu i mamonie, że można sobie we wszystkim pozwalać, jak tego świat wymaga, a jednak Świętym zostać? To chyba się Bóg odmienił!... Ale Bóg nieodmienny, ależ prawo boże nieodmierne. Odmieniają się czasy, odmienia się świat, niebo i ziemia przemijają, przeminią ludzie, przeminą marność światowa, — wszystko odmieni się i przeminie, ale słowo Pańskie stoi niewzruszone na wieki.

Wiem-ci ja, że Pan Bóg nie żąda wszystkiego od wszystkich. Wiem, że jednemu Bóg dał pięć talentów, drugiemu dwa, a innemu jeden; wiem, że w Niebie wiele jest mieszkań; ale i to wiem, żeśmy w s z y s c y powołani, że każdy stan ma osobne powołanie swoje, lecz jednak wszystkie stany i wszyscy ludzie mają jedno wspólne powołanie, a tym powołaniem jest — powołanie do świętości.

Nie do każdego mówi Bóg: „Sprzedaj wszystko co masz, a pójdz za mną“ — to jest powołanie Apostołów i mężów apostoelskich; — ale do każdego i do wszystkich rzeczono jest: Nie przywiewujecie się do ziemi, krzyżujcie ciało swoje z pożądliwościami jego; rzeczono jest do wszystkich: Świętymi bądźcie! To powołanie jest powołaniem królów, jest powołaniem ubogich i bogatych, jest powołaniem wielkich i małych, jest powołaniem przełożonych i poddanych; jest powołaniem owiec i pasterzy; jest powołaniem dla każdego stanu, dla każdego wieku, — jest powołaniem nie wedle świata, ale według ewangeliji.

Wielkie niezawodnie jest za dni naszych zepsucie obyczajów; lecz jednak są wszędzie dusze takie, które Boga szczerze szukają, które nie mówią: Toby trzeba być świętym, lecz mówią wprost: Ja chcę, ja muszę być Świętym; a mówią to z ufnością, iż przy pomocy łaski Jezusowej mogą zostać świętymi.

Kiedy św. Franciszek Salezy dowiedział się, że w jedném roku trzech Franciszków zostało kanonizowanych, uznanych i ogłoszonych za Świętych, zawołał: „Żyje Pan, ja muszę być czwartym. Choćby mi przyszło życie utracić, ja muszę zostać Świętym.“

Takiego ducha i takiej rezygnacyji powinniśmy być i my: Żyje Pan, ja muszę się zbawić, muszę zostać Świętym. Tak powiedzcie sobie z głębi duszy wszyscy — powiedzcie wy wszyscy, coście utrapieni, wy wszyscy, co w ciężkiem jarzmie pracy chodzicie, wy wszyscy, na których biją pokusy, wy wszyscy, których i szatan, i ciało i źli ludzie ciągną do grzechu — powiedźcie: „Żyje Pan, ja chcę być Świętym. Mam jedną duszę, na której obraz boży wypisany, ta dusza moja nieśmiertelna, ta dusza moja krwią Jezusową odkupiona, ta dusza moja do zbawienia i do świętości powołana: a jażbym miał grzeszyć, jażbym miał dać się uwieść do grzechu? Żyje Pan, tego nie uczynię na wieki“!

O Panie, daj Kościołowi twojemu Świętych, jak najwięcej Świętych — to jedyna dlań pociecha, o resztę nie stoi. Daj Kościołowi jak najwięcej Świętych w pocziwem stanie oraczy, w pocziwem stanie rzemieślników, w po-

czciwem stanie robotników, w poczcziwém stanie czeladzi. Daj — ale daj przedewszystkiem Kościołowi jak najwięcej świętych kapłanów. Potrzebny jest Kościołowi pokój, potrzebne bezpieczeństwo, potrzebna opieka monarchów, lecz najbardziej potrzebni są święci kapłani.

Spraw to, o Panie, by dziś nikt tu ztąd nie odchodził bez tego postanowienia, bez téj rezolucyi serdecznej: „Żyje Pan, ja chcę być Świętym, ja muszę być Świętym“! Amen.

Kazanie I na Dzień zaduszny.

Dla czego mamy pomagać duszom w czyśćcu?

Chociażbyśmy nie wiem jak wielką górą nieprawości i grzechów byli przywaleni i przygnieceni, — ta nam jednakże zostaje pociecha, iż niepojęte miłosierdzie boże i ten ogrom ciężaru może z nas zdjąć. On sługa ewangeliczny, który panu swemu był winien dziesięć tysięcy talentów, odpuszczon miał ten wszystek dług na jedną prośbę: *Panie, miej cierpliwość ze mną, a wszystek dług oddam tobie.* Dziesięć tysięcy talentów! — co to za suma, co za dług, a jeszcze dla biednego sługi! I kiedyż go odpłaci, kiedy zaledwie na utrzymanie żony i dzieci może sobie zarobić?

Większy dług nasz, dług nieprawości, jakiśmy od narodzenia naszego zaciągnęli wobec P. Boga. Weźcie w porachunek dobra natury i łaski, których nam Bóg udzielał. Przypomnijmy sobie, jakieśmy tych darów bożych nadużywali; policzmy wszystkie nieposłuszeństwa i bunty nasze naprzeciw przykazaniom bożym: — ach, tyle ich jest, że ich ani spamiętać nie możemy. O tak, dług nasz nierównie większy, niż dziesięć tysięcy talentów... A jednak dosyć jednej jedynéj świętéj godzinki, by ten dług zapłacić: gdy się ucieknem pod skrzydła miłosierdzia bożego, gdy w żalu i skrusze wypowiadamy się z przewinień, a oczyszczeniśmy, wolniśmy od długów wszystkich, i znowu mamy prawo do dziedzictwa niebieskiego. —

Lecz ten Bóg, który w niewysłowionej łaskawości nam odpuszcza, odpuszcza wszystko, cośmy zgrzeszyli, ten Bóg innych współbraci naszych trzyma w więzieniu, ażby mu wszystek dług spłacili. Miłosierdzie boże dla tych jedynie, którzy jeszcze w drodze są; ale dla tych, co u mety stanęli, sama tylko sprawiedliwość. Więc do nas to należy okazać miłosierdzie i zmiłować się nad współbracią naszą, jako się nad nami Pan zmiłował. Do nas należy iść do Pana i prosić, by tych, na których zapadł już sprawiedliwy wyrok jego, którzy na więzienie czyścowe skazani, raczył już wypuścić na wolność.

Ażebym was do tego tym skuteczniej namówił, prosię:

I. Jak bardzo dusze w czyścju miłosierdzia naszego potrzebują.

II. Jak bardzo są godne tego miłosierdzia.

I.

Nie o to mi chodzi, bym w sercach waszych wywołał kilka westchnień współczucia dla braci i sióstr naszych w czyścju zatrzymanych; o to chodzi, byście czując dla nich politowanie, okazali je w takich uczynkach, które onym duszom zdolne są przynieść ulgę i pociechę i ratunek; chodzi o modlitwy, o ofiary, o odpusta, o dobre uczynki, które macie za one dusze Bogu przedkładać.

Jeżeli kto jest godzien politowania i pomocy, to, zaiste, one dusze, i dla tego miłosierdzie nasze dla nich winno w całym blasku zajaśnieć.

Przypatrzmy się najpierw, w jakiém stanie znajdują się dusze czyścowe. Zaprawdę świat nie ma takich cierpień, język takich słów, umysł takich pojęć, by uwydatnić należycie położenie i nędzę tych dusz.

Czymże jest tęsknota najgorętsza za ojczyzną, czym pragnienie najdokuczliwsze w porównaniu do onęj tęsknoty pożerającej, do onego pragnienia nieugaszonego, aby oglądać majestat Boga i kosztować rozkoszy oglądania go? Gruba zasłona zakrywa im oblicze boże,

a wyrok surowej sprawiedliwości nie dopuszcza połączyć się z Bogiem, ku któremu obraca się dusza jako kwiat ku słońcu. „Kiedyż przyjdę — tak wzdychają sobie — kiedyż przyjdę i okażę się przed oblicznością boską?” A te wzdychania przebrzmiewają bez odpowiedzi, — mija dzień, mija noc, a tu nie świta nic, ani jeden promyczek chwały wiekuistej nie przenika do ich żalosnej ciemnicy.

Tortury najkrwawsze, na których wszystkie członki rozrywano i wyciągano ze stawów, usychanie na łożu choroby i bólesci przez całe życie — rany najognistsze, i febry, i gorączki ognia przenikającego aż do szpiku i kości — czymże są w porównaniu do onych męk, jakie dusze czyścowe ponoszą?

Św. Tomasz naucza, że i najmniejsza męka czyścowa większa jest od największej męki na ziemi. A czyżby się znalazł człowiek taki bez czucia, któryby przeszedł obojętnie mimo żebraka nmierającego nade drogą, któryby mu ostatniego kęsa nie udzielił na pokrzepienie? Gdzie takie serce, któreby stojąc nad chorym, wszystkimi chorobami dotkniętym, nie wzruszyło się i choć jednego słówka pociechy nie rzekło? Gdzież taka dusza, coby widząc nieszczęśliwego, wiszącego nad bezdenną przepaścią, nie podała mu ręki, powroza, by go ratować? A jeżeli nie znajdziecie takich serc, takich ludzi bez uczucia wszelkiego, więc też nie znajdziem pewnie takich, coby się nad onymi duszami nie litowały.

Prawda, i grzesznik tu na ziemi znajduje się w nędzy i opuszczeniu, jakiego żaden język nie wypowie dokładnie. Co on utracił, czego się musi lękać, co cierpi w duszy — to przechodzi wszelkie utraty, jakie być mogą na świecie, to przechodzi wszelkie nieszczęścia na ziemi.

Lecz jednak — on może sobie sam dopomódz; on może wybrnąć z tej toni. Tego nie mogą dusze w czyśćcu — one związane są ze wszech stron, one nie mogą się podnieść, one tylko cierpieć mogą. Ubogi chory może się poskarzyć przed innymi na to co mu dolega, może powiedzieć, gdzie i co go boli, a dusze one muszą cierpieć, i nic jeno cierpieć, a cierpieć bez skargi najmniejszej.

Jedna jedyna Komunia św., jedna małeńka jałmużna, jedna Msza św., jedna spowiedź dobra mogłyby ją poratować; — niegdyś ona dusza mogła z tego wszystkiego korzystać obficie, nad miarę; — ale dziś, ale teraz już nie może, już nie może tego użyć na wybawienie swoje. Jeżeli ludzie miłosierni tu na ziemi nie uczynią dla niej tego, jeżeli dusze miłosierne nie zapłacą za nią tych długów, tedy nieszczęśliwa musi cierpieć dalej a dalej, aż ogień ostatnią wyżre rdzę winy; w tém ogniu musi trwać, aż ją przejmie całą i wyczyści zupełnie. „Nic z maza nego nie w nijdzie do Nieba“.

Na drugiem świecie są téż dusze tak nieszczęśliwe, że ich ich nieszczęśliwość i męki bez granic; lecz dla nich ani jednéj łzy współczucia nie mamy, albowiem te dusze samą tylko grozą i pogardą nas przejmują. Sprawiedliwie cierpią, co zawiniły — złość i zatwardziałość to codzienny ich chléb, który jedzą. Nienawiść ku Bogu karmi onego robaka, co nie umiera, rozżarza ogień, który nie gaśnie. Potępione to dusze — więc i zapomniane.

II.

Ale przypatrzcie się duszom czyśćcowym! I ostatnia z nich w téj chwili czyściejsza może od nas wszystkich. Ktoby z nas śmiał iść z nią w zawody o to, czy świętszy? Ta dusza poszła na drugi świat w stanie łaski, z żywą wiarą, z niezachwianą nadzieją, z gorącą miłością — za nią poszły do wieczności dobre uczynki — nabożeństwa serdeczne. A dla czegoż jednak tyle nieszczęśliwa? Ach, sądy boże sprawiedliwe i surowe, z wyrokiem bożym któż się spierać może? Oto może za te lub owe grzechy młodości nie odpokutowała dostatecznie, acz tyle łez pokutnych wylała; może za to lub owo roztargnienie, za kilka słów próżnych, za kilka spojrzeń niecierpliwych, za jedno małe podejrzenie, za jeden szelązek niesprawiedliwy, za jedno kłamstwo żartobliwe: — te i tysiące podobnych rzeczy, które w życiu codziennem za jedno nic sobie mamy, są źródłem i przyczyną jéj cierpienia, sprowadziły na nią karę tak ciężką. Gdybyśmy obok téj duszy postawieni byli, musielibyśmy zadrzeć, bośmy w obec niej zło-

czyńcy, myśmy nawet rzemyka u obuwia jój rozwiązać nie godni.

A teraz powiedzcie: Czyżbyście Świętego jakiego, którego cnoty może już sam Bóg przez cuda objawił, czyżbyście go zostawili w potrzebie bez pomocy i opieki wszelkiej? O nie — za wielkie poczytalibyście to sobie szczęście, ratowalibyście ze wszystkich sił. Nuże więc, nie zapomnijcież i o duszach czyśćcowych, bo one święte są, acz jeszcze nie zupełnie. Litując się nad nimi, pewni możemy być, że czynim dobrze takim, co tego godni.

Nie dosyć na tém: one dusze są nam pokrewne, wszakże członkami tegoż Ciała są, do którego i my chcemy należeć. A któryż członek nie będzie miłował drugiego i nie będzie mu chciał służyć? Gdy jeden członek chory, wszystkie społem cierpią; więc cierpienie duszy w czyśćcu to nasze własne cierpienie, a czego im brak, tego brak i nam tu na ziemi. Zresztą, te dusze po wielokroć związkami krwi z nami związane. To ojce nasze, to matki nasze, to bracia nasi, to siostry nasze — to pokrewni nasi. Są tam przyjaciele, którym wiele winniście; są tam dobrodzieje, którzy wam nieraz byli pociechą i pomocą; są tam nauczyciele i przełożeni, którym zawdzięczacie, że drogą cnoty chodzicie. Jakże ci wszyscy troszczyli się o was, jak się uznojili, upracowali, jak czuwali, jak cierpieli — a wybyście teraz za nich nie chcieli ani się pomodlić, ani nic ofiarować, ani nic cierpieć?

Gdy te wszystkie drogie sercu waszemu osoby umierały, tedyście dopiero uczuli, coście względem nich zawiniли, tedyście zrozumieli, czym oni byli dla was — i wdychaliście, i płakaliście, i oskarżaliście siebie samych o niewdzięczność: ale to łzy fałszywe, to żal przelotny, bo wy teraz o duszach ich nie pamiętacie. Kładzicie na ich grobach wieńce, stawiacie im nagrobki, lecz czy wy na te dusze wspomnicie sobie w ciągu roku? Chyba dziś — w ten dzień zaduszny.... Powiedzmy sobie prawdę — my mało, ach bardzo mało pamiętamy o duszach wiernych zmarłych.

A te dusze nie tylko święte, nie tylko nam pokrewne — wszakże wiecie co je czeka, gdy wynijdą z miejsca

mąk. Ktoby nie ratował syna królewskiego, co może w téj chwili w wielkiej biedzie i poniżeniu, lecz niebawem po prawicy ojca swego stanie przyodzian chwałą królewską? A czymże jest syn królewski w obec duszy, która po wycierpieniu mąk do Nieba pójdzie i stanie u tronu bożego? Czyniąc takiej duszy miłosierdzie, samemu Bogu niejako je czynim, — wszakże Bóg ją miłuje, wszakżeby chciał coprędzej dzielić się z nią szczęśliwością swoją; — lecz sprawiedliwość nie dopuszcza tego — ta sprawiedliwość każe karać, choćby dobroć chciała przepuścić. Czyniąc miłosierdzie, my tę sprawiedliwość przebłagamy.

Dusza wybawiona z mąk czyścowych od pierwszej chwili wnijsia swego do Nieba po wszystkie wieczności nie przestanie wysławiać cudów miłości bożej, a to wysławianie większe, niż wysławianie i najświętszej duszy na ziemi. Kto więc duszę z czyśca wybawia, ten przymnaża chwały bożej.

A co za chwała dzieje się Chrystusowi Panu, gdy takie dusze wchodzą do Nieba, świadectwo dają krwi Chrystusowej, mocy okupu téj krwi! Co za radość dla niepokalanéj Bogarodzicy, gdy widzi jak się po większa zastęp Świętych przybyciem dusz, które z nami spokrewnione i przez nas wybawione z ciemnego tarasu czyścowego, i wszystkich sił dołoży, byśmy i my do tych zastępów Świętych się dostali! Co za radość dla téj duszy, gdy jéj Aniół-Stróż przybędzie do więzienia, tę ciemnicę jasnością swoją oświeci, i przynosząc jéj odpusty nasze, rzecze: „Raduj się, wesołą przynoszę nowinę — skończyły się cierpienia twoje: oto brat twój, siostra twoja, syn twój, córka twoja, mąż twój, rodzice twoje zapłacili za ciebie wszystek dług twój. Wychódź, oblubienico Pańska, wstąp do krajiny szczęśliwości wiekuistéj — pójdźmy i wysławiajmy bez ustanku Boga po trzykroć świętego!“

I kiedy ta dusza wzbija się ku górze, gdy coraz jaśniej do koła, gdy posłyszysz pienia anielskie — rozgłosne, potężne jako szum wielu wód — i gdy ją wszyscy pozdrowią, i w niewysłowionem szczęściu padnie

u tronu Trójcy przenaświętszej: — o co za radość, co za pokój, co za wdzięczność napełni ją, i z jakąże miłością będzie tu na nas spoglądać!... Czyście nie doświadczyli jeszcze nigdy na sobie téj dziwnej błogości serca, ileście razy widzieli uszczęśliwienie i wdzięczność i łzy podziękowań biednego człowieka, któremuście pomogli?

Téj radości, téj błogości, ale większej, ale nieopisanéj doznacie, gdy przez bramę śmierci przejdziecie do krajiny wieczności: tedy obaczycie ono wesele wielkie, jakieście zgotowali duszom, i te dusze, któreście ratowali, zbliżą się do was i zakrzykną: Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią! Amen.

Kazanie II na Dzień zaduszny.

Zbawienna — modlić się za umarłych.

Dzieje świata poświadczają, że ludy wszystkich czasów i wszystkich krajów pamiętały o zmarłych. Co znaczą one rzewne obrzędy przy grzebaniu umarłych; co znaczą one wspaniałe pyramidy, co znaczą bogate kaplice, mauzolea, nagrobki stawianie po cmentarzach? Co znaczy to uszanowanie dla mogił i dla miejsc poświęconych umarłym? Te obrzędy, to staranie i ta troska miłości około śmiertelnych szczątków braci naszych, to wszystko pochodzi ztąd, z tego wewnętrznego przekonania, że dusze braci naszych żyją po śmierci, i że o tych duszach powinniśmy pamiętać, że przez śmierć nie zostały stargane wszystkie węzły, jakie nas z nimi łączyły; że nie zgasła ani nasza miłość ku nim, ani ich miłość ku nam. Tak więc i głos powszechny rodzaju ludzkiego i głos samegoż objawienia bożego potwierdzają tę prawdę, że zbawienna jest myśl modlić się za umarłych.

Zastanówmy się choć na chwilę nad tym pytaniem:

I. Co mówi Wiara nasza o stanie dusz po śmierci?

II. Cośmy tym duszom powinni?

I.

Pomiędzy niezrachowaną liczbą dusz, które, gdy ostatnia dla nich wybije godzina, żegnają się z tym światem i przechodzą do wieczności krajiny, są jedne, które tu za żywota ziemskiego ciężko i bardzo ciężko grzeszyły. Ale za grzechy swoje żałowały, za te grzechy czyniły wielką pokutę. Są drugie, które P. Boga ustawicznie szczerze kochały, i ta gorąca ich miłość i te łzy obfite oczyściły je już tutaj, więc te dusze od razu spoczną na łonie Abrahamowem, te dusze idą wprost do Nieba.

Te dusze już szczęśliwe, szczęśliwe na wieki; i tym duszom modlitwy nasze już nie potrzebne, tym duszom modlitwy nasze nie a nic nie mogą przydać do szczęśliwości. Inne żyją w ciężkich nieprawościach, w nieprawościach umierają: te odrzucone od Boga na zawsze utraciły Dobro najwyższe. Modlitwy nasze za takie dusze nie mogą zagaszyć płomieni, które je trawia, nie mogą powstrzymać karzącego ramienia bożego, które na onych duszach ciąży i ciążyć będzie na wieki.

Ale są téż dusze, które grzechy swoje opłakiwały, które znalazły łaskę przed Panem; jednakże sprawiedliwości boskiej nie wypłaciły się zupełnie i doskonale. Są dusze, które schodzą ze świata, ale za przewinienia swoje choć małe, nie odpokutowały dostatecznie. Te dusze nie mają tak ciężkich win, iżby je Bóg miał odtrącić od siebie; ale nie są tak czyste, żeby wprost mogły wniść do Nieba.

O tych duszach jest dziś mowa, i pytam się: w jakimże stanie znajdują się takie dusze, co nam mówi o nich Wiara nasza święta? Wiara św. naucza, że te dusze cierpią, że cierpią bardzo, że cierpią długo, że one same nie mogą sobie dopomódz, że tylko my żyjący na ziemi możemy skrócić ich męki.

Te dusze cierpią. Nie są one w piekle, ale nie są téż w Niebie. Wszakże do Nieba nie może wniść nic zmazanego; wszakże nie byłoby to rzeczą sprawiedliwą, iżby były przyjęte do Nieba, kiedyć jeszcze nie wypłaciły się Bogu za uchybienia swoje. Nie byłoby to we-

dług sprawiedliwości, gdyby miały dostać się natychmiast do Nieba, jako one dusze, których życie całe było niewinne i jedną wielką miłością P. Boga. Przeciwnie, słusznie to całkiem, żeby je Bóg karał, kiedyć one nie karały siebie; słusznie, żeby je Bóg oczyszczał, kiedyć one nie oczyściły siebie jako potrzeba. Więc po tém życiu jest jeszcze jedno miejsce, gdzie P. Bóg wszystko według surowej sprawiedliwości swojej rozporządza, gdzie P. Bóg po raz ostatni karze i chłoszcze to, co na karanie i na chłostę zasługuje; jest jedno miejsce, gdzie dusze przeznaczone na gody niebieskie, ostatnią przebywają próbę, gdzie przechodzą jako przez ogień i nabierają takiej czystości, jaka do oglądania P. Boga potrzebna.

Ale z tego téż poznajemy od razu, że to miejsce czyśczenia jest miejscem cierpienia, że dusze cierpią, i że te cierpienia ich wielkie, ogromne.

Zważcież najpierw to, że te dusze nie oglądają jasności bożej. Jest to cierpienie, jest to męka tak wielka, że ono miejsce, w którem się znajdują, że ten czyściciel byłby prawdziwie piekłem dla nich, gdyby nie miały nadziei, że prędzej później wynijdą z tego tarasu na światłość bożą.

Oprócz téj męki — nieoglądania twarzy boskiej — cierpią drugą, a tą męką jest ogień, a ten ogień tym okrutniejszy, iż jest narzędziem karania boskiego, ten ogień tak okrutny, że dusza więcej cierpi, niż wszyscy męczennicy kiedykolwiek cierpieli.

Wiara św. powiada nam, że są dusze które te męki cierpią nie moment jeden, nie godzinę jedną, lecz dnie całe, miesiące całe, lata całe, wieki całe. Wszakże to bowiem i najmniejszy grzech jest wielkim złem, a my takich grzechów dopuszczamy się lekkomyślnie i bez najmniejszego nieraz skrupułu przez całe życie: — więc nie dziwnego, że są dusze, które w czyścisku aż do dnia sądnego muszą zostawać, jeżeli się nikt nad nimi nie zmiłuje.

Co te męki onych dusz jeszcze nieskończenie powiększa, to ta okoliczność, że czas już dla nich się skończył, że więc one już same dla siebie nic uczynić nie mogą. Złoczyńca wrzucony do podziemnego więzienia, okuty w

kajdany, nie może już sobie dopomódz, nie może już się przed nikim uzalić na swą niedolę: — tak i one dusze muszą cierpieć w milczeniu, muszą ugiąć się pod karzącą je ręką bożą, i nie pozostaje im nic, jeno tym cierpieniem wypłacać się za winy swoje. Tu na ziemi miały tysiączne sposoby przyczyniać sobie nieskończonych zasług Chrystusowych; ale teraz nie mają żadnego sposobu, i cierpią i muszą cierpieć podwójnie, raz że tego zaniedbały w życiu, powtóre, że tam już nic sobie zasłużyć nie mogą. Więc — ty, przynajmniej, o Boże, wysłuchasz ich wołania, i wspomnisz sobie na miłość ich i wierność; wspomnisz sobie, jako za życia ziemskiego wołał Twoją świętą czynili — i ukróćisz ich cierpienia?

Owoż nie! Pan Bóg niewątpliwie pamięta o ich cnocie, lecz i onże sam nie może nic dla nich uczynić, — Bóg sobie sam niejako związał ręce, ażeby tym duszom nie mógł ulżyć. Jakże to być może? Oto tak: P. Bóg ma do rozdania dwa wielkie dary: tu na ziemi dar łaski, w wieczności dar chwały. Od chwili, gdy dusza rozstanie się z światem, dla téj duszy nie ma już żadnej łaski, bo łaskę P. Bóg daje jedynie tu na ziemi, dopóki człowiek w śmiertelnem ciele chodzi. Tam na drugiem świecie jest tylko dobro chwały, a tego dobra chwały dać nie może, bo ta dusza nie dosyć jeszcze czysta, aby to dobro posiadała. Chociaż więc P. Bóg te dusze kocha i musi kochać, boć one są w stanie usprawiedliwienia; jednak nie może nic dla nich uczynić. — Co więc, P. Bóg musi się z nimi obchodzić daleko surowiej niż z największym grzesznikiem na ziemi, bo grzesznik, dopóki żyje, może odbierać, i odbiera łaski, aby mógł zadosyć uczynić za grzechy; ale dla dusz onych skończył się czas życia, więc skończył się i czas łaski. — —

Gdy to sobie dobrze rozważym, to serce nasze aż omdlewa w obec téj sprawiedliwości boskiej i w obec takiego stanu onych dusz w czyśćcu.

Ale pocieszmy się!

Czego te dusze nie mogą, czego sam Bóg nie może, to możemy my, my tu na ziemi możemy okazać skuteczną

miłość naszą ku tym duszom, bo P. Bóg w ręce nasze złożył wszystkie skarby, któremi dusze tamte z niewoli możemy wykupić. My możemy otworzyć one otchłań, rozproszyc one ciemności, rozbić one kajdany, męki ich zakończyć — słowem, my możemy duszom onym do wybawienia z czyśca i do zbawienia dopomódz.

A kiedy możemy, czyż nie będziemy tego czynili?

II.

Taką jesteśmy wszyscy związani miłością wzajemną, że tu na ziemi każdy z nas chciałby chętnie dopomódz choremu, chciałby chętnie zapłacić długi, za które bliźni jęczy w więzieniu, chciałby chętnie przyodzić nagiego, chciałby nakarmić głodnego. A kiedy nie możemy tego uczynkiem wykonać, to przynajmniej okazujemy mu współczucie, politowanie, dobrą wolą.

Czymże są dusze w czyścu? Te dusze cierpią więcéj, niż wszyscy chorzy na śmierć, te dusze są to więźniowie zamknięci w strasliwym więzieniu, te dusze ubogie, bo ani jednego szeląga na okup nie mają, nędzne, zgłodniałe, nagie: — jakżebyśmy nie mieli im dopomódz, kiedy do tego nie potrzeba ani odzieży, ani drogich lekarstw, ani wielkich pieniędzy, — kiedy do tego potrzeba tylko dobrego serca, potrzeba może jednéj serdecznéj modlitwy, jednego dobrego uczynku, jednéj Komunii św., jednéj Mszy św., jednego odmówienia sobie jakiegó przyjemności, jednego westchnienia, jednego aktu strzelistego!

Kiedy kto umrze w domu naszym, czegoż nie czynimy, by go uczciwie pochować? Jakie tam lamenta, jakie rozpaczé? Ach, byłoby podobno lepiej, gdybyśmy po śmierci ojca, matki, brata, siostry, dziecięcia poszli do Stołu Pańskiego i przez to Ciało najświętsze i przez tę Krew najdroższą błagali Boga, ażeby był miłościw duszom ich. Byłoby lepiej, gdybyśmy ubogą jaką a bogobojną rodzinę wsparli jałmużną, prosząc, by modły swoje z naszymi modłami za one dusze łączyła. Toby to było precudnie, po bohatyrsku, — po chrześcijańsku. To jedno już może starczyłoby, by wyjednać dla onych dusz wybawienie.

Co to za szczęśliwa chwila, gdy dusza z płomieni

czyśćcowych wyzwolona, powie sobie wreszcie: „Oto teraz idę do radości Pana mojego — terazem zbawiona i szczęśliwa na wieki!“

A czyż dusza taka może zapomnieć o tych, którzy ję do téj szczęśliwości dopomogli? O nie, ta dusza wstawia się u Boga za dobrodziejów swoich. Gdy widzi, jak Bóg w gniewie swoim zamierza o karaniu, ta dusza nie zaniedba niczego, aby to karzące ramię sprawiedliwości powstrzymać, — ta dusza padnie na twarz przed tronem i będzie błagała, aby przebaczył, aby przepuścił, aby dał czas zmiłowania i łaski. Bo ta dusza nie może patrzeć obojętnie, abym zginął, więc co to za szczęście mieć takich przyczynców za sobą!

Uważcie i to: Jeżeli duszom w czyśćcu dopomagać będziecie, to po śmierci waszój samiż w czyśćcu zatrzymani, dla tego miłosierdzia waszego pobudzi innych tu na ziemi, aby się za wami przyczyniali. A znowu P. Bóg dla tych, którzy nie czynili dla dusz, nic téż nie uczyni dla nich, nie ukróci ich mąk, choćby nie wiem co za te dusze czyniono na ziemi — nie przyjmie tych ofiar, nie przyjmie dla tego właśnie, że one za życia nie znały miłosierdzia.

Wszelako muszę się zastrzedz: Ażeby przyczyny wasze za dusze w czyśćcu były skuteczne, potrzeba koniecznie być w stanie łaski. Dopóki kto jest niewolnikiem szatana, dopóki żyje w nieprzyjaźni z Bogiem, nie może być wysłuchany. Wszakże on sam na piekło zasłużył, jakżeby mógł onym duszom bramy niebios otworzyć? Uczynki takiego są umarłe, więc nie mogą być źródłem życia dla dusz w czyśćcu.

Ach, ile dusz pozostaje jeszcze w czyśćcowych upaleniach dla tego właśnie, że wszystkie modlitwy za nie i wszystkie ofiarowania za nie nie dzieją się z serc czystych, z serc wolnych od grzechu ciężkiego! Tych modlitw Bóg nie wysłuchuje, tych ofiar przyjąć nie może, bo one od nieprzyjacieli jego pochodzą. Jedna tylko ofiara Mszy św. może im być pomocna w każdym razie, bo moc téj ofiary nie zależy od godności lub niegodności tego, który ją odprawuje, bo tu ofiaruje się samże Jezus Chrystus, Baranek czysty, niewinny, niepokalany.

Żałujmy, jeżeliśmy dotychczas obojętnymi byli dla dusz braci naszych w Chrystusie, jeżeli ofiary i modły nasze były nieskuteczne dla win naszych, a teraz westchnijmy z Kościołem za te dusze: „Boże, Stwórco i Odkupicielu wszystkich wiernych, daj duszom sług i służebnic twoich wszystkich grzechów odpuszczenie. Spójrz na nie, o Panie, bo to dusze, któreś Ty stworzył i odkupił, bo to dzieci Twoje, a Tyś ojciec ich. W tém dniu dzisiejszem i przez ten cały miesiąc tyle westchnień i tyle błagania i tyle ofiar wznosi się ku Tobie po całym świecie za tymi duszami — przez Jezusa Chrystusa, Syna Twojego, który z Tobą żyje i króluje na wieki wieków. Amen.“

Kazanie na Niedz. XXV po Św.

Boże gumno.

(Matth. 13, 30).

Na téjże roli rośnie pszenica i kąkól, nasienie boże i nasienie czarta. Gdy urosła trawa — pszenica — tak opowiada ewangelija święta, — tedy się pokazał i kąkól. Spostrzegłszy to słudzy gospodarza, posli doń i pytali się, czy mogą zebrać, wyrwać kąkól. I rzekł im: *Nie, byście snać zbierając kąkól, nie wykorzenili zaraz z nim i pszenicy.* I rzekł: *Dopusćcie obojgu wespół rość aż do żniwa, a czasu żniwa rzekę żeńcom: Zbierzcie pierwój kąkól, a zwiążcie go w snopki ku spaleniu; a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego.*

Gospodarzem, który to mówi jest Bóg; stodoła — to jego stodoła, stodoła boża.

Przypatrzmy się dziś téj stodołce!

I. Co to za stodoła?

II. Co w niej się kładzie?

I.

Stodoła Boża — toć to nic inszego, jeno Niebo. Ojcowie św. dzisiejszą ewangeliją wykładając, nauczają, że słowa: *Pszenicę*

zbierzcie do gumna mojego, znaczą tyle co: Sprawiedliwi będą wpuszczeni do Nieba.

1. Ta stodoła Boża — zbudowana jest ręką samegoż Boga. Tak naucza wyraźnie Pismo święte: *Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię. — Ty sam, Panie, jeden, tyś uczynił Niebo i niebo niebios* (II Esdr. 9, 6). I Psalmista mówi: *Słowem Pańskim niebios utwierdzone są, a duchem ust jego wszystka moc ich* (32, 6). Dla tego Niebo zowie się dziełem Bożym, dziełem palcy i rąk jego: *Oglądam niebios, dzieła palców twoich.* (Psalm 8, 4). *Tyś, Panie, na początku ziemię ugruntował, a dzieła rąk twoich są niebios* (101, 26). A więc nie ludzie, ani nie Aniołowie zbudowali tę Bożą stodołę, postawił ją samże Bóg, — on sam zebrał kamienie i dokonał tego budowania. A co Bóg zbuduje, to arcydziełem jest i pozostaje na wieki. Wszakże o dziele stworzenia mówi Pismo św.: *Bóg widział wszystko co uczynił, i było bardzo dobre.*

Ta Boża stodoła nader wielka. Anioł jeden rozmierzał wysokość i szerokość Nieba, o czém pisze Jan św. w Objawieniu. „A który mówił ze mną, miał miarę trzecinianą złotą, aby mierzył miasto i bramy jego i mur.

A miasto czworograniasto leży, a długość jego tak wielka jest, jako i szerokość. I mierzył miasto trzecina złotą na dwanaście tysięcy stajan; a długość i wysokość i szerokość jego równe są. (21, 15, 16).“ Dwanaście tysięcy stajan to tyle co trzysta mil: — jakże wielka ta Boża stodoła!

I Chrystus Pan mówi o jój ogromności: *W domu Ojca mojego wiele jest mieszkań* (Joh. 14, 2); są tam mieszkania dla milionów Aniołów i dla milionów ludzi.

Ta Boża stodoła pełna światłości, boć tam mieszka Ojciec światłości, Bóg światłości, a z niego zlewa się światłość na wsze strony, z niego płyną całe strugi światłości na wszystko Niebo. Więc powiedzano jest: „A miasto nie potrzebuje słońca ani księżyca, aby świeciły w niem; albowiem jasność Boża oświeca je, a świeca jego jest Baranek. A narodowie chodzić będą w światłości jego, albowiem tam nocy nie będzie“ (Apoc. 21, 23). I znowu powiedziano jest: *Nocy więcéj nie będzie, a nie trzeba im będzie światłości świece, ani światłości słonecznéj, bo je*

Pan Bóg oświecać będzie (22, 5). A więc tam światło, i nic jeno światło bez najmniejszego cieni.

Ta Boża stodoła prześliczna niepojęcie. Widział ją Jan św. w zachwyceniu na wyspie Pathmos i tak pisze: „Mur miasta miał fundamentów dwanaście, a fundamenty muru miasta ozdobione wszelakim kamieniem drogim. Pierwszy fundament jaspis; wtóry szafir; trzeci chalcedon; czwarty szmaragd; piąty sardonix; szósty sardiusz; siódmy chryzolit; ósmy beryllus; dziewiąty topazyusz; dziesiąty chrysopras; jedynasty jacynt; dwunasty amethyst. A dwanaście bram są dwanaście pereł, każda z osobna; a ulice miasta złoto czyste, jako szkło przezroczyste“ (21, 14—22). Co za śliczności! Czymże są wszystkie domy bogaczy i wielkich tego świata, choć i najpyszniej ozdobione? Czymże i pałace królewskie, jak złoty dom rzymskiego cesarza Neroną!

W téj Bożej stodole pełno rozkoszy wszelakiej. Psalmista Pański śpiewa: *Jakoż wielkie mnóstwo słodkości twój, Panie, któregoś zakrył bojącym się ciebie!* (30, 20). *Będą napojeni hojnością domu twego, i strumieniem rozkoszy twojej napełnisz je* (35, 9).

Co za rozkosze! Podobnie mówi jednorodzony Syn Boży: *Ja wam odkazuję królestwo, jako mi odkazał Ojciec mój, abyście jedli i pili u stołu mego w królestwie mojem.* (Luc. 22, 29). Jedzenie i napój ze stołu Bożego, to znaczy rozkosz i szczęśliwość, jakiej sam Bóg zażywa. Apostół Paweł św. raz tylko jeden rzucił okiem w Niebo, a oto co mówi w zachwycie serca: *Okło nie widziało, ucho nie słyszało, w serce ludzkie nie wstąpiło, co zgotował Bóg tym, którzy go miłują.*

Wreszcie Boża stodoła — nieprzemienna. Pismo św. powielokroć mówi o wiekujistém żywocie, o chwale wiekujistój. Przejdą tysiące i tysiące lat, jedna wieczność po drugiej — a ta Boża stodoła trwać będzie. *Królestwo twe, królestwo wszystkich wieków*, woła Psalmista (144, 13).

Teraz wiecie, co to za Boża stodoła — Niebo. Zbudował ją najprzedniejszy budowniczy, sam Bóg, i wyposażył przedziwnemi zalety. Nader ogromna jest, pełna światła,

niewypowiedzianie piękna, pełna wszelakięj rozkoszy i wiecznotrwała. Ktoby nie chciał tam zamieszkać? Grzegorz św. Papież mówi: „Gdy sobie rozważym, jak wielkie rzeczy obiecano są nam w Niebie, to wszystko, cokolwiek tu na ziemi posiadamy, traci swą wartość. Życie doczesne porównane z wiekujistym, raczej śmiercią niż życiem zwać się powinno. Który język zdoła wypowiedzieć, który rozum to pojmie, jak wielkie są rozkosze onego miasta niebieskiego? Znajdować się pośród chórów Anielskich, z duchami stać przed tronem Stwórcy, na twarz Boską patrzeć, oglądać światłość niezmierzoną, nie lękać się śmierci, zażywać szczęścia nieprzemennego: ach, kto to ogarnie? Dusza słysząc o tém, czuje w sobie gorące pragnienie i życzy sobie być tam, gdzie się spodziewa bez końca weselić.“

Czy możemy mieć nadzieję, czy możemy mieć wszyscy?

II.

Co będzie pomieszczono w Bożej stodołe? To dzisiejsza Ewangelija św. wyraźnie wypowiada. Rzekł gospodarz do służebników: „Dopuszczcie obojgu — pszenicy i kąkolowi — wespół rość aż do żniwa, a czasu żniwa rzekę żęńcom: Zbierzcie piérwój kąkół, a zwiążcie go w snopki ku spaleniu; a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego.“

A więc do Bożej stodoły nie przyjdzie kąkół. Co znaczy kąkół? Znaczy grzech, który jest owocem nasienia czartowskiego. Kąkolem jest łakomstwo, jest pycha, jest pijaństwo, jest cielesność, jest niesprawiedliwość, jest zawziętość, jest niedowiarstwo, — wszelki grzech, jak bądź się zowie, każdy grzech jest kąkolem, który posiał czart, a który Bóg przeklął.

O kąkolu mówi ewangelija: *Zwiążcie go w snopy ku spaleniu.* A więc kąkół nie pójdzie do bożej stodoły, będzie związany i wrzucony w ogień. Aniołowie zbiorą kąkół w snopy, to znaczy: tych, co jednakich dopuszczali się nieprawości, podadzą na równe kary (Greg. M.). Grzesznicy więc będą jako złoczyńcy, których wiodą na stracenie, związani, będą związani razem grzesznicy tego samego ro-

dzaju: pyszni z pysznymi, pijanice z pijanicami, nieczyści z nieczystymi, złodzieje ze złodziejami, cudzołożni z cudzołożnymi. A potem kaków będzie wrzucon w ogień. W jaki ogień? W ogień piekielny, w ogień nieugaszony, w ogień wiekujisty. Jest to on ogień, który bada szpik i kości, do wnętrza się wdziera, ogień, który pali i zatrzymywa, pożera ofiary a nie traci, ogień, który zostawia, co pożarł.

2. Do Bożej stodoły pójdzie więc sama tylko pszenica. Pszenica to owoc z nasienia Bożego, to cnota. Pszenicą jest pokora, cichość, czystość, prawda; jest cierpliwość, jest miłosierdzie, jest gorącość w modlitwie, każda cnota chrześcijańska jakiegobądź nazwy jest czystym ziarnem pszenicznym z Nieba. O pszenicy mówi ewangelija: *Zbierzcie ją do gumna mojego*. A więc najpierw będzie zebrana pszenica. Kto ją zbierze? Nie ludzkie ręce, zbiorą ją Aniołowie Pańscy. *Bóg wyśle Anioły swe i zbierze wybrane swe od czterech wiatrów, od wierzchu ziemi aż do wierzchu nieba* (Mat. 13, 27). Tedy Aniołowie Boży, duchy niebieskie pójdą i zbiorą pszenicę, zbiorą pokornych, cichych, czystych, miłosiernych itd. Ani jednego ziarenka pszenicy nie pominą, choćby leżało gdzieś tam w najgłębszej dolinie, w ostatniem świata zakątku, choć robak grobowy dawno je stoczył.

Ta pszenica będzie potem zebrana do Bożej stodoły. Co rzecze im Sędzia przedwieczny? Rzecze: *Pójdźcie błogosławieni Ojca mojego, posiadźcie królestwo zgotowane wam od założenia świata*. I otworzą się niebiosy, a wybrani pójdą z weselem do królestwa wiekujistej jasności. Pójdą cnotliwi synowie i cnotliwe córki, bogobojni ojcowie i bogobojne matki, bogobojni mężowie i bogobojne żony. Pójdą wszyscy, którzy za nic sobie mieli świat i uciechy jego, którzy żyli w wierze i miłości, którzy grzechy swoje opłakiwali i za grzechy pokutę czynili. Ta pszenica będzie zebrana do Nieba, i tam będzie już zażywać wiekujistego odpoczynku.

A czy i ty pójdiesz do Nieba jako czysta pszenica? A więc nie bądź tutaj kółem na roli Bożej. Nie bądź łakomy, nie bądź pijanica, nie bądź rozpustny, nie bądź złym ojcem, nie bądź złym mężem: — bądź czystym ziarnem

pszenicznym! Bądź pokorny, bądź cichy, drogą bożą chódź, przykazania boże czyn! *Bracia, cokolwiek jest prawdziwego, cokolwiek wstydlivego, cokolwiek sprawiedliwego, cokolwiek świętego, cokolwiek przyjemnego, — jeżeli która cnota, — to obmyślajcie!* (Philip. 4, 8). Amen.

Kazanie na Niedz. XXVI. po Św.

Czym jest Wiara dla katolika?

Maleńkie ziarno gorczyczne stawa się drzewem tak, iż przychodzą ptacy niebiescy i mieszkają na gałązkach jego.

Ojcowie św. nauczają, że ziarnem gorczycznym jest Kościół Chrystusowy. Jako małe ziarnko były fundamenta jego założone w ziemi żydowskiej; ale to ziarnko rozrastało się zwolna w drzewo potężne i wyrósł Kościół i rozszerzał się na wsze strony. I przychodziły ludy od czterech stron świata, i weszły bramami pokoju i stały się czcicielami i wyznawcami jednorodzonego Syna bożego.

I my mieszkamy w cieniu tego cudownego drzewa niebieskiego, mieszkamy od dnia przyjścia naszego na świat. Urodziliśmy się w Kościele Chrystusowym, wychowaliśmy w niém, i spodziewamy się w niém dokonać ziemskiej pielgrzymki naszej. Obyśmy tylko chcieli o tém pamiętać i obyśmy jako godne dzieci Kościoła żyli i Wierze naszej świętej zaszczyt przynosili! Smutne doświadczenie uczy, że wielu jest katolików, którzy żyją z dnia na dzień w obojętności, i Wiarę swą nie mają sobie za szczęście największe, lecz niemal za ciężar i jarzmo. Tak przecie być nie powinno, bo za tem może przyjść zatracenie wiekuiste.

Będę dziś mówił, jak katolik powinien obchodzić się z Wiarą.

Ma ją

I. Za największe swe szczęście uważać.

II. Z tego szczęścia ma korzystać.

I.

Prawy katolik w Wierze swój upatruje wielkie dobro, przedziwny skarb niebieski.

Wiara katolicka jest Objawieniem bożym, a więc jest darem z Nieba. Syn Ojca przedwiecznego przyszedł na świat jako nauczyciel rodzaju ludzkiego, a dokonawszy onęj wielkiej ofiary odkupienia, Apostolów swych wysłał na wszystkich świat, ażeby Kościół zakładali i rozszerzali. Zarazem obiecał, że pozostanie na zawsze jako niewidzialna Głowa tego Kościoła, i że go będzie strzegł od wszelkiego błędu.

Owoż my posiadamy Wiarę objawioną od Jezusa Chrystusa, więc posiadamy najśliczniejszy skarb niebieski. Bo czyż Pan Bóg mógł być dać nam coś lepszego nad Wiarę? Wszakże Wiara jest źródłem światłości i zbawienia. Wspomnijmy sobie na one ciemności, jakie panowały na świecie, zanim Wiara rozlała po nim złote swe promienie. Ludy siedziały w krajinie cienia śmierci, i odmieniły chwałę nieskazitelnego Boga w podobieństwo obrazu człowieka śmiertelnego, i ptaków, i czworonożnych, i płazu (Rom. 1, 23). Wiara przyniosła nam światłość, słodką i jasną światłość niebieską, bo w Wierze i przez Wiarę poznajemy przeznaczenie i zadanie nasze tu na ziemi; co więcej, nawet w tajemnice wieczności zapuszczamy wzrok, poznajemy Boga w Trójcy jedynego, poznajemy dobroć jego, mądrość, wszechmocność, świętość, wszystkie przedziwne doskonałości jego. Przez Wiarę i w Wierze spoglądamy w onę wspaniałą przyszłość, w onę nieskończoną szczęśliwość.

A jako światłości jest Wiara źródłem, tak i zbawienia jest źródłem, albowiem bez Wiary niepodobno podobać się Bogu; bez Wiary czeka odrzucenie, piekło nieugaszone, łzy bez liczby, męki bez końca, — bez Wiary czeka nieszczęśliwość, nędza i lament, czego żaden język nie potrafi wyrazić.

Ale kto wierzy i da się ochrzcić, zbawion będzie (Marc. 16, 16). Przez Wiarę i w Wierze dojdziem do dziedzictwa synów bożych, do królestwa niebieskiego. Przez Wiarę przyjdziem do szczęśliwości i do

wiekuistego żywota. Przez Wiarę i w Wierze jest szczęśliwość i radość i chwała.

I czyż P. Bóg mógł nam większe dobro dać nad Wiarę?

Wiara jest największym skarbem na ziemi, bo w Wierze człowiek znajdzie najśłodszą pociechę i radość. Wszakże Wiara ma balsam na każdą ranę serca ludzkiego. To, co Wiara św. naucza o Opatrzności boskiej, która wszystko ku dobru naszemu kieruje, co naucza o onęj zapłacie wiekuistej, — to osusza łzy i najsroższy ból łagodzi. A kiedy spojrzym na przykład Zbawiciela naszego, którego nam Wiara stawia przed oczy, przykład tego męża boleści, który się stał jako robak, na krzyżu wisiał: tedy musi zamilknąć wszelka skarga na ustach naszych, a choćby całe smutków i utrapień strumienie na nas się zlały. A w onęj ostatniej godzinie, wonczas, gdy już nikt dopomódz nie może, w godzinie śmierci, — wtedy to Wiara jest onym dobrym Aniołem, co drżące serce uspokaja, a nawet świętym rozwiązania napełnia pragnieniem. A ono wesele, wesele i pociechy dobrego sumienia, wesele i pociechy miłości bożej, wesele i pociechy w uroczystości, gdy wspańiałe tajemnice obchodzimy, wesele i pociechy z modlitwy, z komuniji świętej — te pociechy i to wesele — one daje Wiara, a te rozkosze i to wesele — one większe i słodsze nad wszystkie rozkosze światowe, nad wszystkie rozkosze i pociechy, jakie mogą dać bogactwa, urzędu wysokie, dostojeństwa, zabawy, uczt i bankiety wszystkie.

Prawy katolik wie, że Wiara jest wielkim skarbem, wie, że jest wielkim dobrem, a więc też dobrem niezasłużonym.

Wiara jest łaską, dla tego nie możemy żadnego prawa rościć sobie do Wiary. Jeżeli łaska, tedy nie za uczynki (Rom. 11, 6). Łaski — żądać nigdy nie wolno, bo nie mamy prawa do tego. *O człowiecze, coś ty jest,* — woła Apostół — *który odpowiadasz Bogu? Zali rzecz lepiona mówi temu, który ją ulepił: Przeczcesz mnie tak uczynił? Zali lepiarz gliny w mocy nie ma, aby z téjże bryły uczynił jedno naczynie ku uczciwości, a drugie ku zelżywości?* (Rom. 9, 20, 21). Pan Bóg nie uczyniłby

krzywdy nikomu, chociażby całemu światu odjął Wiarę. Ani nikt z ludzi, ani świat wszystek nie może żądać, domagać się od Boga Wiary, ale ma ją brać jako dar pochodzący z góry od Ojca światłości. Dla tego mówi Pismo: *Chrystus wybawił nas i wezwał wezwaniem swym świętym (do Wiary) nie według uczynków naszych, ale według postanowienia swego i łaski, która nam jest dana w Chrystusie Jezusie przed czasy wiekuistemi* (II. Tim. 1, 9). *Łaską jesteście zbawieni przez Wiarę, i to nie z was, bo dar Boży jest; nie z uczynków, aby się kto nie chlubił* (Eph. 2, 8. 9). Wiara tedy jest dobrem niezasłużonym, które Bóg dawa według postanowienia niezbadanej mądrości swojej, jest dobrem, które dawa lub odmawia człowiekowi, jest dobrem, na które przez żadne a żadne uczynki nie możemy sobie zasłużyć.

To wie prawy katolik, i dla tego Wiarę swą szacuje nadewszystko. Katolikowi prawemu Wiara znaczy więcej niż złoto i srebro, niż berła i korony, znaczy więcej, niż wszystek świat, niż tysiące światów. A że Wiarę szacuje nadewszystko, więc też Wiary za nic a nic w świecie nie odda. Religijnego przekonania swego nie wyprze się za żadną cenę i pod żadnym warunkiem, nie wyprze się, choćby mu ofiarowano nie wiem jakie urzęda i nie wiem jakie stanowisko; nie wyprze się, choćby mu dawano i pieniądze i dobra, choćby go chciano na tronie książęcém posadzić, choćby u nóg jego położono największe królestwo. Religijnego przekonania swego nie wyprze się, choćby dla Wiary cierpieć przyszło; choćby miał utracić chleb; nie wyprze się, choćby zeń naśmiewano się i szydzono, choćby miał iść do więzienia; nie wyprze się, choćby go na plac śmierci prowadzono.

Prawy katolik za łaskę Wiary dziękuje, bo wie, że téj łaski dostał jedynie ze szczeréj dobroci boskiej, że jęj dostał przed milionami innych, którzy albo w ciemnościach nocnych pogaństwa, albo w pomroku kacerstwa siedzą. Dla tego dziękuje Bogu za łaskę Wiary, dziękuje przy pacierzu rano i wieczór, dziękuje w kościele, dziękuje na każdéj Mszy świętej. A dziękując, prosi zarazem, ażeby Pan Bóg zmiłował się i nad tymi, co w niedowiarstwie

zamknięci (Rom. 11, 32), którym ewangelija jest zakryta (2 Cor. 4, 3), ażeby i oni weszli do królestwa światłości, aby i oni według wybrania łaski stali się zbawieni (Rom. 11, 5).

II.

Prawy katolik nie tylko cenić umie szczęśliwość swoją, ale i umie z niej korzystać; więc 1) korzysta z e środków Wiary.

Boski Zbawiciel w Kościele swoim ustanowił środki zbawienia, ażeby przez nie każdy człowiek dostępował łask niebieskich, a tak mógł ostać się w pośród walk na-przeciw nieprzyjaciołom dusznym i szczęśliwie dobiegł do końca swojego. Takim środkiem łaski jest s ł o w o B o ż e. Słowo Boże jest pochodnią nogom i światłością na drodze (Psalm 118, 105); jest źródłem wód, wyskakującym ku żywotowi wiecznemu (Joh. 4, 14); jest, jak mówi św. Piotr Damiani, plugiem, który rolę duszy wzrusza, chwast nie-prawości wyrывa i twardość serca mięczy. Słowo Boże jest jednym z najprzedniejszych środków zbawienia, bo ono nieumiejętnych poucza, pociesza zasmuconych, lekkomyślnych hamuje, zatwardziałych wstrząsa, upadłych podnosi, zbłąkanych do Boga prowadzi. Prawy katolik korzysta z łaski, jaką mu Słowo Boże podawa; więc chętnie idzie na kazanie, przychodzi wcześniej i uważnie słucha poselstwa zbawienia. A nie tylko to: nie wychodzi z kościoła na to, żeby wnet zapomnieć o tém, co słyszał, żeby serce swoje w sprawach doczesnych pogrążyć, — nie, on rozważa sobie prawdy, które słyszał przez cały dzień, przez cały tydzień, bo chce nie tylko słuchaczem być, ale i czynicielem słowa Bożego, bo chce według tego słowa bożego życie swoje uformować, urządzić.

Drugim środkiem łaski jest ofiara Mszy świętej. Jest to ona ofiara krzyżowa, która aż do końca świata ma się ponawiać, w której jednorodzony Syn boży Ojcu swojemu niebieskiemu ofiaruje się w sposób nie-krwawy za rodzaj ludzki, jest to ona ofiara, o której mówi św. Franciszek Salezy, że ona jest słońcem ćwiczeń duchowych, przepaścią zmiłowań bożych, źródłem miłości nie-

bieskiej, sercem nabożeństwa, duszą pobożności i najszacowniejszym środkiem do osiągnięcia łaski. Prawy katolik korzysta z tej ofiary, więc chętnie idzie do domu bożego, w którym się ta ofiara Nowego Zakonu odprawia. Prawy katolik nie tylko w niedzielę i Święto idzie do Kościoła, idzie i w dni powszednie, o ile tylko może. A idzie do kościoła z sercem pełnym wiary i miłości; więc się modli gorąco, ze skupieniem ducha, wszystkie potrzeby swoje, wszystkie myśli i pragnienia, troski i dolegliwości wszystkie, sprawy doczesne i sprawy wiekuiste składa w ofierze Boskiemu Sercu, i siebie samego ofiaruje jako ofiarę żywą, świętą i Bogu przyjemną. A gdy do kościoła nie może iść, to idzie w duchu, jest duchem tam obecny, gdy dzwony zadzwonią, i w duchu klęka u stóp ołtarza i Barankowi bożemu oddawa pokłon, dziękczynienie.

Trzecim wreszcie środkiem łaski jest Najśw. Sakrament. Ten Najśw. Sakrament — to zboże wybranych, to chleb niebieski, to Ciało i Krew Pana naszego — przeto ten Najśw. Sakrament jest źródłem wszystkich łask i wszystkiego zbawienia; jest lekarstwem na codzienne nasze choroby, — gasi żar naszych żądz, goji rany, czyni nas nieśmiertelnymi. Prawy katolik korzysta z tych łask Najśw. Sakramentu. O ile tylko może, po kilka kroć do roku przystępuje do Stołu Pańskiego, — może co miesiąc, albo i częściej — a przystępuje z największą pobożnością, bo wie, jak nieskończenie wielki to akt, do którego się zabiera. A gdy do serca przyjmie Boga i Zbawiciela swojego, to poszuka sobie kącika gdzie na osobności, i tam modli się jak najgoręcej i ślubuje Panu wierność i posłuszeństwo aż do ostatniego tchu żywota swojego. Dzień Komunii świętej dla prawego katolika jest dniem słonecznym, najpiękniejszym, i osobiwie tego dnia będzie się strzegł, by i najmniejszym grzechem nie obrazić Boga swojego.

Prawy katolik umie szacować szczęśliwość swoją, dla tego 2) przykazania Wiary zachowuje.

Wtedy dopiero przez Wiarę dójdziem do zbawienia, jeżeli podług Wiary będziemy żyli; jeżeli będziemy żyli cno-

tliwie i w bojaźni Pańskiej, bo Wiara bez uczynków jest martwa, i nie słuchacze zakonu, ale czyniciele zakonu będą usprawiedliwieni (Rom. 2, 13). To wie prawy katolik, i dla tego korzysta ze szczęśliwości, jaką mu wiara dawa, korzysta, przykazania i przepisy Wiary zachowując. Wiara nakazuje: Bądź czysty — katolik słucha tego przykazania i duszę swą i ciało chowa w czystości. Wiara nakazuje: Bądź sprawiedliwy — prawy katolik słucha i oddaje każdemu, co się należy. Wiara nakazuje: Bądź cichy, bądź trzeźwy, bądź pokorny, obowiązki stanu swego wypełniaj jako ojciec i jako matka, jako mąż i jako żona, jako syn i jako córka, jako sługa i jako służebnica: — prawy katolik słucha tych wszystkich przykazań i czyni zadość obowiązkom stanu i powołania szego. Prawy katolik nie patrzy na przykład inszych: — ewangelija św. mówi, że Kościół podobien jest do roli, na której obok pszenicy rośnie i kłol, — dla tego nie patrzy prawy katolik na przykłady złego. Są ludzie, których bogiem jest brzuch i są ludzie pełni samolubstwa, pyszni, chępliwi, łakomi, nieposłuszni, niezgodni, oszczerce, niewstrzeźliwi: — prawy katolik patrząc na te przykłady, nie da się uwieść, i owszem tym gorliwiej wykonuje przepisy Wiary, im częściej je insi przestępują, aby przez to nagrodzić Bogu krzywdy ze strony złych ludzi. Prawy katolik nie dba na szyderstwa i śmiechy ludzkie, bo wie, że źli zaostrażają swe języki jak żmije, że jad żmijowy pod wargami ich, że ludzie źli zawsze prześladowali i prześladować będą tych, co się Wiary swojej sumiennie trzymają. To wszystko nie zdolne jest prawego katolika zachwiać i na złą drogę sprowadzić: wiernie i wytrwale będzie służył Bogu aż do końca.

Jakiż to piękny obraz przedstawia prawy katolik! Prawy katolik umie szacować szczęście, jakiego dostąpił przez Wiarę, i umie z niego korzystać. Wiarę swą ceni sobie nad wszystkie dobra i skarby, bo ona dobrem największym a niczym niezasłużonym; za ten dar Wiary dziękuje Bogu serdecznie, że go z ciemności do przedziwnej światłości swojej powołać raczył. Z Wiary korzysta, bo korzysta z łask, jakie przez Wiarę mieć może: korzysta

ze słowa bożego, z ofiary Mszy świętej, Najśw. Sakrament Ciała i Krwi Pańskiej przyjmuje jak najczęściej, przykazania Wiary wypełnia chętnie i sumiennie, nie oglądając się na nikogo i na nic. Ale też za to znajdzie swą zapłatę i usłyszy one słowa: Sługo dobry i wierny, wnijdź do radości pana swojego!

Obyśmy takich prawych katolików mieli jak najwięcej w naszej parafii, w każdej rodzinie, w każdym domu! Amen.

Kazanie I na Niedz. ostatnią po Św. Trzy góry ucieczki.

Słońce się zaćmi, księżyc nie da światłości swojej, gwiazdy z nieba spadać będą, i ukaże się na obłokach znak Syna człowieczego.

Te i dalsze słowa w dzisiejszej Ewangeliji św. niepodobno, żeby nie miały przerazić nas wszystkich. Boć przecie przyjdzie dzień, on dzień sądu Pańskiego, dzień gniewu lub łaski, dzień karania lub nagrody, dzień odrzucenia lub chwały. Przyjdzie dzień Pański — dzień pełen pociechy dla sprawiedliwych, dzień ciemności i strachu, gniewu i wzdardy dla grzesznika. Ten dzień Pański, ten dzień straszliwy sądu — przyjdzie, przyjsć musi.

Podnoście głowy wasze, otwierajcie oczy: — tu nieprawość przyodziewa się szatą cnoty, pochwałę bierze, nagrodę nieraz bierze; zaś cnota musi się ukrywać, zapoznana, zdeptana. Ile to zbrodni się ukrywa, których sprawców nie zna nikt — i ci zbrodniarze tryumfują — rozważcie to, a musicie powiedzieć: O tak, dzień Pański przyjdzie, ten dzień przyjsć musi. Musi przyjsć ten dzień, aby przed oblicznością wszystkiego świata odkryci i pohańbieni byli źli i złości ich; aby przed oblicznością wszystkiego świata ukazali się dobrzy i dobre uczynki ich.

To winien Bóg dobroci i mądrości, świętości i sprawiedliwości swojej, aby raz przecie zdarł larwę obłudy z twarzy złośników, i wywyższył pokornych.

Dzień Pański, ten straszliwy dzień sądu przyjdzie, przyjść musi, bo tego wymaga mądrość i sprawiedliwość Boga naszego, aby raz przecie winowajcy byli pohańbieni, aby raz przecie tajemnica złości odsłoniła się w całej ochydnej postaci, i wszystkie mgły rozprysły się w obec prawdy.

Ten dzień przyjdzie, przyjść musi, boć to zapowiedział samże Jezus Chrystus, Bóg błogosławiony na wieki, — powiedział: *Niebo i ziemia przemina, ale słowa moje nie przemina.* Ten dzień przyjdzie, przyjść musi, bo już pierwsza część przepowiedni dzisiejszej Ewangeliji o zburzeniu Jerozolimy spełniła się jak najzupełniej.

O Boże mój, straszliwa to prawda, ale ja wierzę w tę prawdę. Wierzę, że przyjdzie dzień, gdy niebo i ziemia przeminą w ogniu; wierzę, że ciało moje w proch rozwiane w grobie usłyszy kiedyś on głos: *Wstawajcie umarli, pójdźcie na sąd!* Wierzę, że w oném dniu powstanę z grobu, że potem ujrzę Boga Sędziego mojego przychodzącego z mocą wielką i majestatem. Wierzę, że jeżeli na onczas postawion będę po lewicy, usłyszę straszliwe słowa: *Idźcie precz odemnie, przekłęci w ogień wieczny;* wierzę, że gdybym był potępion, bluźniłbym Boga w mękach otchłani wiekujstój. . . .

Nie mogę już dalej ani pomyśleć, coby się działo ze mną. Ten dzień przyjdzie. A gdy przyjdzie:

Cóż tam pocznę człek mizerny?

Kto mi patron będzie wierny?

Gdy i Świętym strach bezmierny?

Czy jest jaki ratunek? I gdzie?

Ewangelija święta pociesza mnie, pokazuje mi ratunek. Pan Jezus mówi: *Niech uciekają na góry!* Grzesznikom każe na góry uciekać przed zagniewanym Bogiem. A czyż to podobno, by góra jaka obronić nas mogła od sądu boskiego? *Niech uciekają na góry!*

Co to za góry?

Uspokoję dziś ciekawość waszą, bo wam pokażę trzy góry takie, które nas mogą bez pochyby zasłonić od sprawiedliwych piorunów boskich.

*

*

*

Trzy są góry, do których przed Sędzią Bogiem uciekać mamy. Pierwsza bardzo wysoka, druga przykra i gorzka, trzecia okropna. Ale te góry tak są z sobą złączone, że jeżeli grzesznik chce uciekać na jedną, musi koniecznie i na drugą wstąpić, i musi koniecznie i na trzeciej stanąć; tak są złączone, że gdyby grzesznik do jednej tylko chciał uciekać, nie mógłby ująć sądu boskiego; jedna bez drugiej zbawić nie może, ale wszystkie razem: *Niech uciekają na góry!*

Podobno pytacie ciekawie: Cóż to za góra — ona pierwsza — ona góra bardzo wysoka? Odpowiadam: Tą górą jest

1) *miłosierdzie boskie*. To miłosierdzie tak wysokie, tak wspaniałe, że ono nawet sam Tron Sprawiedliwości boskiej przewyższa.

Owóż kto do téj góry ucieka, bezpiecznym od gniewu boskiego być może. Jako bowiem ten, który wszedł na górę wyższą od zwyczajnych chmur deszczowych, nie boji się, aby go nawałnica strzepała, albo piorun nie zabił: tak i ten, który się uciecze do miłosierdzia boskiego, nie będzie się lękał sprawiedliwych piorunów i zguby i kary wiecznej, bo miłosierdzie boskie wysoka to bardzo góra, bo to miłosierdzie boże wyższe nad sąd i karę.

I w rzeczy saméj nie ma łączniejszego do obrony grzesznika sposobu nad ucieczkę do miłosierdzia boskiego. Do jakich sędziów ma się grzesznik uciekać? Jeżeli pójdzie do Mędrca Pańskiego, to ten mu powiada: *Grzeszników goni nieszczęście*. Jeżeli pójdzie do Proroka i zapyta, jaki wyrok wyda na grzesznika, to Prorok odpowie: *Dusza, która zgrzeszyła, umrze*. Wszędzie obciążają, potępiają grzesznika, następują na grzesznika. Pójdę więc do Ciebie, o Boże — jakież Ty uczynisz wyrok? I Bóg odpowiada: *Odpuszczę, daruję, bo słodki i miłosierny jest Pan*. A gdy-

byś, o grzeszniku, mówił, że się boisz iść, iż wielkie a niezliczone grzechy twoje, tedy posłuchaj, co mówi św. Wincenty Fereryjusz: „Choćbyś wszystkich pozabijał Apostołów, choćbyś wszystkie nieczystości, świętokradztwa, cudzołóstwa popełnił; choćbyś nakoniec i samegoż Zbawiciela twojego ukrzyżował, — jeszcze masz przystęp do miłosierdzia boskiego, i jeżeli się do téj góry miłosierdzia boskiego ucieczesz, unikniesz straszego sądu.“

Ale na cóż ja daję świadectwo ludzi, boć i święty Wincenty Fereryjusz człowiek był, — daję większe świadectwo, bo świadectwo samego Boga. Chrystus Pan powiedział przypowieść o słudze, który był winien dziesięć tysięcy talentów: pan zmiłowawszy się nad nim, wszystek mu dług darował. Co znaczy on dług tak wielki? Kto jest onym sługą? Dłużnikiem jest grzesznik. Ale choćbyś miał i największe i niezliczone grzechy, Pan Bóg gotów ci darować, gotów zmiłować się nad tobą, bylebyś się uciekł do niego. Dziwił się nad tym miłosierdziem boskim Augustyn św.: „O miłosierdzie Boga mojego, jakoś hojne, jak ładne. Ja grzeszyłem, a tyś mi przebaczał.“

A czyż to miłosierdzie boskie samego tylko Augustyna od zguby obroniło?

Gdybym miał wyliczać wszystkich, którzy miłosierdzia boskiego dostąpili, wszystkich, o których wspomina Pismo św. i dzieje Kościoła, cóż dopiero tych, o których świat nie wie: — kiedybym skończył?

Dość powiedzieć: nie ma grzechu takiego, któregoby miłosierdzie boskie nie miało darować, bylebyś ty tylko chciał, o człowiecze!

Miłosierdzie jego przewyższa sąd.

To miłosierdzie boskie wysoka to góra, i do téj góry najpiérw niech ucieka, kto chce uniknąć sprawiedliwych piorunów.

Atoli przestrzegam: myliłby się srodze, ktoby na téj jednéj górze poprzestawał, ktoby na samém tylko zasadzał się miłosierdziu, a nie chciał uciekać i do drugiey góry.

2) Drugą górą jest *pokuta*.

Pan Bóg obiecał miłosierdzie swoje, ale pod tym warunkiem, jeżeli grzesznik będzie pokutował. Ktoby do samego miłosierdzia chciał się uciekać, a nie chciał pokutować, byłby podobny do onego, który chce widzieć rzecz jaką, ale oczu nie chce otworzyć; chce wniknąć do izby, ale drzwi zamyka. A jako ten nie obaczy, nie wnijdzie, tak i ten nie ujdzie strasznego sądu, który szuka miłosierdzia, ale bez pokuty. Więc trzeba koniecznie i do drugiej góry uciekać się. Ta góra gorzkać jest, przykrać jest, ale pewna i konieczna do uchronienia się strasznych sądów boskich.

Pan Bóg dwojaki ma trybunał: jeden ojcowski, który się dzieje w konfesyjonale przez człowieka; drugi, który się będzie odprawował przez Boga zaraz przy konaniu człowieka, a potem na dolinie Józafatowej. Kto tedy za życia uciecze się do trybunału ojcowskiego w konfesyjonale, ten wygra sprawę, bo już nie będzie sądzony onym strasznym trybunałem na zgubę i na potępienie.

Prawdać, że na sądzie boskiem będą wyjawione wszystkie grzechy, choć już tu spowiadane, choć już żalem serdecznym zgładzone, — będą wyjawione. Na oném Sądzie pokaże się i zaprzanie Piotra, i niedowiarstwo Tomasza, i cudzołóstwo Dawida, i niewstydy Magdaleny, i grzechy Augustyna. To prawda. Ale te grzechy Pan Bóg wyjawi nie dla tego, żeby oni pod sąd straszny podpadali, ale żeby im stąd większą czynił cześć i pochwałę. Objawiam to takim podobieństwem: Gdy lud izraelski wyszedł z morza na ląd, na brzegach obaczył wiele trupów żołnierzy króla Faraona. Czy tych żołnierzy się lękał? Byli to żołnierze, którzy lud w Egipcie strasznie gnębili i uciemiężali, żołnierze srodzy i okrutni: a lud izraelski jednak się nie boji. Czemu? Bo ci żołnierze już zatopieni, zalani, już szkodzić nie mogą. Nieprzyjacielem naszym głównym jest grzech śmiertelny, o jak wiele nam złego czyni! Ale gdy go w morzu pokuty św., jeżeli go we łzach gorzkich utopimy, — choć się na Sądzie boskiem pokaże, nic nam nie zaszkodzi, nie będziemy go się wstydzili; ale raczej z wielką sławą tryumfować będziemy, żeśmy tak okrutnego nieprzyjaciela zwyciężyli.

Daję i drugie podobieństwo. Masz n. p. złotą obrączkę, drogą ta obrączka sercu twemu, bo jest darem od przyjaciela. Trafunkiem jakim obrączka ta pęknie, złamie się w jednem miejscu — żal ci — dajesz ją do naprawy, każesz ją złotnikowi spojść i na tém miejscu wsadzić kamień, jaki drogi dyjament. Pytam się: Azaliż ten pierścień bez wartości? I owszem. Złamania nie znać, a jeszcze na tém miejscu śliczny dyjament. Tak i ze Świętymi. Przez grzech ciężki niejeden złamie drogą obrączkę, którą dusza jego z najśłodszym Jezusem spojona, zaślubioną była. Ale że się prędko do tego dyjamentu, to jest do Sakr. Pokuty uciekł, nie tylko szacunku nie stracił, ale powiedziałbym prawie, że nabył większego. I to to jest, co mówił Psalmista, że grzechy roztrząśnione wynijdą na chwałę Świętym Pańskim.

Niech uciekają na góry!

Więc uciekajmy na tę drugą górę, acz gorzką, ale bezpieczną, na górę Pokuty świętej, na której pewna od sądów boskich obrona.

Pytam się: A czy dosyć już na téj drugiej górze stanąć? Dosyć-że to usprawiedliwić się Bogu przez pokutę? Nie dosyć — to mało. Potrzeba jeszcze i na trzecią górę wstąpić, a góra to straszna. Ta góra, to

3) *bojaźń boża.*

Alboż to mało pokutowało, spowiadało się, żałowało? Cóż po tym, kiedy do dawnych grzechów wracali, a to dla tego, że nie mieli bojaźni boskiej, któraby ich przy statecznej poprawie życia utrzymywała.

Dla tego Bernard św. mówi: „Lękaj się zawsze. Jeżeli bowiem bać się będziemy, będziemy się strzegli tego, co godne karania; a jeżeli będziemy się strzegli, będziemy P. Boga kochali, a jeżeli Boga będziemy kochali, będziemy zbawieni.“

I nic jaśniejszego nad tę prawdę, że gdyby ludzie pamiętali na kary nagotowane przez grzechy, nigdyby się na nie nie odważali. Gdyby n. p. nieczysty wtenczas, gdy go zła chuć do grzechu ciągnie, wspomniał sobie, że za

to na wieki goreć będzie: — czyliżby się na grzéch odważył? Gdyby obźerca i pijanica wtenczas, gdy go chuć do pijaństwa prowadzi, wspomniał sobie, że za te grzéchy w oném tarasie wiekujistém jak pies będzie głód cierpiał: — czyżby się nie hamował? Gdyby z a w z i ę t y zważył sobie: Jeżeli nie daruję bratu mojemu, i Bóg mi grzéchów moich nie odpuści: — czyżby i on nie odpuścił? Gdyby świętokradzca pomyślił sobie: Jeżeli ten grzéch przed kapłanem zataję, ten grzéch jednak wyjawiony będzie przed całym światem ku sromocie mojej: czyliżby nie uczynił szczerój spowiedzi? I to to jest, co mówi Pismo: *Pomnij na rzeczy ostateczne, a na wieki nie zgrzeszysz.*

I ta to jest trzecia góra — bojaźń boża, która nas najdokładniój od sądów boskich zasłania.

Na te trzy góry wchodźmyż tedy wszyscy: na pierwszą górę — miłosierdzia bożego przez nadzieję; na drugą przez żal za grzéchy; na trzecią przez wytrwałą poprawę, a tak ujdziemy strasznego sądu: *Niech uciekają na góry!*

Znam ja atoli jedną górę najdowodniejszą do ucieczki od strasznych sądów Boga mojego. Ta jedna góra zastąpi tamte.

Jaka to góra?

Jest-to góra Kalwaryjska, bo ta góra to góra miłosierdzia, góra pokuty, góra bojaźni.

Góra Miłosierdzia: Spójrzysz na Zbawiciela na krzyżu dla ciebie rozpiętego, — jakże cię ma potępić, gdy na tę górę uciekać będziesz, kiedy On dla tego umarł, abyś na wieki nie ginął? Jak cię ma zgubić, kiedy po to z Nieba zstąpił, aby cię szukał i znalazł?

Góra Pokuty św.: Czyliż bowiem wejrzawszy na Jezusa, nie westchniesz serdecznie: Ojczy przedwieczny, Syn twój niewinny tak srodze za grzéchy moje pokutuje, tak cierpi, kona, umiera: a jabym miał suchym okiem i sercem zakamiałym na to patrzeć?

Góra Bojaźni: bo czyż na téj górze nie przypominasz sobie: Jeżeli to się dzieje z drzewem zielonym, cóż się stanie z drzewem uschłym? Jeżeli to się dzieje z Je-

zusem za moje grzechy: cóż się dzieć będzie ze mną grzesznikiem?

Więc z Pawłem świętym mówię do was: Przystąpmy wszyscy do téj góry, do Jezusa Ukrzyżowanego, i mówmy sercem skruszonym: Przez krzyż i mękę twoję, o Jezu, nie daj mi zginąć w oném straszném dniu, gdy przyjdiesz sądzić żywych i umarłych!

*Królu tronu strasznego,
Co z łaski zbawiasz każdego
Z miłosierdzia zbaw mnie swego! Amen.*

Kazanie II. na Niedz. ostatnią po Św. Znaki końca świata.

Kościół święty każe nam dzisiaj spoglądać w głębią przyszłości; przedstawia oczom naszym on straszliwy wypadek, który położy koniec niniejszemu światu, i z grobów wzbudzi wszystkich, którzy miano człowiecze nosili. Wszystko stworzenie widzialne, które w sześciu dniach stworzenia wyszło z ręki Pana Boga, w oném dniu, o którym dzisiejsza Ewangelija św. mówi, rozpadnie się znowu, ażeby ustąpić miejsca nowemu niebu i nowej ziemi, bo napisano jest: *Widziałem nowe niebo i nową ziemię, albowiem niebo pierwsze i pierwsza ziemia przeminęły. Oto ja czynię wszystkie rzeczy nowe* (Apoc. 21, 1, 5). Jakżeby zresztą świat, który w czasie stanął mocą słowa twórczego, świat, który we wszystkim przedstawia się jako przemienny i znikomy, jakżeby ten świat miał być nieskończony i trwać na wieki? A więc i wszystek świat ten podlega prawu śmierci, podobnie jak wszystkie istoty, które na nim rodzą się i umierają. Boć gdyby świat miał trwać na wieki, toby też musiał mieć siłę wydawać twory wiecznotrwałe. Owoż właśnie to umieranie wszystkiego, co na świecie powstaje, jest niezawodnym i wy-

mownym dowodem, że i świat, ten rodzic wszystkiego, musi umrzeć, musi się skończyć.

Ale kiedy będzie ten koniec, to umieranie świata? Kiedyż to stanie się i jakie są znaki, że to dziać się pocznie? — tak i my pytamy się z Apostołami, a odpowiedź, którą Chrystus Pan dał pytającym się uczniom, jest odpowiedzią i dla nas: *Dnia onego i godziny nie wie nikt, ani Aniołowie, sam tylko Ojciec.*

A więc próżne są wszystkie badania i rachowania; téj tajemnicy nikt nie zdoła odsłonić. Jednakże możemy poniekąd wnosić, możemy domyslać się o końcu świata, boć nie prędkiej nastąpi, aż się spełnią pewne warunki i aż się pewne znaki pokażą.

O tych znakach końca świata — dalszych i bliższych — dziś mówić będę.

I.

Pan Bóg końca świata nie sprowadzi nagle; ten koniec będzie nadchodził zwolna, a poprzedzać go będą rozmaite znaki, z których o przyjściu Chrystusa Pana na sąd wnosić możemy tak, jak z pąkówia drzew wnosimy, że wiosna i lato się zbliża.

1. Najpierwszym znakiem jest opowiadanie ewangelii po całym świecie. Ten znak samże Chrystus Pan raczył nam objawić, bo powiedział: *Będzie przepowiadana ta ewangelija królestwa po wszystkiej ziemi na świadectwo wszystkim narodom, a tedy przyjdzie koniec* (Matth. 24, 14). Wszyscy odkupieni są przez Chrystusa, wszyscy przez Chrystusa mają być zbawieni; więc potrzeba, aby wszystkie narody dowiedziały się o ewangeliji, zanim koniec świata przyjdzie. A chociaż nie wszystkie narody wstąpią do Kościoła katolickiego, jednak potrzeba, aby miały ku temu sposobność. Chociaż jeden lub drugi naród będzie się opierał ewangeliji zbawienia, i będzie opowiadaczy prześladował; — jednak potrzeba, aby była ewangelija opowiadana, a to, jak mówi Pan Jezus „na świadectwo“, na świadectwo, że Bóg i te narody kochał, chciał zbawić. Nie idzie więc za tym, by wszystkie ludy dały się ochrzcić, nie idzie za tym, żeby królestwo Chry-

stusowe o jedném czasie po wszystkiój ziemi było rozszerzone; jeno to jedno potrzeba, ażeby wszyscy mieli sposobność przyjąć ewangeliją.

Pytam się tedy: Jakież jest dziś położenie na świecie? Rzućcie okiem na pięć części świata i osądźcie sami. Gdzie jest kraj jaki, a w tém kraju gdzie kącik jaki; gdzie morze, a w tém morzu wyspa jaka, gdzieby nie był zjawił się już opowiadacz ewangeliji? Wszystkie narody mogły już być przyjąć naukę Chrystusową. Jeżeli mimo to liczba bałwochwalców tak wielka jeszcze i królestwo szatana tak obszerne, to temu winna złość ludzka, która w straszném zaślepieniu i w zatwardziałości łaską Chrystusową pogardziła, a nawet ją prześladowała. [Usiłowania w Afryce, w Australii za dni naszych].

Co do tego więc znaku, toby koniec świata mógł już nastąpić.

2. Drugi znak jest — wielkie odpadnięcie od Boga przed końcem świata. Ten znak podaje Apostół Paweł święty, bo mówi: *Nie przyjdzie, jeśli pierwój nie przyjdzie odstąpienie* (2 Thess. 2, 2). Nastąpi więc odpadnięcie od Wiary, to znaczy, że Wiara u wielu ostygnie. Za upadkiem Wiary przyjdzie i upadek życia chrześcijańskiego, wielkie pogrążenie się ludzi w doczesności, powszechne uganianie się za zbytkami: *Jako się stało za dni Noego, takżeć będzie i we dni Syna człowieczego: jedli i pili i żony pojbowali i za mąż wydawali, aż do dnia, którego wszedł Noe do korabia... wedle tego będzie w dniu, w który Syn człowieczy się objawi* (Luc. 17, 26).

Co mówić o tém znaku? Macie oczy i widzicie, jak wielka część ludzi, a możnaby powiedzieć, że niemal połowa jest bez Wiary; widzicie, jak życie u wielu całkiem odmienne od przepisów Wiary; widzicie, jak zmysłowość bierze górę; widzicie, jak ludzie dwu tylko bogów zdają się uznawać: pieniądz i używanie.

A więc z téj strony nic nie przeszkadza, żeby koniec świata nastąpił.

3. Jako trzeci znak Apostół Paweł św. wymienia przyjście Antychrysta, to jest, przeciwnika Chry-

stusowego: *Będzie objawion człowiek grzechu, syn zatracenia, który się sprzeciwia i wynosi nad to wszystko, co zowią Bogiem, albo co chwala tak, że usiedzie w kościele bożem, okazując się, jakoby był Bogiem* (2 Thess. 2, 3, 4). Ten Antychryst przyjdzie za działaniem szatana, z wielką mocą, i ze znaki i cudami kłamliwymi. I będzie zwodził tych, którzy giną, przeto, iż nie uwierzyli prawdzie. I Bóg dopuści to nrowadzenie, iż uwierzyli kłamstwu.

Te słowa Apostolskie opisują wyraźnie Antychrysta człowieka jednego pewnego. Antychryst jest głową wszystkich nieprzyjaciół Pana Boga, więc już od samego początku chrześcijaństwa, ilu było kacerzy i błędników i fałszywych proroków, wszyscy byli jego przesłańcami, i dla tego Apostół mógł mówić, że już za jego czasów sprawuje się tajemnica nieprawości. Właściwy atoli i rzeczywisty Antychryst zjawi się przy końcu świata, ogłosi się Bogiem i będzie żądał dla siebie czci boskiej. Przez rozmaite mamidła uwiedzie bardzo wielu ludzi i stanie się wielkim przeciwnikiem Kościoła, o czém Augustyn św. tak mówi: „Trzecie prześladowanie Kościoła będzie od Antychrysta, a będzie najniebezpieczniejsze dla wielkich okrucieństw i dla zwiedzenia. Okropność przyjdzie od mocy Antychrysta, a zwiedzenie od jego znaków kłamliwych.“ Samże Pan Jezus powiedział: *Będą wielkie znaki i cuda tak, iżby byli, jeśli rzecz możebna, uwiedzeni i sprawiedliwi. Ten syn nieprawości będzie odkryty i Pan Jezus zabije go duchem ust swoich i zatraci.*

4. Czwarty znak jest przyjście proroka Eliasza i patriarchy Enocha. Ten znak jest zapowiedziany w Piśmie świętem, a przyczyna przyjścia tego wielkiego proroka jest ta, jak mówi św. Augustyn, aby żydów nawrócił do prawej Wiary Chrystusowej. A jak Eliaz będzie nawracał żydów, tak Enoch pogan. Pobyt ich tu na ziemi, a raczej nawracanie będzie trwało trzy lata i 165 dni. Przez nich więc nastąpi przed końcem świata nawrócenie pogan i żydów.

Rozważmy sobie te znaki przyszłego końca, i zapytajmy się, czy jeszcze daleko. Tych znaków nie widzimy jeszcze spełnionych; lecz czyż nie gotowe wszystko na

przyjście Antychrysta? Czyż przesłańcy jego, rozmaici kacermistrzowie, nie napadają na Kościół zewsząd? Czyż ludzie nie są bliżcy tego, żeby zaprzeć się Wiary i Objawienia, wyprzec się wszystkiego, co Kościół święty naucza? Tak jest, grunt dla Antychrysta już przysposobiony, nie potrzeba nic więcej, jeno żeby przyszedł i siał. A kiedy Antychryst się zjawi, tedy już krótki tylko czas być może, bo dla sprawiedliwych skrócone będą dni one, a Enoch i Eliasza prędko znikną.

Te zaś znaki, które potym nastąpią, te zjawia się tuż przed samym końcem.

II.

1. Przedewszystkiem przyjdą rozmaite uciśnienia: wojna, mór, głód i trzęsienia ziemi. *Powstanie naród przeciw narodowi, i królestwo przeciw królestwu; i będą mory i głody, i drzenia ziemi po miejscach. A to wszystko są początki boleści. Tedy podadzą was w udręczenie, i będą was zabijać, i będziecie nienawidzeni od wszech narodów dla imienia mego.*

2. Powstaną zwodnicy i będą udawali się za Chrystusów, i będą mówili: Jam jest Chrystus, i zwiódą wielu. A tak zwolna nadchodzić będzie on straszliwy dzień, groźna nawałność, z której dotąd wylatywały straszne błyskawice, i z której słychać jakoby z daleka ciężki grzmot, — ta nawałność stanie tuż ponad głowami. I ukażą się rozmaite znaki, osobliwie znaki na słońcu, na księżycu i na gwiazdach, co widząc ludzie, schnąć będą od strachu. O tém wszystkiém mówi Pan Jezus: *Po utrapieniu onych dni zaćmi się słońce i księżyc nie da światłości swojej, a gwiazdy padać będą z Nieba, i mocy niebieskie poruszone będą... Gdy ujrzycie to wszystko, wiedźcie, iż blisko jest we drzewiach.*

Prawda, tych znaków jeszcze nie widzimy, ale kto nam zaręczy, że ich nie ujrzymy? Dzień ostatni może nas zaskoczyć prędzej, niż się spodziewamy, tak jak zburzenie Jerozolimy zaskoczyło z nagłą, zanim się ludzie spostrzegli i o ucieczce pomyśleli.

Dla tego radźmy o sobie i bądźmy na wszystko gotowi! Ambroży św. mówi: „Chrystus Pan nie wyjawiał nam dnia sądu ostatecznego, bo chciał, abyśmy każdego dnia czuwali i bali się grzechu.“ Dla pożytku więc naszego Pan Bóg zakrył dzień sądu, ażeby człowiek zawsze był gotów oczekiwać tego, o czym wie, że przyjdzie, choć nie wie, kiedy przyjdzie.“ A więc czuwajcie, bo nie wiecie dnia i godziny!

Ale dajmy na to, że nie dożyjemy końca świata: czyż jednak ten dzień ostateczny nic nas nie obchodzi? Czyż nie będziemy musieli naonczas wstać z grobów, aby stanąć na sąd? A jakież będzie stawienie się nasze? Takie, jakie było odejście. Przetoż koniec dosięgnie nas, jeśli nie koniec świata, to koniec życia. Przez Ezechiela proroka grozi Bóg: Koniec przychodzi, przychodzi koniec — oto przychodzi. I wyleję gniew mój na cię i wykonam zapalczywość moję na tobie, a osądzę cię według dróg twojich, i włożę na cię wszystkie złości twoje, i obrzydliwości twoje w pośrodku ciebie będą. (Ezech. 7, 6).

Taki będzie koniec i sąd każdego z nas.

Błogosławieni słudzy, których Pan znajdzie czuwające. Błogo tym, którzy nań zawsze czekali, w bojaźni i drzeniu zbawienie swoje sprawowali. Dla nich koniec nie ma nic strasznego, bo będą sprzątać, co zasiali.

Dla tego w żalu i skrusze kończmy stary rok kościelny, a rozpoczynajmy nowy, i w tém nowém roku kościelném pocznijmy siać obficie na przyszłe żniwo, pocznijmy zasiewać dobre uczynki, które i nas i świat przetrwają.
A m e n.

Kazanie na Niedz. I. Adwentu.

Koniec świata, — sąd świata.

Niedzielą dzisiejszą Kościół św. rozpoczął n o w y r o k swój, a jako na pożegnanie ubiegłego roku, tak i na powitanie nowego swojego roku czyta nam przerażającą

ewangeliją o końcu świata i nieodłącznem od tego końca świata sądzie ostateczném. Kościół św. chce zawsze od nas pokuty, i ażebyśmy do pokuty się udawali, głosi nam prawdy takie, że one jako miecz obosieczny aż do samego szpiku kości przenikają. Koniec świata — sąd świata!....

Tę prawdę zresztą głoszą nam wszystkie rzeczy stworzone: te rzeczy stworzone wszystkie przemijają, przemienne są, więc przeminą, więc przeminie i ten świat, a kiedyć ten świat przeminie, skończy się, tedy téż musi być sąd wszystkiego, musi być ostatnie rozsądzenie.

Zastanówmy się nieco nad tymi dwoma prawdami.

I.

Obejrzyście się po świecie, gdziebądź, a wszędzie obaczycie znikomość, przemienność. Wszystko na świecie przychodzi, powstaje, żyje, istnieje, a potem odchodzi, ginie, przestaje być. Przypatrz się onym milionom liści na drzewie — jakie one rozmaite; — a owo wszystkie stoją pod tym jednym żelaznym prawem: wyrastają, zielenią się, i znowu opadają, rozwiane — giną. Przypatrz się onym milionom kwiecica, roślin, drzew — jaka różnaitość ich — a owo wszystkie bez wyjątku podlegają jednemu prawu: powstają, rosną, kwitną, dojrzewają i — giną. Rośnie trawa na łąkach, rosną zboża na łanach: czasu żniwa ścina je wszystkie ręka kosiarza. Budują domy — te domy stoją, stoją nieraz długie lata, niejedną burzą przetrwają — na ostatku idą w obaliny, zapadają się. Były miasta — wielkie i małe — miasta olbrzymie zamieszkałe przez miliony ludzi — a i one rozpadły się, znikły z powierzchni ziemi, że ani śladu po nich nie ma (Babylon, Niwiwa, Tyrus, Kartagina).

Rodzą się zwierzęta — ludzie — chodzą, żyją i — umierają. Tworzą się rodziny, podnoszą się i zapadają jak fale morza. Podnoszą się lądy i zapadają. Ludy i narody przychodzą i giną nieraz bez śladu, bo mówi Mędrzec Pański: Wszystko co na ziemi żyje, musi stać się łupem śmierci (Sir. 14, 12); — prawem tego świata jest — umie-

ranie. Temu prawu ulega i mrówka mała, i korona stworzenia — człowiek. Więc temu prawu ulega i cały świat, który przecież nieczym innym nie jest, jeno summą, zbiorowiskiem wszystkich rzeczy od najmniejszych do największych. Czyż nie tak? Albo czyżbym się mylił, gdy patrząc na drzewo i widząc, jak opadają z niego liście i kwiecie i owoce, przychodzę do wniosku, że i ono samoż kiedyś padnie? Kiedyć z tego gmachu wypadają cegły, kamienie, azaliż gmach ten cały nie rozpadnie się kiedyś? Kiedy widzę, że z głowy mojej choć jeden włos wylatuje, azaliż nie muszę powiedzieć, że wylecą wszystkie, i że ja sam się rozlecę? Jeżeli miasta i krajiny, części ziemi giną bądź od ognia, bądź od wody, bądź od wiatrów, bądź od trzęsienia ziemi: czyż i ziemia cała nie rozpadnie się czasu swego? Kiedyć każda rzecz na świecie nosi znamię znikomości, tedyć i w s z y s t e k świat znikomy.

Tak tedy tę prawdę o końcu świata pokazuje mi sam rozum mój. A tę prawdę zatwierdza nieomylnym słowem swoim Bóg. Psalmista Pański mówi: *Ty, o Panie, ufundowałeś ziemię, a niebiosą są dziełem rąk twojich; oneć przeminą i jako szata zbutwieją, ale ty jesteś ten sam, i lata twoje nie ustaną.*

Tę prawdę zatwierdza król wszystkich proroków — i jeszcze więcej, bo samże Bóg — Jezus Chrystus w dzisiejszój Ewangeliji św.

Przyjdzie dzień, gdy świat ten przeminie jako dzień wczorajszy, i gdy się pytać będziemy: Gdzie są one skarby i bogactwa, któreśmy z takim mozolem zbierali, z taką uciechą posiadali i tak nieporządnie ich używali? Gdzie są królestwa i ich granice, które tyle krwi ludzkiej kosztowały? A ci, którzy je zdobyli, gdzie są? Gdzie są one rzeczy wszystkie, któreśmy sobie więcej, niż Boga szacowali, dla których marnowaliśmy młodość naszą, siły nasze najlepsze, a nawet całe życie nasze? Gdzie są domy, gdzie łąki, gdzie pola, gdzie ta pięć roli, gdzie ta miedza, o cośmy innym zazdrościli, innych nienawidzili, prześladowali, o cośmy procesowali się z braćmi, z siostrami, z rodzicami, o cośmy krzywoprzysięgali nawet? Gdzie są

one zyski, dla którychś oszukiwał? Gdzie ubóstwo, dla któregoś dopuszczał się niesprawiedliwości? Wszystko skończyło się, pozostało tylko to jedno — uczynki twoje, dobre lub złe. Gdzie teraz wszystka uciecha, i zabawy, i muzyki, gdzie żartowania i krotochwile, które ci milsze były niżeli rodzice, niżeli służba boża, niżeli nabożeństwo kościelne, niżeli Sakramenta św., milsze niżeli zbawienie duszy twojej, milsze niżeli Bóg? Azaliś nie wiedział, że świat przemija i przemijają wszystkie marności światowe?...

Taki będzie koniec — a potem sąd.

II.

A potem sąd!... — Drzewo ma być ścięte. Zanim je zetną, leśniczy już naprzód sobie rozważył, na co je obrócić — czy na spalenie, czy na jaki porządek. I cechuje je. Przychodzi robotnik, przykładą siekiere, i ścina drzewo. To sąd na drzewo.

Żniwo dojrzale. Przychodzą żniwiarze i koszą, i wiążą w snopy, i zwożą do stodoły, i młóca, a gospodarz przychodzi z wiejadłem, i oddziela dobre ziarno od plewy — ziarno składa do śpichlerza, a plewa idzie na spalenie, albo na podściółkę, na zdeptanie: — to sąd.

Umiera człowiek — i zaraz sąd. I tak wszystko co się kończy — idzie na sąd — wszystkie stosunki ziemskie, wszystkie sprawy, wszystkie czynności, wszystkie posługi i urzęda od najniższych do najwyższych — wszystko kończy się sądem.

Zdaj liczbę z włódarkstwa twego — to wołanie rozlega się po wszechświecie. Gdziekolwiek spojrzę po świecie, widzę, że wszystko koniec swój bierze, ale też za tym końcem następuje sąd. A przeto gdy świat się skończy, świat ten musi być osądzon, wszystko a wszystko musi pójść pod sąd. Przy końcu wszech rzeczy musi być sąd, na którym stanie stworzenie naprzeciw stworzeniu, dusza naprzeciw duszy, stan naprzeciw stanowi, wieki naprzeciw wiekom, naród przeciw narodowi — i będą zważone, i każdy zapłatę swą weźmie.

Jak to pewna, że przy końcu żniwa gospodarz ziarno od plewy odłącza i sąd odprawuje; jak to pewna, że kupiec, że włódarz, rządzca księgi swe obrachunkiem zamyka; jak pewna to, że człowiek sam po śmierci jest osądzon: tak pewna téż, że koniec świata musi być zarazem sądem świata, sądem nad wszystkie sądy, sądem Tego, który świat stworzył i światem rządzi; sądem Tego, na którego skinienie świat do końca swego dąży; sądem Tego, który na początku rzekł: Niech się stanie, a na końcu rzecze: Tu dotąd, a nie dalej; sądem Tego, który jest Panem życia i Panem śmierci, który ożywia i uśmierca — sądem Boga żywego.

Tedy wjrzą Syna człowieczego... I pośle Anioły swoje... I zgromadzą się przed nim... Owce postawi po prawicy, a kozły po lewicy, i tedy rzecze król do tych co po prawicy: „Pójdźcie... a do tych co po lewicy rzecze: Idźcie precz...”

*

*

*

Każdy jakibądź sąd — przejmuję trwogą i ściśnieniem serca. Niejeden blednieje od strachu i drży na samo słowo: Pójdiesz na sąd, choć to sąd o sprawy bagatelne. Z tego miarkujcie, jak wielki strach tam będzie przed onym sądem i na oném sądzie świata, na oném sądzie, na którém sam Bóg zasiądzie...

Kto będzie tam Sędzią? Sędzią będzie Syn Człowieczy, t. j. Jezus Chrystus, Syn boży, któremu Ojciec wszystkie sądy oddał. Sędzią będzie ten Jezus, na którego jedno słowo: *J a m j e s t*, rota żołnierzy padła na ziemię; przy którego śmierci skały się padały, groby się otwierały i słońce się zaćmiło. Sędzią będzie Jezus Chrystus, którego oczy wszystko przenikają, wszystkie przepaści i kryjówki serca ludzkiego. I cóż tedy pocznę, gdy Pan mój powstanie, a gdy się zapyta, cóż mu odpowiem? Kto zniesie blask majestatu jego? Co odpowiem, gdy mi ukaże rany swoje najśw. i zapyta, jakem te rany czcił?

A cóż odpowiem, gdy mi pokaże tylu sprawiedliwych, co daleko mniej łask, aniżeli ja odebrali; albo gdy mi okaże tylu odrzuconych, co daleko mniej złości popełnili,

niżeli ja?... Skarżyć tam będą krolowie naprzeciw ludom, ludy naprzeciw królom, pasterze naprzeciw owieczkom, owieczki naprzeciw pasterzom — i powstanie pan naprzeciw słudze, sługa naprzeciw panu — staną naprzeciw sobie on bogacz i on Łazarz — rodzice naprzeciw dzieciom, dzieci naprzeciw rodzicom, mąż naprzeciw żonie, a żona naprzeciw mężowi. Powstaną przeciw nam Aniołowie, którzy nas upominali i przestrzegali, a myśmy słuchać nie chcieli. Powstaną i czarci, że gdyby za nich Syn boży odkupieniem był się stał, byłiby z wdzięcznością wielką o swém zbawieniu myśleli.

A cóż dopiero — jaki wyrok tam będzie! Ten wyrok będzie albo: *P ó j d ź c i e...* albo: *I d ź c i e p r e c z!* Co za wyrok — z jednych i tych samych ust wyrok wychodzi, a w niém albo Niebo albo piekło. Dwoje ich żyło razem, w tém samém mieście, tego samego stanu, może w tém samém domu — a owo jeden do nieba, a drugi do piekła. Dwoje ich chodziło do téjże szkoły, w témże kościele modlili się, na témże polu pracowali, u tegoż konfesyonału klękali, u jednego stołu jedli, to samo kazanie słyszeli, — u tychże piersi macierzyńskiej byli karmieni: a owo jeden przyjęty, a drugi odrzucony. — Niech sędzia ziemski niewiem jaki wyrok ogłosi, nie to w obec tego wyroku: *Żywot wieczny — śmierć wieczna!*

A jakież wyrok n a s spotka na oném sądzie? Nie wiem To jedno tylko wiem: Teraz jeszcze od nas to zawisło, jaki wyrok usłyszym. Ale jak długo to jeszcze w naszej mocy będzie, — tego nie wiem. To wiem, że teraz jeszcze dla nas czas przyjemny, czas łaski; ale tego nie wie nikt, czy nam Pan da inszy, gdy ten zmarnujemy.

A przeto korzystajmy z tego czasu, o ile tylko możemy, aby się na sąd on sprawiedliwości przygotować (Eccl. 18, 9).

Adwent — to czas, w którym Pan Jezus przyszedł, od tego czasu rachujemy lata nasze — ten nowy rok się zaczął — i on minie, a tak minie wszystko, życie nasze, prace nasze, czas nasz, świat — i skończy się sądem. Ten straszny dzień Sądu ostatecznego niech stoi przed oczyma

naszymi jako groźne widmo po wszystkie dni, i niech nas zbawiennym lękiem napełnia, abyśmy z bojaźnią i drżeniem sprawowali zbawienie nasze. Amen.

Kazanie na Niedz. II. Adwentu.

Więzienie i pałac.

Na pograniczu Arabiji skalistój wznosi się warowny, ponury zamek, zwany Macherus. W jedném z podziemnych lochów tego zamku siedzi zamknięty przesłaniec Chrystusowy, święty Jan Chrzciciel, syn Zacharyjasza i Elżbiety. O tém Janie św. napomyka dzisiejsza ewangelija św.; że w więzieniu dowiedział się o wielkich cudach i dziełach Chrystusa Pana, i dla tego posłał dwu uczniów swoich z zapytaniem: *Tyś jest, który masz przyjść, czyli inszego czekamy?*

Niedaleko od onego zamku leży miasto Herodium, a w niém wspaniały i bogaty pałac, a w tém pałacu rozkoszuje okrutny król Heród, ten, który św. Jana wtrącił do więzienia. W tém pałacu odprawia ucztę po uczcie, bankiet po bankiecie — wesołe okrzyki rozlegają się do koła po ulicach miasta.

Więzienie i pałac — co za przeciwieństwa! Ale jednak oba miejsca dają nam ważne nauki; więc przyjrzymy się dziś więzieniu i — pałacowi!

Najpiérw zstąpmy do więzienia, miejsca nędzy i mąk, a potem pójdźmy do złocistego pałacu, miejsca uciech i rozkoszy.

I. Czego nas uczy więzienie?

II. Czego nas uczy pałac?

I.

W więzieniu uczymy się, 1) że trzeba spełnić obowiązek, chociaż za to spełnienie czeka nas niewdzięczność.

Dla czego to Jan św. jęczy w więzieniu? Pan Bóg wybrał go na to, ażeby wystąpił jako drugi Eliasz i serca ludzkie na przyjście Zbawiciela przysposobił. Dla tego potrzeba było, aby opowiadał pokutę i gromił grzech, gdziekolwiek go spotka. Pismo św. daje znać, z jaką żarliwością Jan św. spełniał swe posłannictwo. Potężnie rozlegał się głos jego nad Jordanem, i w całym kraju znajdował odgłos — wielkie rzesze ludu z miast i siół przychodziły słuchać wielkiego kaznodzieji. Ale świat, którego groźby i przepowiednie sądów bożych niepokoiły, nie był łaskaw na świętego Jana, a najmniej już król Heród. Ten jadąc do Rzymu, stanął gościnnie u brata swego, i tu uwiódł mu żonę jego, wziął do siebie i żył z nią jako cudzołożnik i kaziródzca.

Dnia jednego stanął przed nim kaznodzieja z puszczy nad Jordanem — Jan święty — i nieustraszonym sercem rzekł do króla: *Non licet*, nie wolno tobie mieć żony brata twego. Na te słowa zawrzał gniewem srogi grzesznik w koronie królewskiej, kazał Jana św. pojmać i wtrącić do onęj wieży.

Tak oto św. Jan padł ofiarą upomnienia swego, ofiarą wiernego spełnienia obowiązku swego. Gdyby był milczał na ten cudzołożny związek króla, albo gdyby był mu przyklasnął nawet, czekały go korony i zaszczyty na dworze królewskim. Ale Jan św. pomniał na swój obowiązek, rzekł ono surowe słowo: *Non licet*, nie wolno, i ciężkie więzienie przeniósł nad łaskę królewską.

Co spotkało św. Jana, że za spełnienie obowiązku srogięj doznał niewdzięczności, to powtarza się wciąż i dzieje się po wsze czasy. Gdy pasterz głosi surowe prawdy ewangeliji, gdy mówi pijanicy, pysznym, nieczystym: *Non licet*: — spotyka go za to częstokroć niewdzięczność i prześladowanie złości ludzkiej. Toż dzieje się ojcu, gdy synowi zabrania nocnych grasancyj, córce niebezpiecznych znajomości, i mówi: *Non licet*. To spotyka przyjaciela, gdy przyjacielowi zwraca uwagę na uchybienie jego i mówi: *Non licet*. Na taką niewdzięczność naraża się żona, gdy męża wstrzymuje od marnotrawstwa, od pijaństwa, i mówi: *Non licet*.

Ale czyż to powinno nas wstrzymywać od spełnienia obowiązku? Czy wobec grzechu rodzice, przełożeni mają milczeć? O nie — potrzeba za przykładem św. Jana spełnić obowiązek swój, chociaż za to czeka nas od świata niewdzięczność, zelżywość, prześladowanie.

2) W więzieniu uczymy się *znosić krzyż, choć i najcięższy*.

Smutna jest dola więźnia. Oto Jan św. siedzi zamknięty w podziemnym lochu, o jednem okienku, grubym żelazem okratowanem. Ten loch wilgotny, wilgoć na ścianach, wilgoć na nędznem posłaniu — pełno pajaków, szkorpciony gnieźdzą się w szparach, brzydkie robactwo pełza po całym więzieniu. W tém oto strasznem lochu siedzi Jan święty, siedzi tygodnie, miesiące, lata całe. A jednak nie narzeka, nie skarży się na Boga, który nań taką dolą spuścił, nie złorzeczy Herodowi, który za ojcowskie upomnienie tak okrutnie się odpłacił: poddaje się z pokorą woli bożej i uwielbia drogi Pańskie.

Jan św. jest nam wzorem, jak się zachowywać wobec utrapień i krzyżów. Ziemskie pielgrzymowanie nasze nie może być bez krzyżów: smutki i boleści czekają nas na każdej ścieżce, one jakoby zrosłe są z ciałem i krwią naszą. Nie ma i nie było domu, w którymby smutek nie gościł. Nawet i król najpotężniejszy nie wolen od krzyżyków. A bywa to, że serce ludzkie pogrążone w tak wielkich cierpieniach, że nieomal nie pęknie.

Patrzcie na Jana w więzieniu i uczcie się od niego cierpliwości w nawiedzeniach Pańskich! Nie żał się na opatrność boską, gdy przyjdą dni gorzkie, nie gniewaj się na ludzi, którzy ci przyczyną cierpienia, ale z świętą radością mów z Prorokiem: *Właśnie to jest choroba moja, będę ją nosił* (Jerem. 10, 19); *we wszystkiém staw się jako sługa Boży w cierpliwości wielkiej, w potrzebach, w uciskach* (II Cor. 6, 4). Tedy z każdego krzyżyka wykwitnie ci różyczka niebieska i przystroji głowę twoją.

3) W więzieniu uczymy się *ufności w Panu*.

Jan św. ściągnął na siebie gniew potężnego księżęcia, i dla tego był uwięzion. Jaki czekał go los? Czy rozwścieczony Heród przebaczy mu ono surowe słowo: *Non*

licet? Pewnieć nie, a choćby i przebaczył, to niewiasta ona żadna panowania wszelkich użyje sposobów, żeby drzwi więzienia już się nie otworzyły nigdy, żeby do tego więzienia nie wpadł nigdy wolności promień. Z téj przyczyny położenie św. Jana było bez pociechy wszelkiéj. Więzienie jego może potrwa lata, dziesiątki lat; może niebawem przyjdą siepacze królewscy i oznajmią mu wyrok śmierci; może to więzienie napije się krwi jego.... W tém rozpaczliwém położeniu Jan św. nie traci ufności w Bogu. Wié i wierzy, że Pan Najwyższy wszystko ku jego dobru pokieruje, że wszelki smutek osłodzi mu, że choć głowa jego spadnie pod toporem, tam w wieczności tysiącnie mu to nadgrodzi. Dla tego dusza jego spokojna, dla tego pełen otuchy spogląda w czarną przyszłość.

Uczmy się od Jana ufać w Bogu, choćby się zdawało, że ostatni promień słoneczny już zapadł, że dola nasza bez najmniejszój nadziei! Nie rzadkie bywają podobne przypadki. Oto trumna, a w trumnie trup, a przy trumnie gromada dziątek zachodzących od żalu i płaczu. Ach, śmierć zabrała im ich pociechę, ich nadzieję, ich podporę — wszystko — bo zabrała matkę.

Oto leży biedny chory. Miesiące, lata przychodzą, miesiące i lata mijają, ale choroba, ale boleści, ale cierpienia nie mijają, nie odchodzą. Opuszczony, zapomniany tam gdzieś w ciemném kącie wzdycha sobie żałośnie, połyka łzy, zaledwie, że mu jaka dusza litościwa raz o dzień poda kubek świeżéj wody lub łyżkę strawy.

Oto spadnie ogień z nieba, spali wszystek dobytek; przyjdzie grad, przyjdzie posucha, przyjdzie powódź i zniszczy wszystek plon: — co począć w takim nieszczęściu? Ufać w Bogu, jak ufał Jan w więzieniu. Podnoś łzawą źrenicę ku Niebu, a serce złamane złéć Panu, a tedy i tobie, choć zewsząd tak ciemno, zaświeci gwiazdka nadziei i pociechy, bo *błogosławiony mąż, który ufa w Panu, i będzie Pan ufaniem jego* (Jerem. 17, 7). Ten Bóg, u którego żadna rzecz nie jest niepodobna; którego miłosierdzie aż do Nieba sięga, On osuszy łzy tego, który w nim zaufał, a po nocy smutku i zrozpaczenia zaświeci jutrzienka nadziei i pociechy. A jeżeli w wiekujistych

planach swoich postanowił, żeby ten, co cierpi, co nawiedzony, skończył jak Jan skończył w więzieniu; to bezwątpienia odda mu tym sowicięj i tym wspaniałej nadgrodzi za dziecięcą i stateczną ufność jego.

II.

Pałac uczy, że

1) *dobra ziemskie są bardzo niebezpieczne dla sprawy zbawienia wiekujstego.*

Heród był królem, posiadał wszystko, czego tylko dzieci światowe mogą zapragnąć. W skarbcu jego pełno złota, stoły uginały się pod ciężarem najwyborniejszych potraw, w kielichach perliło się najszlachetniejsze wino, szaty jego — purpura i perły, mieszkanie — przepyszne pałace, ogrody pełne woni i kwiecica, setki dworzan na usługi, na każde skinienie. Ale Heród miasto tych dóbr ziemskich używać roztropnie i dziękować za nie Bogu, dał się im olśnić, tych dobrych użył na złe, na nieprawości. Pismo św. wyraźnie mówi, że Heród tron swój splugawił wielą niegodziwości (Luc. 3, 19), a historyja ludu żydowskiego pod panowaniem tego książęcia opowiada o strasznych zbrodniach tego niegodziwego władzcy. Już to jedno musi podać go w wiekujstą ohydę, że jakby na urągowisko wszelkim prawom boskim i ludzkim pojął sobie żonę brata swego, Filipa, który żył, a tak całemu krajowi dawał zgorszenie.

Patrzcież, jak niebezpieczne są dobra ziemskie i jak nieraz człowieka w najgłębszą pograżają przepaść wszelakich niegodziwości. Więc nie dziw, że słowo boże tak często i z taką mocą upomina nas, byśmy nie przykuwali serca do rzeczy ziemskich, żebyśmy tych dóbr ziemskich używali ostrożnie. Więc nie skarżyć się, gdy nam przychodzi nieraz walczyć z biedą i nędzą, gdy nie opływamy w dostatki. Nie skarżyć się, gdy nie możemy stroić się w szaty bogate, gdy nie możemy zasiadać do stołu bogatego: — Bóg wie najlepiej, co nam ku dobru, co ku zbawieniu naszemu; Bóg w ojcowskiej troskliwości swojej chce nas uchronić od utraty dóbr największych i najszlachetniejszych, od utraty wiary i cnotliwości; chce serca nasze

uchronić od pogrążenia się w rozkoszach, w zmysłowości, do czego bogactwa, ach, tak zbyt często prowadzą. Kogo zaś Bóg opatrzył dostatkami ziemskimi, niech czuwa, żeby mu nie stały się sidłem, w którémby się uplętało serce; niech czuwa, żeby te dobra nie stały mu się pożarem, w którémby spłonęła wiara i poczciwość; niech czuwa, by mu się nie stały dołem, w którémby dusza zginęła na wieki!

Pałac uczy, że

2) *grzesznik, mimo wszystkiego powodzenia, nie jest prawdziwie szczęśliwy.*

Mógłby kto myśleć, że Heród na tronie królewskiém żył szczęśliwie. O nie! Pamięć na zbrodnie, które popełnił, — ona go nieraz musiała niepokojić i dręczyć okropnie; a na tę myśl: Kto wie, może jest zmartwychwstanie, może jednak jest sąd po śmierci — na tę myśl zdejmował go strach i lęk bezmierny. A ta trwoga jego i ten niepokój trapiły go tym mocniej we dnie i w uocy od chwili, gdy ręce swe zboczył krwią Niewińniętek, które był kazał pomordować w Betlehem, i krwią niewinną św. Jana, którego kazał ściąć w więzieniu. Nic dziwnego, że kiedy mu doniesiono o cudach Chrystusowych, przeraził się okropnie, rozumiejąc, że to Jan św. zmartwychwstał i te cuda czyni.

Tak tedy grzesznik nieszczęśliwy, mimo blasku i mimo dostatków wszystkich, bo od zgryzót sumienia nie zasłoni ani królewska korona, a robaka gryzącego sumienia nie zgniotą żadne rozkosze ziemskie. *Nie ma pokoju bezbożnym* (Isaj. 48, 22), *a nieprawość wszelka miecz obosieczny* (Sir. 21, 4). Gdybyśmy mogli zdjąć zasłonę z serca niejednego grzesznika, którego świat jako najszczęśliwszego sobie wystawia, który chodzi w purpurze i w szkarłacie i w książęcych mieszka pałacach, tobyśmy widzieli, jak to serce toczy skryta troska; tobyśmy z politowaniem spoglądali na tego biednego człowieka i nie zazdrościlibyśmy milionów jego — jego marniej szczęśliwości. O ileż szczęśliwszym ten, kto ma czyste sumienie, niech i mieszka tam gdzieś na poddaszu lub w sklepie podziemném, niech i w słocie i zimnie i wśród skwaru słonecznego na kawałek chleba sobie za-

rabia. Więc grzechu się bójmy przedewszystkiem, więc niechaj grzech nie postoi w duszy naszej! Strzeż się grzechu, pierwszego grzechu, przedewszystkiem ty, młodzieży, bo za pierwszym grzechem tracisz raj serca swojego, aniołowie pokoju opuszczają to serce twoje, a w tém sercu zagnieżdzi się niepokój i trwoga i gorzkość.

Pałac uczy, że

3) *rozkosze światowe krótko trwają.*

Wszystka wspaniałość i wszystkie uciechy Herodowe skończyły się w jedném roku. Król Aretas, mszcząc się zniewagi swęj córki, którą Heród porzucił, wypowiedział mu wojnę i w jednéj bitwie zniszczył wszystko wojsko Herodowe. To była pierwsza klęska, początek innych klęsk i nieszczęść. Niedługo popadł w niełaskę u cesarza rzymskiego Kaliguli, który mu zabrał wszystko mienie jego, a na ostatku posłał na wygnanie do Gallii, gdzie żył w nędzy największej. Niegdyś ze złotych kubków pijał najdroższe wina, teraz pił wodę ze źródła, u którego pasterz pojił swą trzodę. Dawniej nie szły mu w smak i najwykwintniejsze potrawy, teraz kawałka chleba ułaknął. Niegdyś ubierał się w jedwabie i axamity, teraz zaledwie miał czem pokryć nagość swą. Niegdyś przechadzał się w pozłocistych komnatach, teraz mieszkał w nędznej chacie. Niegdyś posiadał wszystko, czego serce jego zapragnęło, teraz był nędzarzem i żebrakiem pośród obcego sobie ludu. Pałac jego w Herodium stał opustoszały — minio-
nej wielkości świadek wymowny.

Tak owo uciechy światowe krótko trwają, — to błyszczące bańki mydlane, co w mgnieniu oka pryskają. Jakaż to ważna dla nas nauka, osobliwie dla młodzieży, coby tak rada pić z kielicha rozkoszy! To wszystko marność. Oto kwiat róży: — krótki czas kwitnie i woń roznosi do koła, potym opada kwiat za kwiatem, a gdy jesień przyjdzie, to z onego cudnego krzaku róży nic nie pozostaje, jeno kolce i ciernie. Tak mija wszelka uciecha światowa — nie pozostanie z niéj nic, jeno kolce, co ranią serce, a godzinę konania tak ciężką czynią.

Nie szukajmyż więc uciech fałszywych przemiennych,
ale tych, co trwają na wieki! — —

Niechże ta nauka, jaką wam dał dzisiaj pałac i jaką
dało więzienie, pozostanie w sercu naszém jak najdłużej!
A m e n.

Kazanie I. na Niepok. Poczęcie Najśw. Maryji Panny.

P o t r ó j n a c h w a ł a .

Przodziwne to było widowisko, które ujrzał niegdyś Mojżesz w bliskości góry Horeb. Pasąc w pobliżu téj góry bożej owce, myślał zapewne o ucisku i o poniewierce, na jaką wystawiony był lud jego w Egipcie: aż tu nagle widzi przed sobą krzak gorejący, krzak w płomieniach ognia, a ogień jednak nie palił, nie niszczył krzaku. Zdumieje się Mojżesz i rzecze: *Pójdę a oglądam to widzenie wielkie: czemu nie gorze ten krzak.* (Ex. 3, 3).

I nas ogarnia dziś podobne zdziwienie. Przyśliśmy dziś do téj świątyni, aby się przyjrzeć cudowi, nieporównanie większemu od onego, iż krzak gorzał, a nie zgorzał: oto jedna córka Adamowa niezmazana, wpośród powszechnego zepsucia, nietknięta i nieskalana, mimo, że źródło, z którego pochodzi, zatrute; mimo, że czas, którego na świecie się ukazuje, pełen nieprawości; mimo, że zakażone powietrze, którym oddycha. Płomienie grzechowe otaczają ją ze wszystkich stron; lecz te żary ogniste nie mają do niej przystępu, nie tykają jéj bynajmniej.

Pójdźmy, a oglądajmy widzenie to wielkie!

Tym krzakiem, który gorzał a nie zgorzał, — to niepokalone serce N. Maryji Panny, serce Maryji żadną a żadną pierwotnego grzechu makulą nie splamione. I jako z pośrodku onego gorejącego krzaku przemówił Bóg i ka-

zał Mojżeszowi, ażeby syny Jakubowe wybawił z niewoli Faraona: tak i tutaj przemawia Bóg z Maryji i przysposabia ją na to, by nieszczęsny ród ludzki wybawiła z niewoli piekielnego nieprzyjaciela, a wybawiła tym, — wydając na świat Zbawiciela, Jezusa Chrystusa.

N. Maryja Panna jest niepokalanie poczęta, to znaczy: w pierwszej zaraz chwili poczęcia swego, w pierwszej chwili, gdy dusza z ciałem się złączyła w żywocie matki, N. Panna była wolną od zmazy grzechu pierworodnego, — była wolną od tego prawa, od którego nikt z synów Adamowych nie był, nie jest wolen, krom onéj jednéj samej; — od tego prawa, że kto się z Adama rodzi, ten i jego winę na siebie bierze, poczyną się i rodzi na świat ze zmazą, z piętnem grzechu na duszy.

Jest-to artykuł Wiary św. katolickiej uroczyscie ogłoszony przed 33 laty, choć wyznawany od 18 wieków w całym świecie chrześcijańskim.

Przypatrzmy się téj uroczystości dzisiejszej, bo to nader radosna uroczystość: radosna, gdyż ta uroczystość jest jakoby potrójną koroną chwały i zaszczytu. Jest chwałą

I. Dla Chrystusa Pana.

II. Dla N. Panny.

III. Dla nas.

I.

Po dwakroć Chrystus Pan w żywocie swoim tu na ziemi był uwielbion od Ojca swojego, był ogłoszon uroczyscie jako jednorodzony Syn boży, w którym sobie Bóg Ojciec dobrze upodobał. Przy chrzcie w rzece Jordan i poraz drugi na górze Tabor otworzyły się niebiosy na świadectwo, że Syn Maryji nie jest zwykłym jakim synem człowieczym, lecz że jest Bóg z Boga, światłość z światłości — niestworzony i od wieków współistotny Ojcu. Takież świadectwo daje i dzisiejsza uroczystość.

1. Chrystus Pan jest ukochanym, najmiłszym Synem bożym — to opowiada głośno dzień dzisiejszy, i dla tego ten dzień dzisiejszy przyczynia wielce chwały i czei P. Jezusowi. A to jak?

Dla czego to, pytam się, N. Panna poczęła się bez grzechu, dla czego poczęła niepokalanie; dla czego to Ojciec niebieski wyjął ją z pod klątwy, rzuconej na wszystko plemię Adamowe; dla czego to Bóg uczynił ten jeden jedyny wyjątek z pod powszechnej, ogólnej reguły? Uczynił to ze względu na Syna swojego, z miłości i upodobania ku temu Synowi swojemu. N. Panna została poczęta niepokalanie nie dla tego, jakoby miała jaką w tém osobistą zasługę swoją, iżby była godną takiego przywileju sama z siebie, lecz dla tego, iż miała być Matką Odkupiciela świata. I temu to wspaniałemu przeznaczeniu swojemu zawdzięcza ona, że chociaż jest córką tychże nieszczęśliwych rodziców, od których i my pochodzimy, jednak sromota, hańba, zepsucie tych rodziców na nią nie przeszło. Nie mógł bowiem Bóg wszechmogący dopuścić, iżby jednorodzony Syn jego, Syn umiłowany, miał tajemnicy Wcielenia dokonać w ciele podległym grzechowi. Tego nie mógł dopuścić Ojciec; nie mógł zezwolić, by ten Syn brał ciało i krew z Panny, która, choć bez własnej winy, jednak przecie podlegała by była złemu duchowi. I dla tego to, ażeby Synowi swojemu przysposobił godny przybytek, Ojciec niebieski zażył, że tak powiem, wszystkiej wszechmocności swojej, i uczynił stworzenie czyste i pełne łaski, o którym Ojcowie św. mówią: „Piękniejsze Niebo mógł był P. Bóg stworzyć; mógł stworzyć świat większy i piękniejszy; lecz piękniejszej i większej Matki bożej stworzyć nie mógł.“ A jeżeli ta staranność, z jaką się komuś mieszkanie przysposabia; pilność, z jaką się to mieszkanie zaopatruje we wszelakie potrzeby, dowodem są przyjaźni i miłości ku temu człowiekowi, i są dowodem zarazem czci i zaszczytu dla niego: tedyć to niepokalane Poczęcie N. Panny jest czią i chwałą dla Chrystusa Pana, boć to dla niego właśnie N. Panna wyposażona jest takimi przywilejami.

2. A nie tylko Ojciec niebieski uczcił tą tajemnicą dzisiejszą Syna swojego; lecz i Onże sam siebie uczcił i uwielbił. Chrystus Pan powiedział: Syn czyni te same uczynki, co Ojciec; więc ta tajemnica dzisiejsza jest i Syna uczynkiem, dziełem, a więc i Syn boży okazał tutaj

wszechmocność swoją. Nadto okazał i świętość swoją. Wszakże to bowiem On nie chciał mieć takiej Matki, którejby serce choć na jeden moment było splamione, owszem chciał, by ta Matka jego zawsze i każdego momentu była niezmazana. Ta Matka musiała być i Panną, i wolną od grzechu pierworodnego. Chrystus Pan jest drugim Adamem, więc chciał być utworzon z ziemi panieńskiej, dziewiczej, tak jak on pierwszy Adam był wzięty z ziemi rajskiej, a więc nieskażonej. Tym samym też Chrystus Pan dla téj, która go ludzką naturą miała przyodziać, okazał cześć i uszanowanie najwyższe. Boć jeżeli ta cześć i uszanowanie, jakie dziecię okazuje matce, jest zarazem i uczczeniem samego dziecięcia: tedy i Chrystus Pan przez onę miłość, z jaką Matkę swoją w pierwszym zaraz momencie otoczył i uzacnił, uczcił i wywyższył Siebe samego.

A czymże to tak wyposażył Matkę swoją? Wyposażył — łaską swoją. Ta sama łaska, która rodzaj ludzki od grzechu pierworodnego wybawiła, tu N. Pannę już naprzód ratowała. Ta łaska była jęj dana na obronę tak, jak nam jest dana jako lekarstwo. Ta łaska okazała swą dzielność wpierw, zanim była zasłużona. Co to za chwała w tém dla Chrystusa Pana, jako Dawcy téj łaski! Moc krwi jego nie zna żadnych granic; ta krew uświęcała wpierw, zanim jeszcze była wylana tak, jak uświęca teraz po wsze czasy od onęj chwili, gdy spłynęła na drzewie krzyżowem.

Ta dzisiejsza uroczystość więc przedstawia nam moc i potęgę i skuteczne łaski Jezusowe w świetle niepojętém; ta więc uroczystość dzisiejsza N. Panny przyczynia szczególniejszję czei i chwały samemuż Jezusowi, bo w téj Tajemnicy czcimy go jako umiłowanego Syna Bożego, bo wystawiamy wszechmoc jego, świętość jego i wszystkie łaski jego. Z niego to dopiero i na Maryję pada blask chwały, a tym większy, im większym i wspanialszym Chrystus Pan się oczom naszym przedstawia.

II.

Uroczystość dzisiejsza jest tedy i chwałą Maryi.

1. Bernard św. mówi: „N. Panna nie znalazła się jakoby przypadkiem jakim na świecie, lecz Najwyższy wybrał ją sobie od wieków, od wieków ją znał i od wieków przysposobił ją na Matkę.“ Tak samo naucza i Kościół św., który słowa Pisma św. odnosi do Matki bożej: „Pan mię osiągnął na początku dróg swoich pierwój, niżli co uczynił z początku. Od wiekum jest zrzządzona, i z starodawna pierwój, niżli się ziemia stała. Jeszcze nie było przepaści, a jam już poczęta była. Ani jeszcze źródła wód były wyniknęły, ani jeszcze góry ciężką wielkością były stanęły: przed pagórkami jam się rodziła. (Parab. 8, 22 i t. d).

Te słowa nie mówią bynajmniej tego, jakoby N. Panna była przedwieczną jako Bóg; lecz mówią to, że P. Bóg miał ją w myśli u siebie, zanim świat stworzył. Wtedy już bowiem P. Bóg przewidział był upadek pierwszych naszych rodziców, i wtedy już obrał Matkę Synowi, który się na Pośrednika, Odkupiciela świata ofiarował. P. Bóg we wszechwiedzy swojej widział wszystkie niewiasty i panny, które w ciągu wieków miały się narodzić; widział pomiędzy niemi dusze zacne, szlachetne, dusze proste i niewinne; widział dusze podobnie jak Maryji pełne żarliwości i miłości bożej, dusze skore do posłuszeństwa woli jego najświętszej; jednakże żadna a żadna nie podobala mu się do tyla, iżby mogła być Matką Zbawiciela, i dla tego żadna nie dostała téj łaski — poczęcia bez zmazy, poczęcia niepokalanego — jeno sama Maryja.

I czyż to nie wywyższenie Maryji ponad wszystkie niewiasty, ponad wszystkę jój płeć? I czyż przeto w Maryji nie mieszczą się, nie muszą się mieścić wszystkie łaski i wszystkie cnoty niewiast wszystkich, najświętszych i najcnotliwszych?

2) Więc już dla tego jój wybrania osobliwszego musimy wysławiać Maryję; musimy ją wysławiać także i dla jój stworzenia. Dzisiaj spełniły się słowa proroka: P. Bóg rzecz nową stworzył na ziemi. A jakaż to

nowa rzecz? Oto ta: Niewiasta ogarnie męża. Ta nowa rzecz, ta niewiasta, która Syna bożego przez dziewięć miesięcy w żywocie swem chowała, — ta dziś stworzona jest.

Tak więc N. Panna jest nowym, nadzwyczajnym stworzeniem, około którego P. Bóg z osobliwszą zabiegał, że tak powiem, troskliwością.

P. Bóg chcąc stworzyć pierwszego człowieka, czynił to inaczej, niż z innemi rzeczami. Inne stworzenia jednym słowem swoim: *Niech się stanie*, wywołał z nicości do życia; przy stworzeniu zaś człowieka sam ze sobą niejako wchodzi w radę: *Uczyńmy człowieka na obraz i na podobieństwo nasze*. I rękę swoją własną przykładając niejako do dzieła, z mułu ziemi tworzy ciało, i tchnie w nie ducha żywota. Pan Bóg chciał tym sposobem człowieka uprzywilejować ponad inne twory. Owoż N. Pannę jeszcze w daleko wyższy sposób P. Bóg uprzywilejował. Utworzył ją z najtkliwszą miłością, z największym zachodem, i wyposażył ją taką świętością, taką łaską, iż N. Panna góruje ponad wszystkimi ludźmi, ponad wszystkiém stworzeniem, jako stworzenie najszlachetniejsze, najwspanialsze. Z tego powodu N. Panna nie potrzebuje czekać na poselstwo anielskie, by z ust jego usłyszeć, że jest łaski pełną, ona już dziś może powiedzieć: *Wielkie rzeczy uczynił mi, który moźny jest, i święte imię jego*.

III.

Na ostatku z téj chwały, z tego zaszczytu Maryji i na nas spływa chwała i zaszczyt. Wszakże to łowiem ona

1) z nas jest, to znaczy: i Maryja jest członkiem tego plemienia, do którego i my należym. Przez tę naturę myśmy z nią zpokrewnieni. Gdyby siostra którego z was dostąpiła jakiego wielkiego zaszczytu, jakiej chwały nadzwyczajnej, gdyby n. p. na tronie królewskim była posadzona: ażalibyście się nie cieszyli z tego, ażaliby to i dla was nie było zaszczytem? Chlubimy się, gdy jaki sławny mąż z tego co i my gniazda, z tegoż co i my kraju pochodzi: jakaż więc chluba dla nas, że Maryja, która chociaż niepokalana, jednakże ciałem jest naszym i do nas należy, takiego dostąpiła zaszczytu i wywyższenia! Przez

to i nasza ludzka natura wywyższona, boć to nie Anioł, nie duch żaden jaki, którego świętość dziś podziwiamy; lecz Maryja, córka Adamowa, córeczka z szczepu Dawidowego — lecz Maryja, krew z krwi naszej, kość z kości naszej — Maryja — siostra nasza, która zarazem i matką jest naszą.

2) Maryja jest niepokalanie poczętą — dla nas. Jako niegdyś grzech Ewy i sromota tego grzechu stały się grzechem i sromotą naszą, tak czystość i chwała Maryji jest i naszą chwałą i szczęśliwością naszą. Wszakże ona jest jutrenką na Niebie chrześcijaństwa. Dzisiaj to wreszcie Stwórca obrażony sprawiedliwość swoją niejako na bok odsunął — dziś poraz pierwszy spuścił rękę swą na padół ziemski, dziś rozpoczął nas dźwigać i podnosić do ojcowskiego serca swojego. Dzisiaj Syn boży widzi poczęcie, tworzenie się Matki swojej, i z wielkim utęsknieniem wyczekuje momentu onego, gdy z jój ciałem bóstwo swoje nierozdzielnie złączy na wieki.

Dziś to więc zajaśniał on szczęśliwy dzień, przez który wyżej jeszcze będziemy podniesieni, niżeliśmy byli upadli.

Przez to niepokalane Poczęcie Mar. Panny, która jest Matką bożą i oraz Matką naszą, stajemy się braćmi Jezusa i współdziedzicami Nieba.

Co za chwała i zaszczyt dla nas!

Cieszymy się więc, że mamy Matkę tak piękną i czystą, i powtarzajmy z nią: Wielkie rzeczy uczynił jój ten, który można jest. Ta Matka nasza wszystko naprawiła, co smętna Ewa utraciła — ona starła głowę wężowi. Ona sromotę pierwszój matki naszej zatarła blaskiem chwały i czystości swojej. Nie tylko z królewskiego rodu ona pochodzi, lecz ona święta na wskroś od najpierwszego momentu. Jako Chrystus Pan jest pośrednikiem między Bogiem a ludźmi, tak Maryja jest pośredniczką między Chrystusem a ludźmi.

Tak tedy uroczystość dzisiejsza jest chwałą dla Pana Jezusa; jest chwałą dla M. Panny; jest chwałą i dla nas.

I kto z nas nie zwróci się z ufnością we wszelakich potrzebach swoich do tego niepokalanego Serca Maryji? A chociaż ono tak święte i tak czyste, — ono jednak otwarte dla wszystkich, i dla najgorszego grzesznika. Dla nas ono bije, dla nas czuwa, modli się i zabiega, i otwarte wszędzie, każdej godziny, to serce niepokalane ono wie dobrze, co cię trwoży, co ci dolega, czego ci potrzeba, co cię smuci, co cię boli. Udaj się do niego — poskarz się, a bądź pewien, że cię wysłucha i że cię pocieszy. Amen.

Kazanie II. na Niepok. Poczęcie N. Maryji Panny.

Dla czego Najśw. Panna niepokalanie poczęta?

Od wiekum jest zrzządzona, i z starodawna pierwój, niżli, się ziemia stała.

Parab, 9, 23.

Kościół św., Oblubienica Jezusa Chrystusa, której figurą i wizerunkiem jest Maryja, żadnej nie pomija okoliczności, by uwielbić błogosławioną Matkę boskiego Oblubieńca swojego; więc téż osobną uroczystością obchodzi jój Niepokalane Poczęcie.

Najśw. Panna, będąc w pierwszej chwili istnienia swojego uwolnioną od grzechu pierworodnego, tym samym téż wolną była od przekleństwa, jakiemu wszyscy dla onego grzechu podlegamy.

Dla tego téż Kościół św. przy tém dzisiejszém Świącie stosuje do Maryji one słowa Pisma świętego: *Jeszcze nie było przepaści, a jam już poczęta była. Od wiekum jest zrzządzona, i z starodawna, pierwój, niżli się ziemia stała.* W przedwiecznej Radzie bożej około odkupienia naszego N. M. Panna już była objęta jako współuczestniczka, a do spełnienia tego zamiaru bożego potrzeba było, aby Maryja Panna została wpiérw niepokalanie poczęta: to było naj-

pierwszym warunkiem, podwaliną całego dzieła Odkupienia. Potrzeba było, żeby Bóg stworzył ziemię rajska, dziewiczą, z którejby się drugi Adam — Odkupiciel — narodził: i to uczynił Bóg.

Pan Bóg przeznaczył Maryję

*I. Na Matkę Zbawiciela, więc dał jój serce święte
i niepokalane.*

*II. Na Matkę nas ludzi, więc jój dał serce mi-
łościwe.*

I.

Pierwój, zanim jeszcze góry ciężką wielkością były stanęły, zanim ziemia uczyniona, i rzeki, i zawiasy okręgu ziemi, N. Panna jest od wieków wybraną na Matkę Zbawiciela, z której Syn boży miał wziąć ciało ludzkie i narodzić się jako człowiek. Jest to godność najwyższa, jakiej człowiek, stworzenie, dostąpić może.

Chwała dzieci spływa i na rodziców; gdyby Pan Jezus nie był niczym więcej, jak tylko najdoskonalszym nauczycielem rodu ludzkiego, jużby Matce jego należała się sława nieśmiertelna. A owóż Pan Jezus jest Bogiem prawym, więc N. Panna prawdziwie Matką bożą, i w tém jój godność najwyższa; na tém zasadza się wszystka cześć jój, nieodłączna od czci przynależnej Chrystusowi Panu. Kto wierzy w Chrystusa jako w Syna Ojcu współistotnego, ten musi czcić Maryję, a kto jój nie czci, ten zarazem odmawia czci Synowi, ten jest niedowiarkiem, nie ma wiary.

O tak — my z największą czcią podnosimy oczy ku Tobie — o Pani święta — coś odziana słońcem sprawiedliwości, szatą zbawienia, u której nóg księżyc, a na głowie korona z gwiazd dwunastu, korona łaski i chwały; podnosimy oczy ku Tobie, Ty wybrana córo Ojca przedwiecznego, ku Tobie, Matko błogosławiona Syna, ku Tobie, przenaadobna Oblubienico Ducha św.! Z téj godności twojej macierzyńskiej płyną łaski wszystkie, któreś odebrała; Serce twoje jest zwierciadłem sprawiedliwości.

a) Najpierwszą łaską jest -- *Niepokalane Poczęcie*. Potrzeba było, by Matka Syna bożego była nietkniętą od

grzechu skażenia, piekło nie mogło mieć by i najmniejszej cząstki w niej — od samego początku musiała jaśnieć szatą świętości. Jako w Chrystusie miał stworzon być Adam pierwszy, tak w niej Ewa pierwsza, lecz przed upadkiem, lecz w większym jeszcze blasku, w większej jeszcze świętości. Za tym poszło téż, iż N. Panna posiadała najdoskonalszą świętość, której nie zaćmił żaden a żaden grzech, by i najmniejsza skaza, by i najmniejsza niedoskonałość. Dla tego Serce Maryji czcimy jako Serce niepokalane, niezmazane.

b) Tym sposobem Maryja przysposobiona była na mieszkanie godne Syna bożego. Gdy zaś nadszedł dzień Wcielenia Syna bożego, Duch św. to dzieło swoje ukoronował nowym cudem: w tej ziemi nieskażonej i świętej wszechmocą swoją uczynił ciało Synowi bożemu i ożywił je duszą nieśmiertelną, Syn boży zstąpił z Nieba, to ciało i tę duszę wziął jako swą ludzką naturę, którą w osobie Syna bożego z boską naturą złączył nierozdzielnie na wieki.

N. Panna boskiego Syna swojego poczęła z Ducha św., przez co stała się Oblubienicą Ducha świętego, który w jej sercu zamieszkał z boską swą miłością i z pełnią łask. Dla tego serce jej jest świątynią, jest ogrodem rajskim Ducha św., sercem wyłącznie Bogu poświęconym.

c) Cud Wcielenia mógł być jedynie dziełem bożym. Jako Pan Bóg pierwszego Adama stworzył z ziemi dzievicę, tak i ten drugi Adam, który był zarazem Bogiem prawym, mógł być jedynie Synem Panny, Dziewicy. *Oto Panna pocznie i porodzi Syna*, oto ona nowa rzecz, którą Pan na ziemi uczynił: -- do godności macierzyństwa przydał zaszczyt *panieństwa* nienaruszonego, więc Maryja jest i Matką i Panną, a Serce jej, pełne najdoskonalszej miłości macierzyńskiej ku Synowi, jest zarazem sercem panieńskim, które nie zna żadnej innej miłości.

Tym tedy jest Maryja, Matka Chrystusowa, dziewicza, święta, niepokalana. Tym jest jej Serce, serce panieńskie, święte, niepokalane, godne czci ze względu na boskiego jej Syna a Odkupiciela naszego, i godne czci samo przez się, jako serce najdoskonalsze, najświętsze. Stąd téż to Serce

jest zarazem i wzorem najwznioślejszym, według którego serce nasze ku świętości kształtować powinniśmy.

O tak — starajże się każdy serce swoje uczynić podobnym przeczystemu, niepokalanemu sercu Maryji! I twoje serce ma być święte, niezmazane, jak serce Maryji. Takim było to serce, gdyś został ochrzczon, takim, gdyś wyszedł z łaźni pokuty; takim zachowaj je w łasce uświęcającej — wolne od grzechu śmiertelnego, i wolne, o ile tylko podobno, i od grzechu powszedniego. Do tego dążyć winien każdy ze wszystkich sił, bo bez tego nie może być mowy o naśladowaniu Chrystusa Pana i Najśw. Panny. Zamiłowaniem świętości, a nienawiścią grzechu oddychać masz, o cnoty się ubiegać nie znużenie, i ustawiczny bój toczyć naprzeciwko grzechowi, by serce od skażenia i zepsucia zachować.

Z pomiędzy wszystkich grzechów, które Bóg nienawidzi, jest jeden grzech, osobiwie obmierzły Bogu, a obmierzły przeto, iż się świętości jego najbardziej przeciwi, przeto, iż świątynią Ducha św. plugawi, i dzieło Chrystusowe psuje: jest to grzech cielesności. A znowu z pośród wszystkich cnót P. Bóg jedną osobiwie cnotę miłuje: — jest nią cnota czystości, której wzór najwznioślejszy dała N. Panna. Więc o to przedewszystkiem starać się powinniśmy, byśmy się nieskażoną serca czystością stawali coraz podobniejszymi Panu Jezusowi i Matee jego Najśw.; byśmy przedewszystkiem tę cnotę kochali, którą P. Jezus i Maryja kochają. Więc powinniśmy się strzedz jakiegobądź myśli, jakiegobądź słowa, jakiegobądź uczynku, któryby tę cnotę mógł skazić. I powinniśmy czynić wszystko, coby téj cnoty było ochroną i obroną, — mamy się ćwiczyć w pobożności, mamy być żarliwi w modlitwach, mamy uczęszczać do Komunii św., mamy mieć osobiwe nabożeństwo do Niepokalanego Poczęcia. A im cięższa walka, im słabsza natura nasza, tym gorliwsi bądźmy! Kto chcesz być prawym czcicielem N. Panny, lubaj się w téj cnocie, kochaj ją tak, jak ją kocha Bóg i Maryja — miej ją sobie za skarb największy — niech ta cnota będzie ci chwałą największą, a naruszenie jęj — hańbą największą.

II.

Najśw. Panna jest Matką wszystkich, co odkupieni, więc jęj serce niepokalane jest oraz sercem najmiłosciwszym.

1) Pan Jezus, Syn boży, przyjąwszy na się naturę naszą, jest z natury bratem naszym. A że za nas, za braci swoich, Krew swą wylał, życie swoje ofiarował, wszystkie nam zasługi swoje darował, przeto jesteśmy téż braćmi jęgo w rozumieniu nadprzyrodzoném, boć uczynił nas dziećmi Ojca swojego niebieskiego, i każdy, co jest w stanie łaski uświęcającej, jest żywym członkiem Ciała jęgo, którego on Głową. Już więc dla tego samego N. Panna, jako Matka Chrystusowa, zarazem jest i naszą Matką i kocha nas miłością świętą, nadprzyrodzoną, tak jak kocha Syna swęgo — Jezusa. Nadto pamiętajmy, że Pan Jezus umierając na krzyżu, w osobie Jana św. zlécił nas wszystkim Matce swojęj. A kiedy uczynił ją Matką naszą, tedy z pełni miłosciwego serca swęgo w jęj sercu założył niewyczerpane źródło miłosci, a miłosci tak wielkięj, że ona mocniejsza nad śmierć, że téj miłosci nie a nie zwyciężyć nie może, że téj miłosci nie może umniejszyć ani czas, ani niewdzięczność żadna, ani zniewaga żadna, ani żadne zapomnienie ze strony naszej.

Dla tego słusznie wysławiamy i czcimy najmiłosciwsze Serce Maryji, które miłością ku nam nieprzestanie paść, chociażby wszyscy ludzie o nas zapomnieli, chociażby wszystkim świat nas opuścił.

2) Ta miłość N. Panny jest prawą, nadprzyrodzoną miłością, coć nie ze krwi i z ciała pochodzi, lecz w miłosci bożęj ma swe źródło, a przeto najpierw zbawienia naszego wiekujistęgo pragnie i tego wszystkiego, co mu do zbawienia służyć może; więc łaski bożęj do życia światobliwego, a z dóbr doczesnych tego, co się zbawieniu naszemu nie przeciwi.

Ta miłość nie ustaje nigdy w modłach i prósbach za nami, dopókiśmy nie pewni zbawienia.

Ta miłość ogarnia wszystkich, i nie wykluczon żaden członek Ciała Chrystusowego, i owszem, żaden członek ro-

dzaju ludzkiego. A kto téj miłości więcéj potrzebuje, tym więcéj jéj doznaje, tym więcéj, im jéj godniejszy. Więc w tém miłościwém Sercu Maryji zapisan jest najpierw K o ś c i ó ł ś w. — Oblubienica boskiego Syna. Tutaj to miłość macierzyńska Maryji przedstawia się w całej wielkości. Potrzeby, utrapienia, uciski Kościoła — to jakoby jéj własne — i N. Panna wszystkę swą miłość ku temu wyteęza, by tym potrzebom Kościoła zaradzić, by Kościoła bronić, oddalać od niego herezyje i grzechy, oddalać niebezpieczeństwa wszelkie, by ten Kościół rozszerzać i uwielbić coraz więcéj a więcéj.

Dla tego Kościół w potrzebach swoich ucieka się pod obronę nie tylko Oblubieńca swojego, lecz i Matki swojej, i z doświadczenia to mówi Kościół własnego, gdy mówi: *Tyś, o Panno, sama jedna wszystkie herezyje na świecie całém zwyciężyła.*

W Sercu Maryji zapisani najgłębiej ci, których potrzeby największe: chorych, których uzdrowieniem, zasmuceni, których jest pocieszycielką, a osobliwie grzesznicy, których się zowie ucieczką. Jeżeli już potrzeby doczesne jéj dzieci pobudzają ją do miłosierdzia; jeżeli to miłosierdzie i dziś i zawsze w obfitości na cudownych miejscach okazuje: tedyć potrzeby duszne grzeszników nie dają spoczynku jéj sercu macierzyńskiemu, i ta Matka miłościwa nie spocznie wpierw, aż się nawróci grzesznik — byle tylko modlił się on sam, lub byle tylko za niego modlili się inși.

3) Miłość macierzyńska Maryji tak wielka, jak jéj moc, albo raczéj ta moc tak wielka, jak jéj miłość — ona może to wszystko, czego pragnie — wszechmoc boża nie jéj nie odmawia, boć dla miłości do Matki swojej, boć dla tego, że nas dziećmi Matki swojej uczynił, Pan Jezus wszystkie łaski swoje oddaje w ręce Maryji. Pan Jezus rzekł, iż wysłucha modły naszej, — jakżeby nie miał wysłuchać modłów swéj Matki? A jeżelić Bóg zważa na prośby sprawiedliwego, jakżeby modlitwa Najświętszój nie miała być wysłuchaną?

N. Panna więc podług wielkości i miłości swojej rozrządza skarbami mocy i łaski bożej, jak poświadcza do-

świadczenie wszystkich wieków. A kiedy wiemy, że miłość w zawody niejako idzie z jęj mocą, by nam dopomódz w każdęj potrzebie duszy a nawet i ciała, jakążę ufnością to nas napełnia, i jak nas winno pobudzać do przyzywania jęj przemożnej przyczyny dla siebie i dla drugich!

Nabierzmy tęg ufności do jęj Serca miłościwego osobliwie w dniu dzisiejszém, który nam jęj niepokalane poczęcie przypomina. Dziś ciało jęj i dusza jęj przysposobione zostały na godne mieszkanie Syna bożego: tu p o c z ą t e k jęj godności — macierzyństwa bożego. Wybrana na Matkę Zbawiciela świata, stała się zarazem i Matką odkupionych, i naszą Matką, która teraz już po prawicy Syna swego w Niebie króluje, wyposażona mocą jego i miłością jego ku nam przepełniona. Wstępujmy wiernie w jęj ślady, w nięj pokładajmy mocną ufność — a to będzie znakiem, żeśmy prawymi jęj dziećmi, a ona tęg za to i w życiu i śmierci pokaże, iż jest Matką naszą. Amen.

Kazanie na Niedz. III. Adwentu.

Ktoś ty jest?

(Joh. 1, 19).

Dzisiaj przychodzą kapłani i lewici do Jana, który w okolicy rzeki Jordanu opowiadał i chrzczył, i pytają go: Ktoś ty jest. A on rzekł: *Jam głos wołającego na puszczy: Prostujcie drogę Pańską.* Jan św. chciał tymi słowy powiedzieć, że jest przesłannicem boskiego Zbawiciela i że jest posłan na to, aby serca ludu żydowskiego na przyjście jego przygotował.

Ono pytanie, które żydowie zadali Janowi, i dla nas bardzo ważne. Gdybyśmy to pytanie zadawali sobie sami i odpowiadali na nie w szczerości serca, tobyśmy ztąd mieli wielki dla duszy naszej pożytek. Mało takich, co się o to pytają; więc dziś będę pytał każdego: Ktoś ty

jest? — Odpowiedź na to pytanie ma być dla każdego pobudką.

I. do dziękowania.

II. do pokory.

III. do pokuty.

I

Ktoś ty jest? Powiem, ktoś ty jest: jesteś

1) stworzenie wspaniałe.

Pan Bóg miliony i miliony stworzeń powołał do istnienia, a każde z tych stworzeń piękne i doskonałe w rodzaju swojem. I kazał ziemi zrodzić ziele zielone i dające nasienie według rodzaju swego. I uczynił dwa wielkie światła: światło wielkie, aby rządziło dzień, i światło mniejsze, aby rządziło noc, — i gwiazdy. I stworzył wieloryby wielkie i wszelką duszę żywiącą i ruszającą się, którą wywiodły wody według rodzaju ich; i wszelkie ptastwo według rodzaju jego. I uczynił Bóg bestyje ziemne według rodzajów ich, bydło, i płaz, i bestyje ziemne według rodzajów swoich. I widział Bóg, że było dobrze.

Pośród tych wszystkich stworzeń człowiek najprzedsniejsze zajmuje miejsce. Albowiem rzekł Bóg: *Uczyńmy człowieka — niech przełożony będzie rybom morskim, i ptastwu powietrznemu, i bestyjom, i wszystkiój ziemi, i nad wszelkimi płazami, który się płaza po ziemi.* Człowiek tedy jest królem stworzenia. Dla tego Psalmista Pański mówi: *Uczyniłeś go mało co mniejszym od Aniołów, chwałę i cześć ukoronowałeś go, podałeś wszystko pod nogi jego, i postanowiłeś go nad dziełami rąk twojich.* (8 6—9).

Jesteś więc, o człowiecze, wspaniałym stworzeniem, postawionyś na pierwszym miejscu, i

2) wyposażon na ślicznymi darami.

Te dary przedziwne opisuje Księga Mądrości: „Bóg stworzył z ziemi człowieka, a według obrazu swego uczynił go i przyodziął go mocą, i dał mu moc nad temi rzeczami, które są na ziemi. Położył strach jego nad wszystkim ciałem, aby panował nad zwierzem i nad ptastwem.

I dał mu radę i język, i oczy, i uszy, i serce ku myśleniu, i nauką rozumu napełnił je... Złe i dobre ukazał im. Przyłożył oko swe do serca ich, aby im okazał wielmożność spraw swoich, aby chwalili imię święte jego, i chlubili się w cudach jego. I przydał im umiejętność, i zakon żywota dał im za dziedzictwo“ (Sir. 17, 3 – 10).

Oto człowiek w ozdobie przedziwnych darów swoich! Przyodzian ciałem nadobnym, obdarzon duszą rozumną, zna co dobre a co złe, i z Bogiem samym sprzymierzony. Inne stworzenia, choć niejedno zachwyca nas i zadziwia, żadne nie wyposażone tak bogato jak człowiek. Wobec wielkości człowieka niknie wszelka wielkość innych stworzeń, jak blask gwiazd niknie wobec blasku słońca.

Ktoś ty jest? -- Jesteś stworzenie wspaniałe, na pierwszym miejscu postawione, najprzedniejszymi dary opatrzone.

Cóż za tym idzie? To, abyś dziękował, boć przecież nie ty sam postawiłeś się na takiej wysokości, nie ty sam wyposażyleś się temi dary, to uczynił Bóg i Stwórca twój. Wszakże *wszelki dar dobry i wszelki dar doskonały z wysocza jest, zstępujący od Ojca światłości*. Kiedy więc wszystko, co masz, darem jest Boga nieskończenie dobrotliwego, tedy masz dziękować, dziękować w pokorze najgłębszej. Gdyby król jaki dziecię nędzne, porzucone na drodze, podniósł, przyodził purpurą, niezliczonymi dobrodziejstwami obsypał, a to dziecię ani jednym słowem nie dziękowałoby dobrodziejowi swojemu: cobyśmy powiedzieli o takim dziecku? Powiedzielibyśmy, że to dziecię grzeszy srogą niewdzięcznością. Owoż król Nieba i ziemi okazał nam nierównie większą miłość i dobroć; więc nie zapominajmy, że za tę miłość mamy dziękować Bogu dzień w dzień. Dziękujcie Panu, bo dobry, a na wieki miłosierdzie jego (Ps. 106, 1).

II.

Ktoś ty jest? — Jesteś stworzenie nędzne. Nędzne co do ciała.

Chociaż ciało człowiecze arcydziełem jest dobroci i wszechmocności bożej, jednak nosi na sobie wyraźne

ślady nędzy i upośledzenia. Jakże ułomnie to ciało! *Człowiek zrodzony z niewiasty, wielką uciążliwość bywa napelnion* (Job. 14, 1). Kto je wyliczy wszystkie one uciążliwości? Praca wycieńcza siły, troski i kłopoty pożerają, choroby i cierpienia prowadzą do śmierci. Niejeden lata całe musi nosić ciało wywiedłe, wyschłe, inny podobno w całym życiu ani jednej nie zaznał szczęśliwej godziny. Przychodzi starość: wtedy to dopiero czujemy nędzę ciała naszego, bo o starcu mówi Pismo św. *wyschnie ciało jego, i kości które okryte były, odkrywają się* (Job. 33, 21). Dla tego tak prawdziwie powiedział Prorok: *Wszelkie ciało trawa, a wszelka chwata jego jako kwiat polny. Uchła trawa, i opadł kwiat* (Isaj. 40, 6).

Niedosyć: to nędzne ciało rozwieje się kiedyś w proch. Do pierwszego człowieka rzekł Bóg: *Proch jesteś i w proch się obrócisz*. Ten wyrok pełni się odtąd na wszystkich ludziach. Dla tego mówi Duch św.: *Wróci się proch do ziemi swój, z której był*. (Eccles 12, 7). Idź na cmentarz, gdzie leżą w grobach pochowani przed laty stu, przed laty dwustu lub więcej, rozkop groby, co obaczysz? Obaczysz garść prochu, obaczysz kości spruchniałe. A i każdy z nas prędzej czy później na taki przyjdzie koniec, bo wszystko co na ziemi, wróci do ziemi, jako się wszystkie wody do morza wracają (Sir. 40, 11).

Jesteś nędzne stworzenie i

2) co do duszy.

Prawda, P. Bóg ducha ludzkiego wyposażył mocą rozumu, nieraz wielką bystrością rozumu, taką, że ten duch ludzki niebiosa i ziemię rozmierza. Uprzytomnijcie sobie kunszta i sztuki i wynalazki, a osobiwie wynalazki za naszych czasów — koleje, telegrafy — wynalazki i odkrycia godne podziwu. A jednak duch ludzki bardzo, och bardzo słaby, słabiutki. Ileż tajemnic, których nie możemy zbadać, nie możemy wytłomaczyć nieraz rzeczy na pozór najprostszych! Kto zaś więcej posiada wiedzy i naukę poznania, tym snadniej poznaje i wyznać musi, że ostatecznie nie wie nic (Sokrates). Byli mędrcy, których świat podziwiał jako nadzwyczajne jakieś zjawiska, a oni

z żalem przyznawali się, że nic nie umieją. Osobliwie w sprawach religiji duch ludzki ograniczony. Tysiące i tysiące takich, którzy najprostszych prawd wiary nie znają, nie rozumieją. A i najuczeńsi Doktorowie Kościoła, którzy przez całe życie zatapiali się w księgach i wszystkie siły rozumu wyteżali, muszą wyznać, że są tajemnice, a tych tajemnic bez miary i liczby, których zbadać, rozwiązać nie podobno.

Ktoś ty jest? Jesteś stworzenie nędzne, nędzne co do ciała i nędzne co do duszy. Cóż tedy? Tedy bądź pokorny, bo nędzy przystoji pokora. A więc niech nie panuje pycha w słowach i sercu twojem (Tob. 4, 14).

Jakżeby się śmiał pysznić proch i popiół? Więc pokornym masz być w myślach, pokornym w słowach, pokornym w uczynkach, pokornym w całym życiu swoim, — pokornym, choćby cię wszystek świat wysławiał; pokornym, choćbyś dokazał rzeczy niebywałych. *Gdy uczynicie wszystko, mówcie: Szludzyśmy niepożyteczni* (Luc. 17, 10).

III.

Ktoś ty jest? Jesteś stworzenie grzeszne.

Skutkiem grzechu pierworodnego w każdym człowieku wre i kipi pożądlivość do grzechu. Dla téj pożądlivości do grzechu człowiek, żyjąc na świecie pełnym niebezpieczeństw, potyka się, upada dzień w dzień. Pismo św. pyta się: *Któż może rzec: Czyste serce moje, wolenem od grzechu?* (Parab. 20, 9) Nie ma takiego sprawiedliwego, któryby nie grzeszył (Eccls. 7, 21). My samiż na sobie doświadczamy, jak wielka ułomność, jak wielka nędza nasza. Ileż to razy nie czynim najświętszych postanowień, a jednak upadamy! Jesteśmy niecierpliwi, roztargnieni, gniewliwi, oddajemy się zwątpieniu, próżnym upodobaniom, jesteśmy zazdrośni, pyszni, samochwalcy, fałszywi, słowem, upadamy w grzech nie w ten, to w inny.

Jesteś stworzenie grzeszne, bo dzień w dzień upadasz, a nieraz grzeszysz bardzo ciężko. O jak głęboko może upaść człowiek! Pismo św. napomyka o straszliwych nieprawościach ludzkich — mówi o wszetecznościach, o

cudzołóstwie, o bluźnierstwach, o zabójstwach, o innych zbrodniach wielu. Niejeden człowiek dopuszcza się tak ciężkich i tak licznych grzechów, że musi wzdychać z Psalmistą: *Nieprawości moje przewyższyły głowę moję i jako brzemię ciężkie obciążły mnie. Rany moje zgniły są i popsowały się od głupstwa mojego* (37, 5, 6). Wystawcie sobie życie człowieka rozwiozłego, człowieka pijanicy, człowieka łakomey, człowieka żyjącego w zawziętości, — wystawcie sobie człowieka żyjącego w grzesznych nałogach: co to za życie, pełne nieprawości! Tam grzech a grzech, tam roji się od grzechów, — tam grzechów już ani niepodobno zrachować. A czy i tu teraz nie ma podobnego grzesznika? Czym nie odmalował którego z was? Ty udajesz niewinnego, chciałbyś grzechy swoje zakopać w dole jakim głębokim, żeby nikt o nich nie wiedział — darmo, sumienie woła wciąż, żeś ty wielki, wielki grzesznik, żeś tyle razy, tak ciężko zgrzeszył naprzeciw Niebu.

Ktoś ty jest? Jesteś stworzenie grzeszne, bo dzień w dzień upadasz, nieraz bardzo ciężko upadasz. Cóż tedy? Tedy czyn pokutę! Bez pokuty nie ma odpuszczenia, nie ma ratunku. Augustyn św. mówi: Grzechy wielkie czy małe, bez karania nie mogą być: albo ty, człowiecze, sam będziesz je karał na sobie, albo będzie je karał Bóg na tobie w dniu sądném.

Jesteś grzesznik, więc musisz czynić pokutę, to znaczy, musisz przedewszystkiem spowiednikowi otworzyć serce swoje i wypowiadać się szczerze; potym masz się zaprzeć sam siebie, masz się szczerze modlić, masz pracować w cierpliwości, masz krzyże i utrapienia znosić w pokorze.

Ktoś ty jest? Jesteś stworzenie wspaniałe, stworzenie nędzne, stworzenie grzeszne. Jako stworzenie wspaniałe winienesz dziękować; jako stworzenie nędzne winienesz pokorny być, jako stworzenie grzeszne winienesz pokutować. Amen.

Kazanie na Niedz. IV. Adwentu.

Pokuta.

Jest jedno słowo, nieznane ani w Niebie, ani w piekle, ale znane dobrze na ziemi, odkąd grzech wygnał z Raju pierwszych naszych rodziców. Jest jedno słowo, które wciąż musi słyszeć człowiek, dopóki żyje; bo w tém słowie wyrażona jest historyja życia człowieka, wyrażone dzieje rodzaju ludzkiego. Jest jedno słowo, którego jedni boją się bardzo, którego nie chcą znać, od którego radziby uciekać na krańce świata; ale które drudzy kochają bardzo, o którym radzi słyszeć jak najczęściej, które im mile brzmi w uszach aż do chwili zamknięcia powiek w skonania godzinie; słowo, które w głębi duszy naszej to słodko, to groźnie się odzywa; słowo, które już pierwsi rodzice nasi z ust bożych usłyszeli; słowo, które odtąd jako hasło puszczają wciąż do wszystkich ludzi i narodów ci, których Bóg do głoszenia tego słowa powołał.

Jakie to słowo?

To dziwne słowo Kościół św. każe przez sługi swoje co rok przypominać z ambony, w konfesyjonałe, u łóża chorego. To słowo jest jądrem i treścią wszystkich kazań naszych. Tym słowem Syn boży urząd swój nauczycielski rozpoczął; to słowo przesłaniec Chrystusowy, Jan św. Chrzciel, przez cztery Niedziele Adwentowe potężnym głosem powtarza.

Jakie to słowo?

To słowo brzmi: *Czyńcie pokutę!*

O tém słowie mówić dziś będę. Jest to słowo, które

I. Dotyczy każdego.

II. Wielu nie rozumie tego słowa.

I.

To słowo: *Pokuta* dotyczy wszystkich, więc wszyscy winni je słyszeć. A dla czego to słowo o Pokucie obchodzi wszystkich? Dla tego, że pokuta wszystkim po-

trzebna; że wszyscy powinni czynić pokutę i wszyscy mogą czynić pokutę.

a) Pokutę czynić — nakazuje nam W i a r a święta. Religija chrześcijańska, to religija pokuty. Chrystus Pan po wielekroć przykazuje, abyśmy czynili pokutę. Chrystus Pan mówi: *Jeżeli mnie kto chce naśladować, niech się zaprze sam siebie i weźmie krzyż swój* (Matth. 16, 24). Mówi: *Jeżeli kto chce przyjść do mnie, a nie ma w nienawiści ojca i matki i żony i dzieci i braci i sióstr, i własnej duszy swojej, nie może być uczniem moim* (Luc. 14, 26). Mówi: *Wchodźcie wąską bramą, albowiem szeroka jest brama i droga, która wiedzie na zatracenie* (Matth. 7, 13).

Czyż tymi słowy nie wzywa nas do pokuty? Ażeby najmniejszej nie było wątpliwości, iż żąda od nas pokuty, Chrystus Pan powiedział: *Jeżeli pokutować nie będziecie, wszyscy zarówno zginiecie* (Luc. 13, 3).

Uważcie! Chrystus Pan mówi: „Wszyscy“; a więc pokuta potrzebna wszystkim, potrzebna tak dalece, że kto nie czyni pokuty, zginie niechybnie, będzie niechybnie potępion.

b) Toż uczą i Apostołowie święci. Apostół Paweł św. mówi: *Niechże nie króluje grzech w waszém śmiertelném ciele, żebyście posłuszni mieli być pożądliwości jego; ani wydawajcie członków waszych orężem niesprawiedliwości grzechowi, ale wydawajcie się Bogu jako narzędzie sprawiedliwości* (Rom. 6, 12, 13). Tenże Apostół upomina jeszcze więcej: *Jako we dnie uczciwie chódźmy, nie w biesiadach i pijaństwach, nie w łożach i niewstydlivościach, nie w zwaździe i zazdrości* (13, 13, 14).

Przejdźcie całą Ewangieliją od początku do końca, a wszędzie znajdziecie wzywanie do pokuty.

c) Pokutę czynić — nakazuje nam życie nasze. Jakże to? Tak, bo życie nasze, niestety! nie święte, nie bez makuły; bo życie nasze złe, występne, grzeszne. Jedna jedyna tylko była dusza na świecie, o której wiemy z pewnością, poręczoną przez samego Boga, jedna jedyna dusza bez makuły, święta, bez zmazy wszelkiej: Maryja, Panna Najświętsza. Zresztą nikt a nikt z ludzi nie odważy się pewnie mówić, że nigdy i w niczém a w niczém

nie zgrzeszył. Gdyby to kto mówił, byłby kłamcą, bo Pismo święte poświadcza, że jeżelibyśmy mówili, iż nie mamy grzechu, nie byłoby w nas prawdy. Rozpatrz się każdy w życiu swoim. Jeżeliś nie zaślepiion umyślnie, musisz przyznać, że tak jest. Nie chcę mówić o grzechach ciężkich; — czyż nie zgrzeszyłeś dziś, wczora, przedwczora może niecierpliwością, może próżną mową, obojętnością, roztargnieniem w modlitwie, zbytelnym przywiązaniem do rzeczy ziemskich, może myślami i pragnieniami nieporządnymi? A gdybym przywoził na pamięć tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu?... Gdybym miał mówić o onych nieszczęśliwych — może i ty należysz do nich — o onych nieszczęśliwych ludziach, którzy od dawna żyją w najbliższej o k a z y j i do grzechów śmiertelnych; o tych, co żyją w strasznych n a ł o g a c h; o tych, co może każdy dzień rozpoczynają grzechem ciężkim i każdej nocy ciężkie grzechy popełniają; o onych, u których wszystkie myśli, mowy, uczynki, nie inszego, tylko złość szczera, tylko ciężka zniewaga majestatu boskiego: — ach, kto potrafi zliczyć i zmierzyć grzechy wszystkie, kto potrafi dać należyty obraz grzesznego życia?

Więc potrzeba czynić pokutę, gdyż bez pokuty nie znajdziem łaski u Boga. Jest-to artykuł Wiary, jest-to prawda oczywista, że grzesznik nie inaczej, jeno przez pokutę może się z Bogiem pojednać, może dostąpić przebaczenia. Dla tego Ojcowie św. nauczają, że pokuta tak potrzebna grzesznikowi, jak maść zranionemu, że nikt nie powinien odważać się na to — schodzić bez pokuty ze świata. A jeden z Ojców Kościoła powiedział wręcz: „Gdyby nie było pokuty, rodzaj ludzki jużby dawno był zginął. Gdyby w pokucie nie był prędki ratunek, świat nie mógłby się ostać żadną miarą“ (Efrem).

A więc pokuta potrzebna w s z y s t k i m.

2) A czy każdy może czynić pokutę?

Tak jest: każdy człowiek może czynić pokutę już dla tego, że Bóg o d k a ż d e g o domaga się pokuty. Co znaczy czynić pokutę? Znaczy: Za grzechy ż a ł o w a ć, grzechy wyznać przed kapłanem, i po-

prawić się. Pytam się: Czyż tego nie może uczynić człowiek każdy a każdy, niech on będzie kto chce, niech żyje w jakiémbądź stanie? Może — każdy może.

Powiesz: „Mój stan nie pozwala mi.“ Pytam się: Jaki to stan? Wymień mi stan jaki chcesz, przejdź wszystkie, jakie są stany na świecie, stany najniższe i stany najwyższe: — czyż jest stan, żeby niepodobno było za grzechy żałować, żeby niepodobno było grzechów się wypowiadać, żeby niepodobno było poprawić się?

Powiesz: „Mój wiek nie po temu.“ Jaki wiek? Pokutę czynić może i — dziecko, boć może za grzechy żałować, może grzechy wyznać, może się poprawić. Pokutę czynić można w latach młodości; można czynić w latach dojrzałych; można w starości, boć w każdym wieku można żałować, można spowiadać się, można poprawić się. Choćbyś nie wiem jak sędziwego do-czekał się wieku; choćbyś był siwuteńki jak gołąbek; choćby wnuki i prawnuki twoje już dawno poszły do grobu, a pozostał ty sam, samuteńki na świecie: czyż nie możesz za grzechy żałować, spowiadać się, poprawić się?

Powiesz: „Nie mogę pokutować, bo mi zdrowie nie pozwala.“ Odpowiadam: Pokutę czynić może każdy, choćby był nie wiem jak słabego zdrowia, choćby nie mógł pościć, choćby nie mógł chodzić do kościoła, choćby był przykuty do łóża, choćby nie mógł ruszyć ani ręki, ani nogi, możesz czynić pokutę, bo możesz żałować, spowiadać się, poprawić się.

Powiesz: „Interesa moje przeszkadzają mi.“

Wymień mi jakie chcesz interesa na świecie, i pokaż, żeby przy tém interesie, przy tém zatrudnieniu niepodobno było żałować za grzechy, wypowiadać się, poprawić się. Takiego interesu, takiego zajęcia, takiego zatrudnienia nie pokaże mi nikt. Niech zatrudnienie twoje będzie nie wiem jak kłopotliwe, utrapione, pracowite; — przecie żałować za grzechy możesz, przecie możesz się ich wypowiadać, możesz się poprawić!

Powiesz: „Insi mi przeszkadzają.“ Pytam się: Któż to taki? Nie może ci przeszkodzić ani brat, ani siostra, ani mąż, ani żona; nie może ci zabronić ani

pan, ani pani; nie może ci zabronić pokuty czynić ani ojciec, ani matka. Choćby przeszkody były niewiem jak wielkie, niewiem jak ogromne, — jeżeli naprawdę chcesz, to te przeszkody wszystkie możesz przezwyciężyć.

A więc wszyscy mogą pokutować, a więc to słowo o pokucie obchodzi wszystkich, bo wszystkim pokuta potrzebna, bo wszyscy mogą czynić pokutę.

II.

Niestety! wielu nie chce ani słyszeć tego słowa o pokucie.

1) Najpierw ci, *co zaślepieni miłością własną*, — ci nie rozumieją słowa o pokucie. O ludziach zaślepionych miłością własną można powiedzieć z Psalmistą, że jak one bałwany pogańskie mają oczy, a nie widzą. Ludzie zaślepieni miłością własną nie widzą nieprawości swoich, nie widzą i najcięższych grzechów swoich. Zaślepion miłością własną człowiek ma się za niewinnego, chociaż sąsiedzi, chociaż cała wieś, cała parafia gorszy się z niego, zna jego grzechy, zna jego nieprawości, palcami je wytyka — zaślepiony tego nie widzi. Zaślepiouy nie widzi, że krzywą chodzi drogą, nie widzi złego, które czyni, — nie widzi zawziętości swojej, nie widzi nienawiści swojej, nie widzi jadu i żółci w sercu swoim — nie widzi, albo raczej widzieć nie chce. Znałem kobietę, — zawołana była pijaczka, widywano ją nieraz leżącą na publicznej drodze, kilka razy o mało co nie utopiła się; — a jednak ta pijaczka nie przyznawała się do niczego, — zaślepiona. Znałem człowieka łakomego na grosz, że się nie wstydził jawnie oszukiwać, lichwić; — on tego nie widział, wypierał się w żywe oczy, zwał to zresztą spekulacją. Znałem człowieka, który o lada co się procesował, lada o co zadzierał, z każdym żył w niezgodzie, wszędzie się wciśkał, wszystko chciał lepiej wiedzieć i umieć, każdemu obmierzgł — stronili od niego; — on tego nie widział, nie rozumiał, mówił, że nic złego nie robi, że tak być powinno.

Zaślepionemu próżno mówić o pokucie, bo on się do niczego nie poczuwa.

2) Insi czują i rozumieją dobrze grzechy swoje, nędzę swoją, — sumienie nie daje im spokoju, oj nieraz sen ucieka od powiek ich, serce strwożone dla mnóstwa nieprawości. Wiedzą i czują dobrze, że ta droga prowadzi do przepaści, wiedzą, że pijaństwo, zawziętość, grzechy cielesności marny wezmą koniec. Wiedzą, że tylko jedna pokuta może ich ratować, — a jednak nie czynią pokuty.

Dla czego nie czynią pokuty?

Nie czynią pokuty, bo nie chcą na prawdę. Nie chcą uczynić pierwszego kroku do pokuty, a choć i uczynią ten krok, to nie chcą iść dalej drogą pokuty. Nie chcą uczynić pierwszego kroku, bo im za ciężko żałować, za ciężko wypowiadać się, za ciężko poprawić się, i tak lata całe żyją bez skruchy, bez spowiedzi, bez poprawy.

Czy nie znacie takich, co od lat dwu, trzech, pięciu, dziesięciu i więcej nie byli u spowiedzi? A przecież, jeżeli się nie wypowiadasz, to rób co chcesz, bez spowiedzi nie ma odpuszczenia, nie ma odpuszczenia, choćbyś już i poprzestał grzeszyć, choćbyś za grzechy aż do krwi się biczował, choćbyś boso, w jednej koszuli poszedł na krańce świata.

Są drudzy, co spowiadają się szczerze — Pan Bóg, który nie chce śmierci grzesznika, Bóg, który jest bogaty w zmiłowaniach swoich, odpuszcza, przebacza im. Ależ przychodzi świat, przychodzi ciało, przychodzi piekło — i ci trzej przyjaciele znowu nęcą go, kuszą, ciągną, człowiek niebaczny daje się uwieść, i wraca się do dawnych grzechów. I tak się dzieje, że ludzie spowiadają się i znowu grzeszą, grzeszą i znowu spowiadają się. — A tak czynią latami całemi przez pół wieku życia — spowiadają się, ale i po spowiedzi, po tylu spowiedziach, wciąż ta sama złość w nich, ta sama nienawiść, to samo łakomstwo, to samo pijaństwo, te same przekleństwa, te same grzechy sprosne. I spowiadają się znowu, spowiadają się poraz dziesiąty, dwudziesty, trzydziesty, setny, tysięczny, — i po tylu spowiedziach w tych samych wciąż grzechach zostawają.

Tacy nie mają szczerzej woli, tacy nie chcą czynić rzetelnej pokuty.

Wreszcie są, co nie mogą czynić pokuty. Nie mogą? Nie mogą! W Piśmie św. znajdujemy słowa godne uwagi: *Młodzieniec wedle drogi swój, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej* (Parab. 22, 6). A jeszcze dziwniejsze słowa wypowiada prorok Jeremiasz: *Jeśli może odmienić Murzyn skórę swoją, albo pard pstrociny swoje: i wy będziecie móżdż dobrze czynić, nauczysz się złego* (13, 23).

A więc może to być, że nawrócenie się grzesznika jeżeli nie wręcz niepodobne, to przynajmniej bardzo trudne i ciężkie. — To dzieje się wtedy, gdy grzech przejdzie w nałóg, niejako w krew. Bernard św. mówi: „Z grzechu często powtarzanego wyradza się przyzwyczajenie, z przyzwyczajenia się wyradza się niejaka konieczność, na ostatku przychodzi niepodobieństwo zwolnienia się z tych żelaznych niejako kajdan.“ Toż mówi św. Jan Chryzostom: „Tyraństwo nałogu tak wielkie, że z równą mocą jak przyrodzenie pauuje.“

I to jest ono najstraszliwsze przekleństwo z grzechu, że kiedy grzech przejdzie w nałóg, tak nieszczęsnego człowieka skrępuje i zmoże, że grzesznik już się nie wyzwoli od niego. Nie mówię, żeby już żadną miarą nie mógł się pozbyć nałogu, nie mówię tego, gdyż łaska boża mocniejsza od grzechu, od przyrodzenia, a łaskę swoją Bóg każdemu grzesznikowi daje; mówię to, że grzesznik nie nawróci się dla tego, że nawrócenie się w takim razie jest rzeczą trudną, ciężką, że człowiekowi takiemu bardzo ciężko oderwać się od złego nałogu, że grzesznik nie będzie czynił tych wysileń, jakie trzeba robić, że nie będzie chciał ponieść tych ofiar, jakie koniecznie trzeba ponieść, chcąc stargać więzy złych żądz, chcąc zrzucić z siebie żelazne jarzmo nałogu.

O jakże to smutna bardzo rzecz, gdy człowiek nie chce słuchać słowa o pokucie, gdy za grzechy nie chce żałować, gdy grzechów nie chce spowiadać się, gdy się nie chce poprawić! Tedy czeka go zguba, zatracenie. Tedy zginie, bo jest niecofnięty wyrok: *Jeżeli pokutować nie będziecie, wszyscy zarówno zginiecie*. Grzesznik będzie

czynił pokutę, ale tę pokutę będzie czynił w boleściach niewysłowionych, będzie czynił pokutę tam w onych ciemnościach zewnętrznych, będzie czynił pokutę w płomieniach wiekuistych. Jedna jedyna godzina t a k i é j pokuty tam w wieczności okropniejsza, niż choćby i sto lat pokuty tutaj na ziemi, choćby pokuty o chlebie i wodzie, choćby pokuty o krwawych dyscyplinach.

Co zaś najżałośniejsza, to, że ona pokuta na drugim świecie, mimo wszystkich swych okropności, bez pożytku nijakiego, bo ta pokuta w piekle ani jednego grzechu nie zdoła zgładzić. Ta pokuta trwa wieki, bez przerwy, bez ulgi, trwać będzie zawsze, ta pokuta nie skończy się nigdy, choć i miliony lat miną.

Rozważcie to sobie dobrze — i czyńcie godne owoce pokuty — póki czas! Amen.

Kazanie I na Boże Narodzenie.

Żłóbek i Tabernaculum.

Słowo stało się Ciałem
i mieszkało między nami.

Co to było za wielkie szczęście dla onych ubogich pasterzy betlejemskich, że im dano było zbliżyć się do żłóbka nowonarodzonego Zbawiciela świata! Poseł Nieba wzywa ich, — i oni najpierwsi, którym wolno było spojrzeć na to Słowo, które Ciałem się stało. Przez całe życie nie zapomnieli wrażeń i uczuć świętych, jakie wywarła na nich ona noc uroczysta i ta błogosławiona stajenka. — Mybysmy prawie chcieli im zazdrościć tego zaszczytu, tego szczęścia.

Lecz nie! — I nam przecie wolno, ilekroć zechcem, oglądać boskie Dzieciątko.

Wiara św. mówi nam, że w tabernaculum mamy to samo boskie Dzieciątko, które niegdyś w żłóbku na sianku spoczywało, to samo tu ciało, ta sama tu krew, to samo

bóstwo i człowieczeństwo, choć w innéj postaci. Jeżeli więc chcemy to Dzieciątko oglądać, przystąpmy do tabernaculum: oto żłóbek Zbawiciela naszego. Przypatrzmy się dziś Dzieciątku Jezus i tam w żłóbku i tu w tabernaculum, cóż znajdziemy? Znajdziem Dzieciątko

I. Tak maleńkie, a tak wielkie.

II. Tak słabiuchne, a tak mocne.

III. Tak ubogie, a tak możne.

I.

Cóż to, pastérze mili, tak spieszycie się do stajenki betlejemskiej? Idziemy oglądać Dzieciątko, o którem nam mówił Anioł z Nieba. Dzieciątka szukacie? Idźcie — znajdziecie to Dzieciątko, ale one takie maluchne. Takie maluchne wobec Józefa, wobec Maryji, wobec was; takie maleńkie wobec ziemi, wobec gwiazd na firmamencie niebieskiém!

Tak maleńkie Dzieciątko, a jednak tak wielkie, że go niebo i ziemia, Aniołowie wszyscy i ludzie wszyscy ogarnąć nie mogą. Tak wielkie, że wszystko w ręce swéj trzyma, tak wielkie, że nie ma miary na oznaczenie jego wielkości, i nie ma liczby na jéj wyrażenie. Tak wielkie, że od wierzchu Nieba aż do przepaści piekła sięga; tak wielkie, że wyższe nad niebiosa, głębsze od ziemi, ogromniejsze od świata całego.

I któżby mniemał że w tak maleńkiem ciałku taka wielkość się zmieści? A przecież tak jest, bo to Dzieciątko to jednorodzony Syn Ojca przedwiecznego.

Obróćcie oczy na ono miejsce, gdzie Dzieciątko Jezus prawdziwie i istotnie obecny, na tabernaculum. Ach, tu on jeszcze mniejszy niż w Betlejem; tu jeszcze szczuplejsze mieszkanie jego. Postać jego tak maleńka, — tak wątła, że ją zaledwie czujesz na języku. A jeszcze mniejsza. Rozłam Najśw. Hostyją na tyle cząsteczek, że je zaledwie dojrzysz, a jednak w każdej z nich cały P. Jezus z ciałem i krwią, z bóstwem i człowieczeństwem. Ach, tak maleńki! A jednak tak wielki! Najmniejszy pyłek poświęconej Hostyi zamyka w sobie Tego, który w jednéj chwili tysiąc słońc,

a jedno ogromniejsze od drugiego, stworzyć może; zamyka w sobie Tego, który jednym aktem woli swojej tysiąc światów może wyprowadzić z niczego. Tak małeńki, a tak wielki! W tabernaculum jest Ten, którego królestwo nie ma końca, od morza sięga aż do morza, od bieguna aż do bieguna; któremu kłaniają się dwieście milionów wyznawców, u którego stóp królowie składają korony swoje, na którego imię zgina się wszelkie kolano niebieskich, ziemskich i podziemnych; który założył fundamenta ziemi, a niebiosa jako namiot rozwinął; którego tronem niebo, a ziemia podnóżkiem nóg jego. . . .

3) A dla czego to stał się tak małeńkim? Co sprawiło, że się wyzuł z wielkości swojej i aż do téj chwili w tak niepozornej między nami zostaje postaci? Gdy kto, będąc wielkiej postaci, chce małeńką dziecinę podnieść z ziemi, schylić się musi, unieżyć: tak i On unieżył się dla nas, by nas podnieść, podźwignąć, wielkimi uczynić. Tak małeńkim stał się człowiek przez grzech, tak małeńkim będzie zawsze, ile razy Boga ciężko obrazi. Jeżeli ma znowu wielkim być, jeżeli ma stać się na nowo królem i w wiekujistem królestwie panować, jeżeli tutaj już chce stać się mieszkaniem Boga: tedy musi wpierw stać się małym; musi się upokorzyć przed Bogiem i przed światem, by Dzieciątko Jezus mogło go podnieść do siebie.

II.

Przypatrzcie się Dzieciątku w żłóbku! — Ono tak słabe, że samo nie może stać, musi spoczywać tam, gdzie je Matka Najśw. położy; tak słabe, że ani Tój, która go porodziła, nie może słodkim imieniem Matki pozdrowić. Przypatrzcie się tym drobnym rączkom, tym słabiuchnym nóżkom, temu ciałku wątłemu! Coby poczęło, gdyby nie miało Matki, która je na rękę piastuje, przy sercu swém ogrzewa, która mu pokarm daje, w pieluszki obwija? Gdyby teraz chytry król Herod wszedł do téj stajenki i zapytał się o nowo narodzonem królu żydomskim, by go zgładzić ze świata: któżby je obronił?

Tak słaba Dziecina, a jednak tak mocna! To Dzieciątko w swem rękę trzyma błyskawice i pioruny, uśmierza

rozszałałe wichry i burze, morzu zakłada granice, Ono trzyma wszystkie gwiazdy w świata przestrzeniach, i jednym skinieniem kieruje ich biegiem. Opoki jako wosk topnieją, gdy na nie spojrzy; drzy ziemia, gdy przemówi, dymią się góry, gdy ich się dotknie, huczą grzmoty, gdy się rozgniewa, a najmocniejsze dęby i cedry Libańskie łamią się jako źdźbło, gdy jedno technienie puści.

To Dzieciątko rozszczepia ziemię i bezdenne otwierają się przepaście — potopem wód zalewa krajiny, obracając je w jeziora, w morze bez granic; błogosławi łanom i żywność daje, to znowu w jednym mgnieniu oka niweczy żniwo królestw całych. Niech powstaną przeciw Niemu nieprzeliczone wojsk zastępy, a śmieje się z nich; niech całe potępionych piekło zburzy się przeciw niemu, ani się nie wzruszy; a choćby i wszystkie chóry duchów niebieskich powstały, zginąć muszą. To Dzieciątko leczy ślepych, nie rzekłszy ani słowa; wskrzesza umarłych bez niczyjej pomocy; aż do środka ziemi doścignie złoczyńcę i pojmie go, choćby się za niedostępniemi ukrył murami. To Dzieciątko daje dziś berło, a jutro strzaska je; najwspanialszy tron w garść prochu obraca. Jak chce, tak rządzi światem, a chociaż w żłóbku leży, może świat cały w nicłość obrócić; i On sam jeden tylko będzie. . . .

To samo Dzieciątko, co w żłóbku betlejemskim leży, spoczywa i tu w tabernaculum, jeno, że jeszcze słabsze, bo tam miało przynajmniej Matkę, która miłością swoją słabość jego zastępowała, a tutaj samuteńki, sam na sam. Tam mogło się poruszać, obracać: tu pozostaje bez znaku życia; tam mogło płakać i łzami boleść swą znaczyć, — tu i tego nie ma sposobu, którego i najslabsza dziecina i umierający starzec może zażyć. Gdy chce błogosławić, ręka kapłana trzymać je musi; gdy chce iść, musi je nieść; gdy chce wstąpić do domu konającego, musi je zanieść. A czy się z niego naigrawa kto, czy obok mieszkania jego dumnie przechodzi, czy w jego domu nieprzystojnie się zachowują — Ono milczeć musi, słowa rzec nie może, by wypowiedzieć, jak cierpi. Całkiem bezsilne — zdać się musi na wolą naszą — czy je zamknem, czy je wystawim, a gdyby i ogień zajął jego przybytek, musi pozostać, musi się dać

spalić, gdyby go kapłan na bezpieczne miejsce nie uniósł. Co więcj: Gdyby świętokradzka ręka łupieżczy rozbiła domek jego; gdyby łakomstwo sięgło po święte naczynie, w którem się znajduje; gdyby go wyrzuciło z monstrancyji, z cyboryi na ziemię, nogami zdeptało: — to wszystko musi znieść. A gdy się kto z sercem Judasza zbliży i spożyje go świętokradzko, nie może się obronić, — musi wstąpić do téj czarnej duszy.

Ach, co za słabość, co za słabość!

Lecz takim chce być. Albowiem to Dzieciątko taką moc ma, iż niebiosą i ziemię trzema palcami dźwiga. A jakie skutki sprawuje w sercach, które go z wiarą i miłością przyjmują! Jako lwi wracają od Stołu świętego, i ten pokarm niepozorny, który spożyli, tak mocnymi czyni, że i najgwałtowniejsze żądze niczego dokazać, i najsroźsze piekła pokusy zaszkodzić nic nie mogą.

To Dzieciątko tak słabe na pozór, — a ono i słabe dziecińy i bezbronne panny do takich zapala czynów i postanowień, że i najmężniejsze serce bohateraby się na nie nie odważyło; to Dzieciątko grzeszników, którzy przez wiele, wiele lat leżeli w błocie sprosnych nałogów, zamieniło w pokutników, zadziwiających świat ostrością życia. To Dzieciątko syny królewskie, i córki książęce, którym się świetne korony uśmiechały, z taką ciągnęło do siebie siłą, że wszystkie korony i zaszczyty i godności zdeptali, by się temu Dzieciątku poślubić i przed jego ołtarzem spędzać dnie całe i noce w rozkosznem zachwyceniu. To Dzieciątko na pozór tak słabe stworzyło bohaterów, którzy w obliczu pogańskiego świata na rynkach i przed trybunałami sędziowskimi, i w więzieniach świadectwo o nim składali: bohaterów, co ani proźbami, ani podchlebstwy, ani groźbą, ani torturami, ani obietnicą, ani zapłatą żadną nie dali się nakłonić do zaparcia się jego. To słabiuchne na pozór Dzieciątko i dziś jeszcze uśmiech szczęścia i wesela wywołuje na ustach śmiertelnie chorego człowieka na samo wspomnienie, iż wnet rozwiązany będzie i przeniesie się do krajiny wieczności. To słabe na pozór Dzieciątko — dziś, jutro zasiędzie na sąd z każdym z nas, i ogłosi wyrok

nieodmienny, albo na żywot wieczny, albo na śmierć wiekujstą. . . . —

Oby to Dzieciątko i nas, wolą naszą, dziś tak pokrzepiło, ducha naszego podniosło, iżby nad ciałem zapanował! Oby nas tak posiliło mocą swoją, iżbyśmy naprzeciw pokus powodzi i naprzeciw wezbranym złego świata falom mężnie walczyli, nie ustając wpiérw, ażbyśmy Niebo sobie zdobyli! W tem przecież celu stało się ono tak słabym i tak małym. Augustyn św. mówi: „Moc Chrystusowa stworzyła cię, słabość Chrystusowa stworzyła cię na nowo. Moc Chrystusowa sprawiła, iż to, co nie było, stało się; słabość Chrystusowa sprawiła, iż to, co było, nie obróciło się w niewecz. On sam słabym będąc, żywi i utrzymuje słabych.“

III.

Spojrzyjcie jeszcze raz na żłóbek i na to Dzieciątko w żłóbku: nietylko małeńkie, nietylko słabiuchne, lecz i tak ubogie, jak żadne inne dziecko.

1) Niech będzie miejsce, w którem dziecko na świat się rodzi, nie wiem jak nędzne i brudne, tak ubogie i nędzne i brudne nie jest, jak ona stajenka betlejemska, jakie Dzieciątko Jezus, przychodząc na ten świat, znalazło. Nie myślę o pałacach, o bogatych komnatach, w których dziecko książęce światło dzienne po raz pierwszy ogląda — dla Dzieciątka Jezusa w Betlejem nie ma ani kącika jednego w mieszkaniach ludzkich, i gdyby nie ta licha stajenka, pewnieby pod gołym niebem musiało być na świat się narodzić. Zaprawdę, w całym Betlejem nie było tak ubogiej rodziny, jak ta Rodzina Przenajświętsza. Ubogi cieśla, którego bogactwem wszystkim krwawy ręk zarobek; uboga Panienska, którą od wszystkich drzwi oddalają; uboga Dziecina, co w opuszczonej kwili od płaczu stajence. I nie ma kołyski, i nie ma miękiej poduszeczki, i nie ma sukienki, i nie ma stroju żadnego — prosty żłób jego kolebką, trochę siana i słomy jego posłaniem, kilka nędznych pieluszek chroni je od zimna i mrozu. A jak ubogo narodził, tak ubogo żyje — w ubóstwie przebiega judzką krajinę, nie mając, gdzieby głowę skłonił; w ubóstwie

umiera na krzyżu, a nawet własnego grobu nie ma, w którymby był złożon. . . .

A przecież, kiedy go ludzie nie przyjęli, marmurowe kamienie wszystkie powinnyby były utworzyć dlań pałac najwspanialszy, wszystkie perły morza i wszystko złoto gór przyozdobić ściany, i wszystkie dyjamenty spojrzeć się w lśniąca koronę — i wszystko ptastwo powinnoby było puchem swym usłać mu miękkie łóżeczko, i wszystkie gwiazdy świecić nad niem, i tysiące słońce oświecać jego pokoje, i wszyscy Aniołowie na posługi spieszyć. Chociaż bowiem to Dzieciątko tak ubogie, jednak tak bogate. Ażali nie wiecie, że ono przyodziewa góry i pagórki, że ono przystraja pola i niwy, że ono gwiazdom blask daje i kwiatom ich ozdobe, i drogim kruszczom ich połysk; — że ono błogosławi lata i czasy, wszystkiemu zwierzowi pokarm daje, wszystkie stworzenia żywi, a serce ludzkie wonnością i rozkoszą napełnia? Tak bogatym nie jest cesarz żaden, chociażby nad całym światem panował; tak bogatym skarbiec żaden, choćby się w niem wszystkie całego świata kosztowności mieściły. Cokolwiek widzicie, cokolwiek oczy wasze zachwyca, — to marny blichtr tylko, a cokolwiek serce pomysli i wyobraźnia stworzy; — to proch tylko i zgniłość wobec bogactw i wobec chwały, jakie ono ma u Ojca niebiesiech.

2) A mimo tych bogactw ten Pan, który do swoich przyszedł, wciąż ubogi. Czyż mógł obrać sobie uboższy przybytek nad ten na ołtarzu? Dla bogaczy świata nie dosyć na jednym mieszkaniu, — liczne pokoje mają, w jednym jadają, w drugim mieszkają, w innem pracują, w innem śpią, w innem gości przyjmują, a i na tem nie dosyć, budują sobie tu i tam pałace, w których wedle pór roku zamieszkują. A owo Pan nasz jednym kontentuje się tabernakulum, tak szczupłym, tak biednym. Wielcy tego świata mają wspaniałe karety, służbę przybraną w pozłociste szaty, mają dobrane rumaki: a owo Pana jedne tylko poświęcone kapłana ręce piastują i noszą. Wielcy tego świata ubierają się w jedwabie i szkarłaty, — a Pan nie ma innéj sukienki, jeno tę białą postać chleba, — a i te puszki, te monstrancyje, w których spoczywa,

darowizną są tylko pobożności wiernych. A nieraz i te krom trochę pożłoty z wierzchu, nie mają żadnej wartości. A i kościół, i ołtarz, i tabernakulum, w którym mieszka, jakże częstokroć szczupły, ubogi, wilgotny, bez wszelkiej ozdoby — lichy co lepsze od oniej stajenki. . . .

Spojrzyjcie wreszcie na serce człowiecze, do którego ma wstąpić! Chociażeś się i przygotował należycie na jego przyjęcie, chociaż z sercem skruszonym wyjawiał wszystkie nieprawości: azaliż serce twoje godne być mieszkaniem jego, to serce odarte z wszelkiej ozdoby, to serce do największych brudów przywiązane, to serce, w którym się leże tyle myśli sprośnych, tyle pożądań obrzydłych, to serce, które od dni młodości twojej błakało się po pustyniach nieubożności, to serce wypalone żarem wszelakich złych żądz; to serce zepsute, wyssane zaraźliwym złego wyziewem, oddechem? Ach, to serce zimne i zmarzłe jak noc grudniowa, wyschłe i zamarzłe, jak słoma w żłobie, rozbite i poszarpane jak stajenka betlejemaska — to serce dajesz mu na mieszkanie. A język twój do klątwy i złóczeństw wprawniejszy niż do modlitwy, ten język, co więcej osławia bliźniego, niż Boga sławi, co sprośnościami więcej popsuje, niż dobrym słowem zbuduje: — czyż do takiego mieszkania ma wstąpić? A jednak nie wzdryga się, — a jednak wstępuje i do najbiedniejszej chaty, i do najbiedniejszego serca, i do najpodlejszego żebraka, i do największego złoczyńcy, by bogactwa swoje rozdawać i ubóstwu naszemu zaradzić.

Tak ubogi, a tak bogaty! Ach, jakież nie nagromadzilibyśmy w duszy naszej skarby, gdybyśmy tego Pana częściej przyjmować chcieli, gdybyście chcieli żywym być dlań przybytkiem, tabernakulum! Ludzie łakną złota i bogactw, gonią za zyskiem, za perłą, za drogim kamieniem: we dnie i w nocy nie myśląc o niczym innym. Spojrzyjcie na Komunię św. — tam prawdziwe skarby, tam niebo i ziemię możesz mieć. Gdyby to Dzieciątko Jezus z wszystkim dworem swoim niebieskim dało się widzieć, otoczone bogactwy i blaskiem, — tedyby ten, przybytek nie stał tak osamotniony, tedyby ludzie dniem i nocą cisnęli się doń i supliki swoje składali u stóp jego;

ale że te skarby, i bogactwa, i łaski duchowne są, więc ich ludzie nie rozumieją, nie chcą, nie pragną, więc tylko ubogich dusz gromadka, jak oni pastuszkowie betlejemscy, idą do Dzieciątka Jezus, by się bogactwy jego nasycić.

Więc przynajmniej wy, biedni, przychódźcie, bo dla was najpierw narodził się Pan Jezus: *U b o g i m E w a n g i e l i j ą o p o w i a d a j ą !* I wyście słabi i maluczy i ubodzy, jak Dzieciątko Jezus — i wy chodźcie drogą tego, który powiedział: *Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie.* Słyszycie? Królestwo niebieskie. Byle to królestwo mieć, mniejsza już o królestwo ziemskie. Co tutaj maleńkie, tam będzie wielkie; co tutaj słabe, tam będzie mocne; co tutaj ubogie, tam będzie bogate. Trzymajcie się Dzieciątka Jezusa, Ono uczyni was i wielkimi, i mocnymi i bogatymi na wieki! Amen.



Kazanie II na Boże Narodzenie.

Boże Narodzenie — miłość niepojęta.

Nadszedł wreszcie dzień, w którym miała się skończyć wszystka niedola i straszna a tak długa niewola, w jakiej pozostawał rodzaj ludzki. Od upadku pierwszego rodzica w Raju Niebo było zamknięte, a piekło otwarte. Klątwa boża ciążyła na ziemi; rodzaj ludzki, związany ciężkimi kajdany grzechu, stękał pod twardym jarzmem niewoli czarta, i świata, i zepsutego serca, i zaślepionego rozumu; śmierć — czarna żniwiarka — kosiła swe żniwo pośród dzieci Adamowych; z onych długich czterech tysięcy lat Starego Zakonu nie słyhać nic innego, jeno narzekanie upodlenia i nędzy, jeno wołanie o ratunek: *Otwórzcie się niebiosy, i wy obłoki spuśćcie nam z rosą Sprawiedliwego, i ty ziemio, otwórz się, i wydaj nam Zbawiciela!* Z ust miliona nieszczęśliwych ten jeden tylko słyhać głos. Żałobą pokryte niebo, żałobą pokryta ziemia, żałobą nawet prochy umarłych pokryte.

Lecz dziś inaczej! Dziś słyszym głos radości pośród chórów Anielskich, dziś weselem rozbrzmiewa serce ludzkie, radość nawet przepaście onój otchłani przenika, w całym stworzeniu rozlega się hejnał wesela: *Chwała Bogu na wysokościach, pokój ludziom na ziemi!*

Skądże ta odmiana? Skądże ta radość na padole łez?

O miłosierdzie boże bez granic, o miłości bez miary: oto Bóg zesłał Anioła swego, i ten Anioł zjawia się na polach Betlejemskich, i głosem wielkim zwiastuje wesołą nowinę: *Opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkim ludowi;* — dopełniły się już czasy, już berło odjęte z rąk Judy, już zeszła gwiazda Jakóbowa. Ten, który miał przyjść, Ten, w którym błogosławione być mają wszystkie pokolenia ziemi — Ten, który jest oczekiwaniem narodów — przyszedł Księżę pokoju, jako przepowiedzieli Prorocy.

Boże Narodzenie! — Bóg się rodzi. — Dziś oczyma duszy patrzymy na narodzonego Zbawiciela, i oko nasze nie może się nasycić widokiem tego bożego Dzieciątka. Zaprawdę, dzień ten to dzień radości, dzień Pański, dzień uczyniony od Boga, dzień wesela zgotowanego wszystkiemu ludowi.

Więc w tém dniu Pańskim bądźmyż i my dziś wszyscy weseli — to wesele, ta radość nasza słuszna, — albowiem *dziś się narodził Zbawiciel.*

Nowonarodzony Zbawiciel jest przedmiotem niewystowionej radości, bo jest przedmiotem niepojętej miłości.

*

*

*

Że Bóg jest istotą nieskończoną, więc też i Dobrem nieskończonym, a więc i miłością nieskończoną, temu nie ma się co dziwić, bo tak być musi. Lecz kiedy ta miłość nieskończona z niewyczerpanych dostatków i skarbów swoich chce udzielić komu chce i tyle, ile chce, i kiedy dla téj miłości swojej Bóg światy całe z nicości wywołuje, Niebo Aniołmi, a ziemię ludźmi napęlnia, ażeby wszystkich w miłości swój bez granic uszczęśliwić: tedy i Aniołowie i my ludzie musim na twarz upadać i tę przed-

wieczną miłość bożą w onych wszystkich cudach uwielbić i wysławiać.

A kiedy ta miłość bożka stworzenia rąk swoich, które tą miłością wzgardziły, które tę miłość znieważyły, nie podaje na ogień zemsty, lecz w miłosierdziu cierpi i zachowuje przy życiu — a temi stworzeniami jesteśmy my ludzie, podczas gdy trzecia część Aniołów odrzucona: — to językom ludzkim i anielskim nie staje wyrazu, by temu nadmiarowi miłości bożej wydziwić się należycie.

Wszelako, gdy spojrzym na żłóbek w stajence Betlejemskiej, kiedy Boga w postaci Dzieciątka widzimy: — to już wzrok rozumu naszego gubi się w niepojętych ciemnościach tej tajemnicy; to duch nasz upada pod wielkością tego cudu miłości, a serce nasze chyba ten jeden okrzyk podziwienia może z siebie wydać: „O miłości boża bez końca — o miłości bez granic!“

O miłości, na jaką sam tylko Bóg może się zdobyć!

Tak jest: w tém Dzieciątku betlejemskiém miłość P. Boga naszego jaśnieje najśliczniejszym blaskiem, tu okazuje się w swęj mocy największej, słowem, w tém Dzieciątku miłość boża święci swój tryjumf największy.

1) P. Bóg z miłości stworzył człowieka, uczynił go królem stworzenia. Lecz człowiek za tę miłość odpłacił się niewdzięcznością, gdyż milszy mu był owoc zakazany, niżeli Bóg.

P. Bóg z miłości obiecał człowiekowi odpuszczenie i odkupienie; lecz i teraz człowiek nie miłował Boga, bo miasto Bogu oddawał cześć słońcu, gwiazdom, zwierzętom, roślinom, kamieniom, oddawał cześć sobie, grzechowi i szatanowi.

P. Bóg z pośród grzesznego rodzaju wybrał sobie lud jeden, ten lud sam wychowywał, prowadził, rządził nim; lecz Izrael nie chciał miłować Pana swojego, chciał mieć króla jako poganie, a Izrael kłaniał się, jak poganie bżyszczom.

P. Bóg w zastępstwie swoim przysyłał ludzi, proroków do niewdzięcznego ludu, aby go do pokuty i nawrócenia się wzywali; lecz Izrael zabijał proroki, posłańców

bożych. Wreszcie zdawało się, że złość ludzka wszelką miarę przebierze. — Ależ wtedy właśnie miłość boska przebrała wszelką miarę — *Słowo stało się Ciałem, i mieszkało między nami.*

Ten nadmiar miłości bożej święcim dziś właśnie, święcim w radości i weselu, albowiem dziś stało się zbawienie wszystkim. P. Bóg do każdej duszy odzywa się słowy Proroka: *Wesel się, córko Syjońska, raduj się w głos, córko Jeruzalem, albowiem oto król twój przychodzi do ciebie — Sprawiedliwy — Odkupiciel* (Zach. 9, 9).

Któż jest Ten, co w żłóbku spoczywa? O k o moje mówi mi, że to ubogie pacholę, dziecię ubogięj Matki, że to dziecię Adamowe, że to dziecię człowiecze, że to dziecię podległe boleści i cierpieniom, boć płacze...

Kto jest Ten, co w żłóbku spoczywa? U c h o moje mówi mi, że to Dziecię słabiuchne, boć słyszę, jak kwili i wzdycha. A ty, serce moje, co mi mówisz o Dzieciątku? Serce moje mówi mi: Słodka to Dziecina, bo jak inne niewinne, więc je serce moje kocha, a że mimo niewinności swojej płacze, więc serce moje lituje się nad niem, i chciałbym sam płakać razem z nim. W s z y s t k i e z m y s ł y moje mówią mi: Nieszczęśliwa to Dziecina, bo nieszczęśliwa Matka jego, która od wszystkich oddalona, nie mogła znaleźć dla siebie gospody; to Dziecię leży oto w stajence na polu, leży w żłóbku, leży na twardej słomie, wystawione na zimno, na wichry; leży w ciemnościach nocy, a światelko żadne nie rozgania ciemnicy téj jaskini.

Tak mówią mi zmysły moje, tak mówi mi uczucie moje.

Ale ty, o Wiaro św., cóż mówisz o tém Dziecięciu? Powiedz, kto jest to Dziecię! Wiara św. mówi mi: „To Dziecię nowonarodzone, to On, który był, zanim słońce zajaśniało na niebie — On wiekuisty. To słabe Dzieciątko to On, który zbudował światy, On którego tronem Niebios, którego podnóżkiem ziemia, — On W s z e c h m o g ą c y. To Dzieciątko, które jeszcze mówić nie umie, to On, który przyodziewa kwiaty polne, żywi ptaki powietrzne, który gwiazdom ich bieg naznacza

— On Mądry nieskończenie. To Dzieciątko, które tu kwili, jako inne grzeszne dzieci Adamowe, to On, przed którego obliczem najświętszym nawet Niebiosą nie są czyste, przed którego majestatem nieograniczonym Cherubinowie i Serafinowie na twarz padają, — On Święty nieskończenie. To Dzieciątko w żłóbku w pieluszki owinięte, to On, którego Niebo i ziemia i morze ogarnąć nie mogą — On nieogarniony. To Dzieciątko — to Bóg żywy, żyjący na wieki.

Zaprawdę, niepojęta to tajemnica!

Lecz czemużeś to uczynił, o najśłodszy Panie i Zbawicielu mój? Czemużeś uczynił ten cud nad cuda? Dla czego i komuż to okazujesz tyle miłości? Wiaro św. — powiedz, wytłómacz, dla czego i kogo to Bóg tyle miłuje? Wiara św. odpowiada: Dla ludzi to uczynił, bo ludzi tyle umiłował. *Miłość boża to sprawiła, by człowieka wywyższyła nad niebiosą empirejskie.*

Bóg przyjął postać sługi, niewolnika, by nas z niewoli i służebnictwa czartowskiego wyzwolił.

Myśmy winowajcy, a On daje się na okup. Dla czego? *Miłość jego to sprawiła.* W oczach jego grzech każdy obrzydliwością jest; na ukaranie grzechu stworzył piekło. A jednak grzechy świata całego bierze na siebie, aby za wszystkich On sam jeden cierpiał i poniósł karanie. Dla czegoż to czyni? *Miłość jego to sprawiła*, miłość niepojęta ku ludziom.

Gdybyśmy zdolni byli pojąć dokładnie to wszystko, tobyśmy musieli się rozplątać w niwecz ze wstydu oraz i radości, z bólu, oraz i z miłości. Aniołowie upadli, a dla nich nie było okupu, odkupienia. Książęta to byli niebiescy, najbliżsi przyjaciele boscy, a jednak odkupienia dla nich nie było. Upadli poraz pierwszy, upadli raz tylko jeden, samą myślą zgrzeszyli, nie wiedzieli, jak surowo karze sprawiedliwość boska: — a jednak dla nich nie było odkupienia, i nie będzie na wieki. Człowiek upadł, i o cudo miłości Zbawiciela naszego! — Bóg obiecuje mu odkupienie.

Ludzie przydają nieprawości do nieprawości, a Bóg — ponawia obietnicę swoją. Każdy dzień onych czterdziestu wieków przed przyjściem Mesjasza był świadkiem niezliczonych nieprawości, — a Bóg wciąż ponawia obietnicę swoją. W całym świecie, z małym wyjątkiem, nie wzywano już Imienia Pańskiego; sam Izrael wargami tylko chwalił to Imię boże: a owo Bóg przychodzi na świat w ciele, przychodzi w postaci ludzkiej, przychodzi jako Dziecię, przychodzi jako Odkupiciel nasz. Bóg wszechmocny, wiekuisty, nieskończony — jako odkupiciel tego prochu, tego robaka ziemi, tego najniewdzięczniejszego ze wszystkich stworzeń, przychodzi dla człowieka, który w oczach boskich nie mógł być niczym innym, jeno samą obrzydliwością. I ten Bóg-Odkupiciel przychodząc na świat do ludzi, od ludzi nieprzyjęty — rodzi się w stajence, w mieszkaniu bydła tak, iż prorocy jego Niebo i ziemię na świadectwo przyzywają, ażali może być większa niewdzięczność nad tę: *Poznał wół właściciela swego, i osiek żłób pana swego, a Izrael mię nie poznał, i lud mój mię nie rozumiał.*

Bóg objawił się ludziom jako Stworzyciel, a jednak żalił się: *Zapomniałeś Pana Stwórcy twojego.* Bóg objawił się człowiekowi jako Ojciec, a jednak żalić się musiał: *Wołałem, a nie chcieliście; wyciągałem rękę moję, a nie było, ktoby zwał.* P. Bóg objawił się człowiekowi jako Matka, a jednak żalił się: *Ażali może matka zapomnieć dziecięcia swego? A choćby i zapomniała, ja ciebie nie zapomnę. Oto na rękę mojem wypisałem cię.*

Atoli na te wszystkie uzalenia ze strony Boga rodzaj ludzki odpowiadał nową nieprawością. Wreszcie ta miłość boża objawiła się człowiekowi w postaci słodkiego Dzieciątka: — ażaliż i teraz jeszcze rodzaj ludzki odmówi miłości swojej Bogu jako Dzieciątku? Dziecię maleńkie każdy człowiek kocha, nawet złoczyńca kocha, musi kochać. Spójrzycież, proszę, na to Dzieciątko, zmierzcie, jeżeli możecie, tę miłość — musicie wyznać: Więcej nie może Bóg umiłować człowieka. — —

2) Człowiek chciał się stać równym Bogu. Będzicie jako bogowie — rzekł wąż — i człowiek upadł tak głę-

boko, jak wąż. Boski Zbawiciel chciał podźwignąć człowieka z tego upadku, i dla tego z tronu chwały swojej zstąpił, i poniżył się aż do postaci sługi. Wszakże tu przy żłóbku nie widzimy dworu niebieskiego, nie widzimy na posługach żadnego Anioła, nie widzimy nic z majestatu boskiego — tu pusto, i ciemno, i głucho, — towarzystwem — uboga Matka, ubogi opiekun i bydłatek nierozumnych para. Co za poniżenie! *W s z e c h m o c n o ś ć* boża jakoby skrępowana pieluszkami; *m ą d r o ś ć* boża jakoby zamilkła, *c h w a ł a* jego ubóstwem strasznym zaćmiona. Co za poniżenie! Tu ani śladu boskości w tém Dzieciątku, sama tylko słabość i nieudolność człowiecza, nędza człowiecza. *Wyniszczył samego siebie* — mówi Apostół — *przyjawszy postać sługi, podobny ludziom i znalezion jako człowiek.* Co za potęga téj miłości bożej!

Lecz i to jeszcze za mało było miłości jego: zrzekł się co najdroższego, co najmiłszego, co najwspanialszego miał — zrzekł się niejako miłości Ojcowskiej, albowiem na siebie wziął przekleństwo, które ciążyło na plemieniu Adamowem, za grzechy nasze przedstawia się sprawiedliwości boskiej jako ofiara godna śmierci.

Chrystus — mówi Apostół — *uwolnił nas od przekleństwa zakonu, stawszy się dla nas przekleństwem.*

Co za potęga téj miłości!

I to jeszcze nie dosyć. Zbawiciel wiedział, że Ojciec niebieski wskazał nas na śmierć wieczną dla nieprawości naszych: — owoż sam podaje się na śmierć, na śmierć najgorzniejszą, na śmierć najhaniebniejszą, jako mówi Apostół: *Poniżył samego siebie, i stał się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej.* Już teraz w żłóbku boski Zbawiciel widzi wszystkę mękę, — a jednak ofiaruje się; widzi już teraz wszystko biczowanie, i podaje ciało swoje; widzi koronę cierniową, i podaje głowę swoją; widzi gwoździe — i wyciąga ręce i nogi; widzi krzyż, i ofiaruje życie swoje; widzi włócznię, i podaje serce swoje, — ofiarował się zupełnie, całkowicie, ze wszystkim, iż mu już nie pozostało nic a nic, coby mógł ofiarować.

Spojrzyjcie na to Dziecię, i powiedzcie, czy to nie miłość niezmierzona, bez granic, niepojęta, nieskończona!

Spojrzycie na to Dziecię wy wszyscy, coście w grzechach, coście niewolnikami grzechu, coście nieprzyjaciołmi Boga, co nie miłujecie Boga, — pójdźcie, spojrzycie na to Dziecię, — patrzcie — z tych oczu jego nie wylatują błyskawice gniewu, w tych oczach sama miłość jaśnieje. W tych rączkach nie widzicie piorunów pomsty, lecz skarby miłości. W tém sercu nie ma zagniewania, lecz sama miłość: — to Dzieciątko to miłość sama, i nie więcej jeno miłość: — ażaliż nie będziecie tego Dzieciątka miłowali z całego serca, i ze wszystkiej duszy, i ze wszystkich sił?

Tabernakulum, przybytek na ołtarzu to żłóbek, a w niem Dzieciątko Zbawiciel, jak niegdyś czekało na pastuszków i na króli, tak dziś i aż do skończenia świata czeka i czekać będzie na wiernych i niewiernych, by ustawicznie pełną ręką dawać odkupienie z równą miłością i z równą hojnością, — a my wszyscy bez wyjątku potrzebujemy tego odkupienia dzień w dzień.

Kruszce topią się w ogniu, twardy dyjament daje się zmiekczyć — czyż podobna przypuścić, by serca ludzkie były twardsze nad opokę i nie dały się stopić w morzu ognia miłości twojej, o boskie Dzieciątko? Czyżby na widok twój, o boskie Pacholátko, byli tacy, coby nie chcieli zerwać pęt grzechowych, serc swych oczyścić i miłować ciebie na wieki? Dla tego do każdej duszy miłującej odzywam się słowy Proroka: *Raduj się córko Syjon, weseł się, córko Jeruzalem, oto król twój przychodzi tobie — Sprawiedliwy Zbawiciel.* Nie zamykaj mu drzwi serca twojego, abyś dziś jeszcze mógł święcić odkupienie twoje, i żebyś miał pokój i ze sobą samym, i z bliźnim, i z Bogiem, i ażeby i do ciebie rzeczzone były one słowa anielskie: *Opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi; albowiem dziś narodził się wam Zbawiciel, który jest Chrystus Pan!* Amen.

Kazanie na Św. Szczepan.

Dwojakie zwycięstwo Św. Szczepana.

d żłóbka w stajence betlejemskiej Kościół św. prowadzi nas dziś za bramy miasta Jerozolimy, i każe nam patrzeć na straszne widowisko, na kamienowanie niewinnego męża.

Dzielny diakon maleńkiej gromady Chrystusowej, Szczepan św., ściągnął na siebie nienawiść żydów, i oto ma umierać okrutną śmiercią, pod gradem kamieni.

I ukamienowali Szczepana św.

A chociaż to ukamienowanie miało miejsce blisko w czterdzieści lat po Narodzeniu Pana Jezusa, jednakże dzisiejsza uroczystość słusznie postawiona tuż obok uroczystości Bożego Narodzenia; bo Szczepan święty jest pierwszym i wielkim wyznawcą tego narodzonego Boga. Szczepan św. daje świadectwo, jaka moc boża w tém Dzieciątku; daje świadectwo, że nauka jego wszędzie zwycięży, choć ją prześladować będą; zarazem pokazuje, jak i my mamy wierzyć niewzruszenie w to Dzieciątko, jak gorąco je miłować mamy. — A to wszystko poświadcza nie gołym słowem, nie pismem, nie przysięgą ust, lecz krwią własną. Więc chwała tobie, ty najpierwszy męczenniku Chrystusowy, ty wierny żołnierzu Pański, ty wielki bohaterze! — Nie tylko godzienieś stanąć przy boku boskiego Dzieciątka, lecz godzienieś, by cię sławili wszyscy, co w to Dzieciątko wierzą i miłują je. Prawdziwieś ty Stephanus, Szczepan, czyli ukoronowan, albowiem na głowę twoję włożył Pan koronę z drogich kamieni. One kamienie, pod którymi duszę swą wyzionąłeś, acz twarde i ciężkie, stały się nader drogimi przez krew, która je zlała — one jako perły wplecione w koronę, która cię zdobić będzie na wieki.

Dziś tedy spoglądamy na chwalebne zwycięzcę, którego Niebo i ziemia wysławiają. A jakież to jego zwy-

ciężtwo, kogoż to zwyciężył Szczepan św.? Odpowiadam: Szczepan św. odniósł podwójne zwycięztwo; zwyciężył

I. Śmierć.

II. Siebie samego.

I.

Jest baśń o starcu jednym, co miał rozprawę ze śmiercią.

Razu jednego poszedł do boru po gałązki, by miał czym rozniecić ogień na kominie i rozgrzać przeziębłe członki. Uzbierał wiązkę chróstu — wracając do domu — zmęczony, rzuca na ziemię ciężar, siada, poczyną sobie rozważać, jak utrapione to życie — i zbrzydło mu to życie i począł przyzywać śmierci: Przyjdź, o śmierci, zabierz mnie już — przyjdź! Zaledwie te słowa wymówił, stawia śmierć i mówi, że przybywa na wezwanie. Cóż tedy starzec? Pada na ziemię, klęka i błaga, nie o to, by go zabrała, lecz błaga o życie, błaga, żeby choć z jeden jeszcze roczek mógł pożyć na świecie.

W téj baśni jest wiele prawdy.

Niejeden srogimi dotknięty ciosy nieszczęść rozmaitych, niejeden w morzu trosk, kłopotów, smutku, biedy i nędzy pogrążon, niejeden zawiedzion w nadziejach i urojeniach, niejeden, co od młodości ćwiczon w szkole cierpienia — rzuci nieraz na wiatr nierozważne a grzeszne słowo: „Bodajem lepiej umarł, bodajem już nie żył!“ Lecz czy on naprawdę tak mówi? Czyby on nie upadł na ziemię i nie prosił, błagał, jak on starzec, o życie, gdyby śmierć stanęła na zawołanie i rzekła: „Dobrze — zbrzydło ci życie — za kwadransik jeden już nie będziesz żył?“

Życie jest największym dobrem. A chociaż to życie ciężkie niekiedy i uprzykrzone, jednak człowiek kocha je całą mocą, i drży na samo wspomnienie, iż gorzka konieczność już mu żadnej nie zostawia nadzieji. O tak! Wszyscy kochamy życie, kochamy bardzo. Toć wystrzegamy się wszystkiego, coby temu życiu mogło zagrażać, kochamy życie, bo od ludzi dotkniętych zaraźliwą chorobą uciekamy, bojąc się, by się nie zarazić, życia nie utracić.

Kochamy życie, boć chcielibyśmy je sobie przedłużyć; kochamy życie, boć żadne lékarstwo nam nie za przykre i nie za drogie, bo żadna i najboleśniejsza operacyja nie za bolesna, byle choć był cień nadziei utrzymania życia. Kochamy życie, boć nawet utratę wszystkiego przebolim, byle życie ratować. Niech pożar wszystko mienie nasze w popiół obróci; niech nas przygoda jaka o kij żebraczy przypawi: cieszym się, jeżeli życie uratujem. Wolimy stracić rękę, nogę, członek jaki: dosyć nam jeszcze pociechy, gdy życia nie stracim. Przyjdzie wiek sędziwy, starość — a chociaż nogi, które zaledwie za sobą powłóczym, chociaż siwizna na głowie, chociaż ręce drżące i pochylona ku ziemi postać, mówią nam, żeśmy niedaleko już grobu: — my jednak podchlebiamy sobie, że jeszcze z jakie pare lat pożyjem na ziemi, bodaj czy kiedy pomyślim, że dziś, jutro przyjdzie koniec nasz.

Tak mocno kochamy życie.

A teraz spojrzycie na św. Szczepana! Ten młody Diakon nie życia pragnie, lecz pragnie i szuka śmierci. Wiedział, że Wysoka Rada żydowska uwięziła Piotra i Jana, że wszystkich Apostołów codopiero wtrącono do więzienia, a wypuszczono ich pod zagrożeniem ciężkiego karanja; wiedział o tém wszystkiém, a jednak nie zważając na niebezpieczeństwo, bez obawy i lęku czyni cuda i znaki wielkie pomiędzy ludem. Wysoka Rada zapozwie go do siebie. Zapozwała go. Lecz słyszycie, z jaką to żarliwością Szczepan św. występuje w obronie prawdy Chrystusowej, z jaką wymową i z jaką odwagą wyrzuca żydom niewiarę ich, jak wytyka im ich zatwardziałość, że aż od złości zębami zgrzytają? O wypuszczeniu go na wolność nie może być mowy: Szczepan św. nie pragnie téż wolności, on mężne czoło stawia śmierci, przyzywa niejako śmierci z takim upragnieniem, z jakim insi od niej uciekają.

Św. Szczepan pragnie umrzeć jako Męczennik Chrystusowy.

Dzieje świata wspominają z wdzięcznością o mężach wielkiego serca, co ochoczo szli na śmierć. Historyja opo-

wiada o królu Ateńskim, że się za lud swój poświęcił; powiada o rycerzu rzymskim, że dla dobra ojczystego miasta rzucił się dobrowolnie w rozpadlinę ziemi. Gdy księżę Leopold austrijacki wyruszył przeciw Szwajcarom, a była ich mała garstka, iż się zdawało, że muszą wszyscy zginąć, niejaki Arnold Winkelrid rzucił się na szeregi austrijackie, i krzyknąwszy: „Zrobię wam ścieżkę wolną — pamiętajcie o mojej żonie i o dzieciach moich“, tyle na raz pochwycił oszczepów, ile mógł, i utopił je sobie w piersi i padł krzyżem.

Byli to, zajiste, mężowie wielkiego serca, i któżby im odmówił uznania? Ginęli jako bohaterowie. Pobudką ich ofiary życia była ojczyzna, była sława.

Szczepan św. umiera jako *Męczennik*, bo życie swe kładzie w ofierze za *Wiarę*.

Męczeństwo nie przynosi sławy w oczach świata. Bohatera, co na polu sławy ginie, podziwia przyjaciel i nieprzyjaciel; Męczennik Chrystusowy stawia przed sędziami, którzy wiarę jego mają za głupstwo. Taki Męczennik musi się dać poniewierać, musi znosić cierpliwie naigranie wszelakie i śmierć powolną.

Prawda, Wiara św. jest dobrem naprzyrodzonym i obiecuje świetniejsze korony i wspanialszą chwałę niż śmierć za ojczyznę. Lecz człowiek człowiekiem — i Wiary się zaprze i dóbr nadprzyrodzonych się wyprze, by ratować mienie swe, życie swe, pocieszając się nadzieją, że przecież upadek swój może naprawić pokutą, że więc ostatecznie i zapłata wiekujista go nie minie. Wiemy z historyji Kościoła, że czasu prześladowań niejeden stał się odstępcą, a potem drogą pokuty wracał się do Wiary.

Szczepan św. wytrzymał mężnie wszystko, wobec męczeństwa zapał jego większy.

A uważcież i to, że umiera jako pierwszy Męczennik: wstępuje na drogę, którą jeszcze żaden z współbraci jego nie szedł. Gdyby był miał przed sobą innych, ten przykład byłby dlań bodźcem, byłby mu dodawał ochoty.

Gdy lud izraelski, ścigany od Faraona, stanął nad Morzem Czerwoném, i potrzeba było albo przejść przez

Morze, albo zginąć od mieczy wojska egipskiego: Mojżesz wyciągnął rękę na Morze: i rozdzieliły się wody i Mojżesz pokazał ludowi drogę po dnie morskiem. Lud wszystek stał nad brzegiem. Chociaż wierzyli, iż Pan Bóg będzie się nimi opiekował, jednak na widok takiej drogi, na widok wałów morskich po prawej i lewej stronie, zadrżeli i nie chcieli iść. Cóż czyni Mojżesz? On sam pierwszy wstępuje w te straszne głębiny, dopiero za nim idzie wszystek lud.

Toż uczynił Szczepan św.

I Kościół św. miał w pierwszych czasach przejść przez Morze Czerwone krwawego prześladowania. Któż będzie pierwszy, kto będzie Mojżeszem chrześcijańskim, który lud wszystek za sobą pociągnie? Był nim Szczepan św., On pierwszy Męczennik. Chociaż przeciw niemu wzburzył się wszystek lud, Rada Wysoka, może i krewni, przyjaciele, rówieśnicy, chociaż słyszy, że go zwią bluzniercą naprzeciw Bogu, odstępca od zakonu ojców; chociaż widzi, że go czeka straszna śmierć, bo ukamienowanie: jednak nie upada na duchu, trwa mężnie.

Co za męztwo! Tak wielkie, że nawet Syn boży chce być świadkiem tego widowiska. Chrystus Pan — mówi św. Ambroży — wstaje z tronu, nie, aby się nad św. Szczepanem litować, lecz by się rycerzowi swemu przypatrzeć; wstaje z tronu, by wielkiemu bohaterowi włożyć na głowę koronę.

O tak, Panie, drogą koronę włożyłeś na głowę jego; Szczepan św. umiera jako Męczennik, umiera jako pierwszy Męczennik.

To bohaterstwo św. Szczepana, jakże ono zawstydzą naszą nikczemność!

Nie grożą nam dziś tortury, męki, nie grozi śmierć męczeńska, Pan Bóg żąda tego tylko, byśmy w razie potrzeby Wiarę wyznali publicznie; byśmy brali udział w nabożeństwach kościelnych, byśmy do Sakramentów św. przystępowali, byśmy postów nie gwałcili, byśmy szydce Wiary skarcili — coby już najgorszego spotkać nas

mogło, to może trochę wyśmiewisk, trochę szyderstwa; — a jednak, ileż takich, co się i tym dają ustraszyć, co się kryją, tają z Wiarą swoją!

II.

Nawet poganie wiedzieli, że zwycięstwo najchlubniejsze — to zwyciężyć siebie samego.

Nie jeden gotów stać odważnie wpośród dymu i gradu kul na polu bitwy; ale nie potrafi zwyciężyć siebie samego. Jak trudno n. p. pokonać w sobie mściwość, zawziętość! Dla tego Pan Jezus tak usilnie zaleca miłość nieprzyjaciół, tę miłość zowie znakiem, po którym poznają, czyśmy uczniami jego.

Ludzie prawie ani nie wiedzą, co to miłować nieprzyjaciół. Żyją w nieprzyjaźni, w nienawiści, i mają to sobie za jedno nic.

Mówi jeden: „Ten a ten obraził mnie; ja mu tam daruję, nie gniewam się na niego, ale nie chcę go znać, muszę go unikać.“ Mówi drugi: „Jam na nikogo nie zawzięty — ja nie gniewam się, to on się gniewa na mnie. Niech mi da święty spokój, ja go nie chcę widzieć na oczy.“

Jest-że to ona prawa miłość nieprzyjaciół, jaką nam Ewangelija św. zaleca?

Co mówi Pan Jezus? *Miłujcie nieprzyjaciół waszych, czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą, i módlcie się za tych, którzy was prześladują, abyście byli dziećmi Ojca waszego, który jest w niebieszech, który słońcu swemu każe wschodzić nad złymi i dobrymi, i deszcz swój spuszcza na sprawiedliwych i niesprawiedliwych (Matth. 5, 44).*

Taką naukę sam tylko Bóg mógł nam podać.

A więc nie dosyć jest nie czynić nic złego nieprzyjacielowi, trzeba czynić i dobre. To przykazanie nie tylko zakazuje wszelakięj nienawiści, wszelakięj niesprawiedliwości, wszelakięj krzywdy naprzeciw bliźniemu, to przykazanie żąda, byśmy dla tego, co nas uraził, mieli życzliwość w sercu, byśmy gotowi byli czynić dlań wszystko

tak, jakby nigdy nie był dał powodu do gniewu i zemsty.

Będziesz miłował bliźniego twego — a bliźnim jest i nieprzyjaciół.

Gdyby cię unikano, stroniono od ciebie, czyby ci to było miło? Chcesz, by ci oddawano przynależne uszanowanie, by broniono twój sławy, by cię ratowano w potrzebie: — toż czyni i ty nieprzyjacielowi swemu! Dla Pana Boga nie dosyć nie karać natychmiast grzeszników, nie przepuszczać na nich plag, niejako nie chcieć o nich nic wiedzieć; — Pan Bóg największym nieprzyjacielem swoim, grzesznikom, czyni dobrze, daje im słońce, daje deszcz.

Przypatrzcie się św. Szczepanowi!

Stawiają przeciw niemu fałszywych świadków: — Szczepan św. otwiera usta, aby wykazać im prawdę Chrystusową, aby prześladowców swych pouczyć i nawrócić. Kamienują go za miastem, — Szczepan św. modli się: *Panie Jezu, przyjmij ducha mego*. I prosi, by im tego za grzech nie poczytał.

Szczepan św. wypełnił przykazanie Chrystusowe o miłowaniu nieprzyjaciół, bo mordercom swoim nie tylko żadnej krzywdy nie uczynił, ale nadto dobrze im czynił, modląc się za nich, a modląc z głębi serca pełnego miłości.

Jakoby mówił: „Wielka jest nieprawość tych ludzi, lecz wspomnij, Panie, żeś Ty sam Ojca swojego prosił za onym łotrem na krzyżu, i za tymi, co Cię krzyżowali. Tyś Pan, a ja sługa. Więc, Panie, nie poczytuj im tego za grzech!“

Bernard św. mówi: „Szczepan św. więcej miłował nieprzyjaciół, niżeli siebie samego. A przecież dosyć było, gdyby był i ich i siebie zarówno miłował.“ Dla czego to wołał głosem wielkim za nimi, aby im Bóg nie poczytał tego grzechu? pyta się św. Piotr Damiani. Dla tego, że żydzi wołali z wściekłości, a Szczepan św. z miłości; głos zaś miłości powinien być mocniejszy od głosu wściekłości. Pan Bóg miał na jego wołanie zważać, aby nie słyszeć

krzyku żydów. Słyszysz to wołanie, Szawle? To wołanie Szczepana św. jest początkiem nawrócenia twojego.

To rzekłszy, zasnął w Panu.

Słuszna rzecz, iż tak umarł, bo umarł z najgorętszą modlitwą na ustach.

A Ty, o Panie, włożyłeś Szczepanowi św. na głowę koronę z drogich kamieni jako zapłatę za chwalebne zwycięstwo nad sobą samym; ta korona chwalebniejsza od onęj korony męczeńskiej.

Idź i czyn podobnie! Pogódź się z nieprzyjacielem. Gniewać się — ach, to tak łatwo, gniewać się — to może każdy dzieciak. Ale przebaczyć — to nie tylko rzecz szlachetna, lecz to tryumf, to wielkie zwycięstwo samego siebie.

Czybyśmy mogli godnie święcić dziś uroczystość pierwszego Męczennika, żyjąc w nienawiści, dysząc zemstą? Oto w żłóbku leży Boskie Dzieciątko, Niebo zagniewane nakłoniło się ku ziemi, na polach Betlejemskich Aniołowie głoszą pokój ludziom dobrej woli: czy podobna święcić Boże Narodzenie, kiedy w sercu żółć, nienawiść, zła wola?

Odpuśćmy wszystkim, darujmy wszystko, puśćmy w niepamięć wszystko, aby i nam odpuścił Ojciec nasz, który jest w niebiesiech! Amen.

Kazanie na Niedz. po Boż. Narodz.

Księga żywota i księga śmierci.

Luc. 2, 34.



bozkim Zbawicielu mówi dziś on starzec Symeon w kościele Jerozolimskim: *Ten jest położon na upadek i na powstanie wielu.* Jakoby chciał powiedzieć, że Chrystus Pan będzie dla jednych zbawieniem, dla drugich potępieniem; będzie zbawieniem dla tych, którzy weń wierzą i miłują go, będzie potępieniem dla tych, którzy nie wierzą weń i nie miłują go.

A nam czymże będzie Pan Jezus — czy na powstanie, czy na upadek? Czy nas przyjmie do Nieba jako Ojciec miłościwy, czy nas odrzuci od siebie jako Sędzia zagniewany? A jedno z tego dwojga nastąpi, nastąpi niezawodnie. Ale czy ono pierwsze, czy ono drugie? Czy niebo czy piekło? Chcecie to wiedzieć? Jeżeli chcecie, to wam mogę to powiedzieć. Co napisano jest o każdym z was w księdze żywota, a co napisane jest w księdze śmierci? Mówicie, że nie rozumiecie tych słów. Owóż tłumaczę się: Stróż Anioł każdego ma księgę, i w téj księdze zapisuje dzień w dzień wszystko, cokolwiek uczynisz dobrego. Ale on drugi Anioł, duch zły, duch ciemności ma również księgę, i w téj księdze zapisuje dzień w dzień wszystko, cokolwiek złego uczynisz. I ta to jest księga żywota i księga śmierci, a niebo lub piekło zawisło od tego, od kogo księga zapisana, od ducha dobrego czy od ducha złego.

O téj księdze żywota i o księdze śmierci będę dziś mówił.

Co napisano jest

- I. *W księdze żywota?*
- II. *W księdze śmierci?*

I.

W księdze żywota zapisane są 1) *wszystkie walki Pańskie, któreś odprawował*. Jakie to walki? Są to walki z nieprzyjaciołmi zbawienia, z ciałem, z światem i piekłem. Pańskie, boże to walki, boś je czynił dla Pana Boga. Te walki zapisane są w księdze żywota. Zapisane są a) walki z ciałem. W tém roku doświadczyłeś, a doświadczyłeś pewnie nie raz pożądlivosti ciała swojego. Z ilu to musiałeś walczyć myślami złemi, z ilu złemi żądzami! Ale Anioł Stróż nie pominął ani jednego — wszystko zapisał w księdze żywota.

Zapisane są b) walki z światem. W tém roku świat zastawiał na cię rozmaite sidła, — słyszałeś złe mowy, widziałeś złe przykłady świata. Zgubne pożądlivosti światowe (2 Petr. 1, 4) ciągnęły cię ku sobie, a zja-

dliwe szyderstwa świata raniły cię głęboko. Temu światu nie stałeś się podobnym, ani zaprzyjaźniłeś się z nim, nie podałeś mu ręki. Musiałeś się nie raz przezwyciężyć, musiałeś nieraz skosztować gorzkości; — ale nic z tego nie poszło w niepamięć: — wszystkie walki twoje ze światem zapisane są w księdze żywota. — W téj księdze zapisane są c) wszystkie walki z piekłem. W tem roku zły duch czychał na cię, chodził za tobą na każdym kroku, krążył jako lew ryczący, szukając, kogoby pożarł; miotał na cię ogniste postrzały, — w rozmaity sposób do grzechu ciągnął, to do niecierpliwości, to do zwątpienia, do niesprawiedliwości, do niewstrzemięźliwości, do pychy, do gniewu itd. Walczyłeś mężnie przy boskiej pomocy, — odganiałeś precz od siebie ojca kłamstwa, stawiałeś mu się mężnie, w wierze; nie raz potrzeba było największych wysiłen, by odnieść zwycięstwo: — owóz nic z tego nie poszło w niepamięć, — te walki twoje naprzeciw piekłu zapisane są w księdze żywota.

W księdze żywota zapisane są 2) *wszystkie dobre uczynki twoje*. Są to uczynki, któreś uczynił dla Boga, są to uczynki niebieskie, bo za nie Niebo będzie zapłata. Do tych uczynków należy a) wszystko, coś dla Pana Boga wycierpiał. Świat — to krajina łez i krzyży. Wiele tu na nas przychodzi utrapień, więc w tém roku nie przybrało ci wszelakięj gorzkości: troska o żonę i o dzieci, ciężka praca dzień w dzień, nie jedna zgryzota, — możeś chorował przez dłuższy czas, możeś nie jedną spędził noc bezsenną w cierpieniu i boleści; — może śmierć zabrała ci ojca, matkę, męża, żonę, syna, córkę; — może i inne jakie wielkie przyszło na cię nieszczęście: — oto krzyże twoje od świtu do zmroku. Ale te krzyże, choć tak ciężkie, znosiłeś cierpliwie, nie szmerząc, nie złorzecząc; — korzyłeś się pod ręką bożą i okazałeś się sługą bożym, przez cierpliwość w utrapieniach. Owóz nic a nic nie poszło w niepamięć, nic z tego coś znosił i cierpiał dla Pana Boga: — to wszystko zapisane jest w księdze żywota. Zapisane w téj księdze każda ciężka godzina, każdy utrapiony dzień, każde westchnienie, każda łza.

Do tych dobrych uczynków należy b) każdy obowiązek spełniony dla Pana Boga. Każdy z nas ma swoje osobne powinności i obowiązki. Są obowiązki wszystkim wspólne, i są obowiązki osobne według stanu, powołania i okoliczności. W tém roku starałeś się spełnić obowiązki swoje, starałeś się pełnić wolę Ojca, który jest w niebiesiech. Dni Pańskie święciłeś; każdemu oddawałeś co mu się należy; nie zapominałeś o uczynkach miłosierdzia, — byłeś cichy, byłeś pokorny, byłeś wstrzemięźliwy. Jako ojciec lub matka wychowałeś dzieci swoje, jak się należy, jako młodzian lub panna byłeś wstydlivy; jako syn lub córka byłeś posłuszny. Wiem, że nieraz z trudnością przychodziło ci wykonywać te obowiązki: — owóż to wszystko zapisane jest w księdze żywota. Zapisane tam złotymi głoski każda cnota, każda spełniona powinność, wszystko, cośkolwiek dobrego uczynił.

W księdze żywota zapisane są więc walki Pańskie, któreś toczył, i zapisane dobre uczynki twoje.

II.

A co zapisane w księdze śmierci?

W téj księdze zapisane

1) *wszystkie łaski, któremiś pogardził.*

Wiara św. naucza, że do życia bogobojnego, że aby dostać się do Nieba, potrzebna nam jest łaska boska, boć wszystko co możemy, to możemy jedynie z łaski boskiej. Jako oko bez światła nie może nic widzieć, tak bez łaski boskiej nie możemy nic dobrego uczynić. Pan Bóg w przedziwnéj dobroćliwości swojej daje nam niezliczone łaski, i tego tylko żąda, abyśmy z tych łask korzystali na zbawienie. Każda łaska jest wielkim dobrem, i wobec każdej łaski złoto wszystko jest jakoby marny piasek i pył. Kto więc z łaski boskiej nie korzysta, ten gardzi wielkim skarbem i grzeszy naprzeciw dobroci Pana Boga. Więc w księdze śmierci zapisane będą wszystkie łaski, z którycheśmy nie korzystali. Zapisana będzie łaska czasu, któryś zmarnował. Pan Bóg dał ci wiele czasu, 365 dni. Téj łaski nie dostały tysiące i tysiące, bo tysiące i ty-

siące pomarły zaraz na początku roku, tysiące i tysiące pomarły, zanim połowę roku przeżyły — świeże groby na cmentarzach świadczą o tém wyrażnie. Ty sam słyszałeś nieraz, jak dzwoniono umarłemu, i może sam szedłeś za niejednym pogrzebem.

A jakieś korzystał z téj łaski czasu od pierwszego aż do dzisiejszego dnia przez cały rok? Ach, tyś podobno troszczył się o żonę, o dzieci, o bydełko, o mienie, o pieniądze, o jedzenie, o picie, o zabawy więcej, niż o to, żeby Bogu służyć, żeby sobie na zbawienie zapracować! I tak mijał dzień po dniu, przyszedł ten rok i minął ten rok — i z tego długiego czasu podobnoś nie korzystał nic a nic. Owóż, ta łaska czasu straconego zapisana w księdze śmierci.

Zapisane są i inne łaski, z których nie korzystałeś. Ileż to razy mówił Bóg do ciebie głosem wewnętrznym sumienia: „Synu mój, oddaj mi serce swoje. Porzuć tę a tę okazyją do złego, wypowiadaj się tego a tego grzechu, który od tak dawna tajisz; oddaj, co masz niesprawiedliwie, pojednaj się z nieprzyjacielem. Synu mój, nawróć się, uczęszczaj gorliwiej do Sakramentów świętych, bądź gorliwszy w obowiązkach twoich, bądź summienniejszym ojcem względem dzieci twoich.“

Tak mówił Bóg; aleś ty nie słuchał. Owóż, każda z tych straconych łask, z których nie korzystałeś, zapisana w księdze śmierci. A ileż to razy podawał ci Bóg łaski swoje w inny sposób. Wołały na cię dzwony, drzwi kościelne otwierały się dla ciebie, zapraszali cię kapłani, upominali rodzice, — aleś ty nie przychodził. Ileś zaniedbał Mszy, ile kazań, ile Komunii św.! To wszystko zapisano jest w księdze śmierci.

W księdze śmierci zapisane są:

2) *Wszystkie grzechy twoje.*

Ileż to tych grzechów twoich w tym roku! Rozważ sobie, ile to było złych myśli i pożądań, ile złych mów! Ile to było gniewów, ile przekleństw. Ile grzechów niewstrzemięźliwości, ile grzechów nieczystości! Kto wie? Może w tém roku dopuściłeś się grzechów bardzo ciężkich, możeś popełnił straszne grzechy świętokradzkich spowiedzi

i świętokradzkich Komunii; możeś osobę niewinną uwiódł do grzechu i wtrącił w przepaść zepsucia, z której już nie powstanie nigdy. Te wszystkie grzechy zapisane są w księdze śmierci.

Ale w tej księdze zapisane też i grzechy, którym mógłś zapobiedz, a nie zapobiegłeś. Czy nie znasz grzechów cudzych? Jest winien grzechów cudzych kto może i powinien zapobiedz grzechom bliźniego, a nie zapobiega. A ileż to razy stałeś się uczestnikiem grzechów bliźniego w tym roku! Zezwalałeś, ojcze, na grzechy, na nocne wybieczki, na brzydkie mowy, na wdawanie się ze złymi ludźmi. Zezwalałaś ty, matko, córce na muzyki, na tańce, na pokątne miłostki. Zezwalaliście, ojcowie, matki, przełożeni, na pijatyki, na ładajakie schadzki, na sprosne mowy — te wszystkie grzechy dzieci, czeladzi zapisane są w księdze śmierci, — ani jednego nie braknie.

Księga żywota i księga śmierci! Błogo ci, jeżeli w księdze żywota wiele zapisano; jeżeliś w tym roku mężnie walczył naprzeciw ciału, światu i piekłu; jeżeliś cierpliwie znosił utrapienia i krzyże, jeżeliś powinności swoje sumiennie odprawował: — wielkie czeka cię żniwo w wieczności. Tedy weźmiesz królestwo chwalebne i przegradobną koronę z ręki bożej (Sap. 5, 16). Ale biada tobie, jeżeli imię twoje zapisane w księdze śmierci! Biada, jeżeliś w tym roku nie korzystał z łask boskich, jeżeliś przydawał grzech do grzechu. Z tego złego ziarna, któreś tu siał, wyrośnie ci ciernie na wiekuiste przekleństwo. Te karty zapisane w księdze śmierci wymaż krwią Zbawicielową, — wymaż na spowiedzi najbliższej, a postanów sobie szczerze nowe rozpocząć życie, życie dla Nieba, życie dla Boga! Amen!

SPIS KAZAŃ.

	Str.
Kazanie I. na Nowy Rok.	
Czym jest dla nas Jezus?	1
Kazanie II. na Nowy Rok.	
Obrzezanie duchowne	8
Kazanie na Niedzielę po Nowym Roku.	
Jaki koniec prześladowania P. Jezusa i Kościoła	16
Kazanie na uroczystość św. Trzech Króli.	
Gwiazdy nasze	22
Kazanie na Niedzielę I. po Trzech Królach.	
Ukryty żywot Pana Jezusowy	29
Kazanie I. na Niedzielę II. po Trzech Królach.	
Cud ustawiczny	36
Kazanie II. na Niedzielę II. po Trzech Królach.	
Małżeństwo szczęśliwe i małżeństwo nieszczęśliwe	44
Kazanie in Septuagesima.	
Znaki wybrania i znaki odrzucenia	50
Kazanie in Sexagesima.	
Jak słuchać słowa bożego?	58
Kazanie II. in Sexagesima.	
Język nieczysty	65
Kazanie I. na Matkę Boską Gromniczną.	
Dziecię i starzec	70
Kazanie II. na Matkę Boską Gromniczną.	
Światła na drodze żywota	77
Kazanie I. in Quinquagesima.	
O tańcach	83
Kazanie II. in Quinquagesima.	
Pijaństwo	90

	Str.
Kazanie na Niedzielę I. w Post.	
O Sakramencie Pokuty	95
Kazanie na Niedzielę II. w Post.	
Żal	104
Kazanie I. na Niedzielę III. w Post.	
O wracaniu się do grzechu	112
Kazanie II. na Niedzielę III. w Post.	
Nieczystość	120
Kazanie na Niedzielę IV. w Post.	
Złe chleby	130
Kazanie na Niedzielę V. w Poście.	
Postanowienie poprawy	135
Kazanie I. na św. Józef.	
Prawdziwe szlachectwo	141
Kazanie II. na św. Józef.	
Świetny przykład cnoty	147
Kazanie na Niedzielę Palmową.	
Odkładanie pokuty	151
Kazanie na Zwiastowanie N. M. Panny.	
Dwojakie Ave	160
Kazanie I. na Wielki Piątek.	
Krzyż ołtarzem i zwierciadłem	166
Kazanie II. na Wielki Piątek.	
Męka Pana Jezusowa pokazuje: sprawiedliwość, miłosierdzie i miłość P. Boga	172
Kazanie III. na Wielki Piątek.	
Czym jest krzyż	180
Kazanie na Wielkanoc.	
Trojaka radość	187
Kazanie II. na Niedzielę Wielkanocną.	
Zwycięstwo Chrystusowe nad śmiercią i nad piekłem	194
Kazanie na Poniedziałek Wielkanocny.	
Zmartwychwstanie nasze	200
Kazanie na Poświęcenie kościoła.	
Kościół dom boży i brama niebieska	212
Kazanie na Niedzielę I. po W. Nocy.	
Trojaki pokój	220
Kazanie na Niedzielę II. po W. Nocy.	
Pasterska troskliwość Kościoła	225

Kazanie na św. Wojciech.

Idźcie i nauczajcie wszystkie narody	231
Kazanie na Niedzielę III. po W. Nocy.	
Utrapienia ziemskie	237
Kazanie na Niedzielę IV. po W. Nocy.	
Dokąd idziesz	244
Kazanie na Niedzielę V. po W. Nocy.	
Potęga modlitwy	251
Kazanie na Wniebowstąpienie.	
Sursum corda	259
Kazanie na Niedzielę VI. po W. Nocy.	
Pamiętaj	265
Kazanie na Zielone Świątki.	
Duch św. kto jest i co czyni?	271
Kazanie na Poniedziałek Świąteczny.	
O miłości bożej	281
Kazanie na świętą Trójcę.	
Dziękowanie Trójcy św.	286
Kazanie na Boże Ciało.	
Uroczystość Bożego Ciała	293
Kazanie na Niedzielę II po Świątkach.	
Wymówki zaproszonych na wieczerzę	298
Kazanie na Niedzielę III. po Świątkach.	
Wzgardzona miłość	305
Kazanie na Niedzielę IV. po Świątkach.	
Robotnik chrześcijański	313
Kazanie na Niedzielę V. po Świątkach.	
Zamiłowanie pokoju	317
Kazanie na św. Piotra i Pawła.	
Dwaj robotnicy Pańscy	323
Kazanie na Niedz. VI. po Świątkach.	
Opatrzność boska	329
Kazanie na Niedz. VII. po Świątkach.	
Potrzeba wiary w Jezusa Chrystusa	337
Kazanie na Niedz. VIII. po Świątkach.	
Bojaźń Pańska	343
Kazanie na Niedz. IX. po Świątkach.	
Łzy Chrystusowe, a łzy nasze	352

	Str.
Kazanie na Niedz. X. po Świątkach	
Ustanowienie Mszy św.	358
Kazanie na Niedz. XI. po Świątkach.	
Obowiązki katolika względem Kościoła	366
Kazanie na Niedz. XII. po Świątkach.	
Miłość nieprzyjaciół	372
Kazanie na Niedz. XIII. po Świątkach.	
Ważność życia	380
Kazanie na Niedz. XIV. po Świątkach.	
Oko Opatrzności.	386
Kazanie na Wniebowzięcie N. M. Panny.	
Życzenia i prośby nasze	391
Kazanie na Niedz. XV. po Świątkach.	
Dwojakie wskreszenie umarłego	397
Kazanie na Niedz. XVI. po Świątkach.	
Pociechy święcenia Niedzieli	404
Kazanie I. na Narodz. N. M. Panny	
Nabożeństwo do N. Panny	409
Kazanie II. na Narodz. N. M. Panny.	
Pani nasza	418
Kazanie na Niedz. XVII. po Świątkach.	
Procesowanie się	427
Kazanie na Niedz. XVIII. po Świątkach.	
Łaski spowiedzi	435
Kazanie na Niedz. XIX. po Świątkach.	
O liczbie wybranych	442
Kazanie na Niedz. XX. po Świątkach.	
Wiara — skarb największy w domu	448
Kazanie na Niedz. XXI. po Świątkach.	
Robienie długów — płacenie długów	455
Kazanie na Niedz. XXII. po Świątkach.	
Kłamstwo	462
Kazanie na Niedz. XXIII. po Świątkach.	
Sen	469
Kazanie na WW. Świętych.	
Musiemy być Świętymi	475
Kazanie I. na Dzień zaduszny.	
Dla czego mamy pomagać duszom w czyśćcu?	482

Kazanie II. na Dzień zaduszny.

Zbawienna. — modlić się za umarłych 488

Kazanie na Niedz. XXV. po Świątkach.

Boże gumno 494

Kazanie na Niedz. XXVI. po Świątkach.

Czym jest Wiara dla katolika? 499

Kazanie I. na Niedz. ostatnią po Świątkach.

Trzy góry ucieczki. 506

Kazanie II. na Niedz. ostatnią po Świątkach.

Znaki końca świata 513

Kazanie na Niedz. I. Adwentu.

Koniec świata, — sąd świata 518

Kazanie na Niedz. II. Adwentu.

Więzienie i pałac 524

Kazanie I. na Niepok. Poczęcie Najśw. Maryji Panny.

Potrójna chwała 531

Kazanie II. na Niepok. Poczęcie N. Maryji Panny.

Dla czego Najśw. Panna niepokalanie poczęta? 538

Kazanie na Niedz. III. Adwentu.

Ktoś ty jest? 544

Kazanie na Niedz. IV. Adwentu.

Pokuta 550

Kazanie I. na Boże Narodzenie.

Żłóbek i Tabernaculum 557

Kazanie II. na Boże Narodzenie.

Boże Narodzenie — miłość niepojęta 565

Kazanie na Św. Szczepan.

Dwojakie zwycięstwo Św. Szczepana 573

Kazanie na Niedz. po Boż. Narodzeniu.

Księga żywota i księga śmierci 580



